

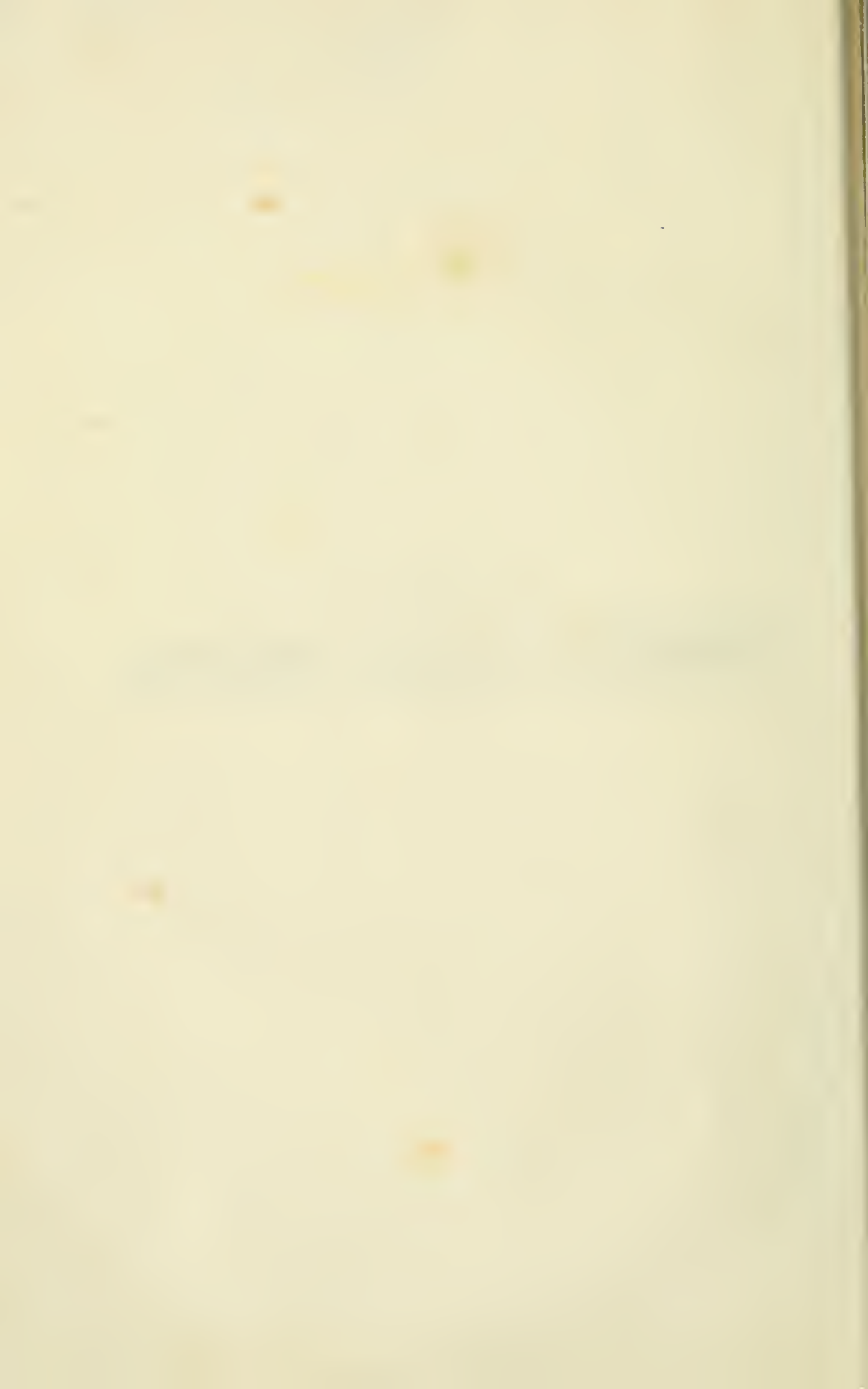
33

26

ANCIENNA

DZIEŁA

KLEMENTYNY Z TAŃSKICH HOFMANOWÉJ.



784

DZIEŁA
KLEMENTYNY Z TAŃSKICH
HOFMANOWÉJ.

WYDANIE NOWE

pod redakcyą

NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ

z dodaniem

ŻYCIORYSU I OBJAŚNIENÍ.

TOM III.

WARSZAWA.

NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ KSIĘGARZY:

GEBETHNER I WOLFF.
MICHAŁ GLÜCKSBURG.

MAURYCY ORGELBRAND.
G. SENNEWALD.

EDWARD WENDE.

1876.



Дозволено Цензурою
Варшава, 3 Декабря 1875 г.

PG
7158
H64
1875
t. 3

Listy Brata i Siostry.

LIST PIERWSZY.

Z d z i s i ą w d o W a n d y.

Pierwszy raz w życiu odbieram list od ciebie kochana Wando, i przyznaję, że mi wielką radość sprawił. Piszesz że tułając się długo po obcych domach, osiadłaś nareszcie u Ciotki naszój, która już za córkę cię uważa. Zaczęła swoją opiekę od przedstawienia ci twoich obecnych powinności, i ona pierwsza cię nauczyła, że nie mając rodziców, w starszym bracie powinnaś widzieć opiekuna i ojca. Rozrzewnił mnie twój list, i słodką ku Ciotce przejął wdzięcznością; w samej rzeczy rodzeństwo osierocone, więcej od innego kochać się powinno, a wzajemném przywiązaniem łagodzić wspólną i niepowetowaną rodziców stratę... Ale dlaczegoż kochana siostró, te uczucia po francuzku wyrażasz? wszakżeśmy oboje Polacy? wszak w kraju polskim mieszkamy? po polsku więc pisuj do brata. Mowa ojczyzna najmiłsza i najprzyzwoitsza każdemu, wyrazy przywiązania w niej kreślone, jeszcze snadniej do serca trafiają, bo sam dźwięk narodowego języka słodko to serce porusza... Pa-

miętam, żeś od dzieciństwa wielką wróżyła do wszystkiego zdatność; wiem że gdziekolwiek byłaś, wszędzie twoją pilność chwalono: z odebranego świeżo listu widzę, że te nadzieje i te pochwały mylnemi nie były, w dwunastu latach trudno tłómaczyć się gładziej i jaśniej, a jeszcze w obcej mowie; wyglądam zatem z prawdziwą niecierpliwością listu od ciebie po polsku napisanego. Wierzaj mi, podwoi się tym sposobem wdzięk korespondencyi naszej, bo gdzież szukać milszej mowy od mowy naddziadów? i w jakiejżeby uczucia i myśli łatwiej wydać można jak w tej, którą najpierwej usta nasze przemówiły.

LIST DRUGI.

Wanda do brata

Biorąc pióro, żeby do ciebie pisać dzisiaj, mój kochany bracie, doświadczam daleko bardziej większego kłopotu, jak kiedyś do ciebie pisywała po pierwszy raz. To jest wielka szkoda, że nie ma tylko listy pisane po polsku, które ci są przyjemne, bo ty mi odbierasz tędy całą możność rozmawiać z tobą w języku, co ja posiadam daleko lepiej jak mój, i co umiałby daleko lepiej malować moje uczucia. Może być jest to źle, ale to jest, jak mnie wychowano. Czuję sama, że ja ci prawie tutaj nie do rzeczy, ale chciałabym tak mocno dowieść całe moje przywiązanie, i mieć z twoich nowin, że wolę lepiej ci posłać te wyrażenia śmieszne, jak chować milczenie, i być pozbawioną z twoich listów... Ale ty mi darujesz krótkość tego; trzeba żebym się ćwiczyła nim będę mogła ci zrobić jeden bardziej długi, a potem, nie umiałbyś uwierzyć jak to mi jest trudne związać co, w tym natłoku słów i wyrażen z jednego języka i z drugiego, które się przedstawiają mojej myśli; zaledwie ja mogę znaleźć wyrazy, żeby tobie powiedzieć że ciebie kocham i ciebie

szacuję z całego mego serca... Jestem doprawdy tak zakłopotana, i ten list mi wziął tyle czasu, że ja cię błagam, żebyś raczył mnie uwolnić od ciężkiego obowiązku pisać do ciebie po polsku... Ale jeżeli ty masz się gniewać, wolę lepiej być odmówioną. Będę się ćwiczyć tyle i tyle, że na koniec rzecz się zrobi łatwa; czyż nieprawda? mój kochany bracie, ty za to pokochasz lepiej twoją małą i posuszną siostrę

Wandę.

LIST TRZECI.

Zdzisław do siostry.

Wiesz com zrobił z twoim polskim listem? nie doczytawszy go rozdarłem. Wybacz Wando, ale w pierwszej chwili nie mogłem się wstrzymać. Wiesz com jeszcze zrobił? oto na nieszczęście wpadł mi zaraz potém pierwszy twój list w rękę i ten podarłem, bom się szczerze na ciebie rozgniewał. Tak dobrze na wiek swój obcym pisząc językiem, jak możesz w ojczystym takie brednie prawić? Wstyd mnie za ciebie, a gdy sobie przypomnę, żeś gotowa do uznania tego błędu, szczerze cię żałuję. Nazwałaś mnie sama swoim opiekunem i ojcem; starszy od ciebie sześcioma laty, mam niejakie prawo do używania ci rad dobrych; nie dziwuj się więc, jeśli do ciebie po ojcowsku napiszę: pochlebiam sobie że i ciotka gniewać się na mnie nie będzie; ona dobrocią swoją tę śmiałość mi nadała.

Na miłość którą masz ku mnie, zaklinam cię siostro, wejdź w siebie, zastanów się, i uznaj, jaką to jest niedorzecznością przyswajać sobie obcą mowę, w niej jedynie mówić, czytać, pisać, mając własną tak piękną i bogatą. Wiem niestety! że ten przesąd jest niemal powszechnym u płci twojej; że pomimo pozornój jakowéjs odmiany, ciągle u was obcy

język nad ojczystym przewodzi; wiem, że plemię wzrastających dziewcząt, niewielkie postępy mowie naszej wróży; wiem, że gdybym w téj chwili mógł przejrzeć cudem jakim wszystkie dziewczynki twego wieku i stanu, dzienniki, listy, zeszyty, imienniki, modlitwy nawet, znalazłbym wszędzie francuzki język w robocie, a zaledwie odkryłoby się dziesięć na sto, które ojczystą zamiłowały mowę. Lecz ta ślepotą im powszechniejsza, tém więcej szkodliwa i bardziej bolesna. Język polski drogą jest po ojcach naszych spuścizną, za jego jedyną pomocą możemy podnieść literaturę krajową. Jakżeby gardzić tym skarbem!..

Twój list rozgniewał mnie, ale gdym się nad nim zastanowił, boleść miejsce gniewu zajęła, i nie do ciebie jednej, ale do wszystkich rówieńnic twoich głęboki żal powziąłem. Ach! pomyślałem sobie, gdybym miał z dziesięć lat więcej, gdybym już pisał dobrze, zrobiłbym odezwę do wzrastających dziewcząt za mową ojczystą; możeby moje słowa do ich serc trafiły. Ale tak, cóż uczynić mogę?

LIST CZWARTY.

W a n d a d o b r a t a .

O mój kochany bracie! jakimże szczególnym uczuciem twój list i twoja odezwa mnie przejęły. Strapiona żem tobie przykrość sprawiła, żem cię rozgniewała, zawstydzona wymówkami twemi, przekonana uwagami zaczęłam od tego, żem się rozplakała. Przyszła na to Ciocia z Wujaszkiem i oboje zupełną słusność twoim słowom przyznali; moje zaś łzy pochwalili, zachęcając do jak najprędzej poprawy. „Tak — mówił Wujaszek — bardzo słusznie Zdzisław pisze, zostawione to jest wzrastającym dziewczętom upięknąć język polski i więcej go upowszechnić. W tak młodym wieku mogą, skoro zechcą szczerze, dać swemu krajowi ten dowód

miłości i przyczynić się do jego chluby. Ty Wando — dodał, obracając się ku mnie — czytaj ten list brata wszystkim młodym przyjaciółkom twoim, a co więcej usłuchaj go sama, zobaczysz że twój przykład wiele za sobą pociągnie; bo mylne jest zdanie tych dziewcząt, które mówią: Cóż z tego, że ja będę mówić, czytać i pisać po polsku: cóż ja jedna pomogę, kiedy prawie wszystkie panienki mego wieku inaczej czynią. Powtarzam, jeden dobry przykład czasem wiele sprawi; a wreszcie dająca go, już ma to przekonanie, że się w niczem nie przyczynia do rozszerzenia złego. Słuchaj więc brata! powiedział jeszcze Wujaszek. — Dobrze, odpowiedziałam, ale proszę mnie nauczyć, jak się mam wziąć do spełnienia jego woli. Jabym bardzo chciała umieć dobrze po polsku, ale nie wiem jak zrobić? — „Zapytaj się Zdzisława, ja mu nie chcę odbierać chluby jemu należnej; niech on tobą kieruje, jemu samemu bądź winna twoje nawrócenie; ja podejmuję się tylko poprawiać listy do niego: bo pocóż go martwić tą francuzką polszczyzną? i pocóż ty masz się wprawiać w tak nieznośny sposób pisania.“ Tak uczynił dobry Wujaszek; ja napisałam ten list do ciebie moim sposobem. Wujaszek czytając go śmiał się i gniewał. Jak go zaczął poprawiać, tak wszystko prawie przemazał i ledwie kilka słów moich zostało. Ale to mnie wcale nie zniechęca, chcę szczerze nauczyć się dobrze po polsku, chcę jak mówisz przyczynić się do chwaly kraju mojego; ta myśl napędza mnie nawet słodką i szlachetną dumą i podnosi mnie w własnych oczach! chcę także godną ciebie okazać się siostrą... Ty bracie nie opuszczaj mnie, dokończ tego coś zaczął; napisz mi dokładnie, jak sobie mam teraz postępować. Już na chęci nie zbywa, ale jeszcze sposobności nie ma. Jakże szczęśliwą będę, gdy później sama bez niczyjej pomocy list do ciebie prawdziwie po polsku napiszę; bo i ten dodatek Wujaszek poprawiał.

LIST PIĄTY.

Zdzisław do siostry.

Luba Wando! otóż teraz cię kocham, otóż teraz się szczycę, żeś jest siostrą moją. Radbym cię uściskał, za ten dowód przywiązania do brata: żałuję żem się mógł gniewać na ciebie, żem był łez twoich przyczyną... Pocieszam się jedynie myślą, że ten gniew i te łzy na dobre ci wyjdą. — I ty i Wujaszek chcecie oboje bym dokonał zaczętego dzieła. i wskazał ci sposoby poprawienia się z szkodliwego nałogu. Pochlebiam mi ta chęć wasza, ale podobnym jęj sam zadość uczynić nie potrafił: młodym będąc, mało mam nauki, mniej jeszcze doświadczenia. Ale właśnie jak gdyby na szczęście zrobiłem przed kilkoma miesiącami znajomość, która nam teraz wielce się przyda. Poznałem osobę dwudziesto kilka letnią, posiadającą język francuzki, prawie tak dobrze jak wszystkie lepiej wychowane Polki, a przytęm mówiącą i piszącą po polsku jak nie wiele kobiet w naszym kraju. Ten jęj przymiot ponęta był dla mnie, starałem się widywać ją często, rozmawiać z nią, bywać w jęj domu, i doszło do tego, że mnie uważa jak brata. Gdym więc odebrał list twój ostatni, przyszło mi na myśl zasięgnąć jęj rady, nim ci odpiszę, i zapytać jęj się jakim sposobem wśród powszechnęj prawie zarazy, potrafiła jęj uniknąć? Chcąc ufnością na jęj zaufanie zasłużyć, poniosłem jęj listy twoje. Wyслуchała mnie z uwaga; gdym skończył: „Szczęśliwa siostra twoja — zawołała — że w tak młodym wieku do tęj poprawy się bierze; nierównie jęj łatwiej przyjdzie, aniżeli mnie: ja siedemnaście lat już miałam, a jeszcze mowa ojczysta była mi prawie obcą; uwiedziona niemal powszechnym przykładem, przyzwyczajona od dzieciństwa uczyć się wszystkiego w francuzkim języku, wzrosłam w tęm przekonaniu, że niepod-

bną jest rzeczą dla kobiety napisać list, lub cokolwiekbądź innego po polsku. Do tych lat więc francuzka mowa była jakby rodowitą dla mnie, nie umiałam w ojczystej kilku słów gładko skleić, a jednak dziś uleczona z tego przesądu, jeśli zupełnie dobrze nie mówię i nie piszę, nie mam przynajmniej powodu do wstydu się za moją polszczyznę“... Gdym to usłyszał, błagałem jęj usilnie, żeby mi raczyła powiedzieć, jakim sposobem ta cudowna przemiana w nięj się stała, jak nabyła tęg potrzebnej znajomości? Odpowiedź jęj dosłownie tu wypiszę. „W Pamiętniku Warszawskim, nie pamiętam dobrze z którego roku, [mówiła, była piękna za językiem polskim przemowa, i ta tak do mojęj duszy trafiła, że nagle w sobie uczuła wzruszenie, a razem wstyd i żal niezmierny, iż dotąd tak mało dbałam o ojczystą mowę. Natychmiast unyśliłam się poprawić, nie zrażać się bynajmniej trudnościami, i niezmeńczoną pracą czas stracony odzyskać, błąd popełniony nagrodzić. Najprzód zastanawiałam się nad sposobami poprawy, i taki był owoc uwag moich. Mając głowę napełnioną francuzczyzną, uznałam, że wypadało koniecznie zaniechać zupełnie na czas jakiś czytania ksiąg francuzkich i zająć się jedynie polskimi, ażeby zapomnieć cokolwiek trybu obcęg mowy, i przejąć się prawdziwym narodowym tokiem. Czytałam więc pilnie klasycznych naszych pisarzy. Chcąc potęm wziąć się do pióra, boć i pisać dobrze kaźdęj lepiej wychowanej kobiecie należy, wyrzekłam się wszelkich tłómaczeń, gdyż się przekonałam, że przekładać z francuzkiego na polskie, tym jedynie wypada, którzy są w mowie ojczystęj ugruntowani; inaczej przejmują nieznacznie składnię słów francuzką, a ta jest zupełnie naszej przeciwna. Dla nabycia niejakięj w pisaniu wprawy, tego użyłam sposobu: wzięłam Krasickiego tak śliczne i moralne dzieła prozą pisane; zaczęłam od powieści jego; wybrałam krótką, oto jak dziś pamiętam, tę która Powieści Arabskięj tytuł nosi; przeczytałam ją kilka razy

z uwagą, a potem zamknąwszy książkę, napisałam całą z pamięci. Tak czyniłam z innemi Krasickiego powieściami, z uwagami jego, i gdym prawie wszystkie przeszła, znacznej biegłości w pisaniu polskiém nabyłam. Wtedy smakując codzién więcéj w rzeczach ojczystych, zapragnęłam nauczyć się dokładnie dziejów kraju mojego. Ich czytanie podwoiło tę chęć we mnie, wzięłam Wagę, Albertrandego, Bandtkiego, Naruszewicza, póki go starczyło; czytałam w każdym z tych pisarzy opis jednego panowania, lub pewnej epoki, a potem zebrawszy w jedno te rozrzucone tu i owdzie wiadomości, pisałam treść ich z pamięci. Było pracy i gryzmołów dosyć, ale to ćwiczenie wyuczyło mnie dobrze dziejów polskich i wprawiło w styl czysty. Wtedy wzięłam się do tłumaczeń, ale więcéj tłumaczyłam z niemieckiego, niżeli z francuzkiego. Wszystkie zaś te piśmidła poprawiała mi osoba znająca doskonale gramatykę Kopczyńskiego. Nie wyszło trzech lat, kiedym tyle nabyła biegłości w mowie ojczystej, że już czysto i poprawnie piszę. Odtąd język francuzki jest tylko u mnie posiłkowym językiem, czytam w nim piękniejsze dzieła, mówię i piszę kiedy do tego przymuszoną jestem, ale mowa ojczysta jest główną, zwyczajną i ulubioną mową moją; i to jój zamiłowanie tyle mi przyjemności sprawia, tak nawet zaspokaja sumienie, że wszystkim znajomym tę poprawę zalecam, i prawdziwie szczęśliwą jestem gdy mi się którą nawrócić uda. Do siostry twojej, dodała uprzejmie, już wielką skłonność czuję, i zawczasu proszę ażebyś mnie o jój postępach uwiadomił.“

Jakieżbym ci mógł, droga Wando, lepsze rady przesłać nad te słowa przykładem stwierdzone, zapewne i Wujaszкови się podobają. Słuchaj ich więc, weź się do czytania polskich książek, przez te kilka lat zwiększyła się znacznie ich liczba; weź się do pisania: zacznij także od Powieści Arabskiej Krasickiego; jest w tomie szostym na karcie 88, wydania Dmochowskiego. Zgromadź polskich dziejopisów, będziesz mogła łatwo mieć

zbiór nierównie znaczniejszy, gdyż w tych czasach co rok pomnażają się skarby nasze historyczne. A nadewszystko pracuj usilnie, nie myśl po francuzku chcąc po polsku pisać; proś kochanego Wujaszka, żeby ci poprawiał prace twoje, a nie wątpię, że jeszcze prędzsy i pomyślniejszy skutek twoje usiłowania uwieńczy, bo wszyscy mówą, że im kto młodszy, tém mu łatwiejsze każde przeistoczenie. Pracuj więc, luba siostró, naucz się dobrze pisać po polsku, a uradujesz twojego

Brata.

LIST OSTATNI.

W a n d a d o b r a t a .

Twój list ostatni, kochany bracie, czytałam już trzy razy, a zawsze z nową radością; już teraz ani wątpię, że i ja kiedyś nauczę się dobrze po polsku. Kiedyć w siedemnastu leciech, można nabyć téj wiadomości, w dwunastu jeszcze łatwiej do niej się wprawić! Słuchać będę ślepo i z największą przyjemnością twojej i téj osoby rady. Tak mam głowę tą przemianą zajęta, że mi się aż dzisiaj coś o niej śniło. Zaraz jutro wezmę się do żądanej pracy, a przez cały dzień dzisiejszy same przygotowania robię. Już mam zeszyt na powieści Krasickiego, już tom szósty pism jego wyjęty z biblioteki. Powieść Arabska papierkiem naznaczona, już mam Faleńskiego, Miklaszewskiego, Wagę z dodatkami Lelewela, całą libkę papieru na gryzmoły i śliczną książkę ponsową od Cioci do przepisywania treści na czysto. Może ja kiedy tę historiją i do druku podam, bo to będzie moja własna robota, i zupełnie nowa. Wujaszek obiecał mi dostarczyć jeszcze więcej historyków polskich, obiecał także święcie poprawiać cokolwiek napiszę; a jak jego nie będzie w domu, to poproszę nauczyciela moich ku-

zynów. Nie uwierzysz, kochany bracie, jak jestem szczęśliwa, jak się cieszę z tych nauk. Szkoda, że Krzemieniec tak daleko, posyłałabym ci kopie tego wszystkiego co pisać będę. Ale nie, nie poślę żadnej; prędzój do nas przyjedziesz, a wtenczas z jakąż dumą stanę przed tobą. Jaka to będzie radość popisywać się z tak potrzebną i chwalebnią umiejętnością przed tym, któremu ja winna będę. Bywaj zdrów kochany, jedyny, drogi bracie, kłaniaj odemnie téj Osobie, i podziękuj że się mną interesować raczy. Może to będzie nie pięknie, ale mnie się zdaje, że ją prześcignę, i prędzój jak we trzech leciech lepiej od niej pisać i mówić będę po polsku. Już w tym liście Wujaszek cokolwiek mniej błędów znalazł; bo téż w tym czasie przeczytałam kilka książek polskich. Bywaj zdrów, i pewny o przywiązaniu i wdzięczności twojój

Siostry.

Może młodym czytelnikom miło będzie dowiedzieć się, że Wanda codzién większe postępy w mowie ojczystej czyni, codzién w niej więcéj smakuje, i codzién wdzięczniejsza jest bratu, iż ją namówił do tak miłej i potrzebnej nauki. Zdzisław zaś dumny z nawrócenia siostry, ujęty jój powolnością, pochlebiając sobie, że jój przykład nie jedną młodą dziewczynkę zachęci, chwytą skwapliwie każdą sposobność okazania jój przywiązania swego, i nawet pracy ku temu nie szczędzi. Tak w czasie przeszłorocznych wakacyi, przeczytał umyślnie dla siostry niektóre dzieła kilku dawnych i sławniejszych pisarzy naszych, których ona dla młodocianego wieku swego, i dla ich rzadkości, czytać całkowicie nie może i wypisał z każdego treść i wyjątki, za pomocą których, jeśli nie dokładną znajomość, to przynajmniej wyobrażenie powziąć można tych szacownych literatury naszej zabytków. Te wypisy swoje ofiarował Wandzie w dzień Nowego Roku i nazwał je Kolędą Polki. Wanda przyjęła ten dar z najwyższą wdzięcznością, a nie chcąc sama jedna z niego

korzystać, pozwoliła udzielać go częstkami rówiennicom swoim. Nie wątpię, że z równą jak ona przyjemnością czytać go zechcą.

WYJĄTKI

SŁUŻĄCE DO UKSZTAŁCENIA SERCA I STYLU.

Żywot człowieka poczciwego.

Przez MIKOŁAJA REJA.

Krótką wiadomość o pisarzu i o dziele.

Mikołaj Rej, herbu Oksza, urodził się w Żórawiu miasteczku ruskiem, nad Dniestrem, r. 1515, w sam Wtorek mięsopustny; z kąd jak mówili spółczesni wziął się w nim smak do pustoty, który do późnej starości zachował, będąc do końca życia wielkim żarłokiem i dziwnie krotofilnym. Rok śmierci Reja jest niepewny, wiadomo tylko, że sędziwych lat doczekał. Ojciec jego Stanisław, miał go z drugiejj żony swojej Barbary Herburtównej i miał jedynakiem. Pieścił go też na wyścigi z matką, nie dając uczyć niczego, tylko karmiąc i tucząc jakby cielątko i pobłażając psotom. Namyślił się nareszcie, mimo płaczu żony, na wyprawienie go do szkół; ale wnet sam stęskniony za synkiem, odebrał go zaledwie czytać i pisać umiejącego, tusząc sobie że dowcip jego wrodzony zastąpi dalsze umiejętności. Przecież gdy młodzieniec doszedł do lat dwudziestu, a nie nie umiał i niczem nie był, wstyd ogarnął rodziców i oddali go Andrzejowi Tenczyńskiemu wojewodzie sandomierskiemu. Był to jeden ze znakomitych panów ówczesnych, mąż zacny i mądry, na dwór którego garnęli się uczeni; polubił on

młodego Reja i rozpoznał w nim zdatność niepospolitą, acz bynajmniej nie ćwiczoną. Wprawiał go więc w polskie listy, księgi dawał mu do czytania, a nadewszystko przysłuchiwać mu się kazał rozmowom zacnych osób. Począł tedy potrochu nasz Mikołaj rozeznawać i rzeczy i ludzi i to czego mu niedostawało; jał się muzyki, poduczył się nie źle łaciny, a niebawem do tego przyszło, że i pisać zaczął z głowy. Pieśni nabożne i świeckie, wiersze rozliczne, wszystko jak z rękawa sypał, a najczęściej nocą, bo we dnie jadł, pił, używał świata i ożywiał dwór Tenczyńskiego wesółością, żartami, a nadewszystko obżarstwem swoim, którego dawał chętnie potężne dowody. Wkrótce dał się również poznać i na dworze starego króla, i tam równaż wziętość uzyskał: nie pochodziła ona może tyle z szacunku ale więcej z tego, iż rozśmieszał i bawił, i że wreszcie wiersze, pisma, igraszki słów były wówczas jeszcze nowością; pobłażano im przeto, jak pobłażamy dzieciom w ich ladajakich conceptach, kiedy dopiero mówić zaczynają.

Rej mając życie łatwe i przyjemne, nie przykładał się do nauk, jakby był mógł i powinien; co gorsza, nieugruntowany jak przystało w wierze ojców, niebaczny w zawieraniu związków przyjaźni, wdał się z licznymi wówczas różnowiercami a przyjąwszy ich zdania, pisał przeciw katolikom. Atoli we wszystkiém niestały, wkrótce ich porzucił, i znowu za Rzymem obstawał; postępowanie, które mu ściągnęło zaciętych nieprzyjaciół w obudwóch obozach, a złości i potwarzy wtedy przeciw niemu miotanych, do dziś dnia czas ani zmył, ani odsłonił zupełnie. Dotąd Rej lubo ma szczerych wielbicieli, ma i takich jeszcze, którzy go nielitościwie potępiają i jako pisarza i jako człowieka; wady zaś jego i błędy były raczej wychowania i lekkości, niżli zepsutego serca skutkiem. — Przyszedł téż i na niego wiek, kiedy się znacznie ustatkował; ożenił się z panną Rosnówną z Sędziszowa; a ta mu trzech synów powiła. Zbogacony jój wia-

nem, darami dwóch królów i stryja, mieszkając w Nagłowicach, założył dwa miasteczka: Okszę i Rejowiec od herbu i nazwiska swego. Nie pnąc się do żadnych dworskich urzędów i tytułów, obywatelskiemi nie gardził; był po kilka razy posłem ziemskim, a życzliwy swemu krajowi, przytém zawsze świat lubiący i dworu ciekawy, nie tylko żadnego sejmku ale żadnego zjazdu, żadnej koronnej sprawy nie omieszkiał: owszem w każdej miał udział, jeżeli nie czynny, to przynajmniej uważający. W lata zachodząc począł téż, i czytać więcej i pisać inaczéj; czytał mianowicie Pismo Święte, wtedy już u nas godnych tłumaczy polskich mające, tłumaczył je sam, wziął się do pisania niekiedy prozą, która u niego nierównie jest lepsza od wiersza; wydał Zwierzyniec stanów szlacheckich, Życie i sprawy Józefa Patryarchy, Rady dla białych głów, dla kmiotków dyałogi rozmaite, postylle i wiele innych rzeczy. Lecz najcelniejszém jego dziełem było i jest: Żywot człowieka poczciwego czyli jak je słusznie nazywał: „Zwierciadło albo kształt, w którym każdy stan snadnie się może swym sprawom przypatrzeć jako we zwierciadle.“ — Napisał je z serca, tchem jednym, a już miał wtedy lat przeszło pięćdziesiąt. Bawiąc czas jakiś w Mogilanach, u kasztelana krakowskiego, Spytką z Mielsztyna; patrząc na żywot poczciwy tego zacnego pana, coś go mocno pobudziło, aby to co widział, na papier przenieść; zaczął dzieło w Srodopostną Niedzielę, a dokonał w święteczny Wtorek, i niebawem dał do druku; bo był to pisarz nie z nauki, tylko z przyrodzonej łatwości i daru. Pisma téż jego wszystkie, a nawet to najlepsze bez wad nie jest; ma niepoprawności, grubijaństwa, miejsca rozwlekłe, powtórzenia, ale z wielu względów jest nieocenione: szczere, naturalne, prostomyślne, niekiedy wymowne, żywo i wiernie maluje ówczesnych Polaków. Niemamy drugiey takiej pamiątki po owych wiekach, równie wiernego obrazu obyczajów ówczesowych i domowego życia. Czytając „Żywot człowieka

pocziwego“ przenosimy się zupełnie w tamte odległe czasy i poznajemy stan rzeczy lepiej niżli z najgłębszych dzieł historycznych. Jest on jak portret zrobiony z natury a podobny; nie znając nawet osoby, którą wystawia, poznasz że trafił; i ma dla ciebie wdzięk prawdy, wdzięk niczem nie zastąpiony, choćby też pędzel i farby nieco były grube.

Praca Reja tém jest szacowniejsza, iż arcynarodowym pisarzem nazwać go można: chociaż nauczył się łaciny i cytuje ją często, przecież właściwie mówiąc, nie pisał tylko po polsku, a co ważniejsza, jak sam o sobie powiada: „Z granic Polski milę nigdzie nie wyjechał.“ Wyrażenia więc jego „myśli“ postrzeżenia, rady, obrazy, porównania, malują dokładnie charakter owego wieku, a zbierał je nie tyle z ksiąg co z ludzi, bo i prawo pospolite i potrzeby narodu poznał z obejścia, z doświadczenia, raczej przy kieliszku niż przy kałamarzu. Śmiało zatem rzec należy, iż „Żywot człowieka pocziwego“ Mikołaja Reja, jakkolwiek z pośpiechem napisany i niepoprawny, winien być jedną z pierwszych książek polskiej biblioteki, a ci którzy przyszedłszy do lat dojrzałych nie przeczytali go choć raz, wstydzić się mają téj obojętności. Do dzisiejszego dnia każdy znajdzie w tém dziele prócz wiadomości dawnych czasów, nie jedną naukę na obecną chwilę, moralność rzetelną i religijną, rady zdrowe, a dla języka, dla stylu, mimo długich niekiedy peryodów, mimo niektórych przestarzałych wyrazów, mimo zbytecznego upodobania w zdrobniących nazwaniach, będzie zawsze w prostocie i czystości swojej wyśmienitą szkołą. Znachodzi się w niem nawet, czytając je z uwagą, źródło wielu przysłówów naszych, powiastek, i sposobów mówienia, które dotąd powtarzamy niewiedząc z kąd się wzięły i co znaczą. Wielkim także przymiotem tego dzieła jest wesołość. Jest miejsce wiele, które czytając choćby samemu, ani podobieństwa wstrzymać się od śmiechu, a dar ten obok obyczajności wielki jest. Nierównie łatwiej piszącemu rozrzewnić jak

rozśmieszyć czytelnika; wreszcie wesołość w pisarzu zawsze więcej zajmuje. Układ téj pracy Reja jest niewymuszony a logiczny, w podobieństwie do życia człowieka, które od kolebki do grobu przedstawia; dzieli się na trzy główne części czyli księgi, a te znowu na rozdziały i nagłówki. — Całe napisane prozą; na początku tylko i na końcu każdej księgi umieścił bardzo liche wiérsze. Niniejsze wyjątki ze wszystkich trzech ksiąg wypisane, lubo stosownie do okoliczności i do osób jakim są przeznaczone, objąć nie mogły wielu celnych miejsc Żywota człowieka pocziwego, przecież dadzą, jak się spodziewam, wyobrazenie rzetelnych zalet i właściwego rodzaju tego autora. Będąc wypisane nie dla lingwistów ale dla młodzieży, użyta do nich została pisownia nowsza niż w oryginale i dopuszczono się niektórych małych odmian, jako to: *te* zamiast *thy*, *one* za *ony*, *co* w miejscu *czo*, *go* za *gi* i t. d. Co do wyrazów przestarzałych, któreby od osób młodszych i nieświadomych języka mylnie zrozumiane być mogły; obok dawnego wyrazu położony jest dzisiejszy lub tamtego objaśnienie, o ile się to uczynić dało przy braku wszelkich słowników.

WYJĄTKI

z Żywota człowieka pocziwego.

KSIĘGI PIÉRWSZE,

obejmujące żywot człowieka od urodzenia jego aż do średnich lat.

Jako Bóg stworzył raczył człowieka. „Chcąc aby z téj marnéj ziemi powinna cześć a chwała Bogu Wszechmogącemu szła zawdy, stworzył człowieka w niewinności, w świętobliwości i w nieśmiertelności, mało nie jako i anioła; je-

dno iż różno tego w widomém ciele, a anioła zasię zaś w niewinności. A niechcąc go tak zaniechać jako pustelnika, powiedzieć raczył: „Iż źle mu być tak samemu, trzeba mu jakiego podpomożenia.“ I stworzył mu niewiastę téż urodą podobną kniemu, ale która jednak mdlejszego już była przyrodzenia i namówiła człowieka do złego.“

O różności i dziwach stworzenia. „Patrzajże jako tu widzimy na téj nędznej ziemi rozmaite różności w przyrodzeniu, tak między zwierzęty, także między rozlicznemi ptaki, rybami, drzewy i między zioły rozmaitemi, tak iż każde stworzenie wedle natury swój a wedle raz uczynionego dekretu Pańskiego musi używać obyczajów i przyrodzenia swego, a nigdy się już żadne inaczej odmienić nie może, już tak aż do skończenia świata wszystkiego. A cóż jeszcze rozumieć masz o onych mocach niebieskich, w jakich je dziwnych różnościach, sprawach i możliwościach ten Pan, wedle woli swój świętej postanowić raczył. O czém nam dziwno i myśleć i mówić, bo tego rozum człowieczy żaden właśnie nigdy zrozumieć nie może. Acz tego potém Pan z łaski, a zmiłosierdzia swego ludziom uczonym, a łaską jego ozdobionym dopuścił był potrosze rozumem dosiędz i wyrozumieć.“

Wpływ ciał niebieskich na ziemię. „Wszechmogący Pan tak postanowić raczył, iż sprawiwszy te dziwne biegi a te różne planety niebieskie, które się ustawicznie z tém niebem toczą, którego tu po części kęś widzimy około téj maléj a okrągłej ziemi, na której jesteśmy rozsiani wszędy, a gmerzemy około niéj nicinaczéj jedno jako mrówki rozsypane około jakiej góry, tedy z jakim przyrodzeniem planeta na którą część onéj ziemi nastąpi, także się téż sprawy i wszystkie postęпки wedle przyrodzenia onéj planety mieszać i broić muszą.“

Różne natury człowieka. „Ciało człowiecze rodzi się ze krwi, z kolery albo żółci, flegmy a z melankolii. A te cztery

wilgotności są sobie bardzo różne i sprzeczne. Bo krew czyni człowieka wesołego, hojnego, wspaniałego. Flegma zasię leniwego, ospałego, bladego. Kolera pysznego a zuchwałego. A melankolia frasownego a rzadko wesołego. A snadnie to każdy obaczyć może, którego przyrodzenia w nim więcej zostawa, i na co go ciągnie i jako umiarkowańszy i pomierniejszy stać się może, i jakie się w nim obyczaje i przypadki według natury onych wilgotności okazować i stanowić będą, a pospolicie w pijanym najrychlej to poznać bywa. Bo koletryk wnet z myślą swą wzgóre wyleci, wnet chce być hetmanem, a choć nic nie masz, przedsię (przecie) się sobie panem zda. Krewnik zasię wesół, skacze, miłuje, ściska, dałby bardzo rad każdemu by jedno co miał. Melankolik zasię lamentuje, wszystko mu nie wczas, wszystko mu się krzywdą widzi. A flegmatyk zasię chrapie, sapi, śpi, a na brzuch pluje, a przedsię i po omacku kufła podle siebie maca.“

Jako Bóg ozdobił i obdarzył człowieka. „Pan Wszechmogący nie chciał zaniechać człowieka jako innego błędnego zwierzęcia, które tylko tak żywie (żyje), jako go jego nieme przyrodzenie ciągnie, ale mu dał ducha rozumnego, aby tu swe to zwierzęce ciało tak onym roztropnym duchem rządził a sprawował, aby ani tym biegiem niebieskim, ani temu zawiłkanemu przyrodzeniu swemu nie dał się rządzić a unosić od poczciwej powinności swojej; ale jako twardym munsztukiem, onym świętym rozumem wszystko w sobie hamował i stanowił. A ktemu jeszcze przydał dobrotliwy Pan przykazanie swoje, dał różność dziwnych nauk które się rozsiały po wszemu światu, rozważnie przestrzegając człowieka jakoby się miał sprawować, aby wzdy i Pan miał chwałę z niego, a on téż nędznik sławę i wdzięczność i zdrowie. Cóż jeszcze dalej uczynić raczył, nie dufając onój krewkości a odmienności jego, założył nań straszny dekret: iż jeśli się nie będzie zachowywał wedle ś. woli Jego, srogą śmiercią umrzeć musi i doczesną i wieczną. Doczesną tu, gdy się dusza miła rozdzieli z tém śmiertelném

ciałem. Wieczną zaś gdy powstanie z témże ciałem, a stanie na sądzie Pańskim, tam już ma być na wieczne męki i potępienie zdana. A jeśliże się zachowa w tym żywocie wedle rozkazania Pana swego, a zgwałca w sobie ono swowolne przyrodzenie swoje, tedy nigdy nie umrze, jedno tak przestąpi z tego żywota omylnego do wiecznego, od wieków z dziwnymi rozkoszami zgotowanego.“

Bóg nie chce aby kto złym był. „Niechajże tego tak nikt nie mówi. Ej! by był Bóg nie chciał, nie byłbym ja ni. gdy ani zły, ani potępion.“ Pewnie iż tego Bóg nie chce, a owszem się o to stara i upomina, aby był każdy dobrym, a iżby był zbawion, bo do siebie wszystkich, nie brakując żadnym stanem, jawnie a jaśnie powoływa, a chce aby wszyscy byli zbawieni. I przez Mojżesza nieomylnego posła swowego powiedział: „Oto wam kładę przed oczy wasze przekłębstwo i błogosławieństwo, złe i dobre; obierajcież sobie co chcecie wedle woli swojej.“

Jako mają rodzice starac się o wychowanie dzieci. „Rodzice poczciwi, gdy się im rodzą dziatki, mają pilnie obaczać, jeśli nie z płanet, tedy wzdy z przyrodzenia ich ku czemu by się na potém sprawy ich i postęпки ich pociągać miały!... Panie matki zwłaszcza, które są przyrodzenia dobrego, bardzoby dobrze aby same dziatki swe i karmiły i wychowywały. A jeśliżeby tak być nie mogło, tedy iście pilnie trzeba szukać mamki nie kordiacznój, nie melankolicznój, ale coby była przyrodzenia dobrego, obyczajów uczciwych, która aby wnet obaczała, ku czemu by się przyrodzenie onego dzieciątka ściągało, jeśli ku gniewu, ku ospalstwu, jeśli ku zbyt niemu płaczowi albo lamentowi; tedy go potrosze nie gniewem, nie fukiem, ale jakoby igraniem, a nadobnym i łagodnym upominaniem pohamować... Bo widzisz i wosk póki miękki, tedy się w rychlój pieczęć przyjmuje, niżli kiedy stwardnieje.“

Jadło jakie ma być dzieciom dawane. „Gdy się już

imie (zacznie) dziecię jeść, trzeba mu i pokarmy rozeznawać według przyrodzenia jego a nie pieścić go, nie żufczkami (zupkami), nie temi wymyślonymi pieścidełkami, nie winki téż, bo i mdlejsze będzie, i żołądek czemu z młodu przywyknie, tego mu się zawždy będzie chciało. A potem gdy przyjdzie na grube potrawy, tedy i z trudnością będzie je przechowywać mogło i onemu żołądkowi rozpieszczonemu każda rzecz zaszkodzi. Patrz na te kraje gdzie cebrem piwo piją, jacy się chłopci by żubrowie rodzą: patrzże zaśie na owe winiarze jako chodzą jako kokoszki z zadrobionemi twarzyczkami, a ledwie go połowica na świecie, a i między chłopcy już dziś urodziwszego najdzie, niżli między tą rozpieszczoną szlachtą, co się winki a papinki zadrobili.“

Jakie ma być ćwiczenie obyczajów młodych. Gdy już będzie podrastać dzieciątko, nie trzeba go téż nazbyt w grozie chować, bo ona młodość jego, gdyż jeszcze zmysły słabe we młdém ciełe być muszą, tedy zbytnią grozą a frasunkiem snadnie może być zgwałcona, iż potem zawdy straszliwa, tępą a głupią być musi. Ale bez zbytniej grozy a bez frasunku, nadobném upominaniem przedsię mu potrosze trzeba ujmować obroków, aby nie rosło jako wierzba, którą jako nachyli także téż rość będzie. Także go téż już będzie trzeba strzedz od głupich a plugawych chłopciąt, od zbytniej czeladzi, bo co z młodu widzi, słyszy, to mu się snadnie wbije w onę młodą pamięć jego i także z nim będzie rosło. Bo i od starszych to słychamy, iż lepiej to więc pamiętać co się z młodu około nich działo, niżli co przed małym czasem czynili. Boć może dzieciątko czyście się igrając i paciorka i łacińskich słów wiele nauczyć i a, b, c, d, bardzo mu się to snadnie igrając w pamięć wbić może. Nie dajże mu też wiele leda (lada) czego szczebiotać, jako to inni bardzo radzi widzą, a zowią to szpaczkiem, bo jako mu to w obyczaj wnijdzie, tedy mu potem z tego wszeteczeństwo urośnie, którego potem trudno oduczyć bę-

dzie. Także téż i panie matki około dziewczeczek swoich powinny także pilność mieć, gdyż to jest naród mdły, a na wszystko snadnie nałomny“...

Jaki nauczyciel i nauki mają być. „Gdy już dzieciątko podroście, starajże mu się pilnie o jakiego cnotliwego, statecznego, trzeźwego a pomiernego preceptora, aby nauki słuszne i obyczajnie pocziwe, mógł z niego brać i obaczać. A najlepiej go doma do czasu pochować, bo wzdly i rodziców i preceptora potrosze przestrzegać się będzie, i lepszy wczas w swém młodem wychowaniu mieć może, i wzdly z onemi sprosnemi chłopięty szkolnemi pospołu rość nie będzie, i ich obyczajów sobie do młodej głowy nie nabije. Nie dajże się nim z młodu łamać twardemi a wichrowatemi naukami, boć mu snadnie w młodej głowie wszystko pomieszają, ale co najpilniej uczyć go czytać, a potrosze słowa na język polski wykładać, coby mu ku cnotom a pocziwym obyczajom ono młode przyrodzenie przywodziło. A to jest najpilniejsza, aby dzieciątko, które już ku lepszemu rozumowi będzie przychodziło, uczyło się rozumieć co jest Bóg, a co jest wola Jego? Gdyż jako Salomon pisze: iż to jest „największy początek każdej mądrości poznać Boga a uczyć się bojaźni Jego.“ A jako Dawid powiada: „iż od dziatek ssących już idzie chwała Panu na wysokości.“ A tak trzeba iżby preceptor o tém wiedział i dziecię aby się tego od niego uczyło, iż wedle zgody Pisma Ś. tu przez Ducha Ś. na świat jawnie a jaśnie wydanego: iż Bóg jest istność dziwna, żadnym rozumem nieogarniona, wszechmogąca, najlepsza i namoźniejsza, który wszystko wie i widzi tak na ziemi jako na niebie, i wszystko rządzi a sprawuje wedle woli a zdania swego; którego żadne oko nie widziało ani żadny rozum słusznie dosiędź nie mógł, ani Go żadne pismo wyjaśnić, ani wypisać mogło, tylko iż się nam przez głos swój i przez rozliczne głosy prorockie, przez Ducha Św. nieomylnie na świat wydane, po

części objawić raczył, a nakoniec nawięcej przez onego Jedynego Syna swego, który z Nim od wieków w jedyności Bóstwa zawdy był, i tu się na świat w człowieczeństwie swém okazać raczył.. A wierzyć musimy, iż jest jedyny, wierny, a prawy Bóg Ojciec, Syn i Duch Ś., chociaż w trojakim stanie ale w jednej istności, iż jest Bóg złym srogi bardzo, a dobrym miłosierny, i sam powiedzieć raczył: „Nlekroć się nędzniczek obaczy w upadku swoim, a zawoła do mnie o miłosierdzie moje; tyle się razów będę powinien nad nim zmiłować.“

O co mamy modlić się. „Gdy wiemy, iż Bóg tak jest miłosierny, iż się Ojcem naszym być ozywa, wołajmyż do Niego jako do Ojca, a uczmy się jeszcze z dzieciństwa wyznawać téj ś. możności, tego dziwnego Bóstwa Jego; a prosmy Go ustawicznie, aby nas pod mocą, pod obroną, a pod królestwem swém ustawicznie chować raczył, aby nami żadna niepobożna moc nie władała, jedno moc a królestwo ś. Jego. A w tém królestwie Jego, a w téj Opatrzności Jego, a w bezpieczeństwie naszym, aby się między nami święciło one od wieków ś. a błogosławione imie Jego, a wola ś., aby się wszędy szyrzyła tak na niebie, jako i na ziemi. Prośmyż Go aby nas raczył opatrować potrzebami doczesnemi jako miłościwy Ojciec dziatki swoje; prosmy Go, aby nam raczył odpuszczać przestępki nasze, gdyż zawdy upadać musimy z przyrodzenia skażonego swego. A my téż bądźmy powinni także wszystko odpuszczać winowajcom naszym, dla imienia Jego ś. w czémby nas niesłusznie obrazili. Prośmyż Go, aby na nas niedopuszczał żadnych pokus, któreby nas miały odwozдить od ś. Bóstwa Jego, ale iżby nas zbawił od wszystkiego złego, gdyż jest Jego moc, Jego władza, Jego królestwo na niebie i na ziemi, a żaden nas mocarz z tego wybawić nie może, oprócz téj dziwnéj mocy ś. Bóstwa Jego.“

O wytrwałości w wierze ojców. „A będąc pewnemi pismy utwierdzeni, nie dajmy się leda wiatrom zwodzić,

a stojmy przy kościele krześcijańskim, który tak o nierozdzielném Bóstwie od wieków rozumiał, i tak przytém i dziś ustawicznie stoi i wiecznie stać będzie. A żaden naród aż do tego czasu od tego się nigdy nie oderwał, chyba to teraz kęs płochych główek.“

Jakie mają być dalsze nauki. „A gdy się już tego dzieciątko nauczy, jako ma rozumieć Boga, i jako jest srogim i miłosiernym, jako do Niego wołać i jako Mu dufać będzie miało: to już potém i do innych nauk będzie snadniejszy przystęp miało. Niechże go z młodu nie bawią owemi zawikłanemi poeckiem i fabułami. Bo, a co mu potém jako Circes ludziom głowy odmieniała, albo jako Uli-ses pływał, albo co Helena broiła, albo co Penelope czyniła? acz to potém powoli, gdy się już czego inszego podu-czy, nie wadzi sobie dla krotofile czytać. Ale niech czyta historye onych zacnych pierwszych ludzi, jako niczego in-nego nie patrzyli jedno sławy, cnoty a poczciwości. A nie czynić gwałtu zbytniego w przyrodzeniu, bo więc widamy drugie: iż się tak zaczęła (zaczynają) albo zamyśla, że i od pamięci odchodzą a omdlewają; co to na potém onój młó-děj fantazyi wiele zaszkodzić może.“

Jaka różność w przyrodzeniu ludzkim i jako złe po-konać. „Kto się chce przypatrzeć jakimi dziwnymi przy-padki natura nasza zawikłana a zamotana jest, ma się czé-mu podziwować. Bo patrz, iż się jednemu chce gospodar-stwa, drugiemu konia a szarszuna (gatunek szabli), drugie-mu prawa, drugiemu pokoju a czytania, drugiemu tańcu, maskary, drugiemu opilstwa, więc szymirstwa, i rozmai-tych poskoków. Owo jako mędrzec napisał: „Iż każdego to do siebie ciągnie, kto się w czem kocha.“ A czemże te chuci nasze różne a zwłaszcza te, które były szkodliwe okrócić mamy, jedno rozumem a roztroprném uważaniem.“ Co nam nikkąd inąd snadniej przypaść nie może, jedno z nauk poczciwych, a z ustawicznego ćwiczania. Bo się już

zład snadnie nauczyć możemy, jako swój stan pocziwie zachować, jako się rzeczy szkodliwych a niepocziwych przestrzegać mamy, jako przyrodzenie swoje nałomne, gdy nas do czego niesłusznego wiedzie, zgwałcić i zwyciężyć mamy, jako się przysłych przypadków lękać nie mamy, gdyż widzimy iż wszystko są rzeczy nieobacznie przeminąle, tylko co sobie w głowie uścielemy, to z nami zawzdy i wstać i ukłaść się musi.“

Nauki bez owocu są niczém. „Co pomogą wystawne a zafarbowane z gramatyki słowa, jeśli prawda a skutek daleko się z niemi mija? Są prawie jako gdy na się kto cudną szatę oblecze, a błotem ją spluska albo pierzem nastrzępi. Albo co pomoże geometria, iż się kto nauczy świata albo cudzych gruntów rozmierzać, gdy się sam rozmierzyć pocziwie nie umie. albo i tego grunciku co mu Pan Bóg dał, aby go umiał pobożnie, pomiernie używać. Albo co pomoże komu umieć astronomią, to jest z biegów niebieskich przysłe a przypadłe rzeczy, a on tych co przed oczyma ma, nie umie użyć, ani rozeznąć. Drży gdzie się niema czego bać, a nie boi się uszczyrbić sławy, cnoty, bogobojności swojej. Uczy się zasię drugi szymierstwa, anoby się lepiej uczyć tych sztuk wyprawić, któreby były nadobnemi obyczajmi ozdobione. Uczy się drugi jako konia munsztukiem załomić, jako mu go przypawić, jako nim zataczać, i jako go z razu wybość, anoby się pierwój nauczyć: jakoby swą wolę w sobie załomić, albo jak się wybość ze złych obyczajów. Uczy się drugi rozmaitych potraw a przysinaków wymyślać, a tego się nie uczy co mu z tych wymysłów snadnie przypaść może. Bo naprzód sprośna utrata, a potém smętne ubóstwo prędkie a marne skażenie ciała. I fabuły by mało wadziły, wiedzieć o świecie, o morzu, jakie się tam niebezpieczeństwa ukazują, jakie tam są skały i zawroty, co się o nie okręty rozbijają, jakie się tam dziwy abo śpiewające syreny ukazują, kiedy-

byśmy téż to sobie rozmyślali: w jakim téż tu niebezpieczeństwie morza tego, a świata obłudnego pływamy. Bo choćbyś téż czytał i najmędrsze philozofy, wszystko to jedno jakobyś groch miotał na ścianę, jeśli że tego nie będziesz uważał, a nie rozmyślał sobie.“

Przestroga dla rodziców. „Poczeiwi rodzicowie mają to sobie pilnie uważać, w jakie ćwiczenie a jakie sprawy dziatki swe wprawować mają, gdyż się przyrodzenie nasze rodzi jako goła tabliczka, a co na niej napiszą, to już tak zawdy na sobie nieść musi.“

Jako z czytania i z rozmów korzystać. „Nie tylko czytania ale i rozmowy mogą niemało ćwiczenia do rozumu podawać, a nie wszeteczne, nie opile, a nie leda o czém, ale takie jakie miewali przedtém oni mądrzy philozofowie, którym się i dziś ludzie dziwiają. Przytém téż to miej na pieczy, iż cokolwiek smacznego przeczisz albo usłyszysz, niechże to nie będzie u ciebie jako miedzianym brzękiem, który tylko iż mimo uszy leci, ale donoś wszystko do onego wszech zmysłów wójta a do wójtowej, to jest do rozumu a do pamięci, a co wójt rozezna iż potrzebnego jest, to wójtowa niechaj mocno schowa i zapieczętuje, bo to tam już będziesz miał jako w skrzyni, ku wiernój ręce schowanej. Boć mało potym byś najwięcej przeczetł i przesłuchał, jeśli żeć to przy pamięci nie zostanie, tedy będzie podobno ku onemu chłopu, co miłę idzie do kościoła, i powiada przyszedłszy do domu, iż było czyste kazanie. A kiedy go spytasz, o czém: tedy i słówka nie umie powiedzieć. Patrzej jako pszółki nadobnie się w tém sprawują. Napierwiéj sobie ulepią nadobny plastrzyk z wosku, potém się rozlecają po rozlicznych ziołach, a co niepotrzebne to precz omijają. A nazbierawszy miodu, do onego plastrzyka nanoszą; a nanosiwszy potém nadobnie po wierzchu zalepią. Także téż bacznym człowiekiem cokolwiek widzi, słyszy, albo przeczyta, ma znieść do onego uliku, to jest do rozumu a nadobnie pamięć-

tać ono zalepić i zapieczętować, iżby to tam długo trwać mogło. A jako pszółka niepotrzebne zioła omija, także téż ten czego mu nie trzeba długo pamiętać, a coby mu się w niwecz na potém nie przygodziło, może obminąć a nie chować.“

O podrózach do cudzych krajów. „A gdy już sobie pan młody podroście, a jakiém takiém ćwiczeniem domowém, wzdy téż sobie główkę naszychtuje (napełni), nie wadzi mu się téż czasem i do cudzych krajów przejechać, a zwłaszcza tam gdzie są ludzie pomierni, trzeźwi, obyczajni, a iż się rozumem a pocziwemi naukami parają (rządzą). Albowiem iż jest nałomne przyrodzenie nasze, zawdy każdemu lepiej być między takiemi ludźmi, z którychby przykładów dobrych nauczyć, a rozmów się nadobnych a pożytecznych nasłuchać mógł. A zbierać sobie co potrzebniejszego z przykładów, rozmów i obyczajów, jako pszółka zbiera sobie z ziółek przysmaki swoje. Boć pewnie z łopianu ani z pokrzyw, ani z piołunu nic nie przyniesie. Dostawszy pomiernego a statecznego towarzystwa, ukazać się ma młody człowiek w cudzych krajach, jakoby i sobie i krajowi swemu lekkości nie uczynił. A czasu przedsię darmo tracić nie ma, aby sobie nadaremnej pracy nie zadawał tłukąc się po górach, po skałach i po innych miejscach niebezpiecznych, tylko bawić się pocziwemi sprawami ludzkimi a naukami potrzebnymi. A gdy już tam w tych zacnych a obyczajnych krajach będziesz, nie rośże jako krzywa sosna boru, ale rość, jako drzewko oliwne. którego i listki nadobnie pachną i jagódki się wzdy ku ludzkiemu pożytku przygadają. A pomnij czymeś stworzon i na coś stworzon? Boś stworzon człowiekiem a mało nie jako aniołem, ozdobionć rozumem, czymeś różny daleko od zwierząt. Nie chowajże téż tego rozumu, jako czyża w klatce, ale się staraj abyć zakwitnął piękniemi sprawami, a obyczajni twemi, aby na-przód Pan twój który cię tak stworzył, cześć a chwałę

z ciebie miał, przyjaciele radość a pociechę, a ty też zasię poczeiwość a sławę. Nie dajże się ani młodości, ani złemu przyrodzeniu, ani złemu towarzystwu wodzić, bo wierz mi, iż to wszystko bardzo twardouści zrzebcy, a trzeba na nie nie lada munsztuków. Albowiem na coby cię przywieść mogli, barzo trwa krótko, a barzo długo szkodzi... A kto jedno chce, łacniuchno się temu i doma przypatrzeć może: z jakim wstydem tego na starość ci używają, którzy młodość swą marnie a nierozmyślnie utracają.“

Co jest za wada młodości ludzkiej. „Nie idzie tam gdzie rozum chce, ale tam gdzie go nałomne a swawolne przyrodzenie nie inaczej jedno jako za rękaw ciągnie.“

Sposób pociągnięcia młodego do dobrych obyczajów. „Czytaj rozprawy uczonych naszych o zacnych, mądrych a rozważnych postępkach onych zacnych ludzi, którzy jeszcze i dziś, jako żywi między nami słyną. Przypatruj się też i dzisiejszym żywym, w jakim wszeteczni są u poczeiwych obrzydzeniu; a w jakiej zasię poczeiwi a skromni powadze i baczeniu: jest się czém i ustraszyć i pocieszyć. A wszakoż nie tylko patrz na słówka a na podobieństwa, zkąd masz przykłady brać; poglądaj radzęć głębiej, a prawie do gruntu; aby się słówka piękne także z pięknymi skutki zgadzały, aby wszystkie ściągały do onego celu i znaku, gdzie enocie z rozumem gospodę zapisano; boć rzadko gdy pospołu w jednej gospodzie nie stają, chyba iżby gospodarz był nie po temu a nie był gościom rad... Gdy tak słówka i postęпки ludzkie w sobie nadobnie umiarkujesz, tedy na potém ludzie z ciebie także przykłady będą brali, jako ty teraz też z drugich bierzesz.“

Z postawy poznać sprawy młodego. „Tepego a bojaźliwego poznasz wnet: gdy co chce poważnego mówić, aliści on piętą wierci, palce skubie, brodę muszcze, postawki (miny) stroi, rzkomo szeptuni, a każde słówko na troje przekąsi. Ale gdzie umysł stateczny i nie na się wszetecznego

nie czuje, czego by się powstydać miał: tedy już i wzrok i słowa, i postawa jako u orła, co wszystko w słońce patrzy a jako u onego hetmana, który rycerstwu swemu i sprawą i postawą swoją dobrą myśli dodawa, także też ten, onym co go słuchać mają.“

Jeszcze o podróżach do cudzych krajów. Małoby pomogło choćbyś widział Etnę pałającą, rzeki bystro ciekące, morza one srodze burzliwe, wieloryby po nich pływające, miasta, zamki i pałace rozmaicie się błyszczące, jeśli toż złe do domu w obyczajach z sobą przyniesiemy, cośmy byli z sobą wzięli. Trzeba tam będzie czego inszego pilnować więcej niżli tylko tego, czémby się oczy napasły; pilniejsza daleko czémby się umysł napasł, nacieszył, a w uczciwych postępkaeh aby się sprawił i postanowił.. A nie tylko ma być pielgrzymem, iż tam się zawlókł; daleko mu to pilniejsza, aby ustawicznie wędrował po głowie a po rozmyśle swoim.

Dobre są i pomniejsze umiejętności. „Jako są różne natury ludzkie, tak też różne są i chęci i rozumy i ćwiczenia. Bo się jednemu chce umieć skakać, drugiemu strzelać, trzeciemu szermować, czwartemu śpiewać, piskać, na lutni grać. A wszystko to nie pocziwemu nie wadzi, a równie to jest ku innym pocziwym sprawom, jako przysmaki do potraw, albo cukier na kaszę, chociaż ta kasza i sama bywa czasem dobra.“

Co na widoku głównie młody mieć ma. „Człowiek umysłu wielkiego, widzi jako cnota i fortuna daleko różnemi gościńcy od siebie ciągną; przypadki fortuny lekceważy, jedno się puści na rzeczy rozważne, na rzeczy sobie na potem i ojczyźnie swój potrzebne. Już się o to stara, jakoby nie jedno sobie, ale wszystkim wedle stanu każdego, godnym a potrzebnym mógł być. Albowiem zawdy to zacniejszy pasterz bywa, który stado owiec pasie, niżli ten co jedno jedną kozę; także też ten, co i innym pożyteczny być może, nie tylko jedno sobie.“

Należy mieć cel w życiu i który jest najpotrzebniejszy. „Patrzaj, że i malarz farb nie rozetrze, aż sobie pierwój płótno albo tablicę nagotuje, i to co malować ma, już sobie w rozmyśle swym postanowi. I strzelec łuku swego nie pociągnie, aż sobie pierwój cel upatrzy, do którego strzelać ma. I pisarz papieru nie podniesie, aż sobie pierwój rozmyśli, co na nim pisać ma. Także mądry a roztropny człowiek, gdy co rozważnego a statecznego zacząć ma, pierwój ma uważać sobie cel, do którego celu on zaczęty jego umysł pociągać się ma, aby darmo a na wiatr nie strzelił, albo iżby lada czego w swym poważnym unyśle darmo nie malował. Aczci jest celów dosyć rozlicznych świata tego, ale nie wszystko potrzebnych. Ale to jest cel najpotrzebniejszy człowiekowi pocziwemu, upatrzywszy sobie on krzaczek, gdzie sobie cnota gniazdo uwiła, tam pilnie ugażdzać, aby się nigdy daleko nie odstrzelił od niego.“

Z cnoty rośnie sława. „Od każdego takiego, który się około świętej cnoty bawi, daleko na wschód, na zachód, na północ i na południe, a także i na wsze strony cień zalatuje, i tu jeszcze za żywota i po śmierci. A snadź jeszcze mało nie więcej po śmierci, każdemu swemu czyniąc nieśmiertelną pamięć, a tych najwięcej zdobi, którzy w pracach, w trudnościach, w ranach, a w pocziwych potrzebach przy niej zawdy mężnie stali. Tym szeroko po świecie latająca sława wieczną pamięć czyniła.“

O użyciu czasu. „A nie daj czasowi nigdy darmo upłynąć; widzisz, żeć to szkodliwa utrata kto czas marnie traci, bo się już ten wrócić nigdy nie może, a co godzinka na zegarze uderzy, to już czas przeminął, a co dalej, to do kresu bieżemy. A tak albo czytaj, albo się wzdy czego ucz, albo się czemu przypatruj, a rozeznawaj sobie, upatrując co lepsze, a co gorsze.“

Wróciwszy z postronnych krajów, co młody czynić ma. „Nie bądźże też zasię jako darmo leżące drewno, pytaj się

o zwyczajach rodzinnego kraju swego, pytaj się o sprawach publicznych, pytaj się w jakim prawie siedzisz, a staraj się, abyś nie opuścił coś powinien Bogu, sobie, przyjacielom.“

O dworskim stanie. „Jeśli ci się doma uprzykrzyło, jeśli się udał do dwora, tedy wierz mi, trzeba tam pilnie upatrować gdzie stąpić; jako po grudzie bosem nogami. Bo będziec się zdało, iż cię wnet wszyscy chwalić i miłować będą, między się pociągać cię będą; a no wierz mi, iż cię tak będą nosić po kolendzie (ogadywać, obmawiać), iż się długo nie obaczysz co się z tobą dzieje. Ale ty przecie nie się nie ślizaj na tój gołoledzi, stój mocno przy dobrém przedsięwzięciu swoim, długo się rozmyślaj niżli co masz czynić; a cnoty, prawdy, miary strzeż pilnie jako oka w głowie; czyń pocziwość każdemu, nie mów źle głośno ni o kim... Nie kryj się w kąć wedle staniku (majątku) swego, i nie żałuj tam dać, gdzie ma być słusznie dano. A wszakoż to uważaj, aby się gęba z mieszkim zgadzała, a nie daj jój naprzód wyskakować. Bo jakoć przodek weźmie, już potém mieszka ledwie kijem do kresu dopędzisz. I będziesz się ciągnął nad stanik twój, ostrzegaj potém aby się około ciebie nieprawda nie mnożyła; bo taki już musi jednemu dać, a drugiemu wziąć.“

W domu jako się ma zachować młody. „Gdyć Pan Bóg pozdarzy przyjechać do domku twojego, miejże to na pilnej pieczy, abyś ni w czem nie był przykry rodzicom twoim, abyś je na wszem w pocziwości miał, takż i czeladce twojój to pilnie rozkazawał. Albowiem wiesz jaki srogi Pan na to zakład założyć raczył, powiadając: „Miej w pocziwości rodzice twoje, chceszli długo żyw być na świecie.“ Tę i innym powinowatym swym zachowaj się czem możesz, aby cię i miłowali i wspomagali i sławili i z ciebie się cieszyli. Tę nie leż doma darmo; miej się czasem do konika, do zbroiczki i do innych potrzebnych rzeczy... A to miej na pilnej pieczy, abyś czytał kiedy możesz; bo widzisz, iż każ-

demu zwyczaj stoi za drugie przyrodzenie. Bo jakoć to ze zwyczaju wypadnie, już wiedz, że potém książki będą warczyły na cię.“

KSIEGI WTÓRE,

obejmujące żywot człowieka poczciwego w średnich jego latach.

O stanie małżeńskim. „Gdy pan młody przyjdzie do lat wieku średniego, musi się starać jako się umiarkować i postanowić: a postanowienie jego żadne pocziwsze, przystojniejsze ani pobożniejsze być nie może: jedno sobie wziąć żonkę pocziwą, a w bojaźni Bożej wywiczoną. A w oniej nadobnej społeczności starać się, jakoby żywot swój stanowiął ku czci Panu Bogu swemu, ku pociesze powinowatym swoim, a takoz i ku czci a sławie swojej; także jeśliby się do tego pozdarzył ku krajowi swemu, a ztąd i ku podparciu i ku porządkowi lepszemu dobrego mienia swego.“

Jakim kształtem ma młody człek szukać ożenienia swego. „Jeśliże już tak myśl swą postanowisz, tu dopiero roztropnie uważać, jakiego towarzysza szukać i obierać masz. Bo wierz mi, iż tu już nie o rękaw idzie, ale o całą suknię; bo to nie do jutra ma być. Albowiem i w tém są dziwne rozmysły ludzkie. Jeden sobie szuka żony z wielkich stanów, nadziewając się z tego powagi i tytułów i rozmnożenia domowi swemu dostać. Drugi zaś nie dba ni o cz, jedno iż mu się co z miłości, a z dobrej myśli, tak bez wszego rozmysłu upodoba; to już wiedz jako kozę za rogi. Drugi zaś nie dba ani o miłość, ani o urodę, ani się żadnym obyczajom przypatrując; kiloby (byleby) miała ze dwie wsie, a w trzeciej połowicę, by téz była i żadna i głupia i szpetna, tedy jednak będą powieść, „iż się bardzo dobrze ożenił.“ Także téz i dziewczki gdy kto dawa za mąż, téz się

rzadko rozmyśla na obyczaje, na wychowanie; kiloby miał półczwarty wsi, tedy wnet powiadają: „iż bardzo dobrze poszła.“

Zda mi się, iż ci wszyscy nie prawie do celu dobiegli co się tak ożenają. Bo ów co się z wielkiego stanu ożenił, nie może być inaczej aby wzdy staniku swego przyniewolić nie miał; bo już większym kosztem oną Miłościwą chować musi, niżli powinien. Już czerwony rząd musi być na woźniki (konie cugowe), a niedźwiedzie do kolan; kołbierce z kolebki wywieszają z obu stron, a gałki aby się błyszczały. Już dwie służbiste, a trzecia coby im kwokała, a trzy bramy (listwy u sukni) aby były na każdej. Już ściany obić musi; już z półmiski kapusta. Przyjedzie gość, już go w większej ceremonii chować musi, bo już musi być wino, i z Bożą męką malowana sklenica, i kasza ryżowa na wieczera, bo się już jęczmień dla pani nie godzi. Przyjedzie szwagier w kilkadziesiąt koni, to już na sześć mis zarebuj już wszystkim równo nalewaj, bo każdy będzie z lisim kołnierzem, trudno poznać który pan. Drugim też do wsi obroki dawaj, owsa dosypuj że go ledwie gąsietom kęs na wiosnę zostanie, i to w pudle gdzie pod dachem, aby go nie naleziono... A konik, chartek, ptaszek, jeśli się co u pana zięcia przytrafi, to już nie jego, pana szwagra, i już się tak każdemu wymawiać będzie. Ów zaś co się z miłości ożeni, to też żadnym obyczajem długo w dobrym stanie trwać nie może, bo będą prędkie wymówki: „A nie wziąłem nic po tobie.“ Także też zaś ona będzie odpowiadała: „A któż cię prosił, abyś mię był pojmował.“ Bo powiadają: między głodnemi nie długo miłość trwa, a snadź iż lada mucha czasem zawadzi. A tak już ani gospodarstwo, ani żadna rzecz w dobrém postanowieniu być nie może, u tego co się tylko oczyma ożenił. Ów też zaś co się tylko na grzegorzę albo na wasiłki (sztuki pieniężne) rozmyślał, nie upatrując sobie ani urody, ani obyczajów, ani porządku żadnego, tam też

sprawa dobra trudno ma długo być. Bo jako pani panu nadmierźnie, a pani téż pan, bo to inaczej nie może być, jeśli obaczy iż pan wichruje, to już pójdą każdy w swą. Pan do sąsiada zajedzie, to już tam trzy dni pije; do targu zajedzie, ledwie się czasem w tydzień wróci, a pani téż do pani matki, albo téż gdzie do sąsiady, a czasem się téż i co gorszego przygodzi...“

Równego z równym ożenienie najlepsze. „Ale jeśli już tak na tém swą myśl postanowił, iż w tym poczciwym stanie chcesz żywot swój postanowić, a staniku swego pomiernego, poważnego, statecznego i bogobojnego użyć, szukajże sobie żonki staniku sobie równego; wychowania a ćwiczenia roztropnego, obyczajów nadobnych a wstydlivych a pomocy wzdy takiej jaka może być, bo powiadają, iż to są przysmaki do dobrego ożenienia: uroda, obyczaje, przyjaciacie, a pomoc. A nie zawodźże się na wielkie trudności, na wielkie zgraje, na wielkie koszta; boć mało potém, iż bęben przed tobą kołace, a surma (narzędzie muzyczne) wrzeszczy, a chlopi się po płotach wieszają, ukazując sobie: gdzie tu pan młody jedzie? Bo znajdziesz u drugiego co da wszystko na tę przejazdkę, a na przynosiny posagu mu nic nie zostanie; i będzie długo sypiał, aż do południa, bo go kurek żaden nie obudzi. Ale ty nie rozmyślając się, ani na żadne zbytnie miłości, ani na żadne powagi, ani na żadne spadki albo wielkie pomocy, gdyż się już w obyczajach i w urodzie i w przyjaciółach upodoba poczciwa dziewczeczka, miejże ty Pana Boga dziewosłębem, a anioły Jego swaty; a bez wszech wielkich zalotów uczyn powinności swój chrześcijańskiej dosyć, wzięwszy z sobą przyjaciela albo dwa a to cobyś miał na bębny, na surmy, na opierzone swaty utracić, lepiej, iż tém podpomożesz gospodarstwa swego. A tamci już P. Bóg pozdarzy wedle obietnic swoich, że z onym miłym, a wdzięcznym, a sobie równym towarzyszem, używiesz długu rozkosznego żywota swego, i wszystkoć się sporzyć

i mnożyć będzie około ciebie, jako ono powiadają, jakoby wianki wił. Bo co jest po długim żywocie, jeśli nie będzie wdzięcznego a miłego postanowienia koło niego.“

Jako jest wdzięczne małżeństwo zgodne. „Bo to sobie snadnie każdy uważać może, jakie rozkosze, jakie miłe przypadki z takiego wdzięcznego stanu każdemu 'przypadać mogą. Już przygoda, już choroba, już każdy niedostatek lżejszy być musi niżli komu innemu, gdy już jedno drugiego oném wdzięczném upominaniem cieszy, ratnje, i czém może wspomaga.

Już zawdy dwoja radość i żałość dwoja pospołu z sobą chodzi. Już zawdy wszystko sporo, bo jedno drugiego o wszystko się radzi, wszystko się nadobnie a roztropnie stanowi, wszystkiego się sporo przymnaża. Przyjedzie przyjaciel, już mu miło na oną nadobną zgodę, a na oną wdzięczną społeczność patrzyć; ano mu oboje usługują, oboje ochotę ukazują, tak iż na równej rzeczy przy onéj ochocie woli tam każdy zostać, niżli ondzie, gdzieby mu i korcem, zasepiwszy nos dosypywano. Nuż gdy się téż zasię gdzie między ludzi trefi ona tak wdzięczna a zgodliwa para, w jakiej poczciwości, w jakiej powadze i baczeniu osobném u każdego być musi? Już się tu do nich wszyscy kupią, już tu z nimi sobie nadobne rozmówki mają, już się tu sobie leda czemu uśmieją. A oni dwa gdy się trefi między ludźmi co z sobą różno chodzą, a jako wilcy zdaleka na się zaglądatają, téż się inni ludzie jako wilkom zdaleka dziwują; i owszem się ich strzegą, a żonom uczciwym zakazują, aby z takimi towarzystwa nie miały, a ich się onych zasepiionych obyczajów nie uczyły.

Nuż zasię w domku sobie mieszkając taki poczciwy staniczek, azasz mało rozkoszek swych nadobnych pomiernie użyć może? Aż się sobie nie mają onych nadobnych przechadzek po sadkach, po ogródkach? Już oboje grzebią, ochędożają, uprawują, szczepią, ziołeczka sadzą; ano wszystko sporo,

ano się wszystkiego z wielką ochotą i dozrzeć, i o wszystko starać się chce. Już przyszedłszy do domeczku, ano chędogo, ano wszystko miło, kąseczek chociaż równy ale smaczno uczyniony. Już obrusek biały, łyżeczka, miseczka nadobnie uchędożona, chleb nadobny, jarzynki pięknie przygotowane, krupeczki bieluchne a drobniuczko usiane, kureczki tłusciuchne. Owa w każdy kącik gdziekolwiek wejrzysz, wszystko miło, wszystko jakoby się śmiało, a wszystko wdzięczniej niżliby u drugiego na trzy misy nakładano. Nuż gdy jeszcze owi przyrodzeni błazenkowie, a owe działeczki wdzięczne przypadną; gdy jako ptaszątka około stołu biegając świrkocą, a około nich kuglują, jaka to jest rozkosz a jaka pociecha! Już jedno weźmie, drugiemu poda, tedy się tu sobie uroskoszują, to się tu im jako najlepszym błazenkom uśmieją. A ono gdy już imie mówić, tedy leda co bełkocze, a przedsię mu nadobnie przystoi. — To już patrząc na onę swoją pociechę, jakoż nie mają P. Boga chwalić? jakoż Mu dziękować nie mają! A Pan też nie może jedno wdzięcznemi oczyma na onę taką społeczność i na onę ofiarę swoją, którą Mu podawają w poczciwém rozrządzeniu swoim patrzeć, i im wedle obietnic swoich błogosławić. Abowiem to mocno zaślubić raczył takiemu każdemu stanowi, kto się w nim wiernie, pobożnie, pomiernie, a wedle woli Jego zachowywać będzie, iż bogactwo a poczciwość około nich zawdy zamnażać się będzie: a obiecuje strzedz i rozmnażać obory ich, stodoły ich, guma ich, tak iż w obfitości zawdy będą używać dobrodziejstwa Jego, a ziemia im dobrowolnie będzie rozmnażała potrzebne owoce swoje. Żonka ona jego będzie jako winna macica podawając wdzięczne gronka, i P. Bogu ku czci a ku pociesze cnemu towarzyszewi swemu. Dziaćki będą jako oliwne gałązki około stołu jego. A sam w swój stałości stanie jako drzewo cedrowe nad pięknym źródłem mocno stojące, które już żadnym wichrem poruszone być nie może.“

O szlachectwie. „Jeśliżeś szlachcic, żywże poczciwie jako na szlachcica przysłuże. Boć to samo przezwisko szlachcic, zawdy ten dekret na cię feruje; abyś się zachował jako szlachcic, aby cię nikt ni w czem winować ani cię nie trefnie z jakich twoich nieforemnych przypadków strofować nie mógł. Jeśliżeś też stanu mniejszego, także aż do kmiotka, przedsię każdy stan gdy zachowa powinność swoją poczciwą, pobożną, pomierną, a nie się nie unosi od przystojności swojej, jednostajnie ma przywileje od Pana swego nadane: gdyż u niego braku nie masz: gdyż tam nie masz wymianki jeśli pan albo kmiotek, ale zgoła prorok powiada, iż „sprawiedliwy człowiek zakwitnie w zebraniu Pańskim, jako gałąź palmowa kwitnie na drzewie swoim, A wszakoż jeśli kto będzie ozdobion stanem szlacheckim, jakoż się już to zdawna na świecie rozniosło, tedyć jeszcze nie to prawe szlachectwo, gdy cnotami nie będzie ozdobione, iż go tak zowią, albo sygnet z jakim herbem na palcu nosi, albo iż go na sznurze na szyi powiesi; albo iż się czerwonym albo zielonym woskiem pieczętuje, albo na wrociech nadobnych na tablicach herbów nawiesza albo naprzybija; albo iż się chlubi dziady, pradziady, albo inszemi przodki swemi: toć jeszcze mało na tém. I owszem, jeśliś ty się wyrodził z nich jakimi wszetecznemi obyczajami swemi, tedyby ich snadź lepiej i nie wspominać, boś je już zelżył; aby byli żywi, bardzoby się guiewali, iż się ich potomkiem zowiesz. A acz możesz być twarzą albo urodą do nich podobien, ale daleko obyczaje od nich różne. A nie wiem by się ciebie nie zaprzeli, abyś im co jako żyw w rodzie być miał.“ Albowiem szlachectwo jest prawie jakaś moc dziwna, a prawie gniazdo cnoty, sławy, każdej powagi i poczciwości. A kto to gniazdo tak zacne dobrowolnie sam przez się szkaradzi, jest podobien ku owemu śmierdzącemu dudkowi, co i sam śmierdzi i gniazdo swe zawdy zapługawi, czego inszy żadny ptak nie czyni.“

Które pomniki trwale są. „Aleksander Wielki, Agezi-
laus, Agatokles, i inni cnotliwi królowie gdy im pochlebce
chcieli swym kosztem słupy z osobami ich kować, malować
albo wystawiać, tedy tego nigdy dopuszczać nie chcieli, po-
wiadając: iż ten słup nikogo szlachcić nie będzie, jedno
temu sławę uczyni, kto go nadobnie ukował albo zafarbo-
wał. Ale prawe szlachectwo nie na słupie, ani na żadném
malowaniu zależy. A każdy stan, który chce mieć wieczny
słup swój pamięci, niechże go wykuje z cnót, a zafarbuje
miłosierdziem, stałością a sprawiedliwością; tedy to słupy są
niedoczesne, a nigdy się obalić nie mogą, i owszem będą
zawdy aż do skończenia świata stały.“

Obraz szarąj pychy czyli szlachcica dumnego. „Patrz
jedno na jego postawy, jeśli się nie masz czemu i pośmiać
i podziwiać; ano idzie nawieszawszy dziwnych pstrych cho-
botów około siebie; na ludzi nie patrzy, tylko sam na się
pogląda, cień upatruje, spluwa choć mu nie trzeba; rękawice
z téj ręki, na której sygnet, zdejmie a w drugiej ją dzierży;
kaszle, krzaka, choć mu się niechce, z kamyka na kamyk
stąpa, kroku strzeże aby go nie zmylił, na pacholki się
ogląda jeśli je ma. Owa cóżkolwiek pocznie, to wszystko
ku sprosnemu a głupiemu chłopu bardzo podobno. A jeśli
téz już gdzie na miejscu między dobrými towarzyszami
usiędzie, tedy jeśli co mówi, to już z oną powłoką, z oną
postawą, z oném przekąsowaniem słówek, z oném rzkomo
zająkowaniem, aby tak rozumiano, iż z rozmysłem mówi.
Paznokcie oglądają, czapki poprawuje; a lotrowie mu sie-
dząc pochlebują, a jeden na drugiego ogląda; a bardzo go
śladnie na wszystko przywiada, iż im szynkuje, albo musi
posłać po co jedno każę.“

Zazdrość ludzka. „Gdyby kto albo u prawa, albo na
jakiéj poważnéj sprawie, i najpiękniej i najdokładniej mó-
wił, tedy ujrzysz zazdrośnika, a on na drugiego ogląda,
oczkiem mruga, gąbeczki zakrzywia, jakby rzekł: „Widzisz,

iz ja wszystko baczę i rozumiem.“ A potem przyszedłszy do niego z uśmiechaniem powie: „Oby był jeszcze owdzie trochę doraził, ale się nie obaczył!“ Jakoby się tém zdołał, iżby on lepiej umiał. A kiedyby go spytał: czego miał dorazić? pewnieby ze wszystkiego nic nie było. Albo niechaj kto najpiękniej na koń wsiedzie, albo co ozdobnego uczyni, bo wnet znajdzie sędziego i podsędka około siebie. Jeden mówi, iż nie tak ma nogę dźrzyć w strzemieniu; drugi powie, iż nie tak miał kobierca uwiązać; drugi zaś powie, iż się ten koń sprawuje, ale on go nie dobrze wie. Jakoby rzekł każdy: „Iżbym ja umiał lepiej.“

O zbytku w ubiorach. „Namnożyło się u nas łakomstwa; ale jak się to stać mogło, patrząc na nasze koszty, na nasze zbytki, tak w picciu jako w jedzeniu, także też w nastrzępionych a dziwnych przyprawach i w pojezdziach naszych i w ubiorach. Albowiem patrz, gdy sobie wspomnisz one rozliczne włoskie, hiszpańskie wymysły; aż dziwno i straszno o nich mówić, a drugi już ani zwać, ani rozkazać sobie umie, jedno krawcowi poruczy, aby uczynił jako dziś noszą. A też słyszę w postronnych krajach gdzie się trafi każdy naród namalować, tedy Polaka nago malują, a postaw sukna przed nim: „krajże sobie jako raczysz.“ Aby dzie sięć krajów na każdy tydzień wymyślił, tedy każdy chwala. Ja wierzę by kto pozłociwszy rogi na łeb włożył, tedy nie wiem by nie powiedali, iż to tak czyście; bo wszystko czyście, by się jedno co dziś pojawiło, czegośmy wczora nie widzieli.“

O potrawach wymyślnych. Patrzejże zaś na koszt, a na dziwną utratę wymyślnych potraw naszych, jeżeli to nie jest wielka przyczyna niepobożnego żywota naszego? Przypatrz się jedno owym dziwnym półmiskom, a owym sprośnym wymysłom świata dzisiejszego. Patrz na potrzaski rozliczne, patrz na pozłotki, na farby, na malowania dziwne, a snadźby ich mógł zwać potrawami ale obrazki malowa-

nemi. Ano na jednej misie baran pozłocisty, na drugiej lew, na drugiej kur, na trzeciej pani jaka ubrana; a potrawa w pośrodku za dyabła stoi: ona zaprzala a śliska, daleko-by lepsza i smaczniejsza była, kiedyby ją z polewanego garnka ciepło na półmisek wyłożył.“

Mniejsze stany jak naśladowują te zbytki. „Więc już i mniejszego stanu bracia nasi tak się tego chwycili, że nie znajdziesz już dziś leda na biesiadzie, jedno każda potrawa musi przyjść jako kasztelanka: albo samotrzecia albo samoczwartka. Już to wzdry jako tako, kiedy pieczone albo co w rosole, coby miało być na jednej misie, iż to różno rozłożą, iż będzie gęś na inszej misie, kur na inszej, także też mięso albo cietrzew na inszej. Ale owe niewolnice muszą za panem grochem albo za panią kapustą wędrować. Więc się już tu pani z panem jeszcze z wieczora radzą, co mają przy grochu a co przy kapuście postawić? Pan powie-da, iżby dobrze przy kapuście drugą kapustę chociaż czarną; pani zaś powie, iż „dobrzećby, ale rozynków ani cukru niemamy. Ale wiecie co, nasmażę ja ciastka jakiego.“ To się już tak smażą, pieką, że masła w garncu na drugą niedzielę bardzo mało zostanie, a ś. Wojciech wieź to Bóg kiedy nastanie, niż się drugie pocznie zbierać. Więc onc serwety wyszywane, one listwy około obrusów! A powiedali na jedną panią, iż ujrzała obrus z listwami na stole u ziemianina, i powiedziała oniej ziemiance: „iż już nie wiemy co mamy przed wami wymyślać, już muszę dać perłowe listwy do obrusa uczynić.“ A ziemianka stojąc powiedziała: „Więc i my też chociaż drobniejszemi perełkami, miłościwa pani, ale przedsię w tenże wzór co i W. M. wyszyjemy.“

Skutki tych wymysłów. „Przodkowie nasi oni święci, nie mając ani pisma, ani żadnego upominania, ani praw żadnych ustanowionych na się, tylko tak z przyrodzonej cnoty swojej; patrz jako pięknie: trzeźwie, pobożnie, a na wszem pomiernie żyli, i na wszem się sprawowali; a jako długo

onych rozkosznych, wesołych a szczerych żywotów swych używali. Ale jako różność obyczajów na świat przypadła, także téż za niemi różność we wszem odmienna przypaść musiała. Bo gdy nie bywało tak wymyślnych potraw, nie było téż tak wymyślnych kucharzy, piekarzów, tortarzy, smaźaczów, aptekarzy, i inszych do tak wielkich zbytków rozlicznych rzemieślników. Nie było téż tak różnych a z dziwnymi wymysły doktorów, barwierzów, i dziwnych cyrulików. A czemu? iż pomierne życie było, pomiernemi téż ziółki bez wszech trudnych przypraw, przypadłą chorobkę sobie snadno uleczyli. Oprawiła to byliczka, bukwička, kopytniczek, podróżniczek, i insze drobne ziółka. A jako nastąpiła różność wymyślnych pokarmów z dziwnymi przezwiski, także téż nastąpiły i dziwne wrzody i z dziwnymi przezwiski, co ich pierwój słyhać nie bywało.“

Nauka moralna. „A tak poczciwy człowiek uważywszy sobie te wstydlive zbytki, wzięwszy rozum, cnotę, a bojaźń Bożą przed się, może to w sobie snadnie zahamować, obaczywszy co za szkodliwe przypadki z tego zawdy przypadać muszą; obaczywszy téż jakie rozkosze z poczciwego, z pomiernego, a z pobożnego żywota także snadnie przypadają. Bo sława dobra spełna, zdrowie spełna i mieszek nie tak rychło skłęśnie, jako u wójta nazajutrz po ś. Marcinie, kiedy z dwora idzie.“

Na opilstwie i obżarstwie czas marnie ginie, i dusza jest w niebezpieczeństwie. „Człowiek poczciwy, to szlachetne stworzenie, szkoda i jednéj godzinki, aby ją miał marnie stracić, a poplaskać ją sprosném plugastwem; gdyż każda godzinka jakożkolwiek nam, a zwłaszcza w nietrefnéj sprosności upływie, już nie nasza jest, już ją pan dyabeł za swą własną pochwyli. A człowiekowi nic nie jest droższego jako czas; a trzeba mu strzedz każdéj godzinki aby jój nie upuścił, aby mu ten szlachetny klejnot, czas żywota jego, jako po wodzie liść, nikiemnie a niepotrzebnie darmo nie spłynął. Aż mało być może inakszych poczciwych biesiad i ina-

kszych zabawek, z którychby się i ciało trzeźwie i ona szlachetna duma ucieszyć mogła? Albowiem jeśli ciało w tym tak sprośnym opilym przypadku napoły jako nieżywe jest, cóż rozumiesz o miłej a wdzięcznej duszy, jeśli też tam obumrzeć nie musi, siedząc w tak plugawej wieży; która (dusza) jest nie z téj plugawej gliny zlepiona jako to sprośne ciało, ale wyszła z onego grodu niebieskiego, z onych pięknych żywotów a obyczajów anielskich, której się myśl zawdy jako płomień ku górze ciągnie: • jakoż nie ma być smętna siedząc w tak plugawym gmachu, równie jako poczciwy więzień w śmierdzącej wieży błotem napluskanój? A wszakoż i poczciwy więzień tedy się wzdy stara to przez listy, to przez posły, jakoby swe rzeczy stanowił a powinności swój dosyć czynił. Także też ten nędzny a smętny więzień, ta dusza święta, chociaż bardzo zbolała w tém plugawém więzieniu swoim, przedsię się stara a jako może przestrzega tego sprośnego gospodarza swego, gdy się też kiedy obudzi: aby się uznał, aby się obaczył w téj plugawej sprawie swojej. A cóż gdy on sprośny nałóg, który snadź mocniejszy jest niż przyrodzenie, wszystko popsuje, a na żadnej radzie nie przestanie onego więźnia swego, który znając to nigdy bez smętku nie może być, siedząc w tak plugawej a ciemnej wieży, bo się już pewnie nadziewa z ciemności tych doczesnych do ciemności wiecznych isć.“

Ludzie są łakomi, kto z golemi rękoma przychodzi, nie nie wskóra. „Powiadają o jednym panie, iż gdy ubogi kmiołek przyszedł do niego w jakiejsiś potrzebie swojej; nastawszy się długo u drzwi poszedł do domu: niechciano go puścić. Potém po chwili przyszedł wzięwszy na się barana, a stanawszy u drzwi począł baranowi ogon łamać, a baranisko też poczęło wrzeszczć, i kazano go wnet puścić, i sprawił sobie wszystko co mu było potrzeba. Potém przyszedłszy do gromady żartował sobie z tego powiedając: „Już dawno panu służę, dzień pilno robię, nigdym niczego nie za-

mieszkał, a wzdym żadnego grosza nie wysłużył. A mój baran skoro przystał, téjże godziny został u pana przyjęty.“

Smutna prawda. „Niemasz takiej niecnoty, czegoby nędzne pieniądze a marny a krótki pożytek, aby ci dwa panowie nie sprawili.“

Jako człowiek tytułów i bogactw jest chciwy. „Prosto jest człowiek jak on wójt we wsi, co mu gromada mówiła: „Cóżci téż po tém iż się do tego dwora ciśniesz? masz wszystkiego dobrego z łaski Bożej dosyć, i jeszczebyś się lepiej miał, gdybyś swego domku był pilen; a przedsię tam leziesz; więc tobą robią jako osłem na każdy dzień, a doma siedząc, dzień odrobiwszy, miałbyś już sobie pokój. Więc tam rychlój nałają a czasem i we grzbiet się dostanie.“ Powiedział wójt: „Iżci to wszystko jest prawda, ale mi przedsię miło, bo się z panem namówię, a téż mi i to miło iż mię panem wójtem zowią.“ Także nam wszystkim się tego chce, aby nas temi wójty zwano. Nic to spokój utracić, nic to ustawicznój pracy używać; nic to w każde się trudności wdać, kiloby nas Wójty zwano, a iżby rzeczono: iż to pan idzie; anoby mu własnij można rzec: iż to niewolnik idzie świata tego. Abowiem patrz tak jako słychamy gdy się okręt rozbije, a kto się deszczki ułapi, wierz mi, iż ten tłumoków nie wiąże koło siebie. Także i my moglibyśmy się rozmyślcć, iż bardzo w słabym okręcie pływamy po tém burzliwém morzu świata tego, a już ledwie się deski nie chwytny, a przedsię tłumoki wiążemy pilno około siebie; a wiesz to Bóg, jeśli nas gdzie i z deskami strasznie nie zatopią!... Inaczój myślał on Stylibon mędrzec; gdy uciekał jedno w koszuli z pogorzałego miasta, tedy go żałował Demetrius, a on powiedział: „I czemuż mnie żałujesz? nie zgorzałoć mnie mego nic, wszystkoć ja swoje z sobą noszę.“ Powiedział mu Demetrius: „A cóż nosisz nieboże? a to nie masz nic jedno koszulę.“ Powiedział mu Stylibon: „Iż noszę rozum, cnotę, sławę, pocziwość, a to są własne skarby

moje; a to co mi zgorzało toć było nie moje; tak mi tego szczęście było do czasu pożyczyło.“

Co jest najpotrzebniejsze. „Dobreć jest bogactwo, dobrać jest uroda, dobreć są kształty, ubiory i inne przypadki wedle świata tego, ale gdzie to wszystko rozumem a cnotą nie będzie ozdobiono, tedy to wszystko jest jako malowana łódź, pięknie przyprawiona, a dziurawa.“

Cnoty wyrzec się trudno. „Ta można królowa bardzo jest podobna ku słońcu. Bo słońce jeśli w nocy za góry zajdzie, tedy tam przedsię iunym narodom świeci. Jeśli je téż jakie chmury we dnie zasłonią, tedy przedsię na inszém miejscu świeci, jako to więc po górach widzamy. Także téż cnota chociaż się kęs w kim zabawkami świata tego jako ciemnymi zasłoni, ej! przedsię ona wynurzyć się a zawdy zabłyśzczyć musi.“

Przeciw pysze i pogardzie ludzi. „Pan nad pany, Król nad królmi siedząc na wysokościach niebieskich, ostąpiony dziwnemi tłumy aniołów, przeciwko którym królowie ziemscy są jako prochy, a patrzcie z jaką powagą ten Pan używać raczy stanu swego? Niemasz tak nędznego żebraczka, którego by On do miłosierdzia swego przypuścić nie raczył; nas nędzne stworzenie swoje, a zlepienie rąk swoich synaczki swemi, braciszki swemi zwać raczy! A ty nędzna mucho, czemu się nadymać chcesz? A cóż ci potém iż siedzisz jako malowana opona za kęsem kamienia wykowanego? albo za jaką malowaną ścianą, albo za jaką upstrzoną kobierczyną nadawszy nos swój? Ono choć ci kęs w oczy pochlebują, odszedłszy wszyscy się śmieją, wszysecy o tobie szepcą, wszyscy tobą choć nie w oczy gardzą; a ty nie dbasz kiloby kilka wąsatych chłopów z lisiemi kołnierzami przed tobą stało, a iżciby czterej ręcznik dzierżyli, a ty abyś jedno chrapał, spluwał, na stronę spoglądał, z postawą mówił, a ludzie abyć się jedno dziwowali... A zapomniałeś podobno onych świętych przodków swoich, a wielkich miłośników Pańskich!

Mało ci znali alabastrów, marmorów, złota, srebra, pstrych opon i innych dziwnych przysmaków ku temu grzechowi; kwiateczki a piękna traweczka, to było obicie ich; namiotek abo chróściana budka, to były marmory i alabastry ich, podpłomyzek na węglu upieczony a kawalce baraninki, to były półmiski ich; miłość wierna, powinność życzliwa, sprawiedliwość, bogobojność, to były wszystkie ubiory ich i klejnoty ich. A zwali się sługami Bożemi i sługami bliźnich swoich...“

Zaniedbujemy duszy dla ciała. „Patrz, iż cośkolwiek na świecie dzieje, to się wszystko marnemu ciału dzieje kwoli, nie się na miłą duszę nie rozmyślając. Patrz jako na wszem świecie rozmaity kołat, łoskot, kłopot. Nie próżna ziemia, nie próżne góry, nie próżne wody, gdziebyśmy wszędy nie skryślali szukając pożytków, a wszystko nędzemu ciału kwoli. Patrzże zaśię na rozliczne kupie, na zatrudnione furmaństwo, na rozliczne a dziwne rzemiosła, jaki skrzyp, jaki kołat na każdym rynku i na każdej ulicy; jakie dziwne a wymyślne warsztaty, że nie tylko o nich pisać, albo mówić, ale i wydziwować im się trudno! A on najszlachetniejszy warsztat, gdzieby téż co na nim kwoli niewinnéj duszycy być miało robiono, bardzo zardzewiał. Już ono ta sława, pomierność, poczciwość, pobożność, dawno zaziębła leży, i kram dawno zawarto gdzie ją polerować miano; zkąd miała przypaść ona droga a kosztowna nieśmiertelność, której nadzieją ta wdzięczna duszyczka zawdy cieszyć się miała!“

Jaka winna być krotofila czyli zabawa. Mogą być między uczciwemi ludźmi krotofile bez owych niepotrzebnych żartów; bo to stara przypowieść: „z przyjacielem igraj słówkiem rzadko, ale rączką nigdy!“ i to słówkiem poczciwém, a nie obraźliwém, boć i słówko czasem rychléj obrazi niżli rączka.“

Rozumem rządzić się trzeba. „Sąć przypadki przyro-

dzenia naszego, którym się ciało obronić może. Jest zbytnia radość, zbytni smutek, zbytni śmiech, zbytnia bojaźń. Ale co będzie rozumem a stałością zakowano, to nikomu żadnej szkody uczynić nie może. Bo co mi może uczynić smutek, gdy się ja do rozumu ucieknę: iż się trudno woli Bożej sprzeciwić, a iż to pewnie wiem, będąci w tém cierpliwie trwał, iż mi się to ma sowito nagrodzić. Także a co mi ma uczynić strach, bym dobrze i rany i krew na sobie widział, gdy sobie wspomnę na sławę, na pocziwość swoją, żem to powinien i dla sławy swój i dla kraju wszystko z chęcią znosić!“

Obraz gniewu. „Słusznie starzy gniew człowieczy doczesném szaleństwem zwali.. Azaż nie widzamy jako z onéj nadobnej a łagodnej twarzy, wnet się stanie sproсна, sroga, zadęta, zabladła, że straszno nią patrzeć. Azaż się one zapalone oczy wiercić nie będą jako u szalonego? azaż nie drżą wargi? azaż nie zgrzytają zęby? azaż może spokojem postać? jedno się wierci, kręci, nogami depce, a nie wie gdzie się wrazić. Azaż ręce spokojem zadzierzeć może? jedno niemi kiwa, grozi, a jeśli się pomścić nie może, tedy abo się drapie, abo z szalonego łba włosy skubie. Już mowa, już wzrok, już słuch, już wszystkie zmysły w nim sprośnie odmienić się muszą, już ni rozum, ni pamięć, ani baczenie żadne tam spełna być nie może. Już wszystkie Boże inne dary, które hojnie nad inne zwierzęta nadane mamy, władzy swój ani urzędu używać nie mogą, gdyż już marnie tym sprosnym przypadkiem zgwałcone a zniewolone być muszą.“

Gniew rozumny potrzebny jest. „Alebyś tak snadź rzekł: „Wzdyć bez gniewu być nie może, bo go potrzeba, albo na nieprzyjaciela, albo na złych ludzi, który karania bywają godni. Toć już nie jest gniew, ale sprawiedliwość; a jeśli gniew, tedy gniew pobożny a rozmyślny. Boć się nie gniewa burmistrz na złodzieja a wzdry go da objesić. Nie gniewa

wa się mistrz na dziecię, a wzdry mu czasem miotełką wytnie. Także i z nieprzyjacielem gniew być musi, ale rozmysłny a poradny gniew. Bo jeśli go rozmysłem a dobrą radą nie zwalczysz, byś też nań najbardziej zdaleka zgrzytał zębami, tedyć mu to nic nie zawadzi. Wreszcie gdziekolwiek chcesz spojrzeć, nigdzie nie upatrzysz aby nie było nic coby się wzdry pokarać mogło. Owa wszyscyśmy ludzie, jednoż pleban człowiek. I któż jest taki, któryby powinność swą zachował, a nigdy z niej nie wykroczył? Wszędy a wszędy wilków pełno, wszędy a wszędy nasadził się jeden na drugiego, aby go w czém podejść a podstępować mógł. Wszędy a wszędy łakomstwo a swawola tak szeroko rozbiły sięć swoje, że trudno i niewinnemu, aby się kto z niej wybić miał. A tak potrzebny jest gniew poczciwego człowieka, aby roztropnym a pomiernym napominaniem, a czasem też i poczciwym karaniem niszczył, zacierał, a ku dobremu końcowi przywoził te sprosne wszeteczeństwa ludzkie.“

Należy unikać okazji do grzechu. „Kto widzi szpetną chmurę przed sobą a nadziewa się prędkiój pluty, wczas sobie opończę odwiezuje. Także też ty gdy widzisz jaką chmurę na jakiój biesiadzie, a ona się na tę nieszlachetną burzę, na gniew, a na zwadę zanosi, odwiezuj wczas opończę, wczas rozwódź, a sam się hamuj, a nakoniec raczej idź precz, a nie daj sobie téj plucie kapać za szyję.“

Lekarstwo na gniew. „Na rozważeniu przyjacielskiém siła rozgniewanemu człowiekowi zależy. Bo piękne a rozważne słowa są jako młot, a przerażają aż do serca człowieka. A wszakoż nie wtenczas go już hamuj, gdy go ujrzysz z zapalonymi oczyma jako psa wściekłego; ale albo przed tém, albo po tém iż go kąs ona furja ominie. A to pomnij co mu będziesz mówił, iż gdyby też potém na cię jaka furyjka przypadła, abyś też one słówka sobie na pamięć przywiódł. A dalekoć to piękniój będzie iż się i sam w sobie pocichu ufraszujesz, i sam się nadobnie pohamujesz.

Albowiem to nadobny rachunek, kto idąc na pokoiček swój sam z sobą poczet uczyni, co dnia tego przystojnego a co nie przystojnego uczynił. A to iście uczynek przystojny pohamować rozgniewanego, choćby mu téż to maluczko przykro było.“

Korzyść z cnót. „Przypadłości nasze od szczęścia wszystkie się mienić a mieszać muszą, jedno święte cnoty, te nas aż do grobu doprowadzić mają, a i po śmierci między ludźmi pozostałymi, tedy nas nieśmiertelnymi czynią, a poczciwą sławą zawdy pamiątkę naszą obwoływają, tak iż mało niejako napoły żywi między ludźmi chodzimy.“

Szpetność i szkodliwość fałszu. „Już nie może być szkodliwsza rzecz, jako gdy kto nadobnymi farbowanymi słówki, a oną anielską postawką pokrywa prawdę świętą, a fałsz onego nieszlachetnika chce prawdą uczynić. Jeszcze to snadź szkodliwszy, niżli on pies, co się idąc do ciebie łasi, a marda ogonem, a gdy się nie obaczysz, alić on za nogę cap. Bo wzdý ów co szczeka przestrzega: że wzdý człek nań sobie kija szuka, albo sobie korda poprawi. Albowiem taki człowiek onemi takimi obleśnemi (pochlebne-mi) słówki ucukrujeć tak potrawkę, iżby najśłońska, tedyć się słodka będzie widziała. Podać tak piękne a zafarbowane słówka, żebyś ty przysiągł, że to szczerą prawdą, i dasz się snadnie na wszystko przywieść.“

Wdzięk, zaleta i korzyść prawdy i stałości. „To jest nadobny przymiot każdego poczciwego człowieka, gdzie są słowa jasne, a nie ponure, prawie sękowate, a iż się twarz i postawa i sprawa nadobnie wszystko z poczciwym skutkiem zgadzają... Szczerość a prawda, wielkie to są klejnoty u Boga i u ludzi. A gdy to jeszcze będzie stałością jako pięknym płaszczem pokryto, już taki człowiek może się prawie błogosławionym zwać; już jego sława zawdy będzie jasna jako słońce i u Boga i u ludzi... Bo jeśli co może ozdobić poczciwego człowieka, tedy stała a stateczna myśl:

iż go ani szczęście ani nieszczęście, ani żadna przygoda nigdy z stateczności jego nie uniesie, iż stały w przyjaźni, stały w prawach swoich, iż go ani strach, ani dobrodziejstwo żadne od jego pocziwój przystojności nigdy nie odwiezie. Stateczna i wspaniała myśl cieszy się odmiennością czasów, iż to jeszcze i przyjść i odmienić się może, a także drugim otuchy dobrej i serca przydaje, przywodząc im na pamięć jako ludzie z morza na deskach wypływają, jako z przegranych bitew i z zdobytych miast zdrowo wychodzą, jako drudzy już i pod mieczem bywają a wzdy wychodzą, jako więźnie srogiego więzienia próżni (wolni) bywają, gdyż o już czasem jedno do jutra śmierci czekali; a pospolicie więc bojowi ludzie i wielcy hetmani na lepszej pieczy i na większej łasce zawdy takie więźnie miewali, który sobie idąc w okowach przy koniu z wesołą myślą śpiewa, niżli owego co już zdechł napoły... albowiem każdy frasowny dwie sobie szkody czyni z jednéj, a myśl wspaniała na wszystko się przygodzi, sobie i ludziom serca dodać może. Czytamy o jednéj hetmańskiej dziewczce, gdy jój ojca zabito, który był hetmanem w oblężoném mieście, i już nieprzyjaciele w bramę się łamali i mury ubieżeli. Ta wnet skoczywszy popadła ojcowski miecz i przyłbicę na głowę włożyła, i krzyknęła na ludzi którzy już byli poczęli uciekać. „Opomnijcie się źli ludzie, co czynicie! a gdzież ucieczecie? a chociaż hetman zabit, hetmańska dziewczka żywa: za mną kto cnotę miłuje! Bo jaki to wasz wstyd i lekkość będzie, jeśli mnie ubogiej dziewczki nie ratujecie!“ Skoczyła na mury a za nią wszyscy jako wodą linął. A tam jój Bóg poszczęścił iż miasta obroniła, i wielką szkodę w onych ludziach uczyniła, tak iż musieli od miasta odciągnąć.“

O frasownej myśli. „Frasowna myśl ku czemu dobremu przygodzić się może? bo i uboleje, i nic sobie w żadnej rzeczy pomódz ani poradzić nie może. Zachorzałemu ciała byś mu i cukier dał, tedy mu się wszystko gorzko

widzi. Także zachorzałem u sercu, i otucha i dobra myśl i nadzieja dobra, wszystko to u niego pod wątpieniem, a wszystko mu się gorzko widzi.“

Obraz przyjaciela. „Kto przyjaciela niema, już wiele niema, a jest jako malowany obraz jaki na ścianie, co na wszystkich patrzy, a z żadnym nie mówi, abo jako on żubr odyniec, co go od siebie stado wybije, iż jedno sam pustos pas chodzi, a żadnego spółku z innemi zwierzętami nie używa. Albowiem która może być wdzięczniejsza rzecz jako miły przyjaciel, który już wszystko a wszystko spółu z tobą niesie, i smutek i wesele i szczęście i przygody, także złe i dobre i wszystką majątność swoją czasu potrzeby jakiej radby z tobą zawdy napoły rozdzielił. Już dwie skrzynie za jedną, dwa domy za jeden, dwie stajnie za jedną. Już gdy zjadą się, wszystko miło, wszystko wesoło, wszystko jakoby się śmiało. Już wszystko co się nie kmyśli wodziło, a co we łbie jako w kotle wrzało, to się snadnie wnet uspokoić, a w dobre obrócić się może... Przypadnali téż trwogi albo nabezpieczeństwa jakie, już jakobyś miał trzecią rękę; już rada, rozmowa, pociecha wdzięczna, żeć napoły serca przybędzie, gdyż drugiego takiego widzisz podle siebie jako sam właśnie... Już ci on wszystko nadobnie rozważy, rozwiedzie coby mu się do kogo i do ciebie samego nie podobało i z czegobyś się sam w sobie pokarać i pohamować miał. Ano to od przyjaciela miło, od nieprzyjaciela byłoby gniewno; i pewnieby tego z tobą, ten coby mu nic do tego, nigdy nie mówił, radziejby się z tego pocichu z kim innym naśmiał.. Ale gdy mieć będziesz takiego przyjaciela, umiejże cenić go, jako złoto go chowaj. Bo wierz mi, iż nie leda skarb znajdzie, kto takiego człowieka sobie znajdzie, a zwać go śmiało będziesz mógł *alter ego*, to jest drugi ja.“

Coby z rzetelności wynikło. „Ustałyby one niewierne zapisy, one niepocziwe cyrografy, na których więcej wie-

rzymy kęsu papierowi a kęsu woskowi niżli cnotcie a poczciwości swojej, kiedyby słowa nasze wedle powinności naszej szlacheckiej i chrześcijańskiej były: jest—jest niemasz —niemasz: toby to piękne słowa były.“

O trafności w czynieniu darów. „Trzeba uważać co komu czynić mamy. Bo daszli myśliwemu lutnię, staremu drumłę, kupcowi jastrzębia, doktorowi łowczą trąbę, bernardynowi strzelbę, białejgłowie ostrogi, alchimiście sahadak (kołczan na strzały): tedy to żadnemu z tych nie będą wdzięczne upominki, bo będzie każdy z nich rozumiał iżby to im na pożartek było dano. A tak trzeba uważać co przez kogo czynić mamy i co komu przystoi.“

Nie wszystko uważamy sobie za dobrodziejstwo. „Gdy kto komu dawa pocziwą radę, piękne upominanie, ostróżną przestrożę, coby go miały przywodzić do sławy i do cnoty, a iż mu nie da upominku, tedy się to u niego za pośmiech, a za jakąś przykrą przysadę zda. Aby się obaczył iż to wielkie upominki i wielkie bogactwo bierze: bo mu ztąd i rozum, i cnota, i sława, i wdzięczność ludzka hojnie rozszerzyć się może. Jako i mistrz gdy komu dziatki nadobnie wychowa, cnoty pomierne i piękne obyczaje w nich postanowi, zda mu się iż nic przeń uczynił kiedy mu suche dni zapłaci, ano nierównie więcej ten mu dał niżli on mu daje.“

O niewdzięczności dzisiejszej. „Mówią iż za starych ludzi, dobrodziejstwa i od chudych pachółków długo pamiętali; ale dziś, takie wieki i tacy ludzie nastali, iż póki widzą, póty pamiętają, a skoro z oczu, to już wszystko na stronę precz. Prawdać jest, iż naonczas mogła być u każdego dłuższa pamięć, bo się tak głowa ludziom nie mieszała jako dziś.“

Kto najszczęśliwszy. „To snadź najszczęśliwszy jest, kto nic ni od kogo nie potrzebuje, a na równém staniczek swój umiarkowawszy przestawa a nie stara się ani o urzędy,

ani o żadne zawikłane sprawy świata tego, tylko sobie obierz, aby w spokojnym a pomiernym staniku swym żywota swego używał, a komuby mógł i czémby mógł, aby się funkciku (talentu) swego od Pana nadanego każdemu zachował, z każdym się obchodził wiernie, powinność swą każdemu okazał, tak jako należy.“

Jakie dobrodziejstwo najlepsze? „To dobre najlepsze, które nietylko jednemu ale i drugim przygodzić się może. Jako gdy poczciwy pan, widząc krzywdę jaką pospolitą, mocno się o to zasadzi, mocno tego pilnuje, a strzeże i ku lepszemu końcu przywodzi; to już ten nie tylko jednemu dobry ale wszystkim. Ale powiadają, iż mało takich dziś, snadź wymarli w on pośledni przymorek.“

Korzyści poczciwego żywota. „A jakoż się tu o taki żywot niestarać? Anoś już pewien zdrowia, boć go wszyscy życzą, pewienieś pokoju, bo cię wszyscy strzegą, pewienieś dobrego mienia, bo cię zawdy wszyscy ratują i wspomogą, a co nad najwyższe, pewienieś onęj nieśmiertelnęj sławy, która i za żywota twego poczciwe głosy o tobie roznosi i po śmierci nigdy umrzeć nie może. Pewienieś onęj nieśmiertelności wiecznęj, któręj wszyscy z radością czekamy, gdyż sobie żyjesz jako przezroczystry kryształ, nic nikomu nie będąc winien, owszem wszystkim służąc i jako mogąc pomagając. A oni tóż zasię wszyscy błogosławią i Pana Boga za cię proszą. A powiadają tak, iż się głos Pański zgadza z temi głosy, na który się tóż wiele ludzi zgadzają.“

Jak człowiek dzielić się ma. „Człowiek nie sam tylko się sobie rodzi jako bezrozumne zwierzę, ale część sobie, a część tóż przyjacielowi.“

Więcej dbamy o ciało niżeli o duszę. „Cóż nas do tego przywodzi, iż o sławę i poczciwość uniej dbamy? nic innego jedno nieszlachetne ciało, którebyśmy tak radzi upieścili jako anioła jakiego. Już ziemia, morze, lasy, nigdy nie są spokojne a ustawnie wojowane być muszą, ani dlacze-

go, by jedno dla tego mizernego a nieszlachetnego ciała. Gdyż dusza ani rozlicznych kształtów, ani ustrzepionych ubiorów, ani dziwnych a pstrych pojazdów nie potrzebuje. Albowiem to jój saneczki, na którychby się najradziej wozila: ozdobna cnota. To jój ubiory wszystkie—pocziwość. To jój potrawy najroskoszniejsze—sława, którą ona tak wdzięcznie nasyconą bywa, jako ciało najpiękniejszemi z ośmią herbów marcepany.“

Jak zwykle ludzie źle się prowadzący przestrogi przyjmują. „Jako małe dzieci, kiedy im brudne koszulki zdejmują, a w białe, a we pstre nadobnie wyszyte je ubierają, tedy przedsię płaczą, a nic temu nie rozumieją, iż to ku ich dobru. Także téż ci nasi bracia, gdy z nich pięknem upominaniem a rozważnemi przestrogami, ten brud ich obyczajów sprosnych chcą odrzucić, a w piękne je obyczaje oblec, tedy im to bardzo nie miło, a dobrze iż jako dzieci nie płaczą.“

Przy występnych nulogach szczęśliwym być nie można. „Możec i łakomiec i marnotrawnik i swawolnik, za oponami siedzieć, i na srebrze jadać, a cóż kiedy myśl zabolala a pięknemi sprawami nie ozdobiona. Równie podobien taki ku owemu, co pod namiotem na malowaném łóżku a na pstrych poduszkach leży, a przedsię tak go boli jako onego, co na prostém lipowém łóżku także leżeć nie może“...

Ciało z przegradzenia mało wymaga. „Małoć ciało o tém myśli, kiedy się naję, jeśli na srebrze, jeśli na glinianej misie jadło? kiloby się najadło. Mało téż o tém myśli, jeśli na pstrój kołdrze, albo na prostym wezglówku spało, kilo iż smaczno spało, albo iż się naspalo. A co jego przyrodzeniu trzeba więcéj? Albo także jeśli z malowanój albo z prostój Myślimickiej sklenice się napilo? bo mu dosyć na tém, iż się napilo.“

Zakładanie ogrodów rzecz pożyteczna. „Nasadzisz drzewek, naszczepisz pniazków, wineczka i różyczek przysadzisz,

bo się to wszystko za małą pracą przyjmuje. Grządki nadobnie każesz pokopać, nasiejesz ziółek potrzebnych, rzodkiewek, sałatek, czerezuszek. Nasadzisz melunczków, ogóreczków. I majoranik, i szałwijka, i inne ziółka, wszystko to nie nie wadzi. Więc włoskich grochów, więc wysokich kopiów, więc i innych wiele rzeczy, co się to wszystko przysgodzi. Bo zasię kiedy wzejdzie, tedy to i panienki, albo inne domowe dziewczki mogą wypléć i ochędożyć. Więc niewadzi brzoskwiniową, morelową kosteczkę wsadzić, albo téż włoski orzeszek, bo to wszystko prędko urosćie, a przedsię i pożytek uczynić może. Grosz dawszy chłopu na dzień, siła grządek może nakopać co stanie za dziesięć. Ale najdziesz drugiego takiego niedbalca, co mu się to bardzo trudno widzi, i powiada więc: „Oj! wolałbym ja tu gnoju nawozić, a jęczmienia nasiać.“ Ale jeśli być może i gnój, i jęczmień, i to wszystko, a cóż ci to wadzi? coé i rozkosz, i krotofilę i pożytek czyni... Azaż lepiej iż ci łopian pod okny śmierdzi, a pokrzywa cię parzy, niżlibyś co innego na to miejsce posadził? Bo być téż to i pożytku żadnego pieniądze nie uczyniło, tedy azaż mały pożytek potrzeba domowa? Bo z jabłuszka możesz sobie kilka potrawek uczynić; dobre warzone, dobre smażone, dobre pieczone; dobrze mi gęś nadziać, dobra kasza z nich przetarłszy przez durzłak, dobrze je ususzyć i w pudle na cały rok chować. A sama jedna rozkosz przechodzić się sobie i sam, i z przyjaciółmi między onemi rozkoszkami swemi; a zacz ci to stanie? A wiosny co najpilniój bądź pilen, boé to głowa wszystkiemu rokowi.“

O gospodarstwie kobiecém. „Nuż téż pani laskawa domowa, azaż téż nie może bez wielkiój pracy a napoły z krotofilą nadobnych pożyteczków naczynić, gdy się zabawi koło ogrodów, około nabiałów, około lnów, około konopi? wszystko może się to sownie opłacić, i domek się napęlni. Bo to zimie zasię z dziewczkami poprzedzie, płocie-

nek nasprawuje: może i uprzedać, może i potrzebę domową zawdy poczciwą mieć. Nuż téż i gąska nie zła, bo i piórka i mięsko wzdý téż darmo nie wyjdzie; a mały to koszt trawki nasiekać, ukropkiem gorącym ją obmiękczyć, otrąbkami posypać, to się tak tém dobrze gęś uchowa jako owsem, bo jój to snadniej i polknąć i przechować. Nuż téż kurczątko, nuż kaczątka, nuż i gołębiatko, wszystko to nic nie wadzi, bo to bez trudności a napóły z krotofilą wszystko być może; a przedsię i sława i pożytek z tego roście, iż wzdý rzeką: iż porządek w domu... A na jesień cóż to jest za trudność już kapusty, rzepy, pasternaki, pietruszki, i inne rzeczy dobrze opatrzywszy, kapustki nadobnej osobno obrawszy, fasę jedną na to obróciwszy, napóły główki przekrawając nadobnie ją ułożyć, ćwikiełką przekładać, koprzyku do niej nakłaseć, tedy będzie i smaczna i czerwona; także z niej rosółek będzie nadobny i onemi ziołki pięknie pachnący. Nuż téż ćwikiełki w piec namiotawszy, a dobrze przypiekłszy, nadobnie ochędożyć, w talerzyki nakrajać, także w faszeczkę ułożyć, chrzanikiem co nadrobniej ukrażawszy przetrząsać: bo będzie długo trwała; także koprem włoskim troszkę przethukłszy przetrząsać, a octem pokrapiać, a solą téż trochę przesalać: tedy to jest tak osobny przysmak: ani twoje limonie! bo i rosółek bardzo smaczny i sama pani ćwikła; bo już będzie i bardzo smaczna i bardzo nadobnie pachnęła:... Albo téż rydzyków nasolić, grzybków nasuszyć, ogóreczków nakwasić, także téż koprzykiem a wiśniowemi albo dębowemi liśćmi przekładać, aby były mocniejsze. Zasz téż wadzi i powidełek sobie nadziałać; owoców nasuszyć, różyczek albo innych ziołek nasmażyć, wódeczek napalić? wszystko to roskosz a krotofila; a dom wszystkiego pełen, co jest bardzo wielki przysmak ku roskosznemu a spokojnemu żywotowi człowieka poczciwego.“

Roskosze zimy. „Nuż nachodziwszy się po swém gospodarstwie, już téż sobie w cieplej izbie usiedziesz, albo

sam, albo z przyjacielem. A jeślić jeszcze Pan Bóg działk dał, toć już jako błazenkowie kuglują, żonka z panienkami szyje, téż się z tobą rozmawia, albo téż co powiada; pieczeń się wieprzowa dopieka, cietrzew w rosółku, a kąpiólń tłusty z kluskami dowiera; więc rzepka, więc inne potrawki. A czegoż ci więcéj trzeba? a czegoż ci niedostawa ku pocziwemu wychowaniu twemu, byś jedno sam chciał i użyć umiał? tedyć Pan Bóg wszystkiego dosyć dał. A jeśli umiesz czytać, azaż to nie roskosz sobie czas upatrzywszy nad książkami posiedzieć, prawa i powinności swéj się dowiedzieć? Więc się namówić z onemi filozofy, z onemi mądremi, przeważnemi a rycerskiemi ludźmi: nie trzebać będzie wielkiego nakładu, zbiegasz wszystek świat lekkim kosztem; tuż na miejscu siedząc, tak jakobyś tam wszędzie oczywiście był, a jakobyś wszystko widział, acz nie tak dobrze ale wzdry lepiej niż nic. Nuż zasię azaż to nie roskosz wiedzieć przyrodzenie każdego zwierzątka, każdego ptaszka, każdego ziółka, z czego można się i gospodarstwa wiele nauczyć, i w przygodzie sobie czasem pomódz, i między ludzi przyszedłszy nie siedzieć darmo-bit, gdzie się wzdry będzie umiał i ku temu i ku owemu przymówić.“

KSIĘGI TRZECIE.

które w sobie zamykają trzeci wiek człowieka pocziwego, to jest już starszych lat jego, aż do powiniego dokończenia.

Przestrogi dla starych. „Natura człowieka zawdy się burzy jako moszcz wino niewytrawne, aż gdy się ustoi, to téż jedno lagier co się niczemu dobremu nie godzi, na dnie zostanie. Ale ty mój miły chrześcijański bracie, któremu się Pan Bóg da przebić przez te omylne a burzliwe lato mło-

dości, i średniego wieku twojego, nie bądźże tym moszczem ani tym lagrem, ale uczyni czystém a przezroczystém winem; aby twe cnotliwe sprawy pięknie się na wsze strony błyszcząły; jako gdy luna bije na wsze strony od nadobnej sklenice, jako od kryształu, w której piękne a przezroczyste wino stoi. Bo widzisz przez jakie się miejsca przebijas, widzisz przez jakie morze płyniesz, widzisz jako jest na niém wiele dziwnych a srogich rozbójników po tych gościńcach rozsadzonych, że do onego wdzięcznego portu, gdzie cnota, rozum a bojaźń Boża wysiadła, trudno się bardzo przed niemi przebić masz... Jeszcze tedy ostrożniejszej pilności koło siebie potrzeba, bo już płyniesz do onego portu, gdzie jako kupiec z dalekich stron przyplłynawszy, radości a pociechy używa w domku swoim i z milemi przyjaciółmi swemi, którzy się radują z onego szczęśliwego wrócenia jego z onych dziwnych niebezpieczeństw.

Jaka pomoc starcowi najlepsza jest. „Najlepszą pomocą starcowi do pocziwego żywota jest wiara, nadzieja, a łaska. Bo wnet do wiary przybędzie pobożność, stałość, cnota. Do nadzieje przybędzie wnet stateczna myśl, a nieomyłne dufanie o Panu swoim. Do łaski przybędzie sprawiedliwość, miłosierdzie, wierna życzliwość każdemu bliźniemu jako sam sobie... A tak chodząc w bezpieczeństwie i pocziwości, a czegoż już innego oczekiwać masz, jedno jako Pismo powiada: nie umrzeć, jedno przestąpić z tego żywota swego doczesnego, do onego żywota wdzięcznego, a wiecznego z dawną sobie obiecane... Bo patrzaj, iż wiara jest jako szczepek pięknie uszczepion. Łaska jest jako kwiatki na onym nadobnym szczepie rozkwitłe, z której wszystkie dobre a miłosierne uczynki pochodzą. Nadzieja jest prawie jako on majowy deszcz, który on szczepek nadobnie pokrapia, aby one wdzięczne kwiatki na nim nie uschły.“

W starości czas jest bardzo drogi, a nie zawsze ceniony. „Patrz, mój miły bracie, jako nas czas jako złodziej

pocichu okrada. Jużci ukradł i młode i średnie lata twoje. Już jako ono powiadają na ostatecznym szczeblu swoim stoisz, jedno cię zepchnąć, a bierzesz się na daleką drogę! A pocziwy człowiek kiedy się gdzie na mały czas w cudzy kraj spuści, tedy z pilnością rozprawuje domek swój i potrzeby swoje. Roztropny marynarz gdy się ma puścić na głębokości morskie, tedy opatruje żagle swoje, powrozy, maszty i kotwice swoje. A tybyś się obaczyć nie miał?... Tamtemu tylko idzie o rzeczy doczesne, a tobie już o rzeczy wieczne! A wzdry takową niedbałość widamy i w tych sędziwych lecjach ludzkich... a snadź jeszcze z takimi laty, i łakomstwo i staranie roście, że pilniejszy tego nędznego świata niżli wdzięcznych a wiecznych przyszłych radości swoich... a tak nam się zda, jakobyśmy tu sobie ten świat wiecznie zakupili.“

Powaga starości. „Patrz, gdy ujrzysz człowieka pocziwego a sędziwego, już się go i wszetecznik i nিকেzemnik jakoć ulęknąć musi; już go na lepszym baczeniu i na lepszej pieczy mieć musi, niżli owego darmolega, chociaż nań czasem i złota jako pstrocin na dzięcioła nawieszają. A czemuże się to dzieje? gadaj! Pewnieć nie z jego łysiny, ani z sędziwej brody to idzie; bo najdziesz drugiego z siwą brodą tak szalonego jak z gagatkową. Ale człowiek sędziwy a cnotami ozdobiony jest nieco ku Bogu podobny sprawami swemi... i ma w sobie jakieś Boże dary, których się ludzie radzi nieradzi zawstydzają muszą!“

Wiek człowieczy jest jako rok bieżący. „Widzisz iż wiek twój równie z wiatrem bieży. Widzisz téż, iż czas twój podobny jest ku rokowi wedle przyrodzenia bieżącemu. Zbieżać już wiosna oniej kwitnącej młodości twojej, kiedy wszystkie kwiaty zakwitają. Zbieżać lato oniej gorącej średniości, kiedy się wszystkie rzeczy zagrzewają. Przypadła na cię już chłodna jesień, kiedy już wszystkie rzeczy dojrzewają, a kiedy już mają być do swych spiżarni chowa-

ne. Już niczego nie czekasz jedno onój spokojnej zimy, abys też sobie odpoczął od wszelkiej pracy swojej... Opatrujże pilno, jakoby te twe czasy tobie darmo a marnie nie wychodziły, a jakobyś one pierwsze roboty pierwszych czasów swoich tak zachował, abys mógł bezpiecznie za nimi przyjść do onego wiecznego odpoczywania twego.“

Starość pocziwa wiele znaczy. „Staraj się tylko o to, abys pocziwością ozdobił a zahaftował ostateczne czasy swoje; bo choćbyś sobie wspomniął, iż cię kiedy młodość twa unosiła, nie się przed tém nie trwoż; widzisz iż zawdy złe przed dobrem uciekać musi, jako śnieg przed słońcem; wszystko to się zatrze a zapomni, gdy to ozdobisz na starość pocziwym a sławnym żywotem twoim. A tu też słyszysz, iż masz takiego Pana, iż gdy się do Niego obrócisz, nie chce On nigdy wspominać błędów młodości twojej.“

Niebezpieczna rzecz przestawać ze złemi. „Nic nas nie uwodzi snadniej z pocziwej drogi, jedno omylne towarzystwo, a ich obłudne przykłady i obyczaje. Bo pospolicie kto się pośliznie, rad się drugiego łapa, i obadwa bywają na ziemi.“

Pochwała cnoty, skutki występku. „Patrzaj jako cnota jest coś dziwnego, poważnego, wspaniałego; a prawie by królewskim klejnotem a zacnych ludzi kosztownym skarbem mogła być nazwana. A miłośniki swe, którzy jęj naśladowają, zawdy czyni wesołemi, wspaniałemi, bezpiecznemi, zdrowemi i nadobnie rumianemi. Patrz zasię na tych co występkom przysługują, jeśli że są kiedy prawie weseli, prawie zdrowi, albo prawie rumieni. Bo łakomca wysuszy ona jego ustawiczna praca a myślenie o łakomstwie jego. Darmpycha też unosi ona pawia myśl jego, że ani dobrej myśli, ani dobrych czasów użyć nie może. Gniewliwego a upornego, także też gniew a upór jego zawdy wyndlić a wysuszyć musi. Pijanica ten wzdy kęs poskacze a ostatka żywota swego zaśpi, a potem spanoszeje, perełkami twarz osa-

dzi, wagrów a cudzoziemców w nos napuści, i jako gęś na wiosnę wyblednie.“

Dobre jest bogactwo ale niebezpieczne. „To jest prawda, iż zawdy lepiej jechać na koniu niżli piechotą iść. Lepiej mieć białą koszulę niżli brudną. Lepsze zawdy wino niż woda. Także też każdy woli się dobrze mieć, niżli źle. Ale każda rzecz i bogactwo gdy go kto źle a niepomernie używa, tedy się zawdy w gorsze niż w lepsze obrócić może.. Niechże się nie chlubi nikt bogactwem, bo to wszystko plewy; a iż u tego nie będzie cnota szafarką, a rozum podskar-bim, tedy się to prędko jako dym albo popiół przed dom wysypany rozleci, kiedy go wichher rozpłoszy.“

I w sędziwym wieku użytecznym krajowi być można. „Do spraw publicznych lepsze są bacznego a uważnego czło-wieka pięć słów, niżli owego niedbalca co nic ani widał ani słyszał. Bo ów chociaż nie sprawą, ale radą, pismem a roz-tropném rzeczy przyszłych rozważeniem, siła może ku dobre-mu publicznemu posłużyć, a mało nie więcej niż ów co piór-kiem czubek nastrzępiwszy, jako kania po polu lata. Bo by też był i najmeźniejszy, nic po tém, jeśli dobrej sprawy a opatrności nie będzie. I nie darmo mędracy napisali: „Próżno się na polu wadzisz, jeśli doma nie uradzisz.“ A mą-drzy walecznicy zawdy siwe a poważne ludzie, którzy i wi-dali i słychali i czynili, tedy na lektykach albo na kolebkach każą za wojski wozić, a ich rady i pamięci używają.“

Boga bać się należy, bo widzi wszystko. „Nie mniemaj abyć Bóg wszystkiego daleko nie upatrował, a iżby wszyst-kiego nie miał na pieczy, albo za wszystko nie karał. Bo jeśli ty tu wszedłszy na wysoką górę widzisz mil kilkadzie-siąt, a iżby On z takiej wysokości nie miał wszystkiego świa-ta opatrzyć? Albo jeśli ty rozmyśłem swoim w jednej go-dzinie będziesz we Włoszech, w Turczach, i wszystko tam tylko na słuch rozmyślasz co się tam dzieje; a cóż On bę-dąc nieskończoną mądrością nie ma wszystkiego rozmyślcć

i wiedzieć gdzie się co dzieje?... A ma On i szpiegi po 'wszystkiemu światu, anioły swoje."

Każdy zbytek jest złym. „Cokolwiek jest nazbyt, już dobrym być zwano nie może. Takoz i zbytnia dobroć; kiedy kto będąc przełożonym złych nie karze, równie jakoby łotrowską szkołę zbudował, a sam w niej był bakałarzem, a uczył je jako mają złemi być. A tak chceszli sławnym, zacnym a zawdy poważnym być, i Panu Bogu się swemu podobać, uważajze na wszem w każdój rzeczy słuszną pomiare ozdobioną pocziwą roztropnością. A bądź jako piękne zwierciadło, w którém każdy swe zmayı upatrując w sobie je poprawuje."

Drugich pocieszać umiemy, a siebie nie. „Patrz, gdy na pogrzebach bywamy, albo przyjacioly w przygodach ciezszy, tedy mało odszedłszy na stronę pokiwawszy głową, pocichu sobie rozmawiaany: „Bracie, a cóż działać, wszystkim ci nam tam być." A gdyż to wiesz z cudzego przykładu, iż to wszystko na cię wisi co u drugiego widzisz, a cóż się frasujesz gdy na cię złe przyjdzie. Wiedz, iż dom, dzieci, żona, jeśli ją masz, skarby i inne bogactwa, wszystko to jest jako pajęczyna w ręku twojem, gdyż to z przypadkiem albo za żywota zginąć może, albo téz tego pewnie odbieżyć musisz."

Narzekamy na krótkość życia, a skracamy je sami. „Nie jeden mówi, iż dłużej kruk albo jeleni będzie żyw niżli człowiek, a to niema twarz. Ba! wleje ty jedno jeleniowi pół garnca gorzałki w gardło, ujrysz będzieleć długo bujał. Albo także krukowi, nasyp mu jedno pełno pieprzu w nos, a zalój mu małmazją, wierz mi iżci nie będzie długo krakał. A przedsię to zowią sławą a zachowaniem. O! nędznaż to sława a sprosne zachowanie, przez które i żywot sobie krócimy: a czasem się jako w nieme zwierzeta obracamy! A przypatrz się kto chce temu, nie więcėjli najdziesz siwych, łysych, a przedsię tłustych i nadobnie rumianych między

ludźmi prostymi; którzy acz grube potrawy jedzą ale tylko do sytości, a brzucha ani jako wańtucha (wór) nie natkają, ani jako buklaka (dzban) nie naleją, niżli między zacnymi ludźmi? Bo acz téż także i chłopek czasem naleje, ale z rzadka, i to ktemu chłodném piwem, a potem wszystko wypracuje z siebie. A schorzały taki chociaż i doczeka starości, a cóż mu po tém? z jakąż tego roskoszą na łózkę, a jeszcze ktemu blisko pieca postawioném kaszląc a plując użyje? ano już flegma w piersiach skrzypi, ano już dychawica mówić nie dopuści.. a jeszcze ludzie sobie o nim szepczą: „A trzebaż mu tego było?”

Porównanie cnotliwej starości. Poczciwy człowiek gdy przyjdzie ku doskonałym latom swym, nieinaczéj jakoby przyszedł po wielkiém upracowaniu do jakiej pięknej a woniącej łaźni, w której one wszystkie prace i trudy z siebie nadobnie wypoci a jeszcze sobie gorzałeczką, oliwką, a barskiém mydełkiem grzbiet natrze. To potem smaczno mu się wszystko zdać będzie, i smaczno usnie. Także téż ty, mój miły człowiecze, gdy już obaczysz one przeminąłe czasy zatrudnione i zawikłane swoje, a wszedłeś prawie jako do pięknej łaźni do sędziwych lat swoich, wypoćże pierwsze a zamotane sprawy, i odrzuć je od siebie; natrzyj się roztropną powściągliwością, ożyw poczciwsze zwyczaje i świeć się a biel zdaleka poczciwemi sprawami twojemi. Po tém położysz się roskosznie na ostateczném łóeczku swoim, czekając onego wdzięcznego zawołania Pana swego, gdyć każe do siebie przyjść, jako miłemu przyjacielowi, do onych roskoszných pokojów swoich “

Umierać nam się nie chce. „My co po tym świecie do kresu nam obiecanego wędrujemy, jesteśmy podobni ku onym co w drogę idą, i potkają gdzie jakie piękne drzewo a cień roskoszny pod niém; to się tu pokładają, to się tu rozuwają, to się ocierają; drugim się przespać chce i nikomu się nie chce z cieniu tego. A przedsię kochaj się ty jako

chcesz, dalej w drogę wędrować, a tam być gdzie każdy być musi, potrzeba... Prosto jesteśmy jak on dziad co o nim Ezop bajał, który niósł w gorący dzień brzemień drzew z lasa na sobie. I stanąwszy także pod drzewem w cieniu, zrzucił z siebie ono brzemień i powiedział: „Ej! jużbym snadź wolał śmierć niżli się z temi drwy dźwigać.“ A śmierć wnet podle niego stanęła: „Czego chcesz, bracie, owom ja gotowa.“ Dziad wejrząwszy jęj w oczy uląkł się, i powiedział stojąc pokornie: „Nic, moja miła siostró, chciałem cię prosić, byś mi pomogła tych drzew na ramię założyć: ale już nie trzeba, bom sobie odpoczął, założę sam.“

Śmierci ani się troskać, ani bać jęj się potrzeba. „Śmierci nikt nie ujdzie, skoro się urodzimy, tedy już mrzecz poczynamy: po pięćdziesiąt lat z tych co ich tu dziś widzisz najmłodszych, ledwie że dziesiąty zostanie, wszyscyśmy tém prawem osądzeni, a pod ten dekret poddani; ani żaden król, ani żaden święty apellować od niego nie mógł; każdy go skromnie przyjąć musiał; a czegoż my się téż nędzni robaczekowie nadziewać mamy? Owszem uważawszy to sobie czekajmy śmierci z dobrą wolą. Wszak i gość wdzięczniejszy co sam z chęci a z miłości przyjdzie do kogo, niżli ów co go włoką a on się wydziera. Prawdać, iż przyrodzeniu naszemu straszna rzecz rozłączyć się z światem; ale uciekłszy się do rozumu, iż to inaczej być nie może, a ktemu do obietnic Pańskich, iż wierny żaden nie umiera, jedno idzie do lepszego żywota; czemużbyśmy się nad tém troskać albo wzdrygać mieli? starajmy się jedno aby nas czas wiernemi tak zastał, abyśmy wedle obietnic Pańskich zawdy żywi byli; nie ubezpieczajmy się na nic, bądźmy zawdy gotowi, gdyż czas a śmierć dybie ustawicznie, a nie patrzy ani wieku, ani stanu człowieka żadnego; zwłaszcza ty, mój miły chrześcijański bracie, który już jako na drabinie stoisz u szturmie ostatecznego.“

Zakończenie dzieła całego. „A tak mój miły bracie,
Dzieła Hofmanowój. Tom III.

tu już masz wypisane wszystkie wieki swoje, jako się w nich masz pocziwie zachować; przyjmij to odemnie proszę, jako od prostaka. A gdy się tu jako z rejestru obaczysz w sprawach swoich, snadnie potem znajdziesz między mędrszemi, czego dalej w sobie poprawować i jako się sprawować będziesz miał. Jedno nie leż darmo: czytaj, szukaj, biegaj, a dowieduj się o powinności twojej. Bo i Pan Bóg na nas woła, abyśmy się dowiedowali o piśmiejch, na których zależy i sława, i pocziwość, i zbawienie nasze. A zatem cię Panu Bogu poruczam trojakiemu w Staniejch (w Osobach), a jednemu w Bóstwie, który króluje bez początku i będzie bez końca na wiek wieków. Amen.

DWORZANIN POLSKI

Łukasza Górnickiego.

Łukasz Górnicki starosta tykociński i wasiłkowski wsławił się najwięcej za panowania Zygmunta Augusta, u którego w łasce i w urzędzie sekretarza zostawał; mieszczoney jest w rzędzie pierwszych pisarzy wieku Zygmuntowego, tak dla jasnego i dobitnego wykładu rzeczy, jako i dla czystej i płynnej polszczyzny. Dzieła jego w ojczyściej tylko mowie nam znajome są: Dworzanin polski, Dzieje w Koronie Polskiej od 1538 do 1572 r.; Droga do zupełnej wolności; Rozmowa Polaka z Włochem; Rozmowa złodzieja z dyabłem; Nowy charakter polski i ortografia; Rzecz o dobrodziejstwach z Seneki wzięta.

Dworzanin polski, dzieło dosyć obszerne, w czterech księgach, wydane poraz pierwszy w Krakowie 1566 r., przy-

pisane Zygmunтови Augustowi, jest naśladowaniem włoskiego dzieła: „*il Coztegiario Kastyliona*.“ tak jednak zastosował go autor do ducha narodowego, zwyczajów i obyczajów polskich, iż znawcy i sędziowie literatury poczytują go za oryginał. Treść jego następująca: W domu Samuela Maciejowskiego biskupa krakowskiego schodzą się różne osoby będące na dworze Zygmunta Augusta: Kryski, Myszkowski, Wapowski, Kostka, Bojanowski i inni; ci w poufanych rozmowach układają *wzór Dworzanina polskiego*; to jest: jakim powinien być człowiek, który na dworach możnych panów przebywa? jakie mają być jego zalety? jak ma sobie poczynać i radzić w rozmaitych stosunkach życia? Oto niektóre z tych rozmów wyjątki, czerpane są z powtórego tegoż dzieła wydania z roku 1639.

Wyjątki z „Dworzanina Polskiego“

przez Łukasza Górnickiego.

Księga I, str. 13. „Kto na świat się urodzi, wchodzi nie na swą własną, ale na pospolitą dziedzinę.“

Str. 16. „Gorzéj jest niechcieć dobrze czynić, niż nie umieć.“

Str. 17. „W każdej rzeczy tak trudno znaleźć prawdziwą doskonałość, że się zda jakoby rzecz niepodobna, aby ją kto upatrzeć mógł; a to dla tego, iż każdy człowiek ma swoje okolo każdej rzeczy osobliwe zdanie.“

„Chcę najprzód, aby się nasz Dworzanin w szlacheckim, zacnym domu urodził, abowiem nie tak sromotna rzecz jest nie szlachcicowi, nie czynić spraw pocziwych, jako szlachcicowi, który jeśli najnniej zstąpi z téj drogi, którą szli przodkowie jego, zostawi zmazę na domu swym, a nie tylko nie przybawi (przyda) nic, ale straci i to, co było nabyte. Gdyż szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy, dobre i złe człowiecze sprawy, pobu-

dza, zapala ku cnotcie, tak bojaźnią niesławy, jakotóż nadzieją czci i chwały... Widzimy patrząc na drzewa, że ich gałęzie zawždy (zawsze) są do pniaka podobne: a jeśli się kiedy odrodzą, to tam nie przyrodzenie winno, ale ogrodnik niedbały. Także się też dzieje i w ludziach. Kiedy około wychowania mają dobre gospodarze, niemal zawždy są podobni tym, z których idą i częstokroć je przechodzą. Ale jeśli ogrodnik dobry nie przystąpi, ćwiczenia nie będzie, wtedy jako drzewo ogrodne w leśne się obraca, tak i człowiek prędko zdziczeje.“

Str. 20. „Chcę, żeby nasz Dworzanin miał tę przyjemność przyrodzoną, któraby go wdzięcznym do ludzi czyniła; tak, iż ktoby go widział, zaraz i sam miłować go musiał, i najdował go być godnym łaski każdego wielkiego pana; bo za taką przyjemnością, wszystkie sprawy, wszystkie postępki jego, wnet ozdobniejsze, wnet droższe, wnet chwalebniejsze będą.“

Str. 24. „Gdy się ów Dworzanin zacie i tak szczęśliwie urodzi, zakon, a zawołanie jego, abo (jako dziś mówią) profesya, nie chcę aby była inna, jedno (tylko) rycerskie rzemiosło, w którym, naprzód wiarą przeciwko Panu swemu, a potem mężstwem, siłą, ochotą, i przeważnością potrzeba żeby między drugimi sływał, czyniąc temu dosyć po wszelki czas i na każdym miejscu; najmniejszej rzeczy nie puszczając mimo się, któraby mu niesławę przynieść miała: bo szwank w téj mierze, a ustąpienie na lewo, by o włos, wieczną sromotą pachnie... Niezwyciężone i wielkie serce niechaj się w nim zawždy najduje; rychléj czasem na małych rzeczach niż na wielkich sercach poznać... Chcę żeby ów Dworzanin chociażby dobrze widział, iż ani ma na się szpiega nieśmiałości, ani może mieć świadka mężstwa, przedsię (przecie) to czynił, co dobremu, cnotliwemu należy, pomniąc, iż najpewniejsze świadectwo jest sumienie własne, a za cnotliwe sprawy sama cnota hojną zapłatą jest. A kto dla tego

pocziwie czyni, aby był widzian, ten się z cnotą fałszywie obchodzi, okazując jój miłość; gdyż ku czemu innemu, a nie ku niój skłonne jest jego serce. Zgoła Dworzanin, sercem mężkiem, a wspaniałą myślą, zawzdy się znacznie popisać ma. Jedno téż nie chcę, aby zuchwalstwo w nim panowało, iżby pochmurném wejrzeniem, postawą srogą, odętym wąsem, straszyć miał, a nie umiał łagodnie mówić, jedno z fukiem, a wszystko o wojennych rzeczach; bo kiedyby takowy miał być, prędkoby każdemu człowiekowi obmierzł, i zasłużyłby słyszeć owe słowa, które pani jedna takimuz zuchwalcowi na biesiedzie powiedziała; bo gdy ten kilkakroć poczezon był (proszony) tym od niój, żeby się albo do muzyki przysiadł, abo tańcował, abo rozmową się jaką z pannami bawił, a każdy raz nie innego nie powiadał, jedno iż to jest lekkich ludzi dzieło, a nie jego ćwiczenia rzemiosło; spytała go nakoniec pani: „A to rzemiosło W. M. jakież jest?“ Odpowiedział jój uczyniwszy pierwój postawę srogą: „*We krwi nieprzyjacielskiej brodzić*, a swój nie żałować!“ Rzekła zatém pani: „Mnieby się zdało, ponieważ teraz wojny nie masz, abyś W. M. dał się czyście (czysto) tłustém namazać, a wspolek (razem) ze zbroją, i z tém wszystkiém czego W. M. przeciwko nieprzyjacielowi używasz, dał się gdzie do szafy schować, aż do tego czasu kiedy wojna będzie, abyś W. M. bardziej niż teraz nie zardzewiał.“

Str. 30. Gładkość zaś u naszego Dworzanina niechaj będzie taka, któraby nie niewieściego w sobie nie miała; bo jedwabna postawa, słowa pieszczone, zemdlona mowa, niewiem komuby się na świecie podobać mogła: mężczyzna ma być mężczyzną, i twarzą, i postawą, i słowy.

...Chcę przeto aby był dobrze wyćwiczony w tém wszystkiém co żołnierzowi umieć należy; aby umiał dobrze z każdą bronią, tak pieszo jako i na koniu, a ich wszystkie znał i wiedział fortele... żeby z łuku dobrze strzelał, pięknie stał

za nim, dociągał, zapasy chodzić (wyścigać się w biegu) umiał, żeby był dobrym jeźdzcem, konia znał, wiódł go pięknie, i kształtownie na nim siedział.... Nie przepomnę także kamieniem ciskania, skakania, także i pływania, które jest bardzo potrzebne człowiekowi rycerskiemu.

Str. 40. „Chcę aby w mowie, w sprawach, żadnego nie miał wydwarzania (przesady); niech myślą ludzie iż to co czyni, samo mu tak płynie, i jako dar, bez wszelkiej pracy i zdobywania przychodzi. Wnet straci swą gracyą rzecz każda, którą człowiek gwałtem czyni. Kto się nie musi śmiać? kiedy kto ziemi nie dostępując, z wielką pilnością aby nie zmylił, wyciągnawszy szyję, nie zginając się nigdzie, jakoby kij połknął tańcuje? A jako przystoi mężczyźnie i białej głowie kiedy niedbale tańcuje; a mówiąc co z kim, abo żartując, w rzeczy nic o tańcu nie myśli, prosto jakoby zmylić ani umiała ani mogła.“

Str. 45. „Nasz Dworzaniin będzie miał we wszystkiém gracyą, a zwłaszcza w mowie. jeśli się strzedz będzie wydwarzania: której wady pełno wszędzie, podobno u nas w Polsce, więcej niż gdzieindziej; abowiem nasz Polak, by jedno kęs z domu wyjechał, wnet nie chce inaczéj mówić, jedno tym językiem, gdzie trochę zmieszkał; jeśli był we Włoszech, to za każdém słowem, *Signor*; jeśli we Francyi, *Par ma foi*; jeśli w Hiszpanii, to *Nos otros caraglieros*; czasem drugi chociaż nie będzie w Czechach, jedno iż granice Szląska przejedzie, to już inaczéj nie będzie chciał mówić, jedno po czesku, a czeszczyzna, wie to Bóg jaka będzie? A jeśli mu rzeczesz, żeby swym językiem mówił: to powiada, iż zapomniał, abo że mu się przyrodzony język prawdziwie gruby widzi, czego dowodząc wyrwie jakie staropolskie z Boga Rodzice słowo, a z czeskiém jakimś gładkiém słówkiem na sztych je wysadzi, aby swego języka ubość, a obcego piękność pokazał.

Str. 47. Pisanie powinno być takie jak mowa: gdyż

pisanie nic innego nie jest, jedno jakiś kształt, wyobrażenie mowy, które zostaje chociaż już człowiek wypowiedział, jakoby wizerunkiem tego co się rzekło; a prosto, jest pisanie ta rzecz, która daje żywot słowom.

Str. 51. Niektórzy nasi, chcąc pokazać iż wiele umieją co trzecie słowo, to po łacinie mówią, a może (można) je przyrównać do owój kufy, w której troszkę wina, abo do pecherza, w których jedno kilka ziarn grochu; abowiem gdy zakolączesz w próżną kufę, wielki dźwięk daje, a pełna nie jako i pecherz pełen grochu. Także i ci, iż kilka tylko słów umieją, więc z nimi coraz na plac.

Str. 56. Nie trzeba dla tego przenosić jednego języka nad inne, że nim są nauki pisane. Ten dank nie językom ma być, ale ludziom; abowiem ciż ludzie, gdzieby się byli urodzili, tożby byli uczynili; a przeto obfitość tę ludzie czynią nie język... I nasz język polski rychłoby urósł, gdybyśmy się go rozmiłowali; ale nie wiem czemu tak podle rozumiemy o swoim języku, jakoby nauk w sie wziąć niemógł? co się mnie wielkie głupstwo widzi.

Str. 57. Chcę żeby nasz Dworzanin mądrze mówił i mądrze pisał; ale musi wiele umieć, za czém mu to przyjdzie; bo kto nie ma pierwój w unyśle swym gotowych i nie lada jakich rzeczy, temu słowa nie popłyną... Chcę.. gdy trafi na co trudnego, aby słowa ku temu sposobnemi, rzecz onę tak wywiódł, żeby ją każdy pojąć a wyrozumieć mógł. Zasię (zaś) gdy o wielkich rzeczach mówić przyjdzie, aby poważnie, rzeźwie i potężnie mówił, obierając słowa własne jasne, łatwie, dobrze złożone, a te którychby pospolicie używano; abowiem też pospolite słowa uczynią rzecz ozdobną i poważną, jeśli je Dworzanin przerobić a usadzić dobrze będzie umiał. Tu się niechaj stara, aby rzecz jego, każdego ruszyła; aby mógł przywieść ku żalu, ku gniewu ku miłosierdziu; i umiał zapalić, podnieść, zmiękczyć, zwyciężyć, przełamać, wedle potrzeby swój serca ludzkie; abowiem

to jest cel, do którego wszyscy wymowce strzelają. Czasem też aby uniał podać ludziom słodkiego zprosta; a nie dwornie mówiąc, i tak łatwo, iżby każdy kto słucha, zdał się sobie móżdż w to trafić; a gdyby skosztował, aby dopiero poznał, iż daleko jest od onego, co mniemał by było łatwo (łatwo).

Str. 61. Umysł od dusze pochodząc, daleko jest wyższego dostojęństwa niż ciało; przeto też przystoi starać się bardziej o jego ćwiczenie i ozdobę niż o to, co ciało szlachcić ma. Pisało wiele filozofów o cnocie, dzieląc ją na części, i subtelnie o dostojęństwie każdój części dysputując; nadto dali jakieś upominki swoje, któremi miałyby sobie wiele pomódz człowiek, do życia blogosławionego. W to ja naszego Dworzanina tak głęboko wdawać nie chcę: dosyć na tém, iż będzie dobrym, cnotliwym człowiekiem, bo tu w tém jest mądrość, sprawiedliwość, mężność, powściągliwość i wszystko inne co ku przystojności należy; abowiem tego Ja samego mam za filozofa, który chce być cnotliwym człowiekiem, i w kim jest ta chęć, temu mało czego więcej trzeba. Dla tego Sokrates powiedział, że mu się widziała jego lekcyja, siła już sprawić, kiedy któżkolwiek z słuchania jój przyszedł na tę drogę, iż chciał poznać i nauczyć się cnoty. Jakoż kto już do tego kresu przyjdzie, iż niczego więcej nie pragnie jedno tego, by był dobrym, łatwiuchno się nauczy jako przyjść ktemu (ku temu). — Gdy już nasz Dworzanin ozdobi umysł swój cnotą, po cnocie nie zda mi się abym go w co piękniej przybrać mógł, jako w naukę.... Chociaż niemal większa część Polaków mają sobie nauki dobre za nic... żadna rzecz własniejsza, żadna przywoitsza człowiekowi nie jest, jako umienie: a nauki dobre, które Bóg za skarb najkosztowniejszy ludziom na świat posłał, są pożyteczne i potrzebne ku życiu i ozdobie naszój.

...Któż jest tak nędznej myśli, tak małego a strapio-

nego serca, iżby czytając sławnych hetmanów dzieje, zapalić się ku takowej dzielności nie musiał? a nie wzgardził wnet tym nędznym żywotem, aby doznał takiego żywota nad którym śmierć nie ma mocy? Abowiem to jest dopiero prawe ożycie, kiedy kto sławnie umrze... Ale kogo nie ucieszyło nigdy pismo, ani zna tego smaku, który historye abo i inne rzerzy w księgach dają, ten sławy w jej majestacie nigdy widzieć nie może... — Widzi się niektórym, iż póki Polacy czytać nie umieli, póty w Polsce było więcej enoty; teraz za tą nauką wszystko złe przyszło; nie zda mi się, aby w tém nauka co winna była, abowiem ta na złe nie radzi: ludzie to podobno w tym krzywi. I tak, przyczyna złego naszego inna nie jest, jedno zbytnia chciwość nabywania, za którą idzie to, iż żaden zawołaniu swemu dosyć nie czyni, ale umiłowawszy każdy z osobna pożytek własny, a pospolity pożytek i dobro na stronę odrzucawszy, to przedsięwzięje czémby dom swój ubogacił? ani na to patrzy: przystoili to jego zawołaniu abo nie? czego się jał: by on jedno miał wsi dosyć, ma za to, że potomka jego pytać nie będą: jako tego ojciec dostał? Otóż ta chciwość zaślepiała ludzkie, iż tego nie widzą: że jeśli Pospolita rzecz zginie, nikt swego nie odzierży. Ale o tém iż się bez żalu mówić nie może, lepiej milczeć, do Dworzana się ja naszego wróć...

Łacinski, grecki język chcę aby umiał; niemiecki, włoski, francuzki, hiszpański niechaj rozumie. Poety wszystkie. Oratory i historyki, z pilnością wielką trzeba żeby przeczcil i zwertował, aby mógł wiedzieć co się w którym kraju dzieje i świadom był każdego miejsca. Niechaj umie z głowy pisać list cudny, rzecz poważną, i wiersz. A jeśliby rozumiał, iż jego pisanie nie doszło téj doskonałości, żeby je ludzie radzi czytać i chwalić mieli; niechajże go światu nie ukazuje, aby z siebie nie uczynił śmiechu; to ćwiczenie przyniesie mu ten pożytek, że będzie mógł lepiej sądzić o pisaniu

drugiego, niż ten kto się w pisaniu nie ćwiczył; nadto, będzie mu też zawdy słów dostawało. i za takowém ćwiczeniem gruntowniej może mówić. Ale nad wszystko niechaj to naszemu Dworzaninowi tkwi w głowie, aby w tém i w każdój rzeczy ostrożnie poczynał sobie, a radniej był bojaźliwym niż śmiałym. Tego czego nie umie, niechaj nierozumie o sobie aby umiał, abowiem, z przyrodzenia każdy z nas barziej niż przystoi pragnie chwały: i żadnej muzyki tak rade nie słuchają nasze uszy, jako kiedy kto ku chlubie naszej co powiada... I takich wiele jest, którzy znają to jasnie, iż im pochlebiają, a wzdy (przecież) na pochlebę są laskawi: a na owe patrzeć nie mogą, którzy im prawdę mówią.

Str. 70. Jako złoto zdobi tę rzecz każdą, która jest uczyniona z niego. tak téż i uczynki sławne zdobią pisanie, i są wielką tego przyczyną, że ono trwa wiek po wieku. Abowiem każdy rad czyta tę księgę, i wiele ją sobie waży, w której rzeczy poważnych, przykładów pięknych, cnych skutków, siła widzi: a owa księga pod lawą lega, która się słowy, a nie rzeczą nadstawia.

...Chcę jeszcze aby nasz Dworzanin był muzykiem, iżby abo śpiewać, abo grać na lutni, abo na jakim instrumencie umiał: abowiem nie rozumiem, aby ucieszniejsza zabawa miała być ku wybiciu sobie z głowy wiele frasunków jako ta? U starych téż w takiej powadze była, że ją mieli za rzecz świętą... Dusza nasza kiedy muzykę słyszy, jako ze smu ockniewa się i bierze żywość i posiłek od niej ku potwierdzeniu mocy swojej... Plato i Arystoteles piszą, iż który człowiek ma być dobrze wychowany, temu trzeba żeby i muzykę umiał... rozkazują, iżbyśmy się jój z dzieciństwa uczyli; nie tak dalece dla tego, iż ją lubią uszy nasze, jako dla tego, iż ma tę moc odmienić nas w co lepszego, a dać nowy zwyczaj, który się ku enocie garnie; który to zwyczaj czyni duszę sposobniejszą ku dostąpieniu

błogosławieństwa; jako praca czyni ciało czerstwiejsze... Kto nie czuje muzyki smaku, temu (rzecz pewna) źle w głowie ułożono... Muzyki używają w kościele dla chwały Bożej, i wielkie podobieństwo, iż jest Panu Bogu wdzięczna; a iż On ją nam dał dla ochłody i niejakięj uciechy w pracy i frasunkach naszych, ztądże owo jest, iż kmięć w gorące dni śpiewając sobie o Lipce, mało pracy i potu czuje. Takoz i owa kmiotowna (chłopka), która w zimie do dnia prząć albo tkać wstaje, nie zdrzymmie się śpiewając, a robotę swoją uczyni sobie miłą. Żeglarze na morzu, którym wiatr. deszcz i inny niewczas dokuczy, nie mają się do czego innego uciec, aby zapomnieli wszystkiego, jedno do muzyki. Tą się cieszy podróżny człowiek, tą więzię w ciężkich okowach. Nakoniec przyrodzenie samo (aby to każdy znał, iż muzyka jaka taka niewczas y ludzkie odpęda) nauczyło mamki śpiewać, aby śpiewaniem dziecinny płacz tuliły; bo wnet dziecę uspokoi się, usnie, i zapomni sobie przyzwoitego płaczu: który płacz dało nam Przyrodzenie za znak, iż nędzny a mizerny żywot nasz. ma być na świecie.“

KSIEGA II.

Str. 78. Wielekroć z niemalęm podziwieniem rozbie-
ralem to sobie, i macalam przyczyny, zkadby to rosło, iż
ludzie starzy niemal wszyscy skarzą się na dzisiejsze czasy
a one pierwsze zbytnie chwala; gania; terażniejsze sprawy
nasze, obyczaję, i to czegokolwiek oni w młodości swojej
nie czynili, i twierdzą, iż wszystko idzie co dalęj, tēm gor-
rzęj... Rzecz dziwna, iż sędziwe lata, które za długięm
rzeczy doświadczeniem, baczenie i rozsadek człowieczy do-
skonalszy czynią, w tēj mierze tak bładzą; nie bacząc: iż
kiedyby tak szło co dalęj to gorzjęj, to jest iżby zawzdy
ojciec był niż syn lepszy, jużbyśmy byli dawno do onego

ostatniego kresu złości przyszli, gdzieby się pogorszyć nie mogło. Przyczyny obłędu tego, ja innéj w swéj głowie nie znajduję, jedno tę: iż lata przecz bieżąc, biorą z sobą wiele dobrego i odejmują siłę, a z nienagła gubią żywość, za którém ginieniem człowiek się mieni: żyły, muskuły' członki słabieją, przez które duch nasz rozpostrza (rozpościera) swoję władzę. A przeto jako w jesieni pada list (liść) z drzewa, tak wtenczas odchodzi od naszego serca wszystko, co nam było w młodości miło; a na miejsce dobréj i wesołéj myśli wchodzi w nas zła i smętna; a jeszcze nie sama, ale przywiedzie z sobą wszystkie niedostatki, wszystkie niewczasy; tak, już wtenczas nie jedno ciało, ale i duch w człowieku choruje; a to co człowiek dobrego miał albo widział na świecie, wszystko zginie, chyba pamięć tylko zostanie, i jakoby obraz onego lubego wieku, gdy człowiek młody. Bo ten czas jest jak wiosna: wszystko się około nas śnieje, ziemia wszystka nasza; na myśl nie przyjdzie bolesny smętek, ale radosne wesele z dziwną uciechą; owa (zgoła) Raj się widzi przeciwko innemu czasu. Zaczém bodajby nie lepiej, kiedy przyśpieje włos siwy, a człowiek na dół idzie, opuszczając to w czém się kochał, aby brał zaraz z sobą i pamięć tych wszystkich rozkoszy...

..Staremu człowiekowi tak się widzi jako owemu, który w okręcie na morze, abo w czólnie na rzekę z brzegu się puści; patrząc na brzeg zda mu się, iż brzeg bieży, a okręt abo czólno stoi; a to wprawdzie inaczéj się ma, abowiem tak brzeg jako czas i wszelakie krotochwile (uciechy, zabawy), w jednéj mierze stoją, a my w téj łodzi, w tym okręcie, gdzie śmierć steruje, płyniem jeden za drugim po tém niebezpieczném morzu, które wszystko zaleje i pozrze; ani wolno do brzegu nazad się wrócić, ale musi człowiek wciąż pędzić, a naskakawszy się po okrutnych wałach i nakarmiwszy się srogiego strachu nakoniec utonąć, gdzie się okręt o jaką rozbije skałę...

Str. 83. Żadna lubość wdzięczną nie jest, jeśli jej nie-lubość nie uprzedzi; komu może być miłe odpocznienie, jeśli pierwój nie uczuł niewczasu z pracój? komu smakować może jedzenie, picie, spanie, jeśli pierwój nie łaknął, nie pragnął, a sen go nie morzył?

Str. 89. Już tedy wiadomo co Dworzanin mieć i umieć powinien, teraz dokładam: iż ku nabyciu prawdziwej chwały i dobrego mniemania u każdego, a łaski u tego Pana na którym dworze będzie, potrzeba aby siebie sam, obyczaj swe i żywot swój umiarkować, i w pewną rezę stawić umiał; a użyć mógł na Dworze tych darów, które mieć będzie bez zawiści. Co jako jest rzecz trudna, ztąd to znać możemy, iż rzadki kto ku téj doskonałości przyszedł kiedy; bo po prawdzie to ma każdy człowiek, iż radniej pogani gdzie co złe, niż pochwali gdy co dobre, a jest w drugich jakaś złość przyrodzona, iż chociaż znają jawnie, że to dobre jest co widzą, jednak sadzą się gwałtem na to, aby w tym kąkol znaleźli. A przeto Dworzanin niechaj będzie w tém co pocnie ostróżny, niechaj się nie tylko o to stara, aby jego godności i przymioty były osobne (niezwyczajne), ale téż aby sposób życia jego zgadzał się z godnością, aby zawždy był jednaki, a we wszystkich rzeczach nie był od siebie różny. Lecz z tych wszystkich godności i przymiotów, niechaj uczyni jedną masę, tak iżby każda sprawa jego pachnęła wszystkimi cnotami. Aczkolwiek w każdym uczynku jest jedna główna cnota, wszakoż tak się z sobą wszystkie cnoty poplotły, że ich rozerwać trudno: i tak splecione ku jednemu końcu bieżą, a do każdój gruntownej sprawy wszystkie się zgodzić mogą. A tak trzeba aby ich Dworzanin umiał użyć, bo iż cnoty zdadzą się czasem jakoby między sobą były przeciwne, kiedy je pospół jako na sztychu postawi, jedna drugą zdobić będzie. Jako dobry malarz cieniem wysadza rzecz, a jasnością poda na dala, na głębią zniży, skróci podług potrzeby, kładzeniem różnych farb je-

dnęj rzeczy drugą wspiera, i umiając a wiedząc gdzie co przeciwko czemu położyć, to co chce oczom ludzkim ukaże; ztądże owo jest, iż się nam z podziwieniem podoba mąż zawołany, kiedy układnie a skromnie we wszystkim poczyna sobie... mało mówi a wiele czyni, niechwaląc się sam z uczynku chwalonego.

Str. 94. Gdy Dworzaninowi do rozmowy przyjdzie, chce iżby pomniał z kim co mówić ma, aby z uczonym o księgach, a z żołnierzem o wojnie rzecz prowadził; nie tak jako on pan, który jednę białogłowie począł powiadać jako wiele głów zabił, jako jest mężny, jako z każdą bronią dobrze umi; nakoniec nie odszedł od nię, aż ją począł sztuk uczyć, puginąła dobywszy: niebożatko białogłowa struchlała bojąc się, aby ję tak nie zabił, jako którego z onych o których ję powiadał.

Str. 99... Starzy popolicie są mędrsi niż młodzi, powściągliwsi, dalej patrzą rozumem; ale są skąpi, trudni, nieużyci, bojaźliwi, skrzętni, dziwacy; młody człowiek zasię śmielszy, hojniejszy, szczerzy, ale wnet się zwadzi, nieustawiczny prędko się jednego rozmiłuje, i zaraz go opuści, na biesiadę, na rozkosz chciwy, nieprzyjacielem temu kto go z czego upomina. Owa, wiek stały, a stateczny, to jest najlepszy, człowiek już one dymy młode z głowy sobie wyraził i to co jest złego w młodości zagubił, a starość surowa ze swemi złemi przyniotami nie przystąpiła.

Str. 104... Niech mój Dworzanin zawždy pamięta, iż on jest sługą, a pan panem; niech go miłuje, woli jego słucha, rozkazaniu dosyć czyni, podobać mu się stara... Już tu przyjdzie zostawić złą myśl doma (w domu) a przed panem z wesołą twarzą stawać, nie pochmurną, ani niemą... Niechaj téż nie będzie Dworzanin obmówcą, złośliwym, zwłaszcza o panie swoim, jakoż to na Dworze pospolita, iż ci którym pan najwięcej uczynił dobrego, które z ciemności na światło, z błota na suszą wyrwał, i uczynił pany,

najbardziej się na pany skarżą i najgorzej o nich mówią; niechaj on żadnych nowinek nie nosi, niech lada czego nie mówi, prawda niechaj w uściech zawsze będzie nie kłamstwo, ani pochlebstwo. Pana niech ma w takowej uczciwości jako przystoi, niech z nim nie poczyna jako z bratem.. Łaskawej twarzy pańskiej i wszelakiego pokazu łaski, niechaj zbytnie nie łapa (chwyta), niechaj nie będzie jako ci, którzy będąc w wielkiej łasce tak się nią bardzo upiją, iż nie wiedzą co czynią przed radością..., łaskę pańską i wszelaki jój pokaz, chcę żeby sobie ważył, ale nie tak bardzo, iżby się bez tego obejść nie mógł...

Str. 110. Jasnej, gołej skromności w Dworzaniu nie chcę, ale z godnością pospołu złączoną, bo to oboje czyni człowieka wziętego i wdzięcznego u ludzi...

Str. 111... Gdzieby Dworzaniin za swém nieszczęściem na złego a niepobożnego Pana trafił, wnet skoro to pozna, ma odstać od niego, to dla tego, aby się nie zdał być pochwałcą złych rzeczy, a ktemu chcieli ująć téj napaści, téj męki, którą cnotliwie ludzie cierpią służąc złym panom.

Str. 119... W ubierze swoim niech nadewszystko będzie ochędożnym a szałny, wszakoż aby nie było białejgłowy ochędostwo ale mężczyńskie, a ktemu aby nie w jednej rzeczy był ochędożny, a w drugiej nie, ale we wszystkiém jednakowo... Za jakiego się będzie chciał udać, niech się takiego stroju trzyma, aby i ci którzy go nie znają, na pierwszym wejrzeniu, mieli go za takiego, za jakiego się mieć sam chce..

Str. 121. Jest coś co człowiekowi wiele przydać i ująć może dobrego mniemania i wziętości, a to jest zachowanie (przestawanie) a spólna przyjaźń z kim ją kto wie! bo to rozum pokazuje, iż jakiego kto sobie przyjaciela obrał, z kim za jednego żyje, taki i sam być musi.

Str. 123. Doskonała przyjaźń sama żywot ten nędzny nasz słodzi; za tą mamy, cokolwiek jest dobrego na świe-

cie.,. a jeśli kto psuje a burzy ten dar Boży złém używaniem, przedsię jednak nie mamy jój od siebie wydziedziczać, ani dla złych ludzi tego tak wielkiego błogosławieństwa dobrym odejmować... Przeto nasz Dworzanin ma jednego szczerego przyjaciela; a potem drugie wszystkie niech czei, waży, miłuje, podług każdego stanu, godności, zawołania; będzie li chciał aby go czczono i miłowano? potrzeba aby też sam czeił i miłował, trzeba aby był układnym, hojnym, ludzkim, przychylnym każdemu, wdzięcznym w rozmowie, uczynnym, pilnym, w posłudze przyjacielskiej, tak kiedy przyjaciel przy tém jest, jako też w niebytności jego. Jeśli też jaki przyrodzony a nieszkodliwy niedostatek (wadę) w przyjacielu obaczy, aby go cierpiał radniej, niżliby miał się z nim gryźć lada o co, a sam też kiedy go z czego upomina, aby to w sobie pohamował. Niechaj się nad nikogo nie przekłada, niechaj się nie ubiega do wyższego miejsca; niechaj mu nie lada co wadzi, jako są niektórzy tak przemierzli, co niechcą jedno wszystko po swemu: nowyby jakiś światek stworzyć im trzeba.

Str. 126... Ja memu Dworzaninowi biesiad, krotochwil, gry nie bronię, ale nie chcę by tak w tém wszystek leżał, żeby inne sprawy potrzebniejsze dla nich mimo się puszczał. Niechaj gra ale przegrawając niechaj się nie gniewa, nie łaje, nie drapie kart, kostek nie zarzuca, bo ztąd ludzie skąpego a mizernego takiego być rozumieją. Jeśli też wygrawa, niechaj zaniecha żartów, śmiechów, zbytniego wesela; niech nadobnie, bez frasunku.

Str. 129... Gdy będzie miał mój Dworzanin przyjechać na czyj dwór, tam gdzieby go nikt nie znał, chcę, aby się starał pilnie, żeby jego przyjazd dobra o nim sława i mniemanie uprzedziło, bo o to się każdy usilnie starać ma, aby na początku wnet dobrze się postawił i mniemanie o sobie dobre uczynił.

Str. 137. Z natury człowieczej nie jest to, aby zawždy

w tém, w czém się ćwiczyć, ku skończonej doskonałości przyszła; niechajże to człowiekowi złyj myśli ani rozpaczy nie czyni, kiedy widzi iż nie może czego, na wybór doskonale, tak jakoby chciał umiéc... Starając się wszystką siłą o rzeczy doskonale, mój Dworzanin niechaj na tém przestaje czego doszedł, gdyż w nauce każdej jest okres pierwszego miejsca; wtóre, trzecie, czwarte i każde dosyć ucziwe; a kto się wszystką mocą zapędzi, aby na wierzch góry przyszedł, rzadko się trafi, iżby choć przez połowicę przejść nie miał.

Str. 143. Rozśmieszyć i ucieszyć trefną powieścią, rzecz jest przystojna Dworzaninowi, ale co się tycze trefności, w téj jako nauki tak i mistrza niemasz ani było; bo się z tém człowiek urodzić musi.

Str. 149. W trefnowaniu kres i baczenie mieć należy... ustawicznie trefnować nie przystoi Dworzaninowi; trzeba także, aby wiedział kogo dojechać ma; bo z nędznego a upadłego człowieka, abo téż ze zbrodnia a bezecnego, kiedy kto szydzi, nikt się temu nie rozśmieje; źli ludzie większego karania są godni niż tego, które się śmiechem kończy: a nędzni ludzie mają tę korzyść z swéj nędze, iż się z nich śmiać nie przystoi... Tych, którzy miłość a zachowanie mają, tykać nie trzeba, zwłaszcza możnych, bo igrzysko z nimi jest niebezpieczne.

Str. 151. Trojaki jest sposób trefnowania: jeden który w długim a dworskim jako się co stało powiedaniu zależy; drugi, który w jedném a węzłowatém rzeczeniu zawisł; trzeci, w którym bywają i trefne i prędkie rzeczenia i długie a foremne powieści, w którym rychléj się kunszt i śmiech, niż wielka szkoda towarzyszowi najdzie.

Str. 183. Jest takóž trefność, którą zowią z greckiego Ironia, jest bardzo przystojna wielkiemu panu. W tém był najsposobniejszy tego wieku król Zygmunt, sławnéj pamięci Ociec Pana naszego, któremu trafiło się to, iż raz mając się umywać, zdjął z palców kilka kosztownych pier-

ścieni, aby ich nie zmaczał, i dał je trzymać jednemu, który blisko stał, w rzeczy nie patrząc komu. Po umyciu gdy się król o pierścieniach nie pytał, on dobry pan rozumiejąc, że król mając czém większém zabawioną głowę, nie tylko nie miał pomnieć komu je dał, ale ani tego aby je miał kiedy na palcach, zadzierzał je u siebie. Wyjdzie dzień i drugi i trzeci, wyjdzie tydzień i drugi, miesiąc, kilka, aż rok; więc iż o pierścieniach nigdy wzmianka nie była, a u króla na palcach już drugie widział, miał to zapewnie, że i pożytek doma i sława spełna. Także po roku gdy się król takż umywać chciał i pierścienie począł zdejmować z palców, sięgnął on dobry sługa rękę po nie. A król mu schyliwszy do ucha poszeptał: „Miěj dosyć na pierwszych, bo te przygodzą się komu drugiemu“... Powiadają téż, że kiedyś do tego króla starego, gdy pieczęć wakowała, jeden zacny sekretarz przyszedłszy, chciał wyrozumić wołą królewską. „Miłościwy Panie, prawi, wszystek dwór tam o mnie powieda, że mam być Pieczętarzem“. A król do niego: „Dajcie wy sobie pokój, wszak ludzie znacie? a czego oni nie splotą“.

Str. 194. Ciągnie za sobą śmiech i to, gdy kto odpowiada na to, czego mu nie mówiono. Jako jeden uczciwy człowiek, przyszedłszy do zacnego kasztelana, który że nie był tak baczny, żeby sam siedząc, onemu téż siedzieć kazal, postawszy trochę, rzekł: „Gdyż to jest wola, a rozkazanie W. M. abyeh siedział, tedy ja sięde!“ i siadł.

Str. 196. We wszystkiėj trefności żadna rzecz trefniejsza nie jest, jako wyrwać co nad pomysł człowieczy, iżby ten kto onego słucha, inną rzecz usłyszał, niż tę który z myślą swą czekał.

Str. 197. Wołą niektórzy przyjaciela stracić, niż trefne rzeczenie. Takowa cheiwość wielkiėj przymówki godna.

Są jeszcze w używaniu na dworach żarty abo kunsztowne posługi, to jest: jakieś oszukanie przyjacielskie

w rzeczy ani szkodliwej ani obraźliwej; te najbardziej chwala, w których jest najmniej sprosności i obrazy, a najwięcej misterstwa; żart każdy takowy ma mieć w sobie przystojenstwo i foremność.

KSIĘGA III, str. 228.

...Kiedy W. M. tak chcecie, powiem teraz jaką dworna pani podług mojego pomysłu byćby miała... Naprzód, wiele przymiotów które Dworzaninowi należą, zgodzą się też i jój, ale nie wszystkie... Naprzykład, w postawie, w słowach, w postępkach, prawie ma być białogłowa od mężczyzny różna, bo jako mężczyzna ma to w każdej sprawie swój pokazywać, iż jest jako dąb, tak w białejgłowie ma być coś piepszzonego w miarę przystojnego żeńskiego niedużości, aby w stanie, w chodzie, w mowie i cokolwiek pocnie, nie było znać w niej nic mężczyńskiego. Co kiedy dworna pani zachowa, dopiero te rzeczy Dworzaninowi naznaczone służyć jój mogą, jako to: szlachcianką się urodzić, strzedz się wydwarzania, mieć wdzięczność w tém wszystkiém co pocnie, mieć dobre obyczaje, umieć nie mało rzeczy, mieć dowcip wielki, dobre baczenie, nie być hardą, zawisną, plotką, swarliwą, kłamliwą, o nikim źle nie mówić, umieć sobie pozyskać łaskę, nie jedno téj księżnej abo królowej na której dworze z małżonkiem swym będzie, ale też i wszystkich innych tamecznych ludzi... Ma też doglądać bystrém okiem, aby o niej źle nie mówiono; zgoła tak ma postępować, aby nie tylko w czém nieprzystojnym nie była doznana, ale też, iżby w podejrzeniu najmniejszym być nie mogła... bo wiele dworna pani ma rzeczy wspólnych z innymi białemigłowami; wszystkim poczciwym, trzeba cnoty małżeńskiej, trzeba wstydu, dobroci, baczenia, porządku, umiejętności, jako dom swój rządzić, jako dziateczki, jeśli je Pan Bóg da, wieść ku dobremu, jako zebranie (majątek) małżonka swego zachować.

wać; i okrom tego, wiele jeszcze jest, czego wszystkiego wylczyć trudno... Ale dwornéj pani to trzeba mieć własnego.. aby była przyjemna w rozmowie, iżby tém umiała uczciwie a z wdzięcznością podług czasu i miejsca, zabawić każdego tego, kto się z nią w rzecz wda, uważając osobę każdego i wiedząc co z kim mówić. Lecz do tego trzeba pięknych zwyczajów, skromności, przystojeństwa (od którego się w żadnym postępku odstrzelać nie ma), i rozumu, aby to każdy znał, iż tak wiele jest krotofilną i trefną jak mądrą, wstydliwą i stateczną... Niech téż ani sama mówi ani słucha z chęcią, kiedy kto źle przed nią mówi o innych białogłowych; owszem kiedy co takowego usłyszy, niechaj się radniej zasmęci niż rozśmieje, nie wierząc onéj powieści... Ćwiczenia téż białéjgłowie przystojnego niechaj nie zaniechewa; a jeśli czego nie będzie umieć, niechaj nie pokazuje aby umiała... Kiedy pójdzie w taniec, nie zda mi się, aby ochotę zbytnią żartkim skokiem pokazywać miała, aie niechaj tak tańcuje, iżby znać było niedużość jéj, i jakąś przyrodzoną pieścotę, téj płci bardzo przystojną. Ktemu téż tego chcę, aby każdy postępek jéj był z pokorą i ze wstydem złączony; bo te dwie cnocie białogłową zbytnie zdobią. A do tego niechaj będzie przystojny jéj ubiór, aby pierzchliwości żadnej w nim znać nie było, A iż tego białymgłowom dopuszczono, aby się stroiły, aby się starały o cudność, i o to jako jéj przystojnie pomoc, potrzeba dwornéj pani aby siebie sama dobrze znała, czém się ozdobić, czém oszpecić może? aby sobie nie farbą, nie wódkami, ale ubiorem, ochędostwem pomagała, lecz tak skrycie, tak nieznanicznie, iżby się tak zdało, iż nie dba najmniej o to.. Dwornéj pani potrzeba takóž nabytego z ksiąg rozumu. A przeto ma czytać, ma jaką muzykę przystojną jéj płci umieć dla uczciwéj zabawy...

Str. 239. Dała białymgłowom natura, iż nie mają téj siły, téj surowości w sobie, którą ma mężczyzna; więc czu-

jąc to do siebie muszą być bojaźliwsze, ostróżniejsze, do-
zorniejsze, niż my, a dla tego one małe dziatki chowają,
a podrosłe ojcowie ćwiczą... A to co mężczyzna siłą i dziel-
nością swoją majątności przybawi, to białogłowa gospodar-
stwem i pilnością w dobrej mierze zachowa, za co nie mniej-
szej pochwały godna, niż ten kto tego umie dobrze nabyć.

Str. 240. Działki oddają dobrodziejstwa wzięte w dzie-
ciństwie rodzicom swoim starym, bo im służą i niedostatku
cierpieć im nie dopuszczają; potem je jakoby odnawiają pu-
szczając téż działki swe na świat, od których w starości
onegoż się wzajem nadzieją, co sami rodzicom swoim
czynili.

Str. 266. Chciałbym ja aby był srodze karan ten każ-
dy, kto niesprawiedliwą powieścią swą, pocziwój białogło-
wy sławę maże.

Str. 270. Szlacheckiej powinności jest dosyć czynić,
przy prawdzie stać, a białychgłów sławy bronić.

Str. 288. Kto lepiej frasunki z głowy wybić mężczy-
źnie, kto ulżyć ciężkość, wzbudzić dobrą myśl, uspokoić
serce, osłodzić gorzkość tego świata może nad żonę? Nadto
aż białogłowy wielekroć przyczyną nie są, iż się rozum
człowieczy ostrzy, i śmiałości w bitwie dostaje? Pewna
rzecz jest, iż w które serce raz iskierka cnotliwej miłości
wpadnie, już tam sprosna myśl, bojaźń, nizezemność, nie
może popasać.

Str. 298. Oczy są to pewni od serca posłowie.

KSIEGA IV.

Str. 319. ...Dworzanin tak doskonały jako się go
opisało, jest rzeczą dobrą, i godną wielkiej chwały, ale
najwięcej dla końca, ku któremu przywiedziona być może...
Koniec ten tedy i cel jest ten, aby przez te wszystkie przy-

mioty swoje, Dworzanin tak bardzo pozyskał łaskę pana, przy którym będzie, iżby mu zawzdy mógł prawdę powiedzieć, a przedsię był pewien nie stracić tém łaski jego sobie. Bacząc myśl pańską skłonną ku czemu nieprzystojnemu, iżby śmiał przeciwko temu mówić, a umiał użyć onęj nabytęj łaski na to, aby pana od rzeczy niesłusznych odwiódł, a przywiódł go na drogę cnoty i poczciwości... Przymioty inne, owe krotochwilne zabawy są jakoby kwiatem... to nawodzenie pana ku dobremu, odwodzenie od złego jest prawdziwym owocem tego Dworzaństwa... Przymioty owemi wkradnie się Dworzanin w łaskę pańską, za którą będzie mógł wolnie, bezpiecznie mówić z nim o wszystkiém. a nigdy się nie uprzykrzyć. A będzieli takim, jako się powiedziało, za małą pracą przyjdzie ktemu, a w rzeczach wszelkich panu oczy otworzy, i prawdę snadnie a bez obrazy powie. Nadto jeszcze będzie mógł znieagła, potrosze, wprawować pana w dobrotliwość, uczyć go powściągliwości, mężności, sprawiedliwości, mierności; pokazując mu na oko, jako wiele słodkości przykryła ta mała gorzkość, której człowiek musi troszkę uczuć, kiedy się namiętnościom przeciwi; które to namiętności są zawdy szkodliwe, przemierżłe, a za nimi osława, lekkość i hańba w te tropy chodzi, jako za cnotami sława, pociecha i pożytek... A ponieważ do cnoty jest trochę tęskliwa droga, przeto Dworzanin potrząśnie onę panu swemu zieloną trawą, zioły, kwieciem, aby się nie tak przykra widziała... jako czynią mądre matki, które chcąc dać dziecięciu wypić dla zdrowia co gorzkiego, kraj tego kubka z którego pieszczone dziecię pić ma, mażą miodem abo czém słodkiem. Otóż gdy Dworzanin używać w ten sposób będzie tych rzeczy lubych, każdego czasu i na każdym miejscu dojdzie onego kresu, onego końca, ku któremu był myśl swoją obrócił; a zatém będzie godzien dobrze większój chwały i odpłaty, niżby którą inną rzecz znacznie dobrą czynił na świecie, bo za-

dniej rzeczy niemasz pod słońcem, któraby wszem ludziom wobec tak była dobra i użyteczna, jako jest pan cnotliwy a zasię żadnej rzeczy tak niemasz złej, a któraby bardziej wszem w obec ludziom szkodziła, jako pan niesprawiedliwy.

Str. 343. ...Jako w innych rzemiosłach kto się chce uczyć, tak i w cnotach, kto je ma statecznie pojąć mistrza mu potrzeba, któryby zdrową nauką i dobrém napomnieniem wskrzesił i ożywił w nas one cnoty, których nasienie zamknięte w sobie, a utajone mamy, iżby ten mistrz jako dobry gospodarz onemu nasieniu pomógł, a otworzył mu drogę wykopawszy około niego zielsko, ciernia, oset; to jest żądze a cielesności nasze, przez które wielekroć człowiek kwitnąć w dobroci nie może, ani dać z siebie onego szczęśliwego owocu, którego samego na świecie wszyscybyśmy sprawiedliwie pragnąć mieli.

Str. 344. Cnotę ktoby chciał wyłożyć co jest w sobie, mógłby ją nazwać mądrością: bo ona wie, rozumie i umie obrać to co jest dobre; niecnotę zasię mógłby nazwać głupstwem, a nieumiejętnością, która oszukiwa człowieka, a złe za dobre pokazuje.

Str. 346. W wielu argumentach i wywodach, więcej jest postawy niż wątku.

Str. 351. Dusza bez namiętności, jest jako ów żeglarz na morzu, który okrętowi biegu dać nie może, kiedy zniskąd wiatry nie wieją.

Str. 356. Tego wolnością nie mamy zwać, iż kto podług swój woli żywie (żyje), ale to jest prawdziwa wolność i swoboda, żyć podług prawa.

Ciało na to się rodzi, ażeby duszy było posłuszne... Ci ludzie którzy się niczem inném nie pętają, ni o niczem inném nie myślą, jedno żeby ciału swemu wczas wszystkich uczynili, tak są różni od cnotliwych, jak jest różna dusza od ciała.

Str. 358. ...Pan Bóg kocha się w paniech (panach), lecz nie w takowych, którzy pokazując wielką możność i władzę swoją, i każąc ledwie nie padać przed sobą, Bogu tém podobni być chcą; ale w takich, którzy mimo tę władzę, za którą mogą co chcą, sadzą się na to, aby naśladowali Pana Boga w dobroci i w mądrości, dzieląc między ludzkie, jako dobrzy szafarze te dary, które sami od Niego biorą.

Str. 359. To jest wielki znak dobroci pańskiej, kiedy poddani cnotliwie żyją.

Str. 370. Potrzeba mieć staranie i pieczę o ciele, ale nie dla ciała jedno dla dusze.

Str. 374. Chocia Pana Boga na każdy czas czcić i miłować nam przystoi, ale w szczęściu dobrze więcej, niż kiedy inedy (indziej) a to dla tego, abychmy go mogli w przeciwném szczęściu słuszniej, i z lepszym ufaniem o łaskę, a o miłosierdzie prosić.

Str. 376. Mnieby się widziało tak najlepiej, kiedyby między poddanymi większa ich część była, ani nader bogatych ani barzo ubogich. Abowiem bogactwo pospolicie rozpycha człowieka i czyni go hardym, upornym; a ubóstwo zasię lekkim i ku zdradzie skłonnym. W miernym dostatku ludzie nie mając sobie czego zajrzeć, żyją bezpiecznie, i jeden pod drugim dołu nie kopa.

Str. 378. Obyczaję złe w ludzkiej prędkiej królestwo każde skażą i w niwecz obróć, niż nieprzyjacieli gwałtowny, którzyby się z wielkim wojskiem na nie obożyli.

Dobra fortuny i ciała dla tego mają być pożądane, żeby umysł jako pan wszystkiego, mógł rozpostrzeć swe proporce.

NIEKTÓRE MYŚLI I WYJĄTKI

z rozlicznych dzieł

STANISŁAWA ORZECZOWSKIEGO.

Stanisław Orzechowski urodził się 1515 roku, za panowania Zygmunta I, na Rusi, w Przemyskiej Ziemi; był to jeden z największych geniuszów piszących w Polsce: śmiały, wymowny, wyobraźni bujnej, bogaty w myśli, uczony, pracowity, łacinnik doskonały, w mowie ojczystej lubo wtedy krzesać się dopiero zaczynającej dosyć biegły, zasłużył na przydomek „Demostenesa Ruskiego“; szkoda nieodżałowana, iż zmiennym sposobem myślenia, gwałtownością namiętności, niespokojnością umysłu, imię swoje skaził, życie goryczą napełnił. Będąc księdzem katolickim pojął żonę, a żyjąc za czasów Reformy tak był zmienny, niezręczny i burzliwy, że i wyznawców kościoła Rzymskiego i uczniów Lutra jednakowo przeciwko sobie oburzył i ze wszystkimi, z samym sobą, żył w wiecznych kłótniach i niezgodzie. Dzieł zostawił bez liku — wiele bardzo publicznych: *przywykł był bowiem na każdy Sejm jakąś od siebie posyłać naukę, o każdym ważniejszym w Rzeczypospolitej rozprawiać wypadku, ale rzadko kiedy uwagi jego, i rady były trafne.* Cenniejsze z dzieł jego są: „Turcyki czyli Mowy“, któremi jak niegdyś Demostenes Greków na Filipa Macedońskiego, tak on Polaków na Turka zagrzewa; „Mowa pogrzebowa Zygmunтови I“, wzór krasomówskiej sztuki, której dotąd uczniowie polscy uczą się na pamięć; „Kronika czasów w których żył“; „Życie i pogrzeb Jana Tarnowskiego“, „O bezżeństwie księży“, dzieło które wiele narobiło wrzawy;

że inne pominę. — Dokładnej wiadomości o tym znakomitym mężu, nabyć można w 3-m tomie Wiadomości o Pisarzach polskich hr. Maksymiliana Ossolińskiego; ztamtąd czerpane są wyjątki i myśli tu umieszczone, które ten uczony autor z łaciny w tak jędrną przestroił polszczyznę.

WYJĄTKI I MYŚLI.

Nie na wieki w jednej mierze nie trwa, a kostka losów rozmaicie się tocząc, nie zawsze na toż samo lice wypada.

Gmachy pozbawione przyciesi upadają, tém zaś jeszcze nietrwała niesprawiedliwa przemoc.

Szczęście i mądrość stanowią o losie jak państw tak i rządców; owóż Nieba podług swojego upodobania szafują, tej użycie każdego zostawiają przewadze.

Gdzie ludzie tam i występki.

Póki w tych więzach ciała dyszemy, podlegamy przywarom, z któremi pewnie nie rychlej się rozbratany, jak dusza oswobodzi się z swojej lichój i nikezemnej powłoki. Koniec końcem wszyscyśmy chromi.

Gdybyś się koniecznie uparł nie patrzeć na występki, pozbyć się z oczu występnych; musiałbyś się wynieść w jaką bezludną puszcze.

Więc wwiąawszy się w społeczność ludzką, i trwając w niej, powinniśmy krewkości, niedoskonałości towarzyszków znosić; wreszcie nikt z nas bez ale... Jeżeli wychybisz głowę za drzwi lub za okno domku twego, a w siebie zaś nigdy nie wejrzysz, będziesz wyciągał od innych strychu, a sam niżej miarki zostaniesz... Pamiętaj, że się nie w wyborze mędrców, ani pomiędzy treścią doskonałości żyje, a wtedy będziesz cierpliwie znosił niedoleżności i dotrwasz do godziny, kiedy każdemu jego miarkę odmierzają...

Ubolewamy rzewnie, że w folwarku naszego pana ładający namiestnicy rej wodzą, zalewamy się łzami, że majątek jego idzie pod wiechę, jednak dla tego straży na nas zdanęj nie porzucamy.

Pracujemy nad naszą udziałką, nie przerośmy się w upływione wieki, żyjemy w tym, który nam przypadł, starajmy się tylko, ażeby nas nie osądzono za próżniaków.

Towarzystwo kościelne nie może jak i żadne inne stać bez kogoś na swoim czele, i kierować się bez sternika. Pewnieby się był rozsypał oddawna sam niezmierny świata ogrom, gdyby było Opatrzne przyrodzenie rozlicznych jego przesłań w głównym łańcuchu wzajemnym nie stężyło węzłem, w którym skoroby jedno z milionowych ogniwo pękło, natychmiast cała by się zgruchotała machina. Wszakże i w roju pszczelnym, żywym społeczności ludzkiej obrazie, skrzydlata gromadka utraciwszy króla, w oka mgnieniu mięsza się i obumiera.

Nie godzi się złego zbroić, żeby dobre z niego wynikło.

Pocziwy Polak poprostu i szczerze, jak myśli tak i mówi.

Los to ledwo nie powszechny naszych uczonych Polaków, jednym brak ochoty, drugim są na wstępie okoliczności. Owi leniwi, gorących hamują przeszkody, wszakże na dowcipie żadnemu nie schodzi. Zwiedziłem nie jeden kraj, żyło się i przestawało nie z jednym, nie natrafiłem na takiego, któremby nasz Polak nie mógł wyrównać.

Tkwi w umyśle rodaków bujne ziarno, lecz u wielu tłumy je ubóstwo, u wielu gnuśność w kłos mu się wywić i dojrzeć nie dopuszcza.

Gotuję pobudkę na zagrzenie moich spółziomków do ćwiczenia się w filozofii; przez zaniedbanie téj nauk królowej, wzięły u nas górę: ślepotą, płochą, nieroztropność, zuchwalstwo.

Jakie nasienie na pierwiastkową padnie ziemię, taka z niego wyrasta krzewina, i życie człowieka bądź prywatne, bądź publiczne, zależy od początkowych w miękkim umyśle wpojonych zasad; ten, który poznaniem i miłością obowiązków swoich z młodu nie nasiąknie, martwy członek towarzystwa, próżno ciężyć będzie dźwigającą go ziemię.

Dobry ojciec ledwie ujrzy dzieci swe z powicia i pieluch rozpasane, wnet krępuje je na nowo więzami wstydu, skromności, pobożności; nie myśląc się w tym, że na jakiej drodze staną, taką dalej pójdą. Wszystko co ma być z dziecięcia iść się w pierwiastkowym ćwiczeniu; ta pora jeżeli płonnie minie, inna do tegoż celu dogodna już się nie zdarzy.. Nie powierza wychowania syna cudzoziemcowi, nie używa wędrownego nikomu w kraju nieznanego nauczyciela, ale powierza Polaków poczciwemu, dobre u swoich imię mającemu, rodowitemu Sarmacie. Nie chce bowiem, żeby dla Polski przeznaczonych, jaki obcy mistrz wypaczał na postronny model, żeby w nich wpajając zagraniczne obyczaje, obmierzał im narodowe; chce owszem krajowym ćwiczeniem dla kraju ich usposobić. Nie władza, wierście mi, tym światem traf ślepy, ani mus nieodpartej konieczności. Rozum nad wszystkiem panuje: gdzie rzeczy na wstecz idą, czyli niesfornym mieszają się nieładem, nie żadne to przeznaczenie sprawuje, ani przypadek zdarza, brak tam prawdziwego rozumu. Zazwyczaj głupstwem potomków niszczy owoc głębokiej przodków mądrości.

Tych, którzy nie lubią słuchać mówiących prawdę,—
Bóg pochlebami karze.

Zacność urodzenia bez własnej cnoty nie jest warta.

Cnota nie spada puścizną po rodzicach jak imię i majątek.

Biada temu krajowi, gdzie własna zasługa, gdzie osobista cnota nie poplaca.

Moc Twórcza rzuca w nas drobną iskierkę rozumu: nam

zaś zostawuje podniecać ją nauką, pracą, doświadczeniem. Do nas samych należy zażęgać to światło, żebyśmy w okropnym mroku bez usterku postępowali. Zaniedbamyli go pilnym ćwiczeniem podsyć, snadno go wichery naszych namiętności zgasi, lub gruba mgła to zepsutych obyczajów, to gminnych przesądów stłumi.

Obierz sobie za głównego przewodnika filozofią, już nie ową, którą hardzieli dawni mędrcomie, raczej tę niezmiernie zaniejszą od niej, plód wiecznego Bóstwa, co ją sam nasz Zbawiciel z łona najczystszej prawdy przyniósł na ziemię; która do cnotliwego, świętobliwego, wstrzemięźliwego życia jeszcze i rękojmią nieśmiertelnych nagród pobudza, najdoskonalej obłudną chwałę od prawdziwej odróżnia, drogę najpewniejszą do celu niezawodnego wskazuje.

Nikt nie wielkiego nie wykonał nie opatrzony zapasem naukowym w zdolne narzędzia, bo przyrodzona sposobność potrzebuje przetarcia od nauki, aby przejrzała, potrzebuje jej pielęgnowania, ażeby się z pąka doskonale wywiła.

Stronę muzyczną gdy pofolguje, łącno do miary innych naciągnąć; nawet niech i kilka puści, można jeszcze je nastroić, albo przynajmniej jak tak brząkać; ale kiedy wszytka lutnia rozprzężona, i najlepszy mistrz na niej nie zagra.

NIEKTÓRE WYJĄTKI Z DZIEŁ

Andrzeja Frycza Modrzewskiego.

Frycz Modrzewski urodził się w r. 1503 w Wolborzu. Był to jeden z najznakomitszych myślicieli i pisarzy politycznych Zygmuntofskiej epoki. Kształcił się w akademii

Krakowskiej, przebywał jakiś czas na dworze rodziny Łaskich, ztamtąd udał się do Niemiec r. 1537. Zawód pisarski rozpoczął r. 1543, licząc lat 40 wieku. Zygmunt August oceniając naukę i wyniosły talent Frycza, wezwał go na swój dwór w godności sekretarza królewskiego r. 1546. Na tym urzędzie w charakterze już towarzysza czyli sekretarza poselstw wysyłany był do różnych znaczniejszych dworów postronnych. Dzieła cenniejsze „O naprawie Rzeczypospolitėj, o Kościele i szkole“ dzieło to wywołało obrazę dostojników Kościoła i bardzo wielu innych. Spory ze Stanisławem Orzechowskim obwiniającym go o herezyą przyspieszyły koniec życia Frycza: rok śmierci jego niewiadomy.

O POPRAWIE RZECZYPOSPOLITÉJ.

KSIĄG CZTERY.

Do Zygmunta Augusta, do senatu i stanu rycerskiego, i wobec do wszech ludzi sarmackich, językiem łacińskim r. 1551 napisane; przełożone na polski przez Cypryana Bazylika r. 1577, nakładem hr. Aleksandrowicza przedrukowane 1770 r., w którémto wydaniu opuszczono księgę o Kościele.

Wyjątki z księgi pierwszej.

O obyczajach.

Z przedmowy.

... Acz się nie spodziewam, żebym co pewniejszego nad onych, którzy o Rzeczypospolitėj pisali, przynieść mógł; ani mi ozdobnej i ochędożnej mowy dostawa, przedsię podjąłem się w téj materji pisać, abym jako na jakiej tablicy ukazał co mi się zda w naszej Polsce, poprawy być godnego... Znam

się do tego, że ze mnie (jako z tego, który się nie z wysokiego stanu urodził) małą pomoc i ratunek Rzeczpospolita mieć może; nie mogę się więc wstrzymać, abym jęj, przynajmniej jako potrafię, wszystkie stany napominając, nie usługował... Wiem także, że gdzie co czynić każe, doskonale czynienie przepisuję, a sam daleko od takiej doskonałości jestem; lecz cóż to komu wadzi, żem ja jest jako osełka, która acz sama rzezać nie może, inne narzędzia do rzeźania ostrzy... Co się tknie pilności, starania i pracy około zbierania tych rzeczy, tędym tak o to stał, jakom mógł najlepiej; jako mi się zdarzyło, Bogu to polecić; bez którego pomocy, żadne człowiecze staranie, by największe było, nie może nic do skutku przywieść. Co zaś, jeśli sama chęć w rzeczach wielkich godna jest chwały, mam za to, że ta praca moja z chęcią przysługi złączona, słusznie ganioną być nie może.

Z ROZDZIAŁU I.

Co to jest Rzeczpospolita?

... Jest to zgromadzenie ludzkie porządnie zebrane, z rozmaitych sąsiadów złączone ku dobremu a szczęśliwemu życiu postanowione. A iż się człowiek lepiej niż które in-sze stworzenie, do takowego zgromadzenia i spólnego obcowania zgodzi, ukazuje to jego przyrodzony dowcip i mowa; albowiem te dwie rzeczy między ludźmi, przyjazną ich ku sobie skłonność najwięcej mnożą, i są najprzedniejszą stowarzyszenia związką, w którym to wszyscy, prace, starania, roboty, dowcip do tego ciągnąć mają, aby się onym spólnie w towarzystwie żyjącym obywatelom, na wszem dobrze powodziło... Bo Rzeczpospolita jest jakoby ciało, którego żaden członek sam sobie nie służy, ale i oko, i ręce, i nogi, i wszystkie insze członki, jakoby spólnie o sobie radzą, a urzędu swego tak używają, aby się wszystko ciało dobrze miało,

które gdy się dobrze ma, tedyć i członkom krzywdy nie masz, a gdy się ciało nie dobrze ma, tedyć i członki pewnie jaki niewczas cierpieć muszą; a jako którykolwiek członek od ciała oderwany, już nie żyje i nie godzien żyć... Niechże tedy ten skutek będzie mieszkania w spółku Rzeczypospolitéj, aby wszyscy obywatele szczęśliwie, to jest uczciwie, a dobrze żyć mogli.

Z ROZDZIAŁU II.

Jako są różne Rzeczypospolite?

... Trojakié, a takie ich greckie przewiska: Monarchia, Oligarchia, Politia. Monarchią zowią to państwo, które jedna tylko osoba rządzi; jeśli wedle pewnych praw królem bywa nazwana, a ono państwo królestwem; lecz jeśli wedle chęci, a upodobania swego rządzi, tedy tyraństwem bywa nazwana. Oligarchią zowią gdy kilka celniejszych onéj ziemi osób, państwo rządzą, które jeśli się w téj mierze tak sprawują, jako enocie przynależy, zowią ją arystokracją, to jest porządne osób zacnych panowanie; lecz jeśli bogactw, zacności domu, szczęścia swego, więcej niż narodu patrzą, tedy je prosto, zgola Oligarchią zowią. Politią zowią tę Rzeczypospolitą, którą wiele osób rządzi, w której urzędy i dostojności za spólnemi głosy, zezwoleniem mnóstwa ludzi dawają, a jednako się wszyscy do sławy cnotą nabytéj i do panowania mają; co iż przynosi wielką uczciwość i pożytek, takowe państwo zowią Rzeczypospolitą; abowiem to jest rzecz wszystkim wspólna... Ale jeśli by pospółstwo samo się rządziło, płochą radą nie przestrzegając uczciwości i pożytku wszystkich wobec, ale tylko samych ubogich, tedy ono państwo zowią Demokracją, to jest pospolitego człowieka panowanie. Lecz takową Rzeczypospolitą za najlepszą mają, która sposób onych pierwszych trzech w sobie zamyka, to jest gdzie królewska władza wszystko rządzi, osobom zacnym cel-

niejsze urzędy dawają, a wszystkim zarówno wolno docho-
dzić sławy... nad wszystkiemi prawo jedną opiekę ma...

Z ROZDZIAŁU III.

Czém w całości zachowana bywa Rzeczpospolita?

Trzema rzeczami: pierwsza, aby ludzi spólnie mieszka-
jących, towarzystwo w dobrym porządku było, i obronę so-
bie przystojną miało; druga, aby nabożeństwo, abo wiarę
swą, ku Bogu, wedle szczerości Pisma Św., statecznie zacho-
wano; trzecia, aby dziatki i młodzieńce do wszelakich cnót
i nauk ćwiczone... Do utrzymania pierwszej takż trzech rze-
czy potrzeba: uczciwości obyczajów abo zwyczajów, srogości
sądu i biegłości w rzeczach wojennych; ztąd ja trzy księgi
napiszę: o obyczajach, o statucie, o wojnie, a nie tykając spo-
sobu wiary abo nabożeństwa, boć każdy wie co to jest:
w czwartéj księdze o szkołach nieco przypomnę.

Z ROZDZIAŁU IV i V.

Jako wiele zależy na zwyczajach.

Porządne życie obywatelów przychodzi abo ze zwycza-
jów za ustawę wziętych, abo z praw pisanych; wiele więc
na tém zależy, aby te zwyczaje dobre były i żeby dopiero
za spólném zezwoleniem statecznych, poważnych, a uczci-
wych ludzi przyjmowane były, bo zwyczaje może bardziej
jeszcze niż prawa rzeczpospolitą rządzą; one z pewnego po-
wodu serdecznego pochodzą, i więcéj nas w powinności za-
trzymywają, niżli najsrozsze kaźni prawne. Co zaś jest zwy-
czaj dobry? Wiadomość i ustawiczna zabawa rzeczy uczci-
wych: ztąd wszystko dobre pochodzi; wszystko złe zaś z nie-
umiejętności, abo z ustawicznój złych rzeczy zabawy. Abo-

wiem to jest pewna rzecz, iż człowiek wszystkie zwierzęta przechodzi przyrodzonym rozumem, i są w nim jakoby niejaki iskry roztropności i cnoty; tak też jeśli onego przyrodzonego rozumu nie wyćwicy umiejętnością; jeśli onych iskier cnoty, ćwiczeniem nie będzie wzniecał, bywa to, iż do rzeczy uczciwości przeciwnych, na oślep pójdzie, i nie ma nadeń nic szaleńszego, nic sprośniejszego, nic niemierniejszego, nic złościwszego: żadne zwierzę tak okrutne nie bywa... O to się więc każdy ma najwięcej starać, aby o każdej rzeczy dobrze rozumiał, a potem, aby chęć swą rozumowi poddał i nim namiętności swe tak trzymał, iżby żadna granic uczciwości nie przeszła. Siebie samego zwyciężyć, pokonać, wielkiego to i mężnego serca rzecz jest... Człowiek roztrotny w gniewie nie działa; jako Plato, który rozgniewawszy się na niewolnika, rzekł do niego: „Bym się nie gniewał, nie pomałubym cię teraz bił;“ czeka on i odkłada aż ono zapalenie krwi opłonie, a dymy wewnątrz ucichną abo znikną; nieinaczéj jako woda mętna, której nie pijają, aż się ustoi, aby zdrowe picie nie obróciło się w niezdrowe... Ustawiczne też w dobrém ćwiczenie koniecznie potrzebne; bo żadne przyrodzenie nie może być tak dobre, któreby się nie miało zepsować, jeśli go zaniedbają; jako pola, które chocia bywają same przez się płodne, owocu nie przynoszą abo niepotrzebne zielska rodzą, jeśli ich oracz uprawą dobrą nie wyprawi...

Z ROZDZIAŁU VI.

Jakie staranie ma być koło dziełek i młodzieńców.

Weźmijmy początek onego, w ćwiczeniu w dobrém od wieku dziecinnego, bo nie się do serca ludzkiego bardziej nie wlepia, jako to do czego z młodu przywykło. A tak jeśli dzieciom między nauki przymieszają co szkodliwego, nie mniéj to mocy w nich, na wieczne czasy będzie miało, je-

dno jakobyś młodą różczkę gdy ją szczepisz, jadem napoił... Niech przeto rodzice ku ćwiczeniu dzieciaków swoich, wezmą sobie na przykład onę sprawę Chrystusową, gdy sfukawszy ucznie, którzy dziatkom do niego przychodzić nie dopuszczali, rzekł: „Dopusćcie dziatkom iść do mnie, bo takowych jest Królestwo Boże. Zaprawdę mówię wam, ktobykolwiek nie przyjął Królestwa Bożego jako dzieciątka, nie wnijdzie do niego.“ I całując je, kładł na nie ręce i błogosławił. Aż się z tych słów jawnie nie znaczy, iż Bóg wielkie staranie ma o dziatkach? które Chrystus na swych ręku nosi, które modlitwą swą Ojcu niebieskiemu zaleca, do których prostoty przyzywa wszystkich, którzykolwiek chcą wniść do Królestwa Bożego? Obaczże tedy każdy, jako źle czynią rodzice, którzy zaniedbują dobrego ćwiczenia dziatkom od siebie na świat puszczone, a do Królestwa Bożego naznaczonym.

A dla czegoż inszego, Heli ofiarnik i z synami swemi, był od Boga skarany, jedno dla tego zaniedbania? A którzy dziatkom swym obrażenie przynoszą, aza nie lepiej było im, jak mówi Chrystus, aby zawiesiwszy żarna młyńskie u ich szyje, w morzu je potopili? Niechże tedy pilności przyłożą rodzice, aby syny swoje temi naukami wyćwiczyli, z którychby oni zaraz z dzieciństwa poczęli poznawać co jest uczciwego, a co sprosnego? o co mają stać, a czego się wystrzegać? a najwięcej, aby je powściągali od roskoszy, bo gdzie te panują, tam się cnota ostać nie może. Trzeba też aby im zamierzili mierność żywności, któraby była niewydworna, a wewnętrzności nie zapalająca; abowiem ten wiek gorącością sobie wrodzoną pała, nie potrzeba ognia do ognia przydawać. A nie tylko niech je ciągną do mierności jedzenia i picia, ale też niech je zwyczają ku wycierpieniu zimna i gorąca, i twardej pościeli; tylko tego strzedz, aby co siłom ich i zdrowiu nie szkodziło, o które trzeba pilne staranie mieć, aby myśl wolniejsza była i do wszystkiego gotowsza. Niechby im też zakazowali towarzystwa ze złemi ludźmi; słowa i sprawy ich

wszystkie niechajby stosowali ku czci, przystojności, sprawiedliwości, skromności, cichości; zaś krzywdy, gniewu, zazdrości, nadętości, zbytku i okrutności, niech się im każą pilno strzedz. Szczebiotliwość w nich niechaj hamują, z której rośnie wielomówność i płochość języka, w każdym wieku nieawastna i przemierzła... Potrzebnąby też rzecz uczynili rodzice, gdyby wysławianiem cnoty, a przypominaniem przykładów dawali pobudkę dżiatkom do dobrego.. Ktemu też sentencye zacne, to jest wierszyki, nauki, abo przykłady jakie w sobie zamykające, o cnotach, o powinnościach, wiele mogą w dziecinnym a młodym rozumie, póki jeszcze jest czysty, złemi myślami nie splugawiony; jako jest ona piękna przypowieść: „Nie dla tegoś żyw, abyś jadł, ale dla tego jész, abyś żył;“ abo i ona: „Źle nabyte, źle ginie“ i t. p...

Rodzice, aby do każdej cnoty dżiatkom swym drogę otworzyli, niech je nietylko od złościwych spraw i sprosnych słów, ale też i od myślenia rzeczy złych co najwięcej mogą, odwodzą; czego nie inszym sposobem snadniej dowieść mogą, jedno zabronieniem próżnowania. Niechajże tedy tego pilnie patrzą, aby chłopięta i dziewczeczki pierwszych młodych lat swoich nie wiodły w próżnowaniu; niechaj się starają, aby zawdy co robiły, a iżby liczbę roboty ich od nich wybierali. A nie wadzi też nic w robocie zabawiać się jakimikolwiek żarty, któreby w sobie sprosności żadnej nie miały; mogą być do tego obrane jakie chędogie baśni abo historye, któremi by się dzieci pobudzały do roboty; których lenistwo a ospałość godzi się słowy karać; a jeźliby od powinności swój daleko odstępowały, tedy i różgą karać słuszna jest. Bo i Salomon mówi: „Nie oddalaj od dziecięcia twego karności: chocia go uderzysz różgą, nie umrze; ty go bijesz, a duszę jego z piekła wybawiasz.“ A iż przyrodzenie nasze tak jest sprawione, iż pospolicie po robocie szukamy odpoczynku, igry, i jakiejkolwiek ochłody, abo też i woluiejszej myśli; przeto rodzice niechaj się starają, aby igry dziecinnie były uczciwe,

co laczniej przyjdzie, jeśli abo oni sami przy dziecinnych igrach będą, abo kogo statecznego, a dobrego przy nich będą chcieli mieć, któregoby dzieci w uczciwości miały, wstydąły się go i obawiały... Mogą też dzieciom nie bronić jazdy na koniu i pieszej pracy, to jest: abo przechadzek, abo skakania jakiego, abo ciskania kamieniem, abo grania piły, i inszych tym podobnych gier; jedno by tego miernie używały, ponieważ zdrowie i siły człowiecze pomiernemi pracami stwierdza się i rośnie, a praca i igry zbyt, gwałtownie wątłą ciało; a niech wszystkie będą uczciwe, nie wszeteczne, gamrackie, błazeńskie, a nie wstydlive. Ktemu też trzeba pacholecia uczyć, jako się przeciw drugiemu zachować mają; co winni rodzicom, co sąsiadom, co Rzeczypospolitej? którym sposobem towarzystwo z ludźmi i zgodę w całości zatrzymać i t. d.

A najwięcej wszystkim to należy, aby dziatki małe ćwiczyli w nabożeństwie, w prawdziwej ku Bogu wierze, co Chrystus sam ukazuje, gdy każe dzieciom przyjść do siebie, i im błogosławi. Trzeba tedy Chrystusa ukazować dzieciom, a znajomość Boga w nie z nienagła cedzić, aby wiedziały od kogo się wszelkiego dobra spodziewać mają, za czyją się wolą wszystko dzieje, kto karze złości, a kto za dobre sprawy odpłatę dawa. A przetoż trzeba je wodzić do kościołów na kazania, aby poznawały sposób chwały Bożej, i ceremonie święte, aby Sakramenta miały w uczciwości, modlitwą się bawily i do tych rzeczy chętnie się miały, które miby i Boga łaski dostąpiły i ludziom się podobały. Pobaczywszy a wyrozumiawszy rodzice rozum abo dowcip młodzieńczyka swego, niech go wprawia w takowe nauki abo rzemiosło, do którychby je przyrodzenie ciągnęło, aby takich nauk, abo rzemiosł, pierwsze zaprawowanie poznawać, i miłować poczynął, któremiby się potem przez wszystek czas swego żywota bawić miał. A jeśli by go w obcy kraj posłać miano, trzeba go statecznie napominać, aby się przypatrywał co też w obcych ziemiach za obyczaje, co za prawa, co

za karność? aby to, wróciwszy do doma umiał drugim powiedzieć ku poprawieniu, a dobremu postanowieniu porządku w ojczyźnie swój. A ponieważ dziatki nie tylko uszyna ale téż i oczyna od starszych, a najwięcej rodziców biorą przykład, a uczą się, coby téż oni czynić mieli; przeto rodzice niech się wszelkim sposobem o to starają, aby oni sami tak się sprawowali, jakiemiby je chcieli mieć.

Zaiste ojciec pijanica nie dokaże tego, aby miał w synu trzeźwości miłość wzbudzić; utratnik téż majątności, a na zbytne kosztowne szaty wysadzający się, nie zaleci dziatkom swym mierności i skromnego życia. Taktéż gwałtownik, a w gniewie okrutny i krwi pragnący i morderz nie będzie mógł dziatkom swoim stanowić praw cichości, układności i ku ludziom skłonności, ponieważ ludzie młodego wieku mają to sobie za rzecz piękną, rodziców we wszem naśladować. Wielkich panów synowie niemal wszyscy w pieszczocie a w rozpustności bywają wychowani, bawią je tańcami, lutniami, sprośnemi pieśniami, ustawicznie pochlebce miewają około siebie, tak sługi jako i bakalarze; z młodu się uczą nadętości, zbytnej powagi i zuchwalstwa, pierwój poznawają jedwabne szaty niż mówić poczną, dziwują się złotym łańcuchom i mnóstwu czeladzi; rozmyślają sobie jeszcze w młodości sposób panowania, biorą sobie w pamięć różność potraw, a zbytnią pieszczotą wszystką moc rozsądku i dobrego baczenia tracą, nie nauczywszy się posłusznym być, chcą rozkazywać... Gdy się takich obyczajów napiją, już ich żaden mistrz tego nie oduczy; czego się z mlekiem nassały, tego się przez wszystek czas żywota trzymać będą...

Z ROZDZIAŁU VII.

Obyczaje Dworu i pożytki.

W obyczaj poszło, iż rodzice którzy chcą aby ich dzieci ku jakiej sławie przyszły, posyłają je do Dworu, ale nie

zawdy to bywa z pożytkiem onego młodzieńca, bo nie wiem jakim sposobem, obyczaje dworskie bardzo się ku próżności i hardości nachyliły... Ci którzy główniejszą zwierzchność u Dworu mają, powinni wielkie staranie czynić, aby cnoty i roztropność używali w sprawowaniu rzeczy i wszem w obec i każdemu z osobna należących, i aby czeladź swoją, która się przy nich bawi, i im się w sprawę dała, do wszelakięj powinności ćwiczyli... Czas trawią dziś dworzanie na kosztkach, gamracyjach, na biesiadach i na trunkach; źle mówią i czynią, a to wszystko z próżnowania idzie, bo nie tylko ręczna u nich w pogardzie robota, ale i wolne nauki umieć u nich zda się być rzecz chłopska... Od takowej zarazy młode ludzkie, pohamować mogą tylko mężowie zacni, którzyby źle obyczaje srogo karali: bo wiele na tém zależy, jakim sposobem człowiek, pierwszy żywota swego wiek przeżyje.

Z ROZDZIAŁU VIII.

Jakie ma być u Dworu młodych ćwiczenie.

Ponieważ wiek młodzieńczy bardzo łącno i wielokroć upaść może, przeto niech młodzi u Dworu będący, z ludźmi mądrymi towarzystwo mają, i przykłady ich naśladowują, w sprawach publicznych i domowych. Panowie zaś niech się starają, aby młodzież u Dworu bawiąca, miała ćwiczenia i nauki, do czci i sławy pobudzające; niech im stawiają przed oczy zacne przykłady mężstwa, powściągliwości, wstydu, czystości i innych cnót, do którychby ci młodzi ludzkie swe obyczaje stosować mogli... młodzi nauczywszy się u Dworu i mówić i czynić, przewidzieli sposób rządzenia Rzeczypospolitej i bronięcia jej i sprawowania własnego domu...

Z ROZDZIAŁU X.

O Panach Radnych, Posłach Ziemskich i t. d.

...Gdy takie wielkie brzemię królewskie, niepodobna aby go sam nosić mógł; przeto jest bez mała wszędzie ten

obyczaj, że królom, senatory i inne urzędniki przystawiają, którzyby z nim R. P. rządzili... Mimo nich i króla, u Polaków bardzo wiele może stan szlachecki, który posyła z każdego powiatu posły na sejm i bez których zezwolenia, żadne prawa i ustawy ważne nie są: oni powinni pilnie tego przestrzegać, żeby R. P. ubliżenia jakiego nie odnosiła; widziałem to sam, że tak czynią, co Panie Boże daj, aby na wieki trwało... Ale też niekiedy dają się w tém uznać, iż nazbyt stan swój miłują, więcej wolności swój jak R. P. bronią; niechaj się tego pilnie strzegą posłowie, aby dla nich kiedy R. P. wielkiej szkody nie wzięła, z wielką stanu ich sromotą i nędzą!!! Wiele także i na tém zawisło, aby senatorska ławica, co najlepiej była postanowiona, która po królu, w każdej R. P. jest najprzedniejsza. U nas jest złożona mało nie ze wszelakich urzędników, tak duchownych jako i świeckich. A przeto wielką pilność król czynić ma około obierania tych urzędników, któremi zwyczaj jest zasadzać koło senatorskie, które jest najwyższą R. P. radą pospolitego dobra i zacności stróżem, które króla do pięknych a uczciwych rzeczy pobudza, od sprośnych odwodzi, a złe jego chęci hamuje, bez którego rady, zdania, nie ani w ziemi ani za granicą czynić się nie godzi. Okrom senatu, który dla ważnych tylko spraw zbierany bywa, godzi się królowi mieszać przy sobie kilka osób, z któremi się o wszystkich rzeczach namyślał i naradzał; takowi trzeba aby byli wierni, i milczeniem ozdobieni. Bo wiele złego ztąd przychodzi, gdy rady zwierzchnich panów nierozmyślnie przed czasem bywają rozgłaszane...

Z ROZDZIAŁU XI.

Co przynależy na Senat i na inne osoby Radne.

Tak wielkie rzeczy na swój głowie nosząc, powinni Radni panowie bardzo być pilni i uważni, rządzić się nie oso-

bistością, nie popędliwością w wyjawianiu zdania, ale rozumem, który jest jako oko rozeznawające światło od ciemności, zdrożne od niezdrożnych rzeczy; żaden z nich niech nie idzie ani za pożytkiem własnym, ani go miłość, ani waśń przeciw komukolwiek niech nie unosi. Bo serce miłością albo nienawiścią pałające przeciw komu, prawdy poznać nie może. Należy też na wiernego senatora, na drugich uczciwe wota zezwalać; a dla waśni, którąby miał przeciw nich, nie odrzucać ich zdania, gdyż gardziciele prawdy, ciężko przeciw Bogu i przeciw ludziom grzeszą; a są i tacy, którzy przeto odrzucają cudze wota, iż się wstydują toż samo powtórzyć, co rzecz prawdziwie nikczemna i śmieszna... Takież szkodliwą widzi mi się rzeczą liczyć wota, a nie ważyć ich, a w dowód, to mówię: „Miały między sobą jednego czasu członki ciała człowieczego rozmowę o słońcu, jeśli jest światło, czyli ciemne? a gdy wszystkie członki wotowały, że jest ciemne, same tylko oczy powiedziały, że jest światło. Rozum człowieczy odrzuciwszy one wota, które drugie członki powiedziały, chociaż ich było wiele, na samych oczu wotum pozwolił i za nimi skazał. Rozgniewały się bardzo drugie członki; ale gdy ich pytano coby była za różność między światłem i ciemnością, a one nie mogły na to odpowiedzieć, pochwalili rozumu rozsądek.“ Dla tego możeby lepiej było, aby większa była wiara daną jednemu, który ma po sobie dowód i świadectwa pisma, niżli wielkiemu mnóstwu, bez dowodu i świadectwa.

Z ROZDZIAŁU XII.

O starostach abo przełożonych zamkowych abo miejskich.

Są to ci, którzy ani sądzą, ani wyrokami swemi co stanowią, ale co drudzy postanowili, wykonywają; najprzedejniejsza ich powinność jest, pokój domu między ludźmi sta-

nowić, nagłemu wtargnieniu nieprzyjacielskiemu odpór dawać, rozkazy i wyroki królewskie i sędziów wykonywać; bo próżnoby ci stanowili i sądzili, jeśliby onych nie było, którzyby takie rozkazy wykonywali... Ale sam widziałem, dzieją się po grodach i zamkach bezprawia, nieinaczéj jedno jako w lesie, abo na puszczy, gdzie przełożonego nie masz. O! za prawdę, Miłościwi, sławni i Wielmożni panowie, bardzoście leniwi, a to z wielkiém pospolitém złem, i przetoście ciężkiego karania godni...

Z ROZDZIAŁÓW XIII, XIV, XV i XVI.

O dozorcach obyczajów i małżeństw, rzeczy sprzedajnych domów.

Jest téż mém zdaniem i on urząd R. P. potrzebny, któryby doglądał obyczajów ludzkich. U Greków i u Rzymian bywali takowi... Musiał Radny pan, szlachcic, niewiasty i wszystko pospólstwo powinności swéj patrzeć, bo inaczéj karani bywali. Miały i małżeństwa stróżów swoich, bo one są najmożniejsze towarzystwa ludzkiego związku, święte dobrych ludzi źródła. Takóž dobrze byłoby, aby byli dozorczy, którzyby pilno na rynku i targach strzegli, co sprzedają jak i poczemu sprzedają? aby cenę wszystkiego do ceny zboża stosować i niedopuszczać téj piekarzów i szynkarzów przewrotności, którzy po tejże cenie i chleb i piwo gdy zboże tanie przedawają, jako i kiedy drogo; takóž zniszczyć ten obyczaj, że jeden zakupuje jaki towar po wszystkiém państwie, aby sam przedawał, i wielki ztąd zysk miał; bo wtedy jeden albo kilku nazbyt bogaciej a wielu ubożeje, i otwiera się chęć lakomstwa, która jest wielu złości matką... Gmachy i domy pospolite powinny mieć dozorców, któreby je od upadku, a mianowicie od ognia strzegły...

Z ROZDZIAŁU XVII.

O urzędzie, któryby się o domowy pokój starał.

Powinien być w R. P. dobrze opatrzonój, urzędnik, któryby pijanice i hultaje srogo karał, zbytków, rozpusty, biesiad, zabaw karczemnych zakazywał i próżnować nikomu nie dał; boć Pan Bóg tak na początku świata postanowił, aby wszyscy chleb jedli w pocie czoła swego, aż się wrócą do ziemi, z której poszli... Członków człowieczych rozmaitość nie na próżnowanie dana jest, ale jako ptakom skrzydła do latania, tak człowiekowi dane są członki do roboty. Zniszły ciała naszego czerstwieją i stwierdzone bywają pracą, zaś próżnowaniem nikiemnieją i więdnęją. Tak bardzo dla robot urodziliśmy się, iż kiedybyśmy się jaką poczciwą robotą nie zabawiali, wnet się skłaniamy do jakiegokolwiek występku... To są nędznicy i między błogosławione nie mają być liczeni, którzy się karmią pokarmem pracą rąk cudzych nabytym. A jako jest szerokie prac ludzkich pole, łącno obaczy ten, który w potrzeby żywota tak tego jako i przyszłego pilnie wejrzy, boć i sercem, abo myślą i ciałem pracować trzeba, kto się do żywota błogosławionego mocnie bierze. Tać oboją pracą, ludzie nie leniwi zabawiają się...

Z ROZDZIAŁU XVIII.

O dozorcach ludzi ubogich.

Są ludzie prawdziwie ubodzy, którym schodzi i na siłach i na żywności; ci niech będą opatrzeni, ale ci którzy po ulicach zebrzą, zmyśliwszy sobie jaką niemoc albo chorobę, ci jeśli tubylcy a mogą robić, niech je przymuszają do roboty; jeśli obcy, niech je do swoich miast odeślą, bo godzi się, żeby każde zgromadzenie miało staranie o tych, którzy

się w niém porodzili. W każdém mieście są dochody roczne, naznaczone ubogim; powiększajmy je darami, udzielajmy rzeczy doczesnych tym, którzy nas do wiecznych domów przyjąć mają; kładźmy ohotnie do skrzyń po kościołach i innych miejscach będących: prawdziwa to szcudroblliwość uczynić dobrze tym, którzy tego żadnym sposobem nie mogą nagrodzić. Wszakże nie omyli nas w zapłacie on najlaskawszy Ojciec Niebieski, który i czarę wody zimnej w Imię Swoje daną obiecał nagrodzić,.. Wszyscy jesteśmy bracia jednego Ojca Niebieskiego synowie, słuszną jest rzecz bratu w potrzebie podać ratunek.. Niech tedy będzie wysadzony urząd, któryby miał staranie o ubogich, i tém dobrze szafował, co będzie na ich potrzeby naznaczono.

Z ROZDZIAŁU XIX.

Przy dawaniu dostojęństw czego najwięcej patrzyć.

Koniecznien wiele na tém R. P. należy, aby zacnych uczynków patrzano przy rozdawaniu urzędów... ziębnie bo cnota gdy widzi, ano część jęj należąca odejmują od nięj, ludzie leniwe i nikkzemne przekładają nad nią; tedy abo w pracach mdleje i wątleje, abo do czego nowego bywa, napędzona. Niech przeto będzie między obyczaje włożono, aby w rozdawaniu urzędów największe baczenie miano na cnotę. Niech się nie dawa król, abo ten komu to staranie należy, tym herbom dymowi podobnych, starożytnych przodków abo domów oszukać, niech pierwěj pilnie przypatruje się rozumowi i przyrodzeniu tego, którego wywyżzyć umyślił, niech przesłucha mowy abo w Radzie abo na sądziech; niech doświadczy jego rady, niech pozna jego sprawy, abo na rycerskim chlebie, abo doma. Bo ktoby w każděj takowěj rzeczy nie był gotów, tak z strony rozumu, jako z strony nauki; ktoby pracy ucziwěj nie umiał, coby po-

tém zacnego na urzędzie będąc sprawić mógł. Urząd rozmnożyłby skutki złości i nieumiejętności jego... Wielu mniema że w rozdawaniu urzędów pierwój patrzeć trzeba szlachectwa, zacności domu niżli godności; przeto trzeba tę omyłkę poprawić a tak postanowić, aby prawdziwe szlachectwo zależało na godności i cnotliwych postępkach. Bo któż tego nie baczy, iż żaden nie jest tąż osobą którą ojciec jego... Jeżliże lekarze z lekarzów, rzemieślnicy z rzemieślników się nie rodzą, powinnaż to rzecz, aby się rodził szlachcic z szlachcica... Nie więcej tobie pomoże zacność rodu i starożytność domu, jeśli do niego nie przyłączysz cnoty i zacnych uczynków, jedno jako ślepemu światłość słoneczna, głuchemu wdzięczny dźwięk, po morzu żeglującemu pług.

Z ROZDZIAŁU XX.

O ludzkości przeciwko poddanym.

Ale imo te dostojęstwa które król abo R. P. dawa, są niektóre insze, na które synowie po ojcach następują: jako to rozkazują tym ludziom którzy ich rodzicom poddani byli, które to panowanie bardzo srogie jest u nas, gdyż nie godzi się kmieciowi, by téż i największą krzywdę miał, skarżyć się na pana; a są niektórzy panowie tak okrutni, że nieinaczéj używają kmieci swych jedno jako bydła. I toby trzeba w zwyczaj wwieść, aby dozorecy czynili opyt o takich panów, i aby było dla okrutnych karanie. Bo jeśli co jest na tém R. P. aby kto nie używał źle rzeczy swój abo cudzój, jakoż daleko więcéj, aby nie używał źle ludzi... Panowie którzy mnogim ludziom rozkazują, niech się starają aby synowie ich dobrze wychowani byli, aby sami byli naprzód posłuszni; bo kto chce dobrze rozkazować, potrzeba, aby sam wprzód dobrze posłuszny był; potrzeba żeby im to często na pamięć przywodzili, że żadna nie ma być różność między ojcem, a między dobrym panem, i że nieinaczéj mają być rozu-

miani kmiecie, gdy powinności swój dosyć uczynią, i czynsz zapłacą, jedno jako sąsiedzi... Zakon mahometanów broni tego, aby ktokolwiek tejże wiary w liczbie niewolników miał być poczytan... a my którzy się prawdziwej ku Bogu wiary dzierzymy, nie wstydamy się mieć Chrześcian niewolnikami... używają jój panowie odejnując swym kmieciom ziemię, majątność, a w niektórych powieciach przedawając je jako bydło. O! jak się owi nie boją onego karania, które król Achab za winnicę Nabotową poniósł...

Z ROZDZIAŁU XXI.

Aby się białogłowy w urzędy nie wtrącały.

Ono téż trzeba postanowić, żeby białogłowy do spraw R. P. nie były przypuszczane, które Bóg pod moc mężów poddał.. Białogłowy do błędu skłonniejsze są. Niech się przeto oni wstydzą, którzy rozumiejąc się urzędów godnemi, nie nigdy nie uczynią, jedno to, co im niewiasty rozkażą. Jakoby w tém jaka różność była, żeby niewiasty urzędy trzymały, abo oni, któremi niewiasty rządzą, gdyż te obie rzeczy na jeden gościniec się schodzą. To pewna, że się niewiasty do kądzieli urodziły... sprawy domowe, nie R. P. mają im być zleczone.

Z ROZDZIAŁU XXII.

O powinności poddanych.

A ponieważ do dobrego R. P. rządu, należy nietylko to, aby ci którzy rządzą, zachowali się w powinności swój ale téż i ci, którzy bywają rządzeni; przeto téż i ci niech wiernie a pilnie powinność swą wykonywają. Wiele jest poddanych, których występki abo wady ich urzędników obrażają, i dla tego je nie tak jako winni w uczeiwości mają. Ale zgola wszystkim Apostołowie rozkazują, aby zwierzchności posłusznemi byli, abowiem te zwierzchności są

od Boga zrządzone... Uczciwość przełożonym powinna tak zdość, iż i pospolite modlitwy za nimi czynić każą, a nie tylko dobrym i łaskawym. ale też przykrym i ciężkim posłusznymi być zalecają. Zda się, jakoby nam rozkazowali, żebyśmy wady ich i występki skromnie znosili, a odkładali je do Bożego sądu, którego ta wola jest, aby ludu swego grzechy srogością panów karał. Aleby się nie lepszego na świecie stać nie mogło, jedno gdyby zwierzchni panowie byli pobożni, mądrzy, wszelakimi cnotami do rozkazowania potrzebnymi ozdobieni... A jeśli inaczej bywa, jeśli się w czem niesłusznie z nami obchodzą, to na Boga spuszczać mamy. Abowiem on Bóg, który świata tego sławy strząsa, kiedy chce, skarże, czasu swego złość i nieprawość przełożonych. Na poddanych zaś przynależy rozkazaniu im zadosyć czynić a we wszystkiém tém, czémby R. P. i wiary Chrześcijańskiej zacność nie była zgwałcona, posłusznymi być: przeciwko wszystkim i postronnym nieprzyjaciołom i obywatelom pokój wzruszającym, przy nich stać. Boby ułożenie R. P. nie długo trwało, kiedyby poddani rozkazaniom przełożonych posłuszni nie byli...

Z ROZDZIAŁU XXIII.

O zbytku w szatach, pokarmach. O biesiadach.

...W zbytku i w rozmaitości szat wielka jest marność szaty dla potrzeby są wynalezione, żeby od zimna i gorąca broniły a ludzie marno chlubni, ku ozdobieniu samych siebie je obracają; a dla ich świetności, chcą być za wielkich poczytani. O! jakaż to płochość, cześć cnotcie i godności powinna wełnie przypisować!.. Nie mówiąc tego w ten sposób, abym nie miał ganić niedbalstwa, abo plugastwa około ubioru; bo skromny a uczciwy ubiór dobrego przyrodzenia zda się być znakiem, a ochędostwo osobę zdość i niejako zaleca. Ale wszelakiego zbytku ludzie mądrzy, nigdy nie

chwalili, bo i wiele kosztuje i płoche przyrodzenie wydawa. Złote łańcuchy, kosztowne sukna i futra, mają być szlachectwa, bogactwa oznaką? zaprawdę, szlachectwo ma być okazowane sprawami, a bogactwa hojnością... Aż ty kosztowną a wydorną szatę wdziawszy jesteś mędrszy, ozdobniejszy? Nie. Bo prawdziwa ozdoba cnotą ma być nabywana; a okrom niéj, ani pomyśleć o tém. Kosztowne szaty są naczynia pychy; różność kształtów i barw u szat nie co innego pokazuje, jedno obyczajów różność i nieustawiczość... Jeszczeby przystojniéj żeby dzieci abo podrostkowie takich strojów, jako jakich przynęt do cnoty wabiących używali; ale y mężkiemu stanowi przystoi aby się więcéj kochał w tém, że się czuje w mężkich uczynkach, któremiby się popisać mógł, niż jakimi herbami fortuny... Również jedzenia i picia zbytne, nieprzystojne jest człowiekowi; bo ciało rozmaitemi niemocami zaraża; człowieka do statecznych spraw niesposobnego i jako bez uzdy konia z drogi błędzącym czyni.

Wino człowieka naprzód czyni wesołym, potém gdy go się więcéj napije, dodawa większego o sobie rozumienia; potém gdy się go jeszcze lepiej nachyli, przydawa ufności, śmiałości do mówienia i czynienia prędkości, tak iż człowiek bywa jakoby sam nie swój... Wtenczas tajemnice tobie zwierzone łatwo się wymkną, wtenczas się wiele mówi czego potém żal; wtenczas niema żadnéj różności między przyjacielem i nieprzyjacielem, między żoną i siostrą, wtenczas płużą zwady, guzy, szarpaniny, boje. A nie dziw temu; ponieważ straciwszy rozsądek, utopiwszy rozum, zatoną wszystkie sposobności do uczciwych uczynków, a wynurza się ona ślepych, i nieukróconych chęci zgraja. Bydłéta nieme przechodzą nas trzeźwością, bo więcéj niż trzeba, pić nie umieją... a w Chrześcijańskich R. P. ta wada tak moc wzięła, że jéj uleczyć nie lza; bo mało nie wszyscy wdali się w pijaństwo, tak panowie jako pospólstwo... A mało co pomaga, chocia ich z tych wad strofują; i jakoby zwąt-

piwszy o polepszeniu przetnijmy to miejsce słowy Proroka:
 „Biada wam, którzy wstawacie rano, abyście szli za pijań-
 stwem, a pijecie aż do wieczora, abyście palali winem.“
 Wszakże którzy uczciwość miłują a Boga się boją, ci za-
 wdy to sobie rozmyślają, że pokarm i napój dary Boże są
 dla zachowania żywota ludzkiego zgotowane. A przeto nie
 trzeba ich na złe obracać, ale z dziękowaniem używać. Ma-
 lowania, pieśni, rozmowy, powieści nie skromne, bardzo szko-
 dliwe; toć są wdzięczne przynęty, to przysmaki smaczne, to
 uciechy rozkoszne, które zmysły ludzkie głaszczą, myśl za-
 bawiają, rozum mamia, a wołają pod moc swą i panowanie
 swe podbijają. Tego trzeba zabraniać dzieciom i młodzieńcom;
 tego się i każdy wiek, każdy stan, każde pogłowie ma strzedz;
 to z miast i z R. P. społem i z temi, co to wymyślają, ma
 być wykorzenione... Schadzki nieprzyzwoite, uczty nieprzy-
 stojne, takóŜ niebezpieczne; tam pokarmy i napoje dawają
 wydworne, tam jedzą i piją nie do sytości, ale do obŜarstwa
 i do pijaństwa; potóm grają, tańcuja, skaczą: wszystko drogę
 otwiera ku złe czynieniu abo złe myśleniu... O! nieszczę-
 śliwi rodzice i mężowie, którzy córki i żony mają, którym
 się takie podobają biesiady! O! nieszczęśliwe mężat-
 ki i dzieweczki, które się w takowych schadzkach ko-
 chają! a która tam będzie, coby się ztamtąd lepsza wróciła?..
 Wszakże ja nie jestem ten, abym zabaw, abo tańców lu-
 dziom pobożnym zgola zabraniać miał, by jedno były uczciwe,
 skromne, trzeźwe, z postawą przystojną. Lecz sprosne
 zabawy i skoki, niech będą oddalone od ludu, który się
 wszystek Bogu poświęcił, a wszemi słowy sprawami ma
 wielmożyć Pana Boga Zbawiciela swego.

Z ROZDZIAŁU XXIV.

O pysze.

... Za zbytkiem idzie wszystko złe, a osobliwie pycha, ona płochęj zacności miłość, ona przewrotna przewyższania w którejkolwiek rzeczy chęć, z nadętością serca i umysłem wzgardzenia drugich złączona. Rozmaita jest w ludziach: jeden chce przewyższać gładkością, drugi ciała dużością, inszy nauką, inszy rozumu ostrością. Jest też, kto się rodzajowi swemu wielce dziwuje, herbami się popisuje, i długi przyjaciół porząd wylicza; niektórzy zacność swą okazują bogactwami; inni jeszcze górnoci szukają z płonnych i nিকেzennych rzeczy, i które w sobie wadę mają. Chodzeniem, siedzeniem, staniem, igraniem, głowy zwieszaniem, kłanianiem, chcemy drugich przechodzić. Szatą, trzewikiem albo butem, czapką, kordem, pasem, perłą świetną, kamykiem osobliwym, chcemy się popisować. Zdradę, oszukanie, zbytnie picie, obżarstwo, wszelaką niemierność za pochwałę sobie mamy... Zgoła pycha wiele złego przynosi, a najwięcej się rodzi i rośnie z nieznania samego siebie. Boć czegoż wynosić się nad drugich? wszakże wszyscy jednako się rodzimy, wszyscy początek nasz przywłaszczamy jednemu rodzicom, wszyscy się chlubimy z jednego Ojca niebieskiego; wąłość przyrodzenia, wychowanie, bieg żywota, postępek wieków, naostatek śmierć, czyni nas wszystkich sobie równymi... Chlubić się też z bogactwa, możności, nie przystoi; są to rzeczy niepewne, niustawiczne, częstokroć w maluczkiej chwili giną... gardzić zaś kim dla tego, iż się nie urodził szlachcicem, a co inszego jest, jedno Boga, sprawcę rodzenia, milezkiem strofować?... Cóż tedy jest w czemby przewyższania żądać trzeba; co jedna cnota, która i trwalsza jest, i temu, kto ją ma, sławę i dostojność przynosi! Ale cnota w człowieku nie doskona-

ła jest, a nie wszystka jednemu bywa dana. Żaden jeszcze nie jest widzian na świecie, w którymby się jednako wszystkie cnoty świeciły, i nią się więc nie przewyższajmy, gdyż cnota bez skromności, wnet cnotą być przestanie. A ponieważ sami nie możemy być od wady próżni, przeto słusznie mamy drugich, chocia i występnych litować, a nimi nie gardzić. Za cnoty zaś nasze i dobre uczynki, nie szukajmy chwały ludzkiej, bo stracimy tę, która jest od Boga.

Z ROZDZIAŁU XXV.

O próżności słów w nazywaniu i t. d.

... Z pychy też pochodzi ona chęć łagodnych słów w nazywaniu i rozmowach... Każdy się gniewa, gdy do niego mówią jako do jednego: prawieśmy stracili używanie tego słowa ty. Mówiąc do jednego, tak trzeba rzecz stosować, jakby się do wielu mówiło. Drudzy nie przestawają na odmienieniu liczby, jeślibyś osoby nie odmienił.. Ztądże ono mnóstwo Wielmożności, Jasności, Miłościwania, Wielebności, Świętobliwości i t. d. Śmieszny to zaprawdę jest obyczaj; do tego przystąpił jeszcze i ów wszystką naszą mowę raczeniem abo Wasz Mościami nadziewać, siebie i swoje służby każdemu zalecać, a bez braku każdemu posługi, abo uczynności nasze ofiarować. Z temi złączone są i owe postawy, do zmyślenia i ochylania uprzedzone, podrygania, czapki zdejmowanie, poczcliwości wyrządzanie, abo tym, które lekceważysz, abo których nie rad widzisz; co wszystko więcej przystoi małpom, niż ludziom, których zwierzchna postawa, abo kształt z myślą wewnętrzną zgadzać się ma... Zły też i on obyczaj onych, którzy przy pogrzebie rzecz o kim czyniąc, najwięcej się na wychwalanie cnót zmarłego wysadzają, a występków jego nie ganią, ani wspominają. Ja tak mniemam, że w takich oracyach, nietylko to przekładać trzeba słucha-

czom, czegoby trzeba naśladować, ale téż i czego się wystrzegać.

Z ROZDZIAŁU XXVI i XXVII.

O pojedynkach i o noszeniu broni.

Przydajmy téż nieco i o pojedynkowych bitwach, w których się ludzie z leda przyczyny zabijają. W rzeczypospolitéj prawami obwarowanėj, zabronićby je trzeba; skrzywdzony niech bierze na pomoc urząd, któremu i sądy i miecz na ręce jest dan, bo do oręża tylko przeciwko obcym uciekać się godzi; a ponieważ łacniej ustrzedz się występku, gdy przyczyny nie będzie, przeto zda się być rzecz potrzebna zakazać, aby żaden w mieście i w schadzkach nie śmiał nosić broni szkodzącój; bo ludzie czując ją przy boku, prędsi są do uczynienia krzywdy.

Z ROZDZIAŁU XXVIII.

O jednaniu.

Tak wielu występkom i wadom podan jest żywot człowieka, iż jeślibyśmy wiele rzeczy nie przebaczali, a występków sobie zobopólnie nie odpuszczali, nie długoby to towarzystwo, a złączenie ludzkie trwało.. Są jednak niektórzy do obrażenia drugich bardzo prędcy, a do jednania abo leniwi, abo zgoła niedbali; jeśli jaka potrzeba przymusza je do jednania, wszakże mają to sobie za sprośną rzecz, jawnie to po sobie dawać znać; wołają cicho wleźć do zgody, niżli jawnie wniść... ale takie tajemne jednania, o rzeczy jawnie obrażające, nie długo trwają... Niech przeto pierwszy stopień cnoty u ciebie będzie nikogo nie obrażać; wtóry, tego kogoś z przygody obraził, przejednać. Kto się na pierwszym stopniu nie zostoi, niech się stara aby się na drugim został; a to twarzą, postawą, mową dawać znać, że onego uczynku

żałuje i do tego się garnie, że z onym obrażonym w miłości mieszkać pragnie. Bo z tego wtórego stopnia, żaden nie może zstąpić, żeby nie musiał ciężko upaść; gdyż gniew przeciwko onemu, któregoś nie przejednał urosnie i chęć źle czynienia. Człowiek chrześcijański ma się pilnie o to starać, aby z każdym był w łasce, obrażenie szczerze odpuszczał, za swe występki pokornie odpuszczenia prosił, bo nie może mieć przystępu do Ojca niebieskiego ten, który się innym stawi pysznym ku pojednaniu. Z małuczkiéj rzeczy nie bierzmy téż wielkiego obrażenia, boć to jest jako choroba myśli; a zaprawdę, serdeczne niemocy niebezpieczniejsze są niżli cielesne, i częstokroć one bywają przyczynami tych. Jeśli to mamy za słuszną rzecz, aby nam występki nasze odpuszczano, czemu my téż sami nie przebaczymy cudzych występków. Na chrześcijańskiego człowieka, należy drugim odpuszczać, jeśli téż i on chce, aby mu Bóg odpuścił. Nędzna to jest rzecz, że my urodziwszy się w szkole Chrystusowéj będąc wychowani i wyćwiczeni w niéj, nie chcemy uznać nauki naszéj. Na każdy dzień się modlimy, aby Królestwo Boże do nas przyszło, a któreż to inne, jedno sprawiedliwości, pokoju, zgody i spólnéj miłości? Wszakże Chrystus na hasło, miłość i pokój nam zostawił.

Wyjątki z księgi drugiéj.

O prawach.

Z ROZDZIAŁU I i II.

... Gdyby w której rzeczypospolitéj święte obyczaje moc miały, tedyby tam praw nie trzeba, bo te są tylko dla złych ustanowione wędzidła... Praw i obyczajów ta jest różność, że prawa rozkazują mieć dobre obyczaje, a złych zabraniają; prawa powinny więc być dla słusnych przyczyn ustanowione...

Z ROZDZIAŁU III.

O sprawiedliwości praw.

Wszystkie prawa powinny być i sprawiedliwe, i do politego użytku obrócone; bo kto rad temu lekarstwu, które jedną część ciała uzdrawia, a drugiej szkodzi? Jako w naszej rzeczypospolitej jest prawo, iż człowiek prostego stanu, jeśliby szlachcica zabił albo srodze ranił, da gardło, a szlachcic okupić się może. Iżali dla Boga, takie prawo nie jest sromotne; własnyć to warunek praw i opatrzenie, aby obywatele cnotliwie żyli, a iżby w karaniu złości, żadnego baczenia na osoby nie było... Prawa ku temu końcowi ściągając się powinny, który rozkazuje to drugim czynić, cobyśmy radzi widzieli, aby nam czyniono... Niektórzy chcą, aby w stanowieniu praw miano baczenie na ich zasługi, abo nie wiem jaką wolność... zaprawdę, prawdziwa wolność nie należy w swawolności czynienia co się podoba, ani w zbytnej foldze praw przeciwko tym, którzy się głównych występków dopuścili; ale należy w pohamowaniu ślepych a upornych; w rządzeniu rozumu, nie miłszego i rozkoszniejszego nie miałoby być, jako wędzidłem praw hamować pożądlivości, a jako powozy dobrym koniem sprawy swe toczyć; możeć się to zdać pętem abo związkami jakimi, ale zaprawdę takowe są: że nas od uporu, swawolności, okrucieństwa, i od inszych wad hamują, a wiodą nas do cnoty... Boć jest bardzo sprośna i szkodliwa ona wolność, która źle czynić pozwala, ubogich ludków ciemieży; u nas ile jest szlachciców, tyle jest ich nad chudzinami królów. W porządnj rzeczypospolitej występkı jednakiem karaniem mają być karani, a jeśliby była srogość na kogo większa, ta niech się na większego wywiera; bo możniejszym nie tak snadnie kto krzywdę uczynić może, jako chudzinie; a ubodzy ludkowie, nie tak do-

brze będąc do cnoty wyćwiczeni, skłonniejsi są ku wystąpieniu.

Z ROZDZIAŁU IV i V.

Warunki praw i rozdział ich.

Prawa mają każdego w powinności jego zatrzymać, drogę do szkodzenia ludziom zagraadzać, światłość złych hamować, niewinność każdego bezpieczną ze wszech stron czynić, radzić o tém, jakoby dobrzy ludzie w pokoju i w zacności swój zachowani byli; swary, niezgody i różnice ile mogą wygładzać, a spokojne rzeczypospolitój postanowienie umacniać i bronić go... Wszystkie zaś prawa, jedne z przyrodzenia urosły, drugie obyczajami i ustawami ludzkiemi są uchwalone, niektóre téż są Boskie.

Z ROZDZIAŁU VI.

Prawa o urządach.

Naprzód prawa niech będą stanowione o zlecaniu urzędów. Na cnotę, na naukę najpierwój trzeba mieć baczenie, i do czego się kto zgodzi. Ci którzy w rzeczach rycerskich są biegli, niech województwy bywają uczeni; którzy w prawie są ćwiczeni, niech będą sędziami. Na starostwa niech bywają obierani ludzie sprawiedliwi, pokój lubiący... Którzy abo sami przesię, abo przez kogo inszego proszą, ci na urzęda niechaj nie będą przyjmowani... daleko téż mniej tym, którzy je kupić chcą; bo téż tego być nie może, aby ci, którzy czego handlem, abo obyczajem kupieckim dostali, nie mieli sobie z tego pożytku czynić... Niech także nikomu w żadnym powiecie urzędu nie dają, jedno temu, któryby tam miał osiadłość, aby nie był niedbałym w swoim urzędzie, gdyby gdzieindziej miał mieszkać; niech także zawdy

dosyć będzie jednemu na jednym urzędzie; a jeśli by ich więcej miał, tedy niech nie będą sobie przeciwne... Niech też będą prawem zagraniczone powinności wszystkich urzędników, w coby się mieli wdawać, póki a jako. Aby na każdy rok jawnie z urzędu trzymanego liczbę czynili; ktemu też karanie srogie, jeśli by w czém na onym urzędzie wystąpili, ma być postanowione. W czém też zawieram prawa o wracaniu pieniędzy, abo podatków niesprawiedliwie wziętych...

Z ROZDZIAŁU VII, VIII i IX.

Potrzeba praw i dla osób urzędów nie mających, na władzę, którą ma ojciec nad synem, pan nad knieciem, mąż nad żoną... potem o sierotach i o opiekunach; o różności prostego a szlacheckiego stanu, i dla tych, którzy mają wrodzone abo darowane szlachectwo. Którzy zacni są cnotą i zasługami przeciwko rzeczypospolitą sławni, ci chociażby nie szlacheckiego byli rodu, za szlacheccie niech będą poczytani. Bo sama rzecz szlachecciami je czyni — a między rycerzami i szlachcicami niech będzie postanowiona różność — boć rycerze nie rodzą się; rycerska dostojność bywa nabywana, częścią zasługami przez rzeczpospolitą, częścią pewnymi obrzędami, i nie przechodzi z ojca na syna jak szlachectwo... Niech też wszelka dzierżawa, kupno, pożyczka, rękojemstwa, mają swoje ustawy...

Z ROZDZIAŁU X.

Prawo o krzywdach.

O tém ma być pilne staranie, aby podłego stanu ludzie, od krzywd co najwięcej byli bezpieczni... Niech żaden nie ma za to, aby który człowiek by najuboższy, miał być taki, żeby krzywdę nie skarana, miał skromnie znosić. In

kto bogatszy i zacniejszy, tém sroższemi kaźniami od czynienia krzywd, niech będzie odstraszon... a krzywda jednemu uczyniona, niech każdego obrusza... Każdy gwałt srogi, a zwłaszcza mężobójstwo, gardłem karane być ma, a nie pieniędzmi, ktokolwiekby go popełnił; bo za mały grzech on występki mają, który można okupić; i prawo, które na to pozwala, ma być poczytane za rzeczpospolitęj zmazę, i skazę przyrodzenia ludzkiego... Niechby dosyć było prostym na tym, że choציaby cnotliwi i dobremi naukami ozdobieni byli, nie mogą trzymać przedniejszych urzędów; niechże im nie będzie przydana ta nędza, aby ich gardło trochę pieniędzy były płacone. Zaprawdę rzeczpospolita samą tylko szlachtą kwitnąć nie może. Bo któż nam będzie dodawał żywności, jeśli oracza nie będzie? kto odzienia i ubioru, jeśli nie będzie rzemieślników? któż rzeczy potrzebne będzie przywoził, jeśli żadnego kupca nie będzie? Cóż to tedy za okrutność jest, iż bez których posługi obejść się nie możemy, tych gardło tak lekceważymy?... Lecz to wszystko się mówi, jakoby groch na ścianę miotał; nie nie dbamy na tak częste uskarżania; nie nas nie rusza utrapienie pospolitego człowieka, nie nas nie rusza krew ludzi niesłusznie pobitych... trzeba się więc obawiać jakiego gwałtu z Nieba, jakiej gwałtownej burzy, któraby nas wszystkich, i domy, i narody, a naostatek i samego imienia Polskiego, z gruntu nie wywróciła...

Z ROZDZIAŁU XI i XII.

Prawa przeciwko zbytkom i próżnującym.

Niech takowe ustanowione będą; niech będą zakazane wnoszenie wszelakich rzeczy do zbytku przynależące; bo to są waby do nierządnej pożądlivości, jako téż i wszelkie one przysmaki, które obżarstwo wzniecają. Takoz niech kto pijanym będąc, złość jaką komu uczynił, srożej karanym be-

dzie od tych, co trzeźwi będąc, toż uczynili; bo pijaństwo samo przez się, już godne karania. Głos Boży postanowił, aby każdy w pracy, a w pocie chleba używał; leniwczy i próżnujący powinni być karani, jako i ci, którzy nakłady większe czynią, i sług więcej chowają, niżli ich majątność znosi.

Z ROZDZIAŁU XIII.

O uwiarowaniu pożogi.

... Kiedy się u nas ogień ukaże, rzadko aby nim cała ulica, a czasem i całe miasto nie zgorzało; niech więc będzie prawo nakazujące wszelaką w téj mierze ostrożność, niech każde miasto ma urzędników ku temu, a każdy dom naczynia potrzebne do gaszenia...

Z ROZDZIAŁU XIV i XV.

O odwłokach, przysięgach.

Potrzeba także praw na odwłoki: dziś kto dopuści się złoczynstwa, przeto że bogaty, rok mu dają czasu; i on sobie chodzi gdzie chce, sługi i życzliwych sobie jedna. Dla czego zoczyńca, od urzędu tego miejsca gdzie się zbrodnia stała, nie ma być natychmiast pojmany i do więzienia wsadzony? a choćby i niewinność jego miała się okazać, każdy wie, że nie więzienie czyni sromotę, ale występki... Przysięgi także prawem obostrzyć należy, z ostrożnością jęj wymagać, świątobliwą ją uczynić, bo wielkim grzechem jest krzywoprzysięstwo...

Z ROZDZIAŁU XVI.

O sądach i sędziach.

A ponieważ próżnoby prawa były stanowione, kiedyby nie byli ci, coby wedle nich sądzili; przeto w rzeczypospo-

litój są potrzebni sędziowie, słudzy praw, którzy trzeba aby byli dobrzy i mądry ludzie, nie uchylali się na tę lub ową stronę, ale na prawo i na słuszość oczy obracali: tacy trzeba, aby w prawie wielką biegłość mieli, gdyż ani ślepy o farbách, ani głuchy o różności wdzięków, rozsądku dawać nie może; i aby żadnych darów nie brali, i mieli sobie raczej już wyznaczone z urzędu dochody. Najprzedniejszą sędziego powinnością jest sprawę obojój strony powodowój i obżalowanój dostatecznie wyrozumić, słuchać jój; nie z gniewem, nie z miłością, nie z miłosierdziem, nie z przewrotną chęcią, ale z samą prawdą; naprzód strony do jednania ciągnąć, a jeżeli nie ma nadziei o ich zgodzie, siedząc na stolicy sądowój, z powagą i uroczyście, dać sprawiedliwy wyrok; ten wyrok, i powody jego, lepiej aby pierwój od sędziego napisane były: bo śliskie są myśli ludzkie, pamięć nie trwała, a w mnóstwie spraw ledwie się sama czuje. Przeto wszystkie myśli i postanowienia nie będą-li pismu, jako jakiemu stróżowi poruczone, łącno zginą, i z pamięci wyjdą.

Nie wspominam tego, iż samém pisaniem, a liter jakoby malowaniem, nie tylko pamięć się umacnia, ale téż i ci co piszą, bywają jakoby napomnieni, ku dościganiu wiela rzeczy, którychby samém tylko myśli roztrząsaniem, ledwie snać i zawietrzyć mogli... To téż trzeba postanowić, aby żaden rzeczy swój sędzią być nie śmiał; bo na każdym sądzie trzy osoby mają być: powodowa strona, obżalowany i sędzia... Takoz i to, aby knieciom wolno było pozywać panów do sędziego, bo inaczej odjęta im jest wszelka wolność... I to postanowić należy, aby nie wszystkie sprawy do króla i sejmu odnosić, ale aby były sądy główne inne, bo widzimy, że król żadnym sposobem nie może sprostać sądzeniu tak wiela; sejm raz na rok bywa, a tymczasem, ludzie bywają rozmaitemi sposoby od swych przeciwników ściśnieni, i czekając, często umierają to z tęsknicy, to od miecza... Niechby więc w znaczniejszém mieście sąd był np. z dziewięciu mężów

prawych złożony; trzej z miejskiego, trzej z szlacheckiego, trzej z duchownego stanu, od której liczby niechby je sądem lub ławicą dziewięciu zwano; niechby ustawicznie na sądzie siedzieli, okrom świąt, czasu żniwa i sejmu.

Czas rozsądzenia i kończenia każdój sprawy, niechby był trzy miesiące. A iżby strony prawujące się nie były zbyt niemi nakładami od sądu obciążone, trzeba by postanowić, jaką mierną zapłatę tak za pisanie jako też za pracę sędziów... A niechby ci sędziowie mieli moc skutecznie kończyć wszystkie sprawy, bez dalszego odzywiania; niechby nikomu nie było wolno od ich wyroku odwołać, chyba żeby była rzecz jaka nowa i niesłychana; tożby dopiero sędziowie do króla i na sejm odezwania dopuścili, a wyrok króla jużby im za prawo służył na potém. Mieszkanie tym sędziom trzaby obrać zdrowe, wygodne, obszerne, aby ich pisarze i żony i dzieci mogli mieszkać, niechby mieli blisko gmachu sądowego, kościół, gdzieby Bogu nieśmiertelnemu sprawy poruczali, od którego sprawiedliwy sąd pochodzi; niechby R. P. wszystkie ich potrzeby obmyślała, miasto zaś ku takim sądom dogodne, zda mi się być Kraków, abo Piotrków, przeto że od wszystkich powiatów prawie równo leży...

Z ROZDZIAŁU XVII.

O walnych sejmach.

Gdyby takie sądy były postanowione, krótszeby sejmy bywały, ale zawsze corocznie potrzebne. Naprzód dla opatrzenia ran Państwa i wyleczenia ich, potém dla posłów postronnych; dla wywiadowania chęci sąsiadów, czyli jakich szkód abo trudności nam nie zadali? Wojnę jeśli trzeba przeciw komu podnieść? podatek ustawić? urzędy niektóre rozdać, rozchody skarbu zliczyć, ostatka dopatrzeć... Pożytecznie byłoby, gdyby posłowie ziemscy zjechaw-

szy się, nic z skarbu nie brali; możnaby te pieniądze na żołnierze, abo na jakie budowanie obrócić.

Z ROZDZIAŁU XXVIII.

O Stronach i Rzecznikach.

Okrom sędziego, muszą być dwie osoby u sądu: kto skarży, i kto odpór czyni. Obie co najprościej rzecz swą przełożyć mają i co najkrócej. Przed laty zawierzano czas mówiącym rzecznikom czyli obrońcom, dziś przynajmniej postanowić, by trzeba, aby żaden o swoją rzecz mówiąc, od niej nie odstępował, abo zinał pomocy ozdobnych nie używał; takż trzaby zakazać aby żadna strona z mnóstwem ludzi, abo zbrojno do sądu nie przychodziła, bo sądu ustraszyć nie wypada.

Z ROZDZIAŁU XIX i XX.

O katkach i o osądzonych.

Sędziowie wyrok czynią, drudzy urzędnicy go wykonują. Do niektórych wykonania miecza potrzeba, ten więc który ten miecz nosi, acz kat, jest urzędowy. Niechże więc kat nie będzie od gromad ludzkich i od kościoła wyrzucon; niech się nikt urzędem jego nie brzydzi, boć on nic złego, owszem dobrze, bo rozkazaniu sędziów zadosyć czyni. Osądzeni, powinni téż wszelkiemu skazaniu dosyć uczynić, urząd ściśle niech tego wykonania pilnuje, bo i na cóż się przyda wyrok, jeśli wykonanym nie będzie?

Z ROZDZIAŁU XXI.

O poprawie praw.

Ale tego wszystkiego głową jest, aby prawa były po-

prawione, a pewną drogą i pewnym sposobem pisane, i jednakie dla wszystkich w jednymże kraju zamieszkałych; bo i sędzia jak sobie da radę, kiedy dwie drogi przed sobą widzi? Trzeba tedy, aby raz obrano ze wszystkich stanów ludzi co najbieglejszych, którzyby praw ojczystych, postronnych, kościelnych świadomi byli, w każdej nauce wolnej biegli; ci niech prawa dobrze a porządnie spiszą i ludziom potomnym za długowieczne zalecą. A niech będą spisane słowy znacznemi, którychby nie lza wykreśćić, a niech téż będą jakie przyczyny przydane, któreby słuszość ich utrzymywały. A tym prawom raz przyjętym niech każdy podlega, począwszy od króla: bo większa jest rzecz panowanie poddać pod moc praw, niżli panować, i porządna R. P. nie wedle woli królewskiej, ale według praw pisanych ma być rządzona.

Wyjątki z księgi trzeciej.

O wojnie.

Z przedmowy.

Pożądlivości ludzkie nienasycone, sprawiły to, iż w pokoju żyć zawsze nie możemy: dla tego téż fortele wojenne są wymyślone; broni mnóstwo nasprawowano, którąbyśmy postronnym nieprzyjaciolom odpór dawali i dla tego R. P. porządna do wojny zawsze gotową być powinna. Niemasz tego u nas, przeto by najmniejsza nowina o wojnie powstaje, jakaż oraz i rozpustność w stanie szlacheckim, który na oną wojnę wyjeżdża! już oni piérwój niż nieprzyjaciel ziemię ojczystą zwojują, ludziom krzywd naczynią, i wyjeżdżają mając na sobie płacz i narzekanie pospółstwa. O! inakszego by tu urzządzenia potrzeba; często ja o niém myślałem; a jako najpodlejsi żeglarze widząc bliską nawałność, dodają

biegłym sternikom rady, jakoby jój ujść mogli, tak ja téż najcelniejszym stanem śmiem dać radę do uwiarowania tych niebezpieczności.

Z ROZDZIAŁU I.

Staranie o pokój, obrona granic.

Iżby dobrze było, gdyby wojny wieść nie było potrzeby, przeto najlepiej starać się o pokój, ze wszystkimi postronniemi Państwami, o pokój stateczny i trwały, bez podsady; a oraz być zawsze w gotowości do wojny i do odporu. Niech granice nasze będą jako żołnierzmi tak innemi obronami opatrzone; to ustrasza sąsiady, a zwłaszcza Tatarów, którzy gdy słyszą, że żołnierze nasi na granicy leżą, naszych ziem nie wojują. Niech zamki pograniczne będą dobrze zbudowane, w żywność opatrzone. Niech starostowie nigdy z onych nie wyjeżdżają a królowi abo hetmanom oznajmują co się w nieprzyjacielskim kraju dzieje, a gdyby się miał do wojny, wtedy namawiać go przez posłów, aby temu dał pokój, bo wszystkim niech będzie jawna ta wiadomość, że przelaniem krwi ludzkiej bardzo się brzydzimy, tém sobie i ludzi i Boga zjednamy: dopiero gdy inaczej nie można, broni naszej dostać należy, i król, któremu dla tego miecz jest od Boga dan, niema nic omieszkać, ale zaraz rozbójstwo nieprzyjacielskie wojną ugańnić.

Z ROZDZIAŁU II i III.

O sprawiedliwości wojny, i jój świętobliwości.

Kto się krzywdy uczynionéj przystojnie mści, kto o nabożeństwo, o dom, o żywot, o majątność ludzi swoich walczy, ten ma sprawiedliwą przyczynę do wojny, ten zwycięztwa spodziewać się może. Ale kto jedno wszczyną wojnę

dla sławy, abo dla rozszerzenia Państwa, ten źle czyni: rozsławi swe imię płaczem i narzekaniem ludzkim, frasunku sobie doda; bo cóż inszego jest szerokie Państwo, jedno wielkie a ustawiczne frasowanie, i któż może onym tak rozlicznym sprawom jak przystało podolać? A jeśli trzymanie wielu królestw i ziem daleko od siebie leżących jest trudne i niebezpieczne, jakżeż wystrzegać się trzeba, aby go mocą i mieczem nie dostawać... Tatarskać to rzecz i Turecka, mocą, ogniem, mieczem, pustoszeniem pól, krwią ludzką nabywać krajów i sławy, i Bóg takowój wojnie chyba na karę zwycięstwo dawa... Wojna zaś sprawiedliwa i świętobliwą nazwać się może, bo przestronny plac okazuje mnogim i wielkim dzielnościom: męztwu, miłosierdziu, wierze, bojaźni Pana... A przetoż wy, o szlacheckiego stanu ludzie, i wszyscy którzykolwiek R. P. mieczem bronicie, gdy się gotujecie na wojnę, nie gotujcie się jako na łup ani jako na rozpustę, ale jako do roboty świętej, do posługi Bogu i ludziom wielce wdzięcznej... A ty, o królu, krzywdy i niebezpieczeństwa od ludu odganiaj, swawole srodze karz, upatruj, coby uspokojeniu R. P. należało; aby jeśliby przez twą niedbałość przeciwko Bogu i ludziom zbrojono, nie powstała jaka sroga burza, któraby i Twój głowie, królu nie folgowała i R. P. nie wywróciła...

Z ROZDZIAŁU IV.

O biegłości i ćwiczeniu rycerskiem.

...Jeśli w jakiej rzeczy, to w rycerskiej potrzeba biegłości... i jako wszystkie nanki, tak i rycerska rośnie wychowaniem i ćwiczeniem... Niech więc dziatki hartowane będą i w sprawach rycerskich ćwiczone: niechby ku temu i szkoły osobne były; niechby dorośli rycerze w czasie pokoju nie odwykali od broni i niewygód... niechby się i młodszy i starszy w obroty wojenne ćwiczyli... niechby na każdy rok był czas, którego by się na pewne miejsce wszy-

tek stan rycerski zjeżdżał z bronią, z końmi, z opatrzeniem, tak jako na wojnę jechać winien. O konie ćwiczone, niech także baczni będą, bo na tych wiele zależy... Co zaś do fortelów wojennych, szykowania wojska, różności broni i żołnierza i o inszych rzeczach do wojny potrzebnych pisać albo naukę dawać, nie jest moja rzecz, są w tój mierze mistrzowie.

Z ROZDZIAŁU V.

O obyczajach i karności żołnierzy

...Żołnierzom żywot taki wieść trzeba, któryby je okazał być bojącemi się Boga, a miłośnikami uczciwości... bo któż będzie śmiał w hufie stać, kiedy go sumienie będzie trwożyć... nietylko nieprzyjaciel, ale szum listków na drzewie będzie go trwożą napelniał... Niechajże tedy żołnierze miłują Boga, a przykazaniu Jego posłuszni będą; imienia Jego niech nie bluźnią, niech miłują trzeźwość, zbytku i wszelakięj roskoszy się strzegą; skromność i mierność w każdej rzeczy niech zachowują; nikogo niech nie zbiją, cudzych rzeczy nie biorą; niech przestawają na swym żołdzie. Ktoby przeciw temu wystąpił, niech będzie surowo karan... W wojsku niech panuje zgoda, bo trudniej czasem swoich utrzymać, niżli na nieprzyjaciela uderzyć... niech także żołnierze powolni starszym będą; bo, a cóż jest meztwo żołnierskie, okrom posłuszeństwa, jedno upor: żołnierzom nie placą za radę, ale za pracę. A przeto chocia nie wie rady starszych swoich, ma być posłuszny... i chociaby o żywot szło, niema się wzbraniać rozkazania.

Z ROZDZIAŁU VI.

O wodzach.

...Na czele wojska winni być walecznicy i wyćwiczeni rycerze, niech więc obierani będą nie z rodzaju, albo z bo-

gactw, ale z dowcipu, z biegłości w rzeczach rycerskich, z doświadczonego wielkiego serca i mężstwa w bitwach. Wodzowie powinni być więcej ćwiczeni w każdej wojennej potrzebie niżli żołnierze, bo to żołnierzy posłusznymi i ochotnymi czyni. Powinni nie tylko mieć mężstwo ale i naukę a hetman ma wszystkich przechodzić karnością, radą dobrą, o sobie nadzieją, stałością, a najwięcej bać się Boga, i Jemu samemu ufać...

Z ROZDZIAŁU VII i VIII.

O oznajmieniu wyprawy i zbieraniu się.

Trojemi wiciami wojenna wyprawa bywa oznajmiona tym, którzy R. P. od postronnego nieprzyjaciela bronić powinni, często i trzecia rycerzy naszych gotowemni nie zastawa, bo zwykle żadnej rzeczy na wojnę potrzebnej nie niewają. Gdyby w pogotowiu się trzymali, dosyć byłoby tych wici, z którychby pierwsze kazały się gotować; wtóremi naznaczono dzień okazowania; trzeciemi dzień ciągnięcia i miejsce na któreby się wszyscy ścigać mieli... Dobrzeby, aby po dawnemu, każdy kasztelan zebrawszy wojsko z swojego powiatu, zawiódł je do wojewody, i oddał mu w ręce jako wodzowi, a wojscy aby strzeg porządku i żołnierzy zbierających się swawole hamowali.

Z ROZDZIAŁU IX i X.

O próżnowaniu w obozie, żołdzie, nagrodach, k rach.

Gdy się wojsko do obozu zejdzie, a nie walczy jeszcze, szkodliwa rzecz dopuszczać żołnierzom próżnowania; niech im gry, gonitwy, ćwiczenia rycerskie wodzowie wydają, aby

nie gnuśnieli... Hetman niech się takóŜ pilnie stara, aby po-
winny  old na czas by  zap acon. Bo omieszkanie i prze-
w oka zap aty bardzo przykr , i czyni  olnierza oci tnym
i niepos usznym; niech me stwo bardzo bywa nagrodzone;
me zni ludzie maj  by  obdarzeni i s owy uczczeni, miejsca
ce niejsze, urz edy, maj  im by  dawane; a kt rzy si  tak
cnot  i me stwem oszlachcili, herby szlacheckimi maj  by 
zdobieni i he my; zas u onym a ubogim  olnierzom, godzi-
loby si  maj tno ci jakie dawa , gdzieby i oni przyszed szy
do staro ci sobie odpoczy eli, i drugim przyk adem do za-
s ugowania R. P. i do me znych uczynk w byli. A jako za-
s u onym ma by  nagroda czyniona, tak nikszeimni maj 
by  sromot  i karaniem wedle sposobu wyst pku trapieni,
aby szlachcicom szlachectwo odj to, a nie szlachcice w nie-
wolniki obracano, z urz edu sk adano, maj tno ci brano; abo
t ż je li wielki wyst pek i na gardle karano.

Z ROZDZIA U XI i XII.

O dostawaniu pieni dzy na wojn  potrzebnych, o podatkach i t. d.

A poniewa  wszelka moc i wojny nale y w pieni -
dzach, przeto powiem nieco, jako ich dostawa ... Bo u nas
dwojaki jest spos b wojny. Id  na nieprzyjaciela, ci, kt -
rzy to wedle praw i obyczaj w winni, a ka dy z tych swoim
kosztem s u y c powinien, gdy  i wolno ci wielkie maj ,
i maj tno ci, z kt rych to R. P. powinni, a zowi  to pospo-
lite ruszenie; id  tak e na wojn   olnierze za pieni dze na-
j ci, i na tych s  po atki od  ana, ale niesta e i niedostar-
czaj ce. Nale aloby inaczej t  rzecz u o y : niechby ten
czyja maj tno c szacowana by  mo e za trzy tysiące z otych,
jednego konia na wojn  godnego, ustawicznie chowa  i zbro-
j  dobr  mia , aby skoro potrzeba przypadnie, na wojn  bez
omieszkania jecha ; dwa, z kt rych ka dy ma maj tno ci po

półtora tysiąca złotych, niechby jednego konia stawili, a tak każdy wedle majątności swój niechby na wojnę jechał. Którychby majątność na mniejszą sumę szacowana była, ci niechajby pieszo służyli, tak aby pięćset złotych jednego pieszego wyprawowało. Tak byłoby wojsko, w wielkiej potrzebie szliby wszyscy we spółek i jezdni i piesi, w zwyczajnych, niechajby wszystkie tych krain powiaty na siedm lub ośm części podzielono, aby z kolei każda na pewien czas występowała, mając na czele swego wojewodę czyli hetmana, a tak R. P. nie byłaby nigdy bez obrony, a stan rycerski miałby czas i ćwiczyć się i odpoczywać...

Dla innych zaś potrzeb tak w czasie wojny jak pokoju niechby założony był skarb pospolity. Wszyscy bogatsi niechby zrzucili w pierwszym roku połowicę swych rocznych pożytków, a potem niechby dwudziestą część tychże dochodów, każdy co rok dawał. Kto na jaki urząd wstępuje, bądź duchowny, bądź świecki, jakie folwarki, wieczne posiadłości od króla i R. P. dostaje, ma dać dochód on cały z jednego roku do skarbu; kmiecie zaś zda mi się, że zgoła od wszelakiego podatku mają być wolni, ponieważ oni na każdy rok dają czynsze panom i na każdy dzień robią; wielkie z nich i ustawiczne pożytki idą, ledwie kiedy wytchną od ciężkich brzemion, słuszną więc. aby wytchnęli od podatku wszelkiego: raczej go nałożyć na kupców, rzemieślników, szynkarzy, aby i ci jakąś część zysków swoich do skarbu składali. A tak założony byłby skarb R. P., pieniądze za winy brane, opatrywałyby go takż: niechby był chowany w Krakowskim albo Piotrkowskim zamku, niechby byli trzej mężowie, którzyby go strzegli, jeden z Wielkiej Polski, drugi z Małej, trzeci od króla. Przy odbieraniu pieniędzy do skarbu, i przy szafowaniu, dawałiby i brali cyrografy. A liczbę z odbierania i wydawania czyniliby wszyscy we spółek na każdy rok na sejmie, a mieliby takich, którzyby po całym kraju te pieniądze wybierali, i do skarbu donosili, a ci

mogliby poborcami być zwani, i jako oni trzej starsi ludzie znaczni i przysięgą obowiązani... O! jakiby to pożytek tego skarbu mógł być, byłby jako jedna spina abo cięciwa wojny na każdego nieprzyjaciela; R. P. i inne potrzeby swoje opatrywać z niego by mogła, a jeśliby tych pieniędzy nie potrzebowała, mogliby obywatele swą, ktoby chciał z tego skarbu pożyczać, ileby zastawy abo rękojemstwa na to mógł mieć. A ten ktoby pożyczył, niechby był winien cztery abo pięć złotych od sta dawać, któremi pieniędzmi skarbby się przymnażał; ale trzebaby dobry warunek na każdą sumę pożyczoną czynić. Podatek zaś ustanowiony każdy ma płacić, nietylko dla bojaźni kary od urzędu, ale i dla sumienia; bo obronna R. P. nie może być okrom wielkich nakładów i pomocy... Ale téż i zwierzchni urząd ma tego dojrzeć, aby źle nie obracał tego, co dla R. P. dano.

Wyjątki z księgi dodatkowój.

O szkole.

Z ROZDZIAŁU I.

Zalecenie szkoły i jój pożytki.

Starodawny, a jeszcze od początku wszystkich rzeczy jest obyczaj, że o szkołach ma staranie R. P., w których dobrém postanowieniu położone są wielkie żywota ludzkiego i nabożeństwa ozdoby, a w zaniedbaniu ich wielkie oszczenie. Nie widzę żadnego narodu wypolerowanego, któryby nie miał osobliwego starania o dobrém ćwiczeniu młodych ludzi. Przeto téż miejsca na to postanawiali, do którychby się dla nauki młodzi schadzali; i mistrze przekładali, którzyby dobre nauki podawali, a ten wiek bardzo śliski, zdrowymi naukami do ludzkości i do wszelakiego sposobu po-

czciwego życia zaprawowali. Znamienity obyczaj i urząd wielkiej pracy pełen. Dla tego téż, którzyby się tym żywotem nauczycielstwa bawili, ci od wszelkich powinności R. P. wolnymi i oswobodzonymi byli... Bo a jakożby zgromadzenia ludzkie były rządzone, jakożby kościół Boży był uczon, kiedyby ludzie nie byli w szkołach, którzyby podawali drogę przedniejszych nauk, praw i nabożeństwa? Bo acz niektórzy zaci ludzie, samym tylko dowcipem przyrodzonym niemając w sobie nauk, z wielką sławą mądrze sobie w sprawach poczynali; wszakże i to musimy zeznać, iż żadne przyrodzenie nie jest tak osobne, któreby będąc naukami wyćwiczone, nie miało być osobniejsze i znamienitsze?

Owo pewna, że w rzeczach trudnych a wątpliwych, do nikogo się więcej nie uciekają, jako do ludzi szkolnych; u starych ludzi oni prawa pisali, abo stanowili, i wiele rzeczy ukazali, które człowieka przez żywot jego przestrzegać i prowadzić mogą... Przetoż tak mamy rozumieć, że filozofowie w R. P. jakieś swoje osobne królestwo mają; na straży prawdy, jakoby pospolitego dobra, zasadzeni są; i mocy swojej używają ku przywodzeniu ludzi do wszelakich rzeczy uczciwych... ich stan z zasługami swemi przeciw R. P. o porównanie z najwyższemi stanami spór wieść może. Bo szkoły otwierają naprzód źródła i przyczyny wszystkich cnót, na których R. P. każda stoi; one są i praw rodzicielkami, one dają nam mównce wymowne. wielkim panom poradniki roztropne i wdzięczne, R. P. sprawce mądre... Zgoła, rozumiejmy, że szkolny stan jest najcudniejszy, i rzeczom ludzkim najpożyteczniejszy; że wszelakim sposobem ma być bronion przeciwko przewrotności sądów, i rozpuście niektórych ludzi naszego wieku, którzy pragnąc tylko mnóstwa bogactw i świętności, nauki, i ten wszystek uczenia się i nauczania warsztat, ludziom podłym zostawują.

Z ROZDZIAŁU II, III i IV.

O opatrzaniu szkół i ich postanowieniu i t. d.

Kiedy mistrzowie i uczniowie takiej czei godni, trzeba jedynym słuszną zapłatą, drugim opatrzanie potrzeb obmyślić. Duchowni to mają opatrować. Boć same imiona ich dostojności i zakładów podają do tego drogę, iż do ćwiczenia w naukach, do onych rozkrzewienia przeznaczeni, a ich majątności do ich wspierania... boć to ich właściwy urząd światła promienie szerzyć, młodzie do ćwiczenia się pomagać, a tym oczekiwaniu Kościoła i R. P. zadosyć czynić... Co zaś do porządnego postanowienia szkół, wiele o tym ludzie uczonych pisało, przeto trzeba ich rady słuchać.. ja tylko przestrzegę ludzi uczone, aby tego stanu którym się bawią pilni byli, aby nauki swojej używali ku służbie Bożej i ludzkiej a chociażby żadnymi dostojnościami nie byli obdarzeni, niech się radują, bo kto religii, albo zgromadzeniu ludzkiemu bez zapłaty się przysługuje, rzecz Bogu bardzo wdzięczną czyni, i godną człowieka chrześcijańskiego.

Zamknięcie tych ksiąg.

Przełożywszy tyle rzeczy, teraz ten wszystek spis skończymy, w którym jeśli się komu zdamy być albo przydłużsi, albo krótcy, ten niech wie, iż tak bardzo ludzkie dowcipy są różne, że im wszystkim nie może jeden nigdy dosyć uczynić. Sama tej rzeczy, o którejśmy pisali, wielkość, a dowcipu naszego mdłość i niesposobne zdrowie, ktemu też starania i sprawy rozmaite, wielką chęć i pilność przyniosły trudność, że wszystko nie tak, jakoby trzeba, wyprawili. Wszakże jednak to wszystko takeśmy kierowali, żeśmy w każdej rzeczy do enoty, aby na nią największy wzgląd miano, ukazali. Której enoty, wiem że nie tak jako

przystoi, wysławił; aleć zaiste sama przez się taka jest, iż gdyby się jój przypatrzone, a ona moc swą okazała, dziwnieby serca ludzkie ku miłowaniu siebie poruszyła; nie trzebaby praw, ustaw, ani żadnej pracy około rozkazowania; Pana Boga tedy proszę, aby nas zapalił sprawiedliwą miłością cnoty, i dodał nam mocy ku czynieniu tego, coby było ku zacności R. P., i wiary świętej a na potém, aby nas żywotem wiecznym przez J. C. darował.

Kazanie przygodne

O PRAWACH NIESPRAWIEDLIWYCH,

PIOTRA SKARGI.

Biada tym, którzy stawiają prawa nieprawne, i piszący niesprawiedliwość piszą, aby uciśnęli ubogie na sądach i gwałt czynili w sprawie małych ludu swego.“

Izajasz, 10.

Jest choroba królestw, dla której umierać i ginąć muszą, i Bóg je wykorzenia, prawa złe a niesprawiedliwe, któremi ludzie a zwłaszcza ubodzy (bo panom możnym rzadko prawa szkodzą) uciśnieni, do nieba o pomstę wołają. O czém mówiąc za pomocą Boską pokażem, jako prawa sprawiedliwe potrzebne są każdej R. P. a niesprawiedliwe jako są szkodliwe. Prawo jest jako nauka życia i sznur praw ludzkich, którym prostują postęпки swoje. Dwie rzeczy ma w sobie prawo: drogę, którą iść jako świeca w ciemności okazuje, i karanie, aby z niój nie ustępować. Jest napierwsze prawo, które Bóg na sercach naszych palcem swoim napisał, z którym się każdy rozumny rodzi, i zowie się przyrodzoném. „Narody, które Zakonu pisanego nie mają, mówi Apostoł, z przyrodzenia to czynią co zakonnego jest; a prawa takiego nie mając, sami sobie są prawem. Ukazują uczynki prawne pisane na sercach swoich, gdy im sumienie świadc-

ctwo daje i myśli oskarżające i broniące się.“ Napisano w Zakonie: „Nie cudzołóż, nie zabijaj, nie kradnij, czcij ojca i matkę:“ to, wszystkie narody pisma takiego nie mając czynią; a jeśli występują, samo na nie ich sumienie żaluje i w sobie samych na myśli boleją. To przyrodzone prawo jest wieczne, nieodmienne i prawie Boskie; na którym się wszystkie inne budują, i z niego jako ze źródła rzeki wychodzą. To prawo grzechami, grubością i niedbałością osłabiło się w ludziach i naruszyło. Bo drudzy dobrego rozumu, który jest tego prawa początkiem, odstępując grzechów, które rozum przyrodzony ganił, za grzech nie mieli; dla tego Bóg wznowił Zakon ten przyrodzony, napisał go na onych tablicach, i przez Mojżesza rozszerzył. Co jeszcze doskonalej w Nowym Zakonie przez Syna swego uczynił, który usty swemi prawo dał nam wszystkim wiernym. Te prawa zowią się Boskie pisane, nad wszystkie inne pierwszeństwo mają i największe u nas poważanie.

Trzecie prawa są, które ludzie duchowni stanowią, które kościelnymi zowiemy. Czwarte są królewskie i R. P., które ludzie dla porządku, sprawiedliwości i karności stawiają na dobre poddanych swoich, na zatrzymanie państw; o których tu się mówi, na przestrożę, abyście nie pisali praw złych, ale święte, dobre i sprawiedliwe. A iż królowie i Rzeczypospolite mają moc stanowić sobie prawa, Pismo samo świadczy; ale mówi i te słowa: „Biada tym, którzy niesprawiedliwie prawa stawiają.“ Na początku świata, póki w ludziach ostrzejszy był rozum i prostota większa, prawa nie było potrzeba. Sami królowie i panowie prawem swoich poddanych byli; co oni rozkazali, to być musiało i za prawo się poczytało. Przed Mojżeszem były królestwa od Nemroda poczęte, Assyryjskie, i inne, w których samo upodobanie królów wszystkiém bez pisanego prawa rządziło. Jednak daleko lepiej do możnych prawa przysadzać, dla pewniejszego rządzenia i niedostatków ludzkiej do złego

skłonności. Bo panowie nie zawdy dobrzy i prędko się psują, w pychę rokoszy i niesprawiedliwość upadają. Rychleń dwu abo trzech należeć mądrych i świętych, którzy dobre prawa na rządy ludzkie napisać mogą, niżli królów i tych co na urzędzie siedzą, którzyby wszyscy byli mądrzy i dobrzy, a nie nad sprawiedliwość nie czynili.

Prawa nie mają żadnych namiętności, i uwieść się krzywo nie dadzą. Niepomagają za powinnym: nie mają w sobie gniewu ani popędliwości; o dary nie dbają, namówić się do złego i oszukać nie mogą. Co się w ludziach znajdować zawdy we wszystkich nie może. Prędko się lada czém uwiodą i moc mając wolną zabłądzą, jeśli ta ich moc prawem pisaném się nie umiarkuje. Przetoż u Mojżesza i na króle i na sędzie prawo jest napisane, aby tacy byli, i wedle napisanych ustaw panowali i sądzili. Tak potrzebne są prawa w każdej Rzeczypospolitej, jako potrzebne są oczy w ciele: bo przez nie, jako mówi Apostoł, nie tylko grzechy poznawamy, ale téż sprawy nasze wszystkie prostujemy. Dla tegóż Bóg one ustawy, które napisał, kazał królom ustawicznie w nocy i we dnie czytać, i innym pospolitym ludziom kazał je na podwojach u drzwi, któremi często wchodzą i wychodzą, zawieszać. U starych Rzymian praw onych na dwunastu tablicach spisanych, dzieciom się uczyć, i jako piosnki śpiewać kazano. Co się u nas szczęśliwiej dzieje, gdy dzieteczek praw Bożych, na dwóch tablicach pisanych, nauczamy i mówić je rano i wieczór rozkazujemy. Co u łódki sternik, woźnica u wozu, wódz u wojska, to prawo jest w Rzeczypospolitej, którym rząd się wszystek zatrzymawa: ludzki pokój i dobre się rozmnaża. „Lepiej być miastu bez murów, rzekł jeden, niżli bez praw.“ Bo ochronić się jakim wojskiem może, a bez praw stać i trwać żadne nie może.

Lecz do praw urzędu zawdy potrzeba, któryby od praw mówił, i żywym był statutem. Bo nie mogłyby się nigdy swary kończyć samém pisaném prawem, jeśli do nich sę-

dzia przysądzony nie był. Pociągałby każdy prawo za sobą i na swoje stronę kręcił. Potrzeba jako filozof rzekł: *justum animatum*, to jest, sprawiedliwości żywej i mówiącej; gdyż litera i pismo za nikim dekretu nie czyni, jedno urzędowi ukazuje jako postąpić ma; i poleca mu okoliczności, które się zawdy mienia, i wedle których rozum, jako dusza praw wszystkich, rozsądek dobry czyni. Takie prawa ludzkie nie są przeciwne wolności chrześcijańskiej, która na tém jest, abyśmy u grzechu niewolnikami nie byli, jemu nie służyli, a nie na tém, abyśmy praw dobrych starszych naszych, którymi nas do cnoty, karności i pobożności wiodą, słuchać nie mieli. Jako rozkazano: „Posłuszni bądźcie i podlegajcie starszym waszym.“ Wolność chrześcijańska nie wyzwala z urzędowego posłuszeństwa, od praw i statutów, ale od grzechów i piekła. Dla tegóż zapewne się trzymać i wyznawać ma, iż prawa ludzkie, kościelne i królewskie tak na grzech obowiązują, gdy je kto przestępuje, jako i prawa Boskie. Bo tym tylø różne są ustawy Boskie od ludzkich, iż Boskie są trwałe i wieczne, i odmiany nie przypuszczają, a ludzkie są doczesne i odmienić się mogą. Ale w obojgu jedna jest moc Boża, jednakie ma być posłuszeństwo. O czém Apostolska nauka jest bardzo jasna, gdy każe urzędów słuchać, znając, że moc ich od Boga jest; i sprzeciwia się Bogu, kto się mocy Jego w urzędach sprzeciwia, i przeciw sumieniu czyni.

Ale wszystko na tém należy, aby prawa były sprawiedliwe, wszystkim pożyteczne, cnoty, a najwięcej bogobojność szczepiające, chwały i czci Boskiej ochraniające; a nakoniec dobrą egzekucyą i karnością opatrzone. Bo które ustawy w sobie sprawiedliwości nie mają, a jaką krzywdą ludzką pokrzywione są, nie są prawa ale złość szczera; gdyż sprawiedliwość jest fundamentem wszystkiój Rzeczypospolitój; które jój królestwa nie mają, nie królestwami ale rozbójstwem nazwane być słusznie mogą. Któröz téz prawo jednemu stanowi służy, a drugiemu wadzi i on psuje, nie ma być pra-

wem nazwane; bo powszechnie na pożytek wszystkich obywatelów mają być ustawy. Jako głowa nic jednej ręce nie rozkazuje coby drugiej szkodzić miało; ale co obiema pożytecznie jest; tak i w Rzeczypospolitej, która jest jedno ciało, nie ma nic jednemu stanowi pomagać, coby drugiemu szkodzić miało; bo wszystko ciało psowałoby się samo od siebie. A najpilniej prawa, cnotę ludzką szczepić, oną polewać, i obronę wszelaką dawać jęj mają. Bo to jest koniec każdej zwierzchności, aby ludzie dobre, *et bonos cives* czyniła. Gdyż to jest największe szczęście onego królestwa, gdy ma w sobie ludzie w poczciwości i prace się kochające, wstyd, trzeźwość, i mierność miłujące, posłuszne, karne, mądre, mężne, a miłością jeden ku drugiemu zaprawione. Do tego wszystkie prawa jako do celu skłaniać się i zmierzać mają; wiedząc, iż cnotami takimi każda Rzeczpospolita stoi; a przeciwnemi niewstydy i swowoleństwem wszelakiem upada. A gdzie prawa do bojaźni Bożej wiodą, tam jest najszczęśliwsza Rzeczpospolita; gdy nie tak srogością praw ludzkich, jako bojaźnią najwyższą na niebie mocy, lud się do posłuszeństwa i innych cnót przywodzi. Nigdy tak prawa ludzkie hamować od złego nie mogą, jako bojaźń Boga, która serca przebija; gdy myśli człowiek iż ludzkiej ręki ująć może, wie że przed Boską nigdzie się nie skryje. Przetóż Cyrus mówił: „Daj mi takie poddane, które się na bojaźń Bożą oglądają, tacy i sami sobie i mnie nic złego uczynić nie mogą.“

Prawo téż to, żadnego pożytku nie niesie, które się dobrém i pilném wykonaniem nie opatrzy i potężnością do przymuszenia nie przyprawi. Piszem prawa, a więcej tych, które żadnego wypełnienia nie mają. Karty mażem, a papier ukazujem, i po staremu w nierządzie żyjem. Na czém to królestwo bardzo chramie. Mówić, pisać, wywodzić umiemy, a czynić najmniej. Nie masz pilnych, nie masz ostrych, nie masz porządnych. nieodproszonych urzędników. Lada

czém się od wykonania uwiedzie, ustraszy, przedaruje. Urzędy mocy nie mają, któraby złe ludzie hamowała i do dobrego przymuszała. Jurysdykcyje źle opatrzone, rozerwane i rozmnożone, jedna drugiej przeszkadza; odjąć się złym i zuchwałym, bronić królewskiej powagi wielu urzędników nie mogą; a drudzy się przykrzyć i nieprzyjaźni nabywać nie chcą. I tém wszystko słabiej: prawa na kartach, a na ludzkich obyczajach złość i swowolność zostaje. Wielkiej mądrości, biegłości, umiejętności i cnoty, stawienie praw i opatrzenie ich wykonania potrzebuje, aby się w sprawiedliwości, w pożytkach powszechnych i w dochowaniu całości Rzeczypospolitej nie pochybiło. Na to obierano we wszystkich narodach, ludzie uczone, w rządzeniu ludzkim doświadczone, a temu pobożne. Ci którzy u pogaństwa prawa pisali, udawali się za te, którzy z bogami mawiali, i od nich prawa one mieli. A tak i wy nie lada jako do stawienia praw przystępujcie, nie lada komu pisać ich zlecajcie. Nie pospółstwu, nie prostym a nieuczonym, nie złym i podejrzanym w cnocie, nie oziębłym w pobożności, ale tym, którzyby wszystkie potrzeby, umiejętności praw mając, i cnotę miłując, godnemi byli przybytkami Ducha Bożego.

Nad złe i niesprawiedliwe prawa nie zaraźliwszego być każdemu królestwu nie może, i dla pomsty Bożej, i dla szkody ludzkiej, która za nimi następuje. A niesprawiedliwych praw w statutach waszych jest wiele, które ktoby mądry i umiejętny przebieżał, wieleby tam nieprawości znalazł, któremi się sprawiedliwość ściska i zabija. Dla Boga! uchodźmy tego przekłectwa i téj biady, którą nam Bóg przez Proroka grozi. Zepsujcie złe, niesprawiedliwe prawa; wszak wiecie, iż koniec ich jest pożytek pospolity, któremu gdy szkodzą, odnieść się mają. Nie mówi się tylo o tych, które zawsze złe były i szkodziły, które żadnej nigdy sprawiedliwości w sobie nie miały, ale i o tych, które mogły być starym ojcom naszym dobre, ale nam czasu tego szkodliwe. Są czasy jedne

różne od drugich; dla odmiany ludzkich obyczajów odmieniać się też prawa mają; aby zamiast pożytku, szkody wielkiej nie czyniły. Za ojców naszych, tych grzechów, tak swawolnych i niezbożnych ludzi nie było; pocziwością, wstydem i dobrą sławą wiele się hamowało. Teraz złego wiele się nasiało; ostrzejsze prawa być muszą. Bóg sam prawa stare Nowym Zakonem odmienił; bo do czasu były pożyteczne, a gdy inszy czas nastął, znieść się musiały. Nie oglądajcie się na stateczność, ale na pożytek ludzki; bo trwanie przy złém i szkodliwém, nie czyni żadnego zalecenia statku męzkiego; ale raczej upornym się być i głupim taki pokazuje, który ze złego nie wychodzi, z błota, w które wpadł, nie powstaje. Nie skwapiajcie się też na pisanie i rozmnażanie ustaw, po których ugęszczaniu złe obyczaje i niezbożność ludu poznać. Lepiej się na nie dobrze rozmyślić, a potężne im i nieodwołczne wykonanie dawać; prosząc Boga, aby On oczy wasze oświecał, i Ducha swego wam zesłał..

O PRZYJAŹNI,

Andrzeja Maczuskiego.

Pismo to wydane w Dobromilu, według wszelkiego do prawdy podobieństwa między rokiem 1530 a 1540, ogłosił na jaw z dodatkiem tekstów oryginalnych, Symon Feliks Żukowski w Wilnie w r. 1817. Z tego pięknego i starannego wydania czerpane są następujące wyjątki.

K. 5. Słońce zdejmują z nieba, którzy przyjaźń z ludzkich spraw znoszą.

K. 8. Umrzć dla tego co go miłujemy nie ciężko.

K. 18. Największy i najznacniejszy jest rozsądek, którym pospolite sprawy i domowe rządzą się, którego imię jest skromność i sprawiedliwość. Kto tedy cnót tych z przyrodzenia pełen i jako brzemienny onemi jest, szuka sam wszędy, gdzieby one ukazać pięknie i jakoby urodzić mógł. I kiedy najdzie u kogo duszę pięknie urodziwą, do nauki sposobną, wielce się cieszy.

K. 20. W tych rzeczach, w którycheśmy niepożyteczni, nie będzie nas nikt miłował... Pożytecznym będziesz jeśliś dobrym...

K. 26. Wszyscy ludzie porodzili się do przyjaźni. Jest tedy przyjaźń nic imiego, jedno wszystkich Boskich i ludzkich rzeczy z chęcią i z miłością wielkie złączenie; nad którą wyjąwszy samę mądrość, nic lepszego człowiekowi bogowie nieśmiertelni nie dali.

K. 28. Komu może być żywot żywy, któryby na chęć przyjacielskiej nie wsparł się? co słodsze jako mieć z kim wszystko śmiesz mówić, jako sam w sobie myślisz? co za pożytek z pociesznych rzeczy, byś nie miał, któryby równo jako ty cieszył się? a przeciwne rzeczy znieść trudno bez tego, któryby je ciężej, niż ty sam znosił.

K. 28. Gdy wiele i wielkich pożytków przyjaźń przynosi, ten jest największy, że zawdy dobrą nadzieją świeci; ani zwątlie serca, ani upaść nie dopuszcza. I na prawdziwego przyjaciela kto patrzy, jako na wizerunek jaki swój patrzy. Dlategoż i w niebytności obecni i w niedostatku dostadni i w niezdrzewiu zdrowi są, a co jeszcze trudniejsza i umarli żywą.

K. 32. Nie masz nic miłszego nad cnotę; nic coby bardziej ciągnęło do miłości.

Pierwsze prawo o przyjaźni niechaj będzie, abyśmy przyjaciół o rzeczy ucziwe prosili, dla przyjaciół rzeczy ucziwe czynili; ani czekajmy, póki nas prosić będą; ale ocho-

ta niechaj będzie zawdy, wymówki niech nie będą; radę dobrą dawajmy bezpiecznie; niechaj najwięcej dobra rada u przyjaciół powagę ma, i napominanie nie tylko jawne, ale i ostre, jeśli tak będzie potrzeba; a niech téż dobrej rady przyjaciel słucha.

K. 48. Jeśli pracy się strzeżemy, tedy i cnotcie dajmy pokój, która nie może być bez pracy... Kłopot, który dla przyjaciela często trzeba podejmować, nie tak wiele może, aby zniósł przyjaźń, niemniej jako cnoty, iż niektóre prace i frasunki przynoszą, odrzucać.

Co jest tak bezrozumnego jako kochać się w stanie, w dostojęństwie, w budowaniu, w szacie, w ochędostwie; a w umyśle cnotą ozdobionym, który i miłować i odmilować może, nie kochać się? Nie masz nic nad oddanie chęci i nad oddanie uczynności wdzięczniejszego.

K. 50. Któż jest przebóg! ktoby chciał ani miłować nikogo, ani być miłowanym ni od kogo, tylko w dostatku i obfitości żyć?

Nie masz nic nieznośniejszego nad szczęśliwego głupca.

K. 54. Przyjaźń jest każdemu stateczna i nieodmienne majętność.

K. 56. Przyjaciel prawdziwy nie rachuje ściśle, aby więcej nie oddał niż wziął.

K. 58. Jeśli czasem nieszczęśliwieśmy przyjaciela obrali, rozumiał Scipion, że znosić go raczej przychodzi, niż o nieprzyjaźniach kiedy myśleć.

K. 64. Przyjaźnie najstarsze jako wino są najśodsze... W górach i w lasach kochamy się, w którychśmy się porodili, albo długo mieszkali.

K. 68. Owocu dowcipu i cnoty i wszystkiój zacności wtenczas najbardziej używamy, gdy go najbliższym swoim udzielamy.

Są niektórzy, co albo narzekają, albo wymawiają, jeśli uczynność jaką albo pracę dla przyjaciela podjęli. Przykry

zaprawdę naród ludzi tych, którzy uczynności wymawiają; które pomniéć ma ten co je wziął, a wymawiać nie ma kto je uczynił.

K. 72. Nic nie jest sprośniejszego jako z tym wojnę wieść, z którymes pierwsz w przyjaźni żył.

Starać się trzeba, aby niezgody między przyjaciół nie było, a jeśliby co takiego stało się, aby zagaszone raczój niż zaduszone przyjaźni były.

K. 74. Przyjaciół umysł przyjaciół tak ze swoim łączy, że się stawa prawie jeden ze dwóch.

K. 76. Godzi się pierwsz być samemu człowiekowi dobrym, potém drugiego takiego szukać.

Cnót wszystkich pomocnikiem dana jest przyjaźń.

Rozszerzyła się przez wszystkie ludzki żywot przyjaźń; i żaden wiek nie może być bez niój.

K. 80. Kiedyby który bóg nas wziął od obecności ludzkiej (mówi Ciceron) i na pustyni gdzie postawił i tam dodawał nam wszystkich rzeczy obfitość, których przyrodzenie potrzebuje, a człowieka żadnego nie dał do widzenia; ktoby tak żelazny był, żeby ten żywot mógł znieść i które-muby skutek wszystkich rozkoszy nie odjęła pustynia? Prawdziwie tedy Archyta z Tarentu mawiał: że kiedyby kto na niebo wstąpił i przyrodzenie świata i piękność gwiazd opatrzył, nie wdzięczneby mu to podziwienie było, choć wdzięczniejszego nie mogło nic być, gdyby nie miał komuby o tém powiedział.

K. 82. Którego uszy zawarte są prawdzie, że od przyjaciół prawdy słuchać nie chce, tego zdrowie zwątpione jest.

Daleko lepiej niektórym przykry przyjaciel pomaga, niż ten, który słodkim się widzi; tamten często prawdę rzecze, ten nigdy... W przyjaźni żadnego moru większego nie masz jako pochlebstwo i oblesność.

K. 88. Jeśli na igrzyskach i na komedjach, gdzie rzeczy zmyślane i cieniami przykryte miejsce mają, prawda ma swoją moc, cóż ma być w przyjaźni, kiedy sama prawda na wadze jest? w której jeśli otworzystych pierśi nie widzisz, i jemu też swoich nie ukazesz, nie pewnego być nie może, i miłować i miłowanym być nie możesz. Bywa, że ten pochlebcom, najbardziej otwiera uszy swe, który sam sobie pochlebując, sam sobie najbardziej się podoba.

K. 90. Cnota łączy przyjaźni i zachowuje; w onej bowiem najduje się równość rzeczy, w onej statek: która gdy się wyniesie i ukaże światło swoje i ujrzy w drugim, do niego się przyłączy i wzajem weźmie, co u drugiego jest: z kąd wynika miłość albo przyjaźń, która nic innego nie jest, jedno w tantym się kochać, kogo miłujesz, bez żadnych pożytków; które przecie idą z przyjaźni, chociaż o nich nie myślisz i nie starasz się.

K. 92. Ponieważ ten sposób jest życia i przyrodzenia naszego, że jeden wiek idzie z drugiego, tegośmy sobie życzyć mieli, abyśmy z równymi, z którymi jakoby w zawód od kresu wypuszczeniśmy są, do drugiego kresu dobiegli.

K. 98. Jako czerw w drzewach młodych i słodkich najprędzej się zależe, tak dowcipy zacne, sławy pragnące, dobre i ludzkie, najprędzej przypuszczają pochlebę i onego karmią.

Ciężka rzecz jest wtenczas dopięro poznać, że przyjaciół nie masz, kiedy przyjaciół trzeba. Lepiej jako pieniądze, tak przyjaciela mieć doświadczonego, pierwój niż go potrzeba.

K. 102. To pochlebstwo jest najgorsze, które się najmniej zda pochlebstwem.

K. 104. Nakształt kucharczów, którzy gorzko czyniąc pieprzem a kwaśno limoniami, tém smaczniejsze potrawy czynią: tak pochlebcy rzekomo gorzko i kwaśno mówią, tém się smaczniejszymi czynią.

K. 106. Pochlebca jako zwierciadło, każdego twarz w sobie wyrazi.

Nie takiego przyjaciela trzeba, coby się za tobą pochyłał, bo to lepiej umie cień; ale takiego, coby prawdę mówił i o sprawach prawdziwie sądził.

K. 110. Jako lekarz, co może ścieraniem uleczyć, lekuchno ściera; co myciem, ług pachnący uczyni; a gdy to nie może pomódz, urznie palec, aby ręka cała zdrowa była: tak przyjaciel co może z sławą i chęcią do dobrego przywodzi.

K. 112. Jest przyjaciel jako dobry muzyk: wyciągnie i spuści struny, aby tą odmianą pomógł; a pochlebca zawdy jednym sposobem brząka, nie umie się ani rzeczą przeciwieć, ani słowem.

K. 120. Powiadał Carneades, że nikt lepiej prawdy synom bogatych ludzi jako koń nie pokaże; bo pochlebują im w szkole, pochlebują u dwornu, pochlebują na wojnie: sam tylko koń nie dba jeśli pan, albo ubogi; jedno jeśli źle na nim siedzi, tedy go zrzuci.

K. 126. Bias pytany, jakie jest najszkodliwsze zwierzę, powiedział: że między dzikimi tyran, między swojskimi pochlebca.

K. 130. Uczynność, która jest od przyjaciela, nie ma mieć w sobie żadnego okazania. Tym sposobem Bóg sam czyni dobrze ludziom, choć ludzie Jego dobrotliwości nie znają; a dlatego dobrze czyni, że z przyrodzenia dobrym jest.

K. 132. Pochlebca nie ma w sobie nic sprawiedliwości, nic prawdy, nic prostoty; jedno bieganie, wołanie, pocenie, marszczenie, żeby się zdało, że wielką pracą i wielkiem staraniem coś czyni, jako obraz, który różnemi farbami wymalowany jest, aby był podobień do żywego, a przecie żywym nie jest.

Największa uczynność, jeśli ją wymawiają, przykra jest i nieznośna.

K. 144. Tym, którym szczęście służy, najbardziej potrzeba przyjaciół, którzyby wolnie napominali i zbyteczną wyniosłość umysłu skracali. Bo mało takich jest, którzy mogą być razem i szczęśliwemi i mądrymi; a więcej ludzi jest, którzy potrzebują cudzego rozumu i rady, któraby ich do szczęścia wyniosłych, ścisłała.

K. 146. Jako chorego leczyć trzeba, a nie wyliczać przyczyn choroby, aż uzdrowiwszy go żeby znowu w chorobę nie wpadł; jako piastunki gdy dziecie upadnie nie łają mu, ale podnoszą, myją, leczą, a dopiero łają i karzą: tak przyjacielowi czynić trzeba. ratowawszy w błędzie, dopiero ten błąd karać.

K. 154. Najprzedniejszy jest sposób napominania, kiedy samych siebie do winy przymieszujemy; tym sposobem i Sokrates młódź napominał. jakoby i on był w téjże nieumiejętności, i żeby mu trzeba było społem z niemi jać się cnoty i prawdy szukać.

K. 166. Jako miasto, które jest blisko nieprzyjaciela, ustawiczna wojna i strach uczy trzeźwości, czułości, zaczęm lepiej się rządzi, i prawa lepiej zachowują: tak i nieprzyjaźń uczy pilności, ostrożności: a zatem pomaluczku przychodzi, że i grzeszyć oduczają się.

K. 174. Nieprzyjaciel uczy darmo, czegobyśmy się strzedz mieli: bo nieprzyjaciel więcej wie i widzi niż przyjaciel, gdy miłość ślepi.

K. 184. Między innemi przyczynami i ta jest niemniejsza, czemu mało przyjaciół mamy, że ich wiele mieć chcemy. Dziecie gdy wiele kwiatków narwie, nie wie który z nich cudniejszy? Wejrzyjmy we wszystkie wieki przed nami, i patrzmy jaka wiadomość o przyjaciółach prawdziwych do nas przyszła: najdziemy tedy, że parami zawdy przyjaciele mianują: Thesea i Pirithoa, Achilla i Patrokla, Oresta i Pylada, Phintia i Damona, Epaminonda i Pelopidę. A iż

przyjaciela zowią sam drugi, nie innego nie jest, jedno, że para jest przyjaźni miara.

K. 186. Kiedy w domach bogaczy widzą wiele tych, co im nadsluguja, zwykli je chwalić, że siła przyjaciół mają; tym sposobem jako w kuchni muchy bez jadła nie zostają się, tak i owi przyjaciele bez pożytku.

K. 190. Szczera przyjaźń złącza, spaja, a złączone zatrzymywa roznowami i uczynnościami.

K. 192. Jako Briareus, który stem rąk kładł jadło w pięćdziesiąt brzuchów, nie miał nic nad tego, który dwiema rękami jeden brzuch nakarmi; tak do pożytków przyjaźni, w wielkości siła pracy, a mało pożytku...

PRZYSŁOWIA MORALNE,

czyli

O CNOCIE I FORTUNIE,

Stanisława Lubomirskiego.

Stanisław Lubomirski książę, marszałek W. Koronny, rodził się około roku 1640, umarł 1701. Dla cnót swoich i meżkiego umysłu, Katonem Polskim, dla mądrości Salomonem przezwany. Mamy po nim pisma w łacińskim i w polskim języku, niektóre z nich po sześć edycyi miały. Łacińskie przełożył na język ojczysty książdz Bohomolec i wydał 1771 r.

Treść pierwszego przysłowia

Człowiek.

Do was mówię śmiertelni! którzy do poznania stanu człowieka, unysłem przystępujecie... Oto pierwszy wstęp do

żywota jest doskonałym do śmierci stopniem, wprzód do płaczu niż do światła rodzimy się!... Nędzni! bo na wszystkie przypadki urodzeni; nędzniejsi! bo do występków skłonni; najnędzniejsi! bo ustawiczne do śmierci pielgrzymy. A przecie, jakże wielka w nas jest do nędzy i próżności skłonność; wszystkie rzeczy za którymi się ubiegamy, do których obracamy nadzieje, są omylne, przypadkowe, niepewne. Niepewne życie, niepewne zdrowie, niepewne dostatki, niepewna sława, niepewny przyjaciel, niepewne potomstwo, niepewna śmierci godzina, nadto niepewny i pogrzeb. Słowem, na wyrażenie składu wszelkiej nędzy, próżności i udręczeń, dosyć jest wymówić: „Człowiek.“ Do czegożeśmy się porodzili? Zapewne nie do występków, nie do biesiad i rozkoszy, nie do uciech i do igrzysk, nie do zbierania dostatków, nie do próżnego zwycięstwa, ani do doczesnej chwały. Do czegoż więc? Do życia dobrze.

Treść drugiego przysłowia.

Szlachetność człowieka.

Próżnemi ktokolwiek bawi się rzeczami, od istotnych się oddala; a kto niegodne ciało pieści, umysłem pogardza. W umyśle jest szlachetność człowieka, w umyśle panowanie swoje myśl wieczna założyła, ciało zaś za niewolnika obrała; w umyśle promień się jakiś bóstwa zamyka. Jeżeli więc chcesz żyć dobrze, strzeż się ciała, w umyśle cały przestawaj, w umyśle prawdziwa jest wolność, niezmysłone szczęście; przez umysł jesteś nieśmiertelnym i blizkim Boga. Umysł zaś udoskonala się czynieniem sprawiedliwości, zachowaniem pobożności, deptaniem pychy, strzeżeniem skromności, darowaniem uraz, bronieniem prawdy, wspomaganie potrzebnych, lekceważeniem niebezpieczeństw, życiem na śmierć zawsze gotowem. Ćwicz się w tych rzeczach,

a żyć dobrze będziesz. Więcej rzekę: Błogosławionym zostaniesz.

Treść trzeciego przysłowia.

Pobożność.

Ktokolwiek umysłem rządzoną być pragnie, niech się podda Bogu. Bo umysł od Boga jest, i Bóg sam jest umysłem nieśmiertelnym; od Niego cnota, rozum, światło, jako od źródła wiecznego pochodzi. Niechże więc pierwszą ci będzie cnotą Boga uznać, czczyć i całym szanować umysłem. Cokolwiek jest, od Boga jest. Że żyjesz, masz, radujesz się, bolejesz, pocieszonym bywasz, wszystko to od Boga. Uważaj tedy, jak wieleś Temu powinien, od którego wszystek jesteś, wszystko masz, wszystkiego czekasz... Tak cię wielce ukochał ten nieśmiertelny Ojciec, że stworzywszy cię i poświęciwszy, podobieństwo Swoje w ciebie, twoje w Siebie przeniósł. Poddajże się Mu całym umysłem, czej Go czystym i uniżonym sercem; cokolwiek czynić będziesz, czyń i zaczynaj od Niego, a dobrze czynić będziesz.

Treść czwartego przysłowia.

Sprawiedliwość.

Żeby dom nie upadł—potrzeba fundamentu; żeby świat moralny nie zginął—sprawiedliwości; a żeby więc wiekowa cnota w tobie, sprawiedliwość ci najpierw utwierdzić potrzeba, ona wszystkich innych jest świątynią i twierdzą. Żeby uczcić Boga—sprawiedliwość radzi, żeby prawo Jego światu służyło; sprawiedliwość wymaga, żeby żywot każdego był bezpieczny; sprawiedliwość sprawuje, żeby prawdziwy honor nie został obrażony; sprawiedliwość broni, żeby niewinność i prawda jasnie były widziane; sprawiedliwość

oświeca, żeby cnota za lepszą od występku była uznana; sprawiedliwość naucza, żeby życie daleko od zbrodni prowadzone było: sprawiedliwość zaleca i dokonywa. I tak do wszystkiego dobrego sprawiedliwość jest drogą, światłem, pobudką, powodem i towarzyszką. Promień Boskiego światła, przez nią myśl wieczna ciemności człowieka bada, rządzi i karze; im ją kto doskonalej sprawuje, tém bliższym jest Boga. Jako słońce dniowi, tak Bóg sprawiedliwość cnotom przełożył; a człowiek sprawiedliwy słońcem jest między ludźmi. On nic nie postanawia, nie obiera, nie rozkazuje, coby Bogu i cnocie przeciwnego było; a pierwszym jest do wykonania tego co na drugich postanawia, bo niesłuszną byłoby rzeczą, własnem prawem być pokonanym. Sprawiedliwość jest cnotą mistrzynią, przez nią do czynienia inszych cnot najłatwiejsza droga; przez sprawiedliwość będziesz dobrym, bo nikogo nie urazisz i nie uciśniesz; będziesz pobożnym, bo oddasz Bogu co jest Boskiego, będziesz mężnym, bo cię nie od cnoty nie odbije; będziesz pomiarkowanym, bo nie nieprzystojnego nie zapragniesz; będziesz skromnym, bo takim się sądzisz jakim jesteś. Słowem żebyś był cnotą wzorem, bądź sprawiedliwym.

Treść piątego przysłowia.

Mężtwo.

Nie chcesz upadać, wzmocnij się cnotą: nie chcesz zginać, uzbrój się mężnym umysłem: niech on będzie niezwyciężony, żelazem nieukrócony, złotem niepokonany, ustami nieskłoniony, strachem niezłamany. Choćby pioruny w cię mierzyły, choćby wzburzone powstały przeciwko tobie morza; choćby ziemia przeciwko tobie biła, choćby płomień swą groziły ci śmiercią; ty umysłem mężnym jako niewzruszona skała, trwaj w czynieniu cnoty i w bronieniu prawdy.

Nacierać na cię ludzie będą, nie ustępuj; szukać cię będą podarunki, nie dbaj; przyciśnie cię zazdrość, nie bój się; zasmucać cię wszystko złe będzie, nie upadaj; prześladować cię będą, nie wzruszaj się; dręczyć cię będą męki, nie chwiéj się. Albowiem cnota i prawda w ręku jest Boskiém, nikt zginać nie może, kto ich wiernie pilnuje, gdyż ręka Boga z nim jest; a nikt upaść nie może, kim Bóg rządzi. Mężnemu umysłowi nic téż zaszkodzić niepotrafi, bo on nieśmiertelny jest, żadném cielesném złem nieskazitelny; nikt ci go wzięść nie może, bo on wieczny. Nie masz nic chwalebniejszego nad umysł mężny, cnoty i sławy zbroją otoczony, którego ponęty nie dobędą, trwogi nie obalą, nie przenikną przeciwności; przybytkiem on jest Boskiej cnoty i łaski, najwyższego dobra podporą i twierdzą.

Treść szóstego przysłowia.

Jednostajność umysłu.

Ale cóż rzec, kiedy wszystkie doczesne dobra i wszystkie życia pociechy odstąpią? kiedy nastaną na żywot nieprzyjaciele, fałszywi powstaną świadkowie, niesprawiedliwy sędzia potępi, kiedy wydrą ci honor, kiedy stracisz majątność, dostatki; kiedy ci rodzice, żona, dzieci i przyjaciel umrze—cóż wtedy począć?.. Takim hurmem złęgo naciśniony, będzieszże jeszcze umysł dręczył? od innych obrażony, na nimże mścić się zechcesz, i jedynie lekarstwo twoje w truciznę zamienisz? O nie! niesłuszną byłoby rzeczą, ażebyś srożącemu się losowi, kiedy ci wszystko już wydarł, umysł jeszcze rzucił. Nie odmieniajże więc nigdy umysłu twojego, niech zawsze będzie jednaki; niech pamięta, że choćbyś największe nieszczęścia i straty poniósł, zawsze jest pociecha. Nastają na żywot twój, ale masz umysł nieśmiertelny, który umrzeć nie może: émią cię zarzutami fałszywi świadko-

wie, niesprawiedliwy sędzia potępia, ale jest prawda, która się później czy prędzej odkryje, jest Bóg który cię już niewinnym widzi; giną ci majątkości, ale masz większe bogactwa. cnotę, naukę, obyczaje; umierają ci rodzice, mąż, żona, dzieci, przyjaciel! ale cóż? kiedy tam idą gdzie i ty pójdiesz... Niechże więc to cię jedynie trapi, co jest cnotie przeciwnego; a tego gdy się nie dopuścisz, zawsze jednostajnego umysłu być możesz, bo ci wszyscy wszystko wziąć mogą, ale cnoty żaden.

Treść siódmego przysłowia.

Prawdziwe zwycięstwo.

Gdy innym rozkazywać pragniesz, bądźże sobie posłusznym, a gdy innym podlegać nie chcesz, ucz się żebyś sam sobie podlegał; gdy walczyć pragniesz, naprzód na siebie zażyj wędzidła, albowiem żadnej niema mężniejszej jako z samym sobą potyczki, żadnego chwalebniejszego zwycięstwa, jako z siebie samego. Szukasz nieprzyjaciół, w polu się z nimi potykasz, a w domu masz nieprzyjaciela, przeciw któremu wojować nie śmiesz namiętnościami rozerwany i jakoby rozdwojony sam w sobie; ledwie zaczynasz z sobą wojnę już ustępujesz, i sam od siebie zwyciężony, niesławnym pojmańcem zostajesz. O! jakaż to nieozdobna wojna! Starajże się samego siebie pokonać, staw cnoty naprzeciw namiętnościom, a sławniejszym niż z tysiąca innych zwycięstw wyjdiesz, bo człowiek niema większego nieprzyjaciela nad samego siebie, on jeden cnoty pozbawić może.

Treść ósmego przysłowia.

Mądrość.

W ślepej i przepaścistej życia ludzkiego drodze, któż ziemskiemu pielgrzymowi prawdziwy pokaże gościniec? kto

mu światłem będzie? Oto Mądrość. Ona sama błogosławiona i czysta, ona cnót mistrzyni; bez niej nie możemy ani poznać, ani obrać, ani rozeznąć, ani strzedz się żadnej rzeczy. Przez nią poznajemy stan nasz, tajną i skrytą wadę, sposobność do czynienia cnoty, czas każdej rzeczy; przez nią obieramy cnotę przed wszystkiem, pożytek we wszystkiem; przez nią rozeznajemy przysługę bez interesu, przyjaźń bez przesady, honor bez próżności, fortunę bez niebezpieczeństwa; przez nią strzeżemy się okazji do występku, uczuć niepomiarowanych, człeka obłudnego, zmyślonego przyjaciela, chwwały ust własnych, sprawy z przewrotnemi, dumy nikczemnego próżnowania, nieuważnego podejrzenia, zbytecznej fortuny. Gdy ona przewodnikiem ci będzie, cokolwiek uczynisz, roztropnością się nazwie.

Treść dziewiątego przysłowia.

Łaskawość.

Kto się krzywdami nie wzrusza, kto się nie gniewa, ten i sam ma pokój, i każdego nim obdarza. Gdzie gniew jest, tam spokojność ustępuje; gdzie łaskawość i słodycz przystąpi, pokój zakwita, zgoda się zgromadza; gdzie się zemsta knuje, tam obraza rośnie, nienawiść się zapala; gdzie łaskawość przewyższy, miłość się rozżarza, gniew gaśnie. Jeżeli się zgubienie gotuje, nieprzyjaciel się cieszy, bliźni umiera; jeżeli łaskawość odpuszcza i uwalnia, nieprzyjaciel ginie, przyjaciel się rodzi. Ten który jadowitym gniewem zaostrzonych piersi, łaskawością i słodyczą nie łagodzi, ten gorszy od dzikich zwierząt, bo rozmyślniej szkodzi; ten który nie sądzi się być szczęśliwym, póki nad nieprzyjacielem się nie pomści, który nie rozumie się być potężnym, póki niższemu ciężkim nie jest, nie zna wcale co sławie jego przyzwoite. Wszak Boga przez dobrodziejstwa poznajemy, a za-

tém jeśli naśladować chcesz Boga, darui urazy, nieprzyjaciołom odpuszczaj i owszem dobrodziejstwy ich zwyciężaj. Nigdy wdzięczniejszym nie jesteś Bogu, jak kiedy przepuszczasz.

Treść dziesiątego przysłowia.

Honor.

Honor jest każdemu skarbem droгим i szacownym; z nabytego chlubisz się, cieszysz się z popartego, nad obrażonym bolejesz, żadne dobro tyle ci frasunku nie przynosi, a chceszże wiedzieć żeś sam często zabójcą jego, a mógłbyś zawsze być panem? chcesz wiedzieć jaką śmiercią honor twój kona, jakim mógłby wiekować żywotem? Oto pycha śmiercią jest honoru, skromność zachowaniem jego. Tamta wynosi żeby pograżyła, ta unia żeby wyniosła; tamta szczy ci się i jest wzgardzona, ta się ukrywa i jest szukana. Pycha przymiot nadęty, córka głupstwa, matka niesławy; skromność, cnota ozdobna, córka roztropności, matka honoru; pycha jest cień niczego, przepaść zguby: skromność światłem doskonałości, bramą zachowania. Mylisz się więc, jeśli pychę obroną honoru twego rozumiesz. Ona nieprzyjacielem która cię z niego obiera; ona złodziejem, który ci dobre imie kradnie, ona grobem, gdzie grzebiesz sławę twoją; bo nikt kłamliwszym nie jest, jako pyszny o sobie. Honor zaś dwojaki miewa początek: z uczynków i z ust; niech pierwszy ma od ciebie, a drugi od ludzi. Ty czyń, a niech mówią drudzy.

Treść jedenastego przysłowia.

Hojność.

Hojność szlachetną jest cnotą, towarzyszką wspaniałego umysłu, zwierciadłem dobroczynności Bóstwa. Ktokol-

wiek darami fortuny obsypany został, niech wie, że podskarbiem jest Nieba, i że w tych, któremi się cieszy dobrach, insi także część mają. Insi, ale nie wszyscy; gdyż bogactwa twoje z cnoty i dla cnoty, rozdawać potrzeba, dobrodziejstw przed niewdzięcznych sypać nie należy. Dawaj tym, których tłoczy nieprzyjaźne cnotie ubóstwo i którzy z niem się pasują; dawaj tym, których zazdrość złupiło; ale występny, próżniakom, podłym, nie dawaj, dla nich hojność jest trucizną: niech nie jaśnieją dobrodziejstw ci, którzyby je niewdzięcznością przyémili. Hojności twojej przydaj to godło: potrzebie i cnotie.

Treść dwunastego przysłowia.

Stateczność.

Wysoki gmach jest cnota, upadnie niepodparta; podporą cnoty jest stateczność; cnota człowieka, ona cnotą doskonałą. Ale jakże wielu jest takich, których lada wietrzyk wzrusza i płonny zmiennéj fortuny płomień, tam i sam popędza. Trzciny niemocne, koła wietrzne, mowa ludzka ich magina, tocząca się fortuna obraca; są igrzyskiem, piórkiem ulotnym, kostkami do rzucania, według zmiennego losu, podli, nędzni, niegodni mężów imienia!... Ty raz obrawszy cnotę, bądź przy niej stałym; niech ci się zawsze podoba dobre, które ci się raz podobało; niech się nie podoba zle, które się raz nie podobało; niech czyni umysł, co raz czynić postanowił; wtenczas doskonałym i chwalebnyim czcicielem cnoty zostaniesz, gdy zawsze będziesz jednakim: mężka rzecz jest zawsze jednego chcieć i jednego nie chcieć. W tém wszystkim coś powinien Bogu, co bliźniemu w szczęściu i nieszczęściu, słowu w rzeczach obiecanych, sobie w postanowieniu i uczynkach, bądź stateczny. Słowem, jeśli chcesz doskonałym być mężem, niczego nigdy upornie nie broń, czy wszystkim dobrem stój statecznie.

Treść trzynastego przysłowia.

Cierpliwość.

Piękném cnót wszelkich zakończeniem, niewyciężonego umysłu siostrą, córką męztwa, szczęścia matką najpewniejszą, jest cierpliwość. Naucz się więc cierpieć, lekceważyć i znosić trudności; sam Bóg doskonałą cierpliwość naznaczył, bo ją obrał sobie, i ujmą cnoty swojej byłby sądził, gdyby nie był cierpiał. Boska téż to cnota, i do wykonania najtrudniejsza; ale nad nią pożyteczniejszej niema; bo nic częstszego jak zasmucenie, boleść, niedostatek, a ona jedna ciężkim okowom złego ulżyć umie; ona jedna prześladowania losu odpędza, ona jest pieczęcią cnót i doskonałości ludzkiej.

Treść czternastego przysłowia.

Fortuna.

Z świątyni cnoty przystąpmy do fortuny przybytku, z trudnego i cienistego domostwa zbliżmy się do łatwój, wspaniałej budowli; pozorny jój napis, zawsze i wszyskiem zachęca przechodnia; złota nadzieja na kwiecistej kotwicy oparta wzywa go, łakoma dostatków i honorów chciwość pobudza. Cóż czynić? wnijsć. Nie! przejrzyj się raczej w zwierciadle cnót, które mądrość trzyma, a poznasz jak mylne te pozory. Obaczysz ciemny gmach, raczej do więzienia podobny; tam gmin zaślepiony, pełen chciwój pożądliwości, niesmaki zamiast bogactw pożera. Tam pani tego miejsca poczwarą nie niewiasta, nie łaska lecz jędza, naśmiewa się z tych, którzy ją niewolniczym cczą kolaniem; depce ich, morduje, zabija. Tego cierniem wieńczy, owego dostatkami dławi, tego rozdziera pazurem zazdrości, owego złotym dusi łańcuchem... I też to jest ulubieńców fortuny rozkosz! O! po-

dła i zmienna bogini! ledwie do siebie pociągnie, już zdradza; ledwo sprzyjać pocznie, już ustaje; ledwo dopomoże, już porzuca; ślepa, omylna, fałszywa, śliska, cnoty i prawdy nieprzyjaciółka, iluż niegodnych panami uczyniła, ilu panów żebrakami! Ileż razy zbrodnię wyniosła, cnotę pognębiła, ile razy pysznych uczyła, skromnych zdeptała! Naucz się człowiecze jak jój masz wierzyć, jak z nią postępować. Przed igrającą uciekaj, umizgającą się pogardzaj, wielką okielznaj, mierną trzymaj, na trwałą oglądaj się, krótkiej nie żałuj, niebezpiecznej nie szukaj, przeciwną znoś, zbytecznej strzeż się, swoje poznaj, cudzej nie żądaj. Bo ci pewniejsza i lepsza nizka z cnotą chata, niż wysoki z fortuną pałac.

Treść piętnastego przysłowia.

Chwała.

Świetną niewolą, wspaniałą rozwaliną, cieniem którego gonią śmiertelni, jest chwała: podnieca ich do niej próżność i pycha, a nie wiedzą, że ile honorów, tyle ciężarów, ile godności tyle igrzysk fortuny, ile wysokich stopni tyle nasienia smutków i starań, tyle celów piorunom, tyle dla nieszczęścia ścieżek. Nie było jeszcze siedzącego na wysokim szczycie chwały, któryby żywotem błogim, spokojnością umysłu się cieszył. I będzieszże żądał wielkości i chwały? Ach! nie bliższego ziemi jak tron, nie bliższego Nieba jak cnota. Nie ubiegaj się więc za omylném dobrem. Wierz mi, berła wielkim nie czynią, ani złoto, ani świecidła, ani téż odętego gminu zgraja, ale cnota wielkim czyni; wszelka władza cnotcie, nie próżnej chwale służy, ten jest panem, kto sobie swoje królestwa daje, którego wieńczy cnota i prawdziwą chwałę dusza cnotliwa osiada. Téj najlepszej, prawdziwej, nieśmiertelnej rozkoszy, gorąco wam życzę.

O nankach wyzwolonych w powszechności i w szczególności.

KSIĄG DWIE,

przez ks. *Ignacego Włodka* roku 1780 w Rzymie wydanych.

Z ROZDZIAŁU I.

O istocie i podziale nauk.

Treść.

Słowo nauka, według autora pochodzi z słowiańskiego wyrazu nawuk, co znaczy wprawę; i od którego mówimy: nawykom, przywykom, ale istotę nauki opisać, wyrazić jęj znaczenie w krótkich słowach, rzeczą niepodobną być mieni: o to się kusić, mówi, byłoby jedno, co na małej tabliczce chciëć świat cały dokładnie odmalować. Rozdziela naukę na trzy rodzaje: przyrodzona, wlna, nabyta; przyrodzoną zowie wiadomość pospolitą wszystkim ludziom gdy do lat rozeznania przyjdą; wlną mianuje nadawaną cudownie od Boga, jaką mieli patryarchowie, prorocy i apostołowie: nabytą sądzi być tę, która uważaniem własnëm, pracą, doświadczeniem, czytaniem, albo słyszeniem się nabiera. Nauki dzieli na wyzwolone i niewiadome, dla czego niewolnicze. Wyzwolone są wszystkie które się siłami dowcipu i rozumu odprawują, jako to: krasomówstwo, poezya, muzyka i t. p.; niewolnicze mają być te, do których sił ciała potrzeba, gdzie więcej ręce i nogi niżli głowa pracują, których najpierwszy cel, zarobek; słowem, rzemiosła.

Z ROZDZIAŁU II.

O początku nauk piękných.

Treść.

Nauki wyzwolone, które do obyczajów chwalebnych, i przyjemnego z ludźmi obcowania służą, zowie pięknymi,

i o tych jedynie mówić zamierza. Nauk, mówi, też sa-
była kolebka co i ludzi; na Wschodzie się narodziły, a potem
kolejno wzrost brały w Chaldei, Assyryi, Egipcie, Indyi, Fe-
nicyi, Grecyi, Rzymie, z kąd rozeszły się po świecie całym.
Tu, autor dzieli dzieje ludzkie od stworzenia świata do ro-
ku 1776, w którym pisał, na siedm okresów.

Pierwszy, od stworzenia świata do Potopu, zamyka
w sobie lat 1656.

Drugi, od Potopu do narodzenia Abrahama, lat 383.

Trzeci, od narodzenia Abrahama do wyjścia Izraela
z Egiptu, lat 506.

Czwarty, od wyjścia z Egiptu, do zaczęcia kościoła Sa-
lomona, lat 474.

Piąty, od zaczęcia kościoła, do Cyrusa, lat 493.

Szósty, od Cyrusa, do Narodzenia Zbawiciela, lat 537.

Siódmy, od Narodzenia Zbawiciela, do czasów, w któ-
rych pisał.

W tym ostatnim okresie przechodzi kolejną wieki, wy-
mienia w każdym ludzi ćwiczących się w pięknych naukach,
a tymże naukom naznacza od początku świata trzy wieki,
w których kwitły: wiek Aleksandra Wielkiego, Augusta Ce-
sarza Rzymskiego, Leona X Papieża; Francuzom zaś, któ-
rzy czwarty pod nazwiskiem Ludwika XIV liczą, zaprzecza,
i dosyć niechęci przeciw temu narodowi okazuje.

W Y J A T K I.

Kar. 44. „Jako prostota jest chwalić wszystko, tak
płochosc ganić łatwo. Nauki nie są to rzeczy łatwe, ażeby
w nie każdy czas i każdy kraj obfitował, ale i wieki całe
i Państwa obszerne są w nie jałowe.“

Z ROZDZIAŁU III.

O przyczynach nauk pięknych.

Treść.

Mniemanie i przesąd jakoby powietrze, niebo, gwiazdy, działać miały nad umysłem, jakoby w jednych narodach ludzie sposobni rodzili się do nauk, w drugich zupełnie niezdatni, autor zbija; powstaje na podróżujących, szczególnież Francuzów, tak płochych w sądzeniu o obcych ludziach, zwłaszcza o północnych; przytacza różne o rozmaitych narodach, osobiwie o Polakach zdania, nie bardzo pochlebne; zbiera nawet Województw, Powiatów przydomki, i wyszydza astrologią.

W Y J Ą T K I.

Kar. 126. Przejeżdżający kraje, nie mogą być dobremi o nich sędziami, bo ci jadą gościńcem walnym i poznają ludzi na szlaku mieszkających, którzy się wcale różnią od obywatelów krajowych. Wedle tego jak im się trafią gospodarze, ich czeladź, woźnice, podwodnicy, tak o całym kraju sądzą. Zwłaszcza, gdy się komu w jakim kraju jaka szkoda, jaka kłótnia, jaki wstyd, jaka krzywda, jakie nieszczęście przytrafi, choćby temu wszystkiemu jedna tylko osoba winna była, ów urażony cudzoziemiec, przeciw całemu narodowi zabiera gniew i nienawiść.

Kar. 128. Chcąc poznać naród jaki, nie dosyć kraj przejechać, trzeba obcować ze wszystkimi stanami ludzi, i to nie w barwie gościa, ale domownika, boć wiemy jak to przy gościach wszystko inaczej.

Gdyby się teraz jaki Cygan wyrwał, i zaczął o gwiazdach ogłaszać, że z nich jedne są białogłowy, a drugie mężczyźni, że się między sobą żenią, a na różne pokolenie

się rozmnożywszy, wojny między sobą wiodą, a gdy w pokoju zostają wtedy się różnemi rozrywkami bawią: to rozmawianiem między sobą, to uczta, to łowami, to tańcowaniem; jedna chleb piecze przy słońcu, druga kądziel przedzie przy księżycu, trzecia krowy doi na zwierzyńcu, czwarta trefi włosy przy gotowni; rzekłby każdy: co to za sny, co za bajki i głupstwa? To głupstwo jest mówić, aby gwiazdy tańcowały, aby się trefiły, a nie głupstwo, że rządzą Królestwami, że rozdają bogactwa; że jedne mózg w głowie ludzkiej układają, drugie krew w żyły wlewają, jednych do nauk, innych do rzemiosł, innych jeszcze do występków sposobią... Spytałby się kto Cygana, zkaż to wszystko wie? kiedy je widział, słyszał? a onby mógł odpowiedzieć: „Przez te same szkła i rury dociekłem tych wiadomości, przez które wróżkowie swoich postrzeżeń dostrzegli.“

Pod jaką się kto gwiazdą rodzi, takim ma więc być życie i charakter jego? Cóż to za głupstwo! czyliż bowiem przyrodzenie jest służebnica nazwiska, i wedle tego ma się z swemi przymiotami stosować. Czyliż przez to wyspa Rodus pachnie, że się różą nazywa?

Kar. 154. Niewdzięczny Włoch naszego Sarbiewskiego słodko brzmiącą wymowę przypisuje włoskiemu powietrzu, w którym mieszkał, a nie wiedział o tém, że Sarbiewski tak dobrym wierszopisem z Polski przyjechał.

Kar. 167. Są jedne ziemie i kraje dla tych drzew i owoców, a drugie dla innych; są jedne dla tych zwierząt, a drugie dla innych, człowiekowi zaś Pan przyrodzenia nie dał ani mieszkania, ani odzienia, ani jedzenia i napoju osobliwego... ale gdziekolwiek się urodzi, wszędzie żyć może, i szczęście dla siebie znaleźć... bo nie człowiek dla świata, ale świat dla człowieka stworzony jest.

Na wolności człowieka wszędzie być dobrym albo wszędzie złym, i jako cnota tak i występek domu i Ojczyzny nie ma.

Z ROZDZIAŁU IV.

O przyczynach nieomylnych nauk pięknych i uczonych ludzi.

Treść.

Naprzód tłómaczy autor co jest mądrość i krasomówstwo? Krasomówstwo zaś u niego obejmuje wszelkie dobre wysłowienie się bądź na piśmie, bądź ustnie, bądź wierszem, bądź prozą, bądź w małych, bądź w wielkich rzeczach. Potém mówi, że zdanie o uczonych często bywa omylne, że biorą za takich ludzi, którzy niemi nie są; bo i czytanie książek i wydawanie ich, często nie jest mądrości znakiem; chcąc zaś wyszydzić mędrków, przytacza szkołę Lucjana, który ich na wyszydzenie odmalował. Przyczyn prawdziwych nauk pięknych i uczonych ludzi, naznacza cztery: 1-a, Dobre wychowanie od rodziców w pierwszych zaraz latach; 2-a, nauczyciele sposobni; 3-a, uczących się chęć do nauk, pilność, cnota, statek; 4-a, panów i rządców kraju naukom i uczonej przyjaźnie. Zachęca do ćwiczenia się w języku ojczystym, powstaje na język francuzki, zaleca grecki i łaciński język.

W Y J A T K I.

Kar. 199. ... Gdzie dowcip się rozpościera, tam rozsądkowi małe miejsce zostaje, i gdzie pamięć góruje, tam rozsądek na dół idzie. Dzieci téż pospolicie w pamięć obfitują, ale im na rozsądku brakuje; w starych zaś gdzie rozsądek panem, tam im na pamięci zbywa.

K. 202. Mądrość u dawnych z trzech się rzeczy składała: z życia dobrego, dobrej umiejętności i dobrego krasomówstwa. Bo gruntownie mądry, naprzód sobie powinien być mądrym, a potém drugim; powtóre, powinien mieć skarb umiejętności, którym ma szafować; nareszcie powinien wiedzieć sposób i miarę tego szafowania.

K. 203. Jako może taki na skuteczne i dosadne środki do cudzej cnoty się zdobyć, któremu też same brakują do własnej.

K. 205. Umiejętności same w sobie mają szacunek wewnętrzny, przez wymowę nabierają szacunku powierzchownego. One są pieniądzem, a krasomówstwo cechą, one są ciałem, a krasomówstwo duszą... one są postawem pięknego jedwabiu na suknie, a krasomówstwo jest krojem tego odzienia.

K. 209. Nie ten, który wiele czytał, ale który pożyteczne rzeczy, mądrym zwany być powinien.

K. 210. Wiele czasu na czytanie łożyć potrzeba, ale nie wielu książek, bo inaczej nabędzie się wielomówności, ale nie mądrości.

K. 223. Jeśli wielość książek uczonym czyni, któż będzie mędrszy nad księgarzów albo nad stróżów królewskich książnic?

K. 224. Wprzód trzeba nauk się z gruntu uczyć, a potem to czytaniem książek utrzymywać i powiększać, bo wiecie do czego podobny jest ów, który się na czytanie książek udaje nie uczynszy się nauk? Podobny do owego chłopca, który wszedłszy do śpiewalnicy i zastawszy rozłożone różne narzędzia grania, z ciekawości albo płochości młodym przyrodzonej, każdego ruszy; tu piśnie, tu świśnie, tu zarznie, tu zaskrzypi, tu zadmie, tu zabeczy, i rozumie, że już muzyk zawołany. Czytać książki bez poprzedniej nauki, jest-to brzdąkać i rzempolić po dziecinnemu, a nie grać po ludzku.

K. 231. Bardzo miękkie łoże, zrazu tylko miłe jest, a potem nieznośne; smak jak prędko sobie w wielkiej słodyczy podoba, tak łatwo w niej obrzydzenie czuje; bo we wszystkich rzeczach zmysłowych za największym upodobaniem tuż idzie i naprzykrzenie.

K. 234. Smak zmysłowy nie we wszystkich ludziach jest jednakowy, i do niego wszystkie przysłowia o odmien-

ności smaków stosować się powinny; o smaku zaś w naukach tego mówić nie można, bo ten zasadza się na rozumie, którego rokosz jest dobro rzetelne, a nie urojone, jako się popolicie w zmysłach trafia. Bo to dobro nie co innego jest tylko prawda, która jest jedyna, powszechna i nieodmienna; bo we wszystkich rozumnych dziełach prawda jest istotą, ozdobą, wdziękiem, pięknnością, dobrocią i siłą. Przeto ten smak rozumu jest niezawodny: co jest dobrego w naukach, powinno być wszystkim dobre, wszędzie dobre i zawsze dobre; dobroć albowiem rzetelna się nie odmienia. Dzieło każde jest albo złe, albo dobre, albo mierne, albo téż ze złych gorsze, albo z dobrych lepsze.

K. 237. Pisarze są rozmaici, tak co do rzeczy, jako do sposobu pisania; jednak między dobrymi, jest że tak powiem jedna barwa piękności.

Smak jest początkowy i doskonały; początkowy, jest to owa iskierka światła rozumu od przyrodzenia w nas wlana, doskonały z nauki się rodzi.

K. 245. Z téj liczby ksiąg, które od stworzenia świata wyszły (a wielka ich jest gromada) nie mówię większa połowa, ale setna ich część ująć może, a bardzo mała garstka takich, które się dobremi nazwać mogą. Ksiąg w każdym narodzie tak wiele wyszło jak włosia na głowie, a pisarzy dobrych w każdym kraju, w każdym rodzaju tak mało jest, że ich na palcach zliczyć można. Dwa są znaki upadłych nauk, gdy albo żadnych książek nie wychodzi, albo wiele bardzo.

K. 246. Tak jest nieszczęśliwe pięknych nauk rzemiosło, że każdy jego umiejętność sobie przypisuje. Nikt się nie podejmuje strzelby zrobić, ktoby się ślusarstwa nie uczył; nikt się nie bierze do zrobienia szafy, stołu, kto się w stolarstwie nie wyzwolił: jedyne są uczone dzieła, około których ci nawet się bawią, którzy, co są nauki, nie wiedzą.

K. 256. Jeżeli wasze nauki nie mają służyć do cze-

go innego, tylko do próżnej chwały między głupcami, do żartów między niewiastami, do zdrad i oszukania między bliźniemi; jeżeli z was nie mają czynić dobrych sędziów, rajców, wodzów, dworzan, żołnierzy, poddanych, obywatelów, ludzi; jeżeli was prowadzą do straty cnoty, poczciwości, sławy, ro-zumu: popalcie wszystkie wasze księżnice, rozpuście szkoły powieszajcie wysoko mistrzów. Nauka i mądrość, która wam szkodzi i ojczyźnie waszej, nie jest nauką i mądrością, ale zarazą i powietrzem.

Jest wielu nie uczonych, którzy zdradą swoją i sztuką za uczonych u świata udawać się umieją. Tych są różne gatunki... oni zażywają pamięci, śmiałości, głosu, ciała poruszenia, gładkiej wielomówności, niewstydu, pochlebstwa, zuchwałości; starają się wszystkich nauk nazwiska, opisanie, podział, i pierwsze początki na pamięć umieć; książek wielu napisy, i treść wiedzieć; kawałków pozorniejszych z różnych pisarzy się nauczyć; mają też obrót, frantostwo i ostrożność; wiedzą gdzie zmilczyć, gdzie, co, kiedy i przed kim mówić; jak cudze rzeczy za swoje, przygotowane umyślnie za raptowne udać, zmyślać różne dzieje, przywozić pisarzy, których na świecie nie było, i t. p.... Z takich to źródeł wychodzą miejscy baje i błazony, którzy różne wiadomości, i tajemne w umiejętnościach i przyrodzeniu wynalazki przedają, jako to: Zębortoty, Okoleki, Lektoruby; którzy swoje towary powabną wymową okraszają, i pieniądze wraz z sławą nauki swojej od pospólstwa zyskują. Ztąd wychodzą wesołki i smyki, którzy różne dzieje i przypadki, pieśni i rozliczne wierszów rodzaje, to z pisma, to z pamięci; to śpiewaniem, to graniem, to mówieniem, to wezwani, to nie proszeni, prawie na otwartych ulicach udają. Ztąd wychodzą krążyświaty i biegasy; po krajach nieuczonych chleba szukają, i wstęp sobie do domów pańskich, to przez języków, to tańców, to szermierstwa, to grania uczenie, czynią; a potem powszechnemi wszystkiego mistrzami, panów

i pań bałwanami się stają... Zkąd wychodzą błazny i trenfisie, których panowie dla śmiechu i rozrywki trzymają; którzy ze wszystkich szydą, wszystkich zaczepiają, wszystkim przymawiają; którzy w mowie żadnego względu na Boga i ludzi, na wstyd i ucziwość nie mają: im zuchwalsi tém lepsi i im bardziej bładzą, tém w sztuce swojej bieglejsi. Ztąd wychodzą pasobrzuchy, darmojadi, pleciuchy i bałamuty, którzy się na to puszczaają, aby próżnując z cudzego żyli: ci tedy ustawiczném obchodzeniem i nawiedzaniem obcych domów się bawią, i z języka się żywią, bo im różne wieści, nowe przypadki, pochlebstwa, kłamstwa i swary rozsiewają. Ztąd wychodzą świerzupki i świegoty, którym język na kołowrocie biega, którzy nie utrzymać, co im ślina do gęby przyniesie, nie umieją. Ztąd wychodzą storzypiętki, którzy półmiski u dworu oblizując, razem się rozmowom pańskim u stołów przysłuchując, różnemi wiadomościami język sobie pomazali, i tym między czeladzią szermują, i prostszych nauką swoją omamiają. Ztąd wychodzą świzdrygały i trzpioty, którzy najwięcej nadrabiają ruchawością, żywością, prędkością mówienia, i różnemi oczu, twarzy i ręku migami; wszystko potwierdzać, i wszystkiemu się sprzeciwiać zdają; nie zagabani rozmawiają i za drugich odpowiadają, i z wielu razem rozprawiają; o wszystko się sprzeczą i nikomu nie ustępują: hałasem, krzykiem, śmiałością tego nagradzają co im z nauki niedostaje.

K. 273. ...Ludzie w naukach doskonali, poznają dobrze tych oszustów nikezemność i zdradę; z tém wszystkiém nie mogą nie przeciw nim mówić. Bo któż się ma téj powodzi pospolitego mniemania oprzeć? Niechnoby tylko kto pisnął słowo przeciwko tym z obcego kraju mędrkom, których głupie państwo na rękę nosi? wszyscyby go zaraz okrzyknęli, wszyscyby go wyszydili. Niechnoby przy jakiej pani rzekł kto, że ten jój dziecki dozorca nic nie umie, oczyby mu zaraz wydarła. Jakto, jakto (rozjadłszy się by

rzekła) nasz pan Drol nie nie umie? który cudze kraje objechał, który po francuzku wyśmienicie mówi? który tak pięknie rozmawia? w co go tkniesz, na wszystko odpowie? Widzisz go, jaki lepski! chciałby nam szacunek i przywiązanie, które do pana Drola mamy wcale zepsuć? niedokazesz tego; ty raczej na oczy mi się tu nie pokazuj. Zadawać jednemu, co po francuzku umie, głupstwo, nie jestże to nowe szaleństwo?" To słysząc ludzie w naukach dobrze objaśnieni, ramionami tylko ściskają, i w język się gryzą.

K. 275. Głupi, śmiały i gadatliwy, uchodzi za uczonogo, byle tylko miał dowcip prędki, śmiałość nieustraszoną, i mowę na dorędziu.

K. 278. Kto kocha nauki, im się dalej w nie udaje, tém więcej znajduje przyczyn upokorzenia się i poznania swojej nieudolności; bo tam znajduje obszerne i niezwydane kraje, które się nieinaczéj przebyć mogą, tylko z wielką i długą pracą. I jako w długiej jakiej drodze, choć się sztuka jaka wielka przebędzie, widzi się jednak jak wiele jeszcze do chodzenia zostaje; tak i w naukach, im się dalej w nie zachodzi, tém się jaśniej odkrywa jak daleki kres ostatni. Puste głowy zaś i saméj pychy dymem nadęte, już rozumieją, że na wierzchołek góry weszli, gdy ledwo krok na dolinie jeszcze uczynili i bez żadnej pracy i przyłożenia się, roją sobie w głowie, że mogą latać bez skrzydeł, kiedy oni ledwo się czołgać po ziemi potrafią.

K. 279. Chciałbym ja, aby nauczyciele zawczasu wbijali to w swoich wychowaućów, aby nie przestawali nigdy na skośztowaniu nauk, aby ich odrobina wiadomości nie nadymała. Niechaj im pokazują z razu, jako nauka jest to morzem niezmierném; niechaj im przekładają liczbę nauk, umiejętności, trudności, niezliczoną moc pisarzów, którzy około objaśnienia, wydoskonalenia, mocno pracowali: niechaj im skazują księżnice dziełami wielkich ludzi napelnione, aby zrozumieli jak wiele jest rodzajów

części, środków i narzędzia mądrości; aby to było wędzidłem na pychę i wyniosłość, która się z łada jakich w nauce początków, w dziecinnych i niedojrzałych umysłach rodzi. Nadto zachęcać ich mają do pracy i pilności; łatwo zaś im to wytłómaczyć, jaka jest rzecz wstydu godna być głupim, a jako jeszcze bardziej jest rzecz obrzydliwsza nieumiawszemu nic, albo mało co, mieć wielkie o sobie rozumienie. Gdyby tak sobie rodzice i nauczyciele z młodemi postępowali, a nie przeciwnie, mało by się między młodzią dudków z wyniosłemi czubami znajdowało. Ale kiedy to ojciec rozumie, że jego synek już się stał Salomonem, bo już przebąkać i paplać to po łacinie, to po francuzku, to po niemiecku umieć; kiedy matka rozplywa się, gdy widzi że jej dziecię przy książce siedzi, i chwali się z jego żywości, z jego pięknego dowcipu; mają tedy na siebie narzekać, a nie na kogo innego, kiedy o ich synach dorosłych ludzie uczeni powiadają, że nie nie umieją, że trzeba ich do cechy dudków zapisać, bo ci młokosi nadęci temi okrzykami, i pochwałami od domowych i nieuczonych, sprzedają wszędzie swoją naukę, której nie nabyli. Gdyby wiedzieli ci mędrkowie, że najpewniejszy znak nieuczonego jest popisywać się z nauką, nigdyby się nie pokazywali ze swemi bredniami.

K. 306. Pierwsza przyczyna nauk pięknych i uczonych ludzi, jest tedy dobre wychowanie od rodziców w pierwszych zaraz latach. Te pierwsze lata są od roku trzeciego; już wtedy matki mają trzymać dzieci pod rządem swoim, mają je uczyć dobrych obyczajów i łamać złe namiętności, starać się, aby dziecię pojnowało Boga, i umiało Go szanować; aby poznawało siebie, że jest nikiemne stworzenie, i do jakiego końca stworzone; aby gniew poskramiało, aby się nie napierało łada czego, i gdy mu co bronią, nie dąsało; aby szanowało rodziców, zwierzchność, i starszych w latach; aby ochędożne było około siebie, w jedzeniu nie

łakome, niezbyt ciekawe mieć i wiedzieć, bo pierwsze wprawa w złodziejstwo, a drugie w rozwięzłość: aby się nie wynosiło z sukien, z mieszkania... A jeżeli dzieci są sposobne uczyć się obyczajów, czemuż nie nauki, przynajmniej początków... nie aby je okładać niemi, ale aby je kosztowali; to je przysposobi do nauk dalszego wieku, to im przeszkodzi aby się nie udali na próżnowanie i na rozrywki zbytne, gdzie się dusza dziecięca rozplywa i zatapia, tak dalece, że ją ciężko potem do nauk wciągnąć, przyuczoną do ustawicznych grów i zabaw próżnych; ale jedne mają przegradzać drugie, i rozrywki same mają być przystojne, pomagające zdrowiu, a nie szkodzące duszy i obyczajom. Wreszcie wtenczas najlepiej dzieci wprawiać do nauk, kiedy są najspodobniejsze: w pierwszych zaś latach zdaje się ta sposobność być z niektórych miar największa, bo w nich jest ciekawość wielka wiedzenia, i chociaż nie mają po temu wielkiego rozumu, mają łatwe przyłgnięcie pamięci...

Do matki (która w domu zawsze zostaje) należy, aby dzieci miały układność powierzchowną przystojną, i skłonność woli do dobrego... Matka powinna wiedzieć, kiedy ma poskromić niektóre sprawy i poruszenia ciała grubijańskie: jakie są, albo płacz zbytne, albo krzyki, skakania i t. p.; ona staraniem swoim ustawicznem i słodkimi napomnieniami, bez hałasów, trzasków, bicia, bez zrzędności i gdyrania wielkiego, dokaże tego, że to dziecię weźmie na się postać taką która przystoi, i wprawia członki swoje do tego poruszenia, że i głowę trzymać jako potrzeba i ramionami ruszać jak należy, i chód i całe ułożenie tak miarkować będzie, aby niczych oczu nie obrażało. Ma się starać matka o to, aby w tém ułożeniu najprzystojniejszém dziecięcia, nie wydawała się żadna przysada; aby nie znać było, że ta postać jest z rozkazu tylko i na czas niejaki ustrojona, ale niech się raczej wydaje, że z własnej woli pochodzi, i że nie szukana sztucznie, ale jak-

by się o nią nie dbało. Tak matka dobra, jak tylko spostrzeże, że umysł dziecięcia i skłonności zdają się wydawać powierzchownie, starać się ma, aby je kierowała i prowadziła do doskonałości większej, nie przystając na powierzchowném tylko dziecięcia ułożeniu. Albowiem ma to wiedzieć dobrze, że powierzchowna postać przyjemna częstokroć być może jak maskarką jaką, do oszukania tylko drugich, jeżeli z tą układnością, z tą przyjemną twarzą nie będzie złączona wola i chęć życzenia drugim dobrze. Ma to wiedzieć dobra matka, że prawdziwa przystojność i obyczajność jest w sercu, a nie w innych powierzchownych częściach ciała; i że sama z serca udziela się wszystkim naszym sprawom; tak dalece, że gdy całego ciała postać pokazuje względem drugich przyjaźń lub uszanowanie, której w samej rzeczy niema, wtedy wszystka powierzchowna układność i przyjemność jest udaniem kuglarskiém, albo raczej rzeczywistą zdradą. Tak powinna z dziećmi postępować, jak ten, który sporządza i nastawia zegary; niedosyć jest, aby skazówka pokazywała liczbę przyzwoitą, ale trzeba, żeby wewnętrzne łańcuszki były do tego nakręcone, i kółka szły swym porządkiem, któreby skazówkę wedle potrzeby pomykały, bo inaczej będzie zegarek nierzetelny.

Powierzchowne członków ułożenie, jest jako skazówka jaka zegarowa, a umysły nasze są jako wewnętrzne sprężyny, z któremi czoło zegaru zgodzić się powinno. Dlaczego matka, niech nie przestaje na tém, że wyuczyła dziecię, jak ma przy drugich pokazywać się powierzchownie z tą postacią, która uczciwym osobom przystoi; ale jak postrzeże, że w dziecięciu rozum pokazywać się zaczyna, niech się stara napajać go prawdami dobrymi i naukami chwalebными, któreby gruntem były powierzchownych spraw. Naprzykład, chcąc aby dziecię przyjemne było, i ludzkie powierzchownie w obcowaniu z ludźmi, trzeba mu od dzieciństwa zaszczerpić miłość bliźniego, tłómacząc mu, że wszyscy ludzie jednegoż

są rodzaju, jednejże krwi i istoty, że różnica jest przypadkowa stanu i majątności; że wszyscy są należący do nas, mając wzgląd na rozmnożenia początek; że wszyscy są nam pożyteczni, i ci którzy z nami obcuja, i którzy od nas daleko są; wszyscy (wyjąwszy próżniaków) przyczyniają się do uszczęśliwienia rodzaju ludzkiego, przeto godni są wdzięczności; tak ten co ciężary nosi ma być szacowany dla swoich usług, jako i ten co wojskiem rządzi.

Sami mówię próżniacy (lubo być powinni kochani jako bliźni) nie godni są jednak szacunku i wdzięczności, ale raczej próżnowanie ich, pogardy i nienawiści. Między zaś usługami bliźnich mają być szacowańsze te, które ściągają się do zgromadzenia jakiego lub Rzeczypospolitej, niżeli które czynione szczególnym osobom; i wdzięczność ta powinna być wymierzona według zasług i stopnia tego ludzi, na którym są względem nas; jako Rodzice, Nauczyciele, Dozorcy, Opiekuni, i zwierzchność jaką mający, mają być szacowani pierwój i bardziej od drugich. Matka tedy ma się zabawiać około wszczepiania tych nauk w dzieci swoje... bo dobra matka powinna być troskliwa o wszystko, i wszystko obrać na pożytek dzieci swoich; gdy spostrzeże jakiegokolwiek znaki pychy lub okrucieństwa, niech ich się lęka i myśli, jako im zabić? W małych rzeczach ona uważa różne skłonności dziecinne. W igraszkach i zabawach ma ich uważać i kierować, tak że się nie spostrzegą; ona dopuszcza im aby wolno sobie postępowali, aby tam wydały się z swymi skłonnościami, i nie przymawiając im zaraz, i oczywiście coby ich zraziło na potóm, i byłyby frantosko ostrożne i pokątnie złośliwe, na napominania i groźby nieczułe; ale szuka sposobności czy w mowie, czy w sprawach innych objaśnić oweż dzieci, aby się takowej strzegli namiętności, i wszczepić im odrazę i wstręt do podobnych występków. Jeżeli na przykład widzi w nich serce nie czułe na cudzą nędzę, albo początki okrucieństwa w natrząsaniu się z cu-

dziej biedy, tak że się pokazywać zdadzą, i skorzy nawet do szkodzenia drugim, i wyrządzania złości, wtedy za podaną sposobnością starać się ma pilno wzbudzać ich do litości, miłosierdzia, różnemi sposobami; ale nie ma ich ani strofować zaraz, ani potem surowo ich łajać, lub karać, bo przez to przyprowadziłaby ich do zaciętości; ale ich pięknie prowadzi i nakłania do czynienia dobrze drugiemu, podając im różne środki, i za podaniem sposobności dając im poznać nędze cudze, godne litości. Jeżeli zobaczy jaki miłosierny uczynek, czyli w domu, czyli gdzieindziej, czyli w swoich dzieciach, czyli w cudzych, niech zaraz ten postępek chwali i jakimi łakotkami nagrodzi. Przeciwnie zaś, na wszystkie sprawy, w których się wydaje łakomstwo, okrucieństwo i złość jakaśkolwiek, niech pokazuje nieupodobanie i wstręt. Toż mówić o najmniejszej iskieierce każdego grzechu, którą zaraz ugasić, zatłumić, starać się powinna, sposobami coraz nowemi, a zawsze wedle czasu i miejsca przyzwoitemi. Taż matka uczyć ma synów swoich, aby nie patrzyli, jako świat zwykł, na pozór tylko uczciwości i przystojności; albowiem świat szacuje tylko cnotę lekką, na oko a nie poważa prawdziwej ludzkości. Matka tedy przestrzeże dzieci swoje, aby nie szły za światem, który rozumie że jest dosyć mieć barwę i pozór cnoty; owszem niech w nie wpaja, aby we wszystkiém starały się o prawdę i rzeczywistość a nie o pozór, czyli w nabożeństwie, czyli w pilności około nauk, tak w słowach, jako i w uczynkach; wiedząc dobrze, że kto nie szanuje prawdy uznanej, to nie szanuje ani Boga, ani praw ludzkości.. Niech dziecię nie nie słyzy ani zmyślnego, ani niepewnego, ale tylko rzeczy prawdziwe, jakie są rzeczy wiary. Przeto głupie mamki niech dzieci niczem nie straszą, i umysłu ich nie bałamuca.

Rozum i pamięć dziecinną jest jako płótno czyste rozciągnięte na ramach do malowania; jeżeli zrazu na niém zaczną być rysowane piękne, prawdziwe wyrażenia, tak zostaną zawsze

i z ciężkością je można zmazać: jeśli zaś poczwary, ni to, ni owo, tak podobno zostanie, i tego ani poprawić, ani zamazać będzie można. Taż matka ma przestrzegać, aby się dziecię nie uczyło gadać od domowych; (jeśli ci nie umieją doskonale wymawiać) niech nie dopuszcza, aby domownicy z pieśzcot mieli mówić językiem popsutym do dziecięcia, i same niech tak zawsze mówią jak należy, bo jaka jest mowa matki, taka będzie i dziecięcia. Dopieroż, żeby się miało pierwój uczyć języka obcego jak ojczystego?

Przytaczam tu mowę jędnego z panów, gdy żona jego mamkę francuzkę dla syna przyjąć radziła. „Porzuć W. Pani te podle myśli, nie, chcę ja, aby syn mój z mlekiem innych skłonności, innych obyczajów, innego języka nabywał, a nie raczój ojczystego. Niech on pierwój Polakiem będzie dobrym, a potém potrafi i z Francuzami obcować, kiedy się trafi. Co za potrzeba dziecię polskie pierwój uczyć po francuzku a potém po polsku. Jestże jaki naród, aby pierwój dzieci swoje obcego języka uczył? niemasz żadnego tak głupiego; a my nie wstydzimy się na pośmiech podawać obcym narodom, które to usłyszawszy o nas mówią żeśmy oszaleli; a my na to gniewać się możemy, ale oprzec się zelżywój przymówce sprawiedliwie nie możemy“... •

Z ROZDZIAŁU OSTATNIEGO

dalsze wyjątki.

„K. 316. Przynposobiwszy w domu do cnoty i początkowych nauk syna, rodzice dla niego dalej starać się mają o takiego nauczyciela, któremuby roztrośnie ufać mogli, przekładając zawsze znanego człowieka, aniżeli jakiego pokątnego, chociaż zaleconego nie wiem jak, zwłaszcza cudzoziemca. Kwintyliian pisząc o tém, gdzieby lepiej mogli się ćwiczyć w naukach młodzi, czyli w domu, czyli w szkołach

odpowiada że w szkołach; i to stwierdza wielą dowodami: przydaje jednak, że jeżeliby szkoły były zepsutych obyczajów i niebezpieczne, choćby były najlepsze do nauk, wtedy raczej w domu dzieci trzymać, gdyż cnota powinna być bardziej szacowana niż wymowa.

K. 322. Sposób uczenia prędkiej, raptownej, powierzchownej, że w kilka dni pokazują nauczyciele rodzicom, że ich uczniowie postąpili, pokazuje nierozum nauczycieli, szkodę uczniom, zawód rodzicom czyni. Niech sobie wszyscy to wbijają, że nauki nie są jak grzyby, które zagnały wychodzą z ziemi, ale są jak drzewa wielkie, które się nie zaraz poczynają, i do rośnięcia czasu potrzebują.

Głupstwo i pycha jest, chcieć sobie samemu drogę otwierać do nauk, i to co tysiące ludzi i przez tyle wieków wynajdowali, poprawiali, doskonalili, chcieć przez samego siebie, i w krótkim czasie wymyśleć, wyrobić, i do doskonałości przyprowadzić, bez wzoru, bez wioda, bez pomocy, bez światła. We wszystkich rzeczach, każdy się pewnej drogi trzyma, ale tylko w szukaniu nauk manowców..

K. 224. Że bez ćwiczenia się w języku ojczystym kwitnąć nauki nie mogą, dowodem tego są te państwa, gdzie nauki się zaczęły, gdzie rosły, gdzie się rozmnażały, gdzie długo trwały.. Bo jako rzemiosła nie mogą być bez narzędzia, tak nauki bez języka... Do zaszczepienia tedy nauk, najpierwsza potrzeba jest doskonałość języka ojczystego, bo język do nich tak potrzebny, jak ręka do rzemiosła, a jako głupią byłoby rzeczą, nie swoją ręką chcieć grać, pisać ale cudzą lub przyprawną, głupia nie swojemi zębami jeść, ani swemi nogami chodzić, ale przyprawnemi; tak głupia nie przez środek swego języka, ale przez obce, nauk szukać. A mówiąc w szczególności o języku francuzkim, ten nie tak jest środkiem, jako raczej szkodą wielką innych nauk; bo niewiadomość rzeczy najpotrzebniejszych, wybacząją tej lub temu, który po francuzku umie i dobrze wy-

mawia... Uczyć się języka obcego, aby rozumieć książki w tymże języku wydane, nie jest rzecz naganna; ale podłość umysłu mówić obcym językiem, dla tego, żeby nas cudzoziemcy chwalili, albo żeby się spóółstwo dziwowało.

K. 328. Te narody, które zaniedbawszy swego języka chwytają się obcych, i niemi między sobą gadają, podobne są do niewdzięcznych synów, którzy matkę własną z domu wyrzuciwszy, przyjęli przychodnią jakąś niewiastę, i ją sobie za matkę mają. To można mówić o nas niektórych Polakach; wygnaliśmy za próg matkę naszą: a obcą jakąś przyjęli na miejscu matki. Matka nasza siedzi nędzna na folwarku między czeladzią, a owa gościnną niewiasta siedzi w pokojach między nami; ona z nami u stołu siada, z nami wyjeżdża, z nami na wszelkich biesiadach i zgromadzeniach jest: wszyscy ją szanują, wszyscy jęj się kłaniają, a kto jęj nie zna, za prostaka, i niegodnego towarzystwa szlacheckiego poczytany bywa; a gdy my tęj cudzoziemce nadskakujemy, gdy ją między sobą za boginią mamy, jęj krewni i rodacy z boku się na to patrzący z nas się natrzęsają, i płochość naszą palcem wytykają. Matka w kąć zarzucona, bez powagi, bez ozdoby, bez dostatku zostaje, o żebraniu żyć, w sukniach łatanych chodzić musi; ta zaś nowa Jęjmość w klejnociki naszej matki się stroi i suknie matczyne nie do swego wzrostu ani twarzy robione bierze, tak, że ani tym sukniom na nięj ani jęj w tych sukniach nie przystoi. Kto przez ojczysty język do umiejętności dąży, ten idzie drogą królewską, otwartą, bitą i bezpieczną; kto przez francuzki, angielski do tego końca zmierz, idzie omylnemi ścieżkami... Nauczyciel powinien się trzymać tęj drogi bitęj, i w początkach uczenia przez język ojczysty prowadzić uczniów do umiejętności. I bardzo mylą się ci, którzy sądzą, że języka ojczystego, wyszedłszy z dzieciennych lat, nie trzeba się dalej uczyć; wielu we Włoszech i Francyi ludzi, którzy drogą nauk idą, w swoim

języku ćwiczenia nie przestają, i nie śnieją nigdy mówić, że już w tym rodzaju umiejętności mają dosyć; nie wstydzą się radzić w tej mierze biegłych, nie mają za przykrość wybornych pisarzy swoich czytać, i w nich ułomność języka uważać, sobie je dla pamięci zbierać, i często przepatrując przypominać.

K. 331. Nie mają się skarżyć Polacy na szczupłość swego języka; bo ja za zdaniem idę naszego Knapskiego, który za to słowo nie polskie, akomodować się komu, kładzie właściwe, dogadzam komu, przypodobam się, gwoli być komu, ulegać, przestawać z kim. Widzisz, mówi tenże, jak obfity język polski, i jak niepotrzebna rzecz, obce słowa z innych języków zabierać. Szczupłość ta mniemana pochodzi z niedbalstwa i uprzedzenia, że Polacy nasi uwiedzeni zdaniem, że w polskich księgach nie ma co do czytania, ich się nie chwytają, ale cali są na wartowanie francuzkich, angielskich.

K. 336. Rozwieszłość i złe obyczaje zepsuły i zeszpeciły czystość języka naszego, próżnowanie, które w grubości trzyma rozumy i dowcipy, przyczyną jest tej zarośli, tych badyłów w kwitnym niegdyś ogrodzie krasomówstwa naszego... Tego wieku głupio złego to piętno jest, że żadne pismo, żadna mowa, żadne dzieło w ojczystym języku się nie podoba, w cudzym tylko smak się czuje.

K. 341. Słodycz mowy zawisła na słów dobrém zażywaniu. Zażywanie zaś dobre nie co innego jest, tylko kiedy słowa są przyrodzone rzeczy, którą wyrażają; jak obraz miłszy jest, im bardziej do osoby, którą wyraża, podobniejszy: tak np. dobierać trzeba do rzeczy wielkich słowa wielkość znaczące, do małych małość, do podłych podłość, wspaniałość do wspaniałych, smutek do smutnych, wesołość do wesołych...

K. 345. Jedną z przyczyn zepsucia języka polskiego są białogłowy. Te dla pychy sobie wrodzonej nie mogąc

się czém inném zalecić w naukach, pokazują wiadomość swoje języków, zażywając w polszczyźnie słów obcych...

K. 373. Nie masz języka tak prostego, grubego i niedoskonałego, któregooby krasomówcy używając, z grubiaństwa wyprowadzić, z wad oczyścić, z ciemności objaśnić nie mogli. Mają pisarze sposoby, sztukę prawa i środki; jako rzemieślnicy około kamieni, z niegładnych, chropowatych i ciemnych, gładkie, jasne i okazałe robią.

K. 383. Sam uczeń jest sobie przyczyną aby wyszedł na uczonego, albo nie. Aby zaś wyszedł na uczonego, trzeba aby był cnotliwym, chęć mający, pilny i stateczny. Powinien być cnotliwy, bo niecnoty przeszkadzają do nauk... Ale niedość jest, że uczący się będzie cnotliwy, chęć mający, pilny; trzeba nadto, aby był stateczny w dalszych latach, aby te nasiona cnoty i nauki nie niszczały, ale coraz bardziej rozkrzewiały się i pożytkowały. Bo inaczej tak będzie jako z ogrodem pięknie założonym, zasadzonym i zasianym; gdy nie przyłożysz pracy do jego zachowania, wszystka pierwsza praca w niwecz pójdzie... Oto jest, com słyszał od zacnego i biegłego nauczyciela:... „Więsz, mówił do mnie, iżem przez lat wiele, gdzie najszlachetniejsze są szkoły, młodzież nauczał. Miałem przez te lata wiele bardzo dzieci sposobnych, ohotnych do nauk, i takich, którzy znaczny postępek z wielką moją pociechą uczynili, którzy najprzedniejszych łacińskich pisarzy rozumieć i naśladować (jako na wiek ich przystało) potrafili; i którzy z swojej głowy dzieła jakie krasomówskie wymyślić, często rozporządzić i wymową przyzwoitą wyrazić zdołali; zgoła wielką nadzieję, że na wielkich w ojczyźnie rajców, sędziów, krasomówców, wierszopisów, dziejopisów wyjść mieli, czynili. Po kilkunastu leciech (gdy ci moi uczniowie nie tylko szkoły pokończyli, ale już do lat mężkich przyszli), trafiło mi się przez ten kraj przejeżdżać, gdzie z ciekawości, co się też z memi wychowañcami dzieje, w domach ich odwiedziłem. Nie

uwierzyłbyś jakie mnie i podziwienie, i żal, i nienawiść na uważanie wielkiej w nich odmiany ogarnęła. Jeden piękne owe przymioty i dary w miodzie i gorzałce utopił; nie zastaniesz go inaczej tylko z lulką, albo z kieliszkiem.

Inny sposobność wielką i ochotę do nauk i cnoty, wcale zatarł i zatłumił, skrzętném i ustawiczném około gospodarstwa staraniem; nie zobaczysz u niego innej książki, tylko folwarczne karby, długie szeregi wydatków omłotów, i t. p. „A Cycero, mości panie i Wirgili przedtém ukochani, jak się teraz podobają?“ „A co mi tam teraz po nich; siano co jutro trzeba kosić, to u mnie Cycero, a pole pod lasem jeszcze nie orane, to u mnie Wirgili.“ Inny przesłą ową ochotę do nauk i cnoty zagasił i zniszczył przemierzłém łakomstwem i nienasyconém pieniądzy zbieraniem: wszystkie jego szufiadki różnemi pieniędzmi założone... z wójtami, poborcami, żydami, o ostatni szeląg się umawia. Inny umysłu łagodnego, i do nauk zdatności mierniej, ale nie małej pilności, to wszystko co w szkołach nabył, wylaniem się na przyjaźni, znajomości, odwiedzenia sąsiad, przyjmowania, biesiady i rozrywki domowe zagłuszył; nie tam nie zobaczysz, ani usłyszysz, tylko przywitania, pożegnania, częstowania, tańce, gry; zawsze tak bez pożytku zabawny i rozerwany. Inny cały się udał na łowy; codzienna zabawa jego za zwierzem się uganiać, psy chować i tuczyć. Rozmowa nie insza, tylko o polowaniu, o zajęcach, sarnach, jeleniach i t. p. Tak cały zatopiony w łowach, czy można, aby mógł się doskonalić w naukach?... Inny tak zniewieściał, że tam nic w nim męzkiego nie znajdziesz, cały przy gotowalni, między zwierciadłami, piękniadłami, zapachami, umoczony, wymuskany. Cała praca i zabawa, nastrajać sobie twarz przyjemną; układać usta i czoło, uczyć się jak rozśmiać, jak się umizgnąć, jak chrząknąć, jak kichnąć, jak głowę trzymać, jak ziewnąć, jak się uklonić, jak nogą ruszyć, jak podskoczyć, jak się gładko usunąć, jak nogi nakrzyż założyć, jak siadać lub

powstawać gładko. Nie usłyszysz zaś innéj rozmowy, tylko o nowowymyślnych wzorach sukien, krojach. I możnaż się spodziewać, żeby takowy miał się zaprzętać książkami? i utrzymywać to co w szkołach nabył.

Dlaczego niesłusznie niektórzy na szkoły narzekają mówiąc: nie widzimy, aby z nich kto mądry wyszedł; przyczyna bowiem nie z nauczycielów, ale z uczniów, ze szkół wychodzących; ponieważ te skarby nauk, które zebrali w szkołach, wyszedłszy z nich, nie pomnażają ani utrzymują, ale raczej rozpraszają i wcale gubią.

K. 391. Sprzyjanie rządców i panów naukom wielką jest przyczyną do ich wzrostu; bo ludzie uczciwi zwyczajnie się tego chwytają stanu życia, z którego się spodziewają, że im będzie z sławą i pożytkiem...

Za czasów Augusta i Mecenasu nikt do godności lub bogactw przyjść nie mógł, tylko przez nauki... Nagroda wiele pomaga do nauk; jéj albowiem nadzieją taki się pobudza i zapala do większego w nich wydoskonalenia i ugruntowania, spodziewając się, że ta jego umiejętność otworzy mu do znaczenia drogę...

... Roztropnie sobie postępowali przodkowie nasi, nie dawali się cudzoziemcom zwodzić: nie była otwarta brama tym kręcinogom, urwiszom, nie przypuszczano tych, którzy z cielęcami tłomoczkami do nas przychodzą i zostawiwszy torbę za płotem, wchodzą do dworu, udając, że ich woźnica odwiózł. Wzywali niekiedy cudzoziemców ale znakomitych... Tak uczynił ów wielki Zamoyski, który po zwiedzeniu krajów, założywszy szkołę powszechną nauk w Zamościu, nie włóczykija jakiego, ale sławnego Mureta świata znajomego, do Polski zapraszał, i rządy nauk powierzał...

(Tu się kończą wypisy Zdzisława z dzieła o naukach wyzwolonych. Nie wiem jakie będzie czytelników zdanie? ale mnie Ignacy Włodek, mimo nieprzyzwoitych czasem i przesadzonych wyrażen, bardzo się podoba. Może przy-

czyną tego jest jednakowy sposób widzenia wielu rzeczy?... Cokolwiek bądź, widzę w nim moralność, narodowość, do-
weip satyryczny i trafny, i niezmiernie żałuję, że nie mie-
szkał ciągle w kraju; pisma jego jeszcze więcej polskie, wię-
kszyby na ziomków wpływ miały. Na końcu dzieła o nau-
kach wyzwolonych, jest słownik; zdało się Zdzisławowi, iż
niektóre wyrazy przydać się mogą dla chcących dobrze ro-
zumiąć, pisać i mówić po polsku; wypisał więc część znaczną
dla siostry, a ja za jego idąc przykładem tu je mieszczę,
tém chętniej, żem się z nich wiele nowych dla siebie rzeczy
dowiedziała).

WYPISY Z SŁOWNIKA.

- Belt, broń do ciskania, z rodzaju strzał.
 Bierka. narzędzie gry, po łacinie calculus.
 Blaskooki, co jedno oko często zmruża.
 Brzechwa, strzała bez żelazca.
 Buta, pycha, butny, pyszny.
 Cektanie się z kim, sprzeczenie się.
 Chabina, różga.
 Choboty, obuwie skrzydlaste Merkurego.
 Chyba, chybiecie.
 Czernidło, inkaust.
 Czynię prawem, prawuję się.
 Dośpieję, potrafię, zdążę.
 Drab, żołnierz piechotny.
 Dukać, powtarzać jedno z naprzykrzeniem.
 Dużość, moc.
 Dwójżeniec, co miał dwie żony.
 Dybkiem iść, na palcach.
 Fiute, człowiek lekkomyślny. (Ztąd to mówią niektórzy fiut, fiut,
 kiedy u kogo coś niezwyčajnego widzą).
 Formierz, rzemieślnik, który wytłacza obrazy na wosku i gipsie.
 Gałuska, golanka, owoc na drzewie, dopiero zawiązany po odpa-
 dniu kwiatu.
 Gamrat, zalotnik. Ten wyraz powstał za Zygmuntem.
 Gawiedź, hałastra, czeladź podlejsza, dworska, wojenna, miejska.

- Giermek, ten co bron za kim nosi.
 Glejt, żelazny list, świadectwo urzędowe.
 Gnilec, skorbut.
 Godzinnik, zegar.
 Grobowisko, cmentarz.
 Gronisty, gronorodny.
 Jacy, tylko.
 Jarmułka, czapeczka ludzi kościelnych.
 Jednacz, co jedna strony.
 Jeństwo, niewola.
 Junak, młodzik.
 Kał, błoto rzadkie.
 Kaleta, wacek, mieszek, worek na pieniądze.
 Kąpcie, obuwie chłopskie.
 Karacena, zbroja w łuskę robiona.
 Kiermasz, rocznica poświęcenia kościoła.
 Kwacz, pędzel mularski.
 Klecha, mistrz szkolny na wsi.
 Kłobuczki, pączki róży nie rozwitój.
 Kluczka, zdrada.
 Kobieli się szata, gurbi się.
 Koczkodan, kot morski.
 Kołczan, sajdak do strzał.
 Korab, łódź nakryta.
 Kościen, kostur, kij, laska.
 Książki pamiętne, pugilares.
 Kurdwan, rzemień, skóra zwłaszcza kozła.
 Kusza, broń i narzędzie wojenne do wypuszczania strzał i włóczni wielkich.
 Kuty drzec z kim, na udry chodzić, spięrać się, nie chcieć ustąpić.
 Łagiew, łagiewka, naczynie do napoju z drzewa, z skóry, do podróży.
 Listny, drzewo w liście obfitujące.
 Listownia, poczta.
 Łomisty, łomny, kruchy.
 Łonistość, fałdowanie.
 Łzawy, lzy wyciskający.
 Machlarz, szalbierz.
 Macierzyzna, majątek z matki.
 Mączka, krochmal.
 Maczuga, pałka.
 Mierzączka, niesmak, obrzydzenie.
 Miesiączek, promienie nad świętymi na obrazach, kółko.
 Moszcz, wino młode.
 Mozgowiec, szumileb, pomieszany, uparty.
 Mroczek, mrużek, co oczy mroczy, mruży. (Ztąd gra Mroczek).

Na doręczu, na dorędziu.
 Nadmiar, przydatek.
 Narzekalnica, płaczka.
 Nasłuchnąć, dosłyszeć czegoś.
 Nawidzę go, kocham, rad widzę.
 Nierozjętny, nierozdzielny.
 Nierymowność, gdy się jedno z drugim nie klei, nie wiąże:
 Nierzkąc, nie żebyś.
 Nieśladny, niepoślakowany
 Niespieję, nie potrafię, nie zdążę.
 Nie trafny, grubian, niegrzeczny.
 Nie trefny, nie żartowny.
 Nie ujętny, że go ręką wzięść, ująć, nie można.
 Niewistka, synowa.
 Niewynoszony, nie był w biedzie.
 Nie wytwarzać się, nie sadzić się w mowie lub w ułożeniu.
 Niezapomny, który wyjść nie może z pamięci.
 Niezgasisty, trudny do zgaszenia.
 Niezgorzyste, co się nie spali, jak płótno kamienne.
 Ni kęsa, ni krty, bynajmniej, nic.
 Ninie, teraz, (zład niniejszy).
 Nocnica, straszdyło nocne, ćma.
 Niziołek, łokietek, karzeł.
 Nowak, nowotny w sztuce lub w nauce jakiej
 Nowinne, podarek za nowinę.
 Nowosiedliny, uczta, którą wyprawia nowy mieszkaniec.
 Nurek, nowochrzceniec.
 Obeszły w życiu, w napoju, pomiarkowany, skromny.
 Obojętność, pojętność.
 Obląk, kij zgięty naksztalt łuku, półkole; (zład możnaby mówić:
 siedzą przed stołem w obląk).
 Obruszny, co się łałwo obrusza, uraża.
 Odbiegacz, dezterter.
 Odgniewać się, udobruchać się.
 Odłogiem puścić nauki, zaniedbać.
 Odziemek, pień drzewa.
 Oknisty, wiele okien mający.
 Okresiciel, który co opisuje.
 Opełzł, stracił barwę.
 Opieńki, ostatki zębów.
 Opowiadać kogo panu, meldować.
 Oralny, orny, grunt co orać można.
 Orędownik, poseł, sprawca.
 Oścień, bodziec.
 Oskard, narzędzie żelazne do rozwalania murów.

Ostrew, słup nabity kolcami drewnianemi do włożenia na dach.
 Ostrów, kępa na rzece, na jeziorze, trawą, chrustem odziana.
 Otucha, ufność, nadzieja.
 Papinki, przysmaczki.
 Parskać śmiechem, ślinić się w śmiechu.
 Part, płótno konopne grube.
 Partacz. latacz, co stare lata.
 Pasożyt, darmojad.
 Pawęza, rodzaj tarczy ze skóry.
 Pierwożęć, pierwszy wżętek.
 Płaskur, opłatek.
 Pław, każda rzecz co pływa.
 Plusk, ogon rybi, (zład pluskać się).
 Pluta, niepogoda.
 Płużyć. słynać.
 Po ludziach kogo nosić, osławiać.
 Po mojsku, po twojsku, moim, twoim obyczajem.
 Pochwałka, próżna chwała.
 Potnik, sucha wanna, kąpiel parowa.
 Poczesne, podarunek panu lub zwierchności.
 Podróżne, wyprawa na podróż.
 Pochaniec, poganin.
 Pokład, depozyt.
 Pokłosie, kłosów zbieranie.
 Pokłosna, co kłosy zbiera.
 Pokraka, trajedyja.
 Pokrytość, nieszczerłość.
 Półbrat, z jednéj matki, z innego ojca.
 Polityka, sprawowanie Rzeczypospolitėj według Boga i rozumu.
 Ponik, jama, dziura. w którą woda ciekąca wpada i znika.
 Postnik, co pości.
 Poświęta, widna noc księżycowa.
 Poświętne, grunt do kościoła lub księży należący.
 Potemny, snadny, powolny.
 Potkliwy, co się potyka.
 Powalka, chléb ubogich.
 Powąż, drąg którym siano na wozie się przyciska.
 Powiara, zabobon.
 Powiewaczka, wachlarz.
 Powietrznik, chorągiewka na dachu.
 Prawidło, linia.
 Pry, prawi, mówi.
 Przegon, przejazd przez grunt sąsiedzki.
 Przegraneł, granie pierwsze jakby na doświadczenie.
 Przekabacić, przewyższyć.

- Przepis, przerys, kopia.
 Przesłaniec, poprzednik.
 Przesłanek, odpocznienie.
 Przewabiacz cudzego, compiler.
 Przyluda, ponęta.
 Rączka u zegara, index.
 Rataj, kmieć, włodarz.
 Rohatyna, rodzaj włóczni do ciskania.
 Rostruchan, kielich wielki.
 Rostrucharz, kupiec, albo dozorca konny.
 Równianka, wiązanka, snop kwiatów, girlanda, bukiet.
 Rozgardias, biesiada hałaśna.
 Rozjemny, rozdzielny; np. dusza rozjemna z ciałem.
 Ruszam do wyższego sądu, apeluję.
 Rybałt, śpiewak psalmów.
 Rydwan, wóz nakryty.
 Ryza, powinność, kluby.
 Rząp, studnia nie żywej wody.
 Rzecznik, patron.
 Samokupstwo, monopolum.
 Samopas, zwierzę pasące się bez stróża.
 Schowalnia, miejsce do chowania.
 Serdak, kaftanik.
 Siara, pierwsze mléko po ocieleniu krowy.
 Skamiałość, obrócenie się w kamień.
 Słonecznik, kompas.
 Smuk, pole długie, wązkie pod lasem, lub między zasianém zbożem.
 Sobiepaństwo, swoboda, wolność.
 Spisek, rejestr, inwentarz.
 Spiża, miedź lana.
 Spółmiłośnik, rywal.
 Sporysz, szkło powiększające.
 Spowiednia, konfessyonał.
 Stągiew, wielka beczka miejscowa.
 Starek, starka, dziad, baba.
 Stoję kim, utrzymuję się łaską czyją.
 Storc, krawędź.
 Strona powodna, ta która pozywa.
 Strona odporna, ta która pozwana.
 Stworzysty, który może być stworzony.
 Suchooki, twardy do płaczu.
 Surma, piszczałka.
 Świątnik, zakrystyan.
 Świecznik, lichtarz.
 Świeć, siostra męza.

Sadz, rosa mrozem ścięta.
 Szatnica, garderoba.
 Szefelin, włócznia, oszczep.
 Sermierska sztuka, fechtowanie.
 Szlak, paraliż.
 Szpaczkować, przedrwiwać, żartować.
 Szram, blizna.
 Szubrawiec, hultaj oszarpany.
 Szypułka, ogonek u owocu.
 Tok do kopii, tok proporca, naczynie w które się wkłada broń
 i chorągiew, żeby na końcu stała.
 Tułów, ciało bez rąk i nóg.
 Ukanąć, kroplę spuścić; nie ukanęła mu łza z oka.
 Umywalnia, lawaterz.
 Uszczknąć, urwać.
 Uwiązek, ta rzecz która przywiązuje.
 Waleta, żegnanie.
 Warchoł, szukający kłótni o lada co.
 Wartogłów, niespokojny.
 Wesolek, wesolka, mężczyzna, niewiasta wesolego humoru.
 Wiąże księgi, oprawia, księgowiąz, introligator.
 Wieloliczny, wiele zawierający.
 Wiernek, kochanek wierny.
 Wiła, głupi, (z tą szatawiła).
 Wiosnują, kwitną.
 Własnomiętność, przywłaszczenie.
 Wolny list, paszport.
 Wręcz, zbliżka.
 Z nieobaczka, znieńacka.
 Zadzierz, węzeł trudny do rozwiązania.
 Zalotne, podarunek zalotnika.
 Zaświecie, miejsce za światem, które sobie kto w myśli wystawia.
 Zawicie, welum.
 Zawrót życia, schylek, starość.
 Zbracić, złączyć.
 Zdobiciel, panegirysta.
 Zdrewnić, zdrętwić.
 Żelazociąg, magnes.
 Ziolopis, botanik.
 Żmigrosz, skapiec.
 Zmyślnodziej, romans.
 Żółwica, siostra żony.
 Zwierzyniec niebieski, zodyak.

Wyjątki służące do ukształcenia serca i stylu,

Z ROZRYWEK DLA DZIECI.

O dobrej sławie.

Dobra sława jest-to ten odgłos powszechny, który cnotom i zasłudze publiczną sprawiedliwość oddaje. Nieomylna w zdaniu, leniwa w wzroście, wartość człowieka wyraża. Po zaspokojoném sumieniu, nic nad nią nie ma droższego; ona jest wonią cnoty, godłem zaufania, zadatkem szacunku, owocem nieskażonej uczciwości, rozkoszą pięknej duszy. Wielkiém to było dobrodziejstwem stwarzającego nas Boga, że w niej część szczęścia naszego założył. Dodał przeto zachęty cnotcie, wynalazł dla zbrodni hamulec, spoił mocnym węzłem ludzi, gdyż chcąc zasłużyć na dobrą sławę i ceniąc ją wysoko, każdy szlachetnie myślący pracuje nad nabyciem przymiotów, występków się strzeże, pozyskać powszechną przychylność się stara. Nie powinna być ona zapewne głównym i jedynym celem chlubnych ofiar, czynów i postępów naszych; zadość uczynienie Bogu, własnej duszy zaspokojenie, nierównie wyżej kłaść należy; lecz godzi nam się i o nią być troskliwemi. Sam król mędrzec wyrzekł: „Dobra sława duszy siły dodaje, a piękne imię lepsze od bogactw największych.“ Jakoż jakże nie czuć w sercu najslodszej zachęty i pociechy, kiedy wiemy, że o nas wszyscy dobrze wspominają, i że skutkiem dobrej sławy naszej, możemy i przyjaciółom być użytecznymi. Nie sposób zapewne, ażeby głos jaki przeciwny się nie odezwał; każdy człowiek, niestety! choćby najmniejszy i najlepszy ma przecież nieprzyja-

ciół; lecz nigdy to szemranie nie zagłuszy powszechnego odgłosu i żadne potwarze dobrej sławy zupełnie zacmić nie zdołają. Przebija się ona wśród zawistnych sobie, jak słońce z za chmur się przebija!...

Dzieci drogie! nawykajcie do cenienia tego skarbu. Właśnie w waszym wieku gotować się trzeba do pozyskania go nazawsze i już zacząć nad tém nabyciem pracować. Niejeden z nas starszych wróciłby chciał do lat dzieciennych, stanąć na waszém miejscu i życiem nieskażoném zasłużyć sobie na dobrą sławę. Lecz już zapóźno.

O wy! którym pora sprzyja, wy! dzieci niewinne i szczęśliwe! korzystajcież z niej; raz upłyniona już nie powróci! Nie mówcie o przeszkodach: няма ich. Kto tylko żyje, skoro zechce, może żyć cnotliwie, może w swoim sposobie być użytecznym; a te są dwa dobrej sławy i pięknego imienia warunki. Jeśli lube dziecię, ród twój jest niski, szlachectwo niedawne, lub nie masz go wcale, to nie jest przeszkodą; większa jeszcze zasługa i chluba uzacnić samemu nieznanemu początek: cnota najdawniejszym, najrzetelniejszym jest szlachectwem. Jeśli majątek rodziców twoich szczupły, sposób życia w oczach świata nie przynoszący zaszczytu? i to nie jest przeszkodą. Ilużto wielkich ludzi ubogiemi było? żadne rzemiosło, byle uczciwe, żadna praca jeszcze nikogo nie shańbiła. Jeżeli nawet (co w oczach moich jedynym rodu może być zakałem) jeżeli mówię, tak nieszczęśliwym jesteś, e imię które nosisz shańbione zostało zbrodnią, płacz lube zięcie, ale nie rozpaczaj; możesz cnotą zmazać tę ohydę, dla siebie dobrą sławę i piękne pozyskać imię. A jeśli eż sławni naddziadowie, ród wysoki, bogactwa, zaszczyty odziałem są twoim, jakaż łatwość do zyskania tego skarbu, taki wstyd dla ciebie, gdybyś tę drogą puściznę z rodziny wojój wypuścił. Nawykła od pieluch do chlubnych przykładów i wzorów, dusza twoja sposobniejszą do cnoty być powinna; twe imię oddawna z imieniem ojców złączone, już

ma dla każdego urok swój szczególny, już jest piękne; ty, staraj się jedynie utrzymać go w téj piękności, idź ojców torem, a dobra sława ich wieńcząca, i twoje skronie ozdobi.

O pracy.

Praca jest jedną z pierwszych powinności naszych; praca jest konieczną dla człowieka potrzebą: praca jest przeznaczeniem naszym. Pracowita pszczołka, skrzętna mrówka, całe przyrodzenie, układ towarzystwa, téj prawdy nas uczą. Nikt od pracy nie jest wolny: król na tronie, oracz przy pługu pracować musi, i często niewiadomo którego większe są trudy!... W pracy jedyny jest sposób wypłacenia się Bogu i rodzicom; do pracy zawczasu wprawiać się należy. O wy, dzieci drogie! które dopiero wstępujecie w zawód życia, wielka jest przed wami przestrzeń, ale téż i wielkie czekają was obowiązki. Krótkość dni waszych, sił słabość, jeszcze wam nie dozwoliły prawdziwej oddać się pracy, a już wpisane do niéj jesteście, samém powołaniem człowieka i samą wdzięcznością. Tak! już tyle osób dla was pracowało i pracuje! Od chwili urodzenia się waszego, matka was karmi, strzeże i hoduje, ojciec wszystkich potrzeb dostarcza, żebyście miały co jeść, gdzie mieszkać, w czém chodzić; rolnik ziemię potem zlewa, rzemieślnicy zabiegów nie szczędzą: ludzie dnie i noce trawia, chcąc wam potrzebnych nauk udzielić: jesteście więc celem pilnej pracy, tysięcznych starań: a wy coście dotąd dla kogo uczyniły?... Lecz nie troszczcie się, stoi dla was całe życie otworem, możecie dopełnić téj szlachetnej powinności, możecie się wypłacić hojnie z zaciągniętego długu. A wy miłe dziatki, które czytając te słów kilka, uczujecie w rozwijającej się duszy szlachetny ku dobremu zapach, których delikatne serce już zna jaką jest przykrością, być dłużnym, a nie módz się wypłacić; które już sobie wystawiacie rozkosz oddania sowicie tego cośmy

dostali: wy dopełnicie snadnie wszystkiego czego po was powołanie człowieka wymaga. Wprawiajcie się tylko do pracy, miłujcie ją; dopełniajcie z upodobaniem obowiązków, jakie na was rodzice, nauczyciele wkładają, przewyciężajcie lenistwo, unikajcie próżniactwa. Niech każde z was wstaje rano, niech się stara, ażeby żadna chwila w dniu całym marnie mu nie zeszła; odbywszy zatrudnienia swoje, niech szuka wytchnienia i spoczynku, w przyzwoitej zabawie, nie zaś w gnuśnej bezczynności. Żałujcie dziecka, które z przymusem do nauki idzie, a odbywszy jakkolwiek zadaną sobie pracę siedzi w kącie z założonemi rękoma lub w śród dnia drzymie, marnuje życie, nudzi się, nigdy prawdziwie człowiekiem nie będzie, nigdy się nie wypłaci Bogu i rodzicom, nigdy na piękne nie zasłuży imię. Wy zaś sposobiąc się już teraz do pracy, pokochajcie ją zawczasu, a skoro was lata wiekiem i siłą zbogacą, oddacie z pociechą serca odebrane od rodziców łaski i dary, podacie im rękę pomocną w starości, przyczynicie się do szczęścia ogółu, do chwały narodu, a wypłaciwszy dług wasz, staniecie zasobne w zasługi przed Stwórcą.

O wdzięczności.

Obiecawszy mieścić w tém piśmie wyjątki do ukształcenia młodocianych serc służyć mogące, pozwólcie, lube dzieci, niech w kilku słowach o wdzięczności wspomnę.

Wdzięczność jest to cnota dusz czystych, serc wiernych uczucie. Choćby los zawistny chciał wszystko dobre pomiędzy ludźmi zagubić, gdyby nam wdzięczność pozostawił, jeszczebyśmy kochać mogli, jeszczebyśmy cnotliwymi byli! Wdzięczność nazwaćby można treścią wszystkich cnot uczuć, bo człowiek jój prawdziwie wierny, najpiękniejsze w sobie mieścić potrafi. Będzie pobożnym, będzie czułym synem, pilnym uczniem, dobrym obywatelem, przyjacielem

tkliwym. Wdzięczność nauczy go bez trudności tych najważniejszych obowiązków. Ona jest także cnotą, która się najpierw w duszy naszej rozwija i przeto sama dowodzi, iż w niej zaród wszelkiego dobra spoczywa. Jeszcze dziecię nie wie że żyje, już do téj która go karmi, pieści i nosi, rączyny wyciąga, już płacze kiedy odchodzi, cieszy się gdy powraca. Cóż niém powoduje? wdzięczność. Lecz niestety! mało serc chowa wiernie to wrodzone nam uczucie; zamiast rosnąć z wiekiem i w cnotę się zamienić, często niknąć zwykło... Jakże mało dzieci, któreby dla Boga, dla rodziców i nauczycieli żywą wdzięczność miały! Zwyczajem to jest małych, a podobno i nas większych, że wszystko samym sobie przypisujemy. Wychowa się dziecię zdrowo, wybrnie z wielu chorób i przypadków? to jego szczęście sprawiło. Nabędzie wiele światła i wiadomości? ma talenta jakie? to owoc własnej pracy. Dojdzie później do znaczenia, sławy i majątku? to skutek zabiegów jego. Każdy wszystko sobie przypisuje, rzadko kto powodzenia swoje Opatrzności, ludziom przypisuje, i tym sposobem od wszelkiej uwalnia się wdzięczności.

O dzieci drogie! nie wzrastajcież w tém mylném przekonaniu; ucicie się zawczasu być wdzięcznymi; będziecie Bogu, będziecie ludziom miłe, spełnicie powinności, przeznaczenie wasze. Całe towarzystwo ludzkie na wdzięczności się toczy i utrzymuje; wdzięczność łączy ziemię z niebem: dzieci do rodziców przywiązuje, uczy młodzieńca by poważał nauczyciela, zwierchnika i starca, obywatela by kraj swój kochał; wdzięczność jest uczuciem, które najczęściej serce nasze pobudza. Od pieluch do grobu ciągnie się bowiem dla nas tkliwy dobrodziejstw łańcuch. Bóg, rodzice, nauczyciele, rządzący, ojczyzna, przyjaźń, miłość składają tkliwe jego ogniwa. Zostawiony samemu sobie, cóżby człowiek poczał? Rodząc się już potrzebuje pomocy, dziecinne lata jego iluż starań wymagają? Każdy krok, każdy postęp, to słowo któ-

re wymawia, każda wiadomość jakiej nabywa, bądź umysłowa, bądź ręczna, wszystko to jest skutkiem dobrodziejstw, długiem wdzięczności. Wy dzieci! nie pojmujecie jeszcze słuszności tego obowiązku; nawykłe od kolebki do odbierania pieśczęt i starań rodziców, sądzicie, iż takowe postępowanie jest ich obowiązkiem; żadnemu z was nie przyszło może na myśl być wdzięcznym osobie, która was napomina lub uczy, krajowi który was żywi, rządzącym co myślą o oświeceniu waszém; lecz na słowo moje, bądźcie im wdzięczne: starajcie się ile możności okazywać to uczucie, ażebyście później wyrzutów i zgryzot nie miały. Przyjdzie wiek, który was względem wdzięczności oświeci, i wiecie jakim sposobem? Oto kiedy z kolei rzeczy ludzkich, które z was dzieci, uczniów z obowiązanych, podwładnych mieć będzie, wtedy doznając od nich niewdzięczności, serce wasze zażalone wystawi sobie jaką wdzięczność być powinna, a sumienie odezwie się z wymówkami, jeśliście w podobnym razie choć cząstki takowej nie czuły.

Korzyści dzieciennego wieku.

Nie wiem, czy które z was, lube dzieci moje, zastanowiło się już kiedy nad nieocenioną korzyścią wieku swego. Ach! porzućcie na moment gry i zabawy wasze, zbierzcie ten umysł zwykle roztrzepany, i zastanówcie się copędzej nad szczęściem waszém; bo każda chwila spłyniona ujmuje cząstkę tego drogiego skarbu, a żaden nie przebiera się łątwiej. Poznajcie go więc nim go utracicie, bo porzuci on was, jak i nas starszych porzucił... Dziś w czystej duszy waszej spią jeszcze burzliwe i niebezpieczne namiętności, zaledwie z imienia zbrodnie i występki znacie; serce wasze swobodne niewinnemi tylko napojone jest uczuciami, dalekie od wybujających pragnień i żądań, lada czém się cieszy, lada czém zaspokojone; wszyscy na was z pobłażaniem patrzą; tyle

macie życzliwych sobie, każdy wam chętnie rękę podaje, umysł nieświadomy oświeca, dobrej rady udziela; zachody, starania, kłopoty życia, złość ludzka, obcemi są dla was: życie jakby w innym i w szczęśliwszym świecie, używacie swobód i korzyści, których już żaden wiek nie powtórzy. Tak, majowej zieloności, miłego śpiewu słowika, sama tylko używa wiosna... Poznajcież się na tém szczęściu waszém, umiejcie go cenić, a co lepsza korzystajcie z niego! Wiek dziecinny jest wiekiem, w którym jak wam już wiadomo, wszystko się zaczyna, wszystko się rozwija, wszystko z łatwością przychodzi. Serce, które niedawno bić zaczęło, jak snadno wprawić, ażeby jedynie dla szlachetnych uczuć biło; duszy niedawno ocknionej, jak łatwo czerstwość i siłę nadać, karmiąc ją tylko zbawiennym pokarmem: umysł zupełnie zdrowy, bez wielkiej pracy da się uchronić od błędów zarazy. Ale nie traćcie czasu, o dzieci lubie! niech każde z was pracuje, starania dokłada żeby codzień być lepszym i umiejętniejszym; niech słuca wiernie rodziców i starszych, niech nie utracą żadnej z korzyści wieku swego; niech zaraz przy tym wstępie życia, ku drodze cnoty i prawdy kroki swoje zmierza: wtenczas choć was lata dziecinne porzucą, szczęście wam zostanie, nie tak swobodne jak dzisiejsze, ale mniej pospolite, a przeto jeszcze droższe.

O b o g a c t w i e.

Wiele jest zdań niesłusznie od wielu ludzi przyjętych; w niejednej okoliczności człowiek sam się ogaduje, i lepszym jest niżli w mowie utrzymywać pragnie. Powszechnie na przykład twierdzą, i wy dzieci lubie, zapewneście nieraz to zdanie słyszały, że niemasz nic skuteczniejszego ku pozyskaniu przyjaciół i dobrego imienia u ludzi, jak być bogatym. Złoto ma wszystko zastąpić: cnotę, rozum, dobroć; złoto ma zyskiwać szacunek, przyjaźń i dobrą sławę. Roz-

liczne dowcipy chcą rozszerzyć te mniemanie i piórem i ustnie; ja zaś w prostocie mojej śmiem utrzymywać mylność jego, i radabym to przekonanie przelać w was dzieci drogie. Wierzajcie mi, nigdy nikt nie był prawdziwie szacowanym i kochanym dla samych pieniędzy. Bogacz znajdzie kilku podłych pochlebców, ale całe bogactwo jego nie przeszkodzi prawdzie, żeby wad jego i występków jego wykryć nie miała; cały majątek jego, serca nie zmusi żeby go kochało; wszystkie skarby nie zniewolą ust żadnych, żeby szczerą pochwałą jego wyrzekły; niedola lub zgon jego, jednej łzy z niczyjego nie wycisnie oka, jeśli bogactwa duszy z bogactwem fortuny nie złączy. Przeciwnie cnota, choć uboga, zjedna sobie dobre imię, wszystkich szacunek i miłość wielu. Następujące prawdziwe zdarzenie, niech rzetelność słów moich potwierdzi. W wielkim jednym mieście umarła bogata pani, kilka milionów liczyła majątku, a żadnego przyjaciela, bo cnotą wzgardziła; miała wsie, miasta, summy złożone u ludzi, większe jeszcze skarby zakopane, a żadnego szacunku, cienia dobrej sławy, gdyż tych jój serce godnym nie było! Kiedy niebezpieczną złożoną chorobą, leżała na śmiertelnej pościeli, otaczające ją osoby, nagląc żeby testament zrobiła, tém wrażeniem zgon jój przyspieszyły; ledwie ducha oddała, zamiast płakać nad jój ciałem, rozpierzchli się krewni i mniemani przyjaciele, a zostawując nieostygłe jeszcze zwłoki, zakopanych skarbów szukać pobiegli. Prawie nikogo na jój pogrzebie nie było, własni włościanie znieważyli złocistą trumnę, świece które dla przyzwoitości dziedzice majątku kupili, rozkradli domowi; tysiące złorzeczeń, skarg, przekleństw poszło za nią do grobu: jednej łzy jój zgon nie wycisnął, a wzgarda powszechna rozniosła po całym kraju wraz z bogactwem odgłosem, niedobrego imienia sławę.

W tymże samym czasie w maleńkiej mieścinie umarł ubogi aptekarz: poczciwość i cnota były majątkiem jego;

miłość pracy bogactwem, serce czułe i uczynne skarbem jedynym, a przecież wielu przyjaciół liczył, i od wielu imię jego ze czcią i szacunkiem wymawiane było. Kiedy przyszła na niego smutna chwila zgonu, żona, dzieci, krewni, przyjaciele, własnego życia ofiarą byliby chcieli wstrzymać ulatującego ducha; gdy zawarł powieki, gdy po długim powątpiewaniu żadnej już nie zostało nadziei, i pomimo łez gorących zastygła wyzuta z duszy powłoka, rozpacz objęła rodzinę domowych, sąsiadów, znajomych jego; kilka tysięcy ludzi towarzyszyło pogrzebowi, dobijano się o zaszczyt niesienia ubogiej trumny; o kilka mil w około, zbiegli się wieśniacy żeby za grosz ostatni świeczkę za duszę jego zapalić, a wdzięczność rozgłosiła daleko imię jego wraz z cnotą i uczynności wspomnieniem. Chłowiek ten nie był przecież bogatym, był tylko cnotliwym. Dobry mąż, dobry ojciec, w skromnym położeniu swoim czynił ile mógł dobrego; mając cokolwiek lekarskiej wiadomości, leczył ubóstwo, dawał darmo lekarstwa; potrzebującym żywności, odzienia, nawet pieniędzy użyczał, lubo sam miał ich mało. Wszystko dla bliźnich uczynić gotowy, lecząc biédnego żyda na zgniłą gorączkę, zaraził się, i z téj słabości w kwiecie wieku umarł.. Dzieci lubo! cóż mówicie? lepszeż bogactwo od wszystkiego? Ach! ta łza czułości, która w téj chwili błyszczy w oczach waszych, jest mi odpowiedzią. I wasze oko było suche, gdyście o zgonie bogaczki czytały, dopiero nad opisem śmierci ubogiego, ta droga łza wytrysła. Słuchajcie tego świadectwa prawdy! tym sposobem ona z duszy waszej się odzywa; starajcie się o cnotę, kładźcie ją nierównie wyżej od bogactwa; a czy zamożni, czy ubodzy, i przed Bogiem i przed ludźmi piękne pozyskacie imię.

• pogardzie bogactw.

Niema nic miłszego dla serca kochającego cnotę, jak napotkać żyjące jéj wzory; niema nic skuteczniejszego jak

głosząc jej prawidła, opierając je na przykładach; niema większej dla duszy słodyczy, jak te wzory i przykłady między swemi znaleźć. Ach! pocóż mamy tylko obcych uwielbiać, i u nich cnót szukać? poco się żywić jedynie pokarmem, który nam tyle przystać nie może, kiedy u siebie potrafimy serce i duszę napoić. Czyż każdemu nie najzdrowsze rodzinnój ziemi owoce?... Z najżywszą więc radością, z lubym przekonaniem, że tym sposobem najdzielniej do ukształcenia serc waszych się przyłożę, niosę wam dziś, dzieci drogie, prawdziwy i ojczysty przykład pogardy bogactw umiarkowanych życzeń, przywiązania rodzinnego, a pewna jestem, że ten prosty opis więcej was ku cnocie zniewoli, miłszym wam się wyda, niż gdybym oschle zbierała zdania lub wzór ten czerpała daleko.

Było trzech braci Kopytowskich: synowie prostego kmiotka, pracą rąk własnych na kawałek chleba zarabiać musieli; jeden został na roli ojca, drugi poszedł w służbę za ogrodnika, a trzeci Paweł osiadł w Warszawie, i na swoje ogrodnictwem trudnić się zaczął. Wszyscy trzej byli bogobojni, poczciwi, pracowici, ale Pawła zajęcie było najzyskowniejsze; przy ciągłym więc staraniu, i z pomocą dobrej żony, po wielu latach został właścicielem dworku i ogrodów, a gdy część swój posiadłości Rządowi na drogę publiczną sprzedał, mógł złożyć w Magistracie dwadzieścia tysięcy złotych, zachowując jeszcze u siebie dość znaczne pieniądze. Lecz gdy tak mu się wiodło, umarł właśnie w tym roku; zostawił po sobie nieskażone imię, żal i szacunek w sercu żony i sąsiadów. Ale potomstwa nie zostawił, ani żadnego testamentu, i wdowa jego zważała, że nie mógł do niej należeć cały jego majątek. Skoro więc oddała mężowi ostatnie chrześcijańskie usługi, zaczęła myśleć o tém, ażeby ta jego puścizna, jak uczciwie zarobiona, tak sprawiedliwie rozrządzoną została. Wezwała do téj czynności sumiennego sąsiada, świadomego praw krajowych,

i oświadczyła mu, że nie mając dzieci, z rodzonymi braćmi nieboszczyka, żyjącymi dotąd w ubóstwie i pracy, majątkiem jego równo chce się podzielić. „Dobra! chęć W Pani, odpowiedział jej sąsiad, zgadza się zupełnie z prawem o wspólności majątku między małżonkami, które w podobnym razie taki przepisuje podział.“ Ucieszyła się wdowa i przyzwała do Warszawy obydwóch braci. Zasmucili się wieścią o śmierci brata. Gospodarz opuścił swój zagon i chatę, ogrodnik opowiedział się państwu swemu, i oba razem u bratowej stanęli. Żalując wraz z nimi nieboszczyka, wdowa kazała prosić do siebie wspomnianego sąsiada: przyszedł i oświadczył dwom braciom, że majątek dosyć znaczny pozostały po ś. p. Pawle Kopytowskim, między nich i żonę jego ma być podzielony. Usłyszawszy te słowa oba bracia, zdziwili się mocno: nareszcie starszy obracając się do owego sąsiada, powiedział: „Widzęc ja to dobrze, że wielmożny pan jest jakąś słuszną osobą, i dla tego nie pojmuję wcale, czemu o nas biednych wieśniakach tak źle sądzić może. Czyż dla tego żeśmy ubodzy, mamy na cudze dobro być chciwi? Czyż dla tego żeśmy nie uczeni wiedzieć nie mamy, że wara tobie od cudzego? Ani ja, ani ten brat młodszy, który tu przed wami stoi, w niczém nie przyłożyliśmy się do majątku nieboszczyka: skiby ziemi żaden z nas mu nie obrócił, ziarenka zboża nie dał: owszem on nas wraz z panią bratową ratował w każdej potrzebie. I my mielibyśmy tak być niegodziwi, iż kiedy on Bogu ducha oddał, mielibyśmy wdowie jego majątek odbierać? Nie, tego nie zrobimy! ten majątek cały do nićj należy, bo ona na niego wspólnie z nieboszczykiem krwawo pracowała.

— Ale mój kochany! odezwał się na to sąsiad, cóż wy prawicie? a wiecież wy, że nie tylko pani bratowa, lecz i prawo tego chce podziału? Jedna połowa majątku po bracie waszym, żonie jego, druga wam braciom się należy. Jak jest ten cały majątek, tego dokładnie nie wiem, bo nie jest

jeszcze spisany i oceniony, ale to już wiem że jest złożonych w gotowiznie dwadzieścia tysięcy, i z tych wy, po pięć tysięcy złotych dostaniecie.

— My! zawołał gospodarz, a to za co? Jać tam nie wiem dobrze co to jest to prawo, o którym wielmożny pan wspomina, ale to wiem, że kiedy człowiek odbiera drugiemu czego mu nie dał, i do czego się nie przyłożył, niesprawiedliwie czyni. I chociaż i prawo i pani bratowa tak chce, nasze sumienie tak chcieć nie może, i Pan Bóg ukarałby nas ciężko za tę krzywdę kochanej bratowej.

— Kiedy was żadnym sposobem przekonać teraz nie można, tu rzekła rozrzewniona wdowa, zostawmy to dalszemu czasowi, a dziś w dowód mojej wdzięczności dla ukochanego męża i przywiązania ku wam braciom jego, przyjmicie przynajmniej po 2000 złotych.

I to mówiąc otworzyła szafę, wyjęła dwa worki, i wysypała cztery tysiące złotych na stół. Na ten widok oba bracia zdumieni i umilkli na chwilę, ale nareszcie starszy odzyskując mowę tak powiedział:

— Moja pani bratowo! wy dobrze wiecie, że mnie naraz tak wielu pieniędzy nie potrzeba; jabym nawet, Bóg widzi, nie wiedział co z tém zrobić, gdzie to schować? Ale kiedy tak łaskawi na nas jesteście, niech te bogactwa u was zostaną, a jak mi kiedy braknie na podatki, jak nie będzie za co soli kupić, jak będę chciał mojej kobiecie albo wnukom gościńca przywieźć, to przyjdę do was, pani bratowo, i zechciecie mi po kilka złotych udzielać. Wiem, com odbierał od braterstwa za życia nieboszczyka, wiem, że i po śmierci jego pani bratowa wspierać mnie zechce w potrzebie.

Wiedząc, że ze starszym nic wskórać nie może, wdowa równie jak i oni szlachetnie myśląca, udała się w prośby do młodszego; ale i ten był nieubłagany: ani podziału, ani tymczasowego daru przyjąć nie chciał, i na wszystkie nalegania tak odpowiedział:

— Wiecie co, pani bratowo? jam dotąd wiek mój na służbie po dworach trawił; co się mam dalej poniewierać u obcych? wołę wam służyć: pójdę do mego terazniejszego państwa, podziękuję im za ich chleb, a wy mnie do waszego ogrodu przyjmijcie. Pracowałem szczerze dla obcych, dla was pani bratowo, tém bardziej ręk żałować nie będę. Tych pieniędzy w miejsce zasług potrochu mi udzielajcie.

Po długich targach przystać musiała na te układy dobra bratowa, nie mogąc jednak przenieść na siebie, ażeby bracia jój męża pierwszy raz z jój domu z próżnemi odeszli rękami, małym choć upominkiem obdarzyć ich chciała. Miał Paweł Kopytowski jako na stan i majątek jego przystało, odzież ucziwą i chędogą. Wzięła więc piękną kapotę i prawie nowy kapelusz, i prosiła starszego brata żeby je przyjął. Kmiotek obejrzawszy te dary, zawołał:

— Oj! i tego przyjąć nie mogę! wytykałyby mnie palcem dzieci wiejskie, gdybym się w tak śliczną suknię wystroił. Wszakci to i nasz Wójt gminny takowej nie ma. I kapelusz zbyt piękny! On może dwa talary, może dwa dukaty kosztował. Dla mnie dosyć za dwa złote, nawet i od święta.“

I tak oba byli nieubłagani, mało mając, mało żądali; przywykli grosz każdy z potem czola zarabiać, łączny przyjąć, niesprawiedliwością im się zdawało. O! jakże ten ich postępek wielu zawstydzą bogaczów? A wy dzieci lube, kiedy w późniejszym życiu waszém, grosz jeden niesłusznie nabyć zapragniecie, kiedy które z was z chęci powiększenia majątku lub znaczenia, podłości jakiej dopuścić się będzie chciało; kiedy z bogacenie się wasze najmniejszą krzywdę sumieniu i bliżnim przynieśby mogło, wspomnijcie na ten przykład pogardy bogactw, w prostych i ubogich kmiotkach: niech was zawstydzi, niech was upamięta!

Religia innych nauk podstawą być winna.

Cóż może być godniejszego i więcej zgadzającego się z wolą Stwórcy i z wielkością człowieka, jak rozszerzać coraz dalej granice pojęcia umysłu i coraz więcej światła zgromadzać? Im kto lepiej widzi, tém pewniejszym krokiem w drodze prawdy postępować winien; i oświecenie, ten szczyt doskonałości rozumu ludzkiego stałoby się niezawodnie źródłem szczęścia, gdyby go na gruntownych wiadomościach zakładano, gdyby pierwszy promień jego, pochodnią Religii zapalał. Wtedy dopiero prawdziwie byłoby zbawienném, prawdziwie użyteczném. Wszystkie nauki służyłyby ku rozkrzewianiu chwały Boga, bo wszystkie zaszczyt czyniąc człowiekowi, wykonywają wielkości Stwórcy i dzieł Jego. Same nawet rękodzieła tenby cel miały; gdyż w nich człowiek naśladowując rzeczy stworzone, lub zgadując ich użytek, hołd cudom natury i Sprawcy jój oddaje.

Lecz nie wszyscy ludzie okiem prawdy na nauki i na rękodzieła patrzą. Często astronom zmierzwszy niebo nie pomyślał o jego Stwórcy! żeglarz objechał morza, a nie uznał ręki, która je w oznaczonych granicach wstrzymuje; filozof prawa ludziom kreślił, nie dostrzegłszy prawdziwego prawodawcy i widoków jego; rękodzielnik naśladował cuda natury, a w niewdzięczności swojej zaprzeczył prawicę, która te jego wzory złożyła; mędrzec świecki wszystkie przeczytał księgi, wybladł nad niemi, a nad księgą żywota się nie zastanowił. Przecież wszystkie nauki, prócz nauki wiary i moralności, (które we dwie, Religiją składają) choćby do najdoskonalszego posunięte stopnia, błache są i nietrwale. Najuczeńszy człowiek złożony z ziemi, wróci do ziemi, zarówno z nieoświeconym kmiotkiem: z ciała obudwóch garstka prochu zostanie! a jeżeli wieśniak w niewiadomości swojej, Boga mocniej kochał, powinności swoje lepiej pełnił, mędrszą dusza jego stanie się w oczach Pana! i „zaiste, gdy dzień sądu na-

dejdzie, nie o to pytać się nas będą, cośmy czytali, lecz cośmy czynili.“

Świeckie nauki do Religii, Religia do świeckich nauk zachęta. Widok usiłowań ludzkich do nabycia przemijającego światła, staćby się powinien dla każdego bodźcem do zbogacenia się w nieśmiertelne. Wszyscy wiemy że to życie z pędem wiatru ulata, że człowiek na ziemi wątłym jest kwiatem. Poranek widzi go świeżym, a nim noc zapadnie, już zwiędłym leży. W drugim dopiero życiu, żyć będziemy na wieki. Kiedy więc dla uprzyjemnienia tych kilku chwil, dla pozyskania imienia, które tchnienie czasu zdmuchnie i pył wieków zatrze, tyle trudów i starań łożymy, nie żałujmyż zachodów na pozyskanie wiecznego szczęścia.

Pielgrzym ledwie spojrzy na izbę, w której noc jedną ma spędzić; ale stanąwszy w lubej ojczyźnie, u tego końca podróży swojej, objawszy dom gdzie już dni wszystkie przepędzać zamierza, pilnie go ogląda, i opatruje, i zna doskonale każdy zakąt jego. Jeśli więc ludzie wyższego wychowania winni oddawać się świeckim naukom, tém większy ztąd obowiązek poznania Religii powstaje. Ludzkim światłem wsparty człowiek poznaje lepiej Boga i cuda Jego, obejmuje łatwiej naukę Wiary, rozumie lepiej moralność. Wreszcie w wieku, w którym rozum ludzki prawie ubóstwiony, w którym tak niesłychane uczynił postępy, małoby stronników miała Religia, gdyby oświecenia broniła. Sprzyja mu téż owszem: sama będąc światłem, światła się nie boi; stworzona dla udoskonalenia człowieka, niszczyć nie może jednego z najpiękniejszych jego przymiotów. Chwała jej nawet nie byłaby zupełną, gdyby ją sami prości i nieoświeceni ludzie wyznawali. Piękności jej ciemną i grubą powłoką okryte, nie takby jaśniały, nie tyleby cenione i pojęte były. Nakoniec, któżby zarzutom niedowiarków odpowiadał, gdyby oni sami wszystkie świeckie zagarnęli umiejętności? Medrcom świata, poważniejszą światłym chrześci-

janom, miłszą staje się Religia, którą Paweł nauczał, Augu-
styn wykladał, Hieronim tłumaczył, nasz zaś Hozyusz bro-
nił, Skarga opowiadał.

Jakie winno być postępowanie chrześcijanina co do Religii.

Unikaj zawsze rozpraw o Religii, nie staraj się nigdy pokonać kogo słowami: lepsza daleko broń w uczynkach. Mało komu przystoi wglądać w cudze sprawy i sposób myślenia, przekonywać, nawracać do Wiary; ale każdego chrześcijanina jest powinnością przykładem moralności uczyć. Niech nieprzyjaciele Religii, ci którzy obojętnie na nią patrzą, ujrzą w jej wyznawcach wszystkie cnoty połączone, słodycz i pobbżanie na czele, a zapewne wkrótce na ich stronę przejdą. Kiedy faryzeuszowie zarzucali Chrystusowi, że nie jest Messyaszem, cudami odpowiadał. Podobnie jak Mistrz nasz czynimy, zarzutom niedowiarków, gadaniom złych, odpowiadajmy uczynkami. Do końca świata najskuteczniejsze obłąkań ludzkich zbijanie, będzie nie w słowach ale w życiu człowieka, który we wszystkim według ustaw Religii postępuje... I jeżeli niedowiarki, ludzie źli, srogi cios Religii zadają, większą jeszcze przynoszą jej szkodę ci, którzy chowani w jej Boskich przepisach, mając wiarę, moralności nie mają, i sądzą, że Religia zawarta w słowach, bez uczynków obejść się może.

Posłuszeństwo koniecznie potrzebne.

Może się komu zdawać, że nie źleby to było, gdyby słuhać nie trzeba; ale jakżeby to człowiek mógł się obejść bez posłuszeństwa? Trzebaby na to, żeby nikogo nie potrzebował: a jakimże się rodzi? słaby, niedołężny, nic nie może, nic nie umie: wzywa koniecznie pomocy. Gdyby go rodzice opuścili w pierwszych dniach, żyćby przestał; gdyby go nikt niczego nie uczył, niczy nie umiał. A ja-

kim sposobem wychował się i wyuczył? Takim, że słuchał starszych i mędrszych od siebie. Bo człowiek żaden bez pomocy i rady nic uczynić nie zdoła; a zatém posłuszeństwo jest dla każdego nieuchronną i nieodzowną potrzebą. Najwięksi bohaterowie, najwięksi lubownicy prawdziwej wolności: Washington, Kościuszko i im podobni, nie uszli téj kolei. W dzieciństwie słuchali rodziców, w młodości nauczycieli, przez całe życie sumienia i prawa. Tak wszyscy ludzie czynić muszą i czynić powinni. Szczęście rodzaju ludzkiego zawsze w miarę tego posłuszeństwa zwiększać się będzie, a wtedy do najwyższego dojdzie kresu, kiedy wszystkie dzieci rodziców słuchać będą; służy panów, ludy rządzących, a rodzice, panowie i rządzący sumienia i prawa.

PRZYPOWIEŚCI.

Kwiaty zagraniczne.

Młoda Eliza siedziała sobie wśród zimy w pięknie utrzymanej szklarni, i oglądała księgę, w której biegły malarz wystawił dokładnie, piękne cieplejszych stref rośliny i kwiaty. Zdziwiona że lubo z nazwisk znała je prawie wszystkie, w kolorach i wielkości znaczną upatrywała odmianę; spytała się ojca zkądby ta różnica pochodziła? „Córko moja, powiedział jój na to ojciec, plód żaden nigdzie tyle powabnym i szacownym być nie może, jak na téj ziemi, która go światu powiła.“

Niewczesne drzew pączki.

W pierwszych miesiącach zimy nadzwyczaj łagodnej, omylone drzewa puszczać zaczęły, i mały Władysław przybiegł

dnia jednego do ojca trzymając w ręku gałązkę bzu z pączkami. „Jakie szczęście! wołał, skacząc po pokoju, już wiosna, już niedługo kwiatki, jagody i owoce będą“. „Nie ciesz się napróżno, powiedział mu ojciec, będą jeszcze mrozy, a wiosna w tym roku może później niżli iunych lat nadejdzie.“ Władysław wierzyć nie chciał, radował się ciągle, i niezmiernie żałował ojca, że się tak pewną nadzieją nie cieszy. Tymczasem nie jego lecz ojca wróżby się spełniły: przyszedł mróz, zwarzył zupełnie niewczesne pączki, i wiosna odsunęła się daleko. Władysław ledwie nie płakał z żalu, tém bardziej że ojciec wcale zmartwienia jego nie dzielił.

Taka to nad młodością dojrzałego wieku korzyść: mniej ma od niej nadziei, ale mniej zawodów.

Dwaj podróżni.

Z pierwszym brzaskiem jutrzeńki, dwóch podróżnych wybrało się w drogę; oba do jednego dążyli miejsca, oba przed wieczorem u celu stanąć mieli: obudwóch na końcu czekała nagroda. Droga ich była naprzemiany miła i przykra, łatwa i trudna: jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i rozsądnych, którzy przed nim tę drogę odbyli, a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych po drodze przybitych: Drugi puścił się wcale nie opatrzony, nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować: a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał, i na jego słowa się zatrzymywał, zbaczał to w tę, to w ową stronę. O samém południu pierwszy stanął z chlubą u celu podróży; przyjęty był z weselem, nagrodę otrzymał; drugiego, ciemności nocy wpośród drogi ogarnęły, wstyd i żal został jego udziałem.

Dzieci! wy jesteście podróżnemi; życie jest drogą, wiek

dziecinny i młodzięczy, czasem podróży. Jeśli szanując napomnienia i przestrogi rodziców i nauczycieli, iść będziecie wskazanemi przez nich ślady; jeśli nie tracąc czasu na usterki, krok wasz ciągły i baczny będzie; jeśli sumienie i prawość przewodnikiem waszym się stanie: dojdzie każde z was wcześniej do wskazanej sobie mety, dopnie naznaczonego celu, i od wdzięcznych współbraci chlubną nagrodę otrzyma. Lecz jeśli przeciwnie, które z was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha: jeśli kroki jego będą niepewne i marnować czas zechce, nie dojdzie chlubnego celu, minie czas podróży: wstyd srogi, żal zapóźny, całym będzie jej owocem.

Ptaszki w zimie.

„Bóg czuwa nad każdym stworzeniem swoim, o najmniejszej nie zapomina ptaszynie, każdego byt zabezpieczył.“ Tak uczyła pobożna matka jedynaka swego. „Mamo, zawolał chłopczyna, który właśnie przy oknie siedział, patrz, jaki mróz, jaki śnieg na dworze, a co tu biednych ptasząt; gdzie one potrafią znaleźć wyżywienie?“ „Poczekaj, odpowiedziała matka, i chodź ze mną.“ Poszli oboje: wzięła matka pszenicy w dużą chustę, a stanąwszy przed domem sypała ziarno na ziemię. Wnet przyleciał jeden ptaszek. za nim drugi i trzeci, a za temi niezliczone mnóstwo. „Widzisz, synu mój, rzekła wtedy matka, jakim sposobem Bóg zabezpieczył byt tych ptasząt w ciężkiej zimie; podobnie On i z ludźmi uczynił. Zdawać się może czasem, iż ich niejednakowo podzielił, jednemu dał wiele, drugiemu dał mało; tego na majątku, tamtych na ciele lub umyśle upośledził; lecz tym sposobem dał życie tysiącu cnót, powiązał ludzi słodkimi więzami litości i wdzięczności: zaiste, gdyby ubóstwa, kalectwa, niedoli nie było, połowa szlachetnych uczuć, ofiar i poświęceń, jeszczeby dotąd nieznana w sercach ludzkich spoczywała.“

M g ła.

„Ojeze! mówił mały Kostuś w dzień mglisty marcowy, patrząc z zadziwieniem w górę, jakież to dziwne zjawisko na niebie! nie księżyc, bo on daleko większy: cóż to jest?“ „Nie poznajesz, odpowiedział ojciec, przecież to słońce.“ Ale nie, zawołał chłopczyk, słońce takie małe, tak blade, bez żadnych promieni!“ „Czyż nie widzisz, rzekł dalej ojciec, tej grubej mgły, która z ziemi wychodząc, pomimo południowej pory, ciemność nocy wróciłoby rada? Ona to nam źródło światła zasłania, i tak je przeistacza... O! bogdajby, mój synu, ani w życiu, ani w sercu twojem, mgła, tej podobna nigdy nie powstała! bogdajby ani błędy ludzkie ani występki, nie zasłoniły nigdy przed tobą prawdziwego światła.“

P i e r w i o s n e k.

Anioł, który w słowiańskich krainach polne i leśne kwiaty odziewa i stroi, raz w początku ostatniego zimy miesiąca, siedział samotnie i dumał. Tęskno mu było bez kwiatów jak matce bez dzieci, rzekł więc, a z twardej opony wyszedł kwiatek nowy: zwierzchnie jego listki na wzór zimowych ubiorów, kosmate, ciemne i przymknięte były, lecz kryły w wewnętrznych delikatną tkaninę i barwę. Lud zdziwiony przezwiał ten kwiatek Pierwioskiem, bo zakwitł pierwój od wiosny.

Dzieci lubie! oby patrząc na rychłe cnoty wasze, każdy sobie Pierwiosnek przypomniał.

F i j o ł e k.

„Prawda że fijołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa, ale też bardzo nikczemny i drobny; i nie

wiem czy godzien tyłu pochwał, któremi go obsypują wierszem i prozą?“ Tak mówił Władysław do ojca, przypatrując się fijołkom świeżo na darninie zerwanym.“ Zapominasz o największym fijołka przymiocie, powiedział na to ojciec, o tém że rychło kwitnie; temu on winien niezliczone owe pochwały; jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze jej dobrodziejstwa i przeto tak miły: gdyby kwitł w Czerwcu, za ledwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dzieciniego wieku; drogie są i wielbione dlatego najwięcej, iż większe zwiastują. Biada byłaby ziemi, gdyby wiosna dary swoje na fijołkach skończyła; biada mnie, synu mój, gdybyś poprzestał na przymiotach i świetle, które dziś posiadasz.“

Praca odkładana.

Przy jednym wiejskim ogrodzie był spory kawał ziemi zupełnie zaniedbany; pośród mnóstwa kamieni wyrastały gdzieniegdzie kępy ostu i innego zielska. „Ojcze! my ten kawał ziemi oczyścimy! powiedzieli dnia jednego trzej bracia do właściciela: daj go nam na rok jeden!“ „Chętnie!“ odpowiedział ojciec, i kawał ziemi na trzy równe części podzielił. Było to na końcu Marca, już do gruntu puściło; dnie bywały piękne i najzdatniejsze do podobnej roboty; trzej bracia wzięli się do swojej i dwaj starsi w przeciągu tygodnia oczyścili dział swój prawie zupełnie. Młodszy więc się bawił, niż robił, i tamtych skończona była praca, kiedy on swoją za ledwie zaczął. Gdy mu ojciec tę opieszałość wymawiał, odpowiedział: „O! dopiero początek wiosny, dosyć czasu będzie!“ Tymczasem dzień za dniem schodził, a Franuś odkładał nadal pracę. Nadeszło lato, z latem upały; ile razy wzięł się do roboty, pot lał mu się z czoła i przestawać musiał. Nadéjdzie chłodna jesień, mówił sam do siebie, to będzie pora najlepsza. Nadeszła jesień. Ale jednego dnia

wiatr zasypywał Franusiowi oczy, drugiego deszcz go kropił. „Przyjdzie zima, mówił, bywają dni piękne i jasne, ja to w mgnieniu oka zrobię.“ Przyszła zima, Franuś do kamieni i do zeschniętych łądyg; lecz cóż? przymarzły zupełnie: nic zrobić nie mógł..

Jak niebaczny Franuś błdził, tak błdzi każdy, który pracę na dalszy ciąg odkłada, a w obecnej chwili próżnuje. Co masz do czynienia, dopelnij jak najprędzej: terazniejsza godzina sprzyja twój pracy, a któż ci za dalsze ręczyć potrafi? Jeśli zawsze pomyślniejszej pory czekać będziesz, może cię śmierć zimna zaskoczy, nim rękę do dzieła przyłożysz.

Drzewa i dzieci.

Wiosna wróciła, a syjąc obficie ozdoby swoje, mała liściem lasy i gaje, krzewy i owocowe drzewa kwiatem okrywała. Ludwik z młodą żoną przechadzał się po ogrodzie swoim. Przed kilkoma laty był to kawał nieurodzajnego gruntu, dziś dzięki ciągłym staraniom zamienił się w sad przyjemny; drzewa które Ludwik sam szczepił i pielęgnował obsypane kwiatem, już gdzie niegdzie zawiązek owocu nosiły. „Patrz, luba żono, mówił, jak uwieńczona praca nasza; nie żał mi moich zabiegów: ten widok sownie wszystkie trudy nagradza.“ Usłyszały te słowa dzieci idące zwolna za rodzicami. „Tato! zawołał syn najstarszy, i z nas będziesz miał kiedyś podobną pociechę. Równie jak te drzewa hodujesz nas i strzeżesz, i my się tobie równie wypłacimy.“ Uściskał Ludwik syna, i z upodobaniem to na drzewa, to na dzieci spoglądał.

Kwiatki owocowe.

„Ach! jak ten wiatr srogi strząsa z drzew te białe kwiatki, drobne listeczki rozmiata; zasłana niemi ziemia:

jakby śniegiem w zimie: o! żal mi ich bardzo.“ Tak mówił Władzio do nauczyciela. Ten mu odpowiedział: „Chciałbyś więc żeby przez rok cały drzewa kwiatem okryte były?“ „O nie! cały rok to zanadto, rzekł Władzio, boć i gruszki i śliwki wyborną są rzeczą!“ „A pocóż narzekasz? mówią dalej nauczyciel, te białe listki muszą opaść, jeśli ma wzrość zawiązek. Kiedy chcesz owocu, trzeba się z kwiatem pożegnąć, bo dla większego dobra, zawsze mniejsze poświęcać należy.“

Pleban i kmiotek.

Pobożny jednej wioski pleban przechadzając się po polu, napotkał młodego kmiotka. Kmiotek był zadumany, patrzył ze smutkiem na zagony. „Cóż ci to moje dziecię!“ zapytał się go dobry pleban. „Trapię się i kłopotę, odpowiedział chłopiek, mój jęczmień wschodzić nie chce“. „Próżne i niepotrzebne te troski, zawołał pleban: pocóż się martwić rzeczą, której zaradzić nie zdołasz? żebyś tu cały dzień stał i dumał, czyż dla tego jedno ziarno kiel wypuści? I mój jęczmień jeszcze nie zszedł, ale ja się tém nie trapię. Uprawiłem dobrze rolę, wyczyściłem ją z zielska, wrzuciłem w nią czyste ziarno, resztę zostawiam Bogu. Bo zorać i zasiać nędzny człowiek może, ale wzrost i plon w ręku jest Nieba. My ludzie dopełniamy tylko dokładnie to co do nas należy, wszystkie dalsze troski i owoce pracy naszej polecamy Bogu. On o nas pieczę mieć będzie, On naszą nieudolność zastąpi“.

M o t y l.

Na łące, w pięknym ogrodzie biegając tu i owdzie, zadyszany chłopczyzna ujrzał pięknego motyla i chciał go złapać koniecznie. Najmniejsze stworzenie ceni wolność swoją; motyl lubo zajętym zdawał się kwiatkami, na których

spoczywał, przecież za każdym zbliżeniem się chcącego go uwięzić, coraz dalej uciekał? Lecz czegoż chęć stała i szczerą dokazać nie może? Chłopczyna tak długo za motylem gonił, aż nareszcie ten się zmęczył i schwytanym został. Zajaśniało szczęście w oczach dziecięcia, krzyknął radośnie, usiadł na trawie patrzył z uśmiechem na spełnienie życzeń swoich. To zajęcie trwało pół minuty. Wtęj krótkiej chwili nasycił się zupełnie owocem długich zabiegów, otworzył rączkę i tak gorliwie żadaną zdobycz dobrowolnie wypuścił.

O! jakże często podobnie i nam się przytrafia, kiedy za marném dobrem gonimy.

R ó ż a.

Ożywiający promień Czerwcowego słońca w ogródku młodej i pięknej Ludwini, pierwszą różę otworzył. Wesół skoczyła dziewczynka, żeby jęj się zbliżka przypatrzeć. i ujrzała na ścianie za krzakiem te słowa: „Tak kwitnie młodość, tak niewinność jaśnieje, tak się radość uśmiecha“. Łza radości zrosiła kwiat świeży, a szczęśliwa Ludwinia skacząc odbiegła. W kilka dni przyszła na toż miejsce, ale już zmienił kwiat nadobną postać, a za nim te słowa napisane były: „Rączko mija młodość, łatwo niewinność umiera, krótko radość kwitnie.“ Łza smutku spadła na kwiat więdnący i Ludwinia zamyślona pomалу odeszła. Następnego wieczora poszła raz jeszcze odwiedzić kwiatek, ale jakaż zmiana! już róża bezlistną była, a za nią ten napis: „Korzystaj z młodości; niewinności strzeż; radości ochraniaj“. Czy sta łza, łza zbawiennego postanowienia spadła na rozsypane po ziemi i zmienione róży listki, a Ludwinia rzuciła się w objęcia stojącego obok nięj ojca.

Powój i rezeda.

„Jaka szkoda, że ogrodnik tyle téj nikczemnej rezedy zasiał, mówiła Olesia do matki, chodząc w południe po ogrodzie: głuszy inne kwiatki, a tak niepozorna. O! przez nią prawie nie widać tych ślicznych powoi niebieskich, których żywy kolor tak bije w oczy. Nad wieczorem, gdy wolny czas mieć będę, przyjdę tu, powyrywam tę nieznośną rezedę, ładny powój oswobodzę.“ Przyszła Olesia, lecz cóż? już wszystkie powoje zwiędłe zastała, a miły zapach rezedy, wietrzyk wieczorny o kilkanaście kroków w około roznosił. Zastanowiła się dziewczynka, i wkrótce zmieniła zamiar. „Zostawię tę rezedę, zawołała, nie tyle co tamte kwiatki pozorna, widzę, że trwalsza i milsza.“ I zostawiła. Mineły powoje, większa część kwiatów letnich przeszła, a rezedą kwitła ciągle i lubą wonią napełniała ogród.

Obraz to płochych znajomości i prawdziwej przyjaźni; często tamte milsze nam się wydają, lepiej pochlebić umieją; już je przełożyć nad dawnego przyjaciela chcemy; lecz ileż tamtych przeminie, a on zawsze i luby i stały.

Dwa drzewa wiśniowe.

W ogrodzie, gdzie sztuka pracowała z naturą, żeby oko i smak zaspokoić, stały koło siebie dwa wiśniowe drzewa: jedno pełnym niezwyčajnym okryte kwiatem, jakby pękami róż drobnych ozdobione jaśniało; drugie kwitnąc bielilo się skromnie. Stała pod temi drzewami matka z młodą córką, a widząc jak się unosiła nad niezwyčajnymi kwiaty, z jaką pogardą na pospolite patrzyła, te słowa tylko wyrzekła: „PrzyjdziemŹ tu w czasie owoców.“

I przyszła do dwóch drzew matka z córką swoją, w czasie, kiedy już wszędzie pełno wisien było; przyszła, a córka zdziwiła się mocno, gdy na tak pięknie kwitnącém drzewie żadnego nie obaczyła owocu, a pospolite jaśniało z daleka od śklijących się purpurowych jagód. „Matko! cóż się to stało?“ rzekła. „Widzisz, dziecię moje, świetnej piękności bez przymiotów, skromnych powabów z cnotą wierny i prawdziwy obraz. Patrz i wybieraj.“

B ł a w a t k i.

„Ach! gdyby to zagony samemi bławatkami były zasiane! wołały naprzemiany Basia i Józia idąc z matką przez pole kłoszącém się żytem okryte, jakby to przedziwnie było! Jakiebyśmy miały bogate wieńce, a tak mały tylko zbierałyśmy pęczek, bławatków trochę, [a tych utraconych kłosów tyle!“ „Dzieci! dzieci! odpowiedziała im matka, jakże płocze to wasze żądanie? czyż nie wiecie, że nie te kwiaty z których nie ma użytku, ale kłosy są celem wszystkich rolnika zabiegów? Pole, do życia przyrównać można, bławatki do zabaw i igraszek, kłosy do starania i pracy. Ktoby zabawom i igraszkom dni swoje poświęcił, byłby podobny temu, któryby wszystkie zagony bławatkami zasiał; czas jakiś zdawałby się widok powabny i wesoły, ale w chwili żniwa, nicby do zebrania nie miał.“

Grządka gwoździków.

„Ach Mamo! daj każdemu z nas grządkę kwiatów, mnie jedną, Edwardziowi drugą, a Peluni trzecią; każde z nas będzie miało o swojej staranie!“ Tak mówił Leoś do matki; wysłuchiwała prośb jego, i dała każdemu z dzieci

grządkę zasadzoną gwoździkami najpiękniejszego gatunku. Dzieci uszczęśliwione tą pierwszą w życiu własnością, cieszyły się, skakały i mówiły: „Jak się te gwoździki rozwina, co to za radość będzie!“ Bo nie nadszedł jeszcze czas gwoździków, pączki dopiero miały. Ale Leoś bardzo był niecierpliwy, nie lubił czekać i chciałby żeby jego gwoździki pierwój od wszystkich się rozwinęły. Chodził więc nieustannie koło swój grządki, brał pączki w rękę, zaglądał w każdy i jednego wieczora ucieszył się bardzo, gdy przecie czerwieniejące się brzeżki listków spostrzegł. Nazajutrz wstał rano, i pobiegł natychmiast do ogrodu, pewny że już wszystkie gwoździki rozkwitłe zastanie; ale one bardzo mało od wczorajszego wieczora się posunęły. Zniecierpliwiony, umyślił sam ten miły widok przyspieszyć: porozdzierał zieloną powłokę gwoździków i roztrzepał niedoszące listki każdego z osobna; to uczyniwszy, zaczął wołać na brata i na siostry: „Chodźcie! chodźcie! moje gwoździki już kwitną!“ Przeszli i zdziwili się mocno. Ale skoro słońce wyżój się wzbilo, kwiatki uchyliły główki, a nim przyszło południe zupełnie powiędły. Leoś w płacz; żałowało go rodzeństwo, matka zaś tak mu powiedziała: „Słusznieś za niecierpliwosc ukarany. Bogdajby to była ostatnia uciecha, którą własną winą utracasz! bodajbyś pamiętał zawsze, że nierozsądne przyspieszenie pomyślnój chwili, oddalić ją zupełnie może.“

Hyacynt.

Mała Emilka żaliła się, iż zima trwa tak długo. Żaliła się, bo miała wielkie w kwiatach upodobanie; w lecie w ogrodzie rodziców hodowała je własną ręką. Wyglądała więc z tęsknotą końca zimy. Ojciec kupił jój piękną hyacyntową cebulkę. „Będiesz miała wnet kwiat śliczny, powiedział jój, ale musisz troskliwie koło niego chodzić,,.

„Jakże ja to potrafię, wyrzekła dziewczynka: śnieg cały ogród przykrył, ziemia twarda jak kamień.“ Nauczył ją dopiero ojciec, że i w doniczce kwiat wzrosć i kwitnąć może; oświecił jak sobie postąpić w téj mierze. Emilka posłuszna radom ojca wsadziła cebulkę w pulchną ziemię; ale czyniąc to, jeszcze na niego niedowierzając patrzyła; w jój małej główce zmieścić się nie mogło, jakim cudem kwiat wyrośnie i zakwitnie, bez ciepła wiosennego, bez rosy porannej i miłych wietrzyków. Po kilku dniach podniosła się ziemia w doniczce i wyjrzały z niéj koniuszczki zielonych listeczków. Na ten niespodziewany widok podskoczyła radośnie Emilka; ojcu, matce, całemu domowi oznajmiła narodzenie młodej rośliny. Rodzicom miła była jój radość i mówili do siebie: „Patrzmy ciągle jak ona tę roślinę jakby dziecię hodować będzie: jak ona pełna miłości i nadziei, jój przyszłym kwiatem się cieszy; tak my nią się cieszymy.“ Emilka tymczasem starannie podlewała roślinę czystą wodą, a potém uśmiechała się patrząc na nią.

„Dobrze czynisz, mówił do niéj ojciec. Po deszczu i rosie, promienie słońca następować powinny. Promień miłego spojrzenia dodaje wartości dobrodziejstwu, które ręka świadczy. Uda się twój kwiatek, Emilko.“ Niedługo wyszły zupełnie długie liście z łona ziemi, i zajaśniały lubą zielonością. Emilki radość była niezmierna. „O! mówiła z pełności serca, choćby już i kwiatka żadnego nie było, ja już zaspokojoną będę.“ „Mało żądające dziecię, powiedział ojciec, więcej ci daném będzie niżli się spodziewasz, i taka zawsze bywa skromnego pomiarkowania nagroda.“ Pokazał jój wtedy pąk kwiatka, który krył się między liśćmi. Wzmogła się radość i troskliwość Emilki, i wraz z rosnącym kwiatkiem wznagała się codziennie. Ostrożnie oblewała roślinę wodą, pytając się czy nie nadto, czy nie zamało? a kiedy słońce na chwilę zajrzało do pokoju, podawała kwiat promieniom jego, czystym tchem odmuchiwiała

kurz z listków, podobnie jak wietrzyk poranny pył z róży zdmuchuje. „O! nadobny związek przywiązania i niewinności, mówiła matka. Im czystsza dusza, tém miłość tkliwsza.“

Z myślą o kwiatku, Emilka zasypiała w wieczór, z nią budziła się rano. Nieraz we śnie widziała hyacynt w pełnym kwiecie, a kiedy rano pobiegłszy do doniczki nie ujrzała ziszczoną nadziei, śmiała się sama z zawodu swojego i mówiła: „To jeszcze nie jest, ale być może.“ Często pytała się ojca, jaka będzie barwa kwiatka? A gdy wszystkie jakie tylko są wyliczyła, mawiała: „To mi jedno, byle kwitnął.“ Nareszcie kwiat się rozwinął. W chłodzie porannym dwanaście dzwonek się roztworzyło. Na okrągłej i gładkiej łodydze, między pięcioma zielonemi listkami, zwieszały kolejno główki swoje w pełnej i młodocianej piękności. Barwa ich była blado-różowa, podobna do ranniej jutrzenki, albo do rumieńca okrągłych policzków Emilki. Balsamiczny zapach rozszedł się po pokoju. Emilka zaledwie pojąc się mogła z radości. Przyglądała się kwiatkowi, klękała żeby podejrzeć w niego lepiej. Weszli na to rodzice i postrzegli razem uradowane dziecię i kwiat rozwinięty: „Czém ten kwiat dla ciebie, rzekł rozczulony ojciec, tém ty dla nas, Emilko.“ Skoczyła dziewczynka, rzuciła się w objęcia rodziców, a po długim uściśnieniu, wymówiła cichym głosem: „O! bodajbym podobnie wasze nadzieje spełniła, jak on moje spełnił.“

Strumyk.

W gorącym dniu sierpniowym, mała Zosia, szukając ochłody, usiadła z matką nad brzegiem czystego strumyka. Patrzała z upodobaniem na kamyczki leżące na dnie, na niebo, drzewa i kwiaty odbijające się w spokojnej i przezroczystej wodzie. Wtém wiatr powstał, zmieszał wodę i znikły miłe obrazy. Zasmuciła się Zosia. „Niech ci ten widok nauką będzie, powiedziała jej matka: swój obraz nie-

chcący widziałaś. Pókiś czysta i spokojna, póty czytać w sercu twojém można, póty w niém samo niebo się odbija; lecz skoro namiętności, gniew, zazdrość, upór, powstaną w twój duszy, zmiesza się spokojność twoja, przestaniesz być czystą, nadobną i miłą.“

Ś l e p y.

W ciemnym przechodzie posadzono ślepego z pochodnią zapaloną w rękę; trzymał ją, oświecał wszystkich, a sam był w ciemnościach.—Dzieci moje! gdy które z was dorosnie, naukę posiędzie, i drugim udzielać jój zechce, niechże się strzeże od dobrowolnego z tym ślepym podobieństwa.

K r ę t e ś c i e ż k i.

„Dlaczego ojcze, wszystkie prawie ścieżki tu wydeptane są kręte? mówił syn do ojca, chodząc z nim po górach i polach; mnie się zdaje, że prosta droga najkrótsza.“ „Mój synu! odpowiedział ojciec, jedni tak wydeptali te ścieżki dla wygody, przez lenistwo, chcąc kamień, rów, wzgórek ominąć; drudzy tak uczynili przez nieuwagę, nie patrząc na cel, do którego dążyć byli powinni; szli to w lewo, to w prawo, i tych zapewne najwięcej się trafiło: ich torem reszta poszła. Tak i ludzie w wędrówce swojej do szczęścia czynić zwykli. Jedni przeszkód i trudów na prostej drodze będących nie chcą pracą i stałością przewyciężyć, wołają je przebiegami, dowcipem ominąć i krętymi idą ścieżkami. Drudzy nierozmyślni udają się gdzie ich oczy prowadzą, i tak z prostej zbaczają drogi. Synu mój, nie idź wydeptanym od nich śladem, strzeż się manowców, trzymaj się drogi prostej, a najprędzej dojdiesz do celu.“

Wschód słońca.

Mała i ciekawa Cesia pytała się raz matki, dlaczego nie uczy jęj odrazu wszystkich rzeczy, któreby ona umieć chciała; dlaczego z odpowiedzią na wiele zapytań lat starszych czekać jęj każe? „Chcesz wstać jutro o piątęj godzinie?, powiedziała jęj matka, zaspokoję twoją ciekawość.“ „O, wstanę i ranięj!“ zawołała dziewczynka; i w samęj rzeczy, jeszcze było zupełnie ciemno nazajutrz, kiedy się obudziła i wstała. Matka kazała jęj usiąść w oknie na Wschód położoném. Powietrze było czyste, widok otwarty; zobaczyła wnet Cesia pierwszy brzask jutrzeńki; zrazu ledwie był dojrzany, ale potrochu wzmagało się światło, a szerząc się zwolna, ogarnęło nieznacznie widnokrąg cały: już wszystkie przedmioty widzięć dobrze było można, kiedy dopięro ukazało się ogniste słońce, i do reszty oświeciło przyrodzenie. „Otóż widziałas, rzekła tu matka do Cesi, odgadnienie obchodzenia się mojego z tobą; wzór przedwieczny i wymowny, jak z udzielaniem światła postępować należy. Równie jak oczy nasze nie wytrzymałyby tego, gdyby od jednego razu noc ciemną ogniste słoneczne światło zastąpiło, tak i umysł dziecięcia nie zniósłby nagłęj oświaty. W fizycznym i moralnym świecie, zawsze zorza słońce poprzedza.“

Dwie jabłonie.

Jeden ogrodnik miał dwóch synów, rok tylko między nimi było różnicy. W Maju darował obudwom po śliczném drzewie, jabłoni. Jednego wzrostu, jednego gatunku, jednęj czerstwości były oba te drzewa, i lubo stały na dwóch końcach przeciwnych ogrodu, oba zarówno okryte były kwiatem. „Synowie moi, rzekł do nich, daję wam piękne i jednako-we dary; od was zależęć będzie piękność ich w jednakowym

utrzymać stanie; ale ostrzegam, że bez pracy i starania tu się nie obejdzie.“ Starszy uważny i pilny, szczęśliwy z podarunku ojca, umiał się z nim obchodzić. Obrął drzewo z robactwa, przywiązał go do pała, skopał wkoło ziemię, żeby wilgoć łatwiej do korzeni dochodziła, słowem, prawdziwym był opiekunem jego. Młodszy płocho i niedbały, zapomniał zupełnie o swojej jabłoni, i dopiero w Październiku, gdy w całym ogrodzie do zbierania owoców się wzięto, przypomniał ją sobie. Pobiegł do drzewa, ale ani jednego jabłka nie zastał; liszki część owocu jeszcze w zawiązkach zjadły, resztę wiatr stracił. Zasmucony, poszedł obejrzyć jabłoń brata i zdumiał na jej widok. Drzewo znacznie się rozrosło, a jabłka piękne i duże z daleka się czerwieniły. Rozgniewany i zazdrością zdjęty pobiegł z żalem do ojca: „Tato!, zawołał, jak mogłeś dać memu bratu takie śliczne i rodzajne drzewo, a mnie brzydkie i niepłodne.“ „Jednakowo was udarowałem, odpowiedział ojciec; ale twój brat utrzymał i polepszył dar mój staraniem, a tyś go zniweczył niedbalstwem. Jaka praca, taki zysk.“

Ileżto razy podobne w życiu trafiają się zdarzenia! Rodzice dadzą dzieciom jednakie wychowanie, jednaki majątek, a dzieci nie jednakowy użytek z tych darów uczynią. Lecz czyjaż w tém wina?

Cienie.

W jasnym dniu jesiennym, lubiący się zastanawiać chłopczyk, uważał niemal ciągle cienie, które ciała rozmaite rzucały; widział jak ogromne w długich poranku godzinach, małe były i prawie żadne w południe; jak potem rosły znowu i ogromnemi się stawały. Tłómaczył mu światły nauczyciel tych odmian przyczynę, a do tych nauk fizycznych, tę dodał moralną: „Jak cienie od ciał, tak przykrości od człowieka nieodstępne; raz małe, drugi raz wielkie, wtedy tylko

niemal żadne, kiedy szczęście na wysokim szczycie stanie: lecz to południe trwa krótko, a wieczór i poranek długie.“

Starzec.

Młody panicz jadąc z polowania zatrzymał się przed domkiem leśniczego, a wszedłszy do sieni, z wielkiem podziwieniem obaczył go siejącego w skrzynię ziemią napełnioną, ziarnka gruszek i jabłek. Leśniczy już przeszło siedm dziesiąt lat liczył, nie mógł zatém mieć nadziei doczekania owoców z swojej pracy. „Na co się trudzisz napróżno?, rzekł panicz do starca, zapewne żyć nie będziesz, kiedy z tych ziarenek drzewa wyrosną.“ „Czyż my dla siebie tylko żyjemy?“ odpowiedział mu leśniczy, i rumieniec wstydu okrył lice młodego panicza.

Szczyt góry.

„Kiedyż i kiedyż na tym szczycie staniemy, mówiły dzieci do ojca wchodząc z trudnością na wysoką górę; kiedyż ujrzymy ów piękny widok, który nam obiecujesz od początku drogi?“ „Cierpliwość i wytrwanie, odpowiedział im ojciec, postępujcie z wolna lecz ciągle; a jeśli podróż przykrą wam się wydaje, unilajcie ją wyobrażeniem radości, czekającej was na końcu.“ Usłuchały dzieci i prędzej niż się spodziały, na szczycie góry stanęły. Tam widok rozległy i czarujący, który za jednym rzutem oka objęły, nagroził im sownie poniesione trudy; zapomniały ich nawet, a z uczuciem wdzięczności mówiły do ojca: „Dziękujemy ci.“

Tak i z nami będzie. Idziemy prawie wszyscy drogą trudną i często przykrą; ale cierpliwość i wytrwanie. Prowadzi nas Ojciec niebieski na wysoką górę, skoro na jej szczycie staniemy, trudy zapomniane będą, sana radość i wdzięczność zostanie.

Sen i śmierć.

Bratersko ujęci wędrowali z sobą anioł snu z aniołem śmierci. Było to w wieczór. Siedli na pięknym wzgórku niedaleko mieszkań ludzkich. Cichość panowała w okolo; odgłos wieczornych dzwonów przebijał tylko kiedy niekiedy powietrze. Spokojnie i milcząc (jak to obyczajem ich bywa) siedzieli dwaj bracia, a noc zbliżała się. Wtém powstał anioł snu z miękkiej darniny, i jał sypać dary swoje z rogów, które trzymał w ręku. Wieczne wietrzyki rozniosły je na skrzydłach po mieszkaniach strudzonych rolników. Wnet sen słodki wszystkich ogarnął, od starca, który na kiju się wspiera, do niemowlęcia w kołysce. Chory zapomniał o bólach, nieszczęśliwy o smutku, ubogi o nędzy; powieki wszystkie oczy przykryły, wszystkie stany się zrównały. Dopelnwszy obowiązku swego, dobroczynny anioł sam się położył obok czuwającego brata. Gdy zorza zajaśniała, porwał się i zawołał radośnie: „Błogosławią mnie teraz ludzie, jako przyjaciela i sprawcę dobrego. O! jakaż to roskosz, niewidzialnie dobrze czynić! Posłańcy wielkiego Ducha, jakże szczęśliwi jesteśmy, jak piękne, ciche, powołanie nasze!“ Tak mówił snu anioł. Spojrzał na niego anioł śmierci z boleścią, i przyćmione już czarne oko jego, łza jeszcze przyćmiła. „Ach! czemuż?, wyrzekł, i ja myślę o wdzięczności synów człowieka cieszyć się nie mogę? mnie ludzie swym nieprzyjacielem zowią!“ „Co mówisz? bracie, powiedział snu anioł, czyż i ciebie sprawiedliwy przy wielkiem ocknieniu swoim dobroczyńcą nie uznaje? czyż ci nie błogosławi? nie jesteśmyż braćmi, posłańcami jednego Ojca?“ Tak powiedział, i oko anioła śmierci błysnęło także radością.

Acc pierwszego dnia roku.

Podczas zimnej nocy pierwszego dnia roku, Aleksy, starzec siedmdziesiątletni siedział w oknie: smutne oczy raz wlepił w niebo okryte gwiazdami, drugi raz spuszczał na ziemię. Grób jego odmykać się zaczynał; już zeszedł siedmdziesiąt stopni, a w miejscu uspokojenia i lubyh wspomnień, dźwigał srogą pamięć błędów i ciężar zgryzoty. Zdrowie jego zniszczone, dusza skołatana była, serce przepelnione żalem, wiek sędziwy znaczone goryczą. Dni upłynionej młodości stanęły mu nagle przed oczyma. Wspomnił na tę ważną chwilę, kiedy mu ojciec dał do wyboru dwie drogi: „Jedna z nich, mówił, prowadzi do krainy szczęścia i pokoju; druga wiedzie do ciemnej i ponurzej pieczary, gdzie gady jadowite mieszkają.“

Niestety! węże serce jego ujęły, trucizna skaziła usta, wiedział już teraz, którą obrał drogę...

Wzniósł znowu oczy do nieba, i zawołał z boleścią: „O, powróćcie dni młodości mojej! Ojczel! postaw mnie znowu na rozdrożu życia, ażebym wybrał inaczéj!“ Ale młodość już uleciała, a ojciec oddawna nie żył. Ujrzał dwa błędne ognie, powstały z bagnistej doliny i uciekły, a on rzekł: „Takie były dni obłąkań moich!“ Zobaczył gwiazdę spadającą, leciała i znikła w przestrzeni: „Tak ja z świata tego zniknę!“ zawołał, a wyrzutów sumienia ostrze przeszło wskroś serce jego! Wtedy ogarnął myślą wszystkich rówieśników swoich, którzy z nim razem, dziećmi i młodymi byli, a teraz dobrzy obywatele, ojcowie przykładni, miłośnicy wiary i cnoty, spokojnie i bez łyzy uronienia kończyli rok jeden, drugi zaczynali... Wtém odgłos dzwonów zwiastujący nowy postęp czasu, obił się o jego uszy. Odgłos ten przypomnił mu rodziców, przypomnił mu prośby, które niegdyś za syna w takowej chwili nieśli do Boga, przestrogi jakie mu da-

wali; prośby, których stał się niegodnym, przestrogi, z których nie skorzystał!... Przywalony ciężarem żalu i wstydu, nie mógł już patrzeć dłużej w to niebo, gdzie mieszkał ojciec jego, spuścił oczy, rzuciły się z nich łzy rzesiste, głuche westchnienie dobyło się z serca, i zawołał raz jeszcze: „Powróć, luba młodości! ach powróć!“

I młodość wróciła! bo to wszystko snem było przykrym, który dręczył Aleksego pierwszej nocy Nowego Roku. W samym kwiecie wieku będąc, starość była marzeniem, ale błędy istotną prawdą. Obudziwszy się powstał z łoża, padł na kolana, podziękował Bogu, że mógł jeszcze porzucić drogę występku, wyjść z ciemnej pieczary, wrócić na drogę cnoty, i dojść do krainy szczęścia i pokoju. Powrócił i doszedł.

Wróćcie się wraz z nim, młodzi czytelnicy, jeźliście jak on zblądzili. Ten sen Aleksego, kiedyś sędzią waszym będzie. Bo gdy później przyciśnieni żalem i zgryzotą zawołacie: „Powróć! luba młodości! ach! powróć!“ młodość nie powróci.

KALENDARZE.

Kalendarz zdarzeń, czyli zebranie pamiątek na każdy dzień roku; bądź religijnych i historycznych, bądź gminnych.

STYCZEŃ.

Możeby naród żaden lepiej od nas źródłosłowa każdego z 12-tu miesięcy wyprowadzić nie mógł. Tak Styczeń można brać z Kopczyńskim od stykania się roku starego z nowym; albo od życzenia w dniu tym niegdyś powtarzanego: „Bóg cię stykaj;“ albo nareszcie z wyrazu *stydzień*

lub *studzeń*, który w języku słowiańskim, zimny lub mroźny znaczy; wszak i teraz studzić i ziębić są jednoznaczne wyrazy. Styczeń jest u nas miesiącem najteższej zimy.

D. 1. Ten dzień nietylko miesiąc, ale i rok nowy zaczyna; zawsze i wszędzie w narodach uobyczajonych dzień ten świetnie był obchodzony i używany jako czas życzeń, upominków, oświadczeń. U nas, bardzo wygodną modą, świętki znaczone nazwiskiem, godności osób i pierwszymi zgłoskami życzeń zastępują wszystko.

1 Stycznia 1467 roku urodził się Zygmunt I.

2. Roku 1235 potwierdził papież Grzegorz IX nadanie ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom. Tegoż dnia r. 1615, umarł Grochowski Stanisław poeta.

3. R. 1601, zwycięstwo u Karkusa nad Szwedami. R. 1571, śmierć Janidłowskiego, po trzy razy rektora akademii krakowskiej i profesora prawa kanonicznego.

4. R. 1663, zwycięstwo Czarneckiego nad wojskiem Zaporozkiem pod Staryninem.

5. R. 1663, Bychów od nieprzyjaciół zdobyty, przez Jana Kazimierza odzyskany.

6. Dzień ten świąteczny Trzech Króli, jako i wieczór poprzedni, *szczodrym* był dawniej zwany, bo w tym czasie, najwięcej rodzice dzieciom, gospodarze czeladzi, możni sąsiadom, plebanom parafianie, rozdawali kolendy. Pospólstwo piekło niegdyś na ten dzień rodzaj chleba pszennego, który *szczodrak* lub *rogal* zwano; nim obdarzano się w sąsiedztwie i ubogim dzielono. W przeddniu i w święto Trzech Królów chodziły i chodzą dotąd żaki po domach z latarnią w kształcie ruchomej gwiazdy i śpiewają. W ruskich obwodach taką pieśń nuca: „Czy piekliście szczodraczki, bochnaczki? dajcież i nam. Nagrodzi wam Pan Jezus i święty Jan.“ Jeżeli obdarzeni, śpiewają na podziękowanie: „Niech się wam rodzi pszenica jak rękawica, a jęczmień tak wielki jak koń.“ Jeżeli zaś nic nie dostaną, tak wyrażają gniew swój gospodyni:

„Kiedyś nie mięsiła, bodajes się powiesiła.“ Ruś to święto czci szczególnie; przed dniem ścisłym postem, a sam dzień wody święceniem, co Jordanem zowią. W obrz. łac. do zwyczajów dnia tego należy święcenie złota, miry i kredy, którą to kredą po wielu domach piszą na drzwiach rok i pierwsze głoski imion Trzech Królów: Kasper, Melchior, Baltazar. Zwyczaj obierania króla migdałowego czyli grochowego był i jest zachowany w Polsce, ale tylko u możniejszych. Rozdają ciasta zebranęj drużynie: komu się z migdałem dostanie, królem zostaje, biesiadę sprawić musi i nowe ciasto z migdałem nowego króla. Król migdałowy oddaniem wiązki kwiatów dobierał sobie królowę; ztąd dziś w wielu miejscach, bukiet jawnie ofiarowany zastępuje ukryty migdał.—D. 6-go Stycznia r. 1355, księstwo Mazowieckie przez *pacta* do Polski wcielone zostało.

7. R. 1429, zjazd w Łucku Zygmunta ces., Władysława Jagielly i Witolda ks. Litewskiego.—R. 1775, śmierć Józefa Załuskiego biskupa kijowskiego, założyciela głośnej biblioteki.

8. R. 1638, śmierć Tomasza Zamoyskiego kanclerza państwa.

9. R. 1433, przywileje i nadania Władysława Jagielly w Jedlni uczynione, potwierdzone w Krakowie.

10. R. 1664, śmierć Szembeka, pracowitego teologa.

11. R. 1655, Chmielnicki zwyciężony pod Ochmatowem przez Czarneckiego i Lanckorońskiego.

12. R. 1441, hołd szlachty księstw oświęcimskiego i zatorskiego Jagielle.

13. R. 1697, w bezkrólewiu po Janie III, konfederacya wojska.

14. R. 1626, śmierć Szymona Birkowskiego, kaznodziei.

15. Dzień ten poświęcony św. Antoniemu Ojcu pustelniczych zakonów, patronowi od choroby wielce zaraźliwej

i u nas ogniem św. Antoniego zwanój.—R. 1582, pokój w Zapolu. Inflanty i Połock odzyskane.—R. 1619, pokój w Diwilnie.

16. R. 1698, wjazd nowoobranego Augusta II do Warszawy.—R. 1559, śmierć Mikołaja Dzierzgowskiego, prymasa.

17. R. 1734, koronacya Augusta III.—R. 1732, urodzenie Stanisława Augusta.

18. Dzień św. Piotra i S. Pryska, pamiętny przysłowiem: „Dziś S. Pryska, przebije lód pliska.“ Ale tylko w latach nadzwyczaj łagodnej zimy.

19. R. 1649, koronacya w Krakowie Jana Kazimierza.—R. 1608, śmierć kardynała i prymasa Bern. Maciejowskiego.

20. Dzień św. Fabiana i Sebastyana. Św. Sebastyan czczony był jako patron od morowej zarazy, która kraj nasz często nawiedzała. Trwa dotąd pamięć wdzięczna w świecach ogromnych na jego ołtarze składanych. Lekarze nasi dawniej najwięcej imię to nosili. Tak Petrycy, Słęczkowski, Mieczyski.—R. 1320, koronacya Łokietka w Krakowie.—R. 1826, *śmierć pełnego sławy Stanisława Staszica.*

21. R. 1635, hołd oddany Władysławowi IV na księstwo pruskie.—R. 1504, na sejmie w Piotrkowie statut Aleksandra obwieszczony.—R. 1600, śmierć Jerzego Radziwiłła kardynała.

22. R. 1577, Maksymilian A. Ks. Rakuski od Krakowa odpędzony.

23. R. 1649, potwierdzenie praw koronnych na sejmie przez Jana Kazimierza.

24. R. 1706, potyczka pod Grodnem.

25. Znaczny dzień, bo jaka chwila dziś się zdarza, takie czasy gmin zapowiadał na cały rok. Jasny, dobre i pomyslnie znaczyl; wichry i burze wróżyły wojnę; mgły i śniegi, choroby i śmierć.—R. 1588, dnia tego Jan Zamoyski zwycięzył pod Byczyną Maksymiliana Arc. Ks. Rakuskiego.

26. R. 1507, koronacya Zygmunta I.—R. 1560, śmierć Filipa Ligęzy, arcybiskupa lwowskiego.

27. R. 1510, pożar w żupie Wielickiej, pamiątka poświęcenia się Andrzeja Kościeleckiego i Seweryna Betmana, którzy z niebezpieczeństwem życia pożar ten ugasiłi.

28. R. 1597, śmierć Mikołaja Dorosłajskiego wojewody połockiego, dzielnego męża i wodza.

29. R. 1477, śmierć Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa lwowskiego.

30. R. 1638, zwycięstwo u Sinych wód nad Tatarami, otrzymane przez Koniecpolskiego.

31. R. 1610, poselstwo pod Smoleńskiem do Zygmunta III.

LUTY.

Miesiąc ten od mrozów wielkich jest mianowany, czyli mu przyznamy pochodzenie od wyrazu luty, znaczącego dawniej srogi i okrutny, czyli od luta, to jest lodu, jak niegdyś mówiono. Równie jak Styczeń mroźnym bywał i bywa; zkąd dawne przysłowie: „Spyta cię Luty, masz-li buty?”

D. 1. R. 1651, Sapięha Szwedów zwycięża.—R. 1733, śmierć Augusta II.

2. Dzień ten jest pamiątką Oczyszczenia N. P. Gromniczną zwaną dla tego, iż dziś święcone bywają woskowe świece, w których mają nadzieję ochrony od gromu, piorunów. Dawniej z zapaloną gromnicą obchodzono kąty domowe, grunta i obory. Dziś koniec koleudy, przeto niegdyś jasełka w całej dziś bywały wystawie.

3. Dzień św. Błażeja. Wyraz błażej znaczy po słowiańsku szczęśliwy, błogi; i tak: Błazen poszedł od błogiego czyli wesołego, i niesłusznie wyszedł na krzywdzący przydomek.—R. 1280, Leszek Czarny, wielkie odniósł w dniu tym zwycięstwo nad Litwą i Jadźwingami.

4. R. 1502, wjazd uroczysty do Krakowa Heleny małżonki Aleksandra króla.

5. R. 1675, pomnożenie wojska do 58,000 ku popieraniu wojny tureckiej.

6. Św. Dorota przypomina dawne życzenie dosiego roku czyli wieku Doroty. Według jednych była powodem do téj powiastki, cnotliwa niewiasta Dorota mieszkająca w okolicach Krakowa, która w późnej starości, w przeddzień Boż. Narodz. zgasła; według innych inna była Dorota, takż z cnót i sędziwości głośna, którą w r. 1410, Jagiełło w Kwidzynie odwiedził. Ciepłsze coraz słońce wniosło przysłowie: „O świętej Dorocie wyschną chusty na płocie.“—R. 1296, Przemysław w Rogoźnie zabity został.

7. Dziś przypada Niedziela Staropostna, bo dawniej od niej wielki post w Polsce się zaczynał.—R. 1633, przysięga Władysława IV na *pacta conventa* w Krakowie, przysięga wierności jemu od narodu.

8. R. 1576, Stefan Batory obrany królem.—R. 1813, śmierć Tadeusza Czackiego.

9. R. 1434, ślub Kazimierza Jagiellończyka z Elżbietą Austryaczką.

10. R. 1792, śmierć Andrzeja Zamoyskiego znakomitego męża.

11. R. 1579, wjazd Batorego do Grodna.

12. R. 1386, wjazd Jagiełły do Krakowa.—R. 1706, potyczka pod Wschową.—R. 1798, śmierć Stanisława Augusta.

13. R. 1609, Parnawa zdobyta na Szwedach przez Chodkiewicza.

14. Dzień św. Walentego patrona od choroby dawniej *wielka niemoc* i *rzucanka* zwanój. Wstręt i bojaźń téj choroby nie dozwalały jój wymówić, okrażano więc ją inszemi słowy, lubo przy wspomnieniu: „Niech śpi jak św. ziemia!“ albo: „Boże jój strzeż!“—R. 1386, chrzest Władysława Jagiełły.—R. 1817, śmierć Onufrego Kopczyńskiego, gramatyka.—Dziś zaczyna się tłusty tydzień.

15. R. 1801, śmierć Józefa Szymanowskiego, poety.

16. R. 1386, koronacya Władysława Jagiełły.—R. 1633, koronacya Władysława IV.

17. R. 1386, złączenie pierwsze i przysięga Litwy na wierność.

18. R. 1574, Stefan Batory 30,000 Turków zwycięża.—Dziś przypada tak zwany tłusty Czwartek, może od pączków, których dziś jedzą tyle. Niegdyś w Krakowie w ten dzień *caber babski* na rynku się rozpoczynał.

19. R. 1472, urodzenie Mikołaja Kopernika.

20. R. 1387, przywilej bojarom Litwy dany.—R. 1494, przyłączenie księstw Oświęcimskiego i Zatorskiego do Korony.

21. Dziś przypada Niedziela Zapustna. Wyraz zapust idzie pewnie od wyrazu Pust, który znaczył Bachusa; ztąd może i rozpusta i pustota i dzień ostatni pusty, a post jakoby po-postu. Trzy dni do Popielca, ostatki i dnie szalone są zwane. Huczna wesołość od innych dni je odróżnia; żarłoczne biesiady, uczty, jak mówiono dawniej na trzy zbyty, wesołe zabawy, maskary, tańce i widowiska zajmowały czas szalony. Są i dziś rozmaite maskarady, teatru, bale, herbaty i t. p., ale nie wiem czy już tyle wesołe. Dawniej do tych zabaw zapustnych należały dyalogi, które żaki szkolne wyprawiały z intermedjami, na teatrach ku temu wystawionych lub po domach prywatnych; zwano je komedya, a po łacinie od czasu zapustnego *bacchanalia*. Wystawiały dyalogi, przypadki z dziejów, naprzykład: budowanie wieży babilońskiej, podróż Tobiasza, opanowanie Smoleńska i t. p. Ale najwięcej bawiły krotofilne intermedya, które akt jeden komedyi od drugiego oddzielały, a bywały komedye o 10 aktach. Śmiano się do rozpuku gdy widziano leżącego wznak drąga, po którego brzuchu dwie lub trzy pary chłopiąt skakały; albo gdy zapalona z rurki papieru finfa, wąsy pod nosem śpiącego osmalila, i t. p. Lecz przedtém widowie byli łatwiejsi do rozśmieszenia niż teraz. Szlachta na wsiach używała zabaw kuligowych. Zmówiło się sąsiedztwo,

do którego domu najprzód zjechać się mają i ułożyli kolój, od której żaden z sąsiadów wymówić się nie mógł. Obrany gospodarz kuligu wszystkiem zarządzał. Zebrani wjeżdżali przy odgłosie muzyki, gromadę kuligową arlekin poprzedzał; ten maskarnie przybrany pierwszy do domu wpadłszy, ogłaszał przybycie kuligu; goście wchodząc rozpoczynali taniec z muzyką i śpiewem. Gospodarz domu witał z kielichem wina, który duszkiem spełniał: „Wiwat kulig i łaskawi sąsiedzi!“ Po biesiadzie nazajutrz, rad nierad zabierał się gospodarz w dalszą sąsiadów kolój, gdy mu spiżarnię i piwnicę wypróżniono. Wyraz kulig, zdaje się pochodzić od łaski u wierzchu w kulę zakrzywioną i zwaną kula, którą obsyłało od domu do domu gdy zwolywano gromadę.—R. 1548, koronacja Zygmunta Augusta.—R. 1574, koronacja Henryka Walezego.

22. R. 1385, założenie Częstochowy przez Władysława ks. Opolskiego.—R. 1608, pierwiastki rokoshu Zebrzydowskiego na sejmiku w Proszowicach.

23. Ostatni Wtorek, koniec zapust, dzień zwykle najwesełszy.—R. 1766, śmierć Stanisława Leszczyńskiego.—R. 1820, śmierć Aleksandra Felińskiego.

24. Popielec, wstępna Środa, pierwszy dzień postu. Dziś w kościele, nabożnym sypie kapłan popiół na głowę, te pamiętne słowa mówiąc: „Proch jesteś i w proch się obrócisz.“ Powiadają, że Muzułman jeden będąc w Wenecyi świadkiem tego obrządku, a widząc później jaka spokojność zastąpiła szaleństwo zapustne; osądził, że kapłan rozumem posypał głowy. Dawniej był zwyczaj po naszych wsiach i miastach, iż dziś jeszcze wyprawiano mięsopustne maskary. Sądzono mięsopust, zamiast którego stawiano bałwana w kajdanach; ścinali go potem i różne uciechy czynili, zwłaszcza, że i to do zwyczaju należało, żeby trunkiem zęby po mięsie popłukać. Dziś chłopcy przypinają tak zwane kločki do sukien kawalerów i panien, przekomarzając im się,

że nie zmienili stanu w czasie zapust. Warszawianie mają zwyczaj gonienia mięsopustu w Willanowie. Kiedy pora jak w tym roku wczesna, dobra sanna uprzyjemniać zwykła tę przejażdżkę. Dzisiejszy dzień św. Macieja uważany u gospodarzy jako zapowiadający bliskość wiosny; zkąd przysłowie: „Święty Maciej, zimę traci, albo ją bogaci.“ Haur, nasz pisarz ekonomiczny wyraża, że i Maciej z rzek i stawów rusza lody. Zgadnąć trudno, dlaczego u nas poniżono imię Maćka.

25. R. 1731, hołd Ketlera ks. kurlandzkiego.—R. 1802, śmierć Mikołaja Wolskiego.

26. R. 1383, na sejmie w Sieradzu Jadwiga obrona królową Polską.

27. R. 1290, zwycięstwa Łokietka nad Konradem Mazowieckim. 1369, przymierze Kazimierza W. z Ludwikiem Węgierskim.

28. R. 1258, trzęsienie ziemi na różnych miejscach w Polsce.—R. 1572, śmierć Katarzyny Austryaczki żony Zygmunta Augusta.—R. 1812, śmierć Hugona Kołłątaja.

MARZEC.

Ten miesiąc może jak u łacinników od Marsa pochodzi, ale i słowo nasze marznąć, do téj nazwy i do chwili, którą przynosi, jest podobne. Przytém, czemużby nie miał brać początku od Marzanny słowiańskiej Cerery? Miesiąc ten, mimo zalet swoich, najwięcej ma przygany dla chwil odmiennych, jednak lubowników trunku, marcowe piwko, a płeć piękną marcowa woda, pogodzieby z nim powinny. Przysłowie gospodarskie uczy, iż suchy Marzec najlepsze urodzaje zapewnia.

D. 1. Słowianie przed samym świtem zgromadzali się dnia tego na cmentarze z pochodniami i tam na pamiątkę umarłych, ofiary i modły czynili. W tym tygodniu przypa-

dają suche dni czyli postne, bo słowo suszyć, i być z suchotami, twarde post znaczą. Cztery razy do roku takowe przypadają, a że dawniej wtedy płacono czeladzi, co my zowiemy zasługi, przedtém suche dni się zwały.—R. 1768, konfederacya Barska.

2. R. 1333, śmierć Władysława Łokietka.

3. R. 1202, śmierć Goworka.—R. 1578, ustanowienie głównego trybunału koronnego.

4. R. 1576, ślub i koronacya Stefana Batorego z Anną Jagiellonką.—R. 1649, wesele Jana Kazimierza z Ludwiką Gonzagą.

5. R. 1569, przywrócenie Podlasia do Kor. polskiej.—R. 1826, śmierć Ant. Dąbrowskiego, Pijara, matematyka.

6. R. 1577, zwycięstwo nad Tatarami u Skowrodek.—R. 1568, śmierć Józ. Strusia, lekarza.—R. 1829, śmierć Piotra Bielińskiego.

7. R. 965, chrzest Mieczysława. Przez pięć wieków tę wielką pamiątkę obchodzono topieniem bałwanów.

8. R. 1223, śmierć Win. Kadłubka, kronikarza.—R. 1547, sejm Wiślicki.

9. Dzień poświęcony czci Cyrylla i Metodego, apostołów słowiańskich. Oni sprawili, że przyjęły Morawy wiarę chrześcijańską, a przy nich i Polska powtórna oświatę odebrała; Cyryllemu pierwszy przekład Biblii w języku słowiańskim winniśmy.

10. Dzień ważny, bo jest powiastka, że jeżeli dziś mróz, jeszcze ich czterdzieści będzie; terażniejsi prognostykowie łatwi do ugody, pozwalają uzupełnić tę liczbę w Październiku i Listopadzie.

11. R. 1646, śmierć hetmana Koniecpolskiego.

12. Dzień św. Grzegorza. Był niegdyś świętem żaków szkolnych, dnia tego wiedli rodzice dzieci do szkół; mamy tego pamiątkę w śpiewach, jako to: „Gre-gre-gre-gory, pójdźcie dzieci do szkoły.“ Szkoły poczynające zwały się też

gregoryanki. Dzień ten dzieci wesoło w szkołach obchodziły. Dzielił z nimi wesołość ich bakałarz, którego długim sznurem nawleczonym obwarzankami opasywały tyle razy, ile wystarczał. Uciekał bakałarz tak opasany, a dzieci szarpiąc obwarzanki za nim goniły; albo też według Komonieczkiego, dawniejsze żaki przybyszów częstowali nalawszy im piwa w misę i obwarzanków węń nadrobiwszy. A gdy zjedli przynosił kalefaktor garniec cegły tłuczonej, wodą rozmieszanej i między siedzące na ziemi żaki go rzucił, a wtém uciekał; oni gonili za nim mówiąc, że miód szkolny rozbił.

13. R. 1683, traktaty podpisane w Warszawie na wojnę Turecką.

14. R. 1801, śmierć Ignacego Krasickiego, najznakomitszego pisarza Polski; za lat cztery, 1834 roku przypada stuletnia rocznica urodzin jego: godziłoby się stosownie do życzeń wielu, uczcić pamięć jego, podobnie jak Niemcy uczcili swego Klopstocka?

15. R. 1034, śmierć Mieczysława Gnuśnego.

16. R. 1329, prawa do ziemi Dobrzyńskiej Krzyżakom ustąpione.

17. R. 1642, śmierć Zadzika w. kanclerza i biskupa krakowskiego.—R. 1826 śmierć Józefa Ossolińskiego wielce zasłużonego w naukach męża.

18. R. 1240, smutna pamięć klęski od Tatarów pod Szydłowem.

19. R. 1503, śmierć Fryderyka kardynała syna Kazimierza Jagiellończyka. — R. 1744 śmierć z Opalińskich Leszczyńskiej królowej.—R. 1823 śmierć znakomitego męża Adama Czartoryskiego.

20. R. 1615. Smoleńsk zdobyty przez Chodkiewicza.

21. R. 1609, urodzenie Jana Kazimierza. Pierwszy dzień wiosny, podług dawniej rachuby. Niedziela Środopostna, dzień niegdyś topienia bałwanów po wsiach.

22. R. 1633. Szechin odparty pod Smoleńskiem przez Władysława.

23. R. 1589, śmierć Marcina Kromera dziejopisa.

24. R. 1545, zjazd w Presburgu dwóch braci: Zygmunta I i Władysława węgierskiego i czeskiego króla.

25. Święto N. P. Maryi Zwiastowania; zowią Ją także wiosenną.—Podług dawnych gospodarzy dziś jaskółki wracają do życia, okazywać się poczynają i wiosnę zwiastują, lubo przysłowie ostrzega, że jedna jaskółka nie czyni lata.

26. R. 1472, Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka na królestwo czeskie obrany.

27. R. 1629, Toruń oswobodzony meztwem Dönhoffa.

28. R. 1657, Jerzy Rakocy książę Siedmiogrodzki wyjeżdżając do Krakowa piorunem przestraszony.

29. R. 1656, zwycięstwo pod Warką nad Szwedami, otrzymane przez Czarneckiego.

30. R. 1675, sejm elekcyi Jana III.

31. R. 1683, przymierze między Janem III i Leopoldem cesarzem.

K W I E C I E Ń.

Miesiąc ten winien piękną swą nazwę przyjemnej wiosennej porze, strojącą ziemię kwieciami; pociesza on nadzieją gospodarzy, że bydło już karmi domowej potrzebować nie będzie, co dało powód przysłowiu: „Przyjdzie Kwiecień, ostatkiem z gunna wymieciem“. Kiedy ten miesiąc ciepły i mokry, obfite urodzaje obiecuje, podług przysłowia: „Suchy Marzec, Maj niechłodny, Kwiecień mokry, rok niegłodny“.

D. 1, dawny zwyczaj zwodzenia w dzień ten dotąd zachowany, nie jest naszym narodowym zwyczajem. Właściwego początku naznaczyć mu trudno.—Dziś zaczyna się drugi kwartał roku, pora przeprowadzeń, zmian służących.—R. 1548, w ten dzień umarł Zygmunt I.

2. R. 1640, śmierć Sarbiewskiego poety.—R. 1829. Wiśła pod Warszawą puściła.

3. R. 1025, śmierć Bolesława Chrobrego.

4. Dziś Niedziela Kwietnią zwana, początek wielkiego tygodnia i dłuższego w kościołach nabożeństwa, jako na uczczenie ważnych pamiątek. Dawniej, ażeby dodać obchodowi świetności, żywsze w prostych umysłach wzbudzić uczucie, grywane były dyalogi o męce Pańskiej. Jeden z nich Dominikański zaczynał się od wjazdu Zbawiciela do Jerozolimy, a kończył się we Środę, pochowaniem jego. Kraków i Częstochowa były stolicą aktorów męki Pańskiej, którzy z przenośnym teatrem jeździli po miasteczkach, a nawet po wsiach, i ludowi widowiska pokazywali za opłatą. Trwało to do roku 1603, w którym zakazał ich jako gorszących, Bernard Maciejowski biskup krakowski.

5. R. 1194, śmierć Kazimierza Sprawiedliwego.

6. R. 1361, założenie akademii krakowskiej.—R. 1551, śmierć Barbary Radziwiłłówniej.

7. R. 1678, przysięga na wierność miasta Rygi Stefanowi Batoremu, po jój zdobyciu.

8. Dziś Wielki Czwartek, wieczerza Pańska, obrządek nóg umywania ubogim. Zygmunt III był pierwszym z królów Polskich, który ten obrządek sam statecznie odprawiał.

9. Wielki Piątek, dzień powszechnej żałoby, odwiedzania grobu Chrystusa; dawniej dzień najliczniejszych nabożeńskich widowisk: słynęły długo dyalogi wielko-piątkowe Mrzygłodowicza, zdrada Judasza, zaparcie się Piotra, skarga ludu, zeznania fałszywych świadków, sądy Kaifasza, Annasza, Piłata.

10. Wielka Sobota. Prócz dłuższego nabożeństwa zajęte jeszcze są dziś gospodynie ustawianiem święconego. Zwyczaj ten dawny, którego początek gościnności słowiańskiej przypisać należy, warto żeby nie wyszedł z mody. Któż nie

czytał zadziwiających opisów dawnych święconych? Kołacze krakowskie najwięcej słynęły.

11. Pierwsze święto Wielkanocne. Dzień uroczysty i wesoły. Dzielenie się święconém jajkiem, winszowanie wzajemne, wspólne jest całej Słowiańszczyźnie. Długie były spory o czas obchodzenie tego święta, sobor Nicejski go ustalił r. 325, stanowiąc: iż Wielkanoc ma być zawsze obchodzoną w Niedzielę w kwadrze pełni księżyca, po porównaniu dnia z nocą. Pełnia ta wielkanocna ani rychléj jak 22 Marca, ani późniéj jak 19 Kwietnia przypaść nie może.

12. Drugie święto Wielkanocne. W każdém prawie mieście jest ulubiona jaka okolica, do którój lud dla rozrywki zwykł się zgromadzać, co się zowie iść na Emmaus, z powodu iż dziś kościół obchodzi pamiątkę, jak Chrystus z Uczniami szedł do Emmaus z Jerozolimy. Warszawianie schodzą się przed Bonifratrami, gdzie w ten dzień obłąkanych wolno było odwiedzać.—Zwyczaj dyngusu czyli śmigusu, który do wesołych żartów i igraszek pochop daje, ma mieć początek od Jagiełły, kiedy król ten chrzcicę kazał w ten dzień gromady Litwinów, polewając je wodą.

13. Wtorek Wielkanocny. Niektórzy jeszcze dzień ten świętują, w Krakowie lud się zgromadza na górę Rękawką zwaną czyli mogiłą Krakusa.—R. 1667, śmierć Maryi Ludwiki Gonzagi.

14. 1561, śmierć Jana ze Sprowa, prymasa. On założył Skierniewice pod Łowiczem.

15. R. 1528, wjazd uroczysty Bony Sforcyi do Krakowa.

16. R. 1640, śmierć Stanisława Łubieńskiego biskupa płockiego, zasłużonego w naukach męża.

17. 1577, zwycięstwo Batorego nad Gdańszczanami.

18. R. 1576, wjazd uroczysty do Krakowa Batorego, po elekcji.

19. R. 1809, bitwa pod Raszynem i śmierć Cypryana Godebskiego pułkownika.

20. R. 1501, śmierć Jana Albrychta.

21. R. 1450. Władysław syn Kazimierza Jagiellończyka w Bużynie królem obrany.

22. R. 1607, zjazd rokoszanów przeciw Zygmuntowi III w Steżycy.

23. R. 997, święty Wojciech apostoł Czechów, Polaków i Pomorzan śmierć męczeńską poniósł. Dotąd jest w rynku krakowskim kościółek wzniesiony na miejscu, zkąd on lud nauczał. Zdarzają się w ten dzień grzmoty i jest przysłowie: „Kiedy grzmi w święto Wojciecha, rośnie rolnikom pociecha“. Ten grzmot często pierwszym bywa, a kiedy takowy wieśniak usłyszy, idzie przed chatę i kozła przewraca: w jego mniemaniu już go przez ten rok paraliż naruszyć nie potrafi.

24. Dzień ś. Jerzego patrona rycerzów słowiańskich. Jego wyobrażeniem tarcze rycerskie zdobiono; w pasowaniu rycerzy imię jego było używane — Roku 1434 śmierć Władysława Jagiełły.

25. Dzień ś. Marka, pamiętny po wsiach dla czynionych procesyi po granicach. Dawniej w tym obchodzie pokładano i bito chłopaków wiejskich na kopcach, żeby je w pamięci mieli. W gospodarstwie dzień ten przypomina potrzebę spieszenia siewu, i przeto mówiono: „Za ś. Marka późny siew owsa, a wczesna tatarka“. Początek przysłowia: „Tłucze się jak Marek po piekle“, pochodzi z dyalogu: „Przypadki Marka pijaka.“ Tragiczny jego koniec był taki, że go dyabli do piekła wtrącili; a że piekło było za sceną, Marek wrzeszczał i tłukł się w niem głośno, aby słuchaczy przekonał i zabawił.—R. 1679 śmierć Fredry Maksymiliana znakomitego pisarza.

26. R. 1606, Marya Mniszchówna zaślubiona Dymitrowi.

27. R. 1656, śmierć Szym. Starowolskiego użytecznego pisarza.

28. R. 1512, Szydłowiecki pod Wiśniowcem znacznie zwycięża Tatarów perekopskich.

29. R. 1512, zwycięstwo nad Tatarami, Mikołaja Kamienieckiego pod Wiśniowcem.

30. R. 1310, narodzenie Kazimierza W.—R. 1632 śmierć Zygmunta III.—Dzień dzisiejszy dłuższy jest od nocy o godzin 4 minut 25.

M A J.

Nazwa tego miesiąca podobno od bogini łacińskiej Mai pochodzi, a my dopiero do wyrazu Maj przywiązaliśmy znaczenie zieloności. Miesiąc to najpiękniejszy dla oka, ale jak u nas nie zawsze ciepły; jednak lekarze przeznaczają go chorym do kuracyi: jakoż są takie, które tylko w tym miesiącu się udają, a to dla ziół mnóstwa. Z tym miesiącem rozpoczyna się między młodzieżą gra zwana *zielone*; bardzo już jest dawna i dla tego samego zarzucać jej nienależy. Zawisła na tém, ażeby ułożywszy się z drugą osobą, zawsze nosić przy sobie bądź gałązkę, bądź listek świeży, zielony; gdyż pierwsze zapomnienie postrzeżone od téj drugiej osoby, opłaca się przyrzeczoną pierwszój fantem. Pięknie ją opisał Kochowski:

Z tych drzew zrywam latorośle,
Te Marynie pięknej poślę;
Zieloném niech się zabawi,
A niech słuszny zakład stawi.

Ta gra tém się prawem chlubi:
Komu zwiędnie, kto je zgubi;
Lub go zbędzie innym kształtem
Opłaca zakład ryczałtem.

D. 1. Był to dawniej dzień od nauk wolny i używała go młodzież szkolna na uciechy, zowiąc tę zabawę *majówką*; jeszcze odbywa się sutą w Krakowie. W Warszawie jest u mieszkańców zamożniejszych zwyczaj wyjeżdżania za mia-

sto; woźnice, a zwłaszcza dorożkarze, zdobią zielonością konie swoje i powozy. — S. Filip dzisiejszy przypomina przysłowie: „Wyrwał się jak Filip z Konopi.“ Miał to być pan Filip ze wsi Konopie, posłem na sejm Piotrkowski za Zygmunta Augusta, i gdy się w izbie rzecz publiczna toczyła, on się z własnym interesem odezwał. Rozeszły się te słowa „Wyrwał się nie do rzeczy pan Filip z Konopi,“ i trwają do-
tąd, bo takich Filipów nigdy nie braknie.

2. R. 1068, wzięcie Kijowa przez Bolesława Śmiałego.

3. R. 1454, przysięga wierności stanów pruskich Kazimierzowi Jagiellończykowi. — R. 1660, traktat Oliwski. — R. 1791 ustawa rządowa.

4. R. 1505, Statut króla Aleksandra na sejmie w Radomiu. — R. 1648 śmierć Stefana Potockiego w bitwie pod Żółtymi wodami. — R. 1829, śmierć Michała Wyszковского dobrego obywatela, gładkiego pisarza.

5. R. 1194, śmierć Kazimierza Sprawiedliwego — Roku 1629 śmierć Szymona Szymonowicza sławnego poety. — R. 1821 śmierć Napoleona.

6. R. 1686, przymierze Jana III z Moskwą zawarte.

7. R. 1764, Sejm konwokacyjny.

8. R. 1079, śmierć św. Stanisława bisk. krak. — Roku 1339 elekcya Kazimierza W. — R. 1765 postanowienie orderu św. Stanisława.

9. R. 1431, potwierdzenie od Jagiełły praw i przywilejów nadanych Krakowu przez Kazimierza W.

10. R. 1480, śmierć Jana Długosza kronikarza.

11. R. 1661, nadanie Czarneckiemu, Tykocina i Białegostoku, w nagrodę wielkich zasług jego. — R. 1563, śmierć Jana Ocieskiego.

12. R. 1571, śmierć Romana Sanguszki hetmana Poln. Litewskiego.

13. R. 1394, ustanowienie handlowe między Jagiełłą

a mistrzem krzyżackim Konradem Jungingem, względem spławu wiślanego towarów polskich.

14. R. 1672, zwycięstwa Jana Sobieskiego, wówczas remigentarza, nad Kozakami i Tatarami niedaleko Zborowa.

15. Dziś wynoszą rośliny i drzewa obce ze szklarń, bo już minęły ostatnie dni im przeciwne i niekiedy mroźne, trzech Świętych kończących się na acy: Pankracy, Serwacy, Bonifacy. Przez ten tydzień nabożni Warszawianie uczęszczają do Czerniakowa, gdzie odpust i zwłoki św. Bonifacego złożone.

16. R. 1561, śmierć Jana Tarnowskiego hetmana, męża przezacnego w boju i radzie. — Święto Jana Nepomucena, Czecha rodem, miłej każdemu sławy i dobrego imienia obrońcy.

17. R. 1630, śmierć Stef. Chmieleckiego, walecznego męża.

18. R. 1674, Jan Sobieski obrany królem.

19. R. 1561, śmierć Jana Łaskiego, który pierwszy ustawy publiczne zebrał i podał do druku.

20. Dziś święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Niegdyś w tym dniu był zwyczaj, iż po nabożeństwie lud zgromadzony, zwłaszcza młodzież, dyabła ze słomy, obszytego w chusty, włócząc po ulicach wołali, a kijmi go tłukli i w rzece potem topili. Może dlatego, żeby nie wstąpił w babę według znaney powiastki: „Piwo w kwas, robak w mięso“ i t. d.

21. R. 1571, Stefan Batory księciem siedmiogrodzkim obrany.

22. R. 1609, oblężenie Smoleńska przez Zygmunta III.

23. R. 1588, Pogrzeb Stefana Batorego.

24. R. 1540, Śmierć Marcina z Olkusza, uczonego męża, który wezwany przez Leona X Papieża, reformował kalendarz rzymski, którą to reformę przyjął Grzegorz XIII r. 1577.

25. R. 992, śmierć Mieczysława I.

26. R. 1569, przywrócenie księztwa Wołyńskiego do Korony Polskiej.

27. R. 1569, przywrócenie księztwa Braclawskiego do Korony Polskiej.

28. R. 1609, zwycięstwo Zborowskiego pod Torczycą.

29. Sobota święteczna. Niegdyś lud dziś rozpoczął zabawy swoje, może dla tego *Sobótkami* zwane; zapalano ognie na wzgórkach, przeskakiwano je pośród tanów, śpiewów i śmiechów. Te zabawy trwały do św. Jana Chrzciciela. Dziś ledwie ich ślady gdzieś widzieć się dają.

30. Niedziela Zielonych Świątek, zapewne od pory, w której się wszystko na ziemi zieleni, nazwę otrzymały. Dawniej tém słuszniej mogły być tak zwane, iż w te dni równie bogaci, jak ubodzy domy swe maili, stroili w maj kościoły i w zielone bawili się; dziś został tylko zwyczaj zarzucania ziemi liściami tatarakowemi, co robactwo dzielnie wygubia.

31. Poniedziałek święteczny, weselszy jeszcze zwykle od Niedzieli, przeznaczony na przechadzki i przejażdżki. Takich używają szczególnie mieszkańcy Krakowa i Warszawy. Odwiedzają w tym dniu przyległe Bielany. Warszawskie zwłaszcza można porównać z paryżkiem Longchamp; stanowiąc zwykły na całe lato kształt damskich kapeluszy. — Ostatni dzień Maja dłuższy od nocy o 3 godzin i 49 minut.

CZERWIEC.

Ten miesiąc zdaje się, że nazwę swą winien nietyle owadowi dającemu farbę czerwoną, ani jagodom poczynającym się czerwienić, jak temu, że w tym czasie wszelki owad, a zwłaszcza pszczoła, rozradza się czyli czerwii. W naszym klimacie Czerwiec dopiero zapewnia chwilę od mrozów bezpieczną, chociaż w r. 1353 i 1362 i o téj porze

były śniegi i zimna. Miesiąc ten zwykle jest ciepły i suchy, ztąd poszło u ludów przysłowie: „Przed św. Janem prosić o deszcz trzeba a po św. Janie i nieproszony pada.“

D. 1. R. 1263, Podlasie do Korony przyłączone po zwyciężonych Jadźwingach. — R. 1543, śmierć Kopernika.

2. R. 1624, narodzenie Jana Sobieskiego. — R. 1543 śmierć Klemensa Janickiego poety.

3. R. 1605, śmierć wielkiego Zamoyskiego.

4. R. 1611, wzięcie Smoleńska.

5. R. 1569, przyłączenie księstwa Kijowskiego do Korony.

6. R. 1818, śmierć Henryka Dąbrowskiego, generała.

7. R. 1492, śmierć Kaz. Jagiellończyka króla.

8. Dzień św. Medarda. Pamiętny dzień gospodarzom, bo zdarzony dnia tego deszcz ma wróżyć, że przez dni 40 padać będzie.

9. Dziś przeddzień uroczystego u katolików święta Bożego Ciała; ustanowione zostało od Urbana IV, roku 1264. Dziś pierwsze nieszpory i procesya.

10. Boże Ciało. Głośnie są i były zawsze tego dnia procesye, niegdyś przesadzano się w wystawieniu i ubraniu żołnierzy w zbroi świetnej i z rusznicami: dziś został zwyczaj strojenia pięknie ołtarzy porozstawianych przed domami.

11. R. 1576, Batory wjeżdża do Warszawy.

12. R. 1583, tryumf Zamoyskiego w Krakowie. — Przeddzień św. Antoniego.

13. Św. Antoni dawniej i dotąd słynie bardzo, zwłaszcza u ludu; patronem jest u niego do wynalezienia rzeczy zgubionych, do wyratowania z ciężkich przygód. — Dawniej był zwyczaj wystawiania przed kościołem wielkiej kadzi z wodą święconą i prowadzono do niej z okolic konie chore. — Dziś zwykle jedzą się pierwsze poziomki.

14. R. 1784, śmierć Andrzeja Mokronowskiego znakomitego obywatela.

15. Dzień dzisiejszy smutek zapowiada, iż w tym czasie słowik śpiewać przestaje; ztąd przysłowie: „Św. Wit, słowik cyt.“ Gospodarskie spostrzeżenia uczą, że teraz w kłose zboża piętka się zawięzuje. Św. Wit oddawna był w czczeniu Słowian, zwłaszcza jako patron od zarazy; ztąd nawet miało pójść wzywanie jego przy spotykaniu się w słowie witaj! Znana ale szczęściem rzadka choroba, którą tańcem św. Wita zowią, niewiadomo dlaczego.

16. R. 1649, śmierć Stan. Lubomirskiego, znakomi tego pisarza.

17. R. 1696, śmierć Jana Sobieskiego.

18. R. 1574, Henryk Walezy ujeżdża do Francyi. — R. 1766, śmierć Jana Hoffmana znamienitego pisarza.

19. R. 1205, zwycięstwo pod Zawichostem nad Romanem księciem Halickim. Ztąd cześć oddawano wielką ś. dnia tego Gerwazemu i Protazemu.

20. R. 1566, narodzenie Zygmunta III. — R. 1808, śmierć Franciszka Dmochowskiego znamienitego pisarza.

21. R. 1629, śmierć Szymona Zimorowicza poety.

22. Przesilenie letnie dnia z nocą, gdy słońce wstępuje w znak Raka; o godz. 2 min. 19 rano. Początek lata, dzień najdłuższy, który w naszym kraju ma godzin 16 min. 8.

23. Przeddzień św. Jana Chrzciciela. Dziś w wieczór bywał koniec zabaw ludu *Sobótek*; dotąd trwa w wielu miejscach, zwłaszcza w Warszawie, zwyczaj rzucania wianków na Wisłę, który wiele widzów na most i brzegi zgromadza, Dziewczęta wyczytują z biegu wianków przyszłe swoje losy, niektóre kładą w środek karteczki z wierszami. Na jednej taki wyczytano napis:

Gdy inaczéj być nie może,
Puszczam wianek — szczęście mu Boże!

24. Dzień Św. Jana. W Koronie był to zawsze i jest dzień pisania i zawieraniu ugód o kupno, dzierżawy, po-

życzki. Dziś deszcz niebezpieczny, bo jest wróżba u pospólstwa, że kiedy św. Jan się rozczuli, dopiero Najśw. Panna utuli. Padać więc zwykł przez tydzień cały do 2 Lipca, święta Nawiedzenia N. Panny. — Już od dziś kartofle jeść i kapać się w rzekach bez obawy można.

25. R. 1295, koronacya Przemysława.

26. R. 1660, zwycięztwo pod Łachowicami.

27. R. 1660, zwycięztwo pod Polonką przez Pawła Sapiechę hetmana.

28. R. 1641, Stan. Leszczyński szczęśliwie z Gdańska uchodzi.

29. R. 1609, śmierć Mat. Pstrokońskiego biskupa kujawskiego.

30. R. 1661, zwycięztwo pod Beresteczkiem.

L I P I E C.

Miesiąc ten najgorętszy i najzdrowszy w kraju naszym, bierze nazwę od drzewa lipowego, które teraz kwitnie i najlepszej żywności pszczołom dostarcza. — W tym miesiącu bywa właściwie początek żniwa, używanie jagód i owoców rannych i koniec przednówka, często tak okropnego dla wiejskiego ludu.

D. 1. R. 1569, Unija Litwy z Koroną.

2. Dzisiejszą N. Pannę Nawiedzenia zowie lud Jagodną, bo czas to jagód, poziomek, porzeczek, czernic i innych.

3. R. 1649, zwycięztwo pod Zborowem.

4. R. 1633, odsiecz Kamieńca. — R. 1812, śmierć Jana Łuszczewskiego prawego obywatela.

5. R. 1433; sejm w Korczynie, na którym ustanowiony pierwszy podatek z karczem i młynów.

6. R. 1607, bitwa pod Guzowem. — R. 1796, śmierć Adama Naruszewicza sławnego dziejopisa.

7. R. 1633, śmierć Lwa Sapiehy hetmana.
8. R. 1343, pokój w Kaliszu: Kujawy, Dobrzyń odzyskane. — R. 1619, zwycięztwo pod Kluszymem.
9. R. 1562, śmierć And. Czarkowskiego biskupa Poznańskiego.
10. R. 1685, zwycięztwo nad Tatarami pod Jazłowcem.
11. R. 1657, Czarnecki zwycięża Rakoczego pod Magierowem.
12. R. 1704, pierwsza elekcyja na króla Stanisława Leszczyńskiego.
13. R. 1564, zwycięztwo Stan. Paca pod Jezierzyszczami. — Dzień św. Malgorzaty, pierwsze gruszki.
14. R. 1508, zwycięztwo pod Orszą.
15. R. 1410, sławna bitwa pod Grunwaldem; zdarzona w dzień rozesłania Apostołów, sprawiła, że to święto długo uroczyście obchodzone było.
16. R. 1632, konfederacya Warszawska po śmierci Zygmunta III.
17. R. 1659, zwycięztwo pod Konotopem.
18. R. 1657, traktaty z Duńczykami w Hafnii przeciw Szwedom. — Dzień na który przed kilkoma laty zapowiedziano koniec świata.
19. R. 1569, hołd Alberta Wtórego Księcia w Prusiech.
20. R. 1422, sejm w Czerwińsku.
21. R. 1567, zwycięztwo u Czaśnik odniesione przez Rom. Sanguszkę.
22. R. 1342, przymierze Kazimierza W. z Krzyżakami w Inowrocławiu.
23. R. 1568, Jan Kamieniecki pod Woromową zwycięża Tatarów.
24. R. 1499, Wojciech Tabor w poselstwie od Litwy.
25. Dzień św. Jakóba. Woda wezbrana w tym czasie Jakóbowką się zowie; także i gruszki teraz dojrzale. — Nie-

wiadomo dlaczego mówi spóółstwo: zjakóbieć, zamiast zgłupieć.

26. Dzień św. Anny znamienity różnym nabożeństwem, ale przysło w niem smutny: „Od św Anki, chłodne wieczory, poranki.“

27. R. 1697, elekcyja Augusta III. — R. 1597, śmierć Jakóba Wujka sławnego Biblii tłumacza.

28. R. 1589, Maksymilian Rakuski z niewoli wypuszczony.

29. Dzień św. Marty. Pospolite było dawniej u nas to imię: ztąd różne przysłowia, jako znane o złej a krzątającej się gospodyni, i to: „Znalazła Marta swego Gotarta“ gdy chciano powiedzieć: „Trafł swój na swego.“

30. R. 1788, śmierć Sołtyka biskupa krakowskiego.

31. R. 1619, Janusz Radziwiłł zwycięża Tatarów i Kozaków. — Ostatni dzień Lipca dłuższy od nocy o godzin 3 min. 6.

SIERPIEŃ.

Miesiąc ten będąc powszechnie czasem żniwa i zbiorów, od sierpa dostał swą nazwę. Uważany jest także za najgorętszy i dla tego pozwolone są urzędom i naukom dnie wolne, *feriae*, zwłaszcza dnie *kanikulę* zwane; czyli *psie*, ponieważ Sirius lub Psia gwiazda razem wtedy ze słońcem wschodzi. Jednak dla chłodnych nocy, zwykle mniej jest skwarnym od Lipca.

Dzień 1. św. Piotra w okowach, lud zwie *palikopą*, bo zdarza się dziś, że pioruny uderzają w ułożone kopy z pożątego zboża.

2. R. 1285, Leszek Czarny zwycięża Konrada Mazowieckiego pod Bogucicami.

3. R. 1773, śmierć Stan. Konarkiego pełnego sławy męża.

4. R. 1589, hołd Gotharda Kettlera pierwszego księcia Kurlandyi.

5. R. 1579, śmierć Stan. Hozyusza sławnego nauką.

6. Dzień Przemienienia Pańskiego, wielu nabożnych zachęca, bo wzbudza chęć prośby o przemienienie złej doli na lepszą.

7. R. 1392, pojednanie Jagielly z Witoldem pod Ostrowem.

8. R. 1658, Felix Potocki hetman, Tatarów pod Podhajcami zwycięża.

9. R. 1647, śmierć Zygmunta Kazimierza jedynego syna Władysława IV. — R. 1650, śmierć Jerzego Ossolińskiego.

10. R. 1113, zwycięstwo pod Nakłem. — R. 1808, śmierć Jana Albertrandego zasłużonego w naukach męża. — Dziś dzień św. Wawrzyńca; był zwyczaj niegdyś święcenia podebranego świeżo miodu, udzielania go domowym i sąsiadom i mówienia:

Przez przyczynę św. męczennika,
Chroń Boże pszczołki od szkodnika.

11. R. 1548, śmierć Jana Gdańszczanina.

12. R. 1496, kontrakt ślubny Jerzego elektora z Barbarą córką Kazimierza Jagiellończyka.

13. R. 1648, zwycięstwo Jeremiasza Wiśniowieckiego nad wojskiem Zaporozkiem pod Zwiaklem.

14. R. 1018, wjazd Chrobrego do Kijowa.

15. Dzisiejszą N. Pannę lud Zielną zowie od zwyczaju święcenia ziół w dniu tym. — R. 1805, śmierć Ignacego Tańskiego poety.

16. Św. Roch patron dzisiejszy, opiekunem jest od zarazy morowej i czczony był zawsze u nas jako w kraju tylekrotnie tą plagą dotkniętym, a to w latach 1205, 1211, 1312, 1358, 1424, 1456, 1543, 1548, 1602, 1620, 1652, 1704, 1709. Dziś kiedy już ta zaraza między ludźmi nie grasuje,

lud wiejski zwykł prowadzić przed kościół bydło swoje w dzień ten i tam kapłan je błogosławi.

17. R. 1649, przymierze pod Zborowem.

18. R. 1533, śmierć Konstant. Ostrońskiego sławnego hetmana.

19. R. 1669, elekcya Michała Wiśniowieckiego.

20. Dzień św. Bernarda czyli Biernata, które imię znaczyło pierwój prostaka; ząd przysłowie świadczącego się niewinnością: „Prostyć ja Biernat.“

21. R. 1649, Zbaraż uwolniony od oblężenia mężtwem Jerem. Wiśniowieckiego i Firleja.

22. R. 1531, zwycięztwo pod Obertynem. — R. 1584, śmierć Jana Kochanowskiego, ojca poetów polskich.

23. R. 1535, śmierć Macieja Drzewieckiego prymasa.

24. Dzień św. Bartłomieja, pora kiedy już prostactwo znaczną zmianę w ciepłe powietrza postrzega. Dziś zaczyna się siewy ozime. — Niewiadomo dlaczego imię Bartosz Bartek bardzo w poniewierkę poszło.

25. R. 1526, Zygmunt I Mazowsze odzierżawszy, wjazd do Warszawy odprawia. — R. 1807, śmierć Fran. Kniaznina.

26. R. 1601, Ryga uwolniona z oblężenia Szwedów przez Karola Chodkiewicza.

27. R. 1492, wstąpienie na tron Jana Albrychta.

28. R. 1764, zwycięztwo nad Berezyną Boratyńskiego.

29. Dziś pamiątka ścięcia św. Jana Chrzciciela. Niegdyś lud ciemny tego się trzymał przesądu, iż w przeddniu kopiąc ziemię, złoto można było znaleźć pod zielem paprocią. Musiał być przypadek, który do tego gusła dał powód. Do przesądów dnia tego należy zwyczaj wtykania tyle różczek zielonych w ziemię, ile ludzi jest w domu; czyja naprzód uschła, miano za znak że w tym roku umrze.

30. R. 1808, śmierć Ignacego Potockiego prawego obywatela i uczonego męża. — Dzień ś. Felixa, patrona dzieci chorych, zwłaszcza na konwulsyje. Jest mniemanie u po-

tpólstwa, iż złożywszy na jego ołtarzu gromnicę, zupełnie sak dużą jak dziecię chore, pewno ozdrowieje.

31. R. 1579, Połock zdobyty przez Stefana Batorego. —W końcu Sierpnia dzień dłuższy od nocy o god. 1 min. 25.

WRZESIEŃ.

Od wrzosu, który w tym miesiącu po lasach kwitnie, nazwisko bierze. Niegdyś do brania leków, miesiąc ten za dogodny był uważany, i dotąd koń w nim spłodzony, wrzesniak, za trwałego jest poczytany.—Lubo ten miesiąc porę letnią kończy a jesienną zaczyna, jednak niemal za najprzyjemniejszy u nas uważanym być może, ile że jest obfity w owoce i inne płody ziemi. Czasem tylko powodzie wielkie, zwłaszcza na Wiśle sprowadza.

D. 1. R. 1674, Trembowla obroniona przez Jana III.

2. R. 1621, pierwsze zwycięstwo pod Chocimem Karola Chodkiewicza.

3. R. 1813, wezbranie nadzwyczajne Wisły pod Warszawą.

4. R. 1656, wjazdy do Krakowa Jana Kazimierza po wypędzonych Szwedach.

5. R. 1723, ślub Maryi Leszczyńskiej z Ludwikiem XV.

6. R. 1450, zwycięstwo pod Krasnem nad Wołoszanami.

7. R. 1764, Stan. August obrany królem.

8. Dzień N. Panny Narodzenia, zwanęj Siewną od pólstwa, od czasu siewów ozimych. Niegdyś za leniwego był miany gospodarz, który na ten dzień siewów nie ukończył.

9. R. 1596, śmierć Anny Jagiellonki.

10. R. 1435, śmierć Bolesława ks. mazowieckiego.

11. R. 1621, drugie zwycięstwo nad Osmanem Karola Chodkiewicza.

12. R. 1683, Wiedeń oswobodzony przez Sobieskiego.
13. R. 1612, śmierć Joa. Ocieskiego, sławnego mówcy i obywatela.
14. R. 1821, śmierć Stan. Potockiego, znakomitego w naukach i obywatelstwie męża.
15. R. 1697, koronacya Augusta II.
16. R. 1668, złożenie korony Jana Kazimierza. — B. 1825, śmierć Franciszka Karpińskiego.
17. R. 1660, zwycięstwo pod Cudnowem.
18. R. 1620, powtórne zwycięstwo Żółkiewskiego.
19. R. 1654, pakta Welawskie z Fr. Wil. ks. prus. zawarte.
20. R. 1491, koronacya Jana Albrychta.
21. Dzień św. Mateusza, dawnym obyczajem o potrzebie przysposobienia się na zimę ostrzega. Przypadające w ten dzień jarmarki, słyęły obfitością futer, czapek, kozuchów; przeto mówiono: „Niech chucha chudeusza, gdy za był Mateusza.“—W Łowiczu sławny jarmark na konie.
22. R. 1699, Turcy Kamieńca odstępują przez traktaty.
23. R. 1621, hołd Jerzego Wilhelma ks. pruskiego.
24. R. 1621, śmierć Karola Chodkiewicza.
25. R. 1611, śmierć walecznego wodza Jana Sapiehy.
26. R. 1674, zwycięstwo nad Nuradynem i Tatarami Jana III.
27. R. 1332, zwycięstwo pod Połowcami.—R. 1605, zwycięstwo pod Kircholmem.
28. R. 1621, Turcy odparci po śmierci Chodkiewicza przez Lubomirskiego.
29. Dzień św. Michała, w umowach najmu jest ratą do płacenia kwoty, kończy trzeci kwartał roku. Siew oziomy już na ten dzień powinien być skończony, tém bardziej téż żniwa. Zawsze za nieboraka był mianu: „Kto na św. Michał, kopy z pola spychał.“

30. R. 1660, zwycięstwo Jerzego Lubomirskiego pod Słobodyczem.—Ostatni dzień Września o 19 min. krótszy od nocy.

PAŹDZIERNIK.

Miesiąc ten od października, które w robocie około lnu i konopi odpada, ma nazwisko. Chwile jego trzymają środek między upałami lata i mrozami zimy, zwłaszcza z początku miewa dnie bardzo przyjemne, przecież późniejsze słoty, liście opadające i sam widok ptastwa odlatującego w cieplejsze kraje, wielce zasmucają.

D. 1. R. 1110, Bolesław Krzywousty Czechy zwyciężył.

2. R. 1413, sejm w Horodle i przywilój Litwie dany.

3. R. 1654, Smoleńsk zdobyty.

4. R. 1509, Kamieniecki Turków i Wołochów zwycięża.

5. R. 1735, pokój Wiedeński. R. 1550, śmierć Samuela Maciejowskiego biskupa i kanclerza.

6. R. 1788, otwarcie sejmu czteroletniego.—R. 1620, śmierć Żółkiewskiego.

7. R. 1621, pokój Chocimski.

8. R. 1567, przyjazd do Oliwy ze Szwecyi Zygm. III.

9. R. 1779, śmierć Kazimierza Puławskiego.

10. R. 1683, zwycięstwo pod Strygoniem Jana III.

11. R. 1672, zjazd pod Gołębim i konfederacya przy Michale królu.

12. R. 1580, zwycięstwo pod Subinem Stefana Batoroego.

13. R. 1282, Jadźwingowie zwyciężeni przez Leszka Czarnego.

14. R. 1660, przymierze z Moskwą Jana Kazimierza.

15. R. 1821, śmierć Tadeusza Kościuszki.—Od dnia dzisiejszego po wielu domach zaczynają już codziennie w piecach palić.

16. R. 1667, Silnicki pod Najorowem Kozaków i Tatarów poraża.—Dzień św. Gawła, do którego przysłowie: „O późnym siewie Urbanów owies, Gawłowe żytko, kata warto wszystko.“

17. R. 1676, pokój pod Żurawnem.

18. R. 1523, narodzenie Anny Jagiellonki.—Dzień św. Łukasza; już ani zbiorów, ani siejby być nie powinno, stosownie do przysłowia: „Św. Łukasz, czego po polu szukasz?“

19. R. 1813, śmierć ks. Józefa Poniatowskiego.—R. 1821, śmierć Stanisława Mokronowskiego.

20. R. 1676, narodzenie Stanisława Leszczyńskiego.

21. R. 1578, zwycięstwo pod Gawą And. Sapielhy.

22. R. 1608, Zamoyski Tatarów z Multan wypędza.

23. R. 1172, śmierć Bolesława Kędzierzawego.

24. R. 1609, Chodkiewicz Dynamund na Szwedach zdobywa.

25. R. 1139, śmierć Bolesława Krzywoustego.

26. R. 1706, bitwa pod Kaliszem między Augustem II a Szwedami.

27. R. 1468, księstwo Płockie, ziemię Zakroczymską i Wizką Kazimierz Jagiellończyk odzierał.

28. Dzień św. Szymona i Judy, według przysłowia i czasu, każe obawiać się grudy.—R. 1423, sejm w Warce i statut Jagielly ogłoszony.

29. R. 1424, urodził się Wład. Warneńczyk.—R. 1536, umarł Piotr Tomicki biskup krakowski i kanclerz.

30. R. 1553, śmierć Piotra Kmity wdy krakowskiego, marszałka.—R. 1819, śmierć Tadeusza Matuszewicza.

31. R. 1432, nadanie Ormianom przywileju prawa Teutońskiego.—Dzień ostatni Października krótszy jest od nocy god. 2 min. 33.

L I S T O P A D.

Miesiąc bardzo właściwie nazwany, bo w tym czasie ze wszystkich drzew liście, albo już opadły, albo opadają.

Z tym miesiącem rozpoczynają się łowy wszelkich zwierząt, niegdyś bardzo wesoło i huczno odprawiane. Lubo Listopad bywa to dżdżysty, to mroźny, zdarzają się jeszcze łagodne chwile i dni do połowy jego *Babim latem* albo *Marusikowem* nazywa się zwykle.

D. 1. Uroczystość Wszystkich Świętych, których imiona w kalendarzu pomieścić się nie mogły.

2. Dzień Zaduszny, jako pamiętce zmarłych poświęcony, nikomu obojętnym być nie może: bo któż drogich sobie osób między umarłymi nie ma? Obyczaje narodowe niegdyś kilkakroć razy w roku odświeżały tę pamięć; powtarzali pogrzebne obchody, łączyli słupy, stroili grobowce, lud prosty jadło i napoje na cmentarze nosił.

3. R. 1632, elekcyja Władysława IV.

4. R. 1794, śmierć Jakóba Jasińskiego generała i poety.

5. R. 1370, śmierć Kazimierza Wielkiego.

6. R. 1657, potwierdzenie paktów welawskich.

7. R. 1648, starosta Zamoyski Chmielnickiego pod Zamościem poraża.

8. R. 1580, przymierze między Janem Albrychtem i Bajazetem cesarzem tureckim.

9. R. 1674, zwycięstwo Jana III, wówczas hetmana, pod Chocimem.

10. R. 1673, śmierć Michała Korybuta.

11. Dziś św. Marcina. W wielu domach geś jedzą, a z kości piersiowej białej, mroźną zimę, z ciemnej przepadzistą wróżą.

12. R. 1638, śmierć uczonego Grzegorza Knapskiego.

13. R. 1550, koronacya Barbary Radziwiłłównej.

14. R. 1227, zjazd w Gąsawie.

15. R. 1425, hołd Semowita i Kazimierza książąt mazowieckich.—Dzień św. Kazimierza Kostki, Polaka.

16. R. 1611, hołd Jana Zygmunta na księstwo Pruskie.

17. Dzień św. Salomei, córki Leszka Białego.— R. 1558,

śmierć królowej Bony; już więc 272 lat jak nastąpiła, a jeszcze żartem powtarzają między nowinami: „Królowa Bona umarła.“

18. R. 1638, przymierze z Czechami.

19. R. 1738, Stanisław Leszczyński objął rządy w Lotaryngii.

20. R. 1454, sejm i statut w Nieszawie.

21. R. 1655, rozmowa między Szwedami i obleżonemi w Częstochowie.

22. R. 1335, układy w Wyszogrodzie.

23. R. 1609, ślub Dymitra z Mar. Mniszechówną.

24. R. 1700, bitwa pod Okielnikami.

25. Dzień św. Katarzyny, dziewicy celującej biegłością w umiejętnościach tak Boskich, jak ludzkich; przeto szczególnie szkoły i naukowe zgromadzenia pamiątkę jój uroczyste święcili. Niegdyś kawalerowie uważali dziś na sny swoje i z nich się dowiadawali o przyszłych bogdankach.

26. R. 1779, śmierć Wacława Rzewuskiego hetmana i pisarza.

27. R. 1633, wjazd Jerzego Ossolińskiego do Rzymu.

28. Pierwsza Niedziela adwentu; *adventus* wyraz łaciński znaczy przyście, jest czasem przygotowania do przyścia Zbawiciela.

29. R. 1466, przymierze z Prusami w Toruniu.

30. Dzień św. Andrzeja bardzo ważny dla panien. Niegdyś wszędzie w Słowiańszczyźnie, dziś w niektórych domach, wieczór schodzi wesoło: zebrane dziewice puszczają świeczki na wodę, a każda ma napis; które się zejda, wróżą małżeństwo; to znowu każda trzewiczek swój daje i stawiają z kolei jeden za drugim na podłodze: której progę się dotknie, ta w przeciągu roku za próg, to jest za mąż wyjdzie. Sny także uważane były jako bardzo ważne: który mężczyzna się przyśnił, ten miał zostać mężem.—Ostatni dzień Listopada krótszy jest od nocy, godz. 3 min. 59.

GRUDZIEN.

Od zimy i grudy zimowej ma nazwę; jednak więcej w tym miesiącu bywa dni pochmurnych jak mroźnych i jasnych, i czasem w jego przeciągu ledwie 10 dni takich naliczyć można, w których słońce zabłyśnie. Pora adwentowa szczególnie uważana za najposępniejszą w całym roku.

D. 1. R. 1825, śmierć Aleksandra I, Cesarza wszech Rosyi.

2. R. 1413, złączenie pierwsze Litwy z Koroną na sejmie w Horodle.

3. R. 1665, śmierć Stefana Czarneckiego.

4. Dzień św. Barbary, patronki szczególniej żeglarzy, górników i flisów. Dawniej w budowaniu szkut, wyrabiano na przodku statkowym jej wyobrażenie, i żaden majtek bez Barbarki na wodę się nie puścił. Niewiadomo zkąd urosło pogardliwe następujące przysłowie:

Kto sieje tatarkę,
Ma żonę Barbarkę,
I krowami orze,
Nie pytaj go się: czy zdrów, ale, czy żyjesz nieboże?

5. R. 1381, zjazd elekcyjny w Wiślicy.

6. Dzień św. Mikołaja, patrona gospodarzy wiejskich. Przed laty, dla dzieci św. Mikołaj był postrachem i zachętą. Jeśli były niegrzeczne, dziś wieczór wchodziła do pokoju osoba w bieli ubrana z różgą w ręku i plagi im dawała; jeśli przeciwnie, rozdawała im podarki. Wiele dzieć, w swojej ciemności myślało, że to sam św. Mikołaj.

7. R. 1516, Tatarzy pod Międzyborzem porażeni.

8. R. 1601, Wolmar zdobyty.

9. R. 1653, Tatarzy zgromadzeni pod Żwańcem.

10. R. 1654, Fryderyk Wilhelm ks. pruski w zastaw bierze Drahim i Bytów.

11. R. 1567, Wielisz zamek wzięty.
12. R. 1586, śmierć Stefana Batorego.
13. Dzień św. Łucyi, iż w tym czasie dzień jest najkrótszy, urosło przysłowie: „Święto Łucyi, dzień króci.“ Inni mówią mylnie: „Św. Łucya, dnia przyrzuca.“
14. R. 1283, śmierć gwałtowna Ludgardy.
15. R. 1595, urodziny Jerzego Ossolińskiego.
16. R. 1672, śmierć Jana Kazimierza.
17. R. 1768, śmierć Andrzeja Załuskiego zasłużonego męża.
18. R. 1575, śmierć Marcina Bielskiego kronikarza.
19. R. 1658, Toruń na Szwedach zdobyty.
20. R. 1698, Litwa domową niezgodę uspokaja.
21. R. 1658, zwycięstwo pod Goldyngą nad Szwedami.
22. Dziś zimowe przesilenie dnia z nocą, dzień w roku najkrótszy, nie trwa i ośmiu godzin pełna.
23. R. 1286, Kraków od Tatarów uwolniony.
24. Dzień wesóły i radosny, *wigilia* czyli przeddzień Bożego Narodzenia, w całym świecie chrześcijańskim uroczyscie i z biesiadą postną, ale nie suchą, bywa obchodzony. Aby zachować przepis postu, raz tylko na dzień, i to dopiero gdy gwiazdy się ukazały, strzegąc się wszelkiego nabiału, wieczerzę jadano; co dotąd lud pospolity, a Ruś szczególniej przestrzega. Przytém zaś to zachowywano, iż przedewszystkiém opłatkami się łamano; życząc jedni drugim *dosiego* roku, to jest lat życia starój Doroty (ob. d. 6 Lut.). Łamanie się chlebem, braterstwa chrześcijańskiego w pierwsiach kościoła, odnawia, i piękny obraz gościnności słowiańskiej wystawia. Izba jadalna słomą, a stół do jedzenia sianem pospolicie był zasłany, dla pamiątki, iż Narodzony Chrystus na słomie był złożony. Dziś nawet zaścielane były słomą i podłogi w kościołach, która tak w nich przez wszystkie święta zostawała. W rogach izby stały snopki ze zbożem i słomą prostą, z których brano po źdźble jedném

i rzucano do góry, a z utkwionych poza belkami lub siestranem, różne wróżby czyniono. Gdy gospodarz przypadkiem biorąc kłosy w rękę, więcej ich znalazł próżnych, niż pełnych, przypadek ten nieurodzaj przyszedł miał oznaczać.

Jeszcze co do tegoż dnia, u ludu prostego jestto we zwyczaju, iż drzewa owocowe powróślem, którem była związana słoma, co się pod stół ściele, obwiązywać zwykli, aby lepiej rodziły i nie przemarzły od mrozów.

W tymże dniu idzie gospodarz z siekierą do sadu swego, przystępuje do drzew, które mało, lub wcale owoców nie rodzą, zamierza się, jakoby je chciał ścinać; lecz żona lub czeladnik prosi za niemi i ręczy, że się poprawią, i dopiero powróślem obkręca. W tenże dzień łańcuchem stół opasują, aby go się chleb trzymał, a żelazo płuzne pod stół kładą, aby kruczki i krety roli nie psowały.

Gdy się ludzie dobrzy dłużej i ochoczo w wilią bawić zwykli, źli używali téj doby do korzystania z nieostrożności cudzej, co się nazywało szczęścia próbować. Zwyczaj ten tak się był upowszechnił, nietylko u nas, ale i u obcych, iż stolica Rzymska i sobory kościelne, jako Antyziodoreński, Turoneński i t. d. użyć grozy kłątwy przymuszone były.

Do obchodu wili należą strucla, czyli kołacz pszenny podługowaty, na końcach palczasty, przez środek plecionką z ciasta obłożony i posypyany czarnuszką. W Krakowie i w innych miastach tak je wielkie pieczono, iż je na san-kach ciągniono. Uczony Łukasz Gołębiowski w opisanu miasta Warszawy jest tego zdania, że i zwyczaj i wyraz przyjęty jest od Niemców. U ludu prostego od wili Bożego Narodzenia do Trzech Królów, miejsce chleba zastępuje. Bywały i jeszcze gdzie niegdzie bywają, po dwa i trzy łokcie długie. U Rusinów wilia bez ulubionój im potrawy *Kutija* zwanój, obejść się nie może. Jest to pszenica gotowana do przepeknięcia i zmięknienia, zaprawna miodem i makiem. (do naszej wili kluski łazanki z makiem należą. Dziś

uważają żeby u stołu osób było dopary! Jabłka, orzechy, pierniki, muszą być u najuboższych. Służący i dzieci podarki dostają.

25. Boże Narodzenie, jedno z najprzedniejszych świąt w Chrześcijaństwie, z wesołością obchodzonych i *gody* też niegdyś zwanych. Radość powszechna świata, kapłani trzema mszami, lud pobożny okazuje śpiewami, które od północy zaczynać się zwykły. Do wesołości świąt należały dawniej komiczne dyalogi, które żaki publicznie i po domach prywatnych wyprawiali; ciż dotąd bawią lud jeszcze jasełkami, w których wystawiają w niezgrabnych osobkach: narodzoną Dziecinę na łonie matki, lub złożone na słomie, Trzech królów z darami, starego Józefa, skoki i przygrywania pasterzów i wszystkie okoliczności téj historii: do téj zawsze należeć musi wół i osieł, żyd z żydówką, dyabeł i baba z maślnicą.

Wyraz jasełek znaczy kolebkę, w mowie pospolitéj używany. Od święta Bożego Narodzenia poczyna się kolenda. Wywód pospolity wyrazu kolendy, od źródłosłowa greckolacińskiego *calendae*, znaczącego pierwszy dzień miesiąca, jest najstosowniejszy i najpodobniejszy do prawdy. Wszak na początku roku, pierwszych dni, to jest w Kalendy Stycznia, odbierali pospolicie, jedni cesarze Rzymscy od ludu podarki, drudzy je ludowi szczerze rozdawali, na pamiątkę złotych wieków Saturna, w których ludzie dawniejsi być mieli. Zwyczaj, nazwał wyrazem Kolendy wszelkie upominki, jakie gospodarze czeladzi, rodzice dzieciom, sąsiedzi sąsiadom w tym czasie dawali. Zajmowała téż u nas kolenda plebanów, którzy podług rozporządzenia soboru Piotrkowskiego r. 1628, odwiedzać wszystkie domy swych parafian, obeznawać się z niemi, spisywać ludność, badać o naukę chrześcijańską, powinni byli. Zwyczaj ten był bardzo pożyteczny, póki go nadużycie nie skaziło. Pleban gdy miał przybyć do wsi z kolendą, organista w przeddzień uwiadamał mieszkań-

ców obchodząc wieś całą z dzwonkiem. Ksiądz ubrany w szaty kościelne, dzwonkiem téż ogłaszał swe przybycie do każdego domu, i stanawszy przed drzwiami izby, zaczynał pieśń kolendną, z organistą i żakami, których brał z sobą; kończył ją wchodząc do izby. poczem dawał krzyż do pocałowania mieszkańcom, i na przygotowanym stole go stawiał.

Po przemowie krótkiej do domowników, o katechizm się pytał, a poczęstowany i obdarzony do drugiego domu odchodził. Dwory okazalej przyjmowały kolendujących plebanów, i onych przyjęcie do uczyty wieczornej w domu szlacheckim powód dawało. Często plebani na kolendę występowali z nową swego układu pieśnią, ztąd tyle ich o Bożem Narodzeniu mamy. W wielu miejscach, nadania pierwiastkowe, udzielają wolności plebanom pobierania dani kolendnej, nieforemnie przekształconym wyrazem łacińskim *Colombatio* zwanój, a którego i stare prawa krajowe używają. Knapski Grzegorz wspomina w swych przysłowiacz o zwyczaj, jaki był za jego czasów, iż wieśniacy złapawszy wilczątko, niedźwiadka lub co podobnego, obnosili je po domach, aby coś w nagrodzie otrzymali, i to się mówiło: „z wilczęty lub wilczą skórą, po kolendzie chodzić“. Przysłowie: „Nosić co pokolendzie,“ stosowało się téż do tych, którzy radzi z domu do domu nowiny roznoszą.

26. Ś. Szczepan. Pamięć pierwszego wiary Chrystusowej męczennika jest czczona zaraz po Narodzeniu Bożem. Lud pospolicie dawniej owies na ten dzień święcić dawał, i gdy kapłan miał go kropić święconą wodą, idąc środkiem kościoła rzucano nań garściami zboża, jakoby dla pamiętki ukamienowanego męczennika. Ten dzień jest świętym dla czeladzi, zwłaszcza w Mazowszu, iż w tym czasie od jednych gospodarzów odstaje, u drugich służby szuka. Starający się zmagają ich i raczą. Zkąd przysłowie: „Na Ś. Szczepan, każdy parobek pan.“

27. Ś. Jana Ewangelisty pamiętkę czyni kościół chrze-

ścijański; a iż z podania dawnego, nie mu nie szkodziła wpadła w napój trucizna, zachowuje się w niektórych kościołach zwyczaj, iż dziś ludowi z kielicha wina kosztować się daje.

28. Młodzianków święto, czyli dzień młodziankowy niewłaściwie jest zwany; niewiniątek raczej dniem, jak po łacinie i w innych językach się mówi, zwać się powinien. Radowały się zawsze w tym dniu dzieci z upominków, które im dawano, z zabaw i z widoku wystawującego okrucieństwo Heroda, pomieszanego z śmiesznościami.

29. R. 1655, konfederacya Tyszowiecka przy Janie Kazimierzu.

30. R. 1809, śmierć Stan. Małachowskiego, marszałka w. sejmu.

31. Ostatni dzień roku, Sylwestra czyli Lasota. W wielu domach jest w używaniu niemiecki zwyczaj obchodzenia go zabawą, i czekania w licznej drużynie godziny dwunastej, czyli początku następnego roku. Pobożność chrześcijan sprawiedliwy znajduje powód dziękczynienia Bogu.

2. Kalendarz moralny na wzór Franklina.

S T Y C Z E Ń.

Dnia 1. Jakiż dziś natłok życzeń i przyjaciół! Szczęśliwy komu jedno najważniejsze się spełni! kto jednego prawdziwego przyjaciela na całe życie zachowa!

2. Mędrzec od rana korzytki zbiera, głupi czeka do wieczora; mędrzec czczonym będzie do późnej starości, obrzydliwość głupiego, coraz się mocniej ukaże.

3. Sprawiedliwość jedyną jest cnotą, która nigdy zbytkiem nie grzeszy; bądź sprawiedliwym, a wszystkie cnoty mieć będziesz.

4. Kochać i wielbić Boga, stosować się we wszystkiém

do porządku przez Niego ustanowionego, oto jest treść religii. Jakim sposobem dowiedziesz, że ją masz? oto będąc sprawiedliwym.

5. Każdemu skoro można w potrzebie pomagać, a nigdy nie szkodzić nikomu, oto jest coś winien braciom.

6. Natura człowieka jest być słabym, powinność nie być nim.

7. Miłość porządku jest cnót wszystkich zasadą, miłość bliźniego ich dopełnieniem.

8. Nie tyle patrz co tobie, ale co drugiemu pożytecznie jest.

9. Choćby cię nęcili źli ludzie; choćby ci mówili, że skarby znajdziesz na drodze i dom twój napełnisz korzyścią, odwróć nogę twoją od ich ścieżek, bo oni ku nieszczęściu się kwapią.

10. Ścieżka sprawiedliwych, jako zorza poranna, rośnie aż do dnia doskonałego; ścieżka złych, jako zorza wieczorna, rośnie aż do ciemnej nocy.

11. Serce sprawiedliwego, źródłem jest uczucia i życia, serce złego zgubę i śmierć wzywa.

12. Jako chmura przechodząca zły przeminie, sprawiedliwy jako słońce.

13. Dusza cnotliwa, spokojna, czyni wiek kwitnący; dusza występna, strwożona wysusza kości.

14. Słodki i łatwy się wydaje z początku człowiekowi chleb zbrodni; a potem napełnią się piaskiem usta jego kością w gardle mu stanie.

15. Ucieka zły i trwoży się, choć go nikt nie goni; sprawiedliwy jako lew śmiały stoi bez bojaźni.

16. Pierwszym początkiem do niecnoty, nieprawda.

17. Kto się wspiera na kłamstwach, ten wiatry pasie ten ptaki lecące goni.

18. Kto dół kopie, sam często weń wpada; kamień to-

czony nieraz się wróci na tego, który go toczył, tak i zły wpadnie w sidła swoje.

19. Cnota najlepsze szlachectwo, rozum najlepszy majatek, zdrowie najlepsza uroda.

20. Nie dopuszczaj się wkorzeniać złemu; co dziś z łatwością wyrwać możesz, jutro siłą nie wyważysz: bywa z iskiereki pożar.

21. Nie odrazu złego pozbędziesz się nałogu, na zadawnioną ranę długiego leczenia potrzeba.

22. Mało na tém, iż przestaniemy źle czynić, jeżeli dobrze czynić nie poczniemy.

23. Są ludzie, którzy sami się rano budzą, są drudzy, których ze snu budzić potrzeba; są tacy, którzy sami wiedzą jak postępować mają, są drudzy, których przestrzegać należy.

24. Mądry przyjmie radę, głupi nią pogardzi, i po tém poznać go można.

25. Nie mała mądrość mądrze mówić, lecz największa mądrze czynić.

26. Na siebie prawo stanowi, kto po drugich dobrego wyciąga.

27. Największa pochwała jest dobrze czynić, a pochwał nie pragnąć.

28. Skryte, ciche, ale słodkie szczęście, za cnotą chodzi; kto w niém zasmakuje, już innego nie chce.

29. Cnota w niedoli, w prześladowaniu, w cierpieniu znajdzie sobie słodycz złym nieznaną.

30. Nie masz takiego, któryby kiedykolwiek nie zasłużył na nagane; któż więc najlepszym z ludzi? ten, który najmniej ma przywar? ten, który wie iż ma przywary.

31. Czyń wszystko co w mocy twojej, ażebyś lepszym był od drugich, a tak czyniąc nie sądź żeś jest lepszym, wtedy będziesz mądrym.

L U T Y.

Dnia 1. Kiedy dni pracowite wiesz, używaj czasem rozrywki; ale niech zabawa zajmie cię dopiero wtedy, kiedy pracy dzisiejszej dokończysz: niech ci do jutrzejszej przeskoda nie będzie.

2. Insza odpoczywać, insza ustać.

3. Insza wesołość, insza lekkość albo płochość.

4. Insza bawić się tylko na świecie, insza żyć, pracować i w zabawie wytchnienia szukać po pracy.

5. Jeżeli prócz Niedzieli i świąt, jeszcze wymyślać sobie dni będziemy do odjęcia ich pracy, cóż z tego wypadnie? Oto ubodzy coraz bardziej upadać będą, a bogaci mniej znajdą sposobów do ich ratowania. Przypatrz się rzemieślnikom po miastach; ba już po wsiach widzieć się to daje: po każdym święcie jeszcze drugie nazajutrz obchodzą; członki ich więcej przez hulankę, niżli przez pracę ścieżały.

6. Król mędrzec, mocny trunek z wężem równa, który zwolna wśliznąwszy się w zanadrze, dotyka żądłem i jad swój wpuszcza. Wistocie, zbytek mocnych trunków osłabia ciało, psuje zdrowie, miesza umysł, zaciemnia rozum, wzbudza niesnaski, w zapomnienie obowiązki podaje, tajemnice wyjawia, człowieka zwierzęciu podobnym czyni. Ach! jakąż to obrzydliwa namiętność, pijaństwo.

7. Ostrzeżeni głodem, z ukontentowaniem go zaspakajamy, a skoro uczynimy zadosyć potrzebie, mija przyjemność i potrawy w niesmak nam idą; żarłok przez rozmaitość potraw, apetyt w sobie wzbudzić pragnie: ta niewstrzeżliwość prędzej czy później zniszczy mu zdrowie.

8. Umiarkowanie tak w napoju jak w jedzeniu, to najpewniejszy dobrego zdrowia i smaku przepis.

9. Przywyknij do życia trzeźwego i regularnego, a zbrzydzisz sobie rozpustę i nierząd.

10. Po zabawach jego poznać dziecię; po twoich niech każdy pozna rozsądnego człowieka.

11. Jeśli służysz, pracuj; nie baw się nadto, żeby cię śmierć, owa każdego człowieka pani, próżnym nie zdybała.

12. Kto zawsze minut ochrania, ten czasem dzień jeden stracić może.

13. Czas zapust, czasem jest wesel i małżeństw. Sam Bóg nakazał małżeństwo, błogosławi oblubieńcom i kochać im się wzajemnie każe. Ale jak chcecie, żeby się małżonkowie kochali, jeśli się źle dobiorą, jeżeli przed ślubem więcej było uwagi na związek majątków jak osób, kiedy nie szukali szczęścia tylko losu.

14. Życie to na jednego za ciężkie jest; dla tego jeżeli jój nie masz dotąd, szukaj pomocy, ale szukaj pilnie, bo lepiej żyć samemu, jak z złym towarzyszem.

15. Miłość twoja niech nie będzie ani z pożytku, ani z rozkoszy, bo taka nie trwa; ale niech będzie przyjacielska, z przymiotów i cnoty.

16. Mąż i żona podobni do dwóch wołów, sprzężonych we dwoje w jedném jarzmie: ciągną kłopoty i prace świata tego, i wszystko im idzie łatwo i dobrze dopóki zgodni.

17. Nad wzajemną miłość i spokojne domowe pomieszkanie, nie ma świat widomy nic nadobniejszego.

18. Kto znalazł dobrego i uprzejmego towarzysza, skarb znalazł; szalony, jeżeli go nie szanuje.

19. Nie słuchaj chytrości zalotnych niewiast, ani póchlebstw płochych młodzików; słodkie jak miód ich usta, ale życie twoje uczynią gorzkie jak piołun.

20. Cnotliwa żona przysparza majątku i chwały domowi; ale zła żona tyle przynosi pożytku, ile dach, z którego zdjęto pokrycie.

21. Na oddalenie swarów, nikt lepszym mistrzem być nie może, jako łagodna, cierpliwa, milczuć i znosić umiejąca niewiasta.

22. Jeśli gdzie, to w małżeństwie służy ta rada: „Jedno drugiego ciężary noście, a lekko i miło wam będzie.“

23. W pierwszym dniu postu, kocioł rzymski w sypianiu popiołu na głowy, przypomina nam początek nasz i koniec, pobudkę do rozmyślenia daje.

24. Post bardzo długim jest dla tych, co w zapusty zaręczeniu zostali, mówi Różyna. Post bardzo krótkim jest dla tych, co na Wielkanoc płacić mają, mówi Franklin.

25. Jeżeli w każdym czasie miłosierdzie zalecaném bywa, więcéj jeszcze powinno być w tym czasie.

26. Jałmużna tyle jest wyższą nad post zasługą, ile prawa Boskie wyższe są od praw ludzkich.

27. Znosić mężnie i cierpliwie wszystko co nam się zdarza, najzbawienniejszém unartwieniem.

28. Pamiętaj na to, co do ust twoich wchodzi, ale więcéj jeszcze na to, co z nich wychodzi.

M A R Z E C.

Dnia 1. Nadzieja jest najużyteczniejszém poruszeniem duszy; napenia serce, zatrudnia umysł, zaspokaja wyobraźnię. Gdybyśmy nie mieli przed sobą żadnego życzenia, oczekiwania żadnego, nudném byłoby życie.

2. Nadzieję, wianem młodego wieku mianują; cieszy się nią i sędziwy starzec. Nadzieja, jak słońce świeci i ku zachodowi.

3. Żli nie mają nadziei na potém, sprawiedliwy pełny jéj do końca.

4. Nadzieja złego, jest jako listek, który wiatr porywa, jako bańka, którą dech rozpędza; nadzieja sprawiedliwego rośnie jak słońce przy wschodzie.

5. Nadzieja jest omylną, mówią pospolicie; wesprzyj twoję na cnocie i pracy, zasilaj ją cierpliwością, a zawiedzionym nie będziesz.

6. Dzieci, kwiatami nadziei są zwane; często ogrodników wina, kiedy te kwiaty owocu nie wydadzą.

7. Wychować dziecię w próżnowaniu, a chcieć po niém, żeby do złego skłonności nie miało; jest to samo co rzucić piłkę w powietrze i chcieć żeby na ziemię nie spadła.

8. Jednoźby to było dla dziecięcia nie rodzić się, jak być porzuconém. Ale jak troskliwą jest Opatrzność! pokarm dla nowo narodzonego w piersiach matki przygotowany, nie tyle jeszcze dziwić powinien, jak ta miłość niepojęta, którą w sercu swoim dla niego nosi.

9. Matka powinna się zająć pierwszemi wygodami i nauką syna, resztę wychowania ojciec na siebie niech weźmie.

10. Syn mądry i enotliwy, dowód nauki i cnoty ojcowskiej.

11. Kto folguje dziecięciu krnąbrnemu, nienawidzi go: kto go miłuje, ustawnie ćwiczy.

12. Złość i nierozsądek prawie wrodzone są sercu dziecięcia; wypędzisz je karnością i dozorem.

13. Jeżeli masz złego syna, karz go, a nie rozpaczaj o nim.

14. Karność daje mądrość, dziecię puszczone na swoją wolę, zawstydzi matkę.

15. Żywić dzieci i utrzymywać je przez czas ich rośnięcia, a potem je postawić w możności wyżywienia siebie: to jest zasadą wychowania co do ciała. Przynosić wczesnie dzieci do poznania prawdy, do zamiłowania pracy, a to ćwiczeniem i przykładem; to jest zasadą wychowania co do duszy.

16. Nie jedni rodzice biędzą się i męczą, żeby dzieciom nienaruszony majątek przechować; mało którzy myślą o przekazaniu im imienia bez skazy.

17. Nie jeden ojciec dzień i noc się trudzi, chcąc ty-

siączek synowi przysporzyć, a nie pomyśli o wychowaniu go w sposób, aby ich użyć umiał.

18. Nie strać synowi rodzicielskiego majątku, ale myśl więcej o tém, żebyś go bogatym w cnoty i rozum, niżli pieniądze zostawił.

19. Ojciec, który nauczył syna wystarczać samemu sobie; matka, która pracę i skromność w córkę wpoila, dostatecznym dziatki opatrzyli wianem.

20. Nie trzymaj syna twego dzień cały nad naukami, ludzie nie są rośliny: ruch im potrzebny.

21. Nie wysilaj dziecięcia twego na zawczesny rozum, ani się niém nie ciesz; mała nadzieja o kwiatach, które trybują.

22. Nie ucz dzieci twoich fałszu i kłamstwa; źle nauczysz ich, skoro uczynki twoje nie będą zgodne z naukami jakie im dajesz.

23. Pamiętaj, że dzieci są nadzieją przyszłości; przyłóż się do tego, żeby ta przyszłość lepszą od obecnej chwili była.

24. Niech syn twój takim będzie: Niech go litość ciągnie do losu bliźniego, przyjść może czas, że i jego udręczy. Niech ociera lzy niewinności uciemiezonej. Niech tkliwy węzeł przyjaźni, miłość lubej towarzyszkki, osłodzą mu wszelkie życia przykrości. Niech będzie sprawiedliwym, bo sprawiedliwość jest filarem rodu ludzkiego. Niech będzie dobrym, bo dobroć zniewala serca, do Boga podobnym czyni. Niech będzie wybaczący, bo sam słabym będąc, żyć będziesz z istotami równie słabemi. Niech czyni dobrze krzywdzącemu go, aby większym nad niego się pokazał, aby go w przyjaciela zamienił. Niech będzie obywatelem, bo ojczyzna każdemu potrzebna do pomyślności i do bezpieczeństwa. Niech będzie pewnym, że człowiek, który drugich szczęśliwymi czyni, sam nieszczęśliwym być nie może. Niech będzie użyteczny, i niech wie, że Niebo się raduje nad po-

stępkami człowieka, które do szczęścia ziemi się przykładają.

25. Kto dobrych synów ojczyźnie i ludzkości sposobi, najpiękniejsze pomniki im stawia, godzien czci i chwały.

26. Grono cnotliwych dzieci najpiękniejszym starości wieńcem.

27. Jeżeli masz dobrych rodziców, ciesz się; chwałą synów są ich ojcowie.

28. Kto gniewa ojca i matkę martwi, bezecnym jest, nieszczęśliwym będzie.

29. Kto nie szanuje ojca i matki, tego pochodnia zgasnie wśród ciemności.

30. Nie błogosławi ci Bóg na dziedzictwie, do którego się kwapisz.

31. Zły syn, córka niewdzięczna. zakałem są rodu ludzkiego.

K W I E C I E Ń.

Dnia 1. Praca, wolność i cnota, są jak pierwiosniki i fijołki; kiedy się te miłe kwiaty pokażą, innych pewnym być można.

2. Młodość i wiosna są prawdziwie porą do pracy, czego w nich nie zasiejesz, nie będziesz zbierał w jesieni.

3. Praca jest celem i środkiem życia, warunkiem istnienia. Opatrzność prawie nic zrobionego człowiekowi nie dała, ale użyczyła mu sposobności do zrobienia wszystkiego.

4. Płody ziemi są dla człowieka, ale ręce jego staranie o nich mieć muszą. Światło, wolność, zgoda, cnota, przyjaźń, są na świecie, ale starać się o nie potrzeba; nie przyjdą, nie zakwitną same.

5. Mały robak nieznacznie dęba tocząc w ostatku go obali; kęs do kęsa dodając siła się robi.

6. Długo myśl, prędko czyn.

7. Nie znalazłeś skarbu i nigdy go nie znajdziesz, jeżeli z założonemi rękami siedząc, nic pożytecznego robić nie będziesz.

8. Ćwiczenia ciała wzmacniają ciało, ćwiczenia rozumu, jako to: czytanie, pismo, rozmowa z rozsądnemi ludźmi, zastanawianie się umacniają rozum. Części ciała w ruchu będące najwięcej siły nabierają, umysł im więcej ćwiczony, tém światlejszy. Ruch nawet nie żyjącym rzeczom pomocny; rdzewieje klucz, kiedy nie używany, psuje się woda stojąca: ruch jest duszą całej natury.

9. Zatrudniaj się zawsze użyteczną pracą, bądź umysłową, bądź ręczną, a próżnowanie ciężką karą wydawać ci się będzie.

10. Chcesz wiedzieć jakie na nudy, na wszelkie choroby umysłowe, a nawet na smutek, lekarstwo? Oto zatrudnienia i praca; lepsze nierównie od wszelkich aptecznych, i nie tylko nic nie kosztują, ale korzyść przynoszą.

11. Jednym czasu na co potrzeba niestaje, drudzy mają i wolne chwile, kiedy umieją się urządzać; bo panem czasu, kto mądrze nim szafuje.

12. Kto się pracy lęka, bardziej mieć nie chce jak nie może, bardziej nie zaczął niż nie dokazał. Od pojedynczej liczby wielka się zaczyna; nie naliczywszy jednego, nie będziesz miał dziesięciu.

13. Więcej czasem w nas jest lenistwa niż niemożności.

14. U złego robotnika siła trzasku, roboty mało.

15. Jak ocet zębom, dym oczom, tak leniwy przykry jest tym, którzy go do pracy użyją.

16. Z każdą ucziwłą pracą będzie obfitość, ale gdzie tylko słów wiele, tam przyjdzie niedostatek.

17. Pracowity rolnik i na przednówku ma zboże; próżniakowi brak go i w jesieni.

18. Praca koło roli jest jedną z najużyteczniejszych;

rolnictwo jest źródłem wszelkich bogactw; rzemiosła rozszerzają ich użycie, handel rozchód ułatwia, ale wszystko na rolnictwie opiera się i toczy.

19. Poczciwy, świątły i pracowity rolnik, obywatelem godnym prawdziwego szacunku.

20. Konsulowie rzymscy z zwyciężkiego wozu powracali do swój zagrody, żeby iść jak dawniej za pługiem. Szlachta hiszpańska zawiesza szpadę na najbliższym drzewie pola, które ma uprawiać, a wracając z pługiem do domu, szpadę przypasuje. Cesarze chińscy sami w pewny dzień roku dają poddanym piękny przykład i orzą tę ziemię, która tak królów jak chłopów i żywi i strawi. W wielu krajach naznaczają nagrody za wynalazki rolnicze, a w Polsce znajdziesz jeszcze wielu takich panków, którzy prace koło roli za spodlenie mają.

21. Wystawiłem w sercu mojem, mówi jeden uczony, ołtarz dla czterech klas obywateli: filozofom, którzy narody oświecają, a przykładem cnoty uczą; sędziom, którzy równą wagę sprawiedliwości w ręku swoim utrzymują; żołnierzom, którzy krzywdy nie czyniąc nikomu, własnymi piersiami zasłaniają ojczyznę; kupcom, którzy uczciwym przemysłem kraj i siebie bogacą: przepomniałem jeszcze o rolniku, a podobno na czele położyć go należało.

22. Pan wioski dobrze urządzonej, jak król jaki, a tém szczęśliwszy, że mniéj ma zawistnych.

23. Słodycze wiejskiego życia, kto je zażyć umie, wszelkie inne przechodzą.

24. Nic miłszego nad zabawę ogrodniczą, a razem nic zdrowszego dla utrzymania we krwi naszej przyzwoitej płynności, dla nadania dzielności członkom, giętkości stawom, i zachowania swobodnej myśli aż do późnego wieku.

25. Sadzić i szczepić drzewa, jest to radość i wdzięczność krzewić.

26. Spadła na jednego wioska dziedzictwem i pytał się,

co pierwój w niej ma zrobić: dom postawić, czy ogród założyć? Załóż ogród, odpowiedział mu przyjaciel: dom w jednym roku stanąć może, na ogród musisz czekać lat kilka.

27. Jaka rokosz patrzeć na odradzające się drzewa, które człowiek sam sadził i pielęgnował; zdaje się, że wraz z nimi się odradza: jest to gatunek ojcowstwa, w tém lepszy od istotnego, że pewniejsza z drzew jak z dziątek pociecha.

28. Kto drzewa sadzi, ten sobie wieczystą zabezpiecza wdzięczność.

29. Kiedy nadejdzie ta pora, gdzie chłopek nasz każdy, sad koło chaty swojej mieć będzie? mówią tkliwi filantropi. Niech pierwój pan każdy dom swój ocieni i ogród założy, odpowiadają rozsądni.

30. Gdyby właściciele wiosek uwzięli się, szlachetnym przejmując się wyścigiem, wnetby nasz kraj się umiał i zrównał z obcemi.

31. Dobrze byłoby, gdyby miłość pracy, ochędóstwa, drzew sadzenia na wzór Niemców nas zajęła.

M A J.

Dnia 1. Zdrowa dusza w zdrowém ciele, to najdroższe nieba dary.

2. Cnota jest szczęściem duszy, zdrowie szczęściem ciała.

3. Zdrowie najwięcej ludzie cenić zwykli, kiedy je utracą; czyby nie lepiej cenić je pierwój? możeby się nie straciło.

4. Zapobiegaj początkom słabości każdój; późno potem używać lekarstwa, kiedy wzmogła się choroba przez czas długi.

5. Słuchaj lekarza, jemu Opatrzność zleciła odkrycie życie roślin na uzdrowienie stworzonych.

6. Nie przecierpiawszy, nie można być zdrowym.
7. Nie uraziwszy, nie ulecysz rany.
8. Nie zawadzi stratą członka, całego ochronić ciała.
Marynarze zatopem drobniejszych rzeczy, kosztowniejsze zachowują.
9. Większe choroby przykrzejszém leczone bywają lekarstwem, na twarde drzewo twardéj potrzeba siekiery.
10. Za pracę i zdrowie kupić. Próźnowanie nie utuczy.
11. Umiarkowanie pierwsza zdrowia recepta, zbytek aptek filarem.
12. Kiedyś zdrów, pamiętaj, że chorować możesz; kiedyś słaby, myśl, że ozdrowiejesz.
13. Komu biada? kto chory? komu niemoc i bóle? jeżeli nie tym, którzy z młodu bawili się rozpustą, puhary spełniali, z umiarkowaniem się poróżnili.
14. Rozpusta nęci ku sobie i słodką się zdaje, ale kto się jój oddał, wnet w nim jako żmija jad swój rozpuści, zdrowie odbierze, śmierć zada.
15. Dusza spokojna, życie porządne, czynią wiek.
16. Choroba ciała często z choroby duszy wynika; z duszy jako ze źródła, złe i dobre na ciało spływa.
17. Zbytняя radość jest siostrą smutku, a częstokroć matką choroby.
18. Zdrowie i pokój, te najdroższe własności człowieka, w młodym wieku tanie są i łatwe do nabycia; ale nie opuszczaj téj chwili, trzymaj się tego pierwszego targu.
19. Życzliwość dla drugich, krew dobrą czyni, zazdrość wysusza kości.
20. Zdrowie jest młodością ciała, równie jak czułość młodością serca.
21. Małe cierpienie, zatrudnieniem odpędzić można.
22. Na bóle największe, cierpliwość balsamem najlepszym.

23. Jeśliś chory, nie mów wiele o chorobie twojej; nie znudzisz drugich i sam prędzej o niej zapomnisz.

24. Jeśliś zdrow, dziękuj niebu i nikomu żadnych nie zazdrość skarbów; masz największy z dóbr doczesnych?

25. Na co się zda kuchmistrz, jeśli apetytu nie ma?

26. Jeden pan wstawszy od wykwintnego obiadu, którego jeść nie mógł, spostrzegł chłopaka jedzącego smacznie surową rzepę; „Czemuż to którego z tych galganów do trawienia za nas nająć nie można?“ zawołał z gniewem.

27. Pijaństwem każdy się brzydzi, obżartość lepiej widziana; na jednymby przecież wózku jeździć powinny: pijak i żarłok gorsi od bydłat, i zarówno zdrowie niszczą.

28. Kto rozum swój w trunku topi, pokazuje że nie godzien mieć rozumu.

29. Weszło w zwyczaj przy ucztach spełniać kielich wina i mówić: „zdrowie twoje!“ właściwiej byłoby podobno wolać na głos: „choroba moja i twoja.“

30. Można wielu rzeczy z dawnych żałować czasów, ale tego pojenia na śmierć przez przyjazń, żałować trudno.

31. Mężczyzni przechwalają się mocną głową, kobiety wytrwałością w tańcu, i wielu z nich dla téj próżnej chępliwości zdrowie niszczy.

CZERWIEC.

Dnia 1. Majątek potrochu z ucziwością zbierany najlepiej się dochowuje; staraj się mieć więcej nad potrzeby, i to więcej odkładaj na bok, choćby po trzy grosze: z najdziesz kamień filozoficzny, który ci wnet miedź w złoto obróci.

2. Jeśli dom swój bardzo wywyżysz, wiatr ci go łatwo obali. Mędrzec nie żąda ani nędzy, ani zbytnej obfitości: pierwsza do zbrodni pobudza, druga występkiem wrota otwiera.

3. Niech drudzy się szczycą i wynoszą majątkiem i imieniem od ojców wziętém, ty szczyć się i wynoś, jeśliś sam zrobił sobie majątek i imię.

4. Bogactwa są niebezpieczne, otaczają nas pochlebcami, odstręczają od pracy, pomnażają wady nasze, bo mamy czém je pokryć; przyczyniają win, bo je prędzej spełnić można.

5. Prawdziwie szczęśliwy udział fortuny, jest umiarkowany, własną pracą nabyty majątek i umiarkowańsze od niego żądze, złączone przeciw z chęcią powiększenia go uczciwie.

6. Kto się na stan majątku swego skarży, podobno najwięcej na siebie samego skarżyć się powinien.

7. Przymiot uważania rzeczy więcej z dobrej jak ze złej strony, więcej daleko wart od stu tysięcy intraty.

8. Nierównie łatwiej byłoby powinno żądania zastosować do intraty, jak intratę do żądań.

9. Dostyc siła potrzebuje.

10. Chcesz być tak bogaty jak ten co najwięcej ma, nie nie pragnij nad to co możesz; jakbyś wszystko miał, kiedy więcej nie potrzebujesz.

11. Chcesz sobie sprawić nową na Świątki suknię? poco? kiedy w tój co masz możesz jeszcze, czas znaczny pochodzić. Wydatek na nową suknię, sprowadzi ci wydatek na nowe do niej ozdoby, a te cię znowu w nowe wydatki wciągną. Łatwiej jest oprzeć się pierwszej skłonności, jak potém wszystkie zaspokoić.

12. Strzeż się zbytku i próżnych wydatków jak ognia; prawda, że wiele majątków ginie przypadkami nieszczęśliwemi: ogień, woda, bankructwa, zmiany polityczne, są nieraz ich zguby przyczyną; ale najczęściej my sami wydając nad możność, przypinamy skrzydła dostatkom naszym, otwieramy drzwi i okna żeby tém łatwiej wylecieć mogły.

13. Choć jaka rzecz tania do nabycia się trafia, długo

jeszcze zastanawiaj się nad jój kupnem; bo rzecz niepotrzebna, zawsze drogo kupiona.

14. Nietylko myśl o własnych potrzebach, ale i o potrzebach bliskich tobie. Jeśli masz rodziców żyjących, myśl, że przyjść może czas kiedy im oddać wypadnie, coś wziąć od nich; jeśli masz dzieci, pamiętaj że im dać częśćkę potrzeba, którą one już nie tobie, ale swoim dzieciom oddadzą. Jeśli masz wychowanków, dobre i dawne sługi, pamiętaj, że oni polegają na tobie.

15. Twoja staranność nietylko na dziś, na zwyczajne potrzeby niech się rozciąga, ale uzbieraj sobie zasób pewny na jutro, na nadzwyczajne wydatki. Słońce jasne nie zawsze świeci, tysiączne zdarzają się przygody, a wreszcie nieomylną jest niemoc i starość: — gdy te nadejdą, nie będziesz mógł pracować.

16. Dostatków twoich, jeśli je masz, nie przypisuj jedynie własnej pracy; ale myśl z wdzięcznością o Tym, który téj pracy błogosławi.

17. Lepsza jest trocha z cnotą, niż wielkie dochody z nieprawością.

18. Lepszy jest kęs chleba suchego z pokojem i weselem, niżli dom pełen dostatków z kłótnią i złorzeczeniem.

19. Kto się prędko chce z bogacić, nie zdoła tego bez winy.

20. Zazdrośnik nigdy dosyć nie ma, zawsze u sąsiada coś upatrzy, na czém jemu zbywa.

21. Porównywając podział bogacza i ubogiego, to znajdziesz: bogaty ma wyszukane potrawy, ubogi apetyt; bogaty ma miękką pościel, ubogi sen smaczny; bogaty ma aptekę i doktorów, ubogi zdrowie; bogaty ma pieniądze i nudy, ubogi pracę i wesołość.

22. Nic gorszego jak niedostatek wśród bogactw: téj nędzy żadne najdroższe nie okryją szaty.

23. Nierównie mniej byłoby majątkowych kłopotów, gdyby każdy co pożyczca, pamiętał że oddać trzeba.

24. U niejednego zaszła jakaś pomyłka w rozumieniu znaczenia wyrazów: ten mówi: jam ci pożyczył, oddaj; a tamten słyszy: on mi darował, nie oddam.

25. Tysiąc racyi, szeląga długu nie zapłaci.

26. Długi zaciągać, musi to być złe wielkie; z początku dług łatwym i miłym się zdaje, a potem cięży jak kamień.

27. Nie zbieraj dla dzieci majątku, jeśli tego z łatwością czynić nie możesz, ale nie zostaw im długów — narazisz się na mimowolne ich złorzeczenie.

28. Jedną z pięknych chwil życia człowieka jest ta, w której dług zapłaci.

29. Rzetelność rzadką się stała w tych czasach, zachowuj ją i piastuj tém wierniej; rzecz każda im rzadsza, tém większej cnoty nabiera.

30. Od złego dłużnika bierz i plewy.

LIPIEC.

Dnia 1. Kto majątku nie trwoni, owszem go przymnaża, tę ma pociechę, że i drugim udzielić może. Jest on jak pszczoła, która i sobie wystarcza i ludziom udziela.

2. Kto dostał więcej w udziale, jest też więcej odpowiedzialny.

3. Kto wyciąga rękę na wsparcie podupadłej cnoty jest wiernym Boga obrazem. Ten kto przebraną miarę złota mając, usypuje z niej dla zaniedbanej zasługi, wchodzi najlepiej w widoki Opatrzności, która chce, aby obfitość jednych osłaniała niedostatek drugich, a tym sposobem stało się porównanie.

4. Litość nad nędzą ludzką niech cię także pociąga do oszczędności. Jak miło jest mieć co dać bratu w potrzebie! a jakże co dać potrafisz, jeśli sam mieć nie będziesz?

5. Kto ma litość nad ubogimi, żyć wiecznie będzie.

6. Dary potrzebnym czynione rozprzestrzeniają drogę człowieka do szczęścia i dobrej sławy.

7. Kto zatyka uszy swoje na prawdziwie ubogiego wołanie, ten będzie sam wołał, a nikt go nie usłucha.

8. Człowiek sam potrzebujący, najmiłosierniejszym bywa.

9. Jako w oczach Boga tak i w oczach ludzi, co na datku schodzi, sercem dobrém i wołą nagrodzić to możemy.

10. Nie w samych pieniądzach miłosierdzie spoczywa, owszem często najmniej ma zasługi ten, który najwięcej sypie pieniędzy.

11. Zawsze jest dobrodziejstwem udzielać chleba ubóstwu, ale największe, dać im go zarobić uczciwie. Pieniądz dany ubogiemu ulży na chwilę niedostatkowi jego, ale praca uczciwa jemu podana, na życie całe dobrze uczynić mu może.

12. Wspomagać zdrowych żebraków, udzielać próżniakom pieniędzy, jestto rozszerzać w kraju zarazę.

13. Insza dać, insza rzucić.

14. Dając zyskuje, kto godnemu daje.

15. Bez miary i rozwagi dając, prędko ustaniesz.

16. Są tacy, co jednym dobrze czyniąc krzywdzą drugich; ty lepiej nie dawaj, jeśli pierwój masz wydrzeć.

17. Dobrodziejstwa być powinny nakształt deszczu nie nakształt powodzi: deszcz czysty pomaga i odwilży ziemię, powódź zaszkodzi zamiast dobrze sprawić.

18. Jednego naprawisz datkiem, drugiego zepsujesz; myśl więc komu jak dawać.

19. Cokolwiek dla dobra ludzkości czynimy, wszystko to miłosierdziem nazwać można.

20. Nie sądz aby tylko ubogi potrzebował miłosierdzia, potrzebuje go każdy: dobra rada, skuteczna nauka pociecha w zmartwieniu, ulga w chorobie, nie sążto najbogatszych potrzeby?

21. Jeśli miłosierdzie jest jedną z najpierwszych cnót społecznych, nie może być strasliwszego przestępstwa nad cheiwość i oszustwo tych, którym drudzy w zaufaniu pieniądze dla nędzy składają. Szarpać grosz ubogich w rękę naszym złożony, jest ciężką zbrodnią.

22. Równie przeciwném miłosierdziu jest łakomstwo; łakomy gdy umiera, wtenczas dopiero przydatny ludziom.

23. Skąpy bogacz jako skrzynia: choć w niej złoto, przecie w kącie leży.

24. U skąpego, cała dusza w mieszku.

25. Skąpy nie panem, ale włodarzem u dziedzica.

26. I rozrzutny nie wart wiele: jak przyzwyczajai się trwonić, gdy mu swego zabraknie, z cudzego dawać będzie.

27. Rozrzutnym wielu być umie, szczodrym mało kto: rozrzutność rozprasza i wnet jój braknie; szczodrość udziela i ma zawsze i dla siebie i dla drugich.

28. Są tacy, którzy mało dają, i czynią, ale z takim hałasem, że datek ich i uczynek z daleka wielkim się zdaje.

29. Bywa taki co niemożność naszą nadstawia, ale to niepotrzebna latarnia.

30. W pustkach największe echo: nieraz kto najmniej da, najwspaniałej mówi.

31. Gdy siła dobrego czynisz, mów o tém mało: ile najlepszym postępkim nabyć można sławy, tyle ujmuje jój się próżną chepliwością.

SIERPIEŃ.

Dnia 1. Kto zasiał na wiosnę, ten dziś do żniwa się bierze. — Kto z młodu starał się o cnotę, naukę, dobre imię, majątek, przyjaciół, ten ich w dojrzałym wieku używa.

2. Wielkie dobra z wielką przychodzą pracą, ale ta praca gdy minie, niczém się zdaje a dobra zostają.

3. Spokojna myśl najlepsze ludzkie szczęście.

4. Człowiek w sobie samym szczęście swoje nosi, i nikt mu szczęścia jego odebrać nie może; bo któż mu zabroni żeby dobrze myślał i dobrze czynił?

5. Mić dosyć nie u losu, w naszej jest mocy.

6. Pokój i honor składają wieniec cnoty.

7. Mało wymagaj od losu i ludzi; coś dostał, co masz, z dobrej uważaj strony, a szczęśliwym będziesz.

8. Na coś zapracował, używaj tego; nie dobrze czynią co żniwo od dnia do dnia odkładają: kiedy dziś pora służy zbieraj, a kto ci za jutrzejszą pogodę zaręczy?

9. W naturze to ludzkiej żyć w przyszłości; najlepiej pamiętając o niej żyć zawsze w obecnej chwili.

10. W tym roku późniejsze żniwa, a w owym wcześniejsze były; trudno więc dnia na pierwsze sierpem zacięcie przeznaczyć; tak i człowiekowi ogólne przepisy nie służą, zastosować je powinien: tak gospodarz przeczny, tak mędrzec czyni.

11. Nie oglądaj się na sąsiadów, ich przykład niech cię ani gorszy, ani odstręcza; czyn swoje, czyn to, co tobie czynić należy.

12. Wymawia się niejednym błędami drugich, a to prawem jakim? każdy do swojej stodoły zboże zwozi, każdy za siebie odpowie.

13. Nie licz na korce, póki kóp nie zrachujesz i nie zwieziesz: nadzieje całoroczne zniweczył nieraz tydzień niepogody.

14. Nie chęć się ze szczęścia twego, ze zdrowia, z majątku; w krótkiej chwili utracić to wszystko możesz. Im ich skromniej używać będziesz, tém dłużej trwać będą.

15. Jak często piorun niespodziany w najwspanialsze drzewo uderzy i zgruchocze go, tak pomyślność największa znika jak cień zwodniczy.

16. Doświadczenia i próby są na tym świecie udziałem człowieka.

17. Dobrze to jest, że doznajemy niekiedy przeciwności; budzą one w nas czułość, dwoją baczość; ostrzegają człowieka, że jest wędrownikiem i ciągle czuwać powinien.

18. Gdybyśmy byli szczęśliwi, nie tak długie, nietyle pamiętne byłyby dla nas dni szczęścia.

19. Są w życiu człowieka chwile takiej pomyślności, że pamięć ich następne choćby smutne rozjaśnia; jak są noce księżycowe tak jasne, że chmury nawet przyćmić zupełnie światła nie mogą.

20. Żądać stałego bez zmiany szczęścia, byłoby to żądać światła bez cieniu.

21. W szczęściu korz się i dziękuj; w nieszczęściu błagaj i miej nadzieję.

22. Mówią niektórzy, że szczęście ludzi psuje; naprawiaćby owszem powinno: kto szczęśliwy, tak mu łatwo być dobrym.

23. Jeśli szczęście twoje jest na pewnych ugruntowane zasadach, przeminą treski jak obłok przechodzący; szczęście nienaruszone jak błękit nieba zostanie.

24. W samym używaniu szczęścia jest zawsze pewna obawa; i może to samo uczucie droższém je czyni. Gdyby rolnik nie bał się deszczu, nie byłby mu tyle miły widok pełnej stodoły.

25. Szczęście cnotliwego człowieka, choćby przeciwności doznał, zawsze żywsze od pomyślności występnego, któremu zdaje się, że wszystko dobrze idzie.

26. Kiedy wszystko sprzyja, nie sztuka zgadzać się z losem i żyć jak należy; ale kiedy wszystko przeciwne, pokonać los, przechować cnotę, to męztwo prawdziwe, zasługa istotna i godna nagrody.

27. Mędrzec jeden kiedy się chciał dowiedzieć o wartości i doświadczeniu jakiego młodzieńca, pytał go się: „Czyś cierpiał?”

28. Odrobina jest dóbr miłych na ziemi zmieszana

z wielką goryczą: miodu łyżka, żółci beczka, dawne niesie przysłowie; kto jednak dobrze téj odrobiny ochrania, wystarczy na wszystkiego osłodę.

29. Największą i jedyną prawdziwą niedolą, prócz występku i zbrodni, jest strata ukochanej osoby.

30. Męstwo i cierpliwość jedyném narzędziem do dźwignia nieszczęścia.

31. Wiele ten używa pociechy, kto swój niedoli sobie samemu przypisać nie może.

WRZESIEŃ.

Dnia 1. Głupi i próżniak jest jak drzewo bez korzeni, które słońce wysusza; mędrzec i pracowity jest jak drzewo, które kwiatem ozdobne na wiosnę, w jesieni owocem się zaleca.

2. Ku przepędzeniu życia mile i pożytecznie, należałoby mieć w młodości doświadczenie wieku dojrzałego, w starości czerstwość lat młodych; ale byłoby to chcieć obok dojrzałych owoców, majowej liścia zieloności; jednak ta chęć w małej liczbie osób i krajów spełnioną bywa.

3. Nie mieć za sobą tylko ojców szlachectwo i piękne imię, jest-to być jak jabłoń nieurodzajna, która przydomkiem jabłoni się chełpi; jest-to być cyfrą: jeśli do niej nic nie przyłączysz, nie znaczyć nie będzie.

4. Najtrudniój znosić przykrości przez innych nam wyrażone; bo te, które z własnej winy cierpimy, są to owoce drzew przez nas samych pielęgnowanych.

5. Jednym z najdroższych owoców życia jest pozyskanie serca drugiego.

6. Kiedy czyje serce pozyskasz, szanuj skarb ten: podwoiłeś życie i szczęście twoje.

7. Kto nikogo nie kocha, nie godzien mieć serca; nie

wart ten mieć oczu, który nie patrzy: kto nikogo nie kocha napół tylko żyje.

8. Pokrewieństwo jest mocnym do kochania związkiem; ale cnota, jednakowość zdań i uczuć, jeszcze większym węzłem.

9. Cnota i ufność są duszą przyjaźni.

10. Prawdziwy przyjaciel wynurza się śmiało, upomina sprawiedliwie, pomaga bezzwłocznie, działa odważnie, cierpliwie znosi, broni bez wahania się i zawsze jest przyjacielem.

11. Zaszczytem jest być przyjacielem nieszczęśliwego.

12. Jak łatwo i słodko mając wiernego towarzysza, iść choćby najodmienniejszą życia koleją, nabierać wzajemnej odwagi, wytrwać i mieć nadzieję do końca.

13. Lżejszy ciężar każdy, kiedy z kim podzielić go można.

14. Jedno chcieć, jednego nie chcieć, prawdziwie kochającym się, rzecz łatwa.

15. Sam sobie tylko dobry, przyjaźni nie nabędzie.

16. To krewny, co przyjaciel.

17. Poradę każdy da, ale pomoc i pociechę ten tylko, który kocha.

18. Chcesz mieć długo przyjaciela, tak go zażywaj jak jest; chcąc go gwałtem przemienić, odrazisz prędzej niż naprawisz.

19. Nie będziesz miał przyjaciela, gdy wszystko do niego uważać będziesz, a nic nie przebaczysz.

20. Bądź cierpliwym w znoszeniu wad przyjaciół twoich, masz i ty swoje, które oni znosić muszą.

21. Radzibyśmy widzieć innych doskonałymi, a sami o udoskonalenie nasze mało się staramy; najpewniej jednak zacząć od siebie.

22. Nieustannie w każdym człowieku złe z dobrem walczy, raz jedno, drugi raz drugie się przesila; znając to usposobienie w nas samych, znajmyż go i w drugich.

23. Miejmy dla ludzi tę miłość i to pobłażanie, którychbyśmy radzi od nich doznali.

24. Pobłażanie i skromność są podstawą sztuki życia z ludźmi.

25. Nie zimne ani gorące serca, ale umiarkowane są najzdolniejszymi do przyjaźni; nie w mroźnych dniach zimy, ani spiekłych lata godzinach, ale w umiarkowanej jesieni owoców najwięcej.

26. Kto kochany i kochać umie, ten pewno ma cnotę wiele; wzajemne przywiązanie, cnotą zwykle się kupuje.

27. Jak w owocach, które na zimę przechować się mają, wybór czynisz i robaczywe odrzucasz, tak na dozgonną przyjaźń bacznie wybieraj.

28. Charakter ludzi, z którymi żyjesz, twemu własnemu szacunek jedna.

29. Nie mogą rodzice piękniejszej dzieciom puścizny zostawić, jak kiedy im godnych przyjaciół przekażą.

30. Jak najwięcej czyn przysług, jak najmniej obrażaj; przyjaźń ludzka szacowném jest serca wianem.

PAŹDZIERNIK.

Dnia 1. Człowiekowi cnotliwemu wrodzoną jest rzeczą zamiłować miejsce swego urodzenia, polubić powietrze własnego kraju, pokarm, obyczaje; żadne przyczyny oddalać go z niego dobrowolnie nie powinny.

2. Człowiek, który wszędzie widzi ojczyznę gdzie chleb mieć może, jest jak ptak przenoszący się z gniazdem lub wędrujący do obcych krajów, ale nie jak istota rozumem i czuciem obdarzona.

3. Jeden ze znajomych moich zrobił wielki majątek zagranicą, radzą i mnie, żebym się wyniósł z kraju i za nim pojechał. Ale z pracą i oszczędnością nie mogę ja żyć

szczęśliwie między swoimi, na łonie ojczyzny? Mogę bez wątpienia. Kto pilnie sieje, zbierać będzie tak w Polsce, jak gdzieindziej.

4. Chodząc w własnym kraju koło dobra twego, będziesz miał tę pociechę, że zachodami twemi dobro ojczyzny pomnażasz.

5. Bardzo źle trzymam o tym, który w złej chwili kraj własny opuszcza. Cobyś myślał o synu, któryby od matki chorój odjechał?

6. Każdy obywatel prawy, winien część wieku swego oddać zupełnie posłudze kraju, w którym się rodzi; jest-to należący się dług za użyczony byt i imię.

7. Stać się użytecznym własnej ojczyźnie, przyłożyć się do oświaty, do ulepszenia rodaków, jest-to jedna z najmilszych roskoszy, jakich serce człowieka, na tej ziemi doznać może.

8. Namiętności tém są dla ludzi, czém wiatry dla okrętu; należy moc ich miarkować; jest wszakże jedna, której nigdy nadto podniety dać nie można, a tą jest czysta miłość kraju swójego.

9. Niepodobną jest rzeczą, aby człowiek złego charakteru miłował ojczyznę i był zajęty dobrem publiczném. Jak może ten kochać miliony ludzi, który ani jednego nie kocha? jak może ten dobrze ogłowi czynić, kto swego dobra nie zna?

10. Choroba niszcząca kraje, jest rozdział między stanami; każdy do swego przywiązany odłącza się od całkowitego ciała narodu: duch stronnictwa przytłumia ducha jedności, a obywatele jedni dla drugich obcymi się stają.

11. W każdym ciełe politycznym monarcha wyobraża głowę, przedniejsi właściciele ziemi są ciałem; pracowici ludzie członkami, a próżniacy i nieżyczliwi gnojem.

12. Pod dobrym rządem, każdy dla ogółu pracuje, choć zdaje mu się, iż najwięcej dla siebie robi. Rząd do-

bry umie zaszcześcić interes publiczny w płonkę interesu prywatnego.

13. Rząd polityczny jest jak bank assekuracyjny, gdzie wszyscy obywatele przychodzą zapewnić prawa swe przyrodzone za opłatą pewnego procentu. Ten najlepszy, który za mały procent wszystkie zapewnia prawa.

14. Jak rolnik pewną część ziarna ziemi powierza, a ona dziesięćkroć mu się wypłaca: tak obywatel składa na łono ojczyzny pewną część majątku swego, a w zamian liczne korzyści odnosi.

15. Dobrego monarchę tak trudno namówić do ucieмиężenia ludu swojego, jak gospodarza do podpalenia własnego domu.

16. Poddanych dobrego monarchy tak trudno przeciw komu podburzyć, jak trudno nakłonić dzieci do znieważenia ojca.

17. Insza wolność albo swoboda; insza swawola albo rozpusta.

18. Urzędów, dobrzy jako lekarstw używają, aby drugim pomagali: źli jak arszeniku.

19. Cały naród wdzięcznym być powinien temu, który w sprawie jego się poświęci.

20. Bogu, bliźniemu i sam sobie nie praw, kto dobro pospolite lekceważy lub nie przenosi.

21. Pobudzać drugich do niesprawiedliwości, jest-to być samym jój sprawcą.

22. Tajemném jest tchórzostwem chwalić wady wyższych, pobłażać rozwiązłym i śmiać się z bezbożnymi.

23. Którzy Polacy Polskę ganiają, tacy ją najwięcej gubią. Kto co gani, tego nie kocha, o to nie dba.

24. Dla dobra pospolitego nie dosyć módz, trzeba jeszcze chcieć i umieć.

25. To obywatel, co kocha kraj; cnotę lubi i mądrze czyni.

26. Dobro pospolite przedtém było w sercu, teraz wielu chowa je w kieszeni.

27. Niema podlejszego towaru jak człowiek, który za pieniądze braci zdradza.

28. Nie czyniliby możni złego, gdyby pomocy nie mieli; cóż robi rzemieślnik bez narzędzi?

29. Ze wszystkich krajów ten byłby najszcześniejszy, gdzieby cnota tak była powszechną, iżby zasługą być przestała.

30. Ojczyzna jest matką, czemuż wszystkie jój dzieci nie miałyby się kochać jak bracia?

31. Im więcej dla drugich, tém więcej dla nas samych żyjemy.

L I S T O P A D.

Dnia 1. Ćwiczenia ciała umacniają ciało, ćwiczenia rozumu umacniają rozum.

2. Nie umiesz wiele, czytaj, to się nauczysz; umiesz, czytaj jeszcze, bo zapomnisz.

3. Jesteś sam i czas ci długi, weź książkę, znajdziesz przyjaciela. Jesteś w towarzystwie i nudzisz się, otwórz książkę, a i siebie i drugich zabawisz. Usta czytaniem zajęte, ziewać nie mogą tak łatwo.

4. Nie uważaj tyle w pisarzu na powab, ile na gruntowność jego.

5. Nie pozeraj książek, łatwo w niestrawność rozumową wpadniesz; czytaj zwolna, a rozbieraj w sobie co czytasz.

6. Kto kilka dzieł dobrych upodobał sobie, ten odczytywać je woli, jak późniejsze, niezuane przerzucać.

7. Każda nauka na prawdzie zasadzona, jasną jest i użyteczną; na błędzie oparta, mgłą się okrywa i szkodliwą się staje.

8. Wszystkie umysły na głos prawdy się otwierają, jak oczy na widok światła.

9. Ciekawość jest nasieniem wiadomości, łatwowierność jest jej trucizną.

10. Wydoskonalenie rozumu nie ma dla siebie granic; nie ma pory i wieku, w którymby człowiek mógł powiedzieć: „Już dosyć umiem.“

11. Użyczaj chętnie drugim wiadomości twoich, światło umysłowe, jak światło pospolite nie ubywa, choć się udziela.

12. Rozum wielki skarb, rozum najpierwszy majątek.

13. Insza mądry, insza mędrak.

14. Kto się douczy, albo przeuczy, szkodliwszy bywa nad prostaka.

15. Nie kto siłą umie, ale kto co potrzeba, dość mądry.

16. Układasz książki, dobrze to jest, ale czyś też obyczaje swoje ułożył? Najpierwszą nauką dla człowieka jest nauka życia; najprzedniejszy owoc światła cnota.

17. Wiele rozumu a mało rozsądku, jest-to najgorszy dar przyrodzenia.

18. Więcej podobno jest w naturze ludzkiej szczeblów z góry na dół, od prawdziwie mądrego do zupełnie głupiego, niżli w rodzaju zwierzęcym od słonia do mrówki.

19. Oświecają nas zapewne cudze zdania, biada jednak temu, który swego nie ma.

20. Zastanowienie jest okiem duszy; przez nie światło i prawda do umysłu wchodzi.

21. Ten, który rozum z rozsądkiem łączy, musi koniecznie wyjść na znakomitego człowieka; jeżeli mu okoliczności pory do okazania tego, czém jest, nie dadzą, potrafi on sam dla siebie zrządzić okoliczność, i pójść z losem w zapasy, aby go zwyciężył.

22. Bardzo się ten zbliża ku głupstwu, kto się nadto mądrym być mniema.

23. Liczne wiadomości dodają nam powagi w oczach drugich, przyjemności nam samym; ale przymioty serca zyskują nam przyjaciół, szczęście nasze czynią.

24. Mówi płynnie, gładko pisze, czyta doskonale, lecz czy zawsze zdrowo myśli?

25. Język podobnym jest do konia: tém prędzej biegnie, im ma mniej ciężaru.

26. Nie pogardzaj niczem, czego nie rozumiesz.

27. Zdaje ci się, że wiele i dobrze umiesz; wiesz jednak, że więcej nierównie jest rzeczy, których nie znasz.

28. Najgłębsze nauki nie nasycą same duszy, potrzeba ażeby się skojarzyły z użytkiem prawdziwym.

29. Na co się zda nauka twoja, jeżeli tyle cnotliwszym od innych nie będziesz, o ile się mędrszym być rozumiesz?

30 Nie wiem jakiby to był wstyd uczyć się od mędrszych; Sokrates mawiał na krótki czas przed śmiercią: „Ja się uczyć nie wstydzę.“

GRUDZIEŃ.

Dnia 1. Któżby wątpić mógł, że przyjdzie ostatni dzień życia jak przyszedł ostatni miesiąc roku; że nadejdzie tak nieznacznie i że ścisły rachunek Bogu, ludziom i sobie ze wszystkiego zdać wypadnie?

2. Trzy zdarzenia najznacześniejsze są dla człowieka: narodzić się, żyć i umrzeć; nie czuje kiedy się rodzi, nie pamięta kiedy żyje, nie wie kiedy umiera.

3. Kto dobrze spędził poranek, choć go śmierć przed wieczorem zaskoczy, może powiedzieć, że żył.

4. Człowiek przewrotny albo nierozumny, daremnie pochlebia sobie, że ze śmiercią wszystko się skończy; ciało jego zginie, ale istota duchowa, która go ożywia, wiecznie żyć będzie.

5. Trzy sądy są na człowieka: sąd sumienia, sąd ludzi, sąd Boga; pierwszego nigdy zupełnie uspić nie może; drugi, później czy prędzej prawdę wyrzeczy; trzeci, do czasu tylko wyrok wstrzymuje.

6. Nadzieja nieśmiertelności pociesza i krzepi sprawiedliwego i myślącego człowieka. Gdyby nawet, co być nie może, podobieństwem tylko do prawdy była, jużby ją pielęgnować należało; już zazdrościć tym, którzy o niej przekonani.

7. Sumienie niezgasłym jest ogniem: dobrych zagrzewa, złych pali, wszystkich oświeca.

8. Pomiędzy niezmierną liczbą dróg, któremi kraina życia przejęta, jedna jest tylko prosta i mało kto nią ciągle i od początku idzie, ale wrócić zawsze do niej można.

9. Trzeba najprzód przestać źle czynić, a zacząć czynić dobrze.

10. Już się naprawił, kto szczerze żałuje.

11. Siebie zwyciężyć, największe zwycięstwo.

12. Nietrzeba nam śmierci złych, ale ich poprawy.

13. Kto się dwa razy potknie na jednym kamieniu, trzeci raz możesz go nim uderzyć.

14. Zły do urazy bierze przestrożę, dobry do poprawy.

15. I nieprzyjaciel czasem przyjacielską oddaje przysługę, bo nam prawdę mówi.

16. Nie ten popłaca, co się ochotnie porwie, ale ten co dokończy.

17. Na zepsowanie sto każdemu sposobów; do naprawienia trudno najlepszemu zdobyć się na jeden.

18. Nie wstyd ale cnota żałować złego i poprawić się; niestatek ale upór, źle zacząwszy, popierać i gorzej czynić.

19. Próby i doświadczenia są na tym świecie udziałem człowieka.

20. Wtenczas staniesz się wielkim, kiedy poznasz próżność wielkości ludzkich.

21. Życie człowieka tak upływa, że za ledwie pomyśleć nad tém można, że upływa.

22. Chcesz nauczyć się sposobu przedłużenia życia? Skróć snu. Dosyć się długo w grobie wyleżymy.

23. Dwie są rzeczy, których strata niepowetowana: czas i honor.

24. Dosyć wczesnie, choć nierychło, kiedy dobrze.

25. Bóg więcej nas się o cnoty jak o ofiary zapyta, bo jest napisano: „Ofiara, która owocem jest występku, nie może podobać się Panu“.

26. „Odpuszcmy nieprzyjaciolom naszym, aby i nam odpuszczone było.“ Takim rządził się prawem dziś wielbiony Męczennik.

27. Miłujmy się nawzajem, czynmy dobrze jeden drugiemu, według słów ucznia Chrystusa.

28. W długiej drodze niepodobna nie potknąć się, nie pośliznąć. Kto nie stąpa, nie zmorduje nogi, ale też nie zajdzie.

29. Każde dobro z trudnością nam przychodzi; życie ciągle cnotliwe i użyteczne niemało rodzi zachodów, ale też jest skarbem najdroższym.

30. Człowiek zdawna zwany jest robakiem, jest on robakiem ale nakształt jedwabnika. Jedwabnik obdarzony przedziwnym składem członków, osobliwe odbywa przeznaczenie. Z soku liści wyciąga świetniejszy nad złoto jedwab; w kłębkę jego szacowny grób sobie tworzy; i kiedy zdaje się w nim być na zawsze zamknięty, nagle pod piękniejszą wylata postacią, aby nowe rozpoczął życie.

31. Jeśliś nie kontent z siebie przy końcu tego roku, oto jutro drugi się zacznie: bądź lepszy.

WIADOMOSCI,

MOGĄCE BYĆ MATKOM PRZYDATNE.

Korrespondencya.

Wyczytawszy w 51 Numerze Rozrywek dla dzieci, rzuconą myśl ułożenia zupełnego kursu nauki i czytania dla młodzi płci żeńskiej, uczącej się po domach, jako matka pośpieszam z podziękowaniem i zarazem z usilną prośbą, abyś pani, nim się doczekamy dokładnego téj myśli spełnienia, raczyła spisać naprędce dzieła polskie, z którychbyśmy córki nasze uczyć mogły, lub do czytania im dawać. Ja mam ich sześć różnego wieku; jest między niemi jedna, która jeszcze czytać nie umie, ale są i takie, które niedługo edukacją skończą. Ja sama uczyłam się z francuzkich książek; chciałabym szczerze poprawić się w córkach, ale do prawdy brak mi do tego wiadomości, a mieszkając na wsi, trudno mi ich nabyć. Nie wątpię, że pani, która tak sobie życzysz, aby młode Polki po polsku czytały i umiały, zechcesz przychylić się do prośby mojej, a odpowiedź swoję wraz z listem moim umieścisz, a tak nietylko moje córki korzystać z jój pracy będą...

Obywatelka z Lubelskiego.

O d p o w i e d ź.

Odezwa pani, choć bardzo przyjemna, w przykre wprowadziła mnie położenie. Nie mogę się oprzeć jój słusznym i pochlebnym dla mnie żądaniom, a przecież wiem że ich spełnienie ani jój, ani żadnej matki nie zaspokoi. Nie na wiele się przyda spis naprędce uczyniony, (do jakiego pani upoważniasz mnie sama), tam gdzieby potrzeba kursu zupełnego nauki i czytania, owocu pracy lat i osób kilku. Ale

w podobieństwie do tych lekarzy, którzy póki nie nadejdzie pora leczenia choroby z korzenia, tymczasową ulgę choremu przynoszą, przesyłam pani ów spis prawdziwie naprędce uczyniony i bardzo niedokładny. Ułożyłam go przedmiotami, stopniowo wymieniając dzieła, aby każdój z jej córek mógł być przydatnym; na jej rozkaz mieszszę go tu, lubo przewiduję że bardzo krytykowanym być może. Każdy w nim dostrzeże uchybień wiele co do autorów już zmarłych; pisarze żyjący, których dzieł nie wspomniałam, mogą wziąć za rozmyślne to mimowolne uchybienie; nie jeden się uśmiechnie a może i co powie, widząc i moje prace w tym spisie: słowem, naraziłaś mnie pani na przykre położenie, ale pragnienie być użyteczną, widzieć młode Polki uczące się i czytające po polsku, te wszystkie obawy przemaga: wreszcie w każdej rzeczy nietyle skutek, ile zamiary i chęci ważyć trzeba, a za moje ręczyć mogę.

SPIS NAPRĘDCE

dzieł w języku polskim do czytania i nauki, dla młodzieży płci żeńskiej.

Ostrzega się, że nie wszystkie dzieła tu wypisane są takie, aby je wprost w ręce dziecka lub młodej paniienki oddać można było. Takowych dzieł, zwłaszcza naukowych w żadnym języku niema wiele, prócz tego każda światła matka i nauczycielka wie dobrze, iż chcąc aby jej uczennica korzystała prawdziwie, każdą książkę wraz z nią czytać i rozważać powinna; autorowie w dziełach swoich treść tylko podają, do matek i nauczycielek należy tę treść rozwijać, objaśniać, wyklądać, i tym sposobem czytanie i naukę w korzyść obracać rzetelną.

Kilka książek do stopniowego czytania dla dzieci.

(Od Wydawców: książki nieopatrzone ceną, w handlu wyczerpane).

Wiązanie Helenki, kop. 60.

Książka dla dobrego chłopca p. Ant. Wagę ułożona.

Elementarz Wolickiego.

Druga książeczka Helenki, kop. 75.

Bajki i powiastki Jachowicza, 3 tomy, rs. 1 kop. 50.

Pamiętka dla dobrych dzieci, p. tegoż.

Biblioteczka dla małych dzieci.

Mały Henryś p. Schmidta, tłum. z niem., kop. 50.

Upominek dla dzieci, przez autorkę Zofii i Emilii.

Powieści moralne Hofmanowój, kop. 90.

Rozmyślenia religijne z angielskiego.

Rady dla dziewcząt, tłum. z pani Campan, przez Wandę Malecką.

Pielgrzym w Dobromilu czyli nauki wiejskie, kop. 50.

Dzieciom dla rozrywki i nauki niektóre zabawniejsze historie z różnych dziejów świata, zebrane p. F. Karpińskiego.

Rozrywki dla dzieci.

Nauka Religii i moralności.

Biblia dla dzieci, przekład z francuzkiego H. W. C. K. L.

Historja biblijna dla dzieci, wyjęta z dzieł Schmidta, przetłómaczona z niemieckiego p. ks. Pawła Arleta.

Powieści Starego i Nowego Testamentu wypisane przez Muczkowskiego.

Historja Święta ks. Bielskiego.

Katechizm historyczny mniejszy, Fleurego, kop. 20.

Katechizm missyonarski, ks. Putiatyckiego, kop. 7¹/₂

Katechizm krótki ks. F. Golańskiego.

Katechizm dla dzieci wiejskich p. ks. M. Korczyńskiego.

- Katechizm rzymski, tłómaczenia M. Kosickiego.
 Amelia matką, 3 tomy.
 Nauka chrześcijańska podzielona na czytania duchowne, napisana przez Lhornanda, tłómaczona przez R. Karczewskiego.
 Nowy Testament według Wulgaty, tłóm. ks. Wujka, rs. 2. k. 40
 Nauka obyczajowa ks. G. Piramowicza.
 Nauka moralna dla szkół, w 3 częściach.
 Początki nauki moralnej dla użytku młodzieży, z włoskiego p. J. X. M. przetłómaczone.
 O cnotach towarzyskich i o występkach im przeciwnych.
 O naśladowaniu Chrystusa, Tomasa à Kempis, tłómaczenie T. Matuszewicza, kop. 25.
 Książki do modlitwy dla dzieci, Hofmanowej, kop. 75.

Rzeczy polskie.

- Wiadomości z historyi polskiej dla użytku instytutów płci żeńskiej, p. Łukasza Gołębiowskiego.
 Rys historyi polskiej p. Miklaszewskiego, rs. 3.
 Teodora Wagi historya królów i książąt polskich, rs. 2.
 Śpiewy historyczne p. Jul. Niemcewicza, kop. 50.
 Dzieje królestwa Polskiego p. J. S. Bandtkiego
 Historya narodu polskiego p. A. Naruszewicza, 7 tom., rs. 4.
 Panowanie Kazimierza, Jana Alberta i Aleksandra Jagiellończyków, p. Albertrandego, 2 tomy, rs. 3.
 Panowanie Henryka Walezyusza i Stefana Batorego, przez tegoż, rs. 2 kop. 75.
 Dzieje panowania Zygmunta III, p. Jul. Niemcewicza, rs. 1 k. 50.
 Panowanie Władysława IVgo p. Kwiatkowskiego.
 Zbiór pamiętników o dawniej Polsce p. J. Niemcewicza
 Obraz Wieku panowania Zygmunta IIIgo, porządkiem abecadła ułożony p. F. R. Siarczyńskiego.
 O literaturze polskiej przez Bentkowskiego.

Dykeyonarz poetów polskich Juszyńskiego.

Święckiego, historyczne pamiątki znakomitych osób i rodzin dawniej Polski, 2 t., rs. 3.

Geografia wschodniej części ziemi, p. St. Platerra.

Nauki przyrodzone.

Wiadomości z nauk przyrodzonych dla użytku instytutów płci żeńskiej, przez Ant. Waga.

Zoologia krótko zebrana, przez X. R. S. Jundziłła.

Początki Botaniki, przez tegoż.

Opisanie matematyczne i fizyczne ziemi przez Jana Sniadeckiego.

Geografia polityczna.

Początki Geografii według obecnego stanu ziemi, ułożone 1824.

Geografia Szacfajera.

Geografia Sztejna, rs. 1 kop. 20.

Dziennik podróży „Kolumb,” pismo peryodyczne.

Historja powszechna i Mitologia.

Wiadomości z historyi powszechniej dla użytku instytutów płci żeńskiej, p. K. Milewskiego.

Historja powszechna krótko zebrana przez Kajdanowa, tłómaczenie L. Rogalskiego.

Życie zacnych mężów, na wzór Plutarcha, p. Ig. Krasickiego.
Dykeyonarz starożytności, p. G. Piramowicza.

Historja bogów bajeczna czyli dykeyonarzyk mitologiczny przełożony z francuzkiego p. X. G. Szybińskiego.

Historja bogów, półbogów, bohaterów Greków i Rzymian, tłóm. z francuz. p. M. Podczaszyńskiego.

- Podróż młodego Anacharsisa do Grecyi p. Barthelemy,
tłóm. p. L. Gołębiowskiego, 7 tomów i atlas, rs. 9.
- Dzieje starożytne od początku czasów historycznych do drugiej
połowy wieku VIgo ery chrześcijańskiej, p. J. Lelewela.
- Rys dziejów systematu państw Europejskich przez Heerena,
tłóm. z niem. p. J. L. Sienkiewicza.

O Wymowie i Poezyi.

- O wymowie, przez G. Piramowicza.
- Historya początku i postępów poezyi, napisana przez Brow-
na, przetłóm. p. Jurkowskiego.
- Trzy tomy dzieł Eus. Słowackiego.
- O rymotwórstwie i rymotwórcach, p. Ig. Krasickiego.
- O wymowie w prozie albo w wierszu, p. Karpińskiego.
- Zasady poezyi i wymowy p. Szallera z niemieckiego, tłóma-
czone i do polskiej literatury zastosowane p. J. K. Or-
dyńca, rs. 2 kop. 50.

Dzieł kilka dla panienek kończących edukacją.

- O edukacyi dziewcząt, Fenelona, tłóm. M. Kosickiego.
- Rys moralności, wyjątek z dzieł pani Campan, z dołącze-
niem 3 listów o obowiązkach Guwernantek, p. Dzie-
końskiego.
- Zasady wychowania młodzieży płci żeńskiej, tłómaczenie
z Hufelanda.
- Pamiętka po dobrej matce, kop. 90.
- Powieści z dziejów polskich, p. P. Widulińską.
- Powieści i uwagi, p. Ig. Krasickiego.
- Pan Podstoli p. Krasickiego, kop. 40.
- Przypadki Doświadczyńskiego, p. tegoż.
- Teorya gospodarstwa wewnętrznego czyli zbiór wiadomości
potrzebnych gospodyniom, p. Ant. Wągę.
- Wzory rachunków domowych, p. F. Piekarskiego.

Tu kończę, nie wątpiąc, że nierównie więcej jest dzieł polskich, któreby zalecić można, ale których ja nie znam, albo téż nie mając pod ręką przepomniałam.

Dla tego dołączam najsilniejsze wezwanie, aby osoby światłe, o edukacją narodową młodych Polek troskliwe, gdy im ten spis naprędce się dostanie, raczyły go swemi dodatkami uzupełnić, bądź przez pisma publiczne, bądź przez listy prywatne. — Do życzenia byłoby także, gdyby świadomi obcej literatury wskazali, jakieby dzieła edukacyjne z obcych języków na ojczysty przelać należało; znalazłby się pewno ochotnik nie jeden, który z wzięciem się do pracy, czeka tylko na wskazówkę i zachętę; wkrótce w edukacji płci żeńskiej, polskimi dziełmi wyłącznie obejść się można; kurs zupełny czytania i nauki dałby się ułożyć snadnie, i ujrzelibyśmy język ojczysty na wysokim i pożądanym stopniu: bo rzecz niezawodna i każdemu wiadoma, że w jakim języku udzielaną nam była nauka, w takim przez całe życie wyrazy, myśli do niej służące, umysłowi naszemu się nasuwają. I jakże nasze Polki nie mają o wszystkiém po francuzku najsnadniej rozumować, kiedy się wszystkiego po francuzku uczyły!

Uwaga. Od czasu, w którym pani Hofmanowa „spis dzieł w języku polskim do czytania i nauki dla młodzieży płci żeńskiej“ ułożyła, wzrosły u nas nietylko umysłowe potrzeby kobiet naszych, ale i stawiane im ze względów pedagogicznych, również jak towarzyskich wymagania. Nauki przyrodnicze zwłaszcza, tak niezbędnemi się stały, że ani matka ani nauczycielka żadna obejść się już bez nich nie może, bez znajomości różnych gałęzi, choćby z książek popularyzujących je tylko. Zdawało nam się przeto, że uzupełnienie katalogu pani Hofmanowej pożyteczném dla naszych czytelniczek się okaże; według wskazówek kilku światłych

professorów i pedagogów zrobiliśmy wybór książek, do dzisiejszego stanowiska edukacji kobiet zastosowany i ten przewodniczkom umysłowego wykształcenia polecamy.

W wielu miejscach zamiast szczegółowego tytułu podaliśmy nazwisko autora, zostawiając wolny lub możliwy wybór w jego pismach, szczególnie tam, gdzie uznaliśmy iż każde z nich osobno wzięte, równą korzyść czytelniczkom zapewnić może.

D Z I A Ż I.

Książki dla małych dzieci od 5-go do 9-go roku.

		Rs.	kop.
Do pierwszej nauki przed użyciem elementarza i pierwsze elementarne.	Systematyczny kurs Jeskego:		
	a) Świat i dzieci, Część I-sza	1	20
	„ II-ga	1	50
	b) Równianka, zbiór powieści dla dzieci —		75
	c) A. B. C.	—	45
	d) Arytmetyczka	—	30
	e) Arytmetyka	—	45
	f) Mała stylistyka	—	30
	g) Mała gramatyka	—	45
	h) Geografia	—	45
i) Wypisy polskie, część I-sza	—	65	
	Sławińskiego, nauka czytania i pisania —		15
Do czytania dzieciom lub z dziećmi dla rozrywki.	Niespodzianka, Pauliny Krakowowej.	—	75
	Wesołe powiastki p. A. S. (Skimborowiczową)	1	—
	Ciekawe powiastki, przez tę samą autorkę	1	—
	Nauka czytania polskiego, kształcenia serca i rozwijania umysłu, przez ks. J. Bogdana	1	—

	Rs.	kop.
Książka dla dzieci początkujących, L.		
Szyllera	1	20
Piotr Żamajtys, tegoż	—	50
Opowiadania historyczne Chęcińskiego.	1	20
Dzieła Jachowicza.		
Dzieła Estkowskiego.		
Z tłumaczeń. Miss Edgeworth, Wychowanie domowe	—	30
teżte Powieści dla młodziej		
działwy	1	—
Pani Pape Carpentier, Opowiadania dla		
dzieci, (dzieło uwieńczone przez		
Akad. fran.) wydał książkę T. L. .	—	60
Szmidta kanonika, Sto powiastek, prze-		
tłumaczył Chęciński	1	—
tegoż. inne powiastki, n. p. Koszyk		
kwiatów i t. p. bardzo zajmujące.		
Robinson Kruzöe (z angielskiego p. de		
Foe; kilkakrotnie przerabiane), naj-		
lepszy układ według Kampego .	—	90
Przypadki Robinsona Kruzöe według		
najlepszych źródeł, przez Anczyca .	1	20
Robinson Szwajcarski, przełożył Chęciń-		
ski	1	50

D Z I A Ł II.

Nauka Religii i Moralności.

Dzieła pomo-
cnicze przy
nauce niższe-
go stopnia.

Dzieje Starego i Nowego Testamentu		
krótko zebrane przez księdza Ser-		
watowskiego	—	37 ¹ / ₂
Katechizm księdza Putiatyckiego	—	7 ¹ / ₂
Katechizm p. Eger.	1	50

		Rs.	kop.
Przy nauce średniego stopnia.	Wykład religii katolickiej, przez księdza Żukowskiego	1	—
	Wykład obrzędów, przez księdza Rzym- skiego	1	—
	Historja kościoła, p. Wapplera (używa- na w szkołach)	—	75
	Zasady i całość wiary katolickiej, p. ks. Gaume (z francuzkiego)	8	—
Przy nauce wyższego sto- pnia.	Historja Kościoła, przez ks. Bielskiego (wydana r. 1836, bardzo zalecane dzieło, lecz już wyczerpane w han- dlu, po bibliotekach szukać go trzeba).		
	Historja kościoła przez Alzoga, tłóma- czona z niemieckiego	3	—
Dzieła pomo- nicze przy wykładzie mo- ralności.	Kilka myśli o wychowaniu i wykształ- ceniu kobiet naszych, p. A. Dzie- duszycką	1	35
	Gawędy matki, tejże	1	20
	Dzieła Wojnarowskięj (wyczerpane).		
	Myśli o wychowaniu kobiet, przez Eleo- norę Ziemięcką	1	50
	Biblioteka podręczna nauk moralnych i politycznych, wydawnictwo For- stera, tomów 20 razem kosztują .	10	—
	Każdy tom jednak można dostać osobno, wyłą- czniej do moralności odnoszą się nastę- pujące:		
	Rapet, przewodnik moralności	2	40
	Janet, rodzina	1	—
	Silvio Pellico, o obowiązkach czło- wieka	1	20
	Souvestre, filozof na poddaszu	1	—

DZIAŁ III.

Rzeczy polskie.

		Rs.	kop.
Przy nauce niższego sto- pnia.	Jak uczyć historii? przez Ig. Boczyliń- skiego (wskazówki dla nauczają- cych). Wychowanie domowe IV.	—	15
	Skarbczyk polski, historia wierszem opowiadana, przez M. Ilnicką	1	80
	Historya polska (rys chronologiczny) p. Zdanowicza.		
Przy nauce średniego sto- pnia.	Skarbniczka dziejów i rzeczy polskich, L. Tatomira	—	75
	Dzieje polskie, które stryj synowcom opowiedział, przez Lelewela.	1	—
	Dzieła H. Szmitta.		
	„ Karola Szajnochy		
Przy nauce wyższego sto- pnia.	„ Juliana Bartoszewicza (szczegól- niej biografie).		
	„ Jędrzeja Moraczewskiego.		
	„ A. W. Maciejowskiego (ze źródła- mi obznajmujące).		
	„ S. Morawskiego.		
	„ Koronowicza.		
	„ Joachima Lelewela.		
Do czytania.	Jagiellonki polskie w XVI wieku, przez Przeddzieckiego, Tomów 4	15	—
	Podróże historyczne Niemcewicza, z ry- [cinami	5	—
	„ bez rycin	1	50
	Dzieje kościołów wyznania helweckie- go w Małej Polsce, przez Łukasze- wicza	4	—
	Historya szkół w Koronie, 4 tomy, tegoż	14	40

	Rs.	kop.
Chrobacya, przez Wojciechowskiego	3	—
Kraków i jego okolice, przez Ambroże- go Grabowskiego	2	70
Rolnicza ludność w Polsce, przez ks. T. Lubomirskiego	—	50
Pieśni ludu Polskiego zebrał Oskar Kolberg.	3	
Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mo- wa, przysłowia, obrzędy, gusła, za- bawy, tańce, przez tegoż. 7 Seryi sprzedają się osobno po	2	50
Pamiętniki Paska (wszelkie pamiętniki historyczne usilnie zalecamy).	1	50
Dzieje panowania Augusta II, p. K. Ja- rochowskiego	6	—
Do czasów księstwa Warszawskiego, dzieła Fr. hr Skarbka.		
Baliński Michał, Pisma historyczne T. 4.	1	50
Baliński i Lipiński, Starożytna Pol. T. 3.	6	—
Dziejopisowie krajowi — (pamiętniki, monografie pisane przez różnych autorów n. p. Solikowskiego, Hej- denstejna, Jakóba Sobieskiego, Ru- dawskiego i t. p.) tomów 12	8	—

Przybywa coraz więcej nazwisk młodych pracownikó w na niwie dziejowej — dotychczas ograniczają się obrobieniem pojedynczych szczegółów a raczej materiałów historycznych niż historyi — zawsze jednak odznaczają się w tym zakresie: W. Zakrzewski, Dr. Stanisław Smolka, Zygmunt Gloger, Kubała. — Bardzo są ważne prace Stadnickiego Kazimierza do czasów Gedyminowiczów i Olgerdowiczów.

D Z I A Ł IV.

Nauki przyrodnicze i matematyczne.

		Rs.	kop.
Dziela pomo- cnicze do nau- ki niższego sto- pnia.	Arytmetyka dziadunia, p. Macé (prze- kład z francuzkiego)	—	75
	Nauka czterech działań, K. Stachowicza	—	75
	Strässle, Historia naturalna krótko ze- brana	1	35
	Lübena, Pierwsze zapoznanie się ze światem zwierzęcym, przekład Rej- chmana	—	75
	Nauka o ziemi i ciałach niebieskich, tu- dzież o atmosferze ziemskiej (pra- ca uwieńczona przez Towarzystwo Oświaty Wielkopolskiej)	—	60
	Fizyka w pytaniach i odpowiedziach .	1	—
	Mały Fizyk	1	—
	Brewer, Katechizm przyrody w pyta- niach i odpowiedziach.	—	60
	Roscoë, Krótki zarys chemii (z angielskiego), wydawnictwo popularne Ty- godnika Przyroda i Przemysł	—	35
	Do nauki śre- dniego stopnia.	Historia naturalna Wagnera, przekład Jurkiewicza	1
Zoologia Milne Edwards'a, przekład An- toniego Wagi.			
Zwyczaje i obyczaje zwierząt, Brehma, przekład Niewiadomskiego		3	60
Obraz świata roślinnego, przez autorkę Wieczorów czwartkowych	2	25	

	Rs.	kop.
Botanika dla szkół niższych gimnazyal- nych p. Hückel'a	—	45
Pokorny Aloizy, Mineralogia dla pol- skiej młodzieży niższych klas gim- nazyalnych, ułożona p. L. Rzepec- kiego	—	65
Schödlera: Księga przyrody obejmuje:		
Tom I. Część 1. Fizyka i meteorolo- gia, przeł. A. Ciszew- ski	1	—
„ 2. Astronomia, przeł. Fe- liks Berdau	—	60
„ 3. Chemia, przeł. Alfons Ciszewski	1	—
Tom II. Część 1. Mineralogia i geolo- gia, obrobił Berdau.	1	—
„ 2. Botanika, przeł. Ber- dau	1	—
„ 3. Zoologia, przeł. i opra- cował Antoni Wa- łęcki	1	20
Dzieło całe razem zakupione.	5	—
Do nauki wyż- szego stopnia. Fizyka, przez Chlebowskiego	2	70
Zarys Chemii ogólnej, p. Roscoë, opra- cowany p. Nawrockiego i Sokoło- wskiego	2	50
Flora polska, p. Jakóba Wągę	3	60
Do stopnio- wego czytania przy kursie nauk przyrod- niczych. Listki i ziarnka, przez autorkę Wieczo- rów czwartkowych	1	20
Wieczory czwartkowe, tejsze	1	20
Wędrowki po niebie i ziemi, tejsze	1	—
Wakacye na wsi p. Castillon, przekład Chęcińskiego	1	20

	Rs.	kop.
Historya kęsa chleba, p. Macé, przeł. Kuczyński	1	20
Wędrówki Węgla, Rejchmana	—	7 ¹ / ₂
Chemiczne własności powietrza p. Rejch- mana.	—	7 ¹ / ₂
Księga wynalazków. tom 1szy.	2	—
Historya roślin p. Figuier, przekł. Ja- kóba Wagi	6	—
O olbrzymach świata roślinnego, p. Göp- perta, tłóm. Skomorowski.		
Dziwy świata pierwotnego, p. Zimmer- mana, tł. Dziekoński.	2	40
Epoka lodowa, przez Brauna, przekł. Skomorowskiego.		
O słońcu, dwa odczyty, p. Reisa, przekł. Lesman i Sunderland	—	60
Woda, p. Tyndalla, przekł. Jurkiewicza. —	—	90
Popularne odczyty o Chemii nowocze- snej Cook'a, przeł. Jurkiewicz	1	50
Zasada zachowania energii, Balfour'a, przekł. W. Kwietniewskiego	—	90
(Dziela Tyndalla i Balfoura, wybrane z biblioteki międzynarodowej, wychodzącój w Londy- nie, Paryżu i Lipsku. — Wydane w Warsza- wie nakładem Spółki wydawniczój księga- rzy).		
Fizyologia życia codziennego, p. Lewes (z ang.), przeł. Lud. Masłowski	2	—
Fantazyjne objawy zmysłowe, przez Dr. Wiktora Szokalskiego	6	—
Kosmos Humboldta, tom I-szy (najwa- żniejszy i najprzystępniejszy), prze- łożył J. Baranowski, były Dyrek-		

tor Obserw. Astron. w Warsz., tom II-gi tłómaczony przez znakomitego geologa L. Zejsznera, a zwłaszcza tom III-ci przekładu H. Skrzyńskiego, są już tylko specjalistom uczonym dostępne. —

(*Dzieło całe w handlu wyczerpane.*)

Dzieła pomoc-
nicze do nauk
matematycz-
nych.

<i>Z arytmetyki:</i> Grubecki, Arytmetyka, kurs niższy i kurs wyższy . . .	1	—
Początki Geometrii w połączeniu z rysunkiem, Bączalskiego	—	82½
Początki Geometrii A. M. Legendre (z fran.) planimetria (<i>wyczerpane</i>).		
Początkowy wykład Geometrii, p. Moenika, przekł. Sternala, dwa oddziały	—	90
<i>Z astronomii:</i> Astronomia sposobem dostępnym wyłożona przez Steczkowskiego	4	—
<i>Z geografii fizycznej:</i> Geografia fizyczna Geikego	—	30
Guyot, ziemia i człowiek, przek. Sałacki.	—	60
Nauka geografii, część I-sza, historia kuli ziemskiej, Kotkowskiego . .	—	60
Geografia fizyczna, Strojnowskiego . .	1	50

Najdokładniej i najprzystępniej ułożona jest Geografia fizyczna, sławniej astronomki Maryi Sommerville. angielski; geografii; téj używają po wszystkich męzkich i żeńskich zakładach naukowych w Anglii, przyswojona językom najoświecenijszych ludów Europy, odpowiada wszystkim wymaganiom obecnego stanu umiejętności; trzeba się spodziwać, że prędzej czy później na ję-

zyk polski przetłómaczoną będzie. W téj nadziei zawczasu ją gorliwie czytelnikom naszym zalecamy.

DZIAŁ V.

Geografia polityczna.

Dzieła pomocnicze: do nauki niższego stopnia.	Przewodnik do wykładu geografii powszechnój Pütz'a (z niem. przeł. Jan Łukomski) — 60
Do nauki średniego stopnia.	Geografia powszechna Guthego (część Słowiańszczyzny opracowana oryginalnie) 4 —
	Geografia Galicyi, Tatomira 1 —
	(Tatomira prace geograficzne ze Skarbniczki).
Do nauki wyższego stopnia.	Ważne są dla nas choć częściowo tylko powykończane geograficzne prace Wincentego Pola.
Do czytania.	Wspomnienia z podróży do Syberyi, Ewy Felińskiej. Tomów 3. 3 —
	Dziennik podróży do Tatrów, p. Autora Sobótki. — 75
	Opis powiatu Borysowskiego (wzorowa monografia) p. E. Tyszkiewicza.
	Encyklopedia do krajoznawstwa Galicyi, p. Szejdera. Tom I-szy 4 90
	Niemen (monografia) przez W. Syrokomlę. — 50
	Wycieczki po Litwie, przez tegoż 1 20
	Najnowsze odkrycia, p. Tatomira 1 35
	Araukanja, p. Domejkę, przekł. (z hiszpańskiego) w Bibliotece Podróży,

wydawanej przez Zawadzkiego
najpierw był drukowany. . . . — 30

(Ziomek też nasz Domejko jest bardzo szanowaną
w świecie uczonym geograficzną powagą,
dlatego i ten ustęp jego pracy znać się
godzi).

Podróże ogłaszane przez wydawnictwo
Wędrowca, podróże Dixona, (Jak
najwięcej podróży).

Bardzo korzystnie mogą być czytane powieści
Juliusza Verne; pierwszym on był co
nauki ścisłe, przyrodnicze i geograficzne
do lekkiej literatury z wielkim talentem
wprowadził.

DZIAŁ VI.

Historia powszechna.

Do nauki niż-
szego stopnia,

Krótki zarys historii powszechnej, tu-
dzież dwie tablice chronologiczne we-
dług metody Jaźwińskiego, przez
Zdanowicza 1 80

Szkic dziejów na wzór Bredowa, ułożony
p. J. B. Wagnera. — 45

Historia powszechna dla młodzieży.
Dzieje starożytne od najdawniej-
szych czasów do upadku Państwa Za-
chodniego, przez Zdanowicza, przejr-
zał i uzupełnił Wojciech Grochow-
ski. 1 80

Do nauki śre-
dniego stopnia.

Historia powszechna Poplińskiego: Dzie-
je starożytne, tom I-szy. 1 60

Dzieje wieków średnich, tom II-gi. 1 60

Historia Starożytna napisana przez Ta-
deusza Korzona. 2 —

	Rs.	kop.
Dzieje powszechnie skrócone, p. C. B. Weltera, przeł. Z Sawczyński	1	—
Rys chronologiczny historyi państw no- wożytnych z atlasem, p. Zdanowicza	2	70
<small>Przy nauce wyższego sto- pnia.</small> Dzieje powszechnie Schlossera, przeł. Wł. Górski	16	50
Historya XVIII i XIX wieku przez Schlossera, przekł. tomów 8.	16	—
<small>Dziela pomo- enicze do czy- tania, przy na- uce wyższego stopnia.</small> Historya powszechna Cezara Cantu przekł. Leona Rogalskiego.		
Historya reformacyi, przez Fiszera (wy- czerpane).		
Rys cywilizacyi europejskiej, przez Gui- zota, przekł. Bentkowskiego. Jest to część pierwsza tylko obszernego dzieła O cywilizacyi Francyi	—	30
Historya cywilizacyi w Anglii, p. Buckle, przeł. W. Zawadzki, tom. 2	3	60
Jednocześnie radzimy przeczytać broszurkę profesora Pawińskiego o Bucklu.	—	40

Ze starożytnych historyków mało bardzo od cza-
sów pani Hofmanowej przybyło przekła-
dów, a żaden przekład z Naruszewiczowym
Tacyta równać się nie może; dla ułatwie-
nia nauki języków starożytnych, więcęj
niż dla z bogacenia własnego przedsięwzię-
tym się zdaje zawsze; i tak:

A. Bronikowski przekładał z greckiego
zupełnie grecką składnią, choć pol-
skimi wyrazami:

Dzieje Herodota. 3 60

	Rs.	kop.
<i>Thucydidesa</i> Historia wojny peloponezkiej.	2	70
<i>Platona</i> dzieła, Tom pierwszy	1	50
Tom II-gi. Prawa	—	90
Rzeczpospolita, czyli co jest sprawiedliwość	—	22 ¹ / ₂
Rozmowa druga i trzecia.	—	22 ¹ / ₂
<i>Xenophonta</i> Wspomnienie o Sokratesie. —		80
<i>Demostenesa</i> Mowy, przeł. i uwagami historycznymi objaśnił A. Oskard. —		80
<i>Plutarcha</i> życiorysy: Arystydesa i Kato starszego, tomik I-szy.	—	75
Temistoklesa, tomik II-gi, przeł. i objaśnił Zwoliński.	—	45
<i>Cycerona</i> listy, przeł. Rykaczewski.	4	—
Biblioteka klasyków obejmuje tylko przygotowanie do korneliusza Neposa dla użytku szkolnego i domowego. Juliusza Cezara także oba, przez L. Szyperskiego.		

DZIAŁ VII.

Gramatyka i literatura.

Do nauki niższego stopnia.	Gramatyka Winklera w pytaniach i odpowiedziach.	—	37 ¹ / ₂
	Praktyczny wykład języka polskiego, przez Józefę Kamocką.	—	60
Do nauki średniego stopnia.	Gramatyka Boczylińskiego, dział I-szy i II-gi.	1	5
	Gramatyka mniejsza, A. Małeckiego.	1	—
Przy nauce wyższego stopnia.	Gramatyka obszerniejsza, tegoż. (wyczer.) Krytyczno porównawcza gramatyka ję-		

Rs. kop.

zyka polskiego z dzisiejszego stanowiska lingwistyki porównawczej, p. księdza Fr. Malinowskiego. . . 7 20

Z literatury.

Historia literatury polskiej, przez K. Mecherzyńskiego. 1 20

Rys dziejów literatury w Polsce p. L. Kondratowicza (Syrokomłę), przejrzał i wykończył Wojciech Grochowski. 3 —

Rys dziejów literatury polskiej, według notatek Zdanowicza, opracował, przerobił i uzupełnił L. S. (Leonard Sowiński.) 8 —

Częściowo lub w całości obrabiali wykład literatury: Bartoszewicz, Wójcicki, Moraczewski, Malecki, Felicyja, Wasilewska, Majorkiewicz. Ułatwia pamięciową naukę treściwy podręcznik: Rys literatury Leśława Łukaszewicza.

Literatura Michała Wiszniewskiego (uczonne i źródłowej powagi dzieło,) tm. 10 12^{1/2} —

Z wypisów.

Wybór prozy i poezyi, Poplińskiego . . . — 80

Wypisy polskie Łukomskiego w trzech oddziałach, każdy po — 65

Prozaika czyli stylistyka prozy . . . 1 20

Wzory prozy, przez Jana Rymarkiewicza. 1 60

Do Literatury powszechnej:

Rys dziejów piśmiennictwa świata niechrześcijańskiego, p. J. Szujskiego 2 40

	Rs.	kop.
Literatura powszechna, Scherr'a, przekł. Gliszczyńskiego	3	—
Ejchoff, Obraz literatury średniowiecznych ludów a mianowicie Niemców i Słowian, przekł. Seweryny z Ż. Pruszkowój, z dodatkami i poprawą co do literatury Słowian przez A. W. Maciejowskiego. . .	1	—

DZIAŁ VIII.

Książki dla młodych osób, które już bez pomocy nauczycielskiej się kształcą.

Z Pedagogiki, Rady praktyczne o początkowym wychowaniu dzieci od 1-go do 5-go roku, przez L. M. (Lucynę Mieroszewską).		
Listy pedagogiczne brata do siostry, przez A. Józefczyka.	—	50
Pisma pedagogiczne Estkowskiego. . .	1	50
Biblioteka pedagogiczna i dydaktyczna	2	2 ¹ / ₂
Pedagogika w urywkach, S. Kellnera obejmująca sprawy szkoły początkowej i wychowania domowego, opracował Z. Sawczyński	—	90
Pedagogika według Chowanny Trentowskiego, ułożył Sierociński	—	75
Pedagogia polska w zarysie, p. W. Seredyńskiego.	1	20
Pedagogika Jeskego. (Młodym nauczycielkom zalecamy, aby ją przed użyciem systematycznego kursu koniecznie przeczytały.)	1	50

Z rzeczy społecznych.	Przewodnik ekonomii politycznej p. H.	
	Baudrillart (dzieło uwicúnzone przez akademią Paryzką pierwszą nagrodą Montyona), przekład J. B.	1 —
	Praca kobiet, czyli zakres ich działalności, praktycznie okazany w przeszło 600 powołaniach i zawodach, p. Wirginię Penny (z angielskiego.)	1 —
	Dzieje moralne kobiet, p. E. Legouvé, przek. Jadwigi Trzecińskiej.	1 —
	O prawach kobiety, przez L. Prądzyńskiego.	1 60
	O wolności przez Mill'a Jana Stuarta (z angiels.) przekł. Jul. Starkel.	— 75
Z Estetyki.	Estetyka Karola Libelta, tomów 3.	4 —
	Podróż do Włoch, Kremera	8 —
	Estetyka Lemckiego, przek. W. Zawadzkiego	4 —
Z Poezyi nowoczesnej.	Ogólnie tylko wyliczyć możemy nazwiska poetów naszych, których wszystkie dzieła zarówno godne są czytania, i których znajomość już obowiązkową się stała dla osób wykształconych; do tych należą:	
	Kazimierz Brodziński, Antoni Malczeski, Adam Mickiewicz, Juliusz Słowacki, Bohdan Zalewski, Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Władysław Syrokomla (Ludwik Kondratowicz).	
	Obok dzieł tych mistrzów z chlubą zamieścić możemy wszystkie prześliczne wiersze Maryi Ilnickiej; poemata i improwizacye Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej), niektóre oryginalne i tłumaczenia pani Seweryny z Żochowskich Duchńskiej.	

Ze starych za- bytków.	Rękopism Królodworski, z czeskiego pol- skiemu językowi przyswoił Lucyan Siemieński.		
	Słowo o pułku Igora, z ruskiego prze- łożył August Bielowski.		
	Królewicz Marko i inne poemata serb- skie, przeł. R. Zmorski	—	60
Z literatury starożytnój.	Odyssea Homera, przekł. L. Siemieńskie- go (żaden język w Europie wierniej- szego i piękniejszego nie posiada)	6	75
	Trachinki Sofoklesa, przeł. Kaszewski.	—	15
	Agamemnona Eschylosa, przeł. Z. Wę- clewski	—	40
	Agamemnona Eschylosa, prz. J. Szujski	—	45
	Cheofory czyli ofiara grobowa, przeło- żył Węclewski	—	40
	Prometeusz w okowach (z tryologii) prz. Szujski	—	22 ¹ / ₂
Z literatury obcej, średnio- wiecznej i no- wożytnój.	Dantego, przekład Korsaka	3	—
	Tassa, Jerozolima wyzwolona, przekład Ludwika Kamińskiego	1	20
	Pope'go, Wiersz o człowieku i inne, przekład tegoż.		
	Moor'a, Walterskota, tłumacz. Odyńca	3	—
	Byrona Giaur, Lara i ustępy Child Ha- rolda, przekł. Mickiewicza.		
	Goethego, Fausta część I-sza, przekł. Al. Krajewskiego, drukowany w Biblio- tece Warszawskiej z roku 1858— (osobno nie ma).		
	Herman i Dorota, przekł. L. Jenike.	1	20
	Ifigenia w Taurydzie, tegoż.	—	52 ¹ / ₂

		Rs.	kop.
	Stella, dramat, przek. Józefa Retingera	—	50
	Pieśni i Ballady, przek. A. G. . . .	—	25
	Schillera najwięcej tłómaczył wiernie choć mniej gładko, wraz z utworami innych poetów w 4 t. Minasowicz .	1	50
	Szekspira dzieła dramatyczne wychodzą obecnie zebrane w przekładach J. Paszkowskiego, S. Koźmiana i L. Ulrycha.		
Z dzieł drama- tycznych ory- ginalnych.	Komedye Aleksan. hr. Fredry, tomów 5 .	1	50
	Komedye Józefa Korzeniowskiego (wię- ksze daleko miały powodzenie i wię- kszą wartość od jego dramatów).		
Z powieści.	Najogólniej znane, więc prawie także „obowiązujące“ do czytania:		
	Obrazy i podania litewskie, Ig. Cho- dźki, tomów 10.	5	—
	Wspomnienia, Rzewuskiego.		
	Ramoty i ramotki, Wilkońskiego, t. 5.	2	50

Kraszewskiego i Korzeniowskiego, niektóre przynaj-
mniej — pierwszego np. Jermoła, Kordecki, Dziwadła; dru-
giego: Spekulant, Kollokacya.

Obecnie do najznakomitszych powieściopisarzy na-
szych zaliczają: wzwyż już wymienionego Kraszewskiego,
któremu nadto wiele pięknych, użytecznych i pocziwych
prac oryginalnych historycznych, jako téż i wydawnictw za-
wdzięczamy. Następnie Kaczkowskiego, Jeża, Zacharyasie-
wicza, Pługa (Pietkiewicza), panią Elizę Orzeszko. Dzieła
tych autorów odznaczają się zawsze moralną dążnością (nikt
u nas jeszcze *niemoralnie* nie pisał dotychczas); warto je-
dnak, choćby dla oszczędzenia czasu, w tak licznej mnogo-
ści utworów, radą lub wyborem starszych a świątłych osób
się kierować.

Bez żadnego zastrzeżenia możemy jedynie polecić młodym osobom wszystkie powieści w Bluszczu zamieszczone, jako też prawie wszystkie z angielskiego i szwedzkiego tłómaczone.

Z Encyklopedyi polskich.

Encyklopedia powszechna, wydanie Orgelbranda, tom. 28—wyczerpana.

Encyklopedia powszechna, mniejsza, wychodzi obecnie, tom po . . . rs. 2 k. 25

Z Słowników.

Słownik Lindego, wydanie nowe, poprawione i pomnożone staraniem i nakładem Zakładu narodowego Imienia Ossolińskich rs. 18 —

Na uzupełnienie téj edukacyjnej biblioteczki, niech nam wolno będzie wspomnieć jeszcze jedno dzieło, nie polskim wprawdzie, ale wszechludzkim ułożone językiem, bo najważniejszą część jego, tablice rysunkowe stanowią. Jest to *Bilder Atlas Brockhousa*, w dziesięciu oddziałach (Abtheilungen). Każdy oddział innéj nauce poświęcony, np. Historii naturalnej, Geografii, Architekturze, dziejom i wzorom malarstwa, dziejom ludzi, dziejom narodów i t. p. Każdy można kupić osobno i użyć zamieszczonych w nim rysunków do objaśnienia wszelkich z temi naukami w stosunku zostających wykładów. Tekst jest dołączony w języku niemieckim, lecz co do starożytności greckich i rzymskich mamy już dwa dziełka pomocnicze, przez J. Boczylińskiego tłómaczone:

Bojesen E. F. Starożytności greckie, czyli obraz politycznego, społecznego i prywatnego życia starożytnych Greków. Cena kop. 37¹/₂.

Bojesen, Starożytności rzymskie, czyli obraz publicznego, prywatnego i umysłowego życia starożytnego Rzymu. Cena kop. 37¹/₂.

Wyliczywszy to, co mamy już w literaturze naszej na zapomogę umysłu i serca, koniecznie jeszcze trzeba wspomnieć i o tém czego nam brakuje.

Oto brakuje nam dzieł o gospodarstwie; jest wiele dzieł i dziełek specjalnych, z przepisami bardzo praktycznemi, choćby tylko już o tegorocznym kalendarzu pani L. Ówierczakiewicz nadmienić—aleć są to zawsze zbiory przepisów tylko; niema dzieła przedstawiającego umiejętność, i podciągającego te wszystkie szczegóły pod stałe i zasadnicze prawa. Jak ogólowi kobiet, gdy pójdą za mąż i mają dzieci, zdaje się, że już tém samém wychowywać je umieją; tak ogólowi gospodyń naszych zdaje się, że dobrze gospodarują, kiedy się osobiście koło gospodarstwa kręcą. Wszyscy wiemy, iż to nie wystarcza jeszcze: dziś każde zajęcie, aby rzeczywiście zysk przynosiło, musi nauką się posiłkować. Krasicki nawet pojęcia nie miał o całej doniosłości swoich wyrazów, gdy przed laty wołał:

„Trzeba się uczyć, już minął wiek złoty.“

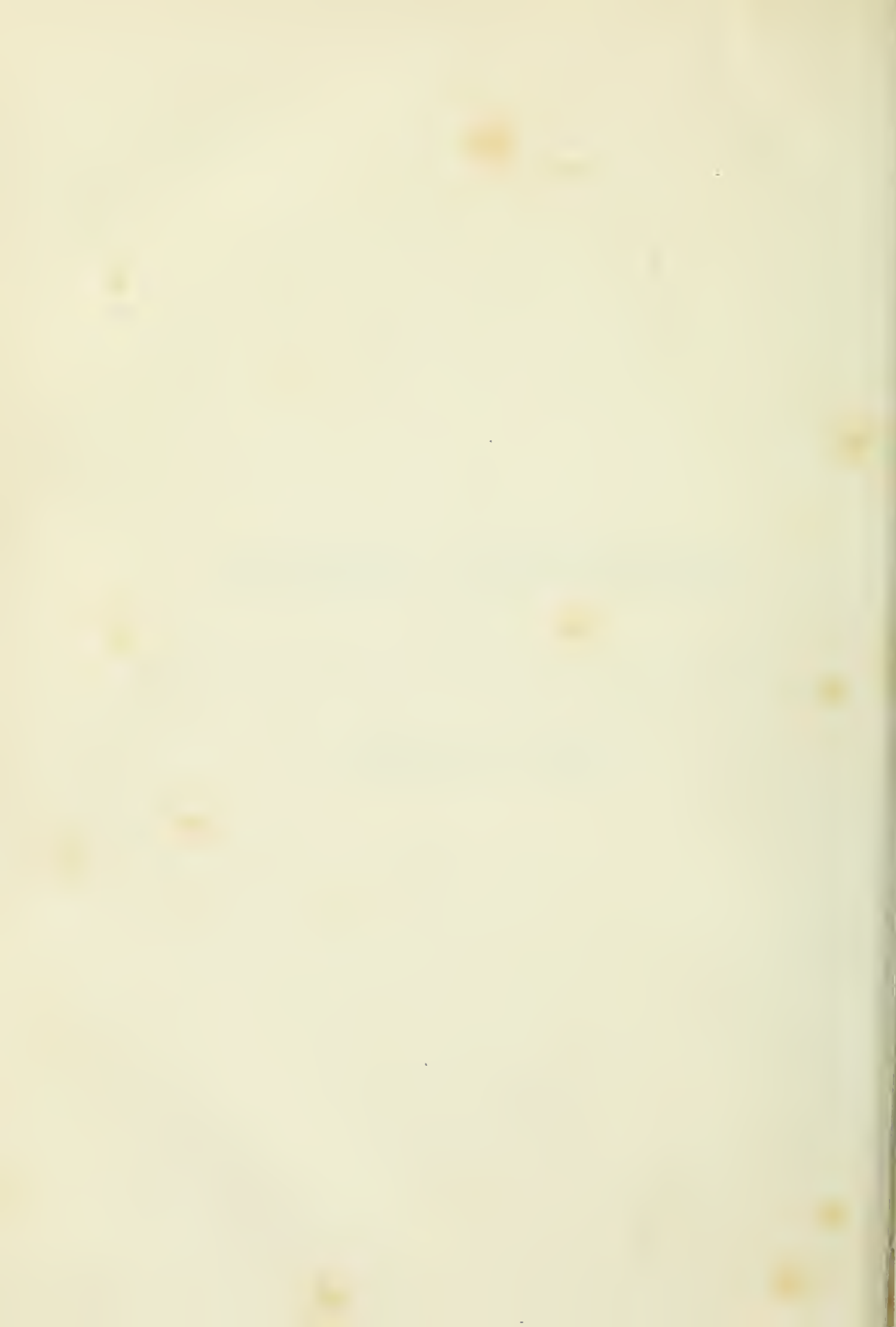
Nietylko radą, ale prorocstwem to się stało. Trzeba się dziś uczyć wszystkiego, nawet gospodarstwa... kobiecego.

ENCYKLOPEDIA DORĘCZNA

CZYLI

ZBIÓR CIEKAWYCH WIADOMOSCI

DLA PANIEN.



ENCYKLOPEDIA DORECZNA.

A.

Adamczyk.

Krawiec za Jana III, w Warszawie na Nowém Mieście, dwadzieścia ośm miał dzieci żyjących. W czasie wiedeńskiej wyprawy doznał nędzy, bo mu zabrakło roboty. Syn jego starszy, kozak w rocie królewicza Jakóba, okazał mężtwo swoje i znalazł sposobność opowiedzieć królowi nędzny stan swoich rodziców. Podumawszy nieco Sobieski, rzekł do niego: „Za powrotem do Warszawy ukażę się w ferezyi zdobytej w namiocie w. wezyra; niech twój ojciec takich narobi, a przeda je snadno.“ Jakoż tak się stało; wrócił Sobieski zwycięzcą, okazał się w ferezyi; krawiec uzyskał sukna u kupców na poczekanie, narobił sukien podobnych królewskiej; nastarczyć ich nie mógł, tak wyprzedawał, i miał czém wyposażyć córki i opatrzyć synów.

Aguado.

Bogaty bankier, Hiszpan, osiadły w Paryżu, o którym dobrze mówią. Kupił Petit Bourg czyli Eury, własność niegdyś książąt d'Antin, później Orleanu; niedosyć, że pałac odbudował, park założył, ale dla włościan okolicznych bardzo wiele czynił; szkoły zakładał, kościoły podnosił, i pięć-kroć sto tysięcy franków wydał na wystawienie mostu mię-

dzy Ris i Champs Rosay, zajął tą robotą mnóstwo ubogich i prawdziwie dobrodziejstwo uczynił, bo nie było nigdzie blisko mostu. Co rok jeszcze odprawia się tam rodzaj święta Róży, i trzy najcnotliwsze dziewczęta dostają posag. Aż miło kiedy kto tak majątku używa; wołałabym jednak gdyby to był robił w Hiszpanii.

Aktorowie.

Jeden z bardzo sławnych w Paryżu jest Fryderyk Lemaitre, szkoda tylko, że najczęściej gra złodziejów, choć najszlachetniejsze role umie oddać. Grywał na Porte St. Martin i tam największe miał sukcessa w *Auberge des Adrêts*; pokłócił się i teraz grywa na małym teatrze *Folies Dramatiques*. Napisał sobie sam sztukę *Robert Macaire, plaisanterie en six tableaux*, i sam jest duszą téj sztuki. Cały Paryż biegnie na ten teatr (w Czerwcu 1834); i ja sądzę, że nie jednego młodzieńca złodziejstwa nauczy. Szlachetne powołanie i piękne owoce. Widziałam tę sztukę, i mimo całej komiczności, tak byłam oburzoną tą parodyą i wyśmianiem wszystkiego co najświętsze, że przed końcem wyszła. A co smutnego, ta sztuka tak się zrobiła popularną, że już dziś lud francuzki nie jest wystawiany jak dawniej pod postacią garbuska pełnego wesołości i dowcipu (Mayeux), ale pod postacią przemyślnego łotra *Robert Macaire*.

Albertrandy Jan.

Urodził się w Warszawie w r. 1731, w szesnastym roku życia swego wstąpił do Jezuitów, w dziewiętnastym był nauczycielem w Pułtusku, później w Wilnie. Około 1760 r. użyty za bibliotekarza przez Załuskich, przywiódł do skutku spis ich ogromnego zbioru. Później jeszcze nauczyciel Feliksa Łubieńskiego, towarzyszył mu do Włoch. a za powrotem poznany przez króla. lektorem jego został i dozorcą

gabinetu starożytności. Wtenczas to Albertrandy wskazał królowi środki do pozbierania porozprasanych skarbów naszych zagranicą, i sam dał przykład zbierania ich. W r. 1782 pojechał do Włoch, i w przeciągu trzech lat w bibliotece Watykanu i innych, porobił wyciągi do historii polskiej należące. Przez trzy lata sto dziesięć tomów in folio napisał. Dalej udawszy się do Szwecyi, gdy w Sztokolmie i w Upsalu nie pozwolono mu robić wypisów, on przez dnie całe czytał, a w wieczór przyszedłszy do siebie, do późnej nocy z pamięci spisywał co przeczytał; dwieście tomów urosło z téj nowej pracy. Za powrotem do kraju mianowany biskupem Zenopolitańskim (*in partibus*), ułożył katalog krytyczny w dziesięciu tomach in 4-to, biblioteki królewskiej, krytyczny, bo przy każdym dziele była treść i rozbiór onego. Przy zawiązaniu się Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Albertrandy jednomyślnie obrany został jego prezesem; umarł w Sierpniu 1808 r. w siedmdziesiątym siódmym roku życia. Otrzymał on rzadkie od natury zdolności: pamięć, trafność, rozsądek, pojęcie szybkie, dar wysłowienia się ustnie i na piśmie, i te wszystkie zdolności pracą wykształcił. Prócz ojczystego języka, który wybornie posiadał, umiał grecki, łaciński, hebrajski, francuzki, angielski, włoski i niemiecki: nowożytnymi pisał poprawnie.

Dzieła jego są:

1. Dzieje Rzeczypospolitój rzymskiej, z francuzkiego.
2. Dzieje królestwa Polskiego, ze Schmidta.
3. Do Monitora wiele wyjątków.
4. Zabawy przyjemne i pożyteczne, w spółce z Naruszewiczem.
5. Zabytki starożytności rzymskich, w medalach.
6. Wiele rozpraw w różnych przedmiotach.
7. W rękopiśmie: Historia Polska ostatnich trzech wieków, medalami poświadczona.
8. Zbiór dziejów ojczystych do Władysława IV.

Altembas.

Altembas, materya jedwabna, o której w dawnych dziejach polskich często wspominają, pochodząca od słowa tureckiego *Altyn*. Różni się od *złotogłowa*, że w témże jedwab wyszyty jest na dnie złotem, w altembasie zaś złoto wyszyte jest na dnie jedwabném.

Altenburg.

Księstwo saskie, 120,000 przeszło ludności mające, gdzie chłopci stanowią większość nietylko ludności, ale bogactw i znaczenia; pochodzą oni prosto od Słowian, od Wendów; strój dawny zachowali, który dosyć szczególny i niepiękny. Działy odbywają się jak niekiedy w Polsce, najmłodszy jest dziedzicem ojca, spłaca rodzeństwo. Są chłopci tak bogaci, że po 50,000 talarów córkom posagu dają. Wszyscy między sobą się znają i małżeństwa najczęściej przez starszyzną są układane.

Ta starszyzna zbiera się kilka razy do roku, mianowicie na czas świąt żniwa; po ukończonych zbiorach jest trzy tygodnie wesela, w każdym z trzech okręgów Altenburga, po tygodniu z kolei: jest to rodzinny i gospodarski sejm, gdzie wszystko na cały rok się układa. Mają i oni swój prawdziwy sejm, złożony z dwudziestu czterech deputowanych, ośm szlachty, ośm mieszczan, ośm chłopów; zasiadają ci ostatni w strojach swoich wiejskich, odwiecznych, i jest дума narodowa w zachowaniu ich jak niegdyś. Obyczaje, co do skromności, nie koniecznie czyste, ale podobno tylko póki niezamężne kobiety, pozwalają sobie trochę więcej. Krótkość nadzwyczajna ubiorów wiele rzeczy ułatwia, np. siadać na kolanach jest rzeczą tak pospolitą, jak u nas usiąść na stołku. Chłopci niektórzy są bardzo oświeceni, nie-

którzy są autorami i poetami; wszyscy ogólnie czytać umieją: rzeczą wcale nie nadzwyczajną widzieć w chatce fortepian. Miast mają kilka, ale najznacniejszém stolica: tam zjazdy sejmowe, resursa, teatru. Ciągłej trupy dramatycznej nie ma, ale każdy stan ma swój teatr własny; jest ich aż ośm, od noblessy najpierwszej aż do rzemieślników i chłopów; obowiązkiem stowarzyszonych w tym celu jest: składkę dawać i nie wymawiać się od wezwania do wystąpienia na scenę; widzowie już za bilety nie płacą, ale niechętnie obcych, nienależących przyjmują, zapewne z bojaźni wyśmiewania.

Kilka zwyczajów towarzyskich i domowych podobało mi się, mogłyby łatwo w naszych miasteczkach być naśladowane i uprzyjemnić życie. Jest np. towarzystwo czytające, płacą małą składkę, ale ta znaczną sumę wynosi, za którą sprowadzają książki nowe: kolejają te książki dawane bywają składającym się, a jak kolój obejdzie, puszczone na loteryą; niektóre jako to: romanse, sztuki teatralne czytane są głośno. W lokalu towarzystwa schodzą się w pewne dni tygodnia, kobiety z robótkami, i czytają mężczyźni z kolei a one słuchają. Między kobietami żyjącemi ściśle z sobą, jest układ taki: że jak która połówg leży, przyjaciółki jej, każda z kolei, przez dni dziewięć opatrują dom jej we wszystko, przysyłają obiad, wieczerzę, a to dla tego żeby ona nic kłopotu nie miała, mężowie bowiem nie cierpią wchodzić w domowe szczegóły: kolejają także dniami i nocą chorój pilnują. Wyprawy także, dla córek, dla dzieci, podobnież razem szyją. Która z kobiet ma podobną robotę, zaprasza znajome swoje; czasem w kilkanaście schodzą się i na wyścigi szyją dla pani domu: rozmowa, kawa, owoce, często i wieczerza uprzyjemniają te schadzki, a gospodyni co wyda na częstowanie, zarabia na robocie i zabawie.

Ameryk Wespucy.

Urodził się we Florencyi 9 Marca 1451 r., umarł w Sewilli r. 1512; wcale nie przypisywał sobie odkrycia Ameryki, ale Kolumbowi je przyznawał. Bez jego woli stało się, że ją nawet nazwano jego imieniem. Wszedłszy do służby hiszpańskiej w czasie śmierci Kolumba, wielokrotne odbył podróże do téj części ziemi, i Europę lepiej poznał opisując ją i karty rysując. W czasie śmierci był w służbie portugalskiej króla Emanuela, i ten kazał zawiesić w katedrze lizbońskiej szczątki okrętu, na którym ostatnią podróż odbył.

Amiens.

Katedra w Amiens, którą widziałam, należy do najpiękniejszych budowli gotyckich; w chórze roboty stolarskie prześlizne: jest to arcydzieło snycerskiej sztuki i przez sławnych mistrzów wykonane, zrobione z dębowego i kasztanowego drzewa. Zaczęte było to wielkie dzieło 3 Lipca 1508, ukończone 24 Czerwca 1522 r. Wydatek któryby dziś 150,000 fr. wynosił, nie był jak 11,230 fr. 55 c. Ta *boazerya* przedziwnie zachowana, robaki jój nie uszkodziły, ani téż ludzie nie oszpecili pokostem żadnym: jest jak była.

Anegdoty.

1) Siedmioletniego chłopczyka obwiniono, że zjadł do połowy, przysłany przez stryja dla matki kosz fig i winogron, a że przyznać się nie chciał, wybito serdecznie; i tak trwało trzy dni, chłopczyk co dzień dostawał różgą, a nie dostawał obiadu, tylko chleb i wodę, przecież nic nie mówił, tylko to, że niewinny. Nareszcie czwartego dnia siostra

chłopczyka, która od dni kilku nie była w domu, wróciła i z przyjaciółką, u rodziców której przez te dni gościła, a gdy o tém zdarzeniu obie się dowiedziały, wyznały z płaczem, że to one przed wyjazdem zjadły winogrona i figi, i że chłopczyk to widział. Tym chłopczykiem tak wytrzymałym był Napoleon.

2) Napoleon tak był ubogi, kiedy był uczniem szkoły wojskowej w Brienne i w St. Cyr, że nigdy nie mógł należeć do składek, pikników studenckich, i to upokorzenie największą było przyczyną jego ponurości i mizantropii.

3) *Barjoud de Montluçon*. Kiedy urodził się król rzymski, syn Napoleona, wielu poetów opiewało to zdarzenie; dwóch bardzo młodych, Kazimierz Delavigne i Barjoud otrzymali nagrody. Napoleon chciał ich widzieć, a kiedy się spytał Barjouda, który wielką nagrodę otrzymał, coby żądał, on mu odpowiedział: „*Sire! l'honneur d'être admis dans vos braves armées.*“ Cesarz wziął go z uczuciem za rękę, ścisnął i wyrzekł: „*Jeune homme! je ne vous oublierai pas.*“ Skończywszy nauki jak najpiękniej, wszedł do młodej gwardyi, przeszedł prędko stopnie, był już kapitanem i miał dwa krzyże, kiedy pod Lipskiem ugodzony kilką kulami w piersi, umarł na pobojowisku. Szkoda tego poety-żołnierza.

4) Podróżny pytał dzikiego człowieka o Boga, pokazał mu bałwana.—Ale kto zrobił tego bałwana?—Ja uciąłem gałązkę z drzewa świętego i oto mój Bóg.—A kto zrobił drzewo?—Ziemia, którą ono zawdzięczając, cieniem swym okrywa.—Ale któż zrobił tę ziemię?—Patrz, odpowiedział dziki wskazując w górę, to Duch wielki zrobił, który za temi niebieskimi górami mieszka.

5) Indyjanin amerykański, utrzymujący się z handlu, nazbierawszy skór ze zwierząt, które różnemi czasy upolował,

przybył na otwarte równiny zamieszkałe tam przez białych Europejczyków i sprzedał im swój towar, nie za gotowe pieniądze, bo te na nicby mu się nie przydały, ale za kule karabinowe, których mu dał skórzany worek jeden Europejczyk. Z temi odszedł do siebie Indyanin. Nazajutrz znowu przyszedł do owego Europejczyka, z którym zrobił był handel.—Panie! rzekł do niego, w worku, między kulami znalazłem dukat, który się tam pewno przez pomyłkę zamieszał, a zatem zwracam go. Zdziwiła Europejczyka taka poczciwość Indyanina, który nawet nie znał żadnego przykazania. Indyanin zaś przyłożywszy rękę do swych piersi, rzekł:—Tu w sercu mam dobrego i złego człowieka. Dobry człowiek powiedział mi: dukat do ciebie nie należy, oddaj go napowrót jego właścicielowi. Zły zaś człowiek mówił: Biały człowiek dał ci go, możesz go więc zatrzymać. Na to rzekł dobry człowiek: to nie prawda, kule należą do ciebie ale nie dukat. Zły człowiek znowu mówił: nie rób sobie niepotrzebne kłopotu, idź i kup nową fuzyą, której potrzebujesz. Wtém położyłem się spać, ale owi dwaj ludzie sprzeczali się całą noc, nie dali mi spać; dlatego odnoszę ci twój dukat.

6) W końcu życia Starego Zygmunta, kiedy wiekiem zwątlona sprawiedliwość jego, nie tak czynną była, jeden z panów dworskich wymawiał mu tę jego słabość i do surowości zachęcał: „A któż W. M. zaręczył, że od W. M. karać nie zacznę,” powiedział król z przekąsem. Umilkł podżegacz na te słowa i odszedł upokorzony.

7) Kmiotkowie mając jakąś przyczynę do skargi, podali prośbę Zygmunтови I i napisali między tytułami *najpracowitszemu*. Dworzanie urazili się tym przydomkiem, jakby praca zniewagą była; król wyrzekł, że owszem najpochlebniejszy mu ze wszystkich, bo jest świadectwem, że dopełnia obowiązków swoich.

8) B... jeden z prawników warszawskich, górnio ale bez loiki mówiący, raz chciał dowieść niesłusznie mocy przedawnienia. Szło o dług jakiś, który dla tego, że dawniej zaciągniony, nie miał być splacony, zaczął więc pompatycznie obronę swoją od słów: „Czas, ta dziwna kategoria rozumu ludzkiego...” za pozwoleniem—przerwał mu Kiedrzyński mecenas, z równą powagą: „czas nie jest żadną kategorią rozumu ludzkiego, jest to jedynie świadek niemy czy ludzie mają rozum czy nie.“ Działo się to w Sądzie Apelacyjnym, kiedy jeszcze wielu sędziów było w polskich strojach, jako to: Skarzyński. Plichta i inni, co się za brzuch trzymali ze śmiechu.

9) Ten sam Kiedrzyński mecenas stawał raz w sprawie dwóch braci, z których jeden zagarnął cały majątek drugiemu. Obrońca bogatego pana Piotra, zarzucał ubogiemu panu Antoniemu, że ciągle biega tylko z Płocka do Warszawy, z Warszawy do Płocka, że pije; Kiedrzyński na te zarzuty tak odpowiedział: „Pan Piotr mówi, że pan Antoni biega; prawda, prześwietny Sądzie, ale czyż on może inaczej czynić: niech pan Piotr da mu połowę puścizny, a zobaczymy kto będzie piechotą chodził. Pan Piotr mówi, że pan Antoni pije, Najjaśniejszy Sądzie, uderzmy się w piersi! któż z nas nie wypije, aby co dobrego?... Prezydujący sędzia na tę odezwę, jak owe nożyce w przysłowiu, nie mógł się wstrzymać od dobrodusznego wykrzykniku: o! to, to, to, i pan Antoni miał sobie przysądzoną część mu prawnie przynależną.

Księżna d'Angoulême.

Marya Teresa Karolina, w kolebce *Madame Royale*, urodzona 19 Grudnia 1778 r. w Wersalu. Wychowanie poważne i religijne, wryło w nią ostre lecz pewne zasady;

w trzynastym roku w więzieniu przetrwała śmierć ojca, matki, brata, nędze po królewskich zbytkach. Austria upominała się o nią i w 26 Grudnia 1795 r. ułożono wymianę córki Maryi Antoniny za konwencyjnych *Camusa, Lamarque, Quinette, Bancal, Beurnonville*. W Wiedniu żyła trzy lata z małego zapisu ciotki i księżnej Saxe-Teschen; cesarz chciał ją wydać za jednego z arcyksiążąt, ale chciał, żeby Alzacyą i Lotaryngią w posagu przyniosła; oczywiście, że się nie udało. Ludwik XVIII ułożył więc jej zamęcie z księciem d'Angouleme i spełniło się w Mitawie 10 Czerwca 1799 r. Dwa lata blisko mieszkali tam nowożeńcy, potem byli w Warszawie, dzielili wszędzie los stryja, aż nareszcie w końcu 1806 r., Anglia ich przyjęła i osiedli w *Hartwell*. Kiedy 27 Maja 1814 r., Ludwik XVIII odprawiał wjazd swój do Paryża, miał przy boku swoim tę, którą zwał córką, nową Antygoną. Księżna dobrze zaczęła, przyjęła godło *Union et oubli*, dzienniki głosiły jej dobroć, ale inaczéj okazywała się tym co się do niéj zbliżali; ostra, surowa, głosu nawet nieprzyjemnego, widać było, że nie wygasł żal jej do ludu francuzkiego, i że nie może przebaczyć mu nieszczęść swoich, lubo dzisiejszy winien już nie jest. Wcale téż nie pozyskała miłości ludu; tém więcéj jej niechęć okazywać zaczęto, gdy przez śmierć Ludwika XVIII *Delfinową* została. W dniach lipcowych była w Dijon; przebrana za mężczyznę do Rembouillet przyjechała, zkąd nowe wygnanie dzielić z mężem i ojcem zaczęła.

Anna (Szwedka).

Anna siostra Zygmunta III, urodzona i wychowana w Szwecyi, w dwudziestym drugim roku przybyła do Polski i resztę życia w niéj przepędziła. Godne zastanowienia, że gdy się udało jej matce Katarzynie, syna w Szwecyi protestanckiej katolikiem wychować, córka do końca życia prote-

stantką została, lubo mieszkając w Polsce katolickiej na dworze tyle gorliwego brata i wśród Jezuitów. Jednak zdaje się, że musiała mieć jakieś nieprzyjemności z tego powodu, gdyż w ostatnich latach życia schroniła się do Szlązka do Brodnicy, i tam w panińskim stanie do sześćdziesięciu lat dożywszy, umarła r. 1625. Znana była powszechnie z żarliwości religijnej, z dobrych uczynków i z szczególnego upodobania w nauce zielnictwa. Sama własnymi rękami ułożyła zielnik, który się dostał po jej śmierci do rodziny Radziwiłłów, i długo w Nieświeżu pokazywano ciekawym szczątki jego. Zachęcała do wydawania dzieł botanicznych; jej to nakładem wyszło, w Krakowie 1613, u Skalskiego, wielkie dzieło Syreniusza o przyrodzeniu i użyciu ziół; wydawca tego pośmiertnego dzieła Gabriel Janicki, medyk i professor akademii krakowskiej, przypisał je królownie. Królowę Annę z samego początku chciano nawracać, czytałam w liście ks. Baranowskiego sekretarza naprzód Batorego, potem Zygmunta III do ks. Reszki: „My ztąd (z Wilna) 12 Augusta 1589 wyjeżdżamy do Rewla, królowna Jmć z nami; radziłyśmy ją oddali panu ojcu, ponieważ do nas nawrócić się nie chciała, *ad catholicismum*.“ Znowu w liście ks. Bernarda jezuitę do ks. Reszki z r. 1588: „Królowna nasza z swoimi ministry, w krótkim czasie za morze odjeżdża. Daj Boże aby jechała a nigdy się nie wróciła. Jest *omnibus scandalum*.“

Auspach.

Margrabina tego miejsca się wślawiła. Była to Angielka urodzona w r. 1730. Z pierwszego małżeństwa Lady Craven; rozdzielona z mężem dla złego jego obchodzenia się i niewierności, podróżowała po Niemczech, Rosyi, Krymie, Turcyi, Portugalii. Bawiąc czas jakiś w Auspach, wzbudziła gwałtowną miłość w Margrafie; przybył za nią do

Portugalii, zwał się Krystyan Fryderyk Karol I. Tam, gdy umarł lord Craven, ożenił się z nią i wnet odstąpił margrabstwo stryjowi, a sam z żoną pojechał do jej dóbr do Anglii, gdzie najmiłsze życie pędzili. Margrabina umarła w Neapolu 13 Lipca 1825 r., dożyła rzadkiego wieku dziewięćdziesiąt pięć lat; zostawiła pamiętniki bardzo zajmujące, w których jest opis jej przygód i podróży. Języki angielski, francuzki, niemiecki i włoski zarówno doskonale umiała.

Apelman.

Apelman, admirał polski. Gdy Polska miała jeszcze jakąkolwiek marynarkę, to jest za panowania Zygmunta Wazy, wslawił się Apelman zwycięstwem na morzu, jedynem może w dziejach polskich. Roku 1626, podczas wojny z Gustawem Adolfem, gdy flota szwedzka, z jedenastu okrętów złożona, port gdański, a w nim flotę polską w oblężeniu trzymała, wypłynął Apelman niespodzianie z portu, napadł na Szwedów, dwa ich okręty zabrał, jeden zatopił; inne uszkodzone, do portu pilawskiego schronić się musiały. Sam dowódzca szwedzki Hernschild, poległ w tej bitwie.

Arciszewski Krzysztof.

Arciszewski Krzysztof, jest z liczby tych Polaków, którzy się za krajem w dalekich stronach wslawili. Za panowania Zygmunta Wazy, zostawał w służbie wojennej polskiej; ale gdy dla wiary dyssydenckiej niejakiego prześladowania doznał, udał się w służbę powstającej naówczas rzeczypospolitej holenderskiej. Właśnie wtenczas zdobywali Holendrzy na Portugalczykach Brazylią, a poznawszy biegłość, odwagę i naukę Arciszewskiego, uczynili go rządcą Brazylii. On to powystawiał prawie wszystkie w tym kraju znajdujące się dzisiaj twierdze, jako to: Rio-Janerio, Baja,

Pernambuco i t. d. Liczne później zwycięstwa nad Hiszpanami, taką mu u Holendrów zjednały sławę, że na uwiecznienie pamiątki jego, kazali wybić duży medal z napisem łacińskim wyrażającym ich wdzięczność, za wielkie Arciszewskiego czyny. Zateśknił jednak Arciszewski do własnego kraju, a gdy następca Zygmunta na tronie polskim, król Władysław Waza, mniej już się okazywał dla różnowierców surowym, roku 1637 pisał Arciszewski list do niego, który się zdaje być odpowiedzią, na przesłane mu od króla polskiego propozycye, i w którym liście żąda powrócenia do swoich, wyraźnie się okazuje. Powrócił istotnie nasz amerykański bohater do progów ojczystych, ale niewiadomo jaki był jego los w Polsce; to tylko nam mówi dziejopis Kochowski, że umarł Arciszewski w Lesznie, roku 1655 podczas wojny szwedzkiej, za Jana Kazimierza, i że właśnie kiedy ciało jego złożone było w kościele dyssydenckim, Szwedzi wpadli do miasta i część jego spalili; a w tój właśnie i kościół, i złożone w nim zwłoki wojownika, w popiół obrócone zostały.

Arkadya pod Nieborowem.

Nie wiedziałam szczegółu jednego o tём miejscu, który wyjmuję z pamiętników de Genlis: M. de Fingerlin revenant de Pologne, vint chez moi et me conta qu'il avait été auprès de Varsovie, dans une delicieuse maison de campagne, nommé l'Arcadie appartenant à la Princesse Radziwill, et qu'il avait vu là à l'extremité d'un parc une charmante maison, nouvellement bâtie, meublée avec la plus grande élégance et avec un jardin rempli de pensées et de sensitives; et que sur la façade de la maison ces paroles étaient écrites: *Asile de Mme Genlis*. Il ajouta que la princesse avait fait faire cette maison, après avoir lu mon *Epi-tre a l'asile que j'aurai*. Sur ce récit, j'écrivis à la prin-

cesse une epitre en vers pour la remercier, elle me repondit une lettre charmante pour m'inviter à venir habiter sans delai ma maison. W Arkadyi znajduje się prawdziwie europejskiej sławy oranżerya, w niej mnóstwo drzew cytrynowych i pomarańczowych, nader starannie utrzymywanych; pnie ich są grube, proste, wyrosłe, korony jak najpiękniej prowadzone. Niektóre drzewa szacowane są po 20,000 złp. jedno, wartość wszystkich jak powiadają dwa miliony. Ileż to trzeba pracy i troskliwości, ile sztuki, aby w naszym klimacie wypielegnować te dzieci południowego nieba!

Artysci francuzcy dzisiejsi.

Brak im duszy, dzieła ich nie tchną nieśmiertelnością, bo oni w nią nie wierzą. Rafaele, Michały, Corregie wierzyli. Dawid, Vernet, Girodet nie mają wiary, ich dzieła umarłe. Pamięć ich bogata, ręka wprawna, rozum dowcipny, ale nie czerpali ze źródła piękności, nieśmiertelności, sumienia; wiarą tylko, cnotą do arcydzieł dojść można. Geniusz nie z pracy rozumu, ale z piękności duszy się rodzi. U nich ani jednego uczucia w sercu, ani jednego wejścia w niebo! kopijują naturę, kopijują niestety! wiek obecny; ich dzieła to człowiek, zwierzę, ale człowieka religijnego nikt w nich nie znajdzie a w nim tylko jest piękność, w nim nieśmiertelność. Nie przeżyją téż wieków ich prace, bo we wszystkich rodzajach tylko arcydzieła nie umierają. Ingres uchodzi za najbłęgiejszego rysownika, Desnoyers za sztycharza.

A r y t m e t y k a.

Krzysztof Pieniążek, który żywot swój napisał r. 1608, miał jeszcze takiego *informatora* czyli ochmistrza Mikołaja Witowskiego, który prowadząc jego wydatki, gdy przyszło do uczynienia liczby, tak powiedział: „Pisać nie umiem,

ale są w regestrach kréski wydatków; co kréska to grosz, co krzyżyk to dziesięć groszy, co kółko to złoty. A toż rachujcie co pisać umiecie.“

B.

B a l t y k.

To morze ma tę dziwną własność, że go ubywa; według wyrachowania uczonych, cztery cale na wiek dotąd spuszczać się wody, a później tak to nagle postępować będzie, że morze to zniknie zupełnie. Miasta które niezbyt dawno nad brzegiem były, dziś są o milę oddalone. Że jednak, z jednych okolic morze ustępując w drugie wdzierać się musi, to pokazują szczególniej południowe nadbrzeża Europy, Azji i Afryki. które po największej części kliniasto się kończą, a przytem obwarowane są naturalnemi skałami. przeto silny dalszym postępowaniem morza dają opór.

B a n d t k i e (Jerzy Samuel).

Bibliotekarz krakowski, zasłużony badacz dziejów, piękne miał hasło, które wyraził w liście do Jana Sniadeckiego: „Zrodzeniśmy do pracy, a raz tylko żyjemy na świecie.“ Umarł Bandtkie 1835 r.

B a r b a r a.

Po długim oporze niechętnych, zgodzono się na koronację Barbary Radziwiłłówniej i dnia 13 Listopada 1550 r. ta ukochana małżonka ostatniego z Jagiellonów ukoronowaną została w Krakowie w obec senatu i zwołanych książąt lennych. Już jednak wtenczas zaczynała być trawioną niepojętą dla lekarzy chorobą. Mówi jeden kronikarz, że

w sam dzień koronacyi, gdy otaczający ją z uniesieniem winszowali jęj berła, ona przeczuwając blizki koniec, odpowiedziała z uśmiechem i łzami: „*Do innęj mnie korony Pan niebieski powoła; proścież Go tedy ze mną. aby to ziemskie berło na palmę niebieską zamienił, a milego męża mojego w żalu po mnie utulił.*“ Przed jednym tylko Augustem swoje ukrywała przeczucia, ale ziściły się zbyt rychło. Choroba coraz więcéj brała górę. W następującym roku 1551, 6 Kwietnia, czując już zbliżającą się godzinę ostatnią, opatrzona ŚŚ. Sakramentami, wezwała do siebie małżonka, i ciesząc go w nieutulonym żalu, nadzieją połączenia się w wieczności, zarzekła go, aby drugą po nięj wziął żonę. Obiecał rozczulony August, a ona mdlejącemi rękami zaszję go objąwszy i podniósłszy oczy ku niebu, ducha oddała.

Batory (Król).

Lubił konie, piętnaście tureckich, których używał do wierzchu zostało po jego śmierci. Jeden z nich ulubiony pana swego, ciemno-gniady z gwiazdą na czele, imię nosił *Batorego*; miał Stefan i hiszpańskie konie, jeden ciemno-gniady zwał się *Balago*. Batory ledwo wstąpił na tron, pokazał że królem; wzmacnia chwiejący się tron, upokarza nieposłusznych Gdańszczan, daje odpór dzielnie Tatarom. Na narodzie martwiącym go nieroztropnie, podatki wyprasza, poznaje się na człowieku i Zamoyskiego kanclerzem i hetmanem mianuje. Jaka to boleść musiała być dla niego, kiedy powracającemu zwycięzcą z wojny, zamiast wdzięczności, zebrany naród niósł skargi i obelgi na sejmie warszawskim! Przysłowia, ów rozsądek ludu, dowodzą, że Batory był prawie jeden król, którego się obawiała nasza szlachta, i którego rozkazy wypełniała tak, że za jego panowania urosły następujące: „Zęby na kogo ostrzyć. — Za

króla Stefanka strach i na panka.“ Króla tego familijny herb był *trzy zęby*, herbem tym wszelkie zlecenia pieczętowano; obawa tedy gniewu króla dała początek przysłowiu: „Pokazał mu zęby. Ukażęć zęby.“ Batory zdolny był zewnętrznych nieprzyjaciół gromić i wewnętrzną hamować rozpustę. Chciał naprzód wyjednać indygenat dla dwóch synowców swoich, a potem, jak wszelkie są do tego podobieństwa, dziedzictwo tronu dla nich zapewnić. Przy obleżeniu Wielkich Łuk, gdzie Batory osobiście dowodził, radzono mu gwałtowne uderzenie, dodając: że utraciwszy garstkę ludzi, o cztery dni prędzej stanie się panem warwni. „Nie, — odpowie monarcha, — wezmę ją później; wolę czterech dni utratę, niż jednego z walecznych moich rycerzy“.—Batory założył miasto nad rzeką Sem w gubernii Czernigowskiéj, od swego imienia nazwał je Batoryn czyli Baturyn. To miasto stało się ważném w dziejach jako rezydencya atamanów kozackich; tu jeszcze Mazepa prze-mieszkiwał, nim się sprzymierzył z Karolem XII.

Batory Andrzej.

Bratanek króla, kardynał, po śmierci Stefana r. 1587, wróciwszy z Rzymu do Polski, mając wyrobiony indygenat przez Zamoyskiego, biskupem warmińskim został; bynajmniej na księdza nie stworzony: zdradzony od cesarskich, napadnięty od Wołochów, kiedy krył się w chacie siermięgą okryty, z siedmią Polakami mimo mężnéj obrony; dwa razy w głowę siekierą cięty, poległ 28 Października 1599 r.

Bekiesz.

Był to pan siedmiogrodzki, takiego urodzenia i cnót, że się o księztwo siedmiogrodzkie razem z Batorym ubiegał i walczył. Batory otrzymał pierwszeństwo, Bekiesz

uciekać musiał; ale Stefan, już królem Polskim będąc, był w Prusach: Bekiesz dobrowolnie do niego przybył, ofiarując mu usługi przeciw nieprzyjaciołom. Z równą szlachetnością, jak uczyniona była ofiara, tak i przyjęta. Bekiesz w wielu razach dał dowody największego przywiązania Batoremu, a Batory do poufałości swojej go przypuścił i najlepszym zwał przyjacielem. W czasie wojny, Kasper Bekiesz umarł, pochowany nad Wilnem na górze wysokiej, nazwanéj ztąd górą Biekieszową; dla tego nie w kościele ale na miejscu odludném, że był arianinem.

Bekwark.

Bekwark sławny lutnista za czasów Augusta Jagiellończyka, o którym często wzmianka w pismach ówczesnych, a mianowicie w dziełach Jana Kochanowskiego.

Benedyktyni.

To tak sławne dawniej i tyle nauką zalecone zgromadzenie zakonne, i w polskich dziejach ważne zajmuje miejsce. Przy samém zaszczepleniu Chrześcijaństwa w Polsce, Benedyktyni pierwsze książki i pierwszą oświatę do Polski przynieśli. Dla nichto Bolesław Chrobry klasztor na Łyséj górze fundował. Godném téż jest uwagi, że ci pierwsi zakonnicy i nauczyciele w Polsce byli Francuzami.

Benedykt (Polak).

W r. 1839 wyszło w Paryżu dzieło pod tytułem: „*Relations des Mongols ou Tartares par le frere Duplan de Carpin, L'égat du St. Siège, Nonce en Tartarie pendant les années 1246 et 1247.*“ Z tego dzieła wielce ciekawego odkrywa się, że towarzyszem Jana Carpin w jego podróży ważnej i niebezpiecznej był Benoit de Pologne, i kto wie czy nie

on był przewodzcą i początkiem do niej. Czytam bowiem w życiu naszego Ś. Jacka, społecznego, takie szczegóły: „Ś. Jacek fundował klasztor we Wrocławiu i brata Hieronima tam zostawił, a sam umyślił na wschód słońca udać się, i do Kijowa na opowiadanie kazania swego i słodkiej nauki Chrystusowej puścił się; w tej drodze miał z sobą trzech braci: Floryana, Godyna i *Benedykta*. W Kijowie cztery lata na pracach świętych przemieszkawszy, klasztor fundował i Godyna za starszego zostawił. Wracając zaś przez pruską ziemię, w Gdańsku wiele ludzi do zakonu pobudziwszy, klasztor tam założył i *Benedykta* w nim za starszego zostawił. Ś. Jacek umarł 1257 r.“

Celem poselstwa dwóch mnichów przez Innocentego IV wysłanych, było nawrócenie Tatarów północnych do wiary i uśmierzenie napaści ich na Europę, mianowicie na Polskę i Węgry. Carpin wyszedł z Lugdunu, 16 Kwietnia 1245 r. w dzień Wielkanocy; w Wrocławiu zszedł się z towarzyszem *Benedyktem z Polski*, który miał dzielić jego trudy i służyć mu za tłumacza. Ztamtąd przybywają do Krakowa do Konrada, *Duc de Lenczy*, gdzie zastają księcia ruskiego Wasilko, który im daje kilku ze sług swoich; ci bronią ich od rabusiów litewskich i prowadzą ich nie bez biedy do Kijowa. W drodze Jan zachorował z zimna i niewygód, ale nie chcąc opóźniać poselstwa, nieść się każe; 14 Lutego 1246 r. udają się do Kaniewa, pierwszej osady tatarskiej.

Ztamtąd Jan Carpin i Benedykt z Polski biorą świeże konie i po długim czasie przybywają do *Batowa*, najpotężniejszego z wodzów tatarskich po Wielkim Khanie; ten odbiera ich listy, ludzi zatrzymuje, a ich wysyła do głównej rezydencji Kiuikkhana do *Syra-Ordu*. Wyjeżdżają oba 8 Kwietnia 1246 r., ale tak słabi, że ściągać muszą powijakami członki, żeby znieść trudy podróży. Po ośmiu dniach przykrój drogi przybywają do granic kraju Komanów nad rzeką Jaik, przy Kaspijskiem morzu; połowa to była ich

wielkiej drogi. Weszli wtedy w ziemię Bezerminów nad jeziorem Aral i szli miesiąc, znachodząc rozwaliny wielkich miast; przybyli wreszcie do Kara-Kitay, gdzie mieszkał Hordon brat starszy Batu-Kana: tam idąc krajem górzystym wielkiego zimna doznali i śnieg mieli dnia 29 Czerwca, w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła. Nazajutrz weszli w kraj Mongołów, i po prędkiej jeździe trzytygodniowej przybyli 22 Lipca do Syra Ordon, gdzie mieszkał przyszły cesarz Kujuk. Wprowadzenie ich do tego monarchy, posłuchanie bardzo jest zajmujące, zwłaszcza zachody dworu tatarskiego, dla zrozumienia dosłownie listu Papieża i wiernego przekładu odpowiedzi Kana z tatarskiego na łacińskie. W téj pracy nasz Benedykt jako tłumacz grał największą rolę, a odpowiedź chana, która słowo po słowie z tatarskiego na łaciński przełożoną została, jest oczywiście pióra jego. Otrzymawszy ją puścili się naodwrot tąż samą drogą: d. 9 Marca 1247 r. przybyli do obozu Batowa, a 9 Czerwca do Kijowa; ztamtąd mało co odpoczywając, przez Ruś, Polskę, Czechy, Niemcy, Ren przebywszy, przez Kolonią wrócili do Lugdunu do Papieża. Napozór nie wiele wskórali, bo list tylko prawie pogardliwy chana przynieśli; przecież ta pierwsza missya dyplomatyczna, była początkiem dalszych i bardzo ważnych stosunków, między książętami chrześcijańskimi i książętami Wschodu. Cześć więc się należy dwom odważnym i gorliwym mnichom, którzy ją przedsięwzięli i z nadludzką wytrwałością odbyli, a większa może jeszcze naszemu Benedyktowi, który jako podrzędny, nawet znanym wcale dotąd nie był.

Bernardynów kościoła faeyata w Warszawie.

Wystawiona jest przez niejakiego Kwiecińskiego, i dosyć dziwna tego człowieka historia. Urodził się bardzo biednym, a dorosłszy woził piasek: to był jego sposób zarobku. Oszczędny a nawet sknera, bardzo pracowity, zaczął

zbierać naprzód złotówki, potem talary i do tego doszedł, że piękny pałac na Wierzbowej ulicy, dawniej Ignacego Potockiego, dziś Gąsiorowskich, do budowania którego wózkiem jednokonnym piasek woził, kupił. Nie wstydził się tego bynajmniej, owszem często to wspominał. Szkoda nieodżałowana, że tego majątku lichwą doszedł; mógłby służyć za przykład, jakto z małej rzeczy do czegoś przyjść można. Ale do nakładu na facyatę Bernardynów dziwnym sposobem zniewołony został. Jużto on w końcu życia zamyślał, jakim darem do kościoła zmyć plamę swego majątku, niewiedząc zapewne o tém, że Bóg chce miłosierdzia a nie ofiary; wiedział o tym jego zamiarze Ignacy Potocki, od którego on dom nabywszy, doznawał względów. Raz więc wszedł do jego gabinetu i powiedział: „JW. pan jesteś uczony człowiek, ja miałem osobliwy sen téj nocy: niech mi JW. pan wytłumaczy.“ Potocki odpowiedzieć go sobie kazał, sen był jak zwyczajnie bez składu, ale właśnie wtedy rząd zamierzał o ozdobie kościoła Bernardynów, a nie było funduszu; taka więc myśl wykładaczowi przyszła: „Wiem co znaczy twój sen: oto wystaw facyatę do kościoła Bernardynów.“ J. Kwieciński usłuchał.

B i b l i a.

Pierwszą biblią polską jest biblia królowej Jadwigi *), druga Zofii; ta była najpewniej poprawnym egzemplarzem tamtéj, przez Jędrzeja z Jaszowic dokonanym. Cała pisana na pergaminie, na jój końcu te wyrazy: „Absoluta sunt haec Biblia in castro novae urbis Corczyn ad mandatum et voluntatem Sereniss. Reginae Polon. Sophiae translata per Andream de Jassowitz, scripta per Petrum de Radoszitz 18 Au-

*) Jednak Czacki cytuje Biblią polską z r. 1390, której część sam posiadał. Mogła to być i ta sama. Jadwiga umarła w r. 1399.

gusti an. 1455, superstite adhuc vidua Sophia, Regina, regnante nam filio ejus Casimiro Jagiellonide.“

Skończona została ta biblia w zamku Nowego Miasta Korczyna, stosownie do woli i zlecenia Najjaśniejszej królowej polskiej Zofii, przetłómaczona przez Andrzeja z Jaszowic, pisana przez Piotra z Radoszyc, 18 Sierpnia 1455 roku za życia jeszcze tejże Zofii wdowy i królowej, i już za panowania syna jej Kazimierza Jagiellończyka. Ta którą we Francyi le *Texte du Sacre* zowią, na którą przysięgali królowie i która złożona jest w Reims, jest słowiańska, w dwóch częściach: jedna pisana między 1010 i 1040 r. przez S. Prokopa opata Sarawskiego w Czechach; druga przez mnicha z klasztoru w Pradze, założonego przez Karola IV r. 1341. Ten rękopism długo za ormiański uchodził, dopiero Piotr W. w czasie pobytu swojego we Francyi, pierwszy go za słowiański uznał. Czytam w dzienniku Temps z d. 29 Maja r. 1834, jako Ruppel podróżny w Abissynii nabył tam rękopism, który prawdziwie dosyć ocenionym być nie może. Biblia, gdzie oprócz tego co znamy, jest nowe dzieło Salomona, dwie księgi Ezdrasza, dopełnienie ksiąg Estery, księga Enocha, i piętnaście nowych psalmów, o których uczeni już dawniej wiedzieli że są. O! jakżebym chciała doczekać czytania ksiąg tych i przetłómaczenia ich na polskie.

Biblioteki paryzkie.

Królewska za Karola V, miała 910 tomów; za Franciszka I, 1,890; za Ludwika XIII, 16,746. W 1684 r. posiadała 50,542 tomów; w 1775 r. 150,000; w 1790 r. 200,000. Dziś liczy 600,000 tomów drukowanych i 80,000 rękopismów.

Biblioteka *Mazarine* w 1648 r. miała 40,000 tomów; dziś ma 90,000 tomów i 3,437 rękopismów; ma osobliwie dzieła dawne prawne, teologiczne, lekarskie i matematyczne.

Biblioteka *Arsenalu* zakupioną została w roku 1781 przez hrabiego d'Artois (Karola X). Ma 175,000 tomów

a w téj liczbie 6,000 rękopismów; bogata w romanse i poezye dawne i nowe francuzkie, i posiada kilka dzieł historycznych, których nie ma gdzieindziej.

Biblioteka *S. Genowefy* założona była w roku 1624 od 60,000 tomów doszła do 160,000, w których jest 3,500 szacownych rękopismów, zwłaszcza wschodnich. Ogółem jest w tych bibliotekach 1,111,937 tomów!

Dobrze młodych prowadzić do bibliotek, zwłaszcza skłonność do pedantyzmu mających; łatwo się przekonają jak mało umieją: ktoś naprzykład, ktoby myślał, że wszystko przeczytał i wszystkie książki pojadł, jakby się zadziwił, tyle ich zobaczywszy, wcale sobie nieznanych. Wszystkie podobne zbiory, gabinety, nie w tém jeszcze mają dobrą stronę, że uczą, oświecają, bo to nie wielu się tycze, ale że uczą skromności i małego o sobie rozumienia; nigdy nie jestem mocniej przejęta małą umiejętnością moją, jak kiedy z biblioteki lub z gabinetu wychodzę. Dotąd mało kiedy uczeni ludzie byli strażnikami ksiąg w bibliotekach paryzkich, przeto Francuzi nie mają porządných i dokładnych katalogów. Biblioteki są składem rozumu wieków, archiwami geniuszu człowieka a oraz słabości jego, szału, obłąkania. Bibliotekom klasztorным winniśmy przechowanie ksiąg starożytnych, bo w czasie wojen, tylko klasztory były szanowane. Zapewne mnichy zeskrobali nie jedno szacowne dzieło, ale ani porównania z temi co zachowali. Najpierwsze biblioteki były u Żydów, księgi Mojżesza i inne święte zostawały w składzie u kapłanów, kiedy Chrystus się narodził; w Jerozolimie było czterysta pięćdziesiąt synagog, a każda miała bibliotekę, gdzie Żydzi czytać pismo chodzili.

Egipt miał także swoje: najślawniejsza Aleksandryjska, którą założył był Ptolomeusz, zmarły na dwieście ośmdziesiąt pięć lat przed Jezusem Chrystusem; zgromadzał księgi z Persyi, z Etyopii, z Grecyi; syn jego Ptolomeusz Filadelf toż samo czynił, i do stu tysięcy książek uzbierać mieli;

niektórzy mówią że do siedmiukroć doszły, i może być, bo dawne książki to były kawały pergaminu po jednej stronie pisane i zwinięte w trąbkę. Kiedy Juliusz Cezar bronił się w Aleksandryi, ogień zajął bibliotekę, i znaczna część zgorzała; ale niedługo tę stratę nagrodzono i Serapejon znówu do pięciukroć sto tysięcy liczył. Lecz w r. 691 kalif Omar spalić wszystko kazał. Grecy mieli mało publicznych, wiele prywatnych bibliotek, Arystotelesa najslawniejsza. U Rzymian powszechnie były księgozbiory: z publicznych najslawniejsza Trajana. Pierwsi Chrześcianie mieli także przy każdym kościele bibliotekę: popalone zostały w czasie prześladowań Dyoklecjana. W Konstantynopolu była od cesarzów, znaczna o 100,000 tomów biblioteka, ale spaloną została; jednak nową zastali Turcy, kiedy r. 1453 Konstantynopol wzięli i dotąd w ich jest ręku. W średnich wiekach papieże Hilary 1, Zacharyasz, Karol W. zaczęli zakładać biblioteki; wszystkie klasztory miały swoje, ale to wszystko niezbyt liczne. Dzisiejsze: *Watykańska* w Rzymie, mająca 30,000 dzieł drukowanych, 40,000 w rękopismach; jest w niej Wirgili z VII-ego wieku, Terencyusz bardzo starożytny, sonety Petrarca własnoręczne i t. p.; *Bolońska* 115,000 i księgi Ezdrasza, jak mówią, jego ręką pisane na czterysta sześćdziesiąt siedm lat przed Jezusem Chrystusem. *W Wenecyi* biblioteka Ś. Marka, gdzie pokazują rękopism Ś. Marka, tak jednak zbutwiały, że nie można poznać czy ewangelia po łacinie czy po grecku pisana. *Florencka* ma znakomity rękopism ewangelii Ś. Jana. *Hiszpańska* najslawniejsza biblioteka w Escorial, królewska, założona przez Karola V, ma 130,000 tomów drukowanych, 5,000 rękopismów, traktat Ś. Augustyna o chrzcie, własnoręczny Ś. Bazylego rękopism, cztery ewangelie złotymi literami przed siedmset laty pisane. Paryż ma w ogólności trzydzieści dziewięć bibliotek, cztery znaczniejsze wyszczególniliśmy wyżej, ogółem w nich 1,763,000 tomów.

Biblioteki w Wrocławiu.

Bawiąc w tém mieście w r. 1842 przeszło siedm tygodni, miałam sobie za obowiązek zwiedzić biblioteki i szukać w nich rzeczy polskich. Oto jest zdanie sprawy poszukiwań moich.

Biblioteka *Elizabety*. Trzy są dzieła polskie:

1. Poczet herbów szlachty polskiej, przez Wacława Potockiego, 1696.

2. Prawda objaśniona, to jest: Odpowiedź na uwagi w sprawie ordynacyi ostrogskiej MDCCLVI.

3. Zwierzyniec Mikołaja Reja, 1562, wydanie pierwsze.

Biblioteka *Magdaleny*. Tu wiele jest dzieł polskich i katalog ich osobny, nie napadłam jednak na nic osobliwego. Jedno z najstarszych wydań jest: Wargocki z r. 1618, w Krakowie, druku germańskiego. Jest Kwintusa Kurcyusza o dziejach Aleksandra W. króla macedońskiego, ksiąg dwanaście. Przypisane są te księgi Tarle, którego ród Wargocki wysławia w przedmowie; o jednym Jeremiaszu mówi, że lud tak śpiewa:

„Pan Zaplita z Wojsławic,
Gnał Tatary aż do Granic.“

o drugim zaś: „Aże Żygmunt Tarło kasztelan sądecki w ojczyźnie próżnował? znają go bardzo dobrze hordy tatarskie.“ Są Plutarcha dwie księgi. A nareszcie druga część Żywotów Świętych, zapewne egzystowała i pierwsza; miałam tę książkę w domu, zdaje mi się, że Wargocki mało co ustępuje Skardze i pomieścił niektóre żywoty, których u Piotra nie ma. Przepisałam dwa: Św. Pelagii i Św. Makryny.

Biblioteka *Uniwersytecka*. Bogata w zabytki nieoceniłone dla różnowierców, szczycąca się pismami własnoręcznymi Lutra, Melanchtona, Kalwina i najdawniejszemi wydaniami-

mi Biblii; dla mnie mało miała rzeczy szacownych. Dzieł nowoczesnych jest wiele, nawet moje książki widziałam, ale ze starych nadybałam tylko dwie nieco znakomitsze:

1. Konstytucye koronne od r. 1550 do 1683, zebrane przez Macieja Marcina Ładowskiego, w Warszawie 1685 r.

2. Statuta, Prawa i Konstytucye koronne łacińskie i polskie, z statutów Łaskiego i Herburta i z konstytucyi koronnych zebrane i na ksiąg dziesięć z powodem JW. świętej pamięci P. Mikołaja Firleja z Dąbrowic, wojewody krakowskiego, pisane, sporządzone i wydane, przez *J. Januszowskiego*, w Krakowie, w drukarni Łazarzowej, 1603.

NB. Winnam tu dodać, że PP. bibliotekarze wszędzie mię przyjmowali uprzejmie i ksiązek szacownych do domu pozwalali.

Bobowski (Wojciech).

Wzór pracowitości, znany pod imieniem *Hali-Bey*, był dragomanem czyli tłumaczem na dworze sultana, Mahometa IV. Rodem z województwa Ruskiego, w dzieciństwie jeszcze wieku porwany został w niewolę Tatarów i około r. 1625 dostał się do Stambułu. Doznawszy względów nowych swych przełożonych, oddany został na wychowanie do sultana i posiadając niepospolitą łatwość do języków, usposobił się na tłumacza przy dworze cesarskim. Mówił istotnie Bobowski ośmnastu językami, tak wschodniemi, jak europejskiemi. Z tych ostatnich najpłynniej tłumaczył się po francuzku, po angielsku i po niemiecku. Poznawszy dokładnie Turków i ich stosunki z innymi narodami, dla jednych i drugich użytku, wiele dzieł napisał, ale które, dla braku drukarni w państwie ottomańskim, po większej części niedrukowane w rękopiśmie zostały. Ułożył gramatykę i słownik turecki. Przełożył po turecku katechizm kościoła anglikańskiego. Napisał wzór rozmów turecko-francuzkich. Powsze-

chne natenczas używane dzieło Komeniusza: *Janua linguarum*, porównywając główne między sobą języki europejskie, przełożył Bobowski na język turecki. Rękopism dwóch ostatnich dzieł dostał się do Francji i jest teraz w bibliotece królewskiej w Paryżu. Wytłómaczył też Bobowski Pismo Święte na turecki język, i ten przekład przechowuje się dziś w bibliotece lejdejskiej.

Napojony prawie od dzieciństwa nauką Mahometa, wytrwał w niej w całym dalszym życiu, ale bardziej z nałogu jak z przekonania; bo ci, co go zblizka znali, muzułmanizm jego w podejrzeniu mieli. Uczciwości jego charakteru wszyscy społeczeńsi sprawiedliwość oddają, i choć zawsze wierny swemu monarsze, dla Chrześcian zawsze był przychylny. Sultan Mahomet IV wielce go szacował i względami swemi obdarzał. Umarł *Hali-Bey Bobowski* roku 1672.

Bohovitynowa.

Zofia z książąt Czartoryskich, chorążyna wołyńska, wielkiej nauki, cnoty i pobożności niewiasta. Około r. 1616, wytłómaczyła z greckiego na słowiańskie: Uwagi nad Św. Ewangielią i Apostolów pisma, które i wydała. W dobrzeczynieniu zarówno wszystkie wyznania ceniła.

Bona.

Wyjechawszy z Polski mawiała we Włoszech: iż tylko jeden Jan Przerębski podkanclerzy znalazł się prawy miłośnik króla i rzeczypospolitej, „bo drudzy, prawi, gdybych była syna u nich kupić chciała, wzięliby byli zań pieniądze.“ Taż królowa na rady, odgróźki i rezolucye Polaków, mawiała: „Krew z piwa, nieburzliwa.“

Bonapartów rodzina.

Nic w niej sławnego, wielkiego nie wyrodziło się, prócz Napoleona, a było ich tylu i chowanych ze wszelkiem staraniem. O tych co poumierali, wiele mówią. Tak o starszym synie Hortensyi, który niezbyt dawno już słuszny umarł, piszą, iż z dzieciństwa odróżniał się od brata. Raz matka trzymając ich obydwóch na kolanach pytała się: „Gdybyś nie miał nic, Napoleonku, i nikogo na świecie całym, cobyś począł?“ „Byłbym żołnierzem, a biłbym się tak dobrze, żebym został oficerem.“ „A ty Ludwisiu?“ „A ja przedawałbym fijołki, jak ten chłopczyk u drzwi Tuileryi, od którego kupujemy codziennie.“ I w rzeczy samój, Strasburska cała przygoda (1836) dowiodła: że do wielkich czynów nie był; lepiej mu było przedawać fijołki.

B u r s a.

Byłam téż poraz pierwszy w r. 1834 w tym prawdziwym kościele dzisiejszych Francuzów; jak w bóżnicy żydowskiej tak i tu niewolno kobietom iść na dół z mężczyznami, z góry tylko patrzą, a wiele i z nich nawet modli się także. Gwar, hałas jak u Żydów, albo jak w ulu pszczoł ludzkich o dwóch nogach i o ustach z głosem. Od przyścia do wyjścia ciągle mi było na pamięci, że to kościół dzisiejszych Francuzów, i w téj myśli na wszystko patrzałam. Gmach ogromny, wysoki, z przedsionkiem, z kolumnami wkoło; w miejscu gdzie chór i tu odgródzenie, tylko w okrąg, a gdzie wielki ołtarz mniejsze kółko, z gankiem wysłanym jakby kosz wielki. W ten chór wolno tylko tak zwanym *Agents de change* wchodzić, bo oni, jako aktualni kapłani, mają sami prawo w bursie celebrować. Otaczając wkoło ten kosz, zwany *parquet* i zupełnie próżny we śro-

dku, dziwnego nabożeństwa mają postać, czeze, prózne, ciemne, a przecież żwawe ich modlitwy. Możeby prościój było i dla niektórych wymowniej, gdyby sobie w tym wielkim ołtarzu swoim, złotego cielca postavili; ale zastanowiwszy się, jeszcze więćej przemawia do dzisiejszego stanu rzeczy, a razem o nicości wielbionego bóstwa, ta próznia świstkami tylko zdartego papieru czasem zapruszona; bo możeż być marniejszy proszek jak pieniądz, i jestże co więćej czezego, idealnego, jak bogactwa czyli pieniądze dzisiejsze! Zapewne na stu milionach ledwie jest jeden milion aktualny, to jest: w brzęczącej monecie, w srebrze lub złocie, reszta papierki różnej miary; bożek z kruszczu byłby więc nadto obiecujący. Dziwi mię, że Francuzi tylko w religii nie chcą mieć wiary, a tu ją mają tak wielką, bo i ten kościół burzowy i to wyznanie pieniężne nie mogłoby tak tu, jak nigdzie egzystować bez wiary; gdyby nie ufano Rotszyldowi, że ten papierek z podpisem jego to pieniądz, a zkądżeby on wziął tych bimilionów, za których pomocą Europą trzęsie. Wiara i tu zbawia.

Burski Adam.

Żyjący między 1560 i 1627 rokiem, był najprzód professorem w akademii krakowskiej, a później w zamojskiej; od Jana Zamoyskiego wielce poważany, napisał *Dialecticam Ciceronis*, którą uważają za arcydzieło między filozoficznemi płodami naszych pisarzy. Napisał także wyborną łaciną mowę na pogrzeb Jana Zamoyskiego: pisał i po grecku.

C.

Chateaubriand.

Jeden z najslawniejszych pórewolucyjnych pisarzy, ważną grający rolę i w polityce, ku koncowi życia usunął się

zupełnie od wszystkiego i zajęty był pisaniem pamiętników. Mieszkając w Paryżu takie życie prowadził: wstawał o czwartej i natychmiast siadał do roboty; pracował do dziewiątej i już miał tej pracy na dzień cały; pił czekoladę, którą mu żona przynosiła, przyjmował osoby niektóre, czytał, a około południa wychodził na miasto, zjadłszy śniadanie; wracał koło czwartej, czytał jeszcze, o szóstej jadał obiad, na którym codziennie dwóch lub trzech bywało dobrych znajomych: wieczorów u niego nie bywało, bo wcześniej bardzo spać chodził, a w dnię piękne na przechadzkę.

Charakter Francuzów.

Piętnem jego ochrona, oszczędność, i zdaje mi się, że w tém przesadzili Niemców. Osoby zupełnie bogate można spotkać w omnibusach; wczoraj np. (31 Sierpnia 1834 r.) widziałam milionową damę z dwiema młodemi panienkami jadącą omnibusem; fiakr byłby trzydzieści dwa sous kosztował, tak wydała tylko ośmnaście; wołała zatém narazić się na różne nieprzyjemności, a czternaście sous oszczędzić. Niedawno jeden jegomość wysiadając upuścił sous jeden, tak był tą stratą zajęty, że zaledwie wszystkim wysiąść nie kazał, żeby go znaleźć, i nie był spokojny póki go nie upatrzył. Nie jest to zapewne występek żaden, ale strasznie podobna miłość grosza osusza serce. Niemiec choć oszczędny, cokolwiek tkliwszy bo moralniejszy, i tam gdzie obowiązek czuje, z żalem może ale przecież poświęci grosz. Francuz, który siebie tylko kocha, w to życie tylko wierzy, z tą miłością pieniędzy daleko zająć może. Jeszcze i tę widzę różnicę między obu narodami, że Niemiec jest skąpy, oszczędny, a Francuz chciwy raczej. Cnót rodzinnych tu mało, bo Francuzi nadto polityką, Francuzka nadto zabawą żyje. Wszystko za domem się dzieje; mnóstwo kawiarni, czytelní, teatrów, restauracyj, najlepiej to dowodzi. Tak wiele

tu ludzi na ulicach i w domach publicznych, że prawdziwie nie wiadomo kto w domu siedzi, i wiem że Paryż robi mi zawsze wrażenie garnka, w którym gotuje się z dawna trechę wody: kipi ciągle, przewraca się, hałas i szum wielki z wierzchu, a w środku prawie nic nie ma. Do niedostatku cnót i węzłów rodzinnych, i to bardzo się przyczynia, że polityczne opinie są tak rozliczne i zawzięte: syn unika często ojca, zięć teścia, jedynie dlatego żeby się nie poróżnili.

Francuzi nie wiele mają Żydów u siebie i nie znają ich wcale, ale też za to sami zupełnie żydowski mają w wielu rzeczach charakter. Odznacza się to szczególnie w kobietach i dzieciach; daleko gorzej od kobiety kupować, niżeli od mężczyzny: jak zacznie namawiać, chwalić, zarzekać się, zawsze drogo przeda i rzecz taką, na którą ochoty nie było. W rachunkach prawie nieochybnie podchwycą, skoro się nie dopilnujesz, dlatego też kobiety wszędzie w sklepach zobaczysz. Małe dziewczynki od lat czterech, pięciu, siedzą po sklepach i oszukiwać się uczą: istne żydóweczki, tylko tyle, że za suknię nie chwytają, ale zresztą wszystko robią co tamte.

Ch r y s t y a n i z m.

Trzecia część mieszkańców ziemi żyje dziś pod wpływem tego świętego słowa, które życie daje, przyjęła prawo Chrystusa; dwieście siedmdziesiąt milionów składają dziś wojsko cywilizacyi. Na całej ziemi nie ma cywilizacyi, tylko tam gdzie Chrystyanizm; nauka Chrystusa jest prawem natury. Syn Człowieka zniżył do ludzi cnoty wysokie, które przyniósł z nieba; syn Boga poświęcił cnoty ziemiańskie i pospolite obiecując im niebo; przy godach weselnych w Kana, błogosławi małżeństwu, przyzwoitemu uczt weselu, wśród doktorów błogosławi dzieciom, niewinności, macierzyństwu. Patrz, jak oddaje syna wdowie, córkę ojcu; patrz, jak po-

święca przyjaźń płacząc nad Łazarzem, którego wskrzesza; jak wywyższa społeczeństwo ludzkie wołając do siebie wszystkie ludy ziemskie. Żadnego uczucia naturalnego, żadnej myśli ludzkiej odrzucać nie można w przytomności Chrystusa. Dziki kraj poznasz po wielkich borach, dziki lud po gościnności; nie chcę tak ucywilizowanego kraju, któryby tylko sadzone miał laski, tak oświeconego ludu, któryby szklanki wody ci nie podał. Francya przecież i Francuzi doszli do tego kresu, ale podobno tylko w okolicach Paryża.

C o r n a r o L u d w i k .

Urodził się w 1467 r. w Wenecyi, umarł mając lat 98. Był to człowiek dziwnie szczęśliwy, pobożny, zdrowy, majątny, uczony, mąż dobrej żony, ojciec dobrych dzieci, użyteczny obywatel, a nawet i pisarz; jest jego dzieło o życiu wstrzemięźliwém (*la Vita sobria*), dotąd szacowane. Przykładem dowiódł wartość przepisów. Dwanaście uncyi jedzenia, czternaście napoju, wystarczało mu, i téj wstrzemięźliwości przypisywał zdrowie swoje.

D.

D ł u g o s z J a n .

Jan Długosz kanonik krakowski, nominat arcybiskup lwowski, nauczyciel synów Kazimierza Jagiellończyka, żyjący od 1415—1480, jest jednym z cenniejszych dziejopisów naszych. Historia jego po łacinie jest we dwunastu księgach, do której dodano później trzynastą, pisał on i inne rzeczy. Prawda choćby przykra dla kogo, najwyższym była jego celem; nie przepuszczał on i duchowieństwu, skoro je naganém widział, dlatego téż druk jego pism był dużo spóźniony,

pierwszy raz sześć ksiąg jego historii wyszło 1615 r. za staraniem Feliksa Herburta. Długosz wiele odbywał podróży, był też i posłem do Rzymu, w r. 1450 Jubileusz tam odprawił; był i w Ziemi Świętej i po powrocie z niej na nauczyciela był wezwany do synów królewskich. W wielkim był poszanowaniu u Kazimierza; kiedy w r. 1471 Władysław mianowany królem czeskim, jechał na objęcie korony po Jerzym Podiebrackim, król życzył sobie koniecznie, aby on nie opuszczał wychowanka, a gdy Długosz wahał się, król tak mu powiedział: „Dwóch ma Władysław ojców, mnie pierwszego, który go spłodziłem, a ciebie drugiego, któryś go wychował i oświecił. Zbyt okrutną byłoby rzeczą, gdyby w jednym czasie obydwóch pozbawiony, do nieznanego sobie narodu, na tak trudną posadę jechał. Sam chętniebym go nie odstępował, gdyby stan królestwa i moje tu obowiązki pozwalały mi tego; sądzę więc rzeczą przyzwoitą, abyś ty obydwóch ojców miejsce zastąpił, i teraz osobiwie nie opuszczał młodzieńca, gdy przy takowej zmianie położenia, najwięcej zdrowej rady potrzebuje.“ (Edycya lipska Długosza k. 10). Długosz najwięcej dzieł klasycznych pisarzy łacińskich do Polski z Włoch sprowadził.

D o n n a M a r y a .

Bardzo mnie zajmuje ta młoda królowa i wystawiam sobie, jak niegdyś o niej będą pisać liczne romanse. Królową zostawszy, dzieckiem będąc, wnet zamieniła się w tulaćkę, jednak niedostatek nie dokuczył jój nigdy, tulaćstwo na dobre wyszło. Przybyła tu do Paryża i edukacją odebrała staroną, macochę mając młodą i przyjemną, córkę Eugeniusza Beauharnais, mogła ją pokochać jak siostrę, a gdy brat odwiedzić tu siostrę przyjechał, bardzo naturalnie zawiązała się między nią i księciem Leuchtenberg miłość najczulsza. Ileż przeszkód, niepewności jój towarzy-

szło! tu księcia de Nemours jój nadstawiano, tam znowu w Portugalii naród miał prawo wybierać jój męża; wreszcie obiecana była Don Miguelowi, a on jeszcze w Portugalii panował. Aliści zaczyna się wojna bratnia; ojciec jój Don Pedro choć chory, poświęca się, jedzie i ona z macochą; losy wojny czas jakiś niepewne; nareszcie przechylają się na jój stronę: jest królową. Ale tu znowu nowa niespokojność, czy jój pozwolą być szczęśliwą; nareszcie ojciec wnosi do Izb projekt wydania jój za tego co kocha. Gwałtowny opór, hrabia Terceira znieważa prawie dom Bonapartów, ale przecie przy głosowaniu dwadzieścia trzy jest za małżeństwem, przeciw sześciu. Działo się to 13 Września 1834 r. Teraz idzie o przyzwolenie monarchów europejskich, o przedłużenie życia Don Pedra, bo mówią, że trzy miesiące najwięcej żyć będzie. Czyż to nie pole do ładnego romansu? Jój dzieciństwo w Brezylji, zaręczyny z Don Miguelem, okropny jego charakter i wstręt jój, podróże morskie, tułactwo, Paryż, wychowanie, lato spędzone w Meudon i tam w parku przechadzki, rozmowy i t. d. możnaby zawsze w sporze stawiać wszystkie uczucia kobiety z obowiązkami królowej. Gdybym była francuzką napisałabym już teraz obszerny o niej romans, a że nią nie jestem, przy opisie Meudon, dam krótki rys jój życia.

Don Pedro zapadł niespodzianie, Donna Marya już usamowolniona panuje, już posłano po męża, pierwszym ministrem zrobiła Palmellę. Otóż i w tém zdarzeniu nie wolno jój oddać się słusznym żalom nad stanem ojca, słusznój radości z widzenia rychłego kochanka, trzeba jój królować. 20 Września udać się musiała wystrojona w wielkiej ceremonii do Izb i tam wykonać przysięgę konstytucyi; pierwój była u ojca i ten jój powagą ojcowską przykazał, jak przyjaciel prosił, aby nie dała nigdy uszczerbku uczynić *karcie*, jako jedynój rękojmi praw jój i tronu. Pięknie opisują ostatnie chwile Don Pedra: przyjął nabożnie sakramenta, żegnał

się ze wszystkimi, kazał nawet pierwszego żołnierza jakiego napotkają koło pałacu, przyprowadzić do siebie i jemu polecił, ażeby poniósł pożegnanie tkliwe i zaręczenia wdzięczności walecznym towarzyszom. Don Pedro umarł 24 Września 1834 r. o drugiej z południa, do końca był przytomny i wielki; żegnając się z córką, ostatnią jego prośbą było, żeby przebaczyła wszystkim przestępcom politycznym, żądał aby pogrzeb jego odprawił się tak jak dowódzcy wojsk, bo chciał tylko być *l'homme d'épée* du gouvernement de sa fille. Pięknie skończył: jak monarcha, jak ojciec i jak człowiek.

Młody był jeszcze, rodził się 12 Października 1798 r. w tym samym pałacu Queluz gdzie umarł, przynajmniej tego doczekał. Pierwsza żona jego była Marya Leopoldyna arcyksiężniczka austriacka, druga córka Eugeniusza; młodość spędził w Brezylji, nauczycielem jego był Jan Radenak, zacny starzec, ale większym jeszcze nieszczęście. Zda się, że ostatnim latom spędzonym we Francyi, winien był najwięcej liberalnych zdań i uczuć, według których już szczerze i otwarcie w końcu życia się prowadził. Portugalia wiele traci na jego śmierci. Dziwnie królowa córka nagrodziła jego zasługi; na cztery dni przed śmiercią dała mu order *de la Tour et du Glaive, de valeur, loyauté et mérite*; list, który przy tém napisała, tkliwy. Przez ośm dni nie pokaże się publiczności, przynajmniej choć tydzień płakać ojca będzie jój wolno. Sześć miesięcy nakazała żaloby. Gniewa mię, że nie ani słówka o żonie Don Pedra tak dobrej i pięknej i takiego ojca córce. Królowa pięknie się znalazła, nikogo z amnestyi nie wyjęła. Grożą coś, że nie dadzą jój iść za kochanka; minister Palmella chce ją wydać za jakiegoś swojego kuzyna; biędna! Wszystko się ułatwiło, 1 Grudnia 1834 r. był ślub Donny Maryi z Leuchtenbergiem, ale przez prokuracyą dopióro, pan młody jedzie. Za-

raz po śmierci ojca pałasz jego Donna Marya Leuchtenbergowi uroczyście posłała; wymowny i miły obraz téj kobiety, która straciwszy obrońcę w ojcu, szuka go w mężu.

D r u k.

W zupełném jestem zawsze podziwieniu gdy o tym wynalazku rozmyślam, i wyznać należy, że jego owoce tak są twórcze i ogromne, że sama nawet nauka Chrystusa więcej i lepiej poznana, oceniona i wykonywana została przez te trzy wieki jak przez dawne piętnaście. Podobne zapewne zrobi odmiany wprowadzenie kolei żelaznych.

Druki polskie najdawniejsze.

Jedną z najpierwszych dotąd wiadomych ksiązek drukowanych w Krakowie, która choć po łacinie, obejmuje kilkadziesiąt wierszy polskich, jest *Agenda latino et vulgari sermone polonico videlicet et allemanico*, &., wydana r. 1514; w téj umieszczone są w języku polskim zapytania i odpowiedzi w czasie chrztu i ślubów. Oto z ostatnich: „Podług urzędu koszeziola szwiątego pitam czijebije N. iż thesch czijebije K. iestlij vocij sządaczje wstąpierz w stadlo malszenijskije.—O Szadamy i t. d.“ Ta pisownia jest częścią czeska, bo Czechy mieli druki od 1475 r. Najdawniejsze dotąd znane i istniejące dzieło całe polskie, jest *Żywot Chrystusa Pana* przez Baltazara z Opęcin na język polski przetłumaczony, r. 1522, wydane przez Jeronima Wietora drukarza, który piękną przedmową je poprzedził *). W dalszym

*) Ta przedmowa w istocie bardzo piękna, umieszczona jest cała w księgach bibliografijnych Lelewela, t. 119, pisana była 5 Maja 1522. Lelewel mówi w II tomie: że widział arytmetykę dawniejszą.

ciągu wieku XVI wzmagala się nieustanna chęć pisania i drukowania dzieł, a tém coraz bardziej wzbudzana była miłość mowy narodowej. W roku 1534 wyszło w Krakowie obszerne dzieło Stefana Falimierza, obejmujące we względzie lekarskim różne części *historji naturalnej*, ozdobione figurami rytymi na drzewie. Pięknie odezwał się na końcu do Polaków drukarz jój Floryan Ungier. Blisko tegoż czasu zaczęły wychodzić z druku różne dzieła historyczne Marcina Bielskiego, a spory religijne, jak mówi Czacki, najwięcej pomogły do wypolerowania języka naszego, bo pismo Boże chciano mieć zrozumianém od ludu. (Prawda Ruska, Rakowiecki, II. 226).

Według ksiąg bibliograficznych 1,168 najdawniejszą drukarnię założył w Krakowie Świętopełk Fiol z Niemiec, rodu Frank r. 1491, drukowała sławiańskie księgi literami cyrylicy. Druga była Jana Hallera, kupca winiarza i księgarza razem. Od połowy szesnastego do połowy siedemnastego wieku, nowy się peryod w dziejach drukarstwa toczył. W nim Kraków, co do liczby i piękności, pierwszeństwo trzyma, celują drukarnie Łazarza, Piotrkowczyków a potém Cezarych. Tymczasem rozwija się drukarstwo po całym kraju, jakożkolwiek w całości wzięte, jednemu Krakowu nie wyrówna. W owym czasie w całej niemal Europie Polacy drukowali swoje dzieła; jak dawniej w Wenecyi przekłady łacińskie Galena przez Strusia r. 1535, 1540 wychodziły, tak później Goślickiego *de Optimo Senatore* r. 1568, Zamoyskiego *de Senatore Romano* r. 1563 w Norymbergu, Vitellionis *Perspectiva* r. 1533, 1551, w Bononii. Krasińskiego *Potonia* 1574, w Bazylei Modrzewski *de Republica* 1554, Kopernik *de Revolutionibus* 1543, 1566, Pistoryusza Zbiór Kronikarzy polskich 1582 w Spirze, i t. d. Z drukarzy krakowskich, Maciej Wierzbęta przyjmował na swoje prassy najwięcej dzieła polskie, ale źle były widziane dla różnicy wiary. U niego wyszła 1578 r. Kronika Gwagnina, na którą Stryj-

kowski tyle narzekał. Psalterz Jakóba Lubelczyka 1558, liczne Reja dzieła: *Postilla* 1556, *Wizerunek* 1558, *Zwierzyniec* 1562, Apokalijpsis 1564. Paprockiego, Panosza 1575 r. i t. d. Drukarnia Łazarzów ubiegać się może o wielką chwałę z najpierwszemi podówczas w Europie typografiami, tak co do piękności pisma, gustu, dobroci papieru, jako téż co do wielkiej poprawności i uczonych widoków, które celniejszym drukarniom podówczas obcemi nie były. Łazarz Andrys czyli Andrysowicz, otworzył ją 1550 i zostawił 1557 r. uczonemu synowi swojemu Janowi Łazarzowi Januszowskiemu; zwana była sprawiedliwie architypografia regia et ecclesiastica. Jedynie bowiem w niej na sejmach uchwalone konstytucye drukowane były od roku 1588 do 1607. Ta świetność drukarni Łazarzowskiej majątku ani ojcu, ani synowi nie przyczyniła, już wnuki nią się nie trudnili, i wnet po śmierci Januszowskiego upadła. U Macieja Garwolczyka w Krakowie wyszły: Paprockiego *Herbarz Rycerstwa Pol.* 1584, *Koło Rycerskie* 1576 i *Gniazdo Cnoty* 1578. W Warszawie drukował Mikołaj Szarfenberg 1577 — 1580. W Gdańsku drukował Rhodus już 1541. W Królewcu wyszedł Katechizm Seklucyana po polsku 1542. W Brześciu Biblia Radziwiłłowska 1563. Drukowano w Pińczowie, w Rakowie, w Nieświeżu, w Zamościu.

D u c h e s n o i s.

Duchesnois aktorka umarła w Styczniu 1835 r. i śmierć jej bardzo mało zrobiła wrażenia; przecież był czas kiedy cały Paryż nią był zajęty, czas konsulatu i cesarstwa. Ledwie w parę tygodni po jej śmierci, jeden dziennik odezwał się o niej (*National*), i to więcej dla czytelników zabawy jak dla chwały nieboszczki. Z tego co powiedział dowiaduję się, że panna Duchesnois urodziła się d. 8 Czerwca 1777. Ojciec jej był szynkarzem czyli kawiarzem w Sainte Saulve

około Valenciennes, i przyszła Melpomena długo zwana z matki i z ojca *Katarzyna Rafin*, do lat szesnastu szynkareczką była. Ale siostra jój starsza posłana do Paryża i szwaczka, zarabiała sobie na chleb, posłał więc ojciec i Kasię do Paryża, i siostra zaprowadziła ją na teatr. Dawano *Britannikusa*, dziewczyna po wiejsku zupełnie ubrana, była jedną z tych co najwięcej czuciem piękność ocenia; cós dziwnego w niej się zrobiło, całej nocy spać nie mogła, wiersze niektóre z roli *Agrypiny* zatrzymała w pamięci i deklamowała w mansardzie, gdzie z siostrą mieszkała. Już ani szycia, ani niczego; siostra osądziła ją za szaloną i oddała do ojca, który za karę skazał Kasię do robót najgrubszych; ona téż nie wiele myśląc uciekła do Paryża do siostry i potrafiła przekonać ją że to było powołanie a nie szaleństwo; za pomocą siostry zaczęła czytać, znajomości robić; umiała bowiem czytać, ale prócz kalendarzy i katechizmu nic nie знаła. Dzieła *Rasyna*, które od jednego jegomości dostała, w nowy świat ją wprowadziły, i ten tom do jój śmierci pierwsze miejsce w jój bibliotece zachował. Aktor z teatru francuzkiego *Florence* pierwszy nią się zajął, a pierwsze jój popisy były na teatrze towarzyskim *Mareux* w roli *Fedry*. Ale wkrótce wzrosła jój sława; *Légouvé* jój dawał lekye. Pani *Montesson*, pani *Bonaparte* do salonów swoich ją zapraszała, i *Katarzyna Rafin*, przybrawszy nazwiško *Duchesnois*, wystąpiła na scenę w roli *Fedry*. Pani *Montesson* darowała jój płaszcz purpurowy ze złotem za 3 tysiące franków; zadrzał Paryż od okłasków i pochwał, potém sukcessa panny *Duchesnois* zajmowały dzienniki obok sukcessów *Napoleona*. Do śmierci *Talmy* chwała jój trwała, potém zniżyć się zaczęła, bo nie miała z kim się wydać; wiele także już pierwój zajęła jój okłasków i pochwał panna *Georges*, która była cudnie piękna. *Duchesnois* miała dobrą figurę i głos miły, ale była twarzy bardzo brzydkiój i wiedziała o tém. *Geoffroi*, ów sławny feilletonista, najprzód jój wielbiciel, potém odstępca dla

Georges, wymawiał jój to raz publicznie; oto jój odpis: „Le public n'a malheureusement pas besoin d'apprendre de vous que je ne suis pas belle. Mais vous, Monsieur, vous devriez savoir qu'une femme n'est laide que quand elle n'a pu faire autrement.“ Więcej szczegółów o jój życiu nie ma; to tylko wiem że ją zwano dobrą matką, a przecież o mężu ani wzmianki. Byłam wczoraj w jój mieszkaniu, bo wszystko sprzedane będzie; trudno wymowniejszego obrazu jój powołania, jego marności, a razem marności życia. Największym przedmiotem oglądań i sprzedaży stroje jój, które prawie wszystkie królewskie a fałszywe. W tych małych pokoičkach, płaszcze z długimi ogonami, na prostych stołach te gronostaje, te korony, te diademy, owe suknie złotolite, dziwnie się wydawały. Ale zastanowiwszy się, czyż, kiedy śmierć przyjdzie, nie na jedno wychodzi, czy te stroje prawdziwe czy fałszywe były; czy ta osoba w trumnie dziś leżąca, w śmiertelném ubraniu, parę godzin co wieczór, lub przez dzień cały je nosiła?

Dürer (Albert).

Ojciec niemieckiej malarskiej szkoły, urodził się w Nürenberdze 1470, umarł 1528 r. Jako w mieście rodzinném najwięcej jego robót i najwięcej szanować go tam umieją. On był nietylko malarzem, rytownikiem, ale rzeźbiarzem i budowniczym; pisał o geometryi, o perspektywie, o matematyce w ogólności, i o jój związku z rysunkiem. Nagrobek jego na cmentarzu Nürenberskim następujący: sama na miejscu zdejmowałam napisy 30 Lipca 1832.

Me. Al. Dür.

Quicquid Alberti Dururi
mortale.

Fuit sub hoc conditur tu-
mulo.

Pam. Al. Dür.

Cokolwiek Al. śmiertel-
nego

Było, pod tym tu zawiera
się kamieniem.

Emigravit VIII die Aprilis 1528.

Künstler-Fürst!
 Du mehr als grosser Mann!
 In Vielkunst hat es dir,
 Noch keiner gleich gethan.
 Die Erd ward ausgemahlt
 Der Himmel dich jetzt hat;
 Du mahlest heilig nun
 Dort an der Gottesstadt
 Die Bau-Bild-Mahlerkunst,
 Die nennen dich Patron
 Und setzen dir nun auf im Tod
 Die Lorbeerkrone.

Umarł VIII dnia Kwietnia 1528.

Sztukmistrzów książę!
 Ty więcej niż wielki człowieku!
 W liczbie kunsztów jeszcze tobie
 Nikt nie wyrównał.
 Ziemia była już odmalowana,
 Niebo cię teraz posiada;
 Malujesz święcie teraz
 Tam w Boskiej stolicy.
 Sztuka budownicza, snycerska i malownicza
 Zowią cię Patronem,
 I w kładają ci w śmierci
 Wieniec wawrzynowy.

D y o k l e c y a n .

Prostym będąc oficerem spotkał w Gallii kobietę wróżkę, ta mu przepowiedziała że zostanie cesarzem, skoro zabije apera (dzika). Dyoklecyan o ile miał wolnego czasu, o tyle polował ciągle na dziki, ale nareszcie Aper, prefekt preto-ryi, otruł cesarza Numeryana; Dyoklecyan zabił własną ręką Apera i został cesarzem.

D z i ś .

Czas jak szybki strumień, wszystko porywa i unosi. Nasze czyny dokonane, już do przeszłości należą, przeszłość znamy tylko; przyszłości obraz ręka Boża zasłoniła przed oczyma naszymi, obecne dziś nie nasze, za jutro nikt ręczyć nie może. „Czuwajcie i módlcie się, mówi Chrystus Pan, bowiem nie wiecie dnia ani godziny,“ niech więc każde dziś znajdzie nas gotowemi do podróży niebieskiej, silnemi wiarą, nadzieją i miłością.

E.

Elekcye królów.

W czasie bezkrólewia po Henryku, chcąc szlachtę do Piastów zniechęcić, marszałek koronny Jędrzej Opaliński zalecił do tronu jakiegoś Słupskiego Badurę; wszystkich do śmiechu pobudził i rzeczy swojej dokazał. Jakoż *Badura pierwszy* byłby pięknie wyglądał na tronie.

Ekspozycye pięknych sztuk 1834 r. w Paryżu.

Szkoda że ekspozycya ta, która jak teraz odbywa się corocznie, nie ma innego miejsca sobie wyznaczonego, tylko galeryą Luwru, Muzeum. Od nowego roku do pierwszego Czerwca, przez całe pięć miesięcy, artyści, uczniowie, lubownicy, cudzoziemcy, nie mogą korzystać z piękności jakie zawiera. Rafaele, Corregie, Tycyany i inni, zastawieni, zakryci, najczęściej straszydłami nowój francuzkiej szkoły. To jest prawdziwa zbrodnia. zniewaga przeciw gustowi, i dziwno mi bardzo że dzienniki nie powstają na to nadużycie, bo w samym Luwrze tyle jest sal, że z łatwością dobraćby można innego miejsca. Francya pierwsza dała przykład ekspozycyi i można powiedzieć że to była myśl piękna i użyteczna; daj Boże, aby kiedyś ludzie zrozumiawszy prawdziwy swój interes, innych walk i ubiegań, prócz podobnych między sobą, nie znali. Wspaniała widok bogactw przemysłowych całej Francyi i mnóstwa krajowców i cudzoziemców, którzy składali się żeby je oglądać i podziwiać!

F.

Fanatyzm.

„Poznajesz suknie pasterza?“ mówił Ryszard do Filipa Augusta, posyłając mu zbroję żelazną biskupa wziętego do niewoli w bitwie. Podobnie zapytałby się można: Poznajesz naukę Chrystusa w przepisach nietolerancyi?

Farbiarskie płody.

Ze wszystkich trzech państw natury czerpane, farbiarskie płody daleko mniej u nas jak w zachodnich krajach przedmiotem są fabrykacyi. W zwierzęcém państwie mieliśmy w dawnych czasach sławny ów *czerwiec*. Z roślinnego państwa mamy prawie wszędzie ziola wydające soki, których gdzie niegdzie wieśniacy do farbowania używają:

Do *żółtej farby* służą liście piołunu, kwiat knieci majowej i kosaćca żółtego, korzeń sierpika, tudzież wielkiej pokrzywy.

Do *zielonej* liście bobrka, dojrzałe jagody szakłaku i wewnętrzna kora czeremchy.

Do *błękitnej* kwiat bławatku i ostróżki polnej.

Do *czerwonej* korzeń drowienki, kwiat maku polnego, kwiat i liście lebiodki.

Do *czarnej* liście i łodygi wilczej stopy, szyszki olszy, galasowe guzy na liściach dębu, niedojrzały owoc tarniny.

Wszystkie w wodzie muszą być gotowane, a po większej części dopiero przez przyprawę ałunu, żywszego nabierają koloru.

Z kruszcowego państwa, dostarczają polskie kraje merkurysz, z którego szkarłatny *cynober* się dobywa, i niedź udzielającą żywą zieloność *grypszpanu*.

Feudalizm (lenność).

W dobrach Smilańskich na Ukrainie, utrzymywano milicją pieszą i konną. W kawaleryi szczególnie, tak oficerowie, towarzysze, jak i szeregowi musieli być rodowitą szlachtą. W r. 1792 zabrano tę milicję do wojsk Rzeczypospolitej.

Fontainebleau.

Cesarz Napoleon nie lubił angielskich sztucznych ogrodów: „mój ogród—mówił—to las Fontainebleau, nie chcę innego.“ W Fontainebleau teraz wielkie naprawy i upiększenia robią; przecież tam rzeczy w dawnym porządku zostają. Zachowany apartament Piusa VII, Napoleona, Józefiny, Karoliny Murat; bogate sprzęty i obicia, obrazy przez cesarza zakupione z staraniem pielęgnowane. Gabinet Napoleona, stół na którym abdykacją podpisał 11 Kwietnia 1814 r. jest do widzenia; król kazał wprawić w ten stół *facsimile* téj abdykacyi. Wielkie także naprawy nakazane w kaplicy, a raczej w kościele Ś. Trójcy założonym przez Ludwika XI, powiększonym przez Franciszka I, i dokonanym przez Henryka IV, który wynagrodził pod temi katolickimi sklepieniami długie odszczepieństwa, może i fałsz zadał posłowi hiszpańskiemu, który mu wymawiał, że w Fontainebleau lepiej mieszka od Boga (w St. Cloud królom francuzkim to zarzucać do dziś dnia można). Fontainebleau ze wszech stron nowe życie przybiera, odmładza się, a dawniej barwy nie traci; widać owszem, że król chce przywrócić ogromnemu pałacowi pierwotny charakter i zwrócić go do historii, której jest trwałą stronicą. Ludwik Filip do tego stopnia opiekował się tém miejscem, że w lesie między Bellevue i krzyżem nie pozwolił na wycięcie starych dębów, któreby dwa miliony

przyniosło, nie chcąc niszczyć tak odwiecznej pamiątki; są bowiem dęby trzystoletnie, a jeden jak mówią czasów Klowisa sięga: malarze z całej Francji rysować je jeżdżą.

Fortepiany.

Były dawniej klawikorty, a pierwszy rodzaj piana wynalazł *Marini* w początkach XVIII wieku; w kilka lat potem *Chrisiofori* to wznowił, ale najwięcej zrobił *Schrötler* Niemiec; pałeczki zaczęły uderzać w struny, i on pierwszy nazwał swój instrument piano-forte. *Silbermann* jeszcze pracował więcej, a w r. 1775 bracia *Erard* przybyli ze Strazburga i w Paryżu tę sztukę wydoskonalili. Ciągłe i dotąd oni pierwsi w fabryce pianów; *Clementi*, *Cramer* i *Dusseck*, uważani jako wodzowie szkoły tegoczesnej grania na tym instrumencie. Jest w Willanowie dotąd pod liczą 285, wierzch fortepianu, który żona Leopolda cesarza przysłała Maryi Kazimierze, otrzymawszy obietnicę pomocy Sobieskiego; na tej wierzchniej desce odmalowany jest Parnas, gdzie wśród widoku kraju Wan-Idena, osoby są przydane przez *Diepenbecka*. W liście cesarzowej są te słowa: „Pragnę ażebyś zacnym swym talentem w muzyce, słodziła tęsknotę z oddalenia męża, a powracającego przywitała marszem tryumfalnym.“

Francuzczyzna.

Pierwszy jej początek u nas widać oczywiście od królowych francuzek. Za Sobieskiego już zupełnie ją mieszano z polszczyzną. Są listy hetmana Jabłonowskiego do króla Jana, w których całe stronice po francuzku, a francuzczyzna, Boże zmiłuj się; np. „Cet semain on lui a distribué la farine (w wojsku pod Zwańcem) sens l'argent deux pots par la tête. Il y en est sorti cent tonneaux de la farine pour nous et pour les Lituanais.“

Fryderyk August.

Elektor, a później *król* Saksonii, wnuk króla polskiego Augusta III, w Grudniu r. 1807 zjechał do Warszawy z królową i z córką, i w kilkomiesięcznym pobycie obeznał się nieco z miejscowością, tudzież wielorakie urządzenie i nominacye uskutečnił. Na wiosnę roku 1809, otworzył pierwszy sejm Księztwa w Warszawie, i co dziwniejsza, mowę w polskim języku mianą; trafem albowiem nadzwyczajnym nauczył się był tego języka, gdy nic jeszcze wróżyć nie mogło, aby go kiedykolwiek miał użyć w potrzebie.

G.

Garnier (Marya Elżbieta).

Zwana *la mère Garnier*, 18 Listopada 1835 r., dostała w Nevers od króla Francuzów medal, (*la médaille d'honneur*), z napisem: „*A la mère Garnier pour 42 ans de courage, de dévouement, et d'humanité sur les champs de bataille, sous la république et l'empire, à la suite du premier régiment des husards, devenu le quatrième.*“ W istocie prostą wiwandyerką będąc, niepojęcie wiele dobrego w tym pułku zrobiła, i wszyscy ją tak kochali jak matkę. Piękny miał być obchód oddania medalu; pułkownik de Brac go wręczył, a pocziwa, już 60 letnia kobieta płakała jak dziecko; cały pułk defilował przed nią i dla niej, a wielu młodych i starych oficerów i żołnierzy po skończonej uroczystości ścisnęło ją jak matkę.

Gall.

Znany wszystkim system Galla, jam go nigdy nie lubiła i nie wierzyła mu; tego zdania był i Napoleon i oka-

zało się, że słusznie, bo przy egzaminie czaszki Napoleona według nauki Galla, do takiego by należała człowieka: „Esprit juste et sensé mais peu capable de hautes conceptions; memoire solide, mais surtout pour les faits et lieux; inaptitude radicale pour les mathématiques et en général les sciences exactes; nature bienveillante, douce et gracieuse, caractère égal, bien réglé, circonspect à l'excès et jusqu'à la timidité, beaucoup d'orgueil cepedant, mais temperé par l'amour de la justice; peu d'intelligence pour les arts, si ce n'est pour la musique; en somme intelligence bien développée, mais non jusqu'au génie; aptitudes générales pour beaucoup de choses, mais à un faible degré. Quelque part qu'on place cet homme, il y jouera son rôle d'une manière convenable, mais il n'y fera rien de grand ni d'extraordinaire; dans la spéculation comme dans la politique, il deployera du bon sens, de la sagesse, de l'intelligence, mais on ne doit attendre de lui ni des découvertes, ni des conceptions originales, ni des actions d'éclat.“

Gąska.

W XVI-ym wieku, gdy jeszcze wszędzie po dworach do ważniejszych spraw *astrologów*, a do rozrywki *trefnisiów* trzymali, wsławił się w tym ostatnim urzędzie Gąska, na dworze Augusta Jagiełły, w następstwie po równie sławnym *Staniecyku*. Wspominają o Gąsce kilku współczesnych, a między innymi *Jan Kochanowski*, który następujący wiersz o nim zostawił:

Ośmdziesiąt lat (a to jest prawie wiek człowieczy),
Czekała śmierć, by Gąska prawil grzeczy.
Nie doczekała się; błaznem go tak wzięła,
I tąż drogą gdzie mądrych porywa, zajęła.
Błaznuj przed się Gąsko, imię tve nie zgiunie,
Póki dzika gęś i swojska, na tym świecie słyynie.

G d ó w.

Miasteczko w Galicyi; w kościele parafialnym są obrazy z wierszami z r. 1736, dowodzące, że Warneńczyk po dwa razy otrzymał pomoc w potrzebie od Matki Boskiej w Gdowie, i znaczne poczynił zapisy jój kościołowi. Doznana pomoc była raz w ciężkiej chorobie, kiedy jadąc z Krakowa do Węgier w Gdowie zapadł; drugi raz na polowaniu w lasach Niepołomickich kiedy zbłądził.

G e d y m i n.

Wielki książę litewski, wydał córkę swoją *Aldonę* za królewicza polskiego, księcia Kazimierza, syna Władysława Łokietka, a drugą *Danmiłę*, za Wacława, księcia mazowieckiego.

G e n l i s.

W pani de Genlis pamiętnikach, w pierwszym tomie to mię najwięcej zabawiło, żem znaczyła wiele razy sławna jój harfa wspomniana, siedmdziesiąt jeden razy, wyraźnie siedmdziesiąt jeden, ni mniej, ni więcej; a jakie gadulstwo, jakie zarozumienie! może każdego odstręczyć od pisania pamiętników; takie np. rzeczy mówi o sobie:

„J'ai toujours eu l'esprit parfaitement juste et par conséquent un grand fonds de raison.“ T. I, p. 213.

„Je n'ai été étrangère à rien (en fait d'instruction), mais je n'ai su parfaitement que ce qui se rapportait aux beaux arts, à la littérature, à l'étude du coeur humain..... Il est singulier qu'ayant toujours eu beaucoup de naturel dans l'esprit, j'ai aimé Marivaux malgré son entortillage et *Thomas* malgré son emphase.“ p. 428.

„Je n'ai jamais eu la moindre affectation.“ T. II p. 33
i tym podobne.

Dobra jest także w zdaniu swoim o autorach; żyjącego żadnego nie pochwali; dwa tylko przykłady zacytuje, panią Staël i Bernardin de St. Pierre, żeby dowiesć bezczelności jój w téj mierze i głupstwa. Madame Staël avait été très mal élevée... elle a appris à parler vite et beaucoup sans réfléchir, et c'est ainsi qu'elle a écrit. Elle eut fort peu d'instruction, n'approfondit rien; elle a mis dans ses ouvrages non le résultat des souvenirs de bonnes lectures, mais un nombre infini de reminiscences, de conversations incohérentes. T. III p. 118.

„Le meilleur ouvrage de Monsieur Bernardin de St. Pierre est *les Etudes de la nature*. Son petit roman de *Paul et Virginie* est rempli de détails charmants, mais on y trouve des scènes très faibles, et il y en a de fausses et grossières.... Les regrets de Paul après la mort de Virginie manquent tout à fait d'énergie et de vérité. *La chaumière indienne* du même auteur n'est pas un bon ouvrage; je crois que c'est le seul d'un style du genre gracieux, dans lequel on ait mis le mot *croupion*.“ T. III p. 306.

O pani Staël w tomie piątym, kar. 354, jeszcze mówi rzecz tak szczególną i nie mądrą, że zdawaćby się mogło, że to ktoś przez złość na nią skomponował. Powstając na jój pisma, zły duch, zły gust, nieumiejętność języka, na *Korynnę*, że brak w niej imaginacyi, podobieństwa do prawdy, zajęcia i t. p. tak się wyraża: „Madame Staël m'a inspiré mille fois une idée et un sentiment qu'elle n'a jamais soupçonné; souvent en pensant à elle, j'ai regretté sincèrement qu'elle n'eut pas été ma fille ou mon élève: je lui aurais donné de bons principes littéraires, des idées justes et du naturel; et avec une telle éducation, l'esprit qu'elle avait et une âme généreuse, elle eut été une personne accomplie et la femme auteur le plus justement célèbre de notre temps.“

Głogowczyk (Jan).

Lubo rodem z Szlązka, przecież uważany jest za Polaka, bo w Krakowie się uczył i w Polsce prawie zawsze mieszkał; pisał wiele i uczenie. W jedném jego dziele jest wizerunek głowy ludzkiej, na której oznaczone są kółkami różne miejsca jako organa czyli siedliska rozmaitych władz duszy. Ten system w trzy wieki później Gall rozgłosił. Jan z Głogowy był do śmierci professorem w akademii krakowskiej i kanonikiem przy kościele Ś. Floryana. Umarł 1507 r.

Głuchoniemi.

Z uczniów Sikarda najslawniejsi *Massieu* i *Clerc*: oba pisali bardzo dobrze. Tkliwy jest szczegół o Clerc, który wymownie miłość rodzicielską wydaje. On w r. 1824 pojechał do Stanów Zjednoczonych, założyć tam dom dla głuchoniemych; powiodło mu się i ożenił się także z głuchoniemą. Obawa była wielka jakie dzieci rodzić się będą. „Kiedy pierwszy syn mi się urodził—pisze tak Clerc do jednego z przyjaciół—niespokojność nasza była wielka; nareszcie razu jednego, kiedy już miał kilka tygodni, wziąłem go na ręce, a matka zadzwoniła mu nad uchem; obrócił się ku niej uśmiechając się; poznaliśmy, że usłyszał dźwięk, uściskaliśmy się w niepojętej radości z żoną, dziękując Bogu i dziwiąc się Jego miłosierdziu.“ Clerc i więcej ma dzieci i wszystkie mówią; biędne dzieci, biędni i rodzice, że nigdy głosu ich nie usłyszą.

Clerc nawet węchu nie ma; to musi być jakiś rodzaj paraliżu na te organa, w podobieństwie owego, którego kula armatnia nabawiła p. Ilaickiego. Od kontuzyi stracił odrazu słuch, węch, smak i mowę. W Paryżu doktorowie potrafili mu wrócić trzy pierwsze zmysły, po kilkoletniej i bolesnej ku-

racy, mowy jeszcze nie odzyskał (1840). Głuchoniemy na zwiskiem *Descine*, wyuczony w instytucie księdza *de l'Epée*, widząc z żalem, że ów szanowny mąż nie pozwala nikomu zrobić swego portretu ani popiersia, nauczył się prawie umyślnie w tym celu rysunku, później snycerstwa, i wprawivszy się nieco, przez długi czas szukał dogodnej chwili, żeby ukradkiem uchwycić rysy dobroczyńcy swego i tylu sobie podobnych. Znalazł nareszcie pomyslną, wpatrując się w księdza *de l'Epée* w chwili, kiedy on zatopiony był w modlitwie; ulepił twarz jego dziwnie podobną, później popiersie całe z marmuru pięknie uciosał, bo został jednym z najślawniejszych snycerzy owego czasu. Dnia 11 Maja 1840 r. była tkliwa uroczystość w Instytucie głuchoniemych w Paryżu. Siostrzeniec snycerza *Deseine P. Durand*, ofiarował Instytutowi owe popiersie i było uroczyście instalowane w głównej sali, w obecności licznych i rozrzewnionych świadków.

Kiszka Stanisław, wojewoda mściśławski, za Zygmunta i Batorego żyjący, był głuchy i niemy z urodzenia.

G o r z a ł k a.

Używać jój zaczęto w końcu XVI-go wieku. W r. 1595 w Poznaniu, Melchior Rozbicki za przywilejem Zygmunta III otworzył szynkownię wszelkich wódek na przedmieściu Św. Wojciecha. W ślady szlachty rzucili się Żydzi, znęceni ogromnym zyskiem na gorzałce, a za Sasów już cały naród był rozpojony.

G o s p o d a r s t w o z a p u s t n e.

Była to jakaś zabawa w kształcie gry, komedii czy reudy na dworze królów używana. Albrycht Radziwiłł w *Dyaryuszu* swoim pod datą 27 Lutego 1642 r., jako o rzeczy znanéj tak pisze: „Tego wieczora na gospodarstwo zapustne

kartki trafunkiem wzięte; gospodarzem został kasztelan krakowski, kupcem wojewoda ruski, którzy na kilka tysięcy wydać musieli, pierwszy na bankiet, drugi na towary. Insi różne urzędy trafunkiem wzięli. Król został murzynem, królowa żoną kupca, królowa służebną, ja pasterzem, moja żona żołnierza żoną... 3 Marca wieczorem, pomienione gospodarstwo zapustne się odprawiło, przyjąwszy osoby, które na kogo los włożył. Na dwie godziny po północy muzyka i tańce trwały.“ Jaka treść do fet, ale któż zna swoje rzeczy?

W tym razie owa gra czy komedia tém więcej miała ponęty, iż przyjechał był właśnie do Warszawy książę Neuburski starać się o rękę siostry królewskiej Anny Katarzyny, dwudziestoletniej i pięknej panny. On sam młody, urodziwy i dowcipny. W r. 1644 jest znowu wzmianka o kartkach na Wirthshaus, albo na bale zapustne; znać wiedeński zwyczaj. Król został chłopcem francuzkim, królowa jego żoną, Radziwiłł sługą do stołu, żona jego chłopką węgierską i t. p.

Grochowski Stanisław.

Arcybiskup lwowski (1503—1664) nazwany był słowikiem wśród bardów polskich; pisał w końcu panowania Zygmunta III, w owój epoce upadku literatury polskiej; pisał najwięcej rzeczy pobożne, hymny. Między poezjami nabożnemi jego, jest swojska legenda o Św. Stanisławie i żywot Św. Cecylii Rzymianki, wierszem opisany.

Grzegorz z Sanoka.

Herbu Strzemię, żył za Władysława Jagiełły; był najprzód publicznym nauczycielem wyzwolonych nauk w krakowskiej akademii, później spowiednikiem Warneńczyka, na-

koniec przez lat 26 arcybiskupem lwowskim, umarł mając przeszło lat siedmdziesiąt, 1477 roku. Jego śmiało wymie-
nić można jako tego, który zdrowe myśli co do nauk do-
kładnych u nas zaszczerpił; w logice uprzedził blisko na wiek
Bakona, wprowadził w rozumowania prostotę, a wszelkie so-
fistów dowcipne syllogizmy, wszelkie subtelności dyalektyki
scholastycznej, zwał nieprzystojnym szermierstwem przed
obliczem filozofii i marzeniami czuwających (*vigilantium so-
mnia*), czém wyniósł się nad wiek swój. Niemniejszą mu
przynosi sławę, iż mimo powszechnego poważania w jakim
była astrologia w owym czasie, on nie tylko wartości jój
nie dawał, ale nawet śmiało przeciwko niej powstawał, wy-
stawiając zwłaszcza szkodliwy jój wpływ moralny. On świe-
tność i czystość językowi łacińskiemu powrócił, pierwszy na
prelekcjach zaczął czytać i tłómaczyć Wirgilego, czém ścią-
gnął mnóstwo słuchaczy. Tak dalece biegłym był w muzy-
ce i wdzięcznym głosem powabny, że Eugeniusz IV przy-
brawszy go młodzieńcem do swój kaplicy papieżkiej, nie rad
go uwolnił.

G ün t h e r G a b r y e l a .

Nowa ta zupełnie autorka, wydała niedawno zbiór poe-
zyi pod tytułem: *w Imię Boże*. Chwalą go wszyscy, chwali
i Ziemięcka w swoim Pielgrzymie; zapisuję tu parę strof
z poezyi z *Bogiem*: prostota dziwnie mi się podoba.

Kiedy przed naszych pradziadów progiem,
Brał wspomóżenie nędzarcz podróżny,
Odchodzącemu mówiono, z *Bogiem*,
Bo i dla duszy trzeba jałmużny.
Kiedy przyjaciół opuszczał progi,
Żegnam, wołano za przyjacielem,
Krzyżyk był godłem szczęśliwój drogi,
Bo niebo było podróżnych celem.

G u m m a e l a s t i k a.

Zwana Caoutchouc, wyciąga się z drzew w Brezylji, Cayenne i innych okolicach. Jest to naprzód sok białawy, rozciągają go pokładami na formach z gliny i suszą nad wielkim ogniem. Dym czerni zwykle tę gumę; krajowcy ją zwijają w gruszki czy w butelki, które dotąd widzimy, a które pierwszy raz do Europy przywiezione były w początku ośmnastego wieku. PP. Rattier i Guibal pierwsi z téj gummy zaczęli cuda wyprawiać, dziś przędą ją, tkaniny z niéj robią, dziwne rzeczy; tkaniny których ani woda, ani powietrze nie przejmuje (*imperméables*); samych szelek przeszło 2,000 sprzedaje się codzién, a trzy części posyłane są do Ameryki.

G u s t d o b r y F r a n c u z ó w.

Pewna jestem, że ten przymiot który wszędzie i we wszystkiém widzieć się daje, najwięcej przypisać należy sposobności, jaką ma lud prosty, a zatem rzemieślnicy wszelkiego rodzaju, widzenia pięknych płodów najzawołańszych mistrzów. Muzea, galerye, składy wszelakie, pokoje królewskie, wszystko otwarte dla wszystkich, mogą zatem najlepsze zbierać wzory, chwytać nowe pomysły. U Niemców wszystko zamknięte, za pieniądze tylko widzieć można; pospólstwo ledwo że wie o skarbach stolic swoich. Czyby nie ztąd różnica gustu w obu narodach?

G u w e r n e r.

Może pierwszy w Polsce Antoni Rialto, włos, za panowania Zygmunta III dostał się do Polski; umiał kilka języków, znał niektóre umiejętności, ale jeszcze lepiej umiał

się zalecać kobietom i pannom, bo był śpiewak i sztukmistrz. Ostrorog, wojewoda poznański, wziął go za nauczyciela do synów swoich, ale w niedługim czasie poznawszy się na nim, że zdatniejszym był bawić i śmieszyć niżeli uczyć, polecił go na trefnisia królowi. Tak był u dworu lat kilka; raz będąc w Poznaniu widział uczniów szkolnych grających komedią, a w téj udawano trefnisia, Rialto; rozgniewany włoch, spotkawszy aktora, kijem go uderzył; ale na złe mu to wyszło, bo młodzież szkolna byłaby go ubiła, gdyby od ludzi Czarnkowskiego uratowany, nie był się wyniósł z Poznania. Ciekawaby rzecz była, i może o tém wspomnę w przypisach do Kochanowskiego, wyśledzić pierwszą guwernantkę w Polsce i dać niektórych biografie.

H.

H a n d e l.

Okropnych, podłych rzeczy bywa przyczyną. Niedawno przyplłynął do Anglii okręt naładowany wykopanemi kośćmi ludzkimi pod Lipskiem, szczątkami tylu walecznych, które do szuwaksu użyte być mają; a teraz wypłynął do Indyj okręt naładowany bałwanami, pięćset przeszło. Chrześcijańscy kupcy dla zysku, dostarczają poganom bogów: o zgroza!

H a n s S a c h s.

Poeta niemiecki urodzony w Norymberdze 1494, umarł 1576. Był szewcem, ale wrodzony mając poezyi talent, został dziekanem (Meister Sängler) rodzaju bractwa rzemieślników poetów, którzy mieli prawa, statuta, herby swoje. Hans Sachs pisał komedye, tragedye, tłumaczył psalmy, układał bajki, powieści, poemata, ze wszystkiem sześć ty-

sięcy czterdzieści ośm prac zostawił. Część dzieł jego pierwszy raz wyszła 1560 w Norymberdze, zupełne dzieła 1570 r. wiele razy przedrukowane były i pamięć jego świeża w rodzinném mieście. Dom gdzie się urodził i mieszkał, zachowany starannie; portrety jego widzieć można w wielu miejscach.

Heiligenbeil.

Miasto w Prusiech wschodnich, imię nosi od siekiery, którą tu długo przechowywali, tą bowiem ścięty został wielki dąb, ubóstwiany dawniej od pogańskich Prusaków jako przybytek bożka Kurecho.

Henryk III.

Urodzony 19 Września 1551, z Henryka II króla francuzkiego i Katarzyny de Medicis; odznaczył się w bitwach pod Jarnac i Momontour, gdzie dowodził wojskiem królewskiém; obrany królem polskim 1573; wrócił do Francyi 1574 panować po zmarłym bracie, i został namaszczony w Reims 2 Lutego 1575. Tego samego roku wygrał bitwę pod Mans, 1577 zebrał stany w Blois, gdzie pokój z Kalwinistami zawyrokovany został. Ten książę niezłe miał chęci z początku, ale żadnej wytrwałości do ich wykonania; otoczony rozpustnemi ulubieńcami, wnet ster rządu matce zostawił. Ogień wojny domowój rozpalil się na nowo, trzy partye powstały: Liga mająca na czele Henryka księcia de Guise, Hugonotów z wodzem Henrykiem z Nawarry, i Rolistów za królem; wojnę tę zatem wojną trzech Henryków nazwano. Ligę papież i król hiszpański wspierał; wnet powodzenie jój zastraszyło króla Francyi, łączy się z księciem de Guise przeciw Henrykowi z Nawarry. Ten wygrywa bitwę pod Coutrais (1587). Henryk Guise jedzie do Paryża gdzie już była fakeya *des Seize* przeciw władzy kró-

lewski; lud barykaduje i wypędza żołnierzy królewskich 18 Maja 1588, dniem barykad przezwanego. Księżę Guise panem stolicy zostaje, król znowu do Blois jedzie i stany wzywa, godzi się uroczyście z księciem de Guise, a potem w końcu tegoż roku każe go zabijać w Blois, i brata jego kardynała Lotaryńskiego. Oburza się Francya na ten czyn niecny, znaczniejsze miasta otwierają bramy księciu Mayenne bratu zabitych; wtenczas podły Henryk znowu przyjaźni Henryka Nawarry błaga, ten przybywa na odsiecz królowi i uwalnia go obleżonego w Tours. Oba królowie oblegają Paryż, Henryk III kwaterę obiera w St. Cloud, i tam zabity 1 Sierpnia 1589. Na nim się kończy gałęź Waleczyuszów, która panowała dwieście sześćdziesiąt jeden lat i trzynastu królów dała Francyi. W tém jedynie Henryka szczęście, że tak we Francyi jak w Polsce zacnych miał następców. Zabójca jego Jakób Clement, był to dominikanin, zapaleniec, miał lat dwadzieścia trzy. Przeor zakonu Jakóbinów, Bourgoin, tudzież książe Mayenne i d'Aumale, księżna de Montpensier, rodzeństwo zdradzieckie zabitych braci, użyli wszelkich sposobów żeby z jego ułożenia i młodości korzystać, i namówić go aby ich pomścił; gdyby żyw wyszedł, obiecano mu kardynałstwo, gdyby zginął palmę męczeńską. Udało im się, znaleźli mściciela. Nieszczęśliwy wyszedł z Paryża 31 Lipca 1589 r. Henryk wróciwszy z polowania czy z przejażdżki, był właśnie w domu jednego pana francuzkiego Goudi (dziś Montretout) w małym gabinecie; zdjął był buty konne a włożył delikatniejsze obuwie; dają mu znać że ksiądz jakiś ważne ma listy do oddania i chce sam z nim mówić, każe go wprowadzić. Clement wchodzi, oddaje listy, a kiedy król zajęty do czytania ich się zabiera, przebija go nożem w brzuch. Panowie będący przy królu przybiegłszy na krzyk jego, natychmiast śmierć zadają zabójcy; ciało jego wystawione, ciągnięte przez cztery konie, poćwiertowano i spalono na placu przed kościołem

St. Cloud. W zamian stronnicy Ligi cześć największą pamięci jego oddali; na ołtarzach był stawiany, i już w Sorbonie o kanonizacyi jego myślano. To było zbytkiem, ale też ani potępienia ani nazwiska zdrajcy nie godzien; był to fanatyk, a tak zajęty był sprawą do której wszelkiemi sposobami go zagrzano (mówią że prosto z objęć księżnej de Montpensier poszedł do St. Cloud), że nawet ani pomyślał o sobie; wszedł do pokoju króla sam, a zabiwszy go stał nad nim, ani próbując uciezki, łatwo zaś oknem mógł zemknąć.

H i s t o r y a.

Nie bylibyśmy godni czytać historyi, gdybyśmy z niej nauk dla siebie nie ciągnęli. Jest ona żywym wyrazem téj prawdy, że wychowanie sumienia stanowi o formach społeczeństwa; podaje obraz wspaniały, gdzie z jednej strony prawodawca nakłada sumieniu ludów wiarę i zdania, które przychylnemi władzy swojej być mieni, resztę zostawując w ciemności; gdzie z drugiej ludy uwalniając się zwolna od zgubnych i ciemiących je błędów, ustępują prawu postępu, który ciągle rodzaj ludzki ku prawdzie prowadzi. Szczytna ustawa Opatrzności, która nareszcie błędy ludzkie przemoże! Historya tegoczesna rzadko kiedy jest prawdziwą zupełnie, później dopiero za wydobyciem tajnych pamiętników, listów własnoręcznych, wykrywa się prawda, a zdania dawniej rozszerzane rozsypują się w proch, jak ów trup uschły kiedy go dojdzie powietrze. „Historya sama — mówi Błażowski, tłumacz Kromera — na wieki sławy naszej dochować może. Ona jest przemijających czasów rachmistrzem, oświatą prawdy, mistrzynią żywota, pamiętnią zasług, podzoga cnoty, hamulcem niecnoty, a nawet matką nieśmiertelności, ponieważ ona sama w to potrafią, że najprzedniejsza część człowieka, mianowicie sława, znana między ludźmi na wieki zostaje.“

Hortensya (Królowa).

Jest to jedna z kobiet tegoczesnych, które mnie najmocniej zajmują. Przyjechała do Francyi dzieckiem, i oddała ją matka do St. Germain do pani Campan. Ta kobieta niegdyś lektorka, kassyerka, pierwsza *femme de chambre* Maryi Antoniny, uszła szczęśliwie z życiem w czasie terroryzmu, ale bez żadnego majątku; dla utrzymania siebie, starój matki i męża, założyła pensyą. Pani Beauharnais zajęta rewolucyą, urodą, nie mogła trudnić się wychowaniem dzieci, powierzyła więc jój nietylko córkę ale i syna, który mieszkał u niej, a na pensyą chłopczyków uczęszczał; miłe to były dzieci, i pani Campan powtarzała całe życie, że nigdy żaden podarek najszerszy królewski nie był jój tak przyjemnym, jak kiedy raz na jój imieniny Hortensya i Eugeniusz złożyli się, żeby jój kupić drzewo pomarańczowe w doniczce, i wnieśli oboje do jój pokoju. Pani Campan miała sobie polecane, żeby tym dzieciom oznajmić rychło zameęcie ich matki z generałem Bonaparte; bardzo się to obojgu nie podobało, bały się ojczyma, żal im nawet było dla matki imienia Beauharnais. Wkrótce potém państwo Bonaparte mając znaczny dom w Paryżu, gdy Hortensya doszła lat szesnastu, zażądali ją mieć przy sobie. Pojechała z żalem; prócz przyjemności jakie miała przy pani Campan i wśród nauk, związała się jeszcze najtkliwszą przyjaźnią z jój siostrzenicą Adela. Rady i przestrogi pani Campan nie opuściły jój w tym nowym zawodzie: pisywała do niej bardzo często. Hortensya nie była bynajmniej złudzoną powodzeniem Bonapartego; mawiała: „*Mon beau-père est une comète, dont nous ne sommes que la queue, il faut le suivre sans savoir où il nous porte..*“ Patrząc na koła fortuny powtarzała: „*Il faut toujours avoir les yeux la dessus, tantôt en haut, tantôt en bas.*“ Tak się przykła-

dała do malowania, że raz kiedy Józefina zniecierpliwiona że na obiad nie schodzi, sama do niej poszła, a zastawszy ją pracującą nad portretem Rustana, wymawiała czy na chleb pracuje? „Mamo — odparła — w wieku w którym żyjemy, kto może zareczyć, że do tego nie przyjdzie?“ Miała kilka partyj ale odmówiła, nareszcie wydano ją za Ludwika Bonapartego, ale bez wzajemnej miłości. Nie znalazła szczęścia w tym związku, jednak wierną była żoną, najlepszą matką dwóch synów których powiła: jedno tylko podejrzenie rzucone na nią zostało, że kocha się w Napoleonie. I jabym temu dosyć wierzyła, utrzymując jednak, że to uczucie było czyste, jój dusza mogła uwielbiać Napoleona, jój wyobraźnia zając się jego wielkością i czuć że godniejszą była jego od Józefiny, ale to położenie jakże było przykre, dręczące dla cnotliwój kobiety! Tronem holenderskim krótko się cieszyła, wróciła do Francyi, wielkich używała honorów; mianował ją cesarz *Princesse protectrice des maisons impériales*, wtedy i jój mistrzyni, pani Campan, dyrektorką instytutu w Ecouen została. Talenta miłe jój także sprawiały chwile; śpiewała, malowała, i w obu tych sztukach tworzyła: jój piosnki są znane.

Po pierwszym upadku Napoleona przybrawszy tytuł comtesse de St. Leu, od zanku który miała koło Paryża, mieszkała we Francyi, ale po śmierci matki i za drugim powrotem Napoleona prześladowana, musiała opuścić ojczyznę; odtąd to w Niemczech, to we Włoszech, to w Szwajcaryi przemieszkiwała. Ostatnie lata spędziła w Arenberg koło Konstancyi; syna jednego, męża straciła, ale zostały jój przymioty duszy, talenta, kilku prawdziwych przyjaciół. Mówią że przychodziły jój czasem myśli ambitne, że chciała była widzieć syna na tronie jakim, jeśli nie na francuzkim, ale mnie się temu wierzyć nie chce. Do śmierci korespondowała z panią Campan; co więcej utrzymywała ją, płacąc jój 6,000 fr. rocznie. Pani Campan już chora na raka

w piersi, odwiedziła ją w Arenberg, bawiła tam cztery miesiące; następnego roku, 16 Marca 1822 umarła. Prawdziwie tkliwe było jój przywiązanie do Hortensyi, i ona ją do końca życia z czułością wspominała.

J.

Ś. J a d w i g a.

Księżna polska i szlązka urodzona 1174, umarła 1243. Wyjątek o niej z kroniki Wrocławia: *„Ihr Verdienst um Schlesiens deutsche Kultur ist unleugbar (ona była księżną Tyrolską), wenn gleich der Geist ihres Zeitalters ihre Frömmigkeit der Uebertreibung nahe brachte.“*

Nagrobek jój męża Henryka I w Trzebnicy:

„Dux Henricus, honor Silesiae, quem plangere conor
Hic jacet hunc fundas fundum, virtute abundans,
Tutor egenorum, schola morum, virga reorum,
Cui sit absque mora locus in requie bonus ora!“

Wielkiej pokory była Ś. Jadwiga, mówiła że ani daru prorokowania nie ma, ani cudów robić nie może; przecież i synowi i mężowi los ich przepowiedziała i modlitwą wielu osobom zdrowie przywracała. Cnotą jój wielką było mężtwo duszy i zgadzanie się z wolą Boga; wiele nieszczęść przetrwała, męża straciła, ukochanego syna, przecież to wszystko zniosła. Kiedy zginął od Tatarów syn ów waleczny, ona tak mówiła do jego wdowy: *„Es ist Gottes Wille; was ihm gefällt, gefalle auch uns. Dir danke ich, fuhr sie dann betend fort, dir danke ich gütigster Vater, dass du mir einen solchen Sohn gegeben hast, der mich sein ganzes Leben geliebt und geehrt und mich nie beleidiget hat; gern hätte ich ihn noch auf dieser Erde, aber ich gönne es ihm, dass er jetzt mit dir, seinem Schöpfer, vereint im Himmel lebt: ich empfehle dir seine Seele.“*

Jagiello.

Wiersz o nim Strykowskiego:

„Tak ów król święty w Grodku śmierci dług zapłacił,
 Męztwem, cnotliwem życiem z narody się zbracił,
 Słuchając szczebiotania słowika wdzięcznego,
 Szedł do chórów anielskich śpiewania wiecznego.
 Zimno, głód, posty znosił, w kozuchu baranim,
 Soboli, złotogłowiu, nie ujrzałeś na nim:
 A był tak bardzo hojny, iż wszystko rozdawał,
 A z zyskiem gdy co komu dał, on dzień wyznawał.
 Łowami się z młodości aż do śmierci bawił
 A sprawiedliwość świętą każdemu odprawił.
 A niżeli na dwór wyszedł trzykroć się uwinął
 Wkoło na jednej nodze, by go zły raz minął.
 Kiedy post w chlebie, w wodzie, w nabożeństwie znosił,
 A tego dał połowy o co go kto prosił,
 A dla tego sowito musiał więcej prosić.
 Kto chciał połowę skutkiem prosby swój odnosić.
 Wina, miodu nie pijał, tak trzeźwo był zawdy,
 Przedni się w łaźni mył, albo na dzień każdy,
 A winnikiem się chłostał, mówiąc, a je, je, je,
 Po litewsku, a w cieple na zwierchniej zieje.
 Dar najmniejszy tak wdzięcznie każdego przyjmował,
 Iż w czwór sposób sowito hojnie odarował.
 Na postronnych był hojny, kościoły nadawał,
 A czasem aż na obiad ledwo z łoża wstawał.
 Wzrostu sam był miernego, twarzy, szyi długiej,
 Daj nam Boże Jagielki takięj dostać drugiej,
 Jak ta litewska była, która oświeciła
 Polskę i w Litwie prawdę Bożą rozmnożyła.

Janicki Klemens.

Wiadomo wszystkim że był synem wieśniaka. Niesiecki chcąc jednak umieścić go w swojej Koronie, położył go dowcipnie między szlachtą herbu *Rola*, a tak i sobie, i wiekowi, i prawdzie dogodził. Czy może być znak dawniejszy?

Jan Kazimierz.

Biédnego króla czasem i żarty się trzymały. W roku 1658, kiedy Szwedzi ustąpili z Poznania, przybył tam zimę spędzić i zwiedzał wraz z królową klasztor Benedyktynek; ksieni go prosiła, żeby za jego rozkazaniem woda przyprawiona być mogła do klasztoru; król odrzekł wesoło: „Kiedy nie o wino, to fraszka,“ i przyrzekł. Przecież ta obietnica nie otrzymała skutku.

Jezierski, kasztelan Łukowski.

Za panowania Stanisława Augusta żyjący, znany z dowcipu. Jego pismo *Zgoda i Niezgoda* wiele wrażenia zrobiło, a co lepsza, w dobrach swoich założył kuźnię, odkrył stal samorodną.

Jezuiti.

„Dziwna rzecz, że zgromadzenie XX. Jezuitów tyle sławione z prac scienceficzných; szczególném jakimś rozporządzeniem Najwyższej woli, nie było dla Polski jak zgubnym pod wielu względami, a bardziej co do postępu oświaty; z osiedleniem się bowiem w Polsce Jezuitów, rozpoczyna się pomrok nieuctwa jój obywateli wygórowany za Augustów, a zarzutu tego bynajmniej nie usprawiedliwiają mężowie tacy jak Skarga i Wujek, których nauka nie Jezuitom, do których należeli, lecz następstwu uczoności Polaków pod Zygmontami i Stefanem Batorym, a bardziej naukom akademii krakowskiej, jak to widzieć można i z życia Skargi, powinna się przypisać! Myśl ta i ztąd jeszcze się wyradza, że wskrzeszenie nauk w Polsce pod Stanisławem Augustem nastąpiło dopiero po zniszczeniu wpływu na edukacją młodzieży XX. Jezuitów.“ (Ksiądz Erazm Izopolski w Mohilowie. Tygodnik Petersburgski N. 96. 1840).

Zakon Jezuitów założony 1540 r., 1565 wprowadzony został do Polski. Pierwszym jego opiekunem był Hozyusz, pierwszym prowincyałem sławny Lainez hiszpan, niespracowany Lojoli pomocnik. Pierwsze kollegium jezuickie było w Braunsbergu w Prusiech. Celowali gorliwością nad wszelkie inne zakony, im wyłącznie akademie wileńska oddana. Pod Zygmuntem III jeszcze większego nabyli znaczenia; winna im zapewne Polska powrót wielu rodzin na łono kościoła, a może i to że cała została przy Rzymie; ale zaszkodził jej wiele szczepiąc ducha nietolerancyi, a potem tamując oświatę w szkołach. Do Poznania Jezuici sprowadzeni byli przez biskupa Adama Konarskiego r. 1571; utworzyli szkoły d. 22 Czerwca 1573.

Język polski.

Według Rakowieckiego był w zupełnej pogardzie aż do końca XV wieku; łaciński, niemiecki, czeski były w użyciu i czci, polski był *vulgaris lingua*. Dopiero Jadwiga go dźwignęła przykładem; lubiła w swoim języku czytać Pismo Ś. i zasyłać modły do Najwyższego. (Była jednak wielką panią i wychowaną za granicą). Dali nam do tego przykład Czesi; akademie krakowska wiele się przyłożyła. „Za synów Kazimierza Jagiellończyka — mówił Czacki — zaczął język polski być językiem dworu i towarzystwa. Zabrowski w kilku edycjach gramatyki daje prawidła języka polskiego; zaczęto mówić głośno o potrzebie doskonalenia mowy ojczyściej, pozwolono pisać po polsku i po łacinie, dekreta. Zygmunt August nie chciał mieć praw tylko po polsku, nie lubił pisać jak po polsku, i wnet stanął język polski w rzędzie języków ukształconych i doskonałych.“ Nigdy odżałować tego dosyć nie można, iżemy tak dozwolili zaniedbania, zależenia, przeistoczenia mowy naszej; i zupełnie mając już wszystko w niej, i wyrazy, i sposoby mówienia,

obroty, zarzuciliśmy wszystko i zrobili z niej cudaka; bo co znaczy, proszę ta trzecia osoba w mowie, w piśmie, co owe *mama i papa*, które istnie jak dzieci dwuletnie albo papugi powtarzamy, i tysiąc innych podobnych rzeczy, kiedy my już mieliśmy to wszystko inaczej i lepiej. Postanowilam wypisywać tu sobie z dawnych naszych pisarzy niektóre przykłady ku temu.

1) *Jak dawniej mówił syn do ojca.* (Skarga w kazaniu na trzynastą Niedzielę po Trzech Królach).

„Panie ojcze, wyście od dziadowskiej i pradziadowskiej, dawniej i utartej wiary Chrystusowej odstąpili, a ja od waszej nowej odstąpiwszy, żadnego karania nie zasługuję; coście wy niesłusznie drugim uczynili, to ja wam słusznie czynię.“

2) *Jakby dziś wyrazić się musiał panicz dobrze nawet mówiący po polsku.* „Papo, papa odstąpił od dawniej wiary dziadzi i pradziadzi; ja od papiny nowej wiary odstąpiwszy, na żadną karę nie zasługuję: co papa niesłusznie drugim uczynił, to ja papie słusznie uczynię.“

Błądów przeciw językowi tu nie ma, znaczenie też samo, ale gdzież powaga, gdzie przyjemność, gdzie towarzyskość języka?

I m i e n n i k i.

Dawno znane i używane; czytam w Pamiętnikach Millera w r. 1585 wydanych: „Poseł cesarza tureckiego, Mustafa Czaus do Batorego, o Chrystusie Panie dał się słyszeć, jako On wyżej stoi Mahometa. Wielu prosiło go, by onym *w imiennikach* po łacinie co zapisał; on tak napisał po łacinie: „Nie ma wielu Bogów, ale istotnie jest tylko jeden. Jezus jest duch Boży, Mahomet Jego poseł.“

Inwalidów hotel.

W pierwszych dniach konsulatu, Napoleon zawołać kazał jednego z najbieglejszych architektów, i zająć się odbu-

dowaniem domu Inwalidów; 300,000 fr. przeznaczył na ten wydatek i powiedział: „chcę żeby ten dom stał się Elizeum walecznych. *Honorables débris du long combat de la vie, les vieillards sont les Invalides de l'armée humaine.*“

Byłam w tym domu po raz drugi dnia 13 Czerwca 1834 r., widziałam armaty tureckie, pruskie, jeszcze przez Ludwika XIV zdobyte, holenderskie i inne; widziałam ogródki żołnierskie; przypominają cokolwiek cmentarze, bo małe są bardzo i ogrodzone; są w nim skały, wodospady i tryski, chatki, młyny, zwierzęta, cuda a wszystko w kilkołokciowej przestrzeni. Nie widziałam właściciela. Kościół sam czyli *Dôme* śliczny, okrągły z czterema kaplicami, jest piękniejszą połową tego co pospolicie kościołem zowią; ztamtąd dopiero wydają się dobrze chorągwie w nawie zawieszzone. Szkoda że ten *Dôme* tak jest obnażony, że przeznaczenie tego kościoła niedokonane; wchodzi się z myślą że dom ten poświęcony niedobitkom wojny, winien ukrywać pamiątki poległych, armaty, chorągwie, a najwięcej chodzące ułamki bitew to zapowiadają. Tymczasem zamiast ścian pełnych napisów, zamiast pomników, posągów, grobów nad posadzką, widzisz białe, gołe ściany, dwa tylko pomniki dla ludzi wielkich ale już dawnych: Turena i Vaubana. Posadzka w lilie, ale nic nie zajmuje, nie objawia, zupełnego więc doznajesz zawodu; bo jeśli jaki naród, to francuzki miał prawo zaludnić świątynie sławy wojennój.

Józefina cesarzowa.

Zamknięta przez ośmnaście miesięcy w domu Karmelitów na ulicy Vaugirard, zachorowała bardzo kiedy wyrok śmierci wydany na nią został. Szczęściem, zacny i wspaniałomyślny doktor, Polak.. (którego znałam w Krakowie i podobno żyje jeszcze), otrzymawszy pozwolenie leczenia jój, oświadczył że obejdzie się bez gilotyny, bo ona za trzy dni

umrze; uwierzono mu a tymczasem rzeczy się zmieniły. Kiedy Józefina już iść miała za Bonapartego, poszła raz z nim opowiedzieć się notaryuszowi *Raguideau*, dla którego wiele miała szacunku; Bonaparte został w pierwszym pokoju, ale tymczasem słyszał jak notaryusz jój odradzał to zameżcie: „nie nie, mówił, co za los.“ Bonaparte nie nie powiedział Józefinie że te odrady usłyszał, tém bardziej że ona im powolną nie była; ale w dzień koronacyi a raczej namaszczenia, kiedy papież koronę mu włożył a on ją Józefinie podał. nim pojechał do Notre-Dame, przypomniał sobie pana *Raguideau*; kazał go do Tuilleryów sprowadzić, być w kościele przytomnym i zapytał go się z przekąsem, czy bardzo źle poszła za mąż pani Beauharnais?

Pełno jest dowodów dobrego jój serca, pamięci Francuzów. Raz w czasie polowania w Rambouillet ścigany przez cesarza i dwor, jelen, pod powóz Józefiny się rzucił. Nikt jój litości nie wzywał napróżno, otrzymała więc łatwo życie jelenia, a chcąc żeby i od leśmczych był szanowany, łańcuszek złoty zdjęła z szyi i kazała mu włożyć. Napoleon rozrzewniony obrócił się do *Berthiego* i rzekł: „Nie chcę jój martwić, ale to jest dla złodziei ponęta.“

List jój do Napoleona d. 21 Maja 1810 r., kiedy już ciąża Maryi Ludwiki była ogłoszona, takiój jest treści:

„Mille, mille tendres remerciements de ne m'avoir pas oubliée. Mon fils vient de m'apporter ta lettre. Avec quelle ardeur je l'ai lue et cependant j'y ai mis bien du temps, car il n'y a pas un mot qui ne m'ait fait pleurer, mais ces larmes étaient bien douces! J'ai retrouvé mon coeur tout entier, tel qu'il sera toujours. Il y a des sentiments qui sont la vie même et qui ne peuvent finir qu'avec elle. Je serais au désespoir si ma lettre du dixneuf t'eut déplu; je ne m'en rappelle pas entièrement les expressions, mais je sais quel sentiment bien pénible l'avait dictée; c'était le chagrin de n'avoir pas de tes nouvelles. Je t'avais écrit

à mon départ de Malmaison et depuis combien de fois j'aurais voulu t'écrire! mais je sentais les raisons de ton silence et je craignais d'être importune par une lettre. La tienne a été un baume pour moi. Sois heureux, sois le autant que tu le mérites c'est mon coeur tout entier qui te parle. Tu viens aussi de me donner ma part de bonheur et une part bien vivement sentie: rien ne peut valoir pour moi une marque de ton souvenir. Adieu, mon ami, je te remercie aussi tendrement, que je t'aimerai toujours.

K.

K a l w a r.

Kalwar, po syryacku Golgotha, znaczy *czaszkę, głowę wodza*, łączył zatém w swoim prorockim znaczeniu grób Adama i grób Chrystusa, wszystkie ofiary dawnego prawa z wszystkimi tajemnicami nowego. Podanie utrzymujące iż istotnie na tém miejscu gdzie wznósł się krzyż Zbawiciela, były niegdyś złożone zwłoki Adama, znajduje się zapisane u Ś. Ambrożego, a on miał je od starych Żydów, u których było od czasów niepamiętnych. Orygenes toż samo twierdzi, również jako i Ś. Anastazy w mowie jednej o męce Zbawiciela tak się wyrażając o niém: „Chrystus obrał na miejsce męki swojej Kalwar, gdzie według zdania Żydów ciało Adama było pogrzebione; jeśli rzecz tak stała się istotnie, stosunek miejsca tego z krzyżem Zbawiciela jest godzien uwielbienia; to zaiste słuszném było aby Zbawiciel chcąc zmazać grzech Adama, w nim i w jego potomstwie, swoją krwią oblał te zbutwiałe i grzeszne kości, a tam gdzie się spełniły te słowa: „Jesteś proch i w proch się obrócisz“ żeby usłyszano te drugie: „Wstańcie wszyscy co uspieni jesteście i wychodźcie z grobu.“ Za czasów wiel-

kiego Bazylego, to podanie było powszechną wiarą u chrześcian, lubo więcej ustnie się przechowywało niż na piśmie, przecież Ś. Epifaniusz żyd rodem, upewnia, iż czytał księgi świadczące temu; zataić przecież nie można, iż Ś. Hieronim innego był zdania. Kościół nie objawił swego zdania w téj mierze. *In dubiis libertas.*

Kalwar w Paryżu (Mont Valérien).

Niegdyś miejsce prawie jako cudowne uważane, dziś zaleca się tylko pięknym widokiem na Paryż i okolice. Na téj dosyć znacznej górze bogate były klasztory, ostatni zajęty był przez Jezuitów, którzy ukrywali się pod nazwiskiem *Peres de la foi*: ale wykazało się że oni nie tyle o niebieskiem ale i o ziemskiem myśla królestwie; że przywrócić chcą Burbonów: Napoleon zatem, cesarz w owym czasie, wypędził ich, zburzyć kazał kościół, klasztor, wszystko, a z tych rozwalin zaczęto wznosić wielką budowę, gdzie chciał osadzić wdowy legionistów w podobieństwie jak córki w Ecouen. Nim dokończono budowy, on strącony z tronu został. Księżna d'Angoulême wielce pobożna, umyśliła przywrócić to miejsce nabożeństwu, nimby na klasztor i nowy kościół się zdobyła; kazała postawić kaplicę i wyznaczyła stancye po drodze jak na Kalwar prawdziwy. I ona stała się powtórna ofiarą losu, dziś zatem miejsce to niemiłych, przedwczesnych ruin obraz przedstawia. Gmach przeznaczony (1834) na jakąś fabrykę, czeka użycia: kaplice, stancye obdarłe, zniszczone, wszystko gluche, smutne. Największém ozyczeniem tego miejsca jest *ementarz*: za dawnych czasów miało za błogosławieństwo tam być pochowanym i drogo groby przedawane były, dziś już nikt ziemi tam nie kupuje, ale ci których ojcowie na wieczne czasy grób zapłacili, dla oszczędności chować się tam każą. Jest więc już porewolucyjnych grobów dosyć; przy wnijsciu na cypel góry, z któ-

rego na cały Paryż widok, jest malénki domeczek, z jednéj tylko izby złożony; tam mieszka zimą i latem biédna kobieta wraz z mężem i pilnują umarłych. W lecie dosyć tam ładnie lubo samotnie, ale w zimie bardzo okropnie być musi. „Co robić, mówiła nam gdyśmy ją żałowali, lepiej tu mieszkać samym, jak tam żebrać albo kraść,“ pokazując na Paryż. Temi słowami nas przekonała; jednak w zimie w czasie wiatrów i nocy długich, pewna jestem, że nieraz stanie mi w myśli, biédna kobieta Kalwaru. Dla poety wszakże, a może więcej dla filozofa, to mieszkanie na czas jakiś mogłoby miłe być i użyteczne; te rozwaliny ręką ludzką sprawione, te zmiany, ten domek u drzwi cmentarza, i ten Paryż ogromny u stóp, który ztamtąd tak cichy się wydaje, wszystko to wiele do myślenia daje. Droga na Kalwar bardzo przyjemna, góra osobna zupełnie; obchodząc ją wkoło widzi się kolejną jakby w panoramie całą okoliczną krainę: Meudon, Bellevue, Sèvres, St. Cloud, Malmaison, Marly, St. Germain, Montmorency, St. Denis, Paryż, że pominię miejsc wiele w tém kole będących *).

Kapucyni warszawscy.

Cały zakon Kapucynów należy do reguły Ś. Franciszka z Assyżu. Do Polski Zygmunt III już ich chciał sprowadzić r. 1596, toż i Władysław IV, ale dopiero się to udało Janowi Sobieskiemu. Wstrzymywała papieżów bojaźń klimatu dla tak ostrych przepisów, przecież jeden już Kapucyn Walerjan Magni znany był w Warszawie, co gościł nieraz na dworze Władysława i w roku 1647 doświadczenie zrobił w oczach całego dworu z barometrem, prawie pierwsze

*) Teraz cały Kalwar paryzki obrócony jest na cytadelę (fort détaché). (P. W.)

w Europie. Jakób z Rawenny był ten co przybył do Polski z braćmi i breve papieżkie z dnia 10 Września 1680 roku mianowało go naczelnikiem, a Jan III zaraz się zajął wystawieniem im kościoła i klasztoru. Na wyprawę wiedeńską jadąc pierwszy kamień położył, a potem dokończył dedykując go *Christo Triumphatori*: kościół kosztował 100,000 złp., klasztor 60,000. Król tam miał swoje cele i pokoje, gdzie się schraśniał na nabożeństwo. Zwłoki jego tam blisko czterdzieści lat spoczywały, jako i żony i wnuka, dopóki wraz z zwłokami Augusta II do Krakowa przeniesione nie zostały, a wtedy wielkie i uroczyste było tych ciał wystawienie. Kapucyni, zrazu Włochy, później sami Polacy, zaczęli bardzo chlubnie być znani i od dnia 4 Października 1743 r., przebili Jezuitów, bo zaczęli wraz z nimi dzielić trudy gotowania na śmierć winowajców, i towarzyszenia im na rusztowanie. Na dobroczyńcach nigdy nie brakło temu klasztorowi. Stoletni swój zakład obchodzili za Stanisława Augusta 6 Sierpnia 1781 r., w obecności króla.

Karliński Kasper.

Wstawił się obroną zamku olsztyńskiego w województwie krakowskim r. 1587. Karliński należał do stronnictwa Zamoyskiego, uznającego Zygmunta. Maksymilian austriacki ze swoimi stronnikami podchodzi pod Olsztyn i wzywa Karlińskiego do poddania się. Gdy ten mężnie odrzuca wszelkie układy; przystępują do szturm Austriacy. Ale dla skruszenia umysłu dzielnego dowódcy Olsztyna, pojmuje syna jego, niemowlę i tegoż mamkę, każą teje iść z dzieckiem na rękę na czele szturmujących szyków. Stojący na wałach Karliński, poznaje mamkę i dziecko, ale nie waha się ani na chwilę, i myśl żołnierskiej powinności wszelkie uczucia ojcowskiego serca przytłumia. Daje znak wszystkich dział wystąla. Nikną w kłębach dymu i dziecko i okrutni na-

jezdniocy, ginie z ręki własnego ojca niemowlę, ale tém rzadkiém własnej krwi poświęceniem, ocalił Karliński powierzona mu twierdzę.

K a r t o f l e.

Zjawily się dopiero w Polsce za Augusta III w ekonomicznych królewskich, saskimi rolnikami osadzonych; oni je z sobą przynieśli a Polacy długo się niemi brzydzili.

Karty do grania.

Ta w dzisiejszym stanie społeczeństwa tak już niezbędną rozrywką, wynaleziona we Francyi za Karola VI, to jest przy końcu XIV-go wieku, daleko później dopiero do Polski się przeniosła. Ciekawém byłoby wiedzieć, kiedy ich zwyczaj do nas się wprowadził; ale część obyczajowa tak mało jest dotkniętą w naszych dziejach, że i o tym przedmiocie trudno światło zasięgnąć. Zdaje się jednak, że przy końcu XV-go wieku już zaczęto karty używać w Polsce. Według świadectwa Górnickiego, grał już w karty tak nazwanego *Flussa*, król Zygmunt Jagiellończyk. Karty zaś których w Polsce używali, były na skład niemieckich, i z Niemiec lub z flamandzkich stron sprowadzane. Wynałazł się u nas pomnik tych dawnych kart polskich, w starym księgozbiorniku, gdzie na tekturę obrócone za okładkę ksiąg służyły; udzielił nam ich przerys Łukasz Gołębiowski, w dziele pod tytułem: *Gry i zabawy Polaków*. Oprawa jest z r. 1590 a same karty zdają się sięgać roku 1500. Podzielone są na cztery barwy, jak dziś używane karty. Tuzy są w postaci chorągwi. Królowie wystawieni na koniach, w stroju średniego wieku Europy, i z koronami rozmaitego składu na głowie. Wyżniki i niżniki, mało między sobą rozróżnieni, w postaci bądź wojowników, bądź innych sług królewskich. Za panowania Zygmunta Wazy już mocno powstałi kaznodzieje

przeciw grającym w karty; wszelako nie był się jeszcze rozszerzył ten zwyczaj, tylko na magnatów i na znacznie-sze miasta. Dopiero za Augusta III, powszechniejszemi się stały karty po wszystkich miastach i dworach, a w Warszawie wtenczas dopiero po pierwszy raz fabryka kart założoną została. Odtąd téż, prócz polskich kart, tak nazwane *francuzkie*, zwłaszcza w wyższych klasach, w obieg weszły, i z niemi i inne gatunki gier, z zachodnich stron Europy przybyłe, polskie zaś karty dłużej się po wsiach utrzymały. Te ostatnie, które po Niemczech *niemieckimi* zowią, i które istotnie ztamtąd do nas przyszły, różnią się mniejszą objętością talii, gdy miasto 52 kart francuzkich, te tylko 36 liczą. Wyrażenie czterech barw: *dzwonka, wino, żołty, czerwien*, jest dokładném tłumaczeniem niemieckich nazwisk: *Schelle, Wein, Eichel* i *Herz*: tak jak i polskie słowo *tuz* z niemieckiego *Taus* pochodzi. Wreszcie te wszystkie nazwiska i ten gatunek kart, dziś w Niemczech w niższych tylko klasach są znane. Właściwie polskie gry w takowe polskie karty są: *chapanka*, czyli *kontra*, *druźbart*, *tryszak*, *kasztelan*, *maryasz*, *kiks*, *rumel*, *ćwik* i t. d.

Katarzyna królowa szwedzka.

Nigdy nie przestała być Polką, prawda, że zawsze miała na myśli widzieć Zygmunta królem polskim. Jak dobrze wtedy wszystkie kobiety pisały po polsku, za dowód mogą służyć jej listy. Oto wyjątek z tego co pisała 7 Września 1572 r. po śmierci Zygmunta Augusta do Rad Koronnych i W. ks. litewskiego: „My siostry nigdyśmy po matce naszej takiej łaski nie znały jako po królu J. M. bracie swym miłościwym; za co Panie Boże Wszchemogący daj jego duszy wieczne odpoczywanie. Teraz nas Pan Bóg raczył nawiedzić żałośném sieroctwem, a prawie nigdy niesłychane,

a niebywale w Koronie polskiej takie sieroctwo; bo na którą się stronę obejrzysz, przyjaciół niewiele, ani masz się do kogo uciec. Ale ponieważ, że to sieroctwo nasze jest z przejrzenia a z woli miłego Boga, nie żal, jedno to wszystko musim Panu Bogu poruczyć, od którego pochodzi żywot i śmierć“ i t. d. Lat już dziesięć była wtedy w obcym kraju, przecież nie zapomniała własnej macierzystej mowy. Hozyusz pisze do królownej Anny 4 Kwietnia 1579 r.: „Królowej szwedzkiej z serca żałuję, iż tak okrutnie się z jój Król. Mcią obchodzą, ani jój dopuszczają macierzyńskim językiem do mnie pisać.“

Katarzyna była córką króla Zygmunta Jagiełły i Bony Sforzyi. Zaślubiny jój z Janem, bratem Eryka króla Szwecyi odbyły się w Wilnie 1562 r. Osiadła najprzód Katarzyna w Abo, gdzie Jan jako książę finlandzki miał zwykłą swoją rezydencyą. Wkrótce jednak smutny był ich los, gdy podejrzliwy król Eryk, mając Jana w posądzeniu, jakoby chciał mu koronę wydrżać, kazał go na śmierć, jako zdrajcę osądzić. Gdy przed wykonawcami wyroku, książę Jan na zamku Abo bronić się postanowił, wytrzymała Katarzyna wraz z mężem ciężkie oblężenie, poczem poddać się musieli, warując sobie tylko zachowanie życia. Przewiezieni pod strażą do Sztokholmu, osadzeni zostali w więzieniu warowném, w zamku Gripsholm. Ofiarowano Katarzynie wolność i stosowne do stanu jój utrzymanie, byle odstąpiła męża. Przysłanemu jój z tém oświadczeniem ministrowi, zamiast odpowiedzi, pokazała pierścień ślubny z napisem: *nemo nisi mors* (śmierć tylko rozłączy) i przetrwała przy mężu. Potrzebował zaiste Jan tak czulej i troskliwej towarzyszki dla osłodzenia okropnej jego doli. Gdy Eryk złożył koronę, a Jan po nim na tron wstąpił, Katarzyna jako królowa, tyle okazała dobroci i ludzkości, ile była przykładną i stałą w nieszczęściu; umiała łagodzić umysł męża, więźniów u niego wypraszała, nie mogła obojętnie patrzeć na niedole ludzi,

choć odmiennego wyznania; uwolnionym własną ręką dała wsparcie, mówiąc: „*Idźcie i opowiadajcie przyjacielom waszym, jak się z wami obeszła ta, którą nieprzyjaciółką zowiecie.*“ Przejął od niej mowę matczyną, choć w obcym kraju, młody ów książę, którego los powołać miał na osierocony tron Jagiellów. Umarła królowa Katarzyna 16 Września 1583 r., strapiony król Jan wystawił jej pomnik w kościele katedralnym w Upsali. Herby na nim szwedzkie i polskie, a napis łaciński, w którym jest między innymi ten ustęp:

Niechaj w niebie zyska pokój błogosławiona Katarzyna, która była jedyną poddanych swoich pociechą.

Ksiądz Warszawicki, Jezuita, był jej spowiednikiem i mieszkał w Sztokholmie.

Kazimierz Wielki.

Powiadają o nim: że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Oto spis zamków, które bądź na nowo wystawił, bądź do lepszego stanu przywiódł:

Od granicy Krzyżaków pruskich zamki: Bydgoszcz, Nakło, Wieleń.

Od granicy Szlązka zamki: Ostrzeszów, Bolesławice, Wieluń, Krzepice, Będzin.

Od granicy węgierskiej wzdłuż gór Karpackich zamki: Landskorona, Tustan, Czorsztyn, Osiek, Krosno, Sanok.

Od granicy Rusi litewskiej zamki: Halicz, Trembowla.

Wewnątrz Rusi zamki: Lwów i Przemyśl.

Wewnątrz Małej-Polski zamki: Lublin, Solec, Zawichost, Korczyn, Niepołomiec, Lelów, Przedbórz, Opoczno, Szydłowiec.

Wewnątrz Wielkiej-Polski zamki: Poznań, Kruszwica, Płock, Wyszogród, Rawa, Piotrków, Sieradz, Kalisz, Pyzdry, Konin, Kolo, Łęczyca.

We względzie zaś miast, obwiedzionych przez niego murem warownym, których liczba równie jest znaczna, ważniejszymi były: Lwów, Lublin, Sandomierz, Radom, Piotrków, Kalisz, Łęczyca, Olkusz, Wieliczka.

Kazimierz Jagiellończyk.

U postronnych i dalekich mocarstw wielką miał powagę. W. Mistrz Krzyżacki Ludwik de Erlichhausen kochał go jak przyjaciela, więcej jeszcze Karol Knutson król szwedzki, któremu przez czas niejaki dał w Gdańsku schronienie. Sułtani Mahomet i Bajazet, Szach perski Hasan Kasan, Wenecyanie, przysłali mu posłów. Staranie jego o dobre wychowanie dzieci, których nauczycielem był Jan Długosz, Kallimach Włoch, Jan Wels i inni akademicy krakowscy, niepobłażanie tym dzieciom w zbytkach, pokazują w Kazimierzu najlepszego ojca. On i do rozkrzewienia nauk a zwłaszcza łaciny bardzo się przyczynił. Uczuwszy sam jak źle jest tego języka nie umieć, bo z Karolem szwedzkim dla nieumiejętności zawsze tlómacza używać musiał, przykazał, żeby młodzież polska starannie się łaciny uczyła, i bez téj umiejętności do urzędów nie była przypuszczana. I odtąd to weszło w zwyczaj, że każdy szlachcic polski umiał po łacinie. Zjazd ten Kazimierza z Karolem odbył się r. 1454 pod Gdańskiem w klasztorze Oliwskim. Pośrednikiem między królami był mnich; król szwedzki piechotą wyszedł z całą rodziną swoją naprzeciw Kazimierza i dopiero przywitawszy się z nim wsiadł na konia, którego mu król polski przeznaczył. Pisarze szwedzcy wspominają z wdzięcznością o uprzejmém ich króla wtedy przyjęciu.

Kazimierz nie kwapił się w przyjęciu korony, Litwy opuszczać mu się nie chciało. Zawsze Litwinów więcej kochał. Polowania wielki lubownik, lasy polskie nie zdawały mu się dosyć gęste i rozległe.

K ą d z i e l.

Przy otwarciu trumny Joanny z Burbonów, żony Karola V, znaleziono prócz klejnotów, kądziel i wrzeczono z drzewa złoczonego. Podoba mi się ten zwyczaj: mężczyznom miecz, kobiecie kądziel niech towarzyszy w życiu i przy śmierci.

K ą c k a D o r o t a.

Ksieni Zwierzyniecka, szafarka znacznych dochodów, w pierwszej połowie XVII-go wieku żyjąca, wielełożyła na dzieła i zachęcała krajową, ówczesną literaturę.

K l i m a p a r y z k i e.

Od stu trzydziestu pięciu lat tylko trzy miesiące takie były, w których ani kropla deszczu nie upadła.

K o b i e t y.

Wielkim jest wpływ kobiet na religią: „Zdaje się jakby nic w kościele wielkiego zrobić się nie mogło bez udziału kobiet; najprzód ileż ich męczeństwo poniosło, ileż na pustyni żyło! Skoro Konstanty zatknął Labarum na Kapitolu, wnet Św. Helena krzyż znalazła i mury Jerozolimy podniosła. Kłowis pod Tolbiakiem wzywał Boga Klotyldy, w tym samym czasie łzy Moniki uprosiły kościołowi Augustyna. Św. Hieronim przypisał Wulgatę dwóm rzymiankom zacnym, Paoli i Eustachii. Św. Bazyli i Benedykt pierwsi prawodawcy życia zakonnego na Wschodzie, doznawali pomocy od siostr swoich Makryny i Scholastyki. Później hrabina Matylda wspiera czystymi rękami chwiejącą się stolicę

Grzegorza VII; mądrość Bianki przodkuje panowaniu Ludwika, Johanna d'Arc zbawia Francją, Izabella z Kastylii przewodzi odkryciu nowego świata. Nakoniec w bliższym już wieku widzimy Św. Teresę wśród grona doktorów, biskupów, założycieli zakonów, przez które się robiła reforma powierzchnowa towarzystwa katolickiego. Św. Franciszek Salezy hoduje duszę Johanny Chantal jako kwiat wybrany; Św. Wincenty powierza Ludwice Marillac najpiękniejszy pomysł, utworzenie Sióstr miłosierdzia.“ (*Ozanam*, Dante Phil. Cath. du 13 s.).

„Kobiety—mówi ks. Ratisbonne w przedmowie do życia Św. Bernarda—według wszelkich skazówek ewangelii, należą wyłącznie do życia wewnętrznego kościoła. Apostoł mówi, że ich staraniem ubierać człowieka niewidomego, ukrytego w sercu, czystością nieskażoną ducha pełnego pokoju i słodczy. Są wyraźnie wyklute z wszelkich urzędów jawnych, z wszelkiej misji publicznej, a przecież sprawują rodzaj domowego kapłaństwa wśród Chrześcian i przechowują jakby w zakładzie nasiona pobożności; a Duch Święty zstąpił na nie w osobie Maryi i roztoczył promienie ognia apostołskiego tak dobrze jak na innych uczniów. Kobieta złożyła na ołtarzu Golgotha prawdziwą ofiarę Abrahama; kobieta pierwsza oznajmiła chwalebny wiadomość Zmartwychwstania Zbawiciela; kobieta znajduje się prawie zawsze u początku wszech wielkich rzeczy i możnaby wskazać we wszelkich pamiętnych epokach historii, jedną z owych dusz wybranych, która mimo oddalenia swego od światowej sceny, kieruje, wyrokuje, wstrzymuje lub popycha największe wypadki; kobieta zdjęła kościołowi pieluchy dzieciństwa. Wiara Św. Heleny wstępuje z Konstantynem na tron i z wysokości tronu panuje nad cesarstwem; papież Św. Leon jako wał niewzruszony sprzeciwia się lidze ludów i wstrzymuje ich u bram Paryża; pobożna Berta nawraca męża Jana, święta niemniej znakomita córka króla Mercyi, przejęta boską

gorliwością udziela jój matce swojej Św. Ermenildzie. Obie jedném światłem objęte chronią się do klasztoru, i zakładają owe liczne domy modlitwy, które użyźniają kościół anglikański i wzbudzają w nich świętość pierwszych wieków. Św. Liola, Św. Walturya celują podobniez“...

Kochanowski Jan.

Na domu w Czarnolesie miał być napis:

„Jasieniec
 Jak wieniec,
 W Baryczy
 Ryb nie zliczy,
 Sycyna
 Da nam wina,
 A Czarnylas
 Wyżywi nas.“

W samėj rzeczy Jasieniec sływał z rokosznego położenia. W Baryczy było pięć stawów, Sycyna obfitowała w pszenicę, a Czarnylas w żyto; z tego powodu Jana Kochanowskiego, wydawca Tygodnika Krakowskiego 1834 r. rachuje do najmajętniejszych wieku swego poetów. Ten napis nie mógł być na domu, bo byłby prózną przechwałką, i wiemy wreszcie, że był wcale inny i stosowniejszy; nie mógł także położyć go Kochanowski Jan, ale chyba ojciec jego, bo te wszystkie wioski między synów podzielone zostały.

O pismach Kochanowskiego, Paprocki tak pisze:

„Jan Kochanowski w Czarnolesie
 Wsi ojczystej mieszkając, takim wierszem śpiewa,
 Jakiego i Helikon podobno nie miewa;
 A snaćby mieli mówić po polsku bogowie,
 Jużciby z Kochanowskim przestali na mowie.“

Kolumb Krzysztof.

Urodził się w Genui między 1436 a 1446 r. Ojciec jego Dominik miał sklep i fabrykę sukna; w dzieciennych latach używany był do gremplowania wełny, w czernastym roku wieku rozpoczął jednak morskie podróże. Kolumb był dobrze zbudowany, więcej niż średniego wzrostu, ani za otyły, ani za chudy; twarzy ściągłej, wydatnych kości policzkowych, z orlim nosem, oczu jasnoblękitnych, żywego rumieńca; włosy jasnoblond w trzydziestym roku zbielały. O nim napisano:

„*Unus erat mundus, duo sint! ait iste; fuere.*“

„Jeden był świat, dwa niech będą! i stało się.“

Kolory.

Kolor szkarłatny wszędzie ceniony, i u nas był zaszczytnym i wyłącznym stanu rycerskiego; wszakże gdy szlachcic nieczym splamił się czynem, używać go nie mógł, ani potomkowie. Do czasów Kazimierza W. nie wolno było Zaremkom i Nałęczom sukien szkarłatowych nosić, za to, że należeli do zabójstwa Przemysława.

Kołatun.

Dopiero r. 1599 pierwszy raz w Polsce się pokazał, wielu lekarzy przypisują tę chorobę zaniedbaniu łaźni, kąpieli parowych; od wieku XVII mniej ich zaczęto używać, co i złe humory i nieochędnostwo między lud wprowadziło.

K o p e r n i k.

Wyjątek z artykułu o Galileuszu przez P. Libri. „Dès sa première jeunesse Galilée avait adopté le système de Philolaus et de Kopernik, et en 1597 il écrivit à cet égard une lettre à Kepler, qui lui répondit en l'encourageant à publier ses méditations en Allemagne; mais Galilée refusa de suivre ce conseil, dans la crainte disait-il d'être comme Kopernik couvert de ridicule. Il y a dans cette réponse de quoi faire réfléchir sur la popularité dans les sciences; car alors le véritable système du monde était tellement impopulaire, qu'en Allemagne on avait introduit l'immortel astronome polonais dans des farces, où on lui faisait jouer le rôle de bouffon“

K o r o n k i.

N'a point d'Alençon potrzeba nici, których funt od trzech do czterech tysięcy franków kosztuje; ale téż najdłuższe życie niewieście za ledwie wystarczy do uprzedzenia czterech takich funtów. W koronkach wszystkich, a zwłaszcza brukselskich, materyal mimo téj drogości nie wiele kosztuje, bo go mało wychodzi; tak w sukni sześciotysięcznej, jest ledwie za 60 fr. nici. Czy to nie najlepszy dowód, że największém bogactwem jest praca?

K o r r e k t a.

Cytują jedno dzieło wydane bez omyłek, to jest dzieło Roberta Etienne z r. 1549 *Nowy Testament*, znane pod nazwą *Mirificum*, gdyż od tych słów się zaczyna. Jedna szczegół-
Dzieła Hofmanowój. Tom III.

nie w niém tylko omyłka: *pulres* zamiast *plures*. Ten Robert Etienne wystawiał w sklepie swoim korekty, które już ostatecznie odczytał, i studentom dawał po susie za każdą znaną omyłkę. Franciszek I odwiedzać go lubił, i kiedy przyszedłszy zastawał go nad pracą, nie pozwalał mu odrywać się od niej, dopóki nie skończył, stał za jego stołkiem uwielbiając cierpliwość i akuratność.

K r z c z o n o w s k i.

Krzczonewski Walenty pierwszy był ksiądz łaciński, który na pojęcie żony się poważył, jeszcze za Zygmunta I.

Książki w Polsce.

Zdaje się pierwsze z chrześcijaństwem przysły; Benedyktyni, Kameduli, Cystersi, tych samych używali w Polsce co we Francyi i we Włoszech: mieli zapewne i oni przepisywaczy, ale w owych wiekach, kiedy trudno było zdobyć się na materyał do pisania, pewno długo niewiele pisali. Przecież na dworze Chrobrego już miano i odczytywano kanony. Wnet téż zaczął się upowszechniać obok pargaminu papier z bawełny. Podejmowane Krzyżowe wojny okazały ogromne zbiory naukowe mahometańskie, i pobudziły do ich naśladowania, przecież wiedzieć nie można jak dalece książki znane były w Polsce. Dopiero od połowy XIV wieku wielka w téj mierze w Lechii nastąpiła zmiana, od Łokietka się to zaczęło. Wiek XV jak w Polsce, tak wszędzie był wiekiem szczególniejszego zapału do formowania bibliotek, i liczba przepisywaczy była niezmierna; celuje przecież między niemi Stanisław z Wojcicz, którego rękopismów jest jeszcze bardzo dużo, a który nietylko przepisywał ale i komentował. Wynalazek druku ostudził przepisywaczy. Drukowane księgi w połowie XV wieku już do Polski przychodziły;

z tych pierwszych druków widzieć dotąd można biblie łacińskie, Artenany, Lombardy, Tomasza z Akwinu i t. d. Przecież nieraz w klasztorach zwłaszcza, zaprzestano przepisywania; przy drogości pierwszych ksiąg nieraz się zdawało, że łatwiej przepisać jak kupić.

Książki rzadkie w Polsce.

Do ich liczby należą *Awantury Mascholta z królem Salomonem*, jak się zdaje u Wietora drukowane, a których dotąd cztery karty są znane, znalezione na okładkach innych książek. Lelewel w swoich Księgach bibliograficznych, II, 188, wypisał wyjątek z tych czterech kart arcy zabawny. *Psalterz Wróbla* 1539 rzadki, ale rzadszy i dawniejszy *Krowickiego*, który jednak nie tłómaczył wiernie, tylko stosował psalmy do N. Panny, jak np. „Błogosławiony mąż który miłuje imię Twe Dziewico Marya, łaska Twoja duszę jego potwierdzi. Miłosierdzie Twoje wszędzie powiadają, Panno Maryo.“ Psalterza Wróbla ksiądz Osiński pięć wydań widział: 1540, 1543, 1547, 1567. *Nauka Dobromilska* przez ojca Herburta zapisana, a przez młodego syna jego wydana, także jest rzadka.

K u l i g.

Znana była pod imieniem *kuligów* powszechna bardzo u dawniej polskiej szlachty zabawa, dziś jeszcze w niektórych stronach choć nie z taką już wystawą uprawiana. Wynikła ona z pozostałych śladów niegdyś koczującego o n rodu, bardziej jednak z wrodzonego pociągu do gościnności i licznych zgromadzeń; wielka część życia w przejażdżkach i biesiadach się odbywała. Przy nadejściu pory zimowej, kiedy ukończone już były prace gospodarskie, a ustalona sanna droga ułatwiała przejażdżki, wybierało się kilku

z wiejskiej szlachty, z żonami i dziećmi, w odwiedzinach do sąsiadów. Gdziekolwiek zajeżdżali, nietylko mile byli przyjęci, ale po najżyczliwszym częstowaniu, gospodarze połączeni z gośćmi, i pomnażając ich liczną komitywę, dalsze objeżdżali sąsiedztwa. Tak od dworu do dworu jadąc, orszak coraz liczniejszy się stawał; ale im więcej do kogo zajeżdżało gości, tym więcej był gospodarz uradowany. Stało zawsze obroku choćby dla setnych koni; stały żywność i napój dla tyleż ludzi, a choćby się wreszcie zapożyczył przyjmujący, i tego mu nie żał było, o to tylko dbały, aby kulig u niego huczno i wesoło się odbył. Nie było tam wzmianki o wygodny nocleg, bo przy prostych choć szumnych obyczajach niejakiś obozowanie za zwykły tryb życia uważano. Jedna obszerna izba dla mężczyzn, druga dla kobiet, wystarczające się być zdawały. Dnie schodziły na szlichtadach, wieczory na biesiadach i tańcach. Popisywali się jednak końmi i zaprzęgami, drudzy zręcznym ich powożeniem; inni tylko za stolowemi ucztami gonili: tamtych nęciła skłonność do towarzyszącej im płci pięknej, która chętnie się do tych zabaw przyczyniała, i więcej im nadawała przystojności. Tak upływała część zimy, a zwłaszcza czas zapustny; wtedy ustawały huczne zabawy, wracał każdy już ciszej do domu i nie jeden równie oddany pobożności, ile skory do zabawy i uciechy, zamykał się na tak nazwaną rekolekcyę czyli rozpamiętywanie samego siebie. Takie były naddziadów naszych obyczaje; a gdy były skutkiem naszych wyobrażeń i innego trybu życia, nie dziw, że dzisiaj w części tylko utrzyma^ć wzię mogły.

K u n i c M a r y a .

Córka lekarza; urodzona w Swidnicy, zmarła 1664, z męża Löve, była biegłą astronomką, i wygotowała ważne dzieło pod tytułem *Urania propitia*. Do wydania jej pism przy-

czyniły się dwie Polki, które dały jój u siebie spokojny przytułek, gdy dla pożogi i wojny trzydziestoletniej uciekać musiała. Polkami temi były: Zofia Łubieńska i Urszula Koberczycka ksieni w klasztorze w Ołoboczu.

L.

Laboureur.

Szlachcic francuzki należał do owego liczego orszaku, który r. 1646 towarzyszył królowej Ludwice Maryi z Gonzagów z Paryża do Warszawy; i jemu winniśmy opis téj podróży i pobytu posłowej francuzkiej, pani Guebriand w Polsce. Opisując tańce na balu u Kazanowskiego tak się wyraża;

„Nie znam tańca któryby tyle łączył i uprzejmości i powagi. Tańcowali w okrąg, zwykle dwie kobiety były razem: potem dwóch mężczyzn i tak ciągiem. Pierwsza część odbywała się w pokłonach, druga w piasach, do muzyki zastosowanych. Niekiedy dwie damy będące na czele z nienacka do środka śpiesznie się wracały, chcąc uniknąć tancerzów idących za nimi. (Może to był gatunek mazura lub krakowiaka).“

Leges sumptuariae.

Leges sumptuariae albo uniwersał poborowy na zbytki, utraty i niepotrzebne ustawy, 1609. Po Jagiellach i Batorym zbytki wkradły się do Polski; miecz obosieczny satyry karciał je jak mógł. Obok Zbylitowskich, Opalińskich, godzien stanąć i autor bezimienny téj rzadkiej książeczki. Niektóre z niego pobory tu wypisuje:

„*Szlachta*, nie mają się też upijać tylko majątniejsi... i to któryby się upił zbytnie da Zł. 2, a jak żonę stłucze, Zł. 6.

„Od każdego *stolu* dwiema obrusami nakrytego, na którym serwety po włosku złożone, gr. 10.

„*Od zapalonej kaszy z małmazją*, złoty, bo tatarczana dobra, czego i dzieci poświadczą.

„*Od parmazanu* gr. 12, bo większa gomółka za grosz jak parmazan za 12.

„*Na białogłowy*. Choć się nie uczą w szkole, przecież wywiodą w pole.

„*Od płaszczyka*; u którego przodki sobolowe a pod wszystkiem nie ma nic, Zł. 6, gdyż lepiej barana pod cały kupić dla ciepła, niż wyłogami tylko świat grzać a grzbiet ziębić.

„*Od trefienia się* by sowa Zł. 1.

„*Od dyndela* w uchu, od *pierścienia* co nim skazuje albo na pannę kiwa Zł. 1.

„*Od przyprawionych włosów trupich* gr. 20.

„*Która długo sypia* Zł. 1, *która mężowi nie wierzy* Zł. 10, *bo sama nie dobrego*; *która mężem rządzi* Zł. 20, bo biada temu domowi, gdzie dobodzie krowa wołowi; *która nogę wystawia*, pół talara.

„*Która głowę sznuruje*, po 12 gr.

„*Od córki* co nie *umie ni prząść ni szyć* a strojów się jęła, matka ma płacić na miesiąc po 12 Zł. a Panu Bogu surowy rachunek.“

L e k a r s k a s z t u k a .

Miana niegdyś była za dobrodziejstwo, i kiedy lekarzy mniej było, każdy starał się znać na nięj cokolwiek, żeby móżdż przyjść w pomoc cierpiącemu bliźniemu, na wzór Samarytanina z ewangelii, co umiał opatrzeć rany podróznego. „Nawet znakomici niegdyś dostojenstwem mężowie — pisze Grabowski — nie mieli sobie za ujmę powagi, pod ręcznemi lekarstwami przynosić ulgę cierpiącym.“ Sarnicki w księgach hetmańskich pisze: „Byli niekórzy zacni, którzy

w lekarskich naukach byli uczeni: i gdy który z żołnierzy chorował, wnet z swój szkatuły snąć gotowsze lekarstwa niż drugi doktor dobywszy, onym użyczali; jako był nieboszczyk p. Jędrzej z Górki kasztelan Poznański (1551), ten w Starodubie będąc hetmanem, acz miał lekarze, doktory, snąć lepiej jak inny, bo ten dom zawdy z wielkim dostatkiem i z wielkim rządem dwór swój wiódł: wszakoż jednak szkatuła u niego bywała lekarstwa i rzeczy osobliwych, nie w znacznej aptece. I pamiętają dotychmiast *experientie* i lekarstwa, które więc przy stole z roskoszą *couvicorum* i powieściami, jako był wymówca i krasomówca wielki, rozpowiadał.“ (1, 44).

L e k a r s t w o d o ś w i a d c z o n e .

Na wszelkie cierpienia wątroby jeść codziennie rano, naczeczko, żółtko ubite od jajka zupełnie świeżego; nauczyła mnie tego pani H...; doświadczyła tego na sobie: cierpiała prawie corocznie zapalenie wątroby i ból niemal ciągły; dotknąć się boku prawego nie mogła: od kilku lat co tego lekarstwa używa, zdrowa jest zupełnie. Jada owe żółtka tylko przez Kwiecień, Maj, Czerwiec i Lipiec, jako przez miesiące, kiedy kury najwięcej się niesą.

L e s z c z y Ń s k i S t a n i s ł a w .

Do zasług króla tego i to należy, iż on wiele dał poznać Polaków Francyi; za jego staraniem Solignac sekretarz jego, napisał pierwszą dokładną historią polską i wydał w Paryżu 1750 r. Sam także pisał, i dzieła jego wyszły pod tytułem: 1) *Oeuvres du philosophe bienfaisant*. 2) *Oeuvres choisies de Stanislas Leszczyński précédées d'une notice sur sa vie, par M. de St. Ouen 1825*. 3) *Histoire populaire de la vie St. Leszczyński*. 4) *Przedmowa do modlitwy Ś. Augustyna*.

Młodym będąc, gdy wrócił z podróży, cała rodzina Leszczyńskich zebrała się w Lesznie na powitanie go. Sławny Jabłoński rektor ówczesny, ułożył na tę okoliczność mowę akademicką, po której nastąpiły balety wykonane przez trzynastu tancerzy w rycerskim stroju; każdy z nich trzymał w ręku tarczę, a na niej wyrzyta jedna z trzynastu liter składających wyrazy *Domus Lescinia*. Przetanąwszy oddział każdy, tancerze tak się stawiali, że tarcze ich połączone, anagrama rozmaite składały. Pierwsze grono przedstawiało porządek naturalny tych słów:

- | | |
|-----------------------------|----------------------|
| 1) <i>Domus Lescinia.</i> | Domie Leszczyńskich. |
| 2) <i>Ades incolumis.</i> | Przybądź zdrowy. |
| 3) <i>Omnis es lucida.</i> | Cały bądź świetny. |
| 4) <i>Mane sidus coeli.</i> | Trwaj gwiazdą nieba. |
| 5) <i>Sis columna Dei.</i> | Bądź filarem Boga. |
| 6) <i>I, scande solium.</i> | Idź, wstąp na tron. |

Dowcipny wynalazek a co pracy kosztować musiał.

Leszczyńska Marya.

Ze staranności Maryi królowej utworzył się przy kolegium Jezuickim w Poznaniu gabinet narzędzi fizycznych; trudnili się tém założeniem ich spowiednicy księży Biegański i Trąbcezyński, i Jezuici; przyszło z Francyi za kilkadziesiąt tysięcy franków rozmaitych narzędzi i aparatów.

Leszczyńskiej córki.

Miała ich sześć, jedna tylko poszła za mąż za ks. Parmy, dwie Napoleona czasów dożyły, Wiktorya i Adelajda, a przed wojskami jego z Rzymu uchodząc umarły w Tryescie: Wiktorya 8 Czerwca 1799 r. mając lat sześćdziesiąt sześć, Adelajda 18 Lutego 1800 mając ośmdziesiąt sześć. Nabożne, dobroczynne, nic jednak osobliwego nie zrobiły.

W czasie rewolucyi opuściły z wielkim dworem i z wielką pieniędzmi Francją, bratanka z dziećmi i żoną ażeby ująć niebezpieczeństwa i żyć świetnie i swobodnie w Rzymie, gdzie je papież Pius VI dziwnie dobrze przyjmował i córkami kościoła nazwał. Są ich pamiętniki w trzech tomach wydane w r. 1802 przez pana T., ogromnie nudne. Dwie z nich Wiktorya i Adelajda, w czasie rewolucyi schroniły się do Neapolu i tam mieszkały w palacu Caserta, domie wiejskim króla. Dwór był dosyć liczny i etykieta jak w Wersalu, pilnowała jój najwięcej księżna de Narbonne: pani Adelajda raz tylko regułę przełamała. Dla zabawy dworzanie tańcowali niekiedy, ale orkiestra składała się tylko z jednego skrzypka, który razu jednego tak okropnie rzempolił, że księżniczka mimo godności i wieku wyrwała mu skrzypce z ręku i zaczęła grać sama z zręcznością i wprawą doskonałego muzykanta; ale księżna de Narbonne nie dozwoliła jój tego długo: księżniczka upokorzona jak mała dziewczynka, wróciła nie mówiąc na krzesło swoje. Działo się to kolo 1798 r.

L e r m i n i e r .

Lekarz chirurg z czasów cesarstwa, umarł w Czerwcu 1836, piękne słowa czytam w jego mowie pochwalnej przez bratanka, głównego profesora wyrzeczone: „Il savait tout comprendre dans les régions les plus hautes, comme il savait tout sentir dans les affections les plus délicates.“

L e k s y c k i .

Franciszek, bernardyn, malarz. Na Kalwaryi Zebrzydowskiej w kaplicy męki Pańskiej są trzy jego obrazy, od znawców poczytane za wyborne. Wędrowny anglik dawał zakonnikom po 200 fun. szterł. za każdy. Jeden przybicie

Pana Jezusa na krzyż, drugi podniesienie z krzyżem, trzeci skonanie Zbawiciela, wystawia. Te obrazy r. 1620 Zebrzydowski malować kazał, i dziwna rzecz, żeby po tak wielkim malarzu nie więcej nie pozostało.

Lipiński Karol.

Urodził się w Radzynie, ziemi łukowskiej, województwie niegdyś lubelskiem r. 1799. Ojciec jego nauczycielem był muzyki; najprzód grał na violonczeli, potem na skrzypkach zaczął się uczyć. W r. 1810 dostał się do orkiestry lwowskiej i wnet naczelnym jęj przewodnikiem został. Dziś zdumieniem Europę napełnia. Lipiński jest miernego wzrostu, szczupły, brunet, niepozorny, ale w oczach ma coś genialnego. W Paryżu nie powiodło mu się wcale, nie dla tego żeby nie umiano ocenić jego talentu, ale że tu dobrze fałdów trzeba przysiedzieć i bakę świecić weteranom i paryzom muzyki, żeby się co udało.

Lud paryzki.

Lubo Paryż, ton gustu i wzory ubiorów na całą ziemię daje, lud nie jest starannie i wzorowo ubrany; wszystko w tęg mierze poświęcone Niedzieli, a reszta tygodnia, Boże zmiłuj się. Niemki nierównie od Francuzek porządniejsze i strojniesze. Kobięt ubiór tygodniowy zupełnie zaniedbany, głowa chustką kolorową zawiązana, jak u nas kiedy boli; włosy w papilotach potargane, suknia z tyłu jako tako ściągnięta, chustka krzywo włożona, fartuch brudny—to ubiór powszechny: w Niedzielę tylko inaczej. Namawiają tęg bardzo żeby przyjęły Paryżanki kostium przyzwoitszy, włosy założone matt, czapeczki aksamitne, suknie gładkie i opięte, fartuchy czyste, ale czy się to uda, niewiadomo. Wyszędłszy w Niedzielę na miasto myśleć można, że jeden stan wszyst-

kich, zwłaszcza kobiet; wszystkie prawie ubierają się jednako a dobrze i kształtnie, i dla tego pospolite wyglądają a coś z Waszecia. Nieraz widząc grono kobiet dobrze ubranych, nieźle ułożonych, ani mi przyszło na myśl, żeby z bardzo niskich klas były; przyczepili się do nich znajomi mężczyźni i dopiero poznałam co były. Kobięty w ugrzeczniejszeniu, w ułożeniu, daleko wyżej stoją od mężczyzn, a może być, że tylko w sztuce ubrania, boć ja nie słyszałam, które z nich lepiej mówiło.

Lud paryzki długo miał sławę ludu najłagodniejszego na ziemi; w rewolucjach jednak umieją zapaleńcy przemienić jego charakter i lud ten wtedy chciwym krwi się robi. Do zadziwienia jest grzeczność, spokojność i uczciwość jego; na ulicy każdy ci się umknie, każdy do ciebie grzecznie przemówi; w takiej ludności nigdy kłótni nie usłyszysz, najwięcej jeżeli woźnica który zawadziwszy o drugiego, głos wzniesie i grubiaństwo powie; a towary tak drogie jak tanie, rzeczy do jedzenia jak do patrzenia tak są układane, rozstawiane, zostawiane na ulicach, że możnaby jak najłatwiej je rozkraść, tym czasem rzadko o podobnej kradzieży słyhać: kradną po domach, dobierają kluczków do szkatulek, ale inaczej nie. Tego ludu bodźcem i przewodnikiem jest honor: to jego religia. Lud im lepszy, im prostszy, tém łatwiej potwarz jak wodę wypija. Może nie ma na całej ziemi więcej ugrzeczniejszego; sądzę, że to winni wiele językowi swemu, który jest tak towarzyski i grzeczny a bez przesady, i temu przypuszczeniu każdego do wszystkiego. Teatra tak tanie dla ludu, przechadzki w najpiękniejszych ogrodach wszystkim dozwolone, otwarte muzea, galerye, sposobność jeżdżenia karetami, siadania obok dam pięknie ubranych, majątnych: wszystko to lud ten ociera, gładzi. Wiemy z dawna, że człowiek jest jak żelazo: zaniedbane nieocierające się o drugie rdzewieje; przeciwnie dotykaniem częstszym i tarciami nabiera blasku i gładkości. Lud paryzki może

być dumny, prosty wyrobnik jeździ kareta, bywa na teatrach, widzi najpiękniejsze dzieła sztuki, najrzadszą twory natury, przechadza się po pokojach królów swoich, po ich ogrodach; nie czapkuje nikomu, a każdy mówi mu *wy* i *Mości Panie*. Nie słyszałam wyrazu *ty*, tylko rodziców do dzieci.

Lud wiejski francuzki.

W najwyższej ciemności ledwie pięciu na stu czytać umie, a piją tak doskonale jak nasi; że jednak oszczędność nałóg przemaga, już mają taksy upojenia się: za sześć sous pół *soulerie*, za dwanaście *kompletna*; wchodząc do gospody już oświadczają ten zamiar, i mnie ten grzech z zimną krwią, z namysłem spełniony, strasznie razi. Nasz chłopiec najczęściej tylko na kieliszek gorzałki przyjdzie do karczmy, spotkanie się z kumą, namowy żyda wciągną go, ale przynajmniej rozmysłu nie było. Sami to Francuzi prostego stanu przyznają, że kto nie zna paryzkiego ludu, to prawo ma sądzić, że nie ma grubszego ludu jak ich, i co dziwne-go, ta oświata nie dochodzi nawet tak daleko jak *banlieue* paryzka. Już w Livry, o cztery *lieues* od stolicy, kiedy moja znajoma napisała list do mamki synka swego, całą wieś zwołano żeby ten list przeczytać, i zaledwie znalazł się jeden mężczyzna, który go przesyłabizował. Trochę oświaty jaka jest, winni jedynie siostron i braciom szkoły chrześcijańskiej, ale uczni ich niedaleko zajadą, bo strasznie leniwe i ograniczone ich nauki: wzajemne nauczanie zdaje im się grzechem.

Ł.

Łaski Jan.

Kanclerz koronny, arcybiskup gnieźnieński, zebrał z rozkazu Aleksandra króla, ustawy krajowe od r. 1374 i wydał

zbiór ten wraz z przywilejami w Krakowie 1506 r. Statut ten jest nader ważny. Ustawy Kazimierza W. Wiślickie zwane, zalecają się przyjemną prostotą; łacina ich nierównie lepsza od łaciny ówczesnej innych narodów.

Nieraz ubolewałam nad tém, że nasi ojcowie po łacinie pisali; ale zastanowiwszy się, była to ich wina, był to konieczny wpływ od odradzającego się światła i bez tego skupienia; zjednoczenie myśli i wyrażenia wszystkich owych czasów uczonych, nauki byłyby wolniej się rozszerzały. Jak na początku świata, tak na początku ogólnej oświaty, musieli koniecznie ludzie jednym mówić, jednym pisać językiem, a tym sposobem światło powszechniejsze się stało. Jakaż byłaby praca dla tych co wszystko niemal stwarzali, i z społecznych światła tyle korzystali wzajemnie, gdyby jeden drugiego języka uczyć się musiał.

Ł a ż n i e.

Zaczęły ustawać u nas od Batorego, on ich nie używał, ani też szwed Zygmunt; i dziwna rzecz, dla tego, że król nie był do nich przyzwyczajony, naród do nich nawykły zarzucił tak użyteczny nałóg. Widać jednak jak lubione były łaźnie; Skarga pisząc o męczeństwie Św. Floryana mówi: „Szedł męczennik z wesolą twarzą jako do łaźni.“

Ł o w y.

Bogata była dawniej Polska w wielkie łowy czyli polowania, na rozmaite gatunki zwierząt. W obszernych na kilkanaście mil i więcej rozciągających się lasach, tak w właściwej Polsce, jak i Litwie przebywały dziś już daleko rzadsze: *jelenie*, *łośie*, *żubry*, *dziki*, *bobry*, *niedźwiedzie*, *rysie*, *żbiki* i t. d., a oprócz tego już zupełnie znikłe u nas *tury*, (czyli woły dzikie); dalej, tak nazwane *konie dzikie*, *rossomki*,

sobole i t. d. Te łowy były główną rozrywką szlachty polskiej i królów, z których kilku dla wygodniejszego polowania, niektóre miejsca szczególnie polubili, i w nich na niejaki czas osiadali. I tak, polował zwykle Kazimierz Wielki w Niepołomieckich lasach, nad górną Wisłą, August Jagiellończyk najchętniej w Rudnikach pod Wilnem, albo w Knyszynie, w bliskości nadnarwiańskich lasów; Władysław Waza w nadniemeńskich. W późniejszych czasach polowali często monarchowie polscy w kozienickim lesie na lewym brzegu Wisły. Ostatni z myśliwych królów, August III, do większych wygod nawykły, wielorakie zwierzęta z dalekich nawet stron do okolic Warszawy sprowadzał, i w przygotowanych w tym celu zwierzyńcach na nie polował.

M.

Macierzanka.

Z soku wyciśniętego z tego ziele Bona wróżyła; nie tylko utrzymywała astrologów, ale i sama dochodziła przyszłości.

Marcin z Olkusza.

Roku 1515, jako matematyk biegły przedstawił papieżowi Leonowi X na soborze Laterańskim pismo pod tytułem: *Nova Calendarii Romani reformatio*, wyświecające wszystkie wady trwającego naówczas kalendarza Juliańskiego i sposób zaradzenia onemu. Projekt ten chwalony bardzo, dla różnych okoliczności dopiero w sześćdziesiąt pięć lat później wprowadzony został w katolickie kraje; a chociaż zupełnie podług naszego Marcina nowy kalendarz ułożony został, przecież nie Marcinowy ale Gregoriański się

zowie, bo za papieża Grzegorza XIII do Polski wprowadzony został za Stefana.

Marcin Polak.

Innego imienia jakby nie miał, znać nie był szlachcicem, lubo niektórzy herb Strzeмиę mu dają i do rodziny Strzępskich wpisują. Obcy, raz go szkotem, drugi raz szlązakiem czynią; spór wiodą o niego i zakony, zdaje się jednak, że najpewniej był Dominikanem. W Pradze odebrał wychowanie, tam z ubogim i maluczkiem w klasztorze Św. Klementa, łamano się chlebem, tam postrzyżony był na mnicha i wyksiężzył się. Posłany do Rzymu w interesach klasztoru pomyślnie je odbywał, przybył tam za Innocentego IV między r. 1243 i 1254 i już wciąż mieszkał. Mikołaj III mianował go arcybiskupem gnieźnieńskim, r. 1278 sam wyświęcił w Witerbie 23 Maja, czy Czerwca. Wyniesienie Marcina równie przeciwilo się chęci książąt Wielkopolskich Bolesława kaliskiego i Przemysława poznańskiego, jak prawom kapituły. Już od kilku lat obrany Filip dziekan gnieźnieński, nie mógł się doczekać poświęcenia z okazji zawieruch krajowych, tudzież częstej śmierci papieżów; wtém Mikołaj III całkiem wylany dla Dominikanów, objąwszy stolicę uchylił go, a Marcina wyznaczył. Umarł jadąc na objęcie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego, zaskoczony chorobą w Bononii; tamże pochowany w kościele swojego zakonu, gdzie coraz odświeżanym napisem pamiątkę jego przechowywali. Bzowski czytał ten napis w tych słowach: „*Hic jacet F. Martinus Polonus, Ord. Praed. Archiepiscopus Gniesnensis.*“ Biegły w piśmie, wymowny kaznodzieja, nie obcy w świeckich naukach, zjednał był sobie nasz Marcin znakomitą sławę zebraniem w treść prawa papieżkiego, której dał tytuł: *Perła dekretów*, oznaczając, że co najważniejszego zawierały dla pomożenia pamięci, tudzież prędszego wynalezienia pilnie

i pracowicie w nie wyczerpnął. Ale ze wszystkich dzieł Marcinowych *Kronika papieżów i cesarzów rzymskich* najwięcej rozgłosiła się po świecie, a to sporem o papieżycę Jana VIII w niej wzmiankowaną. Przedsięwziął był tę kronikę Marcin z rozkazu Klemensa IV, który 25 Listopada 1277 r. obrany był, ale ciągnął dalej za innych papieżów, niedokonaną zostawił, i z tego powodu jaki taki już po jego śmierci nadstawiał, dopisywał, dopełniał ją według swego upodobania.

Ztąd to tyle namnożyło się kopii téj kroniki, rozmaitemi szramami pobrudzonych, z omyłkami, które nie wiadomo komu przypisać. Że pisał Marcin dla użytku teologów i prawników, oświadcza w swojej przedmowie; tamże wymienia autorów, z których czerpał. Kronikę prowadzi porządkiem lat od Chrystusa i cesarza Augusta, kładąc naprzeciwko siebie po lewej papieżów, po prawej cesarzów. Dla ułatwienia sobie pracy, półarkuszy papieru rozgradzał na pięćdziesiąt pól, te znaczył rokiem, tyle odkładał kratak na każdego ile lat panował, a w te kratki wciągał zaszłe w tym roku zdarzenia. Dopiero od Klemensa IV, ponieważ po dwóch papieżów na rok wypadało, musiał tego porządku ustąpić. Kratkiowane na ten sposób rękopisma, popłacają najwięcej u znawców.

Kronika Marcina, był czas, że u Polaków wziętości nie miała, owszem obelgi na nią miotano z powodu papieżycy; on jednak jak się zdaje tego nie wymyślił, ale po innych powtórzył; i papieżycę długo w Rzymie nawet nie gorszyła nikogo; dopiero gdy w rozterkach luterskich ewangelicy chcieli ją następstwo po Piotrze w kościele rzymskim przerywać, polemicy katolicy zapalczywie się na Marcina oburzyli. I wiele innych podobnych temu jest w téj Kronice szczegółów, przez to Marcin na zupełną ufność nie zasługuje; wszakże nie przeto żeby oszukiwał, lecz że czasami się uwodził. Jednak dzieło jego ma wielkie zalety, zasługuje ledwo nie na

podziwienie, że wśród innych wszystkich do szczętu ślepych, on przynajmniej przez błonkę przezierał. Inne dzieło: *O czterech Królestwach*: Babilonu, Kartaginy, Macedonii i Rzymu, niektórzy mają za podrzucone pod imię Marcina, to bardzo niedoskonałe. Bądź co bądź, nie téjczito nieomylności nasz Marcin, iżby tego płodu za jego nie przyznawać, dla téj jednéj przyczyny, że kalectwu podpada. Pisał Marcin i więcej: w bibliotece Lejdejskiej zachowuje się pod jego imieniem rękopism *o Ziemi Świętej*, w Watykańskiej ma się znajdować rękopism *Historja schizmy kościelnej* i o *Guelfach* jego pióra.

Marya Kazimira.

Sobieska, była dopiero panną d'Arquien, a już wielką kapryśnicą. Łukaszewicz w opisie Poznania przytacza następujący wyjątek z kroniki Benedyktynek: NB. Król Jan Kazimierz z żoną byli w Poznaniu.

„Przyjechała panna d'Arquien przed samym adwentem do naszego klasztoru. Panna to była najzaciejsza z fraucymeru królowej, której WP. ksieni ustąpiła izdebki swojej z wielkim niewczasem swoim, i aż w chorobę była wpadła, zaczęm królestwo słało do niej doktora swego. Było to bycie panny téj poniekąd z niezbudowaniem innych. W nocy trzeba było doktora puszczać do niej, senatorów wielu ją nawiedzało, i częstém chodzeniem bardzo się uprzykrzali i przez kościół chcieli chodzić do niej. Nie było pokoju przed niemi. A że łaźni często używała, a wody w klasztorze nie było, musieli ją ustawicznie mężczyźni z miasta nosić. Miała swoje sługi i ochmistrzynią, stoł jój był z królewskiej kuchni.“

Wyborny opis: ta spokojność klasztoru zmieszana, to zgorszenie....

Marya Montagu.

Córka starsza księcia Kingston, urodzona 1690 r., okazała z dzieciństwa wiele zdatności; nauczyła się języka greckiego, łacińskiego, francuzkiego, włoskiego, niemieckiego doskonale. Zaślubiona 1712 r. Edwardowi Wortley Montagu, pojechała z nim w 1716 r. do Stambułu i tam się nauczyła dobrze po turecku. Sułtan Achmet III dozwolił jej przystępu do haremów swego, zaprzyjaźniła się z Sultanką faworytą Tatymą. W czasie pobytu w Turcyi, Lady Montagu pierwszy raz się dowiedziała o szczepieniu ospy: kazała ją zaszczepić w 1717 r. sześcioletniemu synowi; udała się próba, wróciwszy do Anglii kazała ją szczepić córce 1721 r. i pierwsza wprowadziła w kraj swój szczepienie ospy. Dom Lady Montagu stał się wnet schadzką sławnych tegoż czasu uczonych: Pope, Adisson, Steele, Joung... Ale przykrości jakich jako przyjaciółka Whigów doznała od Torysów znagliły ją, że opuściła kraj i dwadzieścia dwa lat w państwie weneckim mieszkała wraz z mężem; po jego śmierci wróciła do Anglii 1761 r. i w następnym umarła.

Maryna Mniszchówna.

Jerzego wojewody sandomierskiego córka, od imienia ojca *Jurajewną* w Moskwie ją nazywali. Los który ją wyniósł na tron, znalazł w niej duszę hardą, kobiety jakoby do panowania stworzoną, ale nie znalazł w niej ani umiarkowania, ani rozsądku, aby siebie i męża utrzymać była zdolną na tronie. Pycha ojca, wskazała Marynie męża, a pycha córki przyjęła go, jak gdyby własnym upodobanego wyborem. Poślubienie Maryny Dymitrowi uroczyste, odbyte w Krakowie w obecności Zygmunta III, poprowadzenie jej

do Moskwy zbrojną siłą ochotnych Polaków, ukoronowanie w stolicy państwa, opisane są dokładnie w dziejach panowania Zygmunta III. Nieszczęsny koniec gry, zbyt nieroztropnie prowadzony przez Jezuitów i jój ojca Mniszcha, niezręcznie wykonanej przez Dymitra i tronu i życia go pozbawił. Lecz mimo srogości rozjuszonego pospólstwa, które przywłaszczycielowi życie wydarło, ocaliło je Marynie.

Osadzona w Jarosławiu nad Wolgą w więzieniu wraz z ojcem, wypuszczoną została na wolność i odesłana pod strażą do Litwy. Zamiast przestać na tém, iż z gry tyle niebezpiecznej tak dobrze wyszła, umysł Maryny nieugięty, głuchy na zdrowe rady samego króla, nie chciał się zrzec chciwój panowania żądy; szukała zwłoki w podróży, aż przybyli z umowy Zborowski i Stadnicki, którzy Marynę i ojca jakoby do swego obozu zawiedli. Zjawia się drugi oszust Dymitr, wolna Maryna uznaje go swoim mężem i carem. ani się waha dzielić z nim łożę, byle i tron z nim dzielić mogła. Jezuici, których podmuchoy dawały obrót rzeczy całej, z których doniesienia Paweł V carycą ją uznał, danym przez spowiednika ślubem uprzątnełi zawadę wahającego się sumienia. Powstaje nowa burza: unika jój ucieczką oszust, Maryna jeszcze upornie chce się na obalonym tronie utrzymać, na którym już powtórny Dymitr utrzymać się nie mógł. Podburza wojsko, kouno do Kaługi z małą liczbą stronników swych uchodzi i podane środki, któreby jój życie uratować mogły, odrzuca. Zginął wkrótce oszust i pijak, zabity od Urussowa r. 1610. Marynę z jój kobietami wzięli w niewolę Rossyanie, pierwój, jak wyraża Maszkiewicz, figiel im wyrządziwszy. I teraz jeszcze los ochronił Marynę: w Kałudze w więzieniu urodziła syna; lecz opuszczona od wszystkich, jeszcze w Iwanie Zaruckim hełmanie kozaków ratunek znajduje. Odbija on ją z niewoli, i wraz z jój synem dwuletnim z pierwszego Dymitra spłodzonym i z drugiém niemowlęciem aż do Astrachanu uwozi,

ale tam doścignieni, Zarucki na palu, Maryna pod lodem w wodzie utopiona, dzieci uduszone r. 1612.

Mars Hipolita.

Aktorka, urodziła się 1778 r., tego samego co księżna d'Angoulême; przeznaczenie ich bardzo odmienne: jedna ciągle bez przerwy udaje królowę na scenie, druga na świecie; jednej poklaski dają a drugiej nagany. Matka panny Mars była aktorką prowincjonalną, wcale dobrą, ale dla złego akcentu nie śmiała nigdy wystąpić w Paryżu. Monvel ojciec małej Hipolity przeznaczył ją z dzieciństwa do teatru i z dzieciństwa okazywała do niego talent. W małej roli brata Jocrissy wystąpiła bardzo małą jeszcze będąc, i odtąd grała rolę dzieci z rzadkim talentem. Wnet przeszła do Ingénuités, i cały Paryż biegł widzieć prawdę na scenie. Odtąd ciąglą miała wziętość i rzadko monarchini tak długo panuje; pięćdziesiąt sześć lat ma (1834), jeszcze bez śmieszności gra młode panienki. Grywa ona tragedye i dramy, ale jój tryumfem komedya. Panna Mars pensją bierze od dyrektora teatru francuzkiego 30,000 fr. na rok z obowiązkiem grania trzy razy w tydzień; prócz tego wysłużonej pensyi bierze ośm tysięcy kilkaset fr., która wystawia trzydzieści pięć lat służby. Obrachowawszy benefisa i co na prowincyi uzbiera, ma przynajmniej 60,000 dochodu. Żyje téż sobie świetnie, w ślicznym własnym hotelu Nowych Aten (Nouvelles Athènes), zbiera u siebie i przyjmuje co najświetniejszego jest w kunsztach i literaturze.

M e l i z e n d a.

Była w dwunastym wieku regentką Jerozolimskiego królestwa. Ś. Bernard kierował nią listami swemi. Wilhelm z Tyru pisze o niej: „Ta kobieta obdarowana mądrością

roztropnością, serce mężkie nosi w łonie swojém; tak jest światła, jak najświetlejszy monarcha.“ Ta królowa wdowa po Fulkieście z Andegawii była matką Baldwina III. Ś. Bernard tak do niej pisał: „Żeby godnie panować nad ludźmi trzeba przedewszystkiem żeby Bóg panował nad tobą, córko moja. Oddaj się a nauczysz się w Jego szkole być jako wdowa łagodna i pokornego serca, jako królowa kochać sprawiedliwość i opiekować się niewinnością.“

Mercoeur (Eliza).

Ośm lat temu, siedmnastoletnia panienka w Nantes dawała lekcyje języka, historii; natura dała jój duszę gorącą, poezya dopomagała jój do dźwigania zawodu przykrego i słodkiego razem, bo praca jój matkę żywiła. W r. 1824 przyjęta do akademii Lugdunu i innych literackich towarzystw, młoda dziewczyna wydała poezye swoje, przypisała je Chateaubriandowi i zażądała koniecznie jechać do Paryża. Przyjechała w roku 1827, uzyskała małą pensyą od rządu, a świetnie przyjęta w wielu salonach, świetną przyszłość obiecywała sobie. Ale moda minęła, rewolucya przyszła i sukcessa jój wierszy i pensya się zmieniała. Musiała porzucić poezyą, żeby wyżyć i matkę utrzymać z prozy. Ta praca ciągnęła nadwerężyła jój zdrowie i 7 Stycznia 1835 r. umarła na rękach ubóstwiającej ją matki i kilku wiernych przyjaciół. Pogrzeb jój był cichy, skromny, uświetnił go tylko Chateaubriand, który miał sobie za obowiązek zaprowadzić do ostatniej siedziby tę, która jemu pierwsze próby swojej muzy zleciła. Panna Mercoeur zostawiła dwa romanse, z których jeden nieskończony, tragedye Abenceragi, poezyi dosyć niewydanych.

Pani Waldor piękny podała artykuł do dzienników o pannie Mercoeur; prosi za jój matką, aby choć połowę pensyi córki jój zostawiono: ciekawam jak się to uda. Gdy-

bym tylko była bogatą i francuzką, wiem cobym zrobiła. Dnia 3 Lutego, taż pani Waldor ogłasza dziś suskrypcyą na grób Elizy Mercoeur, podał jój tę myśl młodzieniec, który z nieśmiałością przyniósł jój sto franków; już znaczny jest zbiór, reszta pieniędzy użyta będzie na wydanie dzieł jój, a tém i matka się podratuje. Na grobie będą wiersze pani d'Hautpoul wyjęte z większych:

„Dèjà de frais lauriés ombrageaient sa carrière
 Mais ces jours si brillants devaient trop tôt finir,
 Plus beau que le talent qui nous la rendait chère,
 Ce trait, comme ses vers vivra dans l'avenir,
 Elle adorait, servait, nourrissait sa mère.“

Pani Waldor życzyłaby sobie żeby najwięcej kobiety do tego pomnika się przyczyniły. W czasie karnawału dobrą byłoby nauką, zbawienném wrażeniem, ująć ozdoby balowemu ubiorowi, a dać te pieniądze na grób młodej osoby.

Meyer Urszula.

Pospolicie zwana Meyerina, zacnego w Bawaryi domu, najprzód panna dworska Konstancyi żony Zygmunta III, z czasem najpoufalsza jój trosk i pociech współniczka. Miał i król wielki dla niój szacunek i przyjaźń, powierzył jój początkowe wychowanie swoich dzieci: od niój po niemiecku się uczyły. Przychylność jaką mieli dla niój oboje królestwo, miejsce jakie zajmowała u dworu, wpływ do spraw domowych a nawet i do publicznych, tudzież wolny zawsze przystęp, dawał jój wielkie zewnątrz znaczenie. Roztropna, przebiegła i wymowna niemka, wzięła górę nad umysłem obojga królestwa, a pobożność zbliżyła do niój Jezuitów, którzy jój sumieniem władali. Mówiono więc o niój że Meyerin przez zyskaną przychylność wszystko mogła u króla, a Jezuitci przez pobożność wszystko mogli u Meyerin. Chcąc ją więcej sobie zniewolić, wyjednali to w Rzymie, że papież

Urban VIII przysłał jęj złotą różę w upominku, wraz z listem chwalcącym jęj cnoty i błogosławieństwem. Sarkali przeciw nięj niechętni dworowi, iż łask jego często niebażną była szafarką. Żyła do śmierci w panieństwie, lubo osoby z najcelniejszych domów starały się o jęj dożgonną przyjaźń. Zachodziły jakoweś między nią a Władysławem królewiczem miłostki, do których pomagali Kazanowscy. Kiedy królewicz był w obozie, przez nich posyłał i odbierał liściki. Po śmierci królowej, w starości i w niemocach króla, Meyerin miała pilne o zdrowiu jego staranie i w ostatnich chwilach nieodstępłą mu była. Wtenczasto najwięcej gdy przesiadywała przy łożu jego, kogo chciała darzyła względami, ułatwiała podpisy, przedstawiała prośby. Po śmierci Zygmunta osiadła w Warszawie, oddała się pobożności, stawiała klasztory, została dewotką. Jezuitów i ich domu w Warszawie była znaczną dobrodziejką. Ich zgromadzeniu wiele zapisała, domowi Wileńskiemu ową złotą różę Rzymską darowała. Założyła w Warszawie klasztor Karmelitek i dochodami opatrzyła. Umarła 1635 r.

M e u d o n .

Jedno z miejsc najpiękniejszych w okolicach Paryża. Obicia które do koronacyi Karola X w Reims służyły, użyto do pokojów pałacu; jest 300 obrazów sławnych mistrzów, kilkanaście pięknych posągów. Don Pedro i Donna Marya mieszkali tu 1832. Dobra dla wszystkich prześladowanych nadzieja; to sobie zawsze powtarzam jak o Donnie Maryi myślę: już za mojęj pamięci tu w Paryżu żyła sobie skromnie, dziś panuje. Byłam w Meudon w Wrześniu 1834 r. w pałacu: architektura jego bardzo prosta, i jak ją nazwał Ludwik XIV, mieszczkańska; wewnątrz porządnie ale niebardzo wspaniale; obicia jedwabne, piękne ale jak pospolicie, Lugduńskie; obrazów może dziesięć pięknych, zwłaszcza Ata-

lia i Joas, syn marnotrawny, śmierć Le Suera, ptaki nastraszane przez psa, Hueta pędzła. Z posągów Kleopatra mi się podobała. Łóżka, na których Don Pedro i żona jego sypiali, pyszne; teraz w tych pokojach mieszkał książę Orleanu, bo długi czas dla zdrowia tu przebywał, ale na tém łóżku nie sypiał, tylko mu inne wnoszono.

Miechów.

Sławny jest Miechów z wystawienia tu roku 1153, kościoła i klasztoru tak nazwanych Stróżów grobu Chrystusowego. Jaxa, herbu Gryff, odbywszy z Henrykiem, księciem sandomierskim, pobożną wyprawę do Jerozolimy, za powrotem swoim do Polski wznosił ten klasztor i hojnie go uposażył. W tym samym zaś czasie i na tę samą pamiątkę, fundował książę Henryk w Zagościu nad Nidą, klasztor Templarzom miechowskim. Klasztor wielkie nabył przywileje, i sami tylko biskupi lub wyższego rodu osoby były jego przeorami. Między innemi miał przywilój rozdawania orderów, znanych pod nazwiskiem *krzyżów bożogrobskich*, na wstędze czerwonej z czarnemi brzegami; który przywilój od rządu potwierdzony, został w używaniu aż do ostatniego przeora, zeszłego r. 1830. Roku 1505 przypadkowym ogniem spłonął klasztor i kościół pokryty ołowiem; ale w późniejszym czasie oba odbudowane zostały.

Millerowe pamiętniki.

Do panowania Batorego. Wydał je Miller Wawrzyniec, doktor prawa, po niemiecku, z przedmową z daty 31 Marca 1585. Był on w Polsce, w Litwie, na Rusi, w Prusiech, w Inflantach, i opisał w krótkości co widział; czém był, nie wiadomo, znać jednak że nieprzyjacielem Polski. W tym duchu go uważając, jego nagany są pochwałami; zwiększył

więc mój szacunek dla króla, dla Zamoyskiego. Koniec dziełka jest w tych słowach: „Jaki to koniec wszystko weźmie, to czas nam wyjawi, a przecież się może jaki któren znajdzie, co zachęcon mojemu dziejami, późniejsze sprawy baczyć pilno będzie; a ponieważ pod panowaniem tego króla wspaśniałe, zacne odmiany dzieć się poczęły, to słuszną by umiść takowe ocenić, a za byle co nie mieć je, i aby rozmyślano, jak to Pan Bóg dziwnie rządy a onych wymiany, przez te których sobie wybierze sprawia.“ Na przedostatniej zaś kartce, z powodu pomyślności oręża polskiego, mówi: „Ale Pan Bóg będzie tam też miał swoje i rzuci jabłko niezgody pośród króla a stany Rzeczypospolitej, iż nie przyjdzie do jedności.“

M o d a.

Trudno o coś ulotniejszego, przecież zapisywać jej przemiany trzeba. Obecnie (1834) wszystko w modzie co staroświeckie: już rogówki bardzo blisko, materje w kwiaty, z których najmniejszy piwonia; stany długie, spódnice fałdzone i niesłychanie szerokie; wysokie fryzury, kokard i fontaziów pełno; klejnoty ciężkie zagwazdane, salopki rozmaitego koloru, koronki brabanckie, hafty kolorowe: wszystko to niegdyś było w modzie i jest dzisiaj. To samo i w sprzętach: wszystko średniego wieku gustem, gotyckie, wazony staroświeckie, krzesła; aksamity, felpy; słowem babki i prababki tryumfują, bo każdy stary gracik i stroik jaki zachowały, modny i wrywany. Dobra nauka dla dzisiejszych młodych kobiet, które także kiedyś babkami i prababkami będą, żeby trwał graciki i stroje kupowały i chowały je starannie: kiedyś im znowu się przydadzą. Tę modę przypisują niektórzy wielkiej liczbie panoszków, jaka jest zwłaszcza w tak zwanym wielkim świecie paryzkim. Są to po części wdowy i dzieci zubożonych niegdyś przez Napoleona, albo ban-

kierowie, których ród czasem do Mojżesza dochodzi, nie jest przecież szanowany: a zatém chcą choć meblami i strojami dowieść, że z dawną arystokracją mieli jakieś związki. Jedną także z mód wielkich jest, żeby w salonie było kilka krzeseł takich jakie dawniej tylko w pokojach chorych, albo w mieszkaniu paralityków widziane były: systemat to wygody, taką dziś przewagę mający, który i w tém przemawia.

Megily ukraińskie.

Są to wielkie, ręką ludzką usypane wzgórza, począwszy od bardzo dawnych czasów istniejące, z których jedne są istotnie wielkimi pobojuwiskami, inne wyższe i z daleka widziane, zdają się mieć zamiar wskazania drogi podróżnym. Ciąg takich wzgórzów *szlakami* nazywali, i kilka ich na Ukrainie liczono.

Moniuszko Dominik.

Prawdziwy przyjaciel ludzkości, żyje dotąd w Litwie; od lat trzydziestu poświęca się włościanom swoim: dziś pierwszy raz (1841) zdarzyło mi się dowiedzieć o nim. To wyczytuje w Tygodniku Petersburskim w N. 96 z r. 1740: „Znajomy filantrop Dominik Moniuszko, w majątku swym Pocieczolo założył szkołę dla dzieci swoich poddanych. Trzeba tam być i widzieć jaki wpływ nadal wywierają wychowanie drobnój dziatwy, żeby ocenić wielkość pomysłu i środki użyte przez cywilizowanego obywatela. Trzydzieści lat ciągłej pracy odmieniło całą rasę ludzi, na co zdawało się że wieków potrzeba było. W początkach założenia szkoły, którą każde dziecko włościańskie przejść musi, nieoddalając się z nięj aż po upływie lat naznaczonych, dziedzic miejsca musiał się przed ich rodzicami ukrywać, bo życie jego było w niebezpieczeństwie, gdy dziś dosyć

odwdzięczyć się nie mogą panu, za jego ojcowskie postępowanie. Każdy z nich zna się najdoskonalej na uprawie roli, na ogrodnictwie; umie się obchodzić z lasami, czyta i pisze, odziany jak tylko można najczystej, nieodmieniając ani pierwszego kształtu, ani grubego sukna swojej odzieży; nie wstydzą się tego i mają sobie za chlubę być włościanami, a co największa, że moralni, pobożni, uczciwi, że w całej włości która jest bardzo wielka, nie ma nikogo któryby się źle prowadził. Zdaje się niepodobnym do wiary to opisanie, ale odwiedzając tę szkołę w Mińskiej gubernii, Ithmeńskim powiecie położoną, mimowolnie trzeba być przejętym prawdziwem uwielbieniem ku dziedzicowi. Szkoda i wielka że dotychczas nie ma szczegółowego opisanie Pocięzoła i filozofa obywatela, który wyłącznie dla dobra ludzkości poświęcony, mało komu jest znajomy.“

M o t y l e.

Owady skrzydlate, żywością kolorów lub pięknnością zarysów wabią oko miłośnika. Nasze ogrody przyozdabia często motyl zwany *Atalanta*, cały czarny, ze świetnie szkarłatnymi pręgami po skrzydłach; i drugi *Jo*, czerwieniawy z wielkimi oczami na końcu skrzydeł. W górzystych stronach spotyka się *Apollo*, wielki motyl biały z czerwonymi oczami na skrzydłach. Po lasach spotykają się dwa duże gatunki motylów: *Sylvan* i *Iris*. Pierwszy ciemny z góry, ale ozdobnie fadrowany z dołu; drugi mający szczególny połysk mieniących się kolorów, to brunatnego, to żywo fijałkowego. Dalej dwa mniejsze gatunki, *Aglae* i *Lathonia*, mające na spodniej stronie skrzydeł plamy srebrzyste, czyli perłomaciczne. Przy pierwszej wiosnie milém jest zjawieniem *Szafrańczyk*, motyl żywo żółtego koloru z różkami różowemi, a nieco później *Machaon*, znacznie większy motyl, koloru blado-żółtego z pręgami czarnemi, a szczególnie wydatny dwoma czarnemi ogonami u skrzydeł.

N.

Nauczycielstwo.

Wyjątek z listu Łukasza Opalińskiego do Jana Brościusza 1643.

„Młodych magisteros niebardzo sobie życzę, albowiem obawiam się aby byli *pares muneris*. Boć to praca większa niż to nieznający rzeczy wnoszą, dowcip młody z początku informować, który nieumiejętnie piastowany, więcej niesmaku weźmie do gruntownych nauk niż pochopu. Jakoż *ludum literarum* przedtém szkoły zwano, a teraz każdy młody nazwałby je pewnie *carnicinam*. A nie dziw, bo zaraz ciernią naukę gramatyki dzieciom podają, że nie mogą tylko im ckliwe być. I tak w progu zaraz i na wstępie ustraszeni trudnością, chyba poniewolnie kończą nauki, które jako i wszystko bez skłonności i ochoty, trudno z musu dobrze odprawić. P. Kruszewicz (widać ten, którego na widoku miał na nauczyciela), nie ma przyczyny wymówki. Może osobno mieszkać, jak to pisze, może naukami zyjmować się, dla których jeździć do cudzych krajów nie potrzeba, bo i tam nikt ich nie nabędzie *per contactum* ale z pracą.“

Niezapominajki.

Takie jest o tym kwiatku, to jest o jego nazwisku zdanie. W Moguncyi jest grób i zowią go grobem Henryka Frauenlob, poety-kobiet. Wyszedł ubogi z Moguncyi, chciał majątek zrobić śpiewkami i talentem, a potém wrócić się i ożenić z piękną i ukochaną ale ubogą także dziewczyną Maryą. Po trzech leciech wrócił bogaty i wierny, Maryą zastał także wierną: wkrótce ogłoszono wszędzie ich zaślubiny. Nazajutrz nastąpić miały; w wieczór poprzedni przechadzali

się oboje nad brzegami Renu; z zachodem słońca wypadało im się rozejść. Marya chciała mieć pamiątkę lubego wieczora; było to w końcu Maja: postrzegła nad brzegiem rzeki kwiatki niebieskie małe, o pięciu niebieskich listkach, o łonie żółtém, spojrzała na nie i chciała je urwać; Henryk ją zrozumiał, pobiegł, sięgnął po kwiaty, ale poślizgnęła mu się noga, wpadł w Ren szumiący i znikł wnet: raz tylko ukazał się na wierzchu wody, spojrzał na Maryą, pokazał kwiatki i zdawało się że mówił: „Nie zapominaj o mnie“ utonął. Marya zakonnica została, a kwiatki dotąd *niezapominajek* imię noszą.

Ninon de l'Enclos.

Rodziła się 1615, umarła 1705; chociaż sposób jój życia znalazł obrońców a charakter wielbicieli, przecież zataić nie mogą jój własnych słów: „*qui m'aurait proposé une telle vie, je me serais pendue,*“ nie mogli także nie wspomnieć dwóch zdarzeń jój życia, na które zgroza wziąć może największych filozofów. O pierwszego jój syna domniemani ojcowie losy ciągnęli komu się dostanie, bo i ona tego sporu rozstrzygnąć nie mogła; drugi zakochał się w niej szalenie, a dowiedziawszy się że matką jest jego, zabił się. Zdaje mi się, że dosyć na tych dwóch przykładach, aby ocenić i ją i jój sposób życia jak należy. Matkę przecież miała pobożną, charakter szlachetny, uczciwy w swoim rodzaju, ale ojciec jój był rozwieżły i bezbożny, a ona z młodości patrząc na podział mężczyzn i kobiet, oczyma światowemi i zarozumiałemi, powiedziała: „*je me fais homme,*“ i życie jój było owocem tego przedsięwzięcia. Wielką przecież zamyka naukę.

Nowodworski Bartłomiej.

Urodził się za Zygmunta I w Tucholi około 1544 r. Był najprzód przy księciu Michale Zasławskim i wojował

przeciw Tatarom; dostał się potem do Ziemi Siedmiogrodzkiej, gdzie Batory polubiwszy go, oddał, choć młodemu, dozór nad synowcami swymi, a wraz z nimi przybył do Polski. A jako miał ducha rycerskiego z dzieciństwa, tak go niemało dowiódł w czasie wojny. Zabiwszy nieszczęściem w pojedynku pokojowca królewskiego Biedrzyckiego, musiał opuścić kraj, i poznały mężstwo jego zagraniczne i dalekie kraje; zaszczycił go przyjaźnią Henryk IV. W Malcie, gdzie kawalerem został, także się bardzo wślawił; nareszcie 1607 otrzymał pozwolenie wrócenia do ojczyzny. Wzrosło zdaje się jego mężstwo na własnej ziemi, i blisko ośmdziesięcioletni starzec nie złożył broni. Zasłużył on się jeszcze zapisami naukowemi w akademii krakowskiej. Umarł dziewięćdziesiąt jeden lat chwały i zasług licząc, 13 Marca 1624 r. „Na co Panie Boże daj szczęście,“ to było jego przysłowie. Żywot jego gładko opowiedział Andrzej Koźmian w osobnej książeczce 1832 r. Nowodworski pisał do Grzegorza XV papieża list, prosząc go o nadanie odpustu tym co zszedłszy się mówią: „*Daj Boże szczęście*“ i odpowiadają innym: „*Bóg zapłać*.“ On także wielce zaufany w skuteczności pieśni *Boga Rodzica*, kazał ją wydrukować i rozdawał wszystkim, żeby znowu w zwyczaj weszła: pierwsza to była książka polska łacińskim drukiem wybita; przy końcu umieścił te wiersze:

„Daję Boga Rodzicę na pogrom pogański,
Bartłomiej Nowodworski Kawaler Maltański.“

0.

O b y e z a j e d a w n e.

Jest dzieło włoskie z końca XIV wieku przez Pandolfiniego napisane: *del Governo della famiglia*, w którym obraz jest wierny tego, czego wymagano wtenczas od

kobiet; w dowód posłużyć mogą następujące szczegóły. Autor który własne życie opisuje, mówi jak w parę dni po ślubie oprowadził żonę po całym domu, od śpichrza do piwnicy, i spisali razem wszystko co było. Potém zamknąwszy się z nią w pokoju sypialnym, srebro, klejnoty, pieniądze, drogie szaty z nią przeliczył, i miejsce na każdą rzecz jój wskazał. Z tego zupełnego zwierzenia się wyjął tylko papiery i książki, prosząc żeby się żona nie do jego piśmiennych prac nie wstawiała, do gabinetu nie wchodziła, i zalecił żeby znalazłszy papier jaki, oddawała mu nie czytając; sądził bowiem, że dla kobiety czytanie jest próżniactwem. To wszystko uczyniwszy i powiedziawszy, rzekł jeszcze: „Chcę trzech rzeczy od ciebie: żebyś w tém łożu innego mężczyzny nie pragnęła, tylko mnie (na które słowo młoda żona zarumieniła się i spuściła oczy), żebyś dom utrzymywała w pokoju i uczciwości, i żebyś czuwała nad zachowaniem tego wszystkiego coś widziała w naszym gospodarstwie.“ Ona odrzekła. „Matka nauczyła mnie żyć i prząć a pan mąż nauczy sztuki rządzenia.“ Po téj odpowiedzi klękli oboje u modlnika swego przed obrazem Matki Boskiej, i prosili Boga, żeby im pozwolił dobrze użyć tego co im dać raczył, żyć długo w zgodzie i radości, i doczekać się wielu synów. On sam prosił dla siebie o bogactwo, o przyjaciół, o znaczenie, dla żony o uczciwość i rzadność.

O b y c z a j e w P a r y ż u .

Strach pomyśleć jak zepsute: małżeństw bardzo mało, łatwo wystawić sobie co złego, jaki nieład, jaki zły przykład i co za okropne skutki. Dzienniki powtarzają opis okropnej przygody: Córka fabrykanta kapeluszy, źle traktowana od późniejszej gospodyni swego ojca, śmierć sobie zadała za pomocą węgli; bardzo czuły napisała lis

przed śmiercią, oto kilka słów z niego: „Mlle Antoinette, vous voilà contente de mon malheur, mais nous sommes débarrassées toutes les deux, encore mieux, moi, soyez heureuse si vous le pouvez. Vous souhaiterez bien des adieux à mon bon et pauvre père que je *honterai* d'une mort si cruelle; mais je suis bien malheureuse pour être si jeune encore. Il faut mourir à l'âge de seize ans. On ne me regrette, peut être pas, cependant je n'ai jamais fait de mal à personne.... Adieu aussi à toi, ma pauvre mère que j'aurai tant aimée et que je n'ai malheureusement que si peu connue. Je te reverrai un jour, c'est ma consolation, c'est mon esprit, ma vie nouvelle.“ *Françoise.*

Byłam niedawno u stariej jednej ogrodniczki, gdzie nawykłam tanio kupować kwiatki; przychodzę, nie ma ani jednej doniczki: pytam się o przyczynę, ona mi mówi: „Wczora było święto Matki Boskiej i wszystko mi zabrali, ale dwojako się tém cieszę, i dla zysku i dla tego że już, Bogu dzięki, lepiej dźać się na świecie zaczyna.“ „Jako? zapytałam. „Oto w młodości mojej dużo było kobiet, którym na imię dawano Marya i dobrze było; później zjawiły się jakieś Pamele, Heloizy, Julie, Kandydy, i okropnie dźać się zaczęło; teraz znowu córkom to święte imię dają, rozkupują kwiaty na każdy dzień Matki Boskiej: może lepiej będzie.“ Chciwość do najwyższego stopnia posunięta: Francuz wszystko robi za pieniądze i pieniądze wszystko mu nagrodzą; oto przykład: Niedaleko Dieppe, dwóch młodzieńców, Daniel Rasp i Edward de Mednie, byli na czas wakacyi; bawiąc się bronią nabitą, nieszczęśliwym przypadkiem Edward zabił Daniela. Nieszczęście wielkie zapewne, ale które wszędzie trafić się może; lecz cóż się dzieje? Matka i siostra zabitego pozywają przypadkowego zabójcę, który już przez prawo skazany został, i pozywają o cóż? o wynagrodzenie pieniężne, o koszta edukacyi, 8,000 fr.; żeby zaś napełnić „le vide que laisse dans le coeur d'une mère et

d'une soeur, un aussi cruel évènement," żądały 15,000 fr, i wygrały; wszystkie dzienniki opisują to jak najnaturalniej. nawet bez wykrzyknika....Zgroza....

Ogród botaniczny w Paryżu.

(Jardin des Plantes).

Cedr Libanu jest ozdobą tego ogrodu, i w całej Europie jest sławny, od Paryżanów kochany; już ma sto lat. Jussieu go przywiózł z Libanu w kapeluszu, podróż była długa, wody słodkiej brakowało, wody słodkiej tego mleka macierzyńskiego dla podróżnika na morzu. Każdemu wymierzono wodę, pół miarki dawano passażerom, a na drzewo nic nie dawano. Ale drzewo było dziecięciem uczonego, dawał mu codziennie połowę większą wody swojej i tak dobrze o niemu pamiętał, o sobie tak mało, że jeden wysiadł na brzeg francuzki umierający, a drugi czerstwy. Nareszcie posadzony w ogrodzie botanicznym, osłonięty dachówką, w lat kilka już jej nie potrzebował; rośl, rośl, i nareszcie urosł taki, że siadywał pod jego cieniem Parmentier, który sprowadził kartofle do Francji, Cuvier, a dziś siadają wszystkie dzieci z całego Paryża, ślepi, głuchoniemi, i wszystkich cieszy, wszystkich zadziwia.

Ogrody polskie.

Wypis. z instrukcyi króla Stefana co do Łobzowa w r. 1585.

„Będzie w tym ogrodzie według wizerunku dwanaście kwater, które szczepami, wiśniami, śliwkami, morelami, brzoskwiniami i winem mają być osadzone. Okrom tych szczepów węgierskich, które między ogródkami sadzone być mają, wynidzie polskich szczepów:

kamieniach i brudnych ulicach; ukaże ci się wreszcie ogród sztuczny, wody sztuczne, kobiety wystrojone, kuglarze, katorynki; zjesz obiad w ciemnej gospodzie, gdzie tam na piętrze, i znowu wsiadasz do ciemnego i zamkniętego powozu i w parę godzin wysiadasz na bruk. O! jakże ani porównane być mogą do tych przechadzki drezdeńskie do Plauen, Findlatera, Gross-Garten, przejażdżki w dalsze okolice po Elbie, albo też miłsze nad te wszystkie, spacery dzieciństwa i młodości mojej; do boru na grzyby lub jagody, do leszczyny na orzechy, lub na łąki po kwiaty. Mam tu znajomych wielu niby na wsi, ale mieszkanie PP... w Neuilly, czy wiesz? Kamieniczka o piętrze, ogródek wyschły na skamieniałym gruncie, przez ulicę przeszedłszy, niby park, gdzie śmieci pełno i woda nie pachnąca. U pani K... w Passy, Paryż zupełny; w ciasną brukowaną ulicę wjeżdżasz, masz to wszystko co w mieście, schody, bramy: tylko taras zaciemniony i widok piękny ale na Paryż. Pani R... w Bougival, na drugim piętrze w oberży przy ulicy, pod oknami co parę minut kurz i turkot dyliżansów, tylko za ulicą rzeka i łąki. Ks. G... w Sèvres, drap się na górę, obaczysz brudne podwórko, schody; wejdziesz jeszcze na piętro, będziesz mieć widok na las akacyowy i na domy murywane.

Organ y.

Są one jednym z owych wynalazków, które jak gotycka architektura, nie noszą nazwiska autora, bo są nie tyle skutkiem poszukiwań i cierpliwości jednego człowieka z geniuszem, jak raczej wpływem całej cywilizacji, wyrazem uczucia i wiary głębokiej, sprawdzeniem myśli socjalnej. Choćby wynalazek organów poprzedził zaprowadzenie chrześcijaństwa, zawsze będzie prawdą niezaprzeczoną, że chrześcijaństwo przywłaszczyło sobie to odkrycie i poniekąd ze-

spoliło ze swoją missyą. Organy równie jak dzwony są głosem i chórem kościoła, jedne wewnątrz, drugie zewnątrz, i mają w sobie oboje coś uroczystego, świętego, którym nie da się wyrównać. W tej massie dźwięku i harmonii, równej, spokojnej, przedłużonej, nieruchomej, jest jakiś wyraz wspaniałego pokoju, coś stałego, nieruchomego, jak myśl utopiona w długie uwielbienie, coś bez końca, tak niezmiernie jak niebo, jak Bóg. Organy są jakby wcielone do katedry, a same ich nazwanie dowodzi, że są jej organem; jakoż bez tego głosu świątynia jest bez życia, niema.

O r z e c h o w s k i.

Mało po polsku pisał, ale niektóre łacińskie jego pisma były zaraz na polski język przełożone. O ruszeniu ziemi polskiej przeciw Turkowi, wyszło po polsku 1543 r. Po tylu majakach skończył dni tak cicho, że późniejsze wieki i nie wiedziały kiedy; domyślano się tylko że przed r. 1584, którego Jakób Górski jego dzieło pogrobne: „*Nauki dla panującego*“ Stefanowi Batoemu przypisał. Ze wszystkich prawie dzieł Orzechowskiego, Turcyki miały największą wziętość. Skoro zabierano się do wojny przeciw Turkom, zaraz je przedrukowywano; bardzo pobudzały. Zgorszeniu, jakim Orzechowski się splamił, po części ojciec jego winien był; przymusił go do kapłańskiego stanu, kiedy on do małżeństwa największą miał skłonność i prosił się, żeby przynajmniej greckim księdzem mu być pozwolono, gdyż wtedy nie byłby obowiązany do bezżeństwa. Ale ojciec dla widoków majątkowych zupełnie był głuchy na to przedstawienie. Doczekał się też że syn po najrozpuśtniejszym życiu, publicznie zawarł śluby małżeńskie z Magdaleną Chełmską, której nie schodziło ani na urodzie, ani na majątku, ani na krewnych znakomitych. Ślub się odbył w zapusty r. 1551. Błogosławił go Feliks pleban z Niedźwiedzia, a wesele było sute

i wspaniale. Orzechowski miał wtedy lat trzydzieści ośm. Imię Demostenesa polskiego nadali mu spólcześni i późniejsi. Sławne jego *Turcyki*, więcej dobrego później, niżli w czasie gdy wyrzeczone były, sprawiły. Wówczas wojna z Solimanem wcale dla Polski potrzebną nie była, znał te stosunki Zygmunt I lepiej od Orzechowskiego, i dla tego téż król nie usłuchał mówcy. Mowy te po raz kilka przedrukowano, zawsze kiedy do wojny z Turkami zagrzewać Chrześcian trzeba było; one zagrzały meztwo Chodkiewicza i Sobieskiego; a nietylko w Polsce, drukowano je w Wiedniu, we Włoszech i rozdawano publicznie. Brzydki jest karczemny i gnuśny Orzechowski w sprzeczkach swoich, osobliwie ze Stankarem, ale był to duch wieku, i wielu polemików ówczesnych podobnejże broni używało.

O s w i a t a.

Nic miléj umysłu mego zajmować nie może jak przeczuwanie ogólnéj oświaty, widok prac podejmowanych ku jéj zaprowadzeniu. Ta myśl oświecenia klass wszystkich, należy wyłącznie do wieków nowożytnych i prawdziwy zaszczyt im czyni. Jeszcze dotąd naród żaden nie stanął na przyzwoitéj stopie, nie doszedł do téj miary doskonałości jaka mu wydzieloną została, bo jeszcze w żadnym wszyscy ludzie bez wyjątku nie byli powołani do oświaty. Nadzieja w Bogu, da światu to widowisko wiek przyszły. Kiedy we Francyi, naprzykład na trzydziestu dwóch milionach ludzi nie zaginie żadna zdatność, bo wszyscy wezwani do oświaty będą, oczywiście więcej będzie ludzi zdatnych jak dziś, kiedy zaledwie szosta część naukę pobiera. Ale jeżeli oświatą ludy szczęśliwe być mają, muszą ją koniecznie na korzyść moralności obracać; ku temu jeden tylko sposób: *religia*, jedna księga *ewangelia*. Ze wszystkich niedoli ludzkich najsmutniejszą mi się wydaje uspienie duszy; o! ileżto ludzi

przechodzi przez ziemię nie zbudziwszy się ni razu. Lud prosty, który ciężar dnia dźwiga, topi wszystkie myśli w tój jednej: *chleba!* zgraja oświeceńsza i uciech chciwa, topi wszystkie myśli w tój jednej: *złota!* gromada kobiet i młodzików płochych, topi wszystkie myśli w tój jednej: *zabawy!* i t. d. Nie wzbudza we mnie większej litości ociemniały, który cudów przyrodzenia nie widzi, jak nieuk nieświadomy, który wcale życia umysłowego nie czuje. Postępy do dziś dnia przez rodzaj ludzki uczynione acz wielkie, jeszcze zupełnymi nie są. Dopóki massy ludu pozbawione oświaty będą i tego ukształcenia duszy, które samo jedno wyrwa nas z zwierzęcości, póty prawo Boga spełnione nie zostanie. Dziełem jest postępu zrzucić z nas po trochu te szaty wstydu i trwogi, któremi nas towarzystwo przyodziewa.

W Edyburgu na piękną myśl trafili przyjaciele ludzkości: otworzyli kursa czytania o rzeczach i naukach potrzebnych prostactwu, i co wieczór za biletami bezpłatnymi każdy kto chciał mógł słuchać. Półtora tysiąca ludzi (tyle ile się zmieścić mogło), przychodziło ciągle; brakło biletów i ludzie którzyby na kartach, na pijaństwie byli spędzili wieczór, tam go trawili użytecznie i przyjemnie. Sądzę że ta myśl rozwiniętą i udoskonaloną być może. (1834).

Owsiński Kazimierz.

Sławny artysta dramatyczny polski z czasów Stanisława Augusta. Towarzyszył prymasowi Podoskiemu w podróżach po zagranicznych krajach, zwiedził zatem Hamburg, Paryż, Wiedeń, Drezno, Pragę. Najpierwsze żywe wrażenie sceniczne sprawił na nim sławny *Schröder* grający natenczas w Hamburgu.

W Paryżu widział komika *Preville* i tragika *Lekain*. W Warszawie ukazał się po raz pierwszy na scenie w roli Nidzińskiego, w komedyi z Detusza przełożonej, pod tytu-

łem: *Dumny* (le glorieux). Coraz bardziej rozwijał się jego talent w rozmaitych rodzajach, a w niektórych szczególnie rolach, jako to Klarendona w *Eugenii* Bomarszego, w *Bewerleju* Warszawianie uznali go za wzorowego. Umarł Owsiński 1799 r. we Lwowie.

P.

P a p i e r.

Już w XIV-tym wieku zdaje się że był pospolity w Polsce, jednak rękopisma z tego wieku mają na całym świecie wartość wielką. Lelewel w Księgach bibliograficznych 11, 34, przytacza foliał z biblioteki warszawskiej, jeden o dwudziestu pięciu kartach, Piotra Lombarda, pisany na papierze płóciennym r. 1375, i inne z lat 1394. W połowie XVI-tego wieku mamy w Polsce wiele papieru, przyozdobionego filigranami (znaki wodne), które wyobrażają herby znamienitych domów w Polsce. To dowodzi, że panowie albo sami papiernie swoje mieli, albo je wspierali.

P a p i e ż.

Dzisiejszy Grzegorz XVI jest znakomitym pisarzem. Już od czterdziestu lat znają jego dzieła, ale teraz nowe jest ich wydanie p. t. *Opera di D. Mauro Capellari, monaco Camaldolese, ora Gregorio XVI osmmo Pontefice*. O prawach kościoła i o niemyślności papieża najwięcej w tych dziełach.

P a r y ż.

Dwa są wielkie bodźce téj ludności niezmiernéj; po większej części bez obyczajów, bez wiary, bez uczucia: *złoto* i *zabawa*. Wszystko na tém się obraca. Cudzoziemcy za pierwszém wejrzeniem zwykle wstręt, wzgardę dla Paryża

czują; ale później nawykają do niego i dzielnie do jego zbytków należą.

Przechadzki w Paryżu zupełnie inne jak w Niemczech. Niemiec ani by wystawił sobie zabawy bez stoliczka, kawy, fajki, i dla tego potrzebny mu ogródek. W Paryżu ogródków nie ma, są Tuilerye, pola Elizejskie, Bulwary, Luxembourg, ogród botaniczny; tam każdy ubrawszy się jak najlepiej idzie czy z panią, czy z żoną, czy z przyjaciółką i chodzi; już wielki wydatek kiedy najmie za dwa sous stolek i siądzie ze swoją, tam gdzie najwięcej ludzi: bo on nie chce ani pić, ani jeść, ani dumać, ani muzyki słyszeć: chce tylko widzieć, być widzianym, nagadać i pośmiać się.

Opisy Paryża. Sami Francuzi się skarżą że nie znają dokładnego, porządnego obrazu Paryża; jakoż zacząwszy od sławnego niegdyś dzieła Merciera, kończąc na dzisiejszych książkach *stu jednego*, obrazach rozmaitych w powieściach, w anegdotach, w opisach, wszystko to nie ma składu, nie ma całości, jest wiele rzeczy powtarzanych, wiele opuszczonych, a wszystko pomieszane. Kiedy więc Francuzi przez lat tyle nie otrzymali takiego dzieła, tém mniej ja cudzoziemka dopełnić je będę mogła, wcale też takich widoków nie mam.

Brudy Paryża. Na wszystkich przejeżdżających jedno wrażenie sprawiają, każdy brudom się dziwi; zdaje nam się że w Paryżu wszystko powinno być tak eleganckie jak towary, które do nas z Paryża przychodzą, tak pachnące jak perfumy, a tu wcale inaczej i nigdzie więcej śmiecia i błota się nie napatrzysz, więcej smrodu się nie nawąchasz.

Widok Paryża. Spojrzawszy na niego bądź z wieży Notre-Dame, bądź z gór poblizkich, przypomniał mi murami i dachami swemi owe skały, które w Szwajcaryi Saskiej widziałam; tak człowiek zawsze porównań szuka i jedne obrazy drugimi tylko tłómaczyć umie: większe jest na świecie bogactwo rzeczy jak słów, przynajmniej ja tego doświadczam, więcej postrzegam niżeli wyrazić umiem.

Domy. Widok tych domów mało co odmiennych w budowie i z wierzchu, mało co o sobie wiedzieć dających, przypomina mi obraz ludzi. Tak człowiek jeden podobny do drugiego, z tą różnicą, że jeden duży, drugi mały, jeden ładny drugi brzydki, i napozór spokojni, jednakowi, ale wewnętrzna budowa, rozkład i ozdoby jakże się różnią!

Paulina Borghese.

(Siostra Napoleona).

Kochała najwięcej brata i najpodobniejsza była do niego: dowiodła prawdziwie, że te same skłonności, które mężczyznę zdobywcą czynią, z kobiety kokietkę robią; na nieszczęście swoje doskonałej była piękności i ta piękność ją zgubiła. Z nagiej, Kanowa posąg jój robił w postaci Wener-y, która jabłko piękności otrzymawszy, położyła się na miękkiej pościeli i spoczęła. Tego szczegółu dosyć do jój opisu, da on wyobrażenie o reszcie, oszczędzi wstydu i potrzeby wystawiania licznych jój konkiet, brudnych zabaw. Trzeba było nieszczęścia, choroby i śmierci, żeby cokolwiek wznieść tę duszę, żeby ją wyprowadzić z świetnego błota i barłogu. Po uwięzieniu Napoleona, ona pierwsza i podobno jedyna z rodziny jechać chciała na wyspę Ś. Heleny i dzielić z nim okropne wygnanie; a gdy znękana okrutną chorobą raka, która od pierwszej młodości jój groziła, przeczuła że śmierć się zbliża, wiele bardzo okazała mężstwa. Wspominając na brata, na jego obraz patrząc ciągle, sposobila się do śmierci, żegnała się z przyjaciółmi z zupełnie przytomnym i tęgim umysłem. Sama własną ręką napisała testament i dary poczyniła, pamiątki rozdała niemal wszystkim przyjaciołom i bliższym znajomym. Sakramenta przyjęła nabożnie i publicznie, mówiąc że choć tym czynem świętym chce okupić zgorszenia życia swego; słowem rozczuliła, rozbroiła najsurowszych sędziów. Dwa jednak czyny

w tych ostatnich i uroczystych chwilach zdraaziły jój próżność; do napisania testamentu i przyjęcia Sakramen kazała się ubrać paradnie, jakby do dworu jechać miała: w klejnoty, w atłasy, różę nawet wzięła. Potém przyjaciółce pod przysięgą nakazała, aby jój ciało otwierane nie było, szpeczone, krajane, a co więcéj, mimo zwyczaju rzymskiego, nie wystawiano jój zwłok, ale natychmiast zamknięto w trumnie. Nie chcę, powiedziała, żeby ci co mówili, że Wenera Kanowy niedokładnym jest moim obrazem, wymawiali z litością: *toż ona?*

Mąż, brat Hieronim byli przy jój zgonie, a najwięcéj starań odebrała od pani Sylwii d'Hautménil; męki piekielne wycierpiało to ciało tyle rokoszne: same kości i skóra tylko zostały.

Pieczęcie monarchiczne.

Wynajdują się one przy ważnych dyplomatach, i wyciśnione są oryginały na miękkich massach żywicznych; pierwiastkowe zaś formy wryte zawsze były na metalu lub na kamieniu. Jak w monetach i medalach, najciekawsze są we względzie sztuki i historii najdawniejsze pieczęcie; o takie zatem najgorliwiéj postarali się badacze historii. Długi czas za najdawniejszy taki pomnik uważano pieczęć majestatyczną Kazimierza Wielkiego. Ale odtąd wynalazły się starsze, jako to: Władysława Łokietka, i wyżej sięgające, aż do Bolesława Wstydliwego. Napisy na pieczęciach monarchów polskich są zawsze łacińskie; na pieczęciach Wielkich książąt litewskich, ruskie lub starosławiańskie.

Pieniążek Prokop.

Wszawił się w drugieć połowie XVI stulecia, jako kawaler maltański. Dowodził bowiem w rozmaitych wypra-

wach Maltańczyków przeciw Mahometanom w Azyi i Afryce. Przełożony nad flotą maltańską, oczyścił morze Śródziemne od rozbójników algierskich, i wiele okrętów barbarzyńskich pozabierał. Mimo wszelkich usiłowań zakonu maltańskiego do zatrzymania go w jego usługach, skoro usłyszał o wszczętej wojnie między królem Stefanem Batorym a Gdańszczanami, pospieszył do rodzinnjéj ziemi, i wielkie zasługi w téj nowjéj walce położył. Chciał następnie król Stefan utworzenie nowjéj floty polskjéj temuż Pieniążkowi poruczyć, ale zawczesna śmierć króla zniweczyła ten zamiar. Umarł Pieniążek za panowania Zygmunta Wazy r. 1600.

P i w o.

Wszystkie dawne dzieła nasze, ba i sam język świadczą, jako ten napój najwięcej był używany u nas; *piwnica* zowie się od *piwa*, *podchmielić sobie*, od *chmielu*, który piwu tęgość daje, a nawet i słowo *pić* nie wiem czy z piwem nie ma jakiego stosunku. Klemens VIII papież, znał w młodym wieku piwo polskie i w niém smakował; w śmiertelnjéj leżąc gorączce, dręczony pragnieniem przypomniiał sobie ten chłodzący napój i mówił: „*o santa piwa di Polonia*,” a pokojowi stojący przy łożu mniemając, że to była jaka cudowna patronka polska, modlili się pobożnie klękawszy, wzywali na pomoc świętej Piwy.

Place Vendôme.

Kolumna wielkiego wojska w Paryżu, obciążona chwałą i wielkością, przecież tylko trzy miesiące wystawia historii Francyi i Napoleona. Myśl piękna. Wstęga spiżowa, która ją owija, roztacza z kolei od wymarszu z Boulogne tę

pamiętną kampanią, aż do sławnej bitwy pod Austerlitz, gdzie Grudniowe nawet słońce nie zawiodło fortuny Napoleona. Ta wstęga, na której każdy sztych dłuta odbija buletyn i czyn świetny powtarza, kończy się dziś przecie na Napoleonie, który prawdziwym i godnym jest jój szczytem. Trudno wyrazić jak to dziwnie i bez sensu było, kiedy tkwiła tylko na tym szczycie chorągiew wybladła, jakby gałganami zastąpić tyle chwały chcieli. Dzisiejszy posąg, którym skrzywdzić chciano *panosza* dając mu w miejscu cesarskiego stroju generalski ubiór, chybił swego celu, odnawia on więcej pamięć Napoleona; lud go takim widział i dla tego tak go kocha. On sam mówił o sobie, że jest *le peuple empereur*, i ten posąg w tym prostym ubiorze, tak wysoko, zupełnie to słowo maluje.

P o c z t a.

Nadanie poczty Sebestyanowi Monteluppi *). „Stefan z Bożej łaski etc. wszem wobec. Zważając użyteczność poczty od poprzednika mego Zygmunta Augusta zaprowadzonej, tak w rządowych działaniach, jak w prywatnych stosunkach, zatwierdzamy ją pod rządem Sebestyana Monteluppi, szlachcica florenckiego, i Waleryana jego synowca, których zaleconą sobie mamy wierność i zdatność na tym urzędzie dawniej okazaną, i wszystkie poczty, które oni swoim kosztem utrzymywać będą, na wszystkich traktach onym oddajemy, pod tym warunkiem, że oni na trakcie z Krakowa do Wenecyi w miejscach ku temu przyzwoitych, tyle koni utrzy-

*) Monteluppi, który za Henryka, Stefana i Zygmunta na dworze królów polskich służył, zaszczycony indygenatem został. Umarł w Krakowie r. 1610. Niesiecki myśli, że rodzina Wilczogórskich istniejąca dotąd, od tych Monteluppi pochodzi.

mywać będą, aby gońcy pocztowi z Krakowa do Wenecyi i z Wenecyi do Krakowa jeżdżący, tam i nazad w przeciągu piętnastu dni podróż swoje odbywali. Bieg ten poczt tak urządzony mieć chcemy, aby poczta dwa razy w miesiąc, to jest dwadzieścia cztery razy do roku z Krakowa do Wenecyi i z Wenecyi do Krakowa chodziła. Pocztarze, którzy za sług naszych poczytani być mają, cyfry nasze i herby na sukniach nosić będą. Gdybyśmy zaś z dworem naszym z Krakowa do innego przenieść się mieli miasta, obowiązują się wyżej wymienieni Sebestyan Monteluppi i jego synowiec, listy i wszystkie pocztą przychodzące przedmioty swoim kosztem jak najspieszniej do Warszawy przesyłać. Zarząd poczty oddajemy Sebestyanowi Monteluppi i jego synowcowi Waleryanowi na lat pięć, poczynawszy od 15 Lutego 1583 r. z pensją tysiąca Złp. (9,050 Złp. dzisiejszych), które co kwartał pobierać będą z kasy naszej celnój krakowskiej. Tym więc naszym wiernym poddanym rozkazujemy, aby przerzeczonego Sebestyana Monteluppi i Waleryana jego synowca za uprzywilejowanych *dyrektorów* poczt uznawali, i onymże w stosunkach urzędu ich dotyczących posłusznemi się okazali. W-mu zaś Janowi Dulskiemu, kasztelanowi chełmskiemu, podskarbiemu koronnemu i w-mu Hyacyntowi Młodziejowskiemu, podskarbiemu naszemu nadwornemu zalecamy, aby umówioną pensję tysiąc Złp. *dyrektorom* poczty regularnie wypłacali i kwity od nich odebrali, które my w porach dochodów naszych przyjmować przyrzekamy. Niniejsza umowa żadnej czynić nie ma zmiany w kontrakcie zawartym o utrzymanie poczty między Najjaśniejszą królową małżonką naszą, a wyżej rzeczonym Sebestyanem Monteluppi, gdy on wszystkim przyjętym na siebie obowiązkom czynić zadosyć przyrzeka. Opłatę od listów prywatnych na pocztę oddanych, na cztery grosze polskie (dzisiejszy złoty gr. sześć) od listu ustanawiamy, bez względu na odległość miejsc, gdzie listy iść mają, uwalniając od takowej opłaty

zakony księży Franciszkanów, Bernardynów, Dominikanów, Augustyanów i Karmelitów, których listy bez żadnej opłaty na pocztach przyjmowane mieć chcemy.“

Dan w Niepołomicach 29 Stycznia 1583 r., panowania siódmego.

Stefan król.

Podróźni w Polsce.

Z tych najdawniejszy jest Kontarini przy końcu XV-go stulecia, to jest za panowania Kazimierza Jagiellończyka, jako poseł rzeczypospolitój weneckiej, przez Polskę do Rosyi przejeżdżający. Za Augusta Jagiellończyka Gratiani, opisujący podróż kardynała Comendoni, Herbersztein przejeżdżający przez Polskę jako poseł cesarza niemieckiego Maksymiliana do dworu rosyjskiego. Za Zygmunta Wazy, Mucante opisujący podróż kardynała Gaetani. Za Władysława Wazy, Ogierius opisujący podróż hrabiego d'Avaux, posła francuzkiego; tudzież Laboureur, podróż pani de Guebriant, posłowej nadzwyczajnej i ochmistrzyni królowej Ludwiki z Gonzagów. Za Augusta II mamy w niemieckim języku opis podróży i wypraw wojennych w Polsce księcia Maksymiliana Würtemberskiego, towarzysza broni Karola XII.

P o m n i k i.

Pomnik ciekawy sprowadzony do Paryża wraz z Luxorem, jest grobowiec królowej Onkh-Nas, żony Amazisa zdobywcy, córki Psametyka II i Netokrisój, która sławną się stała z wojen prowadzonych wraz z mężem przeciw Kambizesowi. Robota tego nagrobku piękna, ozdobiony hieroglifami i postacią bogini Alhyr, Wenery egipskiej. Pomnik to z VI wieku przed erą chrześcijańską.

P o w i e t r z e.

Aby jedna plaga mało co znana dzisiejszej Polsce, dawniej grasowała okrutnie i często; a kiedy na Rusi, w Litwie, na Żmudzi, rozmaicie sobie wystawiano i uosobiano ten mor, w Polsce (com sama słyszała od mojej piastunki, a później z przyjemnością w uczonym Wojcickim to samo wyczytałam), w Polsce prostactwo wystawia sobie powietrze w postaci niewiasty w białe szaty przybranój, na wysokim wozie, która objeżdża wieczorem wiejskie osady i ulice miast. Gdy przed dom jaki zajedzie, puka i pyta: „co robicie?“ jeżeli odpowiedzą: „nie nie robimy, Boga chwalimy.“ „Chwalcież Go na wieki,“ ona mówi; odjeżdża i w tym domu nie ma zarazy. Jeżeli zaś na jój zapytanie: „Czy śpicie?“ odpowiedziano: „śniemy.“ „Śpijcież na wieki!“ wołała i wymierała cała drużyna. Pamiętam jak dziś, jakieśmy z siostrami jakby grę z tego ułożyły, a zamiast strachu był śmiech, jak to między młodemi, a nauczyła nas tego piastunka czy bona Fiszerówna, która przesadzała mówiąc i zawsze nas pytała: „Szpicie,“ a my odpowiadały: „Szpiemy,“ „Szpijcież na wieki“...

Przepowiednie.

Dziwna rzecz, że dwie podobne zdarzyły się smutne przepowiednie w ucztach. Na ulicy Royale w Paryżu, w czasie uczt weselnych Ludwika XVI, jeszcze Delfina, wiele osób śmierć znalazło; toż samo stało się w ciągu fet z powodu zaślubin Napoleona z Maryą Ludwiką. Na ulicy de Provence, w pałacu ambasady austriackiej, książę Schwarzenberg dawał bał wielki i salę umyślnie wśród ogrodu wystawić kazał. wiadomo, że zapaliła się od franki gazowej, któ-

ra ą wiatr ku świecy zbliżył. Nie trudno wystawić sobie co się wtedy działo i co to był za widok tych kobiet wystrojonych, uciekających przed śmiercią, a już w płomieniach szukających osób sobie drogich, tego całego krzyku, nawału. Stało się to o północy. Cesarz wyprowadził szczęśliwie żonę, zawiózł ją na plac Ludwika XV, tam wysiadł, odwieźć ją kazał do St. Cloud, a sam wrócił i nie mało się przyczynił do tego, że więcej nieszczęść nie było. I tak trzydzieści osób śmierć znalazło, a przeszło dwieście ranionych zostało. Pompiery i policya nie bardzo się pospieszali i Napoleon bardzo łajał nazajutrz. Marya Ludwika jedyny dała dowód heroizmu: kiedy wszczął się ogień, daleko była od cesarza, ale nie chcąc się schronić sama, wstąpiła na tron i tam napozór spokojna, czekała aż cesarz przyjdzie. Przybiegł wnet, porwał ją i powiedział: „*Louise, viens vite, car ceci est sérieux.*“

Przypowieści stare Polskie.

Pytał podróżny szlachcic mieszczanina w Słownikach: „Kędy jest dobre piwo? Ten rzekł, najlepsze u gęby.“ Zaczém wysłał szlachcic hajduka pytać się kędy Gęba, a ono nie baczyl, że bardzo blisko, bo pod nosem.

Idącemu ulicą w Krakowie Smolikowi zaszedł żebrak i rzekł: „Proszę WMOści na chléb.“ Na to odpowiedział Smolik: „Jedz bracie sam, ja wolę iść do księdza biskupa, który mnie prosił na zraz pieczeni.“

Tenże mawiał: „Polaka Niemiec, Niemca Włoch, Włocha Hiszpan, Hiszpana Żyd, Żyda tylko dyabeł oszuka.“

W Żarkach pytano karczmarki: „Bije tu zegar?“ Ta rzekła: „Zegar tu nie ma, ale pan bije.“

Jeden powiedział: „Lepszy pan Tomasz, niżli pan Jadam.“

Mikołaj Mielecki, hetman W. Koronny tak sobie uprzykrzył swój urząd, że go dobrowolnie złożył r. 1580. W czasie uczty gdy do następcy swego Jana Zamoyskiego spełniał za zdrowie króla Stefana, wypadł mu z rąk kielich i stłukł się; na co rzekł: „Panie Zamoyski, łaska pańska szkło.“

Powiadał on sławny rycerz Jan Zamoyski, że na pograniczu za Barem ujrzał starzuchnego człeka i pytał go: „A nieboże stary! jakożeś się tu zestarzał, że cię poganie nie wzięli.“ „Oto żem miał wiarę.“ „Jakże to?“ spytał go; odpowiedział: „Skoro o Tatarach było słyhać że idą, to ja wierzyłem i uciekałem, i zestarzałem się.“ Starzy Polacy mówili: „Lepsza baba na zamku, niż rycerz pod zamkiem.“

Przysłowia czyli maksymy staropolskie.

Ptakowi w klatce
Rybie w sadzawce,
Gospodarzowi bez żony
Świat obmierżony.

Głośne zaloty,
Sprzęt siana w deszcz,
Zwada po pijanu,
Nigdy z pożytkiem.

Papierni do wody,
Płótna do ognia,
Żony do swój woli,
Nigdy nie dopuszczaj.

Ksiądz bez nauki,
Urzędnik bez rozsądku,
Mieszek bez pieniędzy,
Jednej są ceny.

Do usług chłopczyka,
Do jazdy kucyka,
Do straży mopsika,
Trzymać nie warto.

Kufel i szklanica,
Kostki i skarby,
Złe towarzystwo,
Przeszkody do wielu rzeczy.

Dobra myśl bez panien,
Muzyka bez tańca,
Dostatek bez nauki,
Małej wagi.

Z koniem bosym na lód,
Z butem złym na błoto,
Bez wiosła na wodę,
Rzecz niebezpieczna.

Doktora dobrego,
Grosza pracą nabytego,
Przyjaciela domowego,
Mocno szanuj.

Nie wszystko
Co wiesz, mów,
Co słyszysz wierz,
Co widzisz sądz,
Co możesz czynić,
Jeśli chcesz fortunnie żyć.

I mucha ma żółć w sobie.
Stary nazwany od starania.
Czapką chlebem a solą,
Ludzie ludzi niewolą.

Co się łyse urodzi, łyse zginie.
 Każdy sobie rzepkę skrobie.
 Za zgubione cudze łyeczko, trzeba dać rzemyk.
 Idź powoli, a biéda cię dogoni; idź pędkiem a dogonisz

biédę.

Bo zawdy ci więcéj jedzą,
 Którzy bliżéj siedzą.
 Gdzie pełno, snadniećj ulać.
 Lepsza szkódka niżli szkoda.
 Łakomstwo głębokie morze.
 Da Bóg na piecu komu chce.
 Bielszy bywa kto się myje.
 Biesiada, bo na niéj bies siada.

Przysłowia Rysińskiego w r. 1629.

(Alfabetycznie zebrane).

Ani na wsi, ani w mieście,
 Nie trzeba wierzyć niewieście.

Będzie dobrze, kiedy złe szyję złamie.
 Bliższa koszula ciała niż kabat.

Byś swemu psu i nogę uciął, przecie on za tobą
 pójdzie.

Co Bóg dał, to w kobiałkę.
 Cudze ręce lekkie, ale nieużyteczne.
 Człowiek tak, a Bóg inaczej.
 Co śmiesz radzić, śmieć sam uczynić.
 Co w swoich śmieciach, to nie zginie.
 Czego kto pragnie na jawi,
 To mu sen przed oczy stawia.
 Czego nie masz, nie obiecuj.

Do Koryntu przyjść nie każdemu snadnie.
 Dla przyjaciela nowego,
 Nie opuszczaj starego.
 Dziesięć zbrojnych u jednego nagiego nic nie wezmą.

Do prawaś przyjechał, nie z prawem.
 Dyabeł Ewę po włosku zwodził,
 Ewa Adama po czesku,
 Bóg ich po niemiecku gromił,
 Anioł po węgiersku wyгнаł z rajū.

Dobra wieść, kiedy niosą jeść.
 Dziewki jak konopie prędko rósna.
 Dziecię za rękę, matkę za serce.

Głodnemu chléb na myśli.

Gdzie rozum z cnotą, dobry skład.

Gospodarz powinien wiedziéć o polu, o gumnie i stajni.

Gospodyni powinna wiedziéć o kuchni, o spiżarni,
 o piwnicy.

Gwałtem wziąć można, ale dać nie można.

Gdzie cię radzi widzą, tam nie często bywaj, a gdzie
 nie radzi, tam nigdy.

Gdzie rozum, nic tam nie pomoże.

Głośny dzwonek, zła sława.

Gość w dom, Chrystus w dom.

Gospodarza w domu trzeba słucać.

Gorąca miłość, sanna droga, krogulcze pole, nie dłu-
 go trwają.

Hamuj koła z góry, chcąc ochronić skóry.

Im kto starszy, tém powinien być mędrszy.

Jako ty rodzice swoje, tak cię uczczą dziatki twoje.

Jedna baba kamień do studni wwali, a dziesięciu chło-
 pów go nie dobedzie.

Jeden za ośmnaście, a drugi za dwadzieścia bez dwa.

Jeszcze mu się to nie przepiekło, a już na nowe zarabia.

Jak aniołki połykał.

Jaka spowiedź, takie rozgrzeszenie.

Jedna jaskółka nie przynosi wiosny.

Już mu i Sędomirski doktor nie pomoże.

Jaje dzisiejsze, chleb wczorajszy, cielego sześcioniedzielne, wino łódzkie, najlepsze.

Kto oczyma nie dojrzy, ten mieszkaniem dopłaci.

Kto ludzi nie słucha, ten i Boga nie słucha.

Kto sobie zły, a komuż dobry?

Kto ma czas, a czasu często, czas traci.

Kto się ludzi nie wstydy, ten się i Boga nie boi.

Kto siłą obiecuje, tam mało daje.

Kto pyta, nie błądzi.

Kto z przyrodzenia głupi, i w Paryżu sobie rozumu nie kupi.

Komu Bóg rozumu nie da, kowal mu go nie ukuje.

Kto chodzi po nocy, szuka kijowej niemocy.

Która rzecz białogłowa, pisz na bystrzej wodzie słowa.

Kto nie szanuje grosza, ten za grosz nie stoi.

Kogo się nieszczęście imie,

Ten sobie nos ucierając palec wiwinie.

Kto Boga zdradził, a kogóż nie zdradzi?

Kto dał zęby, ten da i chleb.

Kasza, wysługa nasza.

Kto nie ma sługi, niech sam sobie służy.

Kto nie ma konia, niech piechotą chodzi.

Kto przy prawdzie, ten napoły ma wygraną.

Kto ma żytko, ten ma wszystko.

Każdy pies na swym śmieciisku śmiały.

Każdy ptaszek swoim się noskiem żywi.

Koń, panna i wino, wiechcia i ochędostwa potrzebują.

Kto się czego nie uczył, nie może drugiego nauczyć.
 Kto ród szczebiece,
 Wszystko wymiece.

Kto miecz trzyma, pokój miewa.

Kto słuca pochlebce, mądrym być nie chce.

Krawiec igły szukając, za grosz świec spalił.

Kto krzywo przysięże, rzadko rok przeżyje.

Kupiłbym wieś, ale pieniądze gdzieś.

Kto ze mną chleba jeść nie chce, ja z nim kołaczów
 jeść nie będę.

Kogo rodzice nie karzą różgą, tego kat mieczem karze.

Kiedyby ubogi panu nie dawał, panby prędko zubożał.

Kto w dziesięciu leciech nie będzie nadobny,

we dwudziestu gładki,

we trzydziestu duży,

we czterdziestu mądry,

w pięćdziesiąt bogaty,

w sześćdziesiąt nabożny,

Tedy już do śmierci takim nie będzie.

Kiedy pies śpi, żyd przysięga, pijany się modli, a bia-
 łośłowa płacze, rzadko wierzyć trzeba.

Kto drzwi za sobą nie zamyka, albo pańskiej, albo
 psiej natury zakrawa.

Komuż piąć, jeśli nie kurom?

Ledwoby się korcem mąki, powinowactwa dorachował.

Lepszy stary sługa z jedną wadą, niżli nowy z dzie-
 sięcią.

Lepszy żołnierz zbrojny, aniżeli strojny.

Lepszy łót szczęścia, niżli funt rozumu.

Lisze, pomknij się, kuno przed stół, sobolu za stół,
 a ty baranie za piec.

Lis nie mogąc kiszki dosięć, rzekł odchodząc: powróż
 ci też był.

Leżąc wilk nie tyje.

Ludzie dla nas budowali, a my dla ludzi.

Ludzka rzecz upaść, dyabelska w błędzie trwać.

Łaska Boża, dobre zdrowie, co lepszego niech kto powie.

Masło przed obiadem złoto, po obiedzie srebro, a po wieczerzy ołów.

Mało dać wstyd, a siła żal.

Małe złodzieje wieszają, wielkim się kłaniają.

Mając gości w domu, nie czyn z czeladzią gomonu.

Miłość panieńska, szczęście w karty, łaska pańska i krasa róży, niedługo trwale rzeczy.

Młodyś jeszcze, wyśpiewasz sobie.

Myśl cła nie płaci.

Młoda rada, panieńska łaska, marcowa pogoda, skutku nie mają.

Mur żelazny, dobre sumienie.

Nie wczas łyżka po obiedzie.

Nie po szwie się porze.

Nie każdy wie co mu zdrowo.

Nie zatai się szydło w worze.

Najgorsze śniadanie, najlepszy obiad psuje.

Nie ma być większy rozchód, niż przychód.

Na święty Bóg wie.

Nie bądź blaznem, kiedy nie możesz być wielkim panem.

Nie jednemu Pan Bóg wszystko dał, ale wszystkim wszystko.

Nie każdy weźmie po Bekwarku lutni.

Na dobrym powiadaczu siła należy.

Nie wierz nikomu, nie zdradzi cię nikt.

Nie trzeba głupich siać, sami się rodzą.

Nie graj, nie przegrasz.

Nie wie co to pokój, kto nie skosztował wojny.

Ni to kaczor, ni to kaczka.

Nie miejsce szuka głowy, ale głowa miejsca.

Nie paś, nie zajmąć.

Nie trzeba tém żartować, co śmierdzi, co szkodzi i co boli.

Nie po wienie, kiedy cnota w żenie.

Nie czyń się Piątku Niedzielą.

Najmniejsza przyjaźń nie zawadzi.

Norymberskiej roboty pacholek.

Nie ranoś wstał, nie będziesz miał.

Nie wszystkim, wszystko jednako się widzi.

Nie ten co pocznie, ale co dokona, sławę otrzyma.

Nie każdy wesół co śpiewa.

Nie pomoże malowane łoże.

Nie masz lepszej zwierzyny, jak nasza gąska:

Dobre piórko, dobry mech, nie gań mi i mięska.

Nowiny zawsze uprzedzają samą rzecz.

Nie już nowy dom zbudował, kto stary obalił.

Na ucztę nie bądź pierwszym, ani ostatnim.

Od złego dłużnika i plewami bierz.

O téj dobie, każdy sobie.

Przepłynąwszy, utonął.

Pan jako chce, chudzina jako może.

Pierwsza żona od Boga, druga od ludzi, trzecia od dyabła.

Potrzeba prawo łamie.

Pierwój ma być otwór, niż pomaga Bóg.

„Pojmałem Tatarzyna,“—wiedźże go sam.“ „Nie chce iść,“—„pójdźże ty sam;“—„nie chce mię puścić.“

Pojechał cieleciem, a przyjechał wołem.

Pan poddanemi, a poddani panem stoją.

Ptaki jeszcze w lesie, a on już rożenki struże.

Przedał imienie, a kupił rzemienie.

Po obietnicę trzeba na prędkim koniu jechać.

Przesadził się w rozum, by Tatarzyn w zbroję.

Pańska choroba, ubogiego zdrowie.

Pochlebstwo gorsze niż trucizna.

Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo,
wszystko to błazeństwo.

Pierwój trzeba przed swoją sienią umieść.

Panów mnóstwo czyni ubóstwo.

Pewnego dla niepewnego nie opuszczaj.

Przyłożywszy do ździebła szeląg, będziesz miał kukiełkę.

Pojednana przyjaźń, jak marcowy lód.

Przyjaciel nie ma być jako kwiatek, który póki świeży,
póty miły.

Pierwój Sobkowi, potem Dobkowi.

Po groszu zbierając zbierzesz, po szelągu ciskając roz-
ciskasz.

Przyszedł niestatek i wziął ostatek.

Pan Bóg ludziom nie dogodzi, a cóż człowiek?

Pierwój sto godzin wycieczę, nim się niewiasta oblecze.

Rychlój się dobra nowina, niżli zła odmieni.

Rychlój chudzina dla chudziny uczyni, niżli dostatni.

Rząd niewieści, nie czyni czei.

Różne mieszkanie, przychodzi w nieznanie.

Rana się zgoi, a słowo nie zgoi.

Rzadko co ludzie z palca swego wyssą.

Rad puszcza, niby sprzęt źle nabyty.

Robiąc uziąbł, jedząc zapocił się.

Sprawiedliwe nabycie i na morzu nie tonie.

Słówko wróblem wyleci, a wołem się wraca.

Szkoda okrasę, gdzie rozumu pusto.

Szumno, a w pięty zimno.

Sama starość stoi za chorobę.

Szanuj mnie doma, będę ci szanowała u ludzi.

Starzy radzi sobie lat przyczyniają, a młodzi ujmują.

Sam działaj, przyjaciół nie czekaj.

Syn tylko worki zliczy, w rozumie nie dziedziczy.

Stary gospodarz Pan Bóg, wie kiedy komu czego potrzeba.

Stara panna na starego żołnierza czeka.

Szkoda tym steru zwierzyć, którzy nie pływali.

Śmiały co się za dwiema bije, ale śmielszy co się żeni a nie ma nic.

Święta pierzynka, by rękawy miała.

Trudna zgoda, z ogniem woda.

U dworu dwornie, a doma wybornie.

U leniwych zawsze święto.

Ujehawszy milę, postój koniom chwile;

Ujehawszy trzy, czoła koniom potrzy:

Ujehawszy sześć, dajże koniom jeść.

U białych głów długie włosy, a rozum krótki.⁵

Włoch przed szkodą, Niemiec w szkodzie, Polak po szkodzie przychodzi ksobie.

Wdowa sobie pan.

W Paryżu rzeka mleczna, brzegi jaglane, a wół pieczony nad nią i nóż w nim.

Więcej gość za godzinę w cudzym domu ujrzy, niż gospodarz za rok.

Wisła jak Bóg, jednemu daje, drugiemu bierze.

W dzień Szymona Judy, boi się koń grudy.

W łóżko mały, w kolebkę wielki.

Wielkiemu panu zawsze kostka dobrze pada.

Ziemiański staw a cesarskie ryby.

Zła tam otucha, gdzie szepcą do ucha.

Zmyto go bez lugu.
 Zbladł by Toruńska cegła.
 Z młodu w tafcie, a na starość w płachcie.
 Złote góry obiecuje, a nie ma i ołowianych.
 Ze złego nałogu, trudno ku Bogu.
 Żaden nie powinien być bogatym, jeno cnotliwym.
 Żona mężowi może się urodzić, a matka już nie.
 Żywot dworski, świetnogorski.

Obyczaje dworskich ludzi.

Borgować a nie płacić.
 Czynić co chcieć a karcenia nie przyjmować.
 Gwałt uczynić a z tego się chełpić.
 Nabożnym być a zabić.
 Nałajać a nie przeprosić.
 Obiecać a nie uczynić.
 Pożyczać a nie wracać.
 Przyrzec a nie sprawdzać.
 U bicia odpowiadać i skarżyć.
 Wydrzeć a gwałtu wołać.
 Złe czynić wstydu nie mieć.

R.

Radziwiłł (Bogusław).

Miał lat ośm kiedy opiekun jego ksiązę Krzysztof przedstawił go Zygmuntowi III; nie uląkł on się bynajmniej ani majestatu królewskiego ani licznego dworu, owszem oczy sobie wlepił w króla, twarz w twarz mu się przypatrywał, a gdy mu opiekun kazał przywitać monarchę, on jemu rączkę swoją do pocałowania podał; stryj przełękliwy kazał mu do nóg królewskich upaść. „A to po co, zawo-

łał mały książę, on taki człowiek jak ja.“ Dobry Zygmunt uśmiechając się powiedział: „Dajcie mu pokój, rokoszanin jest.“

Reboul.

Tego nazwiska żyje dziś w Nimes piekarz, poeta; mówi że to geniusz prawdziwy, a mimo tego nie chce rzucać swojego rzemiosła; i przez wory mąki przechodzić trzeba do pokoju, gdzie wiersze godne najpierwszych dzisiejszych poetów kreśli i odwiedziny najznakomitszych podróżnych przyjmuje.

Redouté.

Piotr Józef Redouté urodził się w Bazylei d. 10 Lipca 1759, umarł w Paryżu w Piątek d. 19 Czerwca 1840 roku. W wieczór zdrów był, w nocy ruszony apopleksyą skonał. Najślawniejszy malarz kwiatów może w całym świecie, bo przez całe życie nic nie robił tylko kwiaty; ulubione były mu róże i dwieście dwadzieścia ośm róż odmiennych wynalazł i odmalował. Był kolejno malarzem i kolejno malarzem kwiatów Maryi Antoniny, Józefiny, księżny d'Angoulême; upadły te królowe Francyi, jego królowa kwiatów została mu wierną. Żadnego majątku nie zostawił, ale dzieł pełno i przyjaciół kilku; miał dobrą żonę i córkę. On zwał kwiaty gwiazdami ziemi. Na pogrzebie jego bardzo licznym i świetnym w kościele St. Germain-de-Prés, do znaków legii honorowej i orderu Leopolda, dołożono na trumnie pyszną koronę z kwiatów naturalnych; ładna myśl i piękny był obraz, trup starca i ten wieniec.

Rej Mikołaj z Nagłowic.

Najdawniejszy z lepszych pisarzy polskich, którego za-
tém za ojca literatury naszej uznawać możemy. Urodził się
roku 1515, w Żurawnie, nad Dniestrem, w ówczesnym wo-

jewództwie ruskiem. Ojciec jego, człowiek li rycerski, i mało dbający o wychowanie syna, ledwo za namową przyjaciół, oddał go do szół, to jest do Szkalbmierza, w województwie krakowskiem. Tam bawił młody Rej dwa lata; ale bądź z lenistwa, bądź z wrodzonej jakiegóś niechęci do nauk, ani tam ani przez dwa późniejsze lata we Lwowie spędzonych, ani nakoniec w szkołach krakowskich, niczego się nie nauczył. Ojcu jednak zdawało się, że już dość jest uczonym człowiekiem, i odebrał go nazad do domu. Tam znowu strawił młody Rej dwa lata na samych wiejskich zabawach, które najbardziej smakowi jego odpowiadały. W dwudziestym roku życia oddany został do dworu Andrzeja Tenczyńskiego, wojewody sandomierskiego, który go do pisania listów polskich używać zaczął. Tam, przez codzienne używanie, wprawił się we własnym języku, nawet nieco i w łacińskim, którego choć nigdy nie umiał użyć z tą łatwością, jak go używali wszyscy jego spółcześni Polacy, przynajmniej rozumiał. Opuściwszy dwór Tenczyńskiego, ożenił się z Rosnówną z Sędziszewa, siostrzenicą arcybiskupa gnieźnieńskiego, który mu w chełmskiej ziemi dobra kupił, i w tych na łonie familii Rej spokojnie życie prowadził. Miłośnik niepodległości i swobodnego życia, żadnego urzędu nie przyjął, prócz poselstwa na sejm, które kilka razy sprawował; bo chętny był wszystkim zjazdom, a zwłaszcza towarzyszącym im ucztom i zabawom, a dla wesołości i wrodzonego dowcipu, mile był od wyższych i niższych widziany. Wzięty był u króla Zygmunta Jagiellończyka, i u królowej Bony; od króla Augusta Jagielly jeszcze więcej, i od niego wieś Dziewięciele w darze otrzymał. Od innych jeszcze możnych osób wsparty i udarowany, do znacznych nawet przyszedł dostatków. Od imienia swego miasto *Rejowiec* w ziemi chełmskiej założył; a w Krakowskiem, blisko ojcowizny swojej Nagłowic, miasto *Oxa* od herbu Reja tak przezwane. Umarł Mikołaj Rej r. 1568.

W ostatnich latach życia wydał najlepsze swoje dzieło, i które cały umysł i tok pisania, tak prozą jak wierszem wykazuje, to jest: *Żywot pocziwego człowieka* albo *Zwierciadło*. Jest to obraz i wykład powinności człowieka, w trzech księgach, obejmujących trzy główne epoki życia ludzkiego, wiek młody, dojrzały i podeszły. Oto urywek z trzeciej księgi *o wieku podeszłym*.

„Wiele lęka się starości, bo się już po niej bliskiej śmierci nadziewają. Bo z gromu pospolicie albo z dżdżu nawalnego, trzeba się gradu nadziewać. Ale pocziwy człowiek, a rozważny, nie powinien się lękać tego, od czego nikt ani się wykupić, ani wyprosić, ani żadną mocą wybawić nie może. A mając sumienie bezpieczne, czyste, od wszego wolne, postanowiwszy nadobnie swe sprawy, czemu by się śmierci lękać miał? która tylko iż ciało uspić może, ale dusza miła nigdy od niej dotkniętą nie będzie. A iż nie wiemy, w którym czasie i na którym miejscu ma nas śmierć zastać, tedy my jej i na każdy czas, i na każdym miejscu czekajmy; gdyż to widzimy, iż skoro się urodzimy, już umierać poczynamy, bo co dalej, to bliżej ku śmierci idziemy.

„A dla tego nam godzina jej zatajona, abyśmy zawdy gotowi byli, bo gdybyśmy pewnie wiedzieli czas dokończenia swego, nie chciałoby się nam nigdy dobrymi być, aż maluczko przed czasem onym.“

Rękopisma.

Niezmierna ale łatwa do pojęcia była ich cena przed wynalezieniem druku. W r. 1400 klasztor Ś. Michała w Lüneburgu kupił dziewięć rękopismów objaśniających wyroki papieżkie za 115 zł. n. W r. 1424 Jan Prochsel kanonik, za jeden wyrok papieżki dał 43 zł. n. (a móg ziemi najlepszej 40 zł. wtedy kosztował). W r. 1450 Poggiusz, włoski,

przedał rękopism Liwiusza za 120 duk. i kupił sobie za te pieniądze wieś przy Florencyi. Ludwik XI chcąc w r. 1471 pożyczyć od wydziału lekarskiego w Paryżu dzieła Razesa, musiał dać zastaw wiele sprzętów srebrnych i jednego szlachcica. Biblia niemiecka kosztowała w tym czasie 400 talarów koronnych. Zyski ze sztuki pisania czyli przepisywania tak wielkie, a prawie wszystkie w ręku duchownych będące, bo oni mieli najwięcej czasu i nauki, stały się powodem, że z bojaźni ich utraty, interesowani ogłosili Gutenberga i Fausta, wynalazców druku, za czarnoksiężników.

Religia.

Mimo wszystkiego co mówią i piszą, przekonana jestem, że nigdy prawdziwa religia na wyższym jak dziś nie stała stopniu; może więcej było nabożeństwa, ale pobożności mniej nierównie, więcej pacierzy, mniej modlitwy; więcej postów, mniej miłosierdzia. Matka mego ojca, szlachcianka słynąca z nabożeństwa, w przejażdżkach swoich po kraju, gdzie tylko złapała dziecko żydowskie, chrzcila w kącie, i zawsze wozila ku temu flaszeczkę święconej wody, pewna była że robi uczynek najzbawienniejszy; wnuczka jój ma sobie za większą i skuteczniejszą zasługę pomówić z dziećmi o Bogu i cnocie.

Robert Leopold.

Malarz jeden z najlepszych tego czasu, człowiek zacny, religijny, jeszcze młody odjął sobie życie w Wenecyi w końcu Marca 1835 r.; nie miał jak lat trzydzieści ośm. Powszechnie jest żalowany, zostawił tylko trzy cenniejsze dzieła: *les Vendengeurs*, *les Moissonneurs*, *les Pecheurs*; piérwsze w Luksemburgu. Zowią go malarzem poetą i filozofem, bo wiele jest myśli poważnych w jego pracach. Da-

leki od dzisiejszej mody ubiegał się nie za szpetnym ale za pięknym.

Robinson.

Oryginalnie po angielsku napisany przez Daniela de Foe, później przerabiany na wszystkie języki. Ja tylko znam dotąd tłumaczenie francuzkie z Kampego. Była to pierwsza książka po Berkinie, którą czytałam cicho; zajęła mnie też niepospolicie, i podobno żadna nie zostawiła głębszego, miłszego wrażenia: nad żadnym książkowym nieszczęściem nie płakałam serdeczniej, jak nad Robinsonem i nad Piątaszkiem... Rousseau napisał że nie zna lepszego wzoru edukacji naturalnej.

Roland (Pani).

Głośna w czasie rewolucyi francuzkiej. W klasztorze była u Dam Kongregacyi na przedmieściu St. Marcel. Pisała i przepisywała mężowi najwięcej, w pierwszych latach zamełcia, rozpraw w sztukach mechanicznych. Godna uwielbienia ta chęć w niej, odpowiedziała przeznaczeniu niewieściemu: *być pomocą mężowi*. Podróżowała z nim po Anglii i Szwajcaryi i są opisy téj podróży przez nią. Należała czynnie zawsze pod męża imieniem do redakcyi Kuryera Lugduńskiego, między innymi artykuł jój *Opis federacyi Lugduńskiej* 30 Maja 1790 r. tak zajął wszystkich, że 60,000 egzemplarzy przedano numeru, w którym się znajdował list do króla; był z powodu dekretu przeciw księżom, którego Ludwik XVI nie chciał potwierdzić. U kratek Konwencyi zmusiła do milczenia nieprzyjaciół wymową swoją. Mogła uciec, ale wrodzone mełstwo i sumienie znagliły ją do zostania. Zamkniętą została w Conciergerie, w sam dzień ścięcia Brissota i deputowanych Girondy. Panu Chauveau

la Garde dała pierścionek i powiedziała: „Ne venez point au tribunal, ce serait vous perdre sans me sauver. Acceptez le seul gage que ma reconnaissance puisse vous offrir; demain je n'existerai plus.“ Towarzysz jój ostatniój przejażdżki zwał się La Marche. Pamiętniki jój wydał P. Bosc w r. 1795, kilka było późniejszych wydań. Styl jój pełen energii, opowiadanie często ogniste, zawsze przywiązujące. Maluje się cała w dziełach swoich. Roland był człowiekiem poczciwym (homme de bien) w całym znaczeniu tego wyrazu. Wiele bardzo o rzemiosłach i kunsztach pisał i znacznie dopomógł do ich wydoskonalenia; politycznych dzieł także kilka zostawił. W pani Roland bardzo chwalić należy ten dar a raczej ten przymiot, że zająć się umiała każdą rzeczą i wszędzie znaleźć zajęcie.

R o m o w e c z y l i R o m n o w e .

Imię sławne w dawnych dziejach litewskich i pruskich za czasów pogaństwa. Były to wielkie poświęcone dęby służące za świątynie Perkuna, lub innych bogów litewskich. Hartknoch, dziejopis dawnych Prusaków i Litwinów, opierając się na doszłych do jego czasu tradycjach, o kilku takich dębach wspomina. Jeden z nich miał być w Prusiech nad rzeką Frisching, gdzie dziś stoi wieś Romitten, o cztery mile na południe od Królewca, przypominająca jeszcze dawne nazwisko Romowe; drugi na Żmudzi, przy spływie rzeki Dubissy do Niemna.

R u s i n i .

Przy pogrzebach pięknie mówią żegnając się z krewnemi: „Daj wam Boh lekku zemlu leżati i Chrysta widati.“

R y b a c y.

W Lipcu 1834 r. płynęliśmy w kilka osób po Sekwanie, od mostu St. Cloud do mostu Neuilly: przewoźnikiem naszym był człowiek bardzo przystojny, w całej sile wieku i rozmowny jak zwykle Francuzi. Powiedział nam wkrótce że się zowie Germain, że jest rybakim, że ma restauracyą na rynku w St. Cloud; potem zaczął mówić z uczuciem o Napoleonie jak go kochają i wspominają w całej okolicy, i nareszcie powiedział, że miał zaszczyt przewieźć go raz przez Sekwanę w téj samej łodzi. „Jam stał u brzegu—mówił — a wtém cesarz który polował nadjechał blisko z orszakiem swoim; w téj chwili sarna rzuciła się do wody „*Menez moi à l'autre bord, batelier*“ powiedział, i ja zaraz przybiłem z łódką. Płynąc strzelił dwa razy do sarny, za drugim zabił. Pięć sztuk dwadzieścia frankowych dał mi za jego rozkazem Caulincourt będący przy nim. Nie zapomnę dnia tego w całym życiu.“ Mówił nam także, iż od czasu strącenia Napoleona, bardzo mało ryb w Sekwanie „*ils se sont enaliés avec l'Empereur.*“ I prawda, że powszechnie to mówią, jakoby od 1814 r. bardzo polów zużożał; dają temu następujące przyczyny: statki parowe, a co pewniejsza pokój, rybakom brzegu morskiego, koło ujścia Sekwany nie przeszkadzają wojenne okręty, morze spokojne, ryby nie szukają ucieczki w rzekach, zład Sekwana mniej zarybiona.

R y c e r k a.

W r. 1808 w Portugalii, w drugim liniowym pułku był sierżant woltyżerów szczupły i mały, ale odważny i bitny. W bitwie z Anglikami ciało pułkownika swego wyratował z rąk nieprzyjaciół, wziął dwóch w niewolę, a gdy

przywłókł do obozu ciało, odkryło się że żyje jeszcze; wtedy postrzeżono że sierżant był ranny w ramię, chciano go rozebrać, bronił się, a gdy mu gwałtem mundur i koszulę rozcięto pokazały się piersi piękne i białe, bo była to kobieta Wirginia Chesquière, urodzona w Delmont w Irlandyi. Miała ona brata bliźniaka, ktorego bardzo kochała, podobni byli bardzo do siebie; brat był słabego zdrowia a ona mocna. Kiedy przyszło do konskrypcyi otrzymała pozwolenie od rodziców, że gdy już po egzaminie maszerować przyszło, ona przywdziała mundur brata, przyjęta została pod jego imieniem do dwudziestego siódmego pułku, i przez lat sześć służąc dobrze przeszła stopnie kaprała, furyera, sierżanta, a nikt nie wiedział że jest kobietą. Generał komenderujący brygadą dowiedziawszy się o tém, kazał się stawić Wirginii, dał jój krzyż Legii Honorowój i uwolnienie; młoda dziewczyna wróciła do rodziców, a dziś matka licznój rodziny, wzorem jój jest i chluba.

R y c h l i k.

Polaczek jeden, wtedy jak Władysław pod Warną zginął, imieniem Rychlik, udawał się za króla Polskiego, jakoby się po upłynieniu lat piętnastu zjawił i pokazał się w Poznaniu r. 1459, oświadczając, że on jest królem. Ale pan wojewoda Łukasz Górka poznał że to nie król ale łgarz i chciał go stracić; lecz panowie starsi tegoż kraju nie dopuścili tego, ale odłożyli to na roki walne królewskie. Potém nastąpił sejm, a gdy stara królowa Zofia zaparła się że to jój syn, kazano mu zatém zrobić koronę papierową, stać w niej pod pręgierzem i dwa razy na dzień smagać go różgami. Potém jednak chowali go Polacy w więzieniu poczciwie aż do śmierci, aby nikt o nich nie mówił, że króla swego umorzyli.

S.

Saint Cloud.

Miasteczko samo okropne, brudne, ciasne i nieduże; ale park, pałac i niektóre domki zwłaszcza *le Château de Montretout*, prześliczne. Mieszkałam tam parę tygodni, i pierwszy raz od czasu zamieszkania w Paryżu użyłam wsi, powietrza, drzew, nieba, kwiatów, przechadzek i przejażdżek. Mówią że pałac ten stoi na tém samym miejscu, gdzie był dom Gondi i gdzie Henryka III-go zabito; pokoje na dole powiadają że te same, sypialny pokój i gabinecik gdzie buty zdejmował tam się ucieklszy... W St. Cloud jest szpital założony przez Maryę Antoninę, byłam tam; pięć Szarych Siostr spełnia godnie powołanie swoje, i słyszałam od mieszkańców że są siostrami wszystkich starszych, matkami wszystkich dzieci, pilnują chorych i uczą dziewczynki. Matka pokazywała nam z czią krzesło zielonym adamaszkiem okryte, biało lakierowane, na którym Marya Antonina, *la Reine Martyre*, jak ją zowią, siadała; bielizny przez nią danej mają pełne szafy, i wzbraniają się ją rozdawać chowając na pamiątkę, mówią: „Opatrzność tak nas darzy, że jeszcze nie było potrzeby wziąć się do niej.“ Rodziny wygnanej okrutnie żałują; „*nos prières suivent nos chers exilés*,“ mówiły, i zastanowiwszy się, wiele za tą rodziną do serc i imaginacyi przemawia. Słoje apteczne z Maryi Antoniny herbem, dziwna że uszły rewolucyi; ten skromny zakład więcéj przechowa jój pamięci od wielu innych. Dziwna téz ona była czasem; przyjaciółka nowości, założyć chciała nowy kościół w St. Cloud; nic złego w tém, ale kazała pierwéj rozrzucić stary. Że łatwiej psuć jak stwarzać, zrzuciono prawie do szczytu kościół, który Ś. Klodoweusz najprzód wystawił, który miał piękną wieżę gotycką, a nowego nim

dokończyła, głowę jój ścięto. Stoją teraz brudne szczątki dawnego kościoła, i nieforemnie bez sensu jako tako sklejonny nowy, prawdziwy obraz stanu społeczeństwa we Francyi, stanu wielu rzeczy.

S è v r e s .

Fabryka piękna, ale ma kosztować zbyt wiele na to, co przynosi; wyroby jój drogie, kupowane być nie mogą. prywatne równie dobrze a daleko taniej robią i sprzedają. Wielu już jest życzeniem aby fabryki królewskie znieść, raczój aby w ręce partykularnych przeszły. Na pierwszy rzut oka zdaje się to niewdzięcznością, boć to one drugich wyuczyły i od nich wszystko początek wzięło; ale zważywszy i zastanowiwszy się, rządowe fabryki są jak te kołki koło drzewek sadzone albo raczój jak te koszyki, któremi młode otaczają: dobre póki roślina w dzieciństwie, szkodzą jój i do wzrostu przeszkadzają, skoro się samo zawezmie. Czy jest niewdzięcznością ze strony ogrodnika rozebrać drzewo?

Byłam jeszcze raz w téj fabryce 22 Sierpnia 1834 r. i wszystko od *a* do *z* widziałam; zawsze mi żal robotników w fabryce każdój, tak siedzieć wiecznie w zamknięciu, na jedném miejscu, często i stać po dniach całych, rzecz okropna! Jeden tam zwłaszcza ciągle mi jest w pamięci, obrócony tyłem do światła, stojący jakby w szafie, gniecie od rana do nocy glinę, przysposabiając ją dla tokarzy. Nie ma rzemiosła a raczój pracy ręcznej, nad pracę koło ziemi, i nasz lud polski, który niemal cały rolnictwu oddać się może i wyżywić z niego, szczęśliwszy nad inne. Jakaż to różnica, pod niebem, na świeżém powietrzu, to chodzący, to stojący, to na wozie, coraz w inném miejscu, coraz inaczej pracować; wreszcie w samych owocach pracy jest nagroda i zabawa, ziarno zasiane wschodzi, rośnie i dojrzewa, dobytek się pomnaża i t. p...

Przypomniałam sobie chodząc po téj fabryce i przypa

trując się, jak odwiecznym sposobem toczą naczynia z gliny, zem pierwszy i ostatni raz widziała tokarnią garncarską w Iłży, nie spodziewając się wtedy bynajmniej abym kiedy w Sèvres była; przecież nasza dawniejsza i Opaliński jeszcze o glinkach Iłżeckich wspomina. Zawsze mnie zajmuje stopniowanie tych utworów i przypomina już życie człowieka: najprzód glina bez formy, potem pierwszy kształt nadany, z grubego ociosana; dalej gładzenie, wyrabianie, suszenie, nareszcie polor, próby, wypalanie pierwsze, drugie malowanie i znowu polor i wypalanie, aż potem między ludzi puszczone, służy i spełnia przeznaczenie swoje, dopóki czas albo przypadek nie rozłucze glinianego naczynia.

Wielkie tam są składy; to wzorów czyli form, robót spełnianych od dawnych czasów, najwięcej cesarskich, to próbek innych całej ziemi fabryk. Nie dobierają jednak najpiękniejszych, w czém przebija zarozumienie francuzkie. Z przyjemnością widziałam, lubo wcale niepiękną, bo białą ze złotem pospolitą formy, filiżankę z kartką: *Pologne, Wolhynie, Korzec 1809*. Gdybym mogła, to piękniejsząbym tam postawiła. Zastanowił nas portret Józefiny. taka różnica w ubiorze, że zdaje się przed stu laty malowany; już i ja nie pojmuję jak mogły istnieć te krótkie stany. a w swoim czasie zdały się piękne i mówiono że już taki strój na zawsze zostanie! Dziwnie jak młodość wszystko ma za piękne i trwałe co sama wymyśli i czego używa. Skład wyrobów na sprzedaż lub na podarunki przeznaczonych jest zachwycający; już go raz widziałam i szyby malowane są piękne, między innymi obraz wystawiający garncarza francuzkiego Bernarda Palissot, a jak drudzy mówią Faensa włocho z XV-go wieku; on dochodził nowych tajemnic w sztuce swojej, praca jego była w piecu a drzewa mu brakło i ubogi nie miał za co go kupić; rąbie więc wraz z towarzyszami sprzęty swoje i w ogień wrzuca a żona rozpacza. W XVI-ym wieku żył ten Palissot.

Sévigné.

Pani de Sévigné, ulubiona moja autorka, rodziła się 5 Lutego 1626 r. z ojca Benigne Rabatin i matki Maryi de Coulanges. Straciła ojca wczesnie; matka i wuj trudnili się jój wychowaniem i edukacją i powiodły się. Umiała po łacinie, po hiszpańsku i po włosku; 1 Sierpnia 1644 r. poszła za Henryka Margrabiego de Sévigné i miała z nim syna i córkę. Mąż ten niestały i płochy zginął w pojedynku 2 Lutego 1651, r. zostawiwszy ją wdową dwudziestopięcioletnią. Jak wierną była niestałemu mężowi tak i zmarłemu wierną została; zrażona nie chciała ponowić ślubów małżeńskich, a całą troskliwość swoją na dzieci, krewnych i przyjaciół wylała. Majątek nadwreżony przez ojca urządziła im i pomnożyła. Powiodło jój się na dzieciach: syn Karo wypłaciwszy dług ojczyźnie, ożenił się dobrze; córka Franciszka ukazawszy się z wielkim sukcessem na dworze Ludwika XIV, poszła 29 Stycznia 1669 r. za Franciszka hrabiego de Grignon, który był rządcą Prowancyi; temu oddaleniu od Paryża, nad którym pani de Sévigné całe życie bolała, winniśmy tę miłą i nadobną korespondencją, której ja przynajmniej nic równego nie znam. Zjeżdżały się czasem z naszą szkodą matka z córką, i w podróży do Prowancyi pani de Sévigné zakończyła życie skutkiem niespokojności o panią de Grignon dnia 20 Kwietnia 1696 r. mając lat siedemdziesiąt. Śmierć ta wieńczyła jój życie, umarła dla téj, dla której żyła prawie jedynie. Chociaż niektórzy utrzymują że pani de Grignon nie była godna téj miłości, a raczej nie umiała jój cenić, ja temu nie wierzę; a sama jój troskliwość w zachowaniu matki listów, co do najmniejszego świstka, jest tego dowodem.

Silvio Pellico.

Znany z cnót, z nieszczęść i z ich opisu w dziele: *Le mie Prigioni*, wydał później i drugie: *Dei doveri degli uomini, discorso ad, un giovane*: dzieło to przetłómaczone na język francuzki, bardzo było chwalone. Trudna to rzecz mówić ludziom o ich powinnościach, trudniejsza jeszcze być słuchanym, ale nikt do téj posługi zdolniejszym nie był od Pellica, który niedolą usposobił się do cnoty, i którego nieszczęścia najśrodsze, lepszym, łagodniejszym, większym przyjacielem ludzkości uczyniły. Cierpienie i przykład będą zawsze sankcją słów najlepszą. Dzieło o *Powinnościach* pisane jest z największą prostotą; autor nie rozumuje, ton jego nie jest dogmatyczny, pisze z serca i z przekonania; niewiadomość, namiętność, fałszywa nauka, mogą mu zaprzeczyć prawdy, które głosi, ale trafiają one do umysłów prostych i poczciwych. Te prawdy dawne są, bo któż co nowego powiedzieć może, ale zastosowane do wieku, ubrane według dzisiejszego kroju. Pellico w milczeniu namiętności i ludzi pytał się tego wewnętrznego głosu, który jest w każdym z nas i głos ten mu odpowiedział; światło, które oświeca każdego człowieka, oświeciło i jego i zdaje się, że każdy dobrze myślący tak samoby się odezwał. Czytając go człowiek staje się lepszym i wydaje mu się, że nie łatwiejszego od cnoty! Jak on dobrze określa i rozumie powinność każdą! To dzieło będzie zapewne miało to samo powodzenie co pierwsze, i dzięki tłómaczom, którzy tak piękne i moralne prace rozszerzą.

Słowianie.

W odległej starożytności, naród słowiański w jednej pozostawał masie, mówił jednym powszechnym swoim języ-

kiem. Prokop r. 550 dzieli go na dwa pokolenia: Autów i Słowian, i mówi, że oba jednym mówią językiem. Eginhard w wieku IX, w życiu Karola W. powiada: Słowianie mieszkający między Renem i Wisłą, między oceanem i Dunajem, mówią prawie podobnym językiem. Ten język pierwotny zdaje się, iż się zachował w tak zwanym *cerkiewnym*, to jest w tym, w którym Pismo Święte dawne słowiańskie, jest pisane. Wszystkie dzisiejsze dyalekty mają z nim bliższy stosunek niż między sobą, a tak jest piękny, bogaty, treściwy, iż pan Szyszkow okazał, iż tłómaczone na ten dyalekt Pismo Święte, wszystkie inne tłómaczenia znane przechodzi. Dziś znaczniejsze dyalekty słowiańskie są: Ruski, Serbski, Kroacki, Czeski, Wendski czyli Sorabski, Polski.

Słownik kilku dawniej używanych wyrazów.

Drużyna, toż samo co czeladź, ale u panów.

Kolecza, kolasa obszerna.

Kordyaka, choroba jakby dzisiejsze spazmy, albo melancholia: „Jako w jakiej kordyace bolał, wyjechał, a myśli wesołej nie mógł mieć.“

Z wierzchu, zamiast zewnątrz; daleko to lepiej brzmi: „z wierzchu był chrześcianinem, a wewnątrz żydem.“

Jednacz, ten co godzi dwie strony, obudwom jednako sprzyjając.

Samolówka, podstęp, dół w który sam dobrowolnie wpadniesz z zręcznej drugiego namowy.

Obłok, barwa.

Czachy, szuby.

Sajan, żołnierska suknia.

Stradiolka, jeździecka krótka suknia.

Strzepki, frendzle.

Mej gnój.

Kupic, cal handlowy.

Jandula, czarka.

Greta, mieszcza, piękna, fluterna (grisetto).

Bira, kregle z niemieckiego, bo grali o piwo.

Membrana, rewers.

Wesołek, blażen.

Koncert, pałasz prosty.

Wędziłło, wodze. Ani rozumiem dlaczego używane dziś munsztuk i cugle.

Błona, szyba.

Famiętne, podarek dla pamięci. Siłaby pamiętnego sędziemu ubyło. (Rey. Zwierzyniec).

S m e r a.

Miał być lekarz uczony, którego w X wieku Włodzimir Wielki, nim przyjął wiarę chrześcijańską, wysłał do obcych krajów dla wybadania, które z wyznań religijnych było najgodniejsze upowszechnienia na Rusi. Tego samego kilku uczonych niemieckich zowie Botaniera.

Sniadecki Andrzej.

Brat Jana, światły lekarz, gorliwie poświęcający się dla ulgi cierpiącej ludzkości: professor chemii, od r. 1817 w inny jeszcze zawód wstąpił. Przy szerzeniu się, od ustanowienia nowego Królestwa Polskiego, coraz więcej życia umysłowego w kraju, utworzyło się było w Wilnie, z różnego stanu osób, zgromadzenie literackie, którego celem było: nauka i poprawa obyczajów, w żartobliwe szaty obleczone. Wydawać ono zaczęło ulotne tygodniowe pismo, pod nazwą: *Wiadomości brukowe*, i wywarło wielki wpływ na miasto

Wilno i całą Litwę; dla dalszych części Polski, nieobeznanych z miejscowością, mniej było zrozumiałe. Stowarzyszeni nazwali się *Szubrawcami*. Sniadecki obrany został prezesem tego wesołego towarzystwa, pod tytułem: *Sotwarosu*, z dawniej mitologii litewskiej powziętém; później została mu nadana godność Dostojnika, czyli Dygnitarza, pod tytułem: *Rej*, na pamiątkę najdawniejszego z wesołości znanego pisarza. Z pomiędzy satyrycznych artykułów, w piśmie tém wypadających; najznakomitsze zawsze były Sniadeckiego, jak świadczą między innemi: *Przyjacielska podróż po bruku, Juromania* i kilka innych.

S n i a t y n.

Miasto w Galicyi nad granicą Bukowiny. Twierdzą niektórzy, że Sniatyn był ostatnią osadą rzymską, na granicy Dacyi, zwaną: *Netin-Dawa*, o której jeograf Ptolomeusz wspomina.

S o b i e s k i J a k ó b.

Kasztelan krakowski, ojciec króla Jana, znany z działań wojennych i dyplomatycznych, tudzież z pism historycznych, tak w łacińskim, jak w polskim języku. Ciekawą jest jego: *Instrukcja dana panu Orchowskiemu, we względzie dzieci swoich*. Wręczył był to pismo ochmistrzowi synów swoich, Jana i Marka, gdy ich wysyłał do szkół krakowskich; zawiera ono przepisy, jaki ma być tryb ich życia, nauki, towarzystwa, usługa, stół i inne wydatki, i daje doskonałe wyobrażenie o ówczesnych obyczajach. Bardziej zajmującą jest: *Druga instrukcja* wręczona samym jego synom, wyprawiając ich na dalsze nauki do Paryża. Widać w tém piśmie troskliwego o dobro dzieci swych ojca, znającego już Paryż z własnego doświadczenia, i wiedzącego czego w nim szu-

kać i czego unikać potrzeba. Wydał także Jakób Sobieski opis swoich podróży. Pierwsza, jest podróż autora w młodym wieku, do Niemiec, Włoch, Hiszpanii, Francyi, Anglii i Holandyi; druga jest krótka przejażdżka w orszaku króla Władysława do wód badeńskich, roku 1638: tu jest ciekawy opis różnych uczt i bankietów, które w niebytności cesarza Ferdynanda III książęta austriacy królowi i królowej dawali; tudzież opis ważnej chwili spotkania się króla z cesarzem w Nikolsburg.

Sobieski Jan.

List jego do wojewody wileńskiego 10 Octobris r. 1683:
 „Jaśnie Wielmożny, uprzejmie nam miły. Mając tu codziennie prawie do wiktorey nad nieprzyjaciółmi okazy, tém bardziej nam ubolewać przychodzi na to, żeście się uprzejmość Wasza, dotąd przebrać do nas nie mogli z wojskiem, które np. W. przy sobie macie. Oto dnia wczorajszego podbłogosławił nam Pan Bóg zastępów żeśmy wojsko Baszów, z tę stronę Granu, alias Strygonu, pod fortecą Parkan nazwaną, pod mostem Strygońskim funditus prawie znieśli. Stało się w pięciu *circiter* godzinach, żeśmy ich opanowali, fortecę Parkan wzięli, gdzie się bronić chcieli; tandem do mostu chcąc się do Granu po tamtą stronę przeprawić, ten się z niemi załamał; dopióroż wszyscy nago rozbierać się poczęli, tak że się zdała iakaś dnia sądneho imago. Natarła interea piechota nasza z działami, dopióroż onych blisko brzegu na wyspie stojących, kulami gęstemi, armatami i kartaczami tak razić poczęli, że kupami w Dunay wpadali. Paszów dwóch żywcem poymanych mamy..... Tak Bóg miłościwy każdego tego nieprzyjaciela karze, za to Mu niech będzie cześć i chwala.“

Wyjątek z listu prywatnego z Krakowa 24 Octobris r. 1683.

„....W wielkim żalu iest woiewodzina Pomorska po ś. p. małżonku swoim *), ale ten niewinnie zginął, bo się zatchnąwszy nie mógł dosieść konia, wolał się zostać na placu. Turcy wpadłszy poznali, że znaczny, że Baza, ale drudzy przypadłszy nie respektowali, po szyi zaraz uderzyli. Pokoiowy ieden tak kochający pana, i ten nie miał odstąpić pana, został się przy nim mówiąc: „Kiedy pan ginie, niech i ia ginę.“ Cognomine Gutowski.... Raytarya króla Imci zginęła, między którymi salvator króla Imci zginął, który dwóch Turków pojedynkiem zabił, kiedy iuż utopić mieli w królu dzidę. Tak z ludzi był obnażony, że samopięć ledwie za wszystkiemi został się, przed którymi oczyma Turcy naszych ścinałi, króla zaś Pan Bóg zdarzył zaślepieni przeminęli. To nam P. Mostowski opowiedział, który tam na ten czas prezens był przed królem Imcią. Raytara bardzo królestwo żałuje, gdyby żył szczęśliwy byłby.... za którego kazała królowa Imć dać na mszę świętą 600 Zł.

Sobocki Stanisław.

Dworzanin króla Stefana, umarł r. 1589. Konarski, jezuita, to o nim w kazaniu pogrzebowém powiedział: „Prawie to był mąż serca wielkiego; bo odprawiwszy dziecinne lata w domu, dobrze od rodziców wychowany, gdy do obcych krajów pojechał, ćwiczył się nietylko tańczyć, na luteńce gęść (grać), mankany stroić, iako temi czasy panięta nasze, ale na nim dobrze widać, broni umieć użyć, rusznicy dobrze zmierzyć, przebiegi żołnierskie wiedziéć. Na i to iego peregrynacye do Turek, do Hiszpanii, do Włoch, do Niemiec, do Węgier, do Malty kędy z nieprzyjacielem krzyża Bożego

*) Władysław Denhoff zginął pod Parkanami.

i pojedynkiem i w uszykowanym wojsku dobrze sobie poczynał, i niemal do wszystkich państw chrześcijańskich. Tak się ćwiczył szlachcie! Z téy szkoły zacnym rotmistrzem na dwukrotnych wojnach przy królu mądrym a walecznym Stefanie, znaczne roty prowadził i nieprzyjacielowi silnym był, i królowi i wszystkim co go znali miłym był bardzo. A nie tylko miał męstwo szlachcicowi rycerzowi potrzebne, miał i wielkie baczenie, wielki rozum do spraw prawie szlacheckich, o którego mądrości, cnocie, wierze, przeciw panuby nie było insze świadectwo samo to, że on król, mądry a prawy królów wizerunek, zwykł to o nim mawiać: „*Vere nobilis Sobocki*,” prawy szlachcie Sobocki. I dla tych cnót iemu samemu, między takim mnóstwem godnych młodzieńców i zacnych W. Korony Polskiéy, synowca swego rodzonego do obcych krajów na wywieszenie powierzył.“

S e m b r e u i l.

Francuzka, wślawiona pięknym czynem. W czasie terroryzmu wypila czaszkę krwi, żeby ojcu życie ocalić. Potém poszła za hrabiego Villehune maréchal-de-camp, który do roku 1830 był komendantem Succursali Inwalidów w Avignon. Tam ona umarła, a on skończył życie w ostatnich dniach Lutego 1837 r. w Paryżu.

Sposoby mówienia z XVI wieku.

Jakiby nam wstępem do tego uczynić radzili....

W czasach elekcyi więcej szabla, niżli pióro w rękach było.

Młodemu niebo kotłem się widzi.

Obiecowali sobie złote góry, a i ołowianych nie było.

Już ten nie wiele miał, jedno olszynę samo czwartą.

Padło pod Połockiem tyle ludzi i koni, że tak po nich jechać było jak po moście.

Lepszy zysk częsty mały, a niż wielkiego czekać długo.

Powinniejsiśmy tym co z nami gardłowali, niż tym co po poselstwach jeździli.

Starostwa i inne królewszczyzny.

Zgroza bierze czytając pamiętniki nasze, zwłaszcza od Zygmunta III, jak panowie chwyтали te darowizny monarchy i jak to było najważniejszém ich zajęciem; dobrodusznie to wyznają; i tak jeden Koniecpolski w rodowodzie familii swojej pisze o Kasprze Denhoffie: „Lubo już i dignitate Województwa Derpskiego był od niego honoratus, zwyczajnych swych nie lenił się oddać, posług królowi Imci.... Otrzymał téż kilka starostw od króla, a i Władysław IV nie odmieniał afektu ojcowskiego, Lemburskie, Sokalskie, Sobowieckie starostwa onemu konferował. Pan Bóg pobłogosławił.“ Boże! do jakich to nadużyć Twoje Imię używane nie jest.

Starowolski Szymon.

O nim to mówią, że gdy roku 1655, Karol Gustaw król szwedzki, zawojowawszy całą Polskę koronną, i miasto Kraków zdobywszy, ciekawości katedry krakowskiej oglądał; służył mu za przewodnika ówczesny kanonik Starowolski. Przyszedłszy do grobowca Władysława Łokietka: „*Oto, rzekł Starowolski, pomnik króla, który dwa razy z tronu był zepchnięty, i zawsze go potrafił odzyskać.*“ Na te słowa pyszny Karol Gustaw, wśród kościoła kapelusz swój na głowie zachowujący, odpowiedział: „*Ale dzisiejszy wasz król Jan Kazimierz raz wypędzony z kraju, już do niego nie wróci.*“ Na

co odrzekł Starowolski: „*Ludzkie losy są zmienne, Bóg jeden wynosi i zniża.*“ Uderzony tą uwagą król szwedzki, zwolna zdjął kapelusz, i w skromniejszym już milczeniu inne pomniki kościoła obchodził. Słowa Starowolskiego stały się przepowiednią. Już w następnym roku wrócił król polski do kraju, ale nie widział już tego niszczącego Starowolski, bo umarł na początku roku 1656.

Strykowski Maciej.

Urodził się w roku 1547 w Strykowie blisko Łowicza, miał przygodę w dzieciństwie, od której została mu się mowa nierychła, skwapliwa jak Mojżesza, tak, że czasem słowa z trudnością wymawiał. To mu było powodem, że chętniej z księgami niż z ludźmi przestawał. Brzeziny miasteczko było mu Padwą i Bononią, tam w szesnastym roku uczyć się zaczął. W r. 1565 udał się pierwszy raz do Litwy, później ćwiczył się w uniwersytetach włoskich i niemieckich; następnie upodobał sobie rycerskie rzemiosło, zwiedził kraje północne, Moskwę, Finlandyę i całe nadbrzeże Bałtyckiego morza, odwiedził także wszystkie posiadłości Turków w Europie i w Azji. Z ciekawością oglądał miejsce gdzie Owidysz przemieszkiwał, podziwiał skaliste Bałkany, pilnie wszystkiemu się przypatrując. Biegły w kunsztownych pracach popłacających u Turków, miał z nich pewne utrzymanie, rysując różne postaci i takowe złotem i kolorami przyozdabiając. Uważał szczególniej w podróżach swoich na to, co się słowiańskich a mianowicie polskich dotykało dziejów. Za Karpátami bawiąc widział nędzę tamecznych Słowian jęczących pod jarzmem tureckim.

Patrzył na tryumfy Turków, słyszał na własne uszy, jak Mehmet Basza posłowi Taranowskiemu wymyślał. Był obecny temu, kiedy tysiąc przywiedziono chłopców chrześcijańskich

z dziesięciny wybranych, ażeby ich ćwiczone na janczarstwo w serajach tureckich; a powróciwszy do kraju wystawiał ziomkom, z całą mocą jaką posiadał, jak wielce się mieć na ostrożności przeciw potędze Turków, żeby w podobne nie podpadli nieszczęście jak inni Sławianie. Rzec tę wyłożył w poemacie o wolności korony polskiej 1575, do których różne wiersze przydał, bo pisał wiele i wczesnie zaczął, zachęcony przez Aleksandra Chodkiewicza pana Żmudzkiego, gdzie on téż osiadł w Miednikach, zostawszy kanonikiem. Najcelniejsze jego dzieła: Kronika - Litewsko-Polsko-Żmudzka i wszystkiej Rusi Kijowskiej, Moskiewskiej, Siewierskiej, Wołyńskiej, Podolskiej, Podgórskiej, Podlaskiej, wydana w Królewcu 1582 r. Wydał ją tam z narażeniem życia, bo choć panowało w tém mieście okropne morowe powietrze, on nie wyjechał, póki zamiaru nie wykonał.

Jego kronika wierszami jest przeplatana, mało jest dobrych a nawet znośnych, jednak czasem się trafiają jak naprzykład w bitwie pod Chojnicami:

Właśnie jak kiedy w puszczy sarny albo łanie,
 Loweowa trąba trwoży i chartów szczekanie;
 One lękliwe w uszy dźwięk straszny chwytają,
 Głowy w górę podniosłszy, po skałach pierzchają:
 Tak nasi rozpuścili swym koniom wędzidła,
 A szaty wiatr za niemi chwieje jako skrzydła.

S u c h e z i u s z .

Tak nazywali Polacy jenerała austryackiego de Souches. Posiłkował on z korpusem swoim króla Kazimierza Wazę w wojnie przeciw Szwedom. Gdy po wzięciu Torunia, de Souches miał się już rozstać z królem polskim, w uroczystej u niego audyencyi miał mowę pożegnawczą w języku łacińskim, w której czyny swoje i wojska swego, w naciągany sposób wynosił i wysławiał. Przytomny téj mowie jeden z Polaków, następujący epigram łaciński ułożył:

Quid prope Thorunium dux auxiliarius egit
Quaerite? Obsedit, sedit, edit, et id.

Dosłownie tłómacząc:

Cóż pod Toruniem wódz posiłkowy zdziałał?
Oblegał, obsiadał, objadał i poszedł.

Sybilla Dorota.

Księżna na Lignicy i Brzegu, córka Jana Jerzego Kurfirsta Brandeburskiego (Zgorzeleckiego) urodziła się 19 Października 1590 r. Rzadkiej piękności i rozumu, biegła w kilku językach, mianowicie w łacińskim, posiadała wiele znajomości w sztuce lekarskiej. Uważając się za polkę, miała zawsze na swoim dworze dwie polki: Zarebiankę i Żychlińską. Pani ta wydała w języku polskim i niemieckim, w Brzegu, własnym nakładem dziełko dotyczące się sztuki lekarskiej, pod tytułem: *„Prosta rada dla niewiast ciężarnych i rodzących; także w innych słabościach, szczególnie na wsi do użytku, przez dwie mało wiedzące białogłowy D. S. i M. F.* Pod tym skromnym tytułem i pod cyfrą D. S. ukrywa się sama księżna, a głoski M. F. oznaczają Małgorzatę nadworną księżnej i powiernicę we wszystkich jój czynnościach, szczególnie w sprawach lekarskich. Księżna powstaje w powyższem piśmie na rozpalające rzeczy, szczególnie na wódkę, nazywając ją napojem czartowskim, a miejsce gdzie ją robią, główną apteką szatana. Książka ta rozdawana była bezpłatnie. Sybilla Dorota umarła 19 Marca 1626 r., na jój pogrzebie miał polską mowę ksiądz Kauer, pleban gminy katolickiej w Brzegu. Dzieje jój życia opisał współczesny Walenty Gierth a później Szmit.

Syreniusz Szymon.

Urodził się 1540 r. w miasteczku Oświęcimie blisko Krakowa, żył przeszło lat siedmdziesiąt, umarł bowiem 29

Marca 1611 r. Zielnik jego stawia go w rzędzie najbieglejszych ziołopisów i lekarzy; praca ogromna, którejby publiczność nie była znała nawet, gdyby nie wspaniałość Anny Szwedzkiej królowy, która uczniowi jego Joannicemu dopomogła do jej wydania. Dzieło Syreniusza a raczej Syreńskiego, nie tylko jest zabytkiem szacownym dla naturalistów i lekarzy, ale nawet skarbem językowym; gdyż całe pisane jest pięknie i czysto po polsku. Część ostatnia o kruszczach nie wyszła, chociaż Syreniusz ją napisał.

S z a r a ń c z a .

Świadek jej spustoszeń w roku 1748, Kitowicz, taki w pamiętnikach swoich o szarańczy daje opis:

„Roku 1748 szarańcza z Turcyi, lub Wołoszczyzny wyleciała na Ukrainę w niezmierną liczbę, a potem wysypała się na Polskę, Litwę i na dalszą Europę; gdyż o niej donoszono z Prus, Saksonii i innych państw niemieckich. Na Ukrainie sprawiła głód, przybywając tam w samej wiosnie i pożarłszy zboże jeszcze zielone. W niedostatku chleba, lud prosty żywił się zołędziem i pąkami drzew, osuszonymi i znielonemi. Pomykając się dalej na Polskę, nie tyle szkodziła zbożom już dorosłym, jak tym, które napadła zielone, tudzież łąkom i ogrodom, mając większy pociąg do świeżej zielenizny, niż do suchej słomy. Ciągnęła niezmiernemi tłumami, na kilka mil w szerz i wzdłuż tak gęsto, iż ćmiła słońce, nakształt chmury. Tumany te straszne postępowały jedne po drugich w przedziele dni kilku. Gdzie zapadła na popas, który regularnie odprawiała o południu, bawiąc najwięcej kilka godzin, tam mniejsza była szkoda; gdzie na noc zapadła, tam nierównie większa. Z noclegu nie ruszała się, aż po opadnięciu rosy. Padała grubo na ziemię na pół łokcia, nie żeby w tak gęstym kłębie leżała jedna na drugiej, ale niskim podlotem jedna przez drugą przeskakując.

Na noclegach rozciągała się cieniżej, przykrywała jednak ziemię dwoma lub trzema warstwami, siadając jedna na drugiej. Zapadając na popas lub nocleg, nie psuła porządku lotu dla wyboru miejsca spoczynku, a gdzie się której dostało padała na pola, na domy, na ogrody, na rzeki i stawy, w których tonęła. Naksztalt wojska miała przednie straże i odwód, w których była rzadsza niż w korpusie. Ten zaś lecąc, wzbijał się swoim wierzchem na pięćdziesiąt łokci, a spodem dotykał się ziemi, kształcąc bryły gęste i okiem nieprzejrzone. Ślepym lotem, dla swojej gęstości uderzała w to wszystko, z czém się spotykała; podróżny musiał przed nią chronić się, jak przed gradem; konie oczy swoje broniły ustawiczném głów kiwaniem. Trzeszczała szarańcza pod nogami i kołami, jak śnieg zamrożony. Trzoda chlewna jadła ją chciwie i pasła się nią. Pod jesień, gdy szarańczy brakło na lepszym pożywieniu, obgryzała snopki na dachach i ryżka na polach. Postrzegłszy ją tam ludzie, zabiegali jej kosami, siekierami i różnemi brzękadłami, tudzież nawet rusznicami; aby brzękiem, strzelaniem i krzykiem odwrócić ją od swoich pól w inną stronę. Ale to tylko wtenczas służyło, gdy wczas nadbieżono, lub gdy nie zdaleka ruszyła. Jeżeli nie wczas, albo już była zmordowana, padała z góry nie uważając na żaden hałas.

Na zimę zapuszczała swoją ikrę w ziemię, zwłaszcza w gruntach piaszczystych; stara zdychała. Ciekawi ludzie, wykopawszy takie zarody, liczyli w jednym pęcherzyku do 150 ikier. Młoda szarańcza wychodziła z ziemi w Maju. Póki jej skrzydła nie wzrosły, pomykała się skokiem koników z miejsca na miejsce. Póki więc nie dowiedzieli się ludzie, z kąd się wzięła młoda szarańcza, brali ją za piechotę owój pierwszej letniej niby konnicy; ale po wyrośnięciu skrzydeł ulatywała jak tamta. Dwa sposoby były do gubienia młodej, przed nabyciem skrzydeł: jeden potrząsając te stada słomą i tę zapalając; drugi, kopiąc długie rowy, napędzając w nie szarańczę i ziemią przy-

sypując. Mimo jednak tych sposobów, mnogość jęj wielka znajdowała się w Polsce po wielu miejscach aż do r. 1750, w którym wyginęła, jużto niszczonea ludzkiemi sposobami, jużto niewygodnym dla jęj natury krajem. W ziemi jednak Wschowskięj, w suchych piaskach i w czasy gorące, widziałem ją jeszcze w kilku miejscach w roku 1785, okrywającą i niszczącą zboża. Kształt tego robactwa był konika polnego, długość cali trzy, miąższość pół cała, skrzydeł cztery, prążkami i kropkami nakształt liter greckich centkowanemi; z których dziadowie i biegasi ludowi prostemu, dla wyłudzenia obfitszję jałmużny, rozmaite nieszczęścia wyczytywali. Kolor z wierzchu ciemnoszary, spodem jaśniejszy. Zrodzona w Polsce, była nieco mniejsza, choć koloru i kształtu jednakowego z pierwszą.“

T.

T a ń c e.

Tańce narodowe w XVI-ym wieku były cenar, świeczkowy, gniewus, lipka, dorobuszka, taniec Macieja i Konrada, hajduk, wyrwaniec sejduk. Z obcych lubiono najwięcej: padwan, galarda, pasamez, kapreolę i bergamaszkę; a przed wszystkiemi taniec pieszy (polonez). Wyrwaniec, tak się tańcował: ująwszy się z blizka tancerz z tancerką, wodzili się niby za nosy, bo tak blizko siebie byli, że zdawali się spowiadać sobie w tańcu popełnionych grzechów, a mianowicie kto taktu (drygu) chybił, ile razy. Zdawało się oraz, że tańczący naznaczali sobie karę i za pokutę tańcząc do upadłego, coraz prędzję i prędzję obracając się wkoło. P. Maciejowski widzi w tym tańcu skocznoego krakowiaka, ja zaś walca dzisiejszego; muszą być blizko siebie tancerze, kiedy ja sama widziałam, jak jedna dama walcząc rozdarła

sobie nos o śpilkę zapinającą koszulę swego tancerza; ci, więc *prawdziwie* się wodzili *niby* za nosy. W ostatnich latach weszło w zwyczaj, zwłaszcza między oficerkami mówić; *walczyć* zamiast *walcować*. Walczyłeś z tą panną, jak ślicznie walczy, i tym podobnie. Nie był nigdy jednak ten sposób mówienia w dobrym tonie, ale wyznać trzeba że zabawny. Taniec galarda z francuzkiego kontradansu *la galiarde*. Jakób Sobieski w swojej doskonałej instrukcyi dla synów, lekceważąc tańce mówi: „Gdy jednak mamy tu mieć królowę francuzkę, uczcie się więc kiedy chcecie owęj Galardy.“

T a t a r y.

W czasie ich napadów, ludy poza Dnieprem mieszkające szukały zwykle schronienia z dobytkiem w sąsiedzkich im Karpatach, a niektóre z nich w tychże górach obrały sobie stałe siedlisko. Wiodąc życie pasterskie mało się zatrudniali rolą, a dla odróżnienia się od Rusinów i Haliczan, przybrali nazwisko *Kuczulów* od koczowania, i dziś zowią ich Huczulę. Mają swoje odrębne obyczaje, wyznają religię grecko-unicką, a raz do roku 15 Sierpnia, ich tłumy zwiedzają cudowne miejsca, mianowicie Kalwaryą w Galicyi, cudownym obrazem Matki Boskiej wslawioną.

Teatra Francuzkie.

Teatr *Palais Royal* (pierwszy na którym byłam w Paryżu) lubo niezupełnie dobrego gustu, wiele ma szczęścia i bardzo czynny; otwarty 6 Czerwca 1831. W trzech latach dał sto dwadzieścia dwie sztuk nowych lub wznowionych, sto siedmdziesięciu czterech aktorów się popisywało. Panna Dejaret dwieście ośmdziesiąt siedm przybrała kostiumów.

Teatre Nautique, otwarty pierwszy raz w Czerwcu 1834,

niebardzo się podobał, wiele o nim mówiono naprzód; ma być wodny a wody nie ma prawie, to jest tak mało, że ten sławny bassin, który miał zalać aktorów i widzów, przeważały dzienniki *le verre d'eau de la Salle Ventudour*.

Teatrom wszystkim, to jest sztuce, wróżą upadek, bo wystawić sobie nie można do jakiej niemoralności sztuki dochodzą teraz najmodniejsze (1834 Lipiec).

La Mère et la fille, le Secret de famille na tém się toczą, że matka wydaje córkę za swego amanta; zgroza bierze pomyśleć, dają to na *Vaudeville*. Już wołę *Porte St. Martin*, zdrożności i zbrodnie królów, księżeń, i to jeszcze dawnych, w ówczesnych strojach; nigdy takiego wrażenia nie robią, jak to co niby dziś, w tych samych sukniach jakie wszyscy noszą, się dzieje.

Teatr Włoski. Od trzydziestu lat jak muzyka włoska daje się słyszeć na teatrach płatnych w Paryżu, nie było nigdy trzech tak wielkich śpiewaków jak Rubini, Tamburini, Lablache: każdy inny a każdy doskonały. Rubini tenorem czystym jak głos anioła, wyraża namiętność dzielnie; uczucia tkliwe, wszystko co unieść, rozrzewnić może, wszystko to wyda. Tamburini czystością i mocą swego *barytonu*, wszystkim rolom bądź poważnym, bądź śmiesznym, cechę prawdy daje. Lablache obdarzony basem najzupełniejszym, najdzielniejszym i oraz najmiłszym, podoba się, zajmuje szczerością energijną śpiewu i gry swojej; tak jest doskonały, że się zdaje że śpiewać to druga jest natura. Któs powiedział o jego głosie: „*c'est un tonnerre qui daigne chanter*”.

Teatr de la Guité, zgorzał 21 Lutego 1835, właśnie w czasie kiedy próba była dramy czarownej *Bijou ou l'enfant de Paris*: zdaje się że nikt nie zginął, ale szkody są wielkie. Wyjątek z opisania tego nieszczęśliwego przypadku, daje niechcący wymowne wyobrażenie, jak to sztuka naśladować umie sprawy i dzieła natury. „Un employé du thé-

âtre placé dans les combles agitait une étoupe imprégnée d'esprit de vin pour figurer des éclairs. Il paraît que des morceaux d'étoupe enflammée se sont détachés de l'instrument qui les retenait et se sont accrochés aux petits rideaux des cintres qui représentent le ciel." Skoro się to stało, teatr *Gymnase* dał śliczną reprezentacją na dochód nieszczęśliwych ofiar — to pięknie.

Teressy świętej dzieła.

1) *Życie Jój przez nią samą pisane.* Może jest śmiałością zbyt dużą jakibądź sąd o podobnym dziele wydawać; przecież zdaje mi się iż przydatne w ogóle być może i zajmujące, dla osób bardzo duchownych: dla nas pospolitych jest uciążliwe, a jeśli źle zrozumiane, niebezpieczne. Nie radziłabym przeto nigdy żadnej świeckiej a młodej kobiecie czytania jego, i sądzę że Skarga nasz wyciągnął z niego co do wypadków wszystko co przydatnym być może; ja w moich ŚŚ. Niewiastach umieściłam kilka dostęniejszych i popularniejszych myśli.

2) *Ojciec nasz.* Rozebrała go święta na siedm dni tygodnia, jak następuje:

Poniedziałek. Ojciec nasz, któryś jest w niebiesiech, święć się imię Twoje.

Wtorek. Królu nasz, przyjdź królestwo Twoje.

Środa. Olubieńcze duszy mojej, bądź wola Twoja jako w niebie tak i na ziemi.

Czwartek. Pasterzu nasz, chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.

Piątek. Zbawicielu nasz, odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom.

Sobota. Lekarzu nasz, nie daj nas na pokuszenie.

Niedziela. Sędzio nasz, ale nas zbaw odezłego. Amen. Rozpamiętywania na każdy dzień tygodnia tak ze słów

Ojciec nasz jak danego przydomka są prześliczne, i dziwi mnie że nie mają miejsca w każdej książce do nabożeństwa; z przeproszeniem jednak tak wielkiej świętej i pisarki, zdaje mi się żeby stosowniej było w Piątek powiedzieć: Sędzio nasz, a w Niedzielę Zbawicielu nasz; może niestosowniej do dnia ale do słów.

3) *Opisy zakładu różnych klasztorów* przez Ś. Teresę. Jest to historia dobrze, gładko napisana; są zajmujące wydarzenia, są myśli zbawienne, zawsze ten sam anielski i czynny charakter: kto tylko zechce, czytać to może.

4) *O metodzie odwiedzania klasztorów*. Pisemko zupełnie dla przełożonych duchownych.

5) *Przestrogi zakonnicom*. Jest to sześćdziesiąt dziewięć zdań, z których ledwie nie wszystkie i świeckim kobietom przydać się mogą. Są w Ołtarzyku polskim.

6) *Droga do doskonałości*. Wyłącznie dla zakonnicy i w celu doprowadzenia ich do widzeń, zachwyceń; są przecież miejsca które i nam profanom przydać się mogą, a zawsze godzien uwagi i uwielbienia charakter świętej, który się w tém piśmie ciągle utrzymuje.

Jak jęj przychodzi mówić o nadzwyczajnych darach któremi ją Bóg zaszczycił, to zawsze mówi jak o innéj osobie; jakże do błędu jakiego przyznać się trzeba, zaraz sama w swojej osobie występuje. Nic się nie dziwię że ją Bóg tak pokochał.

7) *Palac duszy*. Pismo mistyczne ale zrozumiałe, jednak może dla tego że jest wiele powtórzeń, trochę uciążliwe. Mało z niego wypisać się da dla nas.

8) *Myśli o miłości Boga*, a raczej wytłumaczenie kilku wierszy Pieśni nad Pieśniami. Piękne ale nie dla wszystkich.

9) *Magdalena* po komunii Ś.

10) *Listy* jęj, chociaż prawie wszystkie w materyi niekoniecznie zajmującej, pełne drobnostek, jednak czytają się

z przyjemnością, bo ją wybornie malują, i przecież w nich jest istotą dostępniejszą, podobniejszą do ludzi. Niedoskonałości trudno tam jakiej dopatrzeć, ale cnoty, przymioty przystępne, czułość, troskliwość o drugich, przywiązanie do krewnych, znajomość ludzi, biegłość w interesach, rozsądek, wreszcie i własnem zdrowiem zajęcie, wesołości i dowcipu wiele. Zgoła już to nie ten anioł, ta cudowna istota co w poprzednich pismach: tam była przed Bogiem, tu jest przed ludźmi; tam serafinem, tu najdoskonalszą z kobiet, a przytém miłą, powabną.

Thurneiser.

Lekarz elektora Brandeburskiego; pod dniem 13 Lipca 1578 tak pisze do Batorego:

„Najjaśniejszy Panie! Odebrałem list Waszój Królewskiej Mości przez Bojanowskiego ze Lwowa, dnia 21 Maja do mnie pisany. Jestem ja z liczby tych ludzi, którzy od wielu lat z magnatami przestając, potrzeby ich poznawać umiem a stosownie do tego co od P. Bojanowskiego słyszałem, posyłam W. K. Mości pewne antydotum czyli alexi pharmacum, przeciw wszelkiej truciznie, przystosowane do natury i kompleksyi W. K. M. Balsam ten z niemalą pracą sporządziłem, stosownie do prawideł kabalistyki i magii naturalnej; bo złość ludzka teraz do tego stopnia doszła, że ostróżnym być należy nietylko w jedzeniu i picciu, ale nawet w ubiorze, w umywaniu i dotknięciu, bo zdrada ukrytą być może w sprzętach rozmaitych, stołkach i ławach, których gdy się kto dotknie, albo przez nie przestąpi, życie utracić może, a czasem skutek dopiero piętnastego dnia, nawet trzydziestego się pokazuje, a jad przez masy, nerwy i żyły do serca przenika; tego więc kosztownego balsamu który stargane siły krzepi i od trucizny chroni, posyłam W. K. Mości cztery porce, które obyczajem na dworach królewskich używanym, w obliczu Pana Bojanowskiego skoszto-

wałem i on toż samo uczynił. Proszę Najwyższego aby W. K. M. dawne wrócił zdrowie.“

T i u l e r y e.

Piękny ogród, ale może najpiękniejszy w miejscu, które za najmniej piękne jest uważane i gdzie mało kto chodzi; jest w środku jakby las z drzew starych i gęsto sadzonych, tam w południe lata chłód znaleźć można, tam elegancyi nie zastaniesz, zaledwie kilku samotnych się czytelników przechadza, ale za to ujrzysz mnóstwo dzieci starownie i z wygodą ubranych, wszystkie w majteczkach, chłopcy w bluzach, dziewczynki w sukienkach biegają, gonią się, śpiewają, skaczą przez sznurek, gonią obręczę, z tym wdziękiem, z tą wesołością, które tylko dzieciom przystoją. Napelniają radością swoją te długie i ciemne ulice, a matki chodzą poważnie jak cienie szczęśliwe pod opieką pól Elizejskich; zdaleka słyhać szmer, hałas jakby oceanu, to odgłos szemrający stolicy świata. Biędne dzieci, niedlugo i wasze głosy ten szmer powiększą, przejdźcie tylko przez te świeże i zielone gaje!....

T o l s t o j (Sara hrabianka).

Wyszły niedawno jój dzieła, poezye pisane wszelkimi językami. Urodzona 1820 r. żyła tylko lat siedmnaście, i oczywiście najwięcej zagranicą, umarła jednak w Petersburgu. Była to widać ofiara owój poezyi, dziś tak grasującej między kobietami. Sara Tolstoj była prawdziwą męczennicą to uczuć a raczej wyobrażeń, to cierpień ciała; zawsze była smutna, melancholiczna, zadumana. W chwilach wolniejszych pisała wiersze, pisała dużo, ale na dziesięć dni przed śmiercią spaliła pakę pism swoich. Co znaleźli to wydrukowali w tych językach w jakich pisane były, a jakiś pan

Lichonin wytłómaczył dosłownie jój wiersze po rosyjsku. Oto jedna z tych poezyi pod tytułem: *Sierota*.

„Poszłam do ciemnego lasu, uklękałam nad mogiłą matki, płakałam, płakałam, płakałam! Zdawało się, że serce mi pęknie, i że moje łkania przebudzą ją, ale ona spała, spała, spała! Zerwałam na grobowej darni kwiatek, kwiatek tak piękny, jakiegom nigdy dotąd nie widziała, i wzdychałam, wzdychałam, wzdychałam! Ale on nic mi nie odpowiedział; położyłam go na mogile i jęczałam, jęczałam, jęczałam! Rozmawiałam z wonnym powietrzem, igrającem z mojami złotymi włosami, a one rozwiewały się, rozwiewały się! Dotknęłam mogiły ustami i pomyślałam: co za nieopisane szczęście, umrzeć, umrzeć, umrzeć!“
Niech krytycy sądzą.

T r a j a ń s k i w a ł .

Jest to ciekawy zabytek dawnych rzymskich okopów na Podolu. Ciągnie się ten długi wał od rzeki Dniestru, aż do rzeki Zbruczy, przez powiaty: uszycki, kamieniecki i płaskirowski, na mil szesnaście. Natrafia się on w wielkich przerwach, niekiedy już zupełnie opadły, w innych miejscach do czterech, sześciu i ośmiu łokci wysokości wyniesiony. Imię trajańskiego wału ztąd mu nadali, że znaczna liczba monet rzymskich, z wizerunkiem cesarza Trajana, tu się wynalazła. Wiadomo wreszcie, że za czasów tego i innych cesarzów rzymskich, były sypane długie linie wałów, dla obrony północnych granic państwa, przeciw napadom dzikich jeszcze Sarmatów.

T r z e b n i c a .

Miasteczko w Szlązku, o trzy mile od Wrocławia. Ma kościół wystawiony na cześć Św. Jadwigi księżnej zmarłej

1243 r. i uważanej za wielką świętą. Ona założyła klasztor w Trzebnicy, a owdowiawszy, tam zakonnica została; pierwój zaś przez lat pięćdziesiąt siedm była wzorem żon, matek i panujących, i żywot jój który w moim zbiorze żywotów ŚŚ. niewiast opisać dokładnie mam zamiar, będzie zapewne jednym z najwięcej uczących. Grób ma wspaniałe w tym kościele w kaplicy, jest z czarnego marmuru; na wieku trumny leży piękna jój figura w ubiorze mniszki, a nad nią aniołek koronę książęcą trzyma: ta figura i dwunastu świętych otaczających grobowiec, są z białego marmuru. Twarz Św. Jadwigi bardzo znacząca. Oglądaliśmy pilnie cały kościół, pełno w nim malowań na cześć jój; całe jój życie jest w obrazach, pędzel niekoniecznie wzorowy, ale chęci najlepsze, a ponieważ pod każdym jest podpis, nauka się spełnia.

Jest wystawiona po kilka razy jak się modli po nocach, jeszcze księżną będąc, jak się biczować słudze każe, jak ubogim rozdaje, jak rannym obmywa rany, jak więźniów nawiedza, jak na pobojowisku Wahlstadt syna, który zginął walcząc z niewiernymi, poznaje ciało i ofiaruje ten cios Bogu, jak nareszcie dzieci, tego syna swego kąpie. Są także wyjątki z jój życia pod każdą z dwunastu stacyj zwykłych męki Pana Jezusa z zastosowaniem. W samym kościele są piękne dwa posągi: jeden wystawia Ś. Jadwigę dającą bochenek chleba ubogim, drugi siostrzenicę jój Ś. Elżbietę, takż rozdającą jałmużnę. Ś. Jadwiga zawsze jest wystawiona, trzymająca w jednej ręce figurę Matki Boskiej z dzieciątkiem, w drugiej klasztor Trzebnicki. Klasztor ten obrócony na fabrykę sukna, kościół utrzymany jak najlepij. W jednej kaplicy jest kamień w podłodze z jój wizerunkiem i z napisem, jako po śmierci lat kilkadziesiąt tam spoczywała, ale potem przeniesiono jój zwłoki do owego wspaniałego grobu. Na ścianie w kaplicy jest w obrazie wystawione otwarcie owój szanownej trumny, jest wielu duchownych i świeckich obecnych; między świeckimi są figury i z ubio-

ru i z twarzy zupełnie polskie. U dzisiejszego grobu Św. Jadwigi, u stóp jest w wielkim medalionie marmurowym, wizerunek pięknej i strojnej kobiety z napisem grobowym; jest to pomnik dla ostatniej księżniczki z Piastów Szlązkich wydanej za Haltzsteina. W kościele pod wielkim ołtarzem jest grób męża Św. Jadwigi i przyjaciela jego Konrada von Feichtwagen; tak go kochał, że obok siebie pochować kazał, i leżą oba w rycerskich postaciach, wykutych z czarnego marmuru.

Trzęsienie ziemi.

To nadzwyczajne zjawisko natury, niedostatecznie jeszcze wytłómaczone, mniej często zjawia się w zimnym klimacie, jak w ciepłym; w równych krajach, jak w górzystych; położenie zatem jeograficzne i fizyczne polskich krajów, przeciwi się częstym i silniejszym zjawieniom tego fenomenu. Wszelako r. 1433, było w Krakowie trzęsienie ziemi tak znaczne, że się kilka domów zawalilo.

Tureckie poselstwo.

(W Paryżu r. 1834).

Mustafa Reschid Bej, wódz tego poselstwa ma tytuł: *Ministre plenipotentiaire*: był wielkim referendarzem w Stambule i zdawał raport sułtanowi o wszystkich sprawach rozważanych w radzie jego. Wielką miał sławę uniejętneho i uczciwego, umie wszystkie języki wschodnie ale zachodniego żadnego. Ma lat trzydzieści ośm, mały, pięknej twarzy, bardzo łagodnej, kłania się często i pokornie. Nosi cywilny mundur krajowy, rodzaj surduta spiętego na przodzie, kolor ciemno-niebieski, z jasnymi wyłogami, z haftem złotym, szpada złota u boku, blacha srebrna z dyamentami na

sukni. Na głowie ma czapkę czerwoną z czarną plecionką, która mu na oczy zachodzi. Mustafa jadł obiad u króla w St. Cloud, w Piątek 26 Września 1834 r., bardzo mu się podobał palac, molowania, mozajki.

Był z nim tłumacz jego i kolega Namik Basza minister Porty w Londynie, który już znał Francją. Ten z wielką łatwością mówi po francuzku, ubrany w mundur jeneralski, który właściwie tém się różni od ubioru Mustafy, że szlify ma wielkie na ramionach. Jest to człowiek w wieku z białą brodą, bardzo poważny; w Stambule przynajmniej uchodzi za uczonego i jest dyrektorem akademii. Syn jego, który był także na obiedzie, ma lat jedenaście i dziwnie jest ładny. Po francuzku mówi wybornie, bawił się cały wieczór z synem króla, księciem d'Anmale; w ciągu zabawy prosił księcia, żeby mu na papierku napisał swoje imię, książę to zrobił, a on je schował starannie, potem wziął papierek i napisał: „*Je suis votre serviteur Ahmed Vefik*,” prosząc księcia, żeby także to schował na pamiątkę, co książę uczynił. Jak to we wszystkich krajach uczucia jednakie; pamiętam, że w tym wieku będąc, także skoro poznałam jaką panienkę, co mi się podobała, żądałam od niej jej pisma i imienia, i sama dawałam nawzajem; pamiętam jak w Dukli podobnie się zamieniłam z Karoliną M..., w Lubieńcu z Zofią J..., w Guzowie z Różą Ł...; nie ufamy jakoś w tym wieku pamięci serca naszego, albo raczej mało jeszcze oswojeni z piśmem i ceniąc je wysoko, bo nam nie oddawna znane, używamy go do tego, do czego na zawsze najmiliej się przydaje: do zwycięzania oddalenia osób drogich.

Twardowski.

W Węgrowie jest dotąd w kościele farnym wielkie zwierciadło nad drzwiami zakrystyi, dosyć grube, z pięknego

kruszcem, przedziwnie wyszlifowane, które uchodzi za czarno-księżkie, bo do Twardowskiego należało; napis na ramach o tém świadczy. Jest to w tych słowach:

„Luserat hoc speculo Tvardovius artes,
Lusus at iste Dei versus in obsequium est.“

Zwierciadło to jest roztrzaskane; według powieści miejscowej, miały w niem się pokazać twarze szkaradne i postaci okropne, ciskali zatem w nie różnemi ciężkimi rzeczami, aż naostatek zakrystyan stary, obaczywszy w niem postać straszliwą, kluczami w nie rzucił i roztrzaskał. Odtąd starych kokietek zwierciadła powinnyby się zwać Twardowskiego zwierciadłami.

T y n f.

Tynf czyli Tynfa, jest to imię monety polskiej, wprowadzonej w ostatnich latach nieszczęśliwego panowania Kazimierza Wazy, i pochodzące od niejakiego Tynfa, któremu mennica polska była powierzona. Była to moneta srebrna, około półtora złotego wartująca, ale która dla złej wartości wewnętrznej, coraz bardziej na cenie spadała. Ustały na koniec w biegu mennicznym tynfy, za Stanisława Augusta.

T y t u ł y.

Kasper Denhoff od Władysława IV i ojca jego Zygmunta wielce lubiony i obdarzony, otrzymał także *comitatum* od cesarza Jana. „Ale on jako *civis bonus patriae* tak jego nie zażywał, że przez to paritatem nie chciał znosić; dziatkom to przykazał, aby in perpetuum łaski cesarskiej to memoriale chowali; bardzo to drugim ganił, gdy tytułami cudzoziemskimi nad inszą szlachtę polską przedniejszemi być chcieli.“

U.

Ubiór u nas.

Od Słowian ród nasz wywodzić, i im pierwiastkowy nasz ubiór winniśmy; połączył się on zapewne z odzieżą pierwotnych ziemi naszej mieszkańców, a ta odzież była jak wszystkich grubych ludów bardzo prosta. Sarmaci nie znali koszul, mówi Prokop. Długosz wspomina, że dawni Słowianie suknie wołochate (futrzane) nosili, a później kiedy role osiedli i zamieszkali, żony i córki tkwały im lniane i wełniane lub z sierci zwierzęcej. Z tych tkanin, samodzielnem zwanych, robiono *serdak*, zastępujący koszulę, spodnie, świtę lub sukmanę, opończę, pikowaną o czterech rogach czapkę, by lepiej osłaniała od razów. Kawał skóry surowej, łyka, lub drzewa na podeszwę ostruganego, przepasany taśmą jaką, aż do ikry nogi był ochroną. Koszule Słowianki z rękawami fałdziste, spadały do kostek, na nich były szaty długie do kolan; czepiec, kawał płótna długi lub chusta owijały głowy mężatek, dziewczęta zaś włosy tylko w warkocze splecione, z kwiatów równianki nosiły. Wodzowie i możni okazalszemi tylko odznaczali się ubiorami, a nazwa żupanów, przechowana wraz z suknią do naszych czasów, tych wodzów sięga, bo *supan* u Lechów i Czechów znaczył królik.

Długo szlachta szarém kontentowała się sukniem, w domu tkaném i nazywali się téż *szarą szlachtą*; później kiedy bławaty i inne zbytki nastąpiły, wyraz szary poszedł w poniewierkę, uboga szlachta szaro się nosiła: ztąd u stołu, *szary koniec*. Panujących ubiór codzienny, dawnemi czasy równie jak dziś mało się różnił od poddanych; w czasie obrzędów tylko przywdziewali szaty złotem i perłami upstrzone: niektórzy chodzili ciągle w futrach rysich i sobolich, obuwie ich sulejały czyli sulały, złotem i kamieniami ozdobne.

Futra były długo odzieżą, ubiorem i strojem wszystkich stanów; podszywano niemi suknie zwierzchnie tak męzkie jak żeńskie, futrem podbijano spódnice i spodnie i nie tylko dla ciepła je używano, ale i dla ozdoby, i w lecie strój nie był dokładny, kiedy suknia futrem bramowana wyłożona nie była. Klimą nasze się nie zmieniło, a przecież teraz futra nie są w tak powszechném używaniu. Francuzczyzna to sprawiła i podrożenie futer: zdrowie na tém nie mało cierpi. Pierwój królowie sami w baranich kożuchach, szłykach (*) baranich chodzili, nietylko szlachta i mieszczanie; dziś woźnica kożucha się wstydzi, pisze Starowolski.

W r. 1474 płacono we Lwowie kamlotu sztukę po złotych 4, adamaszku łokieć po zł. 1, sukna najlepszego po gr. 20, płótna francuzkie po gr. 7. r. 1476, kożuchy dla króla Kazimierza i królewiczów po zł. 12, dla młodych po 10; dwie mitry królowej 2 kopy, sztuka płótna 3 zł. i 1/2, aksamitu łokieć zł. 2, atlasu po grzywnie.

Słowianie mieli zwyczaj golenia głowy: może było to dla czystości, i Polacy długo to zachowali, i mylnym się zdaje nakaz papieża w téj mierze za Kazimierza Mnicha; przecież zwolna przyszedli do zapuszczenia długich włosów, które znowu po Bukowinie zarzucać zaczęto.

W XVI-tym wieku były sajany kobiece, jakieś płaszczki fałdziste. Oto ustawa magistratu Poznańskiego, która wiele, co do ubioru oświecić może, z r. 1621; maluje oraz obyczaje: „Co się zaś tknie szat i strojów, stosując się do konstytucyi koronnych na plebejos i miejski stan w téj mierze uchwalonych, aby się droga do niechęci, obmowisk i szarpania zawarła, postanawiamy żeby żaden mieszczanin nie ważył się chodzić tylko jak w statutach opisano. Półszarlacia, osobliwie jedwabiów świetnych i kosztownych pę-

*) Szłyk czapka futrzana, coraz węższa ku górze.

tlic złotych i srebrnych i innych droższych, podszewek drogich, safianów, a ktemu futer, oprócz kunich, lisich, marmurków także drogich zaniechno. Białogłowy kosztownych i drogich na czapkach bobrów, a płaszczyków, sobolów drogich, aksamitów i felp ze złotem i innych drogich kosmatych materyj i jedwabnych, kaziaczer ze złotem passamonami, aksamitów wszelkich, hałasów, adamaszków na szatach żeby nie zażywały, oprócz kitajek, czamlotów i innych podlejszych materyj, ogoniastych szat żeby nie nosiły, bo i krawcy o taką robotę karani będą i ogony ucinać urząd każe.

Koźnierzów i krzyżów (krezy) ze złotem koronkami, kamieni drogich, łańcuszków na wieńcach, strojów na głowach i zausznic nakształt szlacheckiego stanu ludzi, koron żeby poniechano. wieszania klejnotów żeby skromnie i jak najmniej było. A rozwieszania łańcuszków złotych od pasa do ziemi i niemi opasowania się żeby się wystrzegano. Żeby też płaszczyków rysowanych passamonami złotem bramowanych się wystrzegały... bo inaczej animadwersyi nie ujdą.“ (Opis Poznania przez Łukaszewicza).

Ubiór mieszczanina był taki: Kontusz najczęściej granatowy, żupan biały, czerwony lub wzorzysty z materyj jedwabnych, czapka biała z czarnem lub brunatnem futrem; buty czarne, niekiedy żółte lub czerwone, pas suty srebrny lub złoty; guzy srebrne lub pozłacane, pętlice złote, srebrne lub jedwabne; trzcina z gałką z słoniowej kości, lub złota.

Kobiety nosiły suknie długie, gorsy srebrem lub złotem haftowane; na szyi noszenia złote, perły, korale, na rękach pierścienie, manele, na głowach czepce z perłami, czapki bobrowe z złotogłowiu. Na pospolity ubiór letnich barasowe.

Jasiński, lekarz w Poznaniu zmarły 1620 r., takie zostawił po sobie szaty, między innemi: Płaszcz czarny falendyszowy, płaszcz czamletowy czarny, inflantkę aksamitną podszytą kunami, żupan czarny aksamitny kitajką podszyty, żupan czamletowy czarny bagaryą podszyty, żupan ada-

maszkowy czarny (widać lekarze w czerni chodzili); pas pancerzowy złocisty, pas w młyńskie koła złocisty, pas w gomółki złocisty, pas w tabliczki.

Po żonie jego zmarłej 1621 r., zostało: Płaszcz czarny falendyszowy kunami podszyty, szubka muchajerowa turecka brzuskami nowogrodskimi podszyta, kabat bajowy czarny lisami podszyty, płaszcz czarny muchajerowy deszczenny, szubka muchajerowa lisami podszyta, kołpaczek sukienny z bobrem, czapka białogłowska z bobrem, suknia atlasowa czarna, suknia adamaszkowa z wielkim wzorem, druga z małym, inderak muchajerowy turecki bławatny. Tabinet, felpa złotogłów na łokcie; płaszcz adamaszkowy lazurowy wzorzysty (w desenie) zieloną felpą podszyty. Płaszcz adamaszkowy czarny wzorzysty, półatłasem pomarańczowym podszyty, płaszczyk tabinkowy z przodkami sobolowemi i futrem kuniem podszyty. Kariaczka muchajerowa czarna z królikami białemi, etc.

Klejnoty. Para maneli z białym szmelcem, druga dętych, łańcuch w młyńskie koła, ważący 108 dukatów, łańcuszek w ogniwa, zawieszenie albo krzyżyk z dyamencikami, koronka staropolska z perłami, pierścionki różne, czepiec z perłami staropolski, koroneczka pod włosy z perłami:

Jeszcze męzkie. Żupan adamaszkowy fioletowy, bają szarą podszyty, z listwami marmurowemi, guziki koralowe, żupan błękitny kitajkowy, żupan popielaty, kontusz z holenderskiego sukna gwoździkowy, kontusz z węzłami rycerskimi, opończa czarna, spodnie karmazynowe falendyszowe, czapka szarłatna z sobolem, pończochy sukienne, pas fiołowy z zarabiankami srebrnemi, delia czarna falendyszowa kirem błękitnym podszyta.

Jeszcze kobiece. Letnik barszczowy muchajerowy, pilśnią podszyty, drugi jarmuszkowy. Wazluczka baranem czarnym podszyta, szubka czarna muchajerowa królikami podszyta, mętlík czarny sukienny.

Sprzęty. Stół żółto farbowany jaworowy na nogach toczonych, szafki rzezane, szafa dębowa farbowana o dziewięciu dźwierkach, krzesła skórzane, zegar z cymbałem. Spi-
necik (klawicymbał) wiekiem zawierany, klawiatury u niego
kością słoniową sadzone; podłogi wyściełane kobiercami tu-
reckimi i perskimi (Joachim Balin aptekarz zmarły, 1671 r.
zostawił takowych 15); stołki sukrem albo skórą wybijane,
a najczęściej ławy i zydelki.

Sprzęty stolowe ze srebra i cyny. Konwie wysokie
z uchami, nalewki, flaszki cynowe, półmiski, talerze, misy,
wszystko z cyny; lichtarze złociste, roztruchany, czarki, pu-
harki na nóżkach, łyżki z twarzami, taca złocista odlewana.

W XVI i XVII wieku naczyń szklanych używano mało,
ale znane były flaszki i kubki z szkła krajowego, lub z Niemiec
sprowadzonego. Na pościel używano jak dziś adamaszku, ki-
taju, drelichów, płótna.

*Dalsze ubiory, z inwentarza pozostałości Gredkowej
Heleny, wieśniaczki z Kondorsu pod Poznaniem z r. 1598.*
Pas srebrny, na którym centek dwadzieścia ośm, szubka
czarna uterfajowa lisiem futrem podszyta, druga baraniem;
hazuka czarna z prostego sukna, letnik brunatny z tureckie-
go muchajeru, letnik zielony z płótna szydzierzewego, su-
knia miętwiszewa z kształtem (stanikiem), kształt aksami-
tny, rękawce muchajerowe, mycka aksamitna, inderak (spo-
dnik) czarny płótnem podszyty, szarsztochów (fartuchów)
trzy, koszul sześć pospolitych i t. d., prześcieradła, ręczni-
ki, obrusy.

Wierszyki do ubiorów.

„Piórko za czapką, gładka skórzenka na nodze,
.....

.....
Nie widziałeś.

Gdy suknię z aksamitem, gdy podwikę na się,

Cienką gdy pas szeroki weźmie z zamkiem złotem.“

Ubiory dzieciinne u Francuzów.

Bardzo dobrze ubierają w ogóle dzieci. Chłopczyki do sześciu lat noszą ciągle bluzy, majteczki, pasy skórzane, czapeczki: ten sam strój zachowują i do dwunastu lat do szkoły i nauki. Do ubrania noszą kurteczki granatowe, majtki białe fałdzone, kołnierz od koszuli biały, wyłożony. Starsze jeszcze noszą, jak tu zowią, polonezki, czyli czamarki. Dziewczynki suknie, majteczki i pelerynki z jednej materyi, kapelusze słomiane opasane wstążką, fartuszki czarne, albo z surowego batystu z kieszonkami i szelkami; buciki, kolnierzyki wykładane.

Ubiór w powszechności.

Podobno nigdzie mniej jak u Francuzów na niego nie uważają, i każdy prawdziwie chodzi jak chce, i nic nie dziwi to nikogo: może na obuwie są najbaczniejsi. Wiém, że przyjechawszy do Paryża, trwożyła mnie cokolwiek myśl, jak to ja w moich Drezdeńskich i Warszawskich jeszcze kapeluszach, sukniach się pokażę; zdawało mi się, że zupełnie przebrać się będzie potrzeba: tymczasem wszystko uszło przedziwnie, jedne tylko moje trzewiki innego jak tu kroju ściągnęły uwagę; na ulicach widziałam, że patrzą mi na nogi, a młoda gospodyni u której staliśmy, za boki się brała od śmiechu, patrząc na nie i mówiąc: „*Dieu, sont ils drôles avec leur chaussure!*“ Troszkę mnie to zkonfundowało i pierwszy sprawunek mój w Paryżu były trzewiki. W mojem jednak przekonaniu Warszawskie kształtniejsze, więcej do nogi zrobione.

Uczone kobiety.

Pani Somerville angielfka, kilka lat temu, uzyskała nagrodę matematyki w Uniwersytecie w Cambridge; teraz wydała dzieło o związku nauk między sobą; zaraz przetłómaczone zostało na język niemiecki.

Kobiety są ozdobą literatury, równie jak są ozdobą towarzystw, chciwe wszelkich sposobów podobania się i wygadania; we Francyi zdawna wzięły się do pióra, i ile razy uczucie i dowcip oddać chciały, tyle razy zrównały, jeśli nie przeszły mężczyzn... Kiedy piękne Prowancyi niebo widziało rodzący się nowy język na łacinie i celtyku zaszczerpiony, a rycerstwo trubadurów tworzyło, kobiety ustanowiły owe *sądy miłości* zachęcające poetów. Wtedy hrabina *Die de Provence* i *Clara d'Audure* słynęły pięknnością i piosnkami. *Klemencya Isaure* założyła w Tuluzie sławne *jeux floraux*. *Marya* z Francyi kreśliła ładne bajki; *Krystana Pisan* wslawiła się na dworze Karola V, a lubo cudzoziemka, za chlubę krajową uznaną została. Przed nią *Hełoiza* dowiodła, że najwyższe nauki dostępne są kobietom. Nastął wiek Franciszka I, i kobiety ozdobą były dworu jego; *Ludwika Labé* późnziej *Katarzyna Desroches* pisały wiersze; *Ludwika z Sabaudyi*, matka króla, pisała powieści zbyt wesołe i dziennik swój; córka jej *Małgorzata Walezyanka* pisała wiersze dowcipne, była biegła w teologii i kilka umiała języków: ona jedna z kobiet układała nawet farse i misterya. *Diana de Poitiers*, kochanka dziedziczna królów, poezją wabiła Henryka II; inna *Małgorzata*, żona Henryka IV, pisała miłe pamiętniki bez pomocy sekretarza. Miłostki Henryka IV dały powód do listów, w których z kolei *Corisandra d'Andomini*, *Gabriela d'Estrée*, *Margrabina Verneuil*, uczucia swoje dla niestałego króla kreśliły. Wojna Frondy prowadzona w części przez kobiety, opisaną téż przez nie była. Panna de *Montpensier*

i pani *Motleville*, pełne interesu zostawiły pamiętniki. Jednak lubo zwiększała się liczba kobiet uczonych, nie zostały powołane do akademii francuzkiej założonej przez Richelieu, a dążność uczoną, którą ich pismom nadać chciała wychowanka *Montaigna panna de Gournay*, zwróciła ku romansom *panna de Scuderi*. Pisma jój nadto były chwalone w czasie aby dziś czytane być mogły; jednak ona otworzyła światny dla kobiet wiek Ludwika XIV: ani Molière ani Boileau nie zdołał ich zepchnąć z Parnasu. Pani *Villedieu* równa się z Benseradem w wierszykach, *pani de l'Aulnay* z Peraultem w bajkach. *Ninon de l'Enclos*, słynie miłostkami i listami, *pani de la Fayette* ubiega się o dowcip z Hamiltonem, *pani Guyon* pisze jakby przez Fenelona natchniona, *pani Dacier* tłumaczy Homera, *panna de la Vallière* w klasztorze pobożne zbiera dumania. Tu się zaczyna panowanie listowe, które aż do dzisiejszych romansów w listach *pani de Souza*, z taką przyjemnością czytelnika, w ręku jest kobiet. *Pani de Sévigné* na czele jego; w jój listach język jest naiwniejszy, śmielszy, giętszy, bogatszy, więcej harmonijny niż we wszystkich księgach z świątyń akademickich wyszłych. Nastaje regencya. Księżna *du Maine* wierszem i prozą przewodzi zabawom w Sceaux. *Pani de Staël* pożyczca jój żywego stylu, *panna Aissé* po francuzku opisuje dziwne swoje orientalne zdarzenia, *pani de Fencin* robi i pisze romanse, *d'Alembert* jój synem. Ludwik XV ulega panowaniu kobiet. *Pompadour* i *Dubarry* otaczają się naukowym parokregiem, *pani Duchatelet* oddaje się matematyce. *Pani Dunoyer* wydaje gazetę w Holandyi, *panna Lussan* pisze historyczne romanse, *pani du Deffant* listuje z Horacym Walpoole, *pani de Caylus* maluje dwór Ludwika XIV, *pani de Boccage* epopeję francuzką stwarza, *pani Geoffroi* mało mówi, nie pisze, a przecież wielką sławę zyskuje. Wiek XVIII niemniej okazuje się bogatym: zjawiają się kobiety filozofki, lubo te nie zaraz piszą. *Pani Beauharnais* wiersze składa, *pani Grassigny* nową

Heloizę za Peruwiankę przebiera, *pani Riccoboni* dowcipne pisze romanse, *pani Chenier* improwizuje wdzięku i nauki pełne wyjątki. Wśród gwaru rewolucyi i głuchego gilotynty chrzęstu, *pani Roland* zgromadza pamiętniki. *Emilja* różami ściele pisma Demoustiego, *pani Bourdi Viot* ładnie pisze, *pani Konstancya Pipelet*, dziś *księżna Salm* odznacza się prozą, *pani Perrier* wiersze kreśli.

Za Bonapartego kilka kobiet wykrywa dziełmi swemi niesprawiedliwy jego przeciw autorkom przesąd. *Panie Babori* i *Dufrenoy* wierszem i prozą dobrze piszą, *pani de Genlis* lubo nadto płodna, przecież użytecznie się odzywa. *Pani Cottin* dziwi i rozrzewnia, a przedewszystkiém *pani Staël* która będzie nazawsze wyjątkiem cudownym i jedynym w płci swojej, jak Bonaparte wśród żołnierzy. Dziś, kiedy kobiety coraz wyżej i dalej postępują, prawie nie ma gałęzi literatury, gdzieby imię autorki nie mogło być stawione naprzeciw autora. *Panie Soura, Gay, Girardin, Voyard, Valdor*, romanse zabrały; *Vien, Mercoeur, Desormery, Janvier, Cérébarbé* wiersze piszą, a nad wszystkiemi *pani Tashe* tak panuje w poezyi, jak niegdyś *pani de Staël* w prozie.

Oto jest spis uczonych kobiet francuzkich, porządkiem chronologicznym:

Krystyna de Pisan urodziła się 1363 r., pisała historią i wierszyki.

Klotylda de Surville urodziła się 1405 r., pisała wiersze, niektórzy mówią że daleko późniój żyła.

Małgorzata de Valois królowa Nawarry, urodzona d. 11 Kwietnia 1492, siostra Franciszka I, wierszyki bardzo ładnie pisała.

Pernetta du Guillet dite Cousinne umarła 1545 roku. Wiersze.

Ludwika Labé 1546 r. Wiersze.

Johanna d'Albert królowa Nawarry, urodziła się 7 Stycznia 1528 r. Wiersze.

Magdalena Desroches urodzona 1530 r. Ody.

Marya Stuart urodzona 7 Grudnia 1542 r. Wiersze.

Małgorzata de Valois królowa Francyi i Nawarry, urodzona 14 Maja 1552 r., żona Henryka IV. Prozą i wierszem.

Katarzyna Desroches umarła 1587 r. Poezye.

Marya de Romieu kwitnąca około 1584 r. Wiersze.

Magdalena Scuderi urodzona 1606 r. Romanse i wiersze.

Franciszka Bertaut-Motteville urodzona 1615 r. Pamiętniki.

Ninon d'Enclos urodzona 1615 r. Listy.

Pani de Sévigné urodzona 5 Lutego 1626. Listy.

Fanna de Montpensier urodzona 1624 r. Pamiętniki.

Pani de la Fayette urodzona 1634 r. Pamiętniki i romanse.

Pani de Maintenon urodzona 27 Listopada 1635 roku.

Listy.

Antonina Deshouillers urodzona 1638 r. Sielanki.

Pani de Villedieu urodzona 1640 r. Historya i wiersze.

Panna de la Vallière urodzona 6 Sierpnia 1644 roku.

Wierszyki, uwagi.

Pani de Grignan urodzona 1648 r. Listy.

Pani d'Aulay umarła 1705 r. Bajki.

Pani de Caylus urodzona 1673 r. Pamiętniki.

Pani de Fencin urodzona 1681 r. Romanse.

Małgorzata de Lussan urodzona 1683 r. Romanse i powieści.

Pani de Gomer urodzona 22 Listopada 1684 r. Dzieła moralne.

Pani Launay Staal urodzona 1693 r. Pamiętniki i drobnostki.

Pani de Graffigny urodzona 1694 roku. Listy, peruwianki.

Pani du Deffant urodzona 1696 r. Wiersze i listy.

Pani de Boccage urodzona 1710 r. Prozą i wierszem.

Pani du Chatelet urodzona 1705 r. Mądrze i rymem.

Pani Riccoboni urodzona 1714 r. Romanse.

Panna Clairon urodzona 1723 r. Pamiętniki.

Pani d'Epinau urodzona 1725 r. Pamiętniki.

Pani Elie de Baumont urodzona 1729 r. Moralne pisma.

Panna Lespinasse urodzona 1734 r. Listy i drobnostki.

Stefania Felicja Ducrest Gentis urodzona 25 Stycznia 1746 r., o wszystkiém i wielu inném.

Pani Bourdie Viot urodzona 1746 r. Dowcipki.

Pani Boufflers umarła 1787 r. Wierszki.

Pani Roland urodzona 1754 r. Pamiętniki.

Pani d'Hautpoul urodzona 1760 r. Romanse i wiersze.

Pani Staël urodzona 22 Kwietnia 1766 r.

Pani Duffrenoy urodzona 1765 r. Do edukacyi romanse i wiersze.

Zofia Risland Cottin urodzona 1773 r. Romanse wymowne.

Dodać tu jeszcze muszę *panią de Lambert*, która pierwsza moralne dzieło napisała w XVIII wieku, i że tak powiem świecką zrobiła naukę moralności, bo dotąd sami księża podobne lekcye dawali. Ona nie chciała być autorką; bała się może więcej niż śmierci druku, napisała jedynie swoje rady dla syna i córki. Kobiecie wysoko urodzonéj, być drukowaną, zdawało jéj się wstydem, przecież zdradzili ją przyjaciele. Nie straciła przeto honoru, doczekała późnego wieku bardzo szacowana i kochana.

Z dzisiejszych *pani Maillard d'Inwillirs* napisała do izby deputowanych w 1834 r. rozprawę o zakładach dobroczynności i użytku publicznego, o pensjach przemysłowych. Ta rozprawa odznacza się pełnemi filantropii widokami. godnemi uwagami reprezentantów narodu.

Uczucie Francuzów.

Jedno zachowane w mocy swojej, lubo nie tak okazywane jak u nas, jest rodzicielskie uczucie; religii prawie nie

ma, uszanowania dla rodziców niewiele, związki rodzinne dosyć obojętne; wiara małżeńska jak pajęczyna, ale ogólnie biorąc Francuzi niezmiernie dzieci kochają. Niewiele oni robią dla nich ofiar, oddają je naprzód w mamki, potem na pensye, ale w krótkich chwilach świąt, wakacyi, ukończenia edukacyi, są bardzo okazujący i czuli. Nie posądzam, ale podobno to uczucie jest ostatnie i poniekąd wpływem ich samolubstwa; w dzieciach widzą zabawę, uciechę, zajęcie, cel życia, pomoc, przedłużenie własnego bytu, majątku, imienia; kochają więc w nich samych siebie, kochają się w dzieciach swoich. Nadzieja w samém ich samolubstwie, że to uczucie jedyny już prawie stróż moralności u nich, nie ustanie z innemi i może za jego przewodnictwem wrócić po trochu do drugih.

U k r a i n a.

Ma swoje właściwe kwiaty, między innemi Katran, rodzaj Stapelii; liście jego drobne, rosną gęsto, szeroko ale nisko, kwiat zaś wystrzela na długiej łodydze i okrywa się mnóstwem kwiateczków koloru lila czyli płowego, w kształcie parasola. Korzenie téj rośliny bardzo obfite, suszone i zmielone w mąkę żywiły mieszkańców w czasie głodu.

Ungler Floryan.

Jeden z pierwszych drukarzy krakowskich, co w polskim języku księgi wytłaczał.

W.

Watt James.

Wydoskonalił i prawie wynalazł maszyny parowe. Urodził się 19 Stycznia 1763 r. w Greenoch w Szkocyi, z To-

masza Watt profesora matematyki. Bardzo delikatnego był zdrowia i niezupełnie chętny do nauk, ale dowcip wielki. Para wody gotującej się w samowarze, pierwszą myśl o sile pary mu dała, kiedy jeszcze był dzieckiem. Wynalazcą pierwszym pary był Papin, wypędzony z Francji po odwołaniu wyroku Nanteńskiego, a autorem pierwszej maszyny Newcomen w r. 1705. W 1765 Watt znany z przemysłu i wynalazków, był powołany do naprawy tej maszyny, na której robiono doświadczenia w kolegium w Glazgowie. Wtedy oddał się cały temu przedmiotowi, i do prawdziwych cudów, do drugiego niemal stworzenia otworzył drogę; przecież miał on wiele przeszkód, przeciwności, i nie był tyle ceniony za życia ile nim jest dziś, ile będzie później.

Śmierć syna Gregory tak go zmartwiła, że zmienił się bardzo; żył jednak lat óśmdziesiąt trzy: umarł 25 Sierpnia 1819 r., zostawił drugiemu synowi trzykroć sto tysięcy franków dochodu. Bardzo miły był w towarzystwie, wiele pamięci, wiele imaginacyi; mawiał, że sen i *nie nie robić* były jego ulubione: przecież takie czynne wiódł życie, ale kto pracuje wiele, temu odpoczynek miły i konieczny. Przez swoje wynalazki Watt dobroczyńcą stał się Anglii: stworzył dla niej jakby do ośmiu milionów robotników, i jedynie popędem jaki nadał fabrykom, wydobyć się mogła ojczyzna jego z tylu nieszczęść, z takiej walki handlowej; on był może najpotężniejszym przeciwnikiem Napoleona. Aby dać wyobrażenie o oszczędności jaką wprowadziło w fabryki wydoskonalenie machin parowych, dosyć powiedzieć, że korzec węgla tyle wyda pracy co ośmnastu ludzi przez dzień, a korzec ośmnaście sous kosztuje.

W i e k X V I.

Był to wiek wielki, olbrzymi; monarchów nawet nie szczydziła Opatrzność. Zygmunowie, Batory u nas, Hen-

ryk IV we Francyi, Karol V na cesarskim tronie, Elżbieta w Anglii, Leon X w Rzymie, każdy z osobna wiek swój uświetnili: a jakież między pospolitemi ludźmi dzieła, odkrycia! Luter reformę spełnia, Ameryka bliżej poznana, Kopernik układ prawdziwy świata znajduje.

Wiktorya królowa.

Ślub jój, który się odbył w Lutym 1842 r. z księciem Sasko-Koburskim Albertem muszę tu opisać, bo ma w sobie jakiś urok, który religią podnosi i świętość małżeństwa wystawia. Wśród wszystkich świetności, koron, bogactw, kiedy królowa i książę stanęli przed ołtarzem, arcybiskup Kanterburski, tak przemówił do małżonka: „Albercie, chcesz wziąć tę kobietę za żonę twoją, ażeby żyć z nią według woli Boga w świętym stanie małżeńskim? Chcesz ją kochać, wspierać, szanować i zachować bądź w zdrowiu, bądź w chorobie, a opuszczając wszelką inną osobę, poświęcić się jój wyłącznie póki będziecie żyli oboje?“ Książę odpowiedział cicho, „Chcę.“ Prałat wtenczas obracając się do królowej spytał się: „Wiktoryo, chcesz wziąć tego mężczyznę za męża, ażeby żyć z nim według woli Boga w świętym stanie małżeńskim? chcesz słuchać go, służyć mu, a opuszczając wszelką inną osobę, poświęcić się jemu wyłącznie, dopóki będziecie żyli oboje?“ „Chcę,“ odpowiedziała królowa tak głośno, że wszyscy w kaplicy usłyszeć mogli. Arcybiskup wtedy podniosłszy głos, powiedział: „Kto mi daje tę kobietę, ażebym ją dał temu mężczyźnie?“ Wtedy książę Sussex, stryj królowej, zbliżył się; wziął jój rękę i włożył ją w rękę księcia. Obrządek się zaczął; książę Albert powtarzał za arcybiskupem: „Ja Albert biorę sobie ciebie, Wiktoryo, za żonę, aby cię mieć od dziś dnia, złą czy dobrą, bogatą czy ubogą, chorą czy w zdrowiu, kochać ciebie i szanować

dopóki nas śmierć nie rozdzieli, według woli Boga i na to przysięgam.“ Królowa powtórzyła te słowa, książę Albert wtedy włożył obrączkę na palec królowej i powiedział jej: „Weź tę obrączkę, zakład wiary mojej i hołdu, i tego wszystkiego co ci dać mogę, i co ci daję w Imię Ojca, i Syna i Ducha Św. Amen.“ W tej chwili dwadzieścia jeden wystrzałów z armat, ogłosiło Londynowi, że już ślub zawarty. Arcybiskup wyrzekł nad oblubieńcami piękną modlitwę. Ojciec Nasz i obrządek się zakończył. Królowa była blada, ale panią siebie: odpowiadała ciągle śmieliej i głośniej jak książę, a kiedy tylko mogła patrzyła czule na księcia. Bardzo nim jest zajęta; mówią, że to jeszcze przywiązanie z dzieciennych lat. Błogosław im Panie! z duszy im życzę — ona ma lat dwadzieścia, on dwadzieścia dwa, są sobie cioteczni. Po ślubie, po podpisaniu aktu, po śniadaniu pojechali oboje do Windsor. Ślub był w południe, rano deszcz padał, ale w ciągu parady jasne słońce się pokazało, w wieczór księżyc świecił.

W i n o b r a n i e.

Widziałam próbkę jego i podobało mi się, w wiosce koło Paryża, w Garches; nie wielkie to rzeczy, bo w okolicach Paryża nie dobre wina, ale przecież ładnie, ożywiono; na polu, a raczej w ogrodach, bo winnice tak się wydają, ludzie: tu jeden, tu dwaj, tu więcej, starzy, kobiety i dzieci skubią wino i kładą w naczynia drewniane, wysokie, okrągłe, szersze w górze jak u dołu; ustawiają to na wozach, na taczkach podług ilości, albo też wsypują w beczki, potem przed domami tłuką w beczkach. Jest ruch i życie; a tylko wtedy w polach francuzkich to zobaczysz, bo zresztą prawie nigdy na polach ludzi nie widzisz: tak mało mają roboty, że ją spełniają nieznacznie. Żadny także widok tej dobroczynności natury, która już gotowe rzeczy ludziom da-

je: ledwie zerwane już jedzą grona; a przytém tak piękny owoc; niektórzy rwą gałęzie, wieszają je przed domem, na konie zakładają, do tyk wiążą i chodzą tak z niemi: nie miły tylko ten zapach kwaśnego wina, który jest w powietrzu i te kupy surowin przed domami, które z pras wyrzucają, suszą, a podobno wódkę pędzą.

Wiosna w Paryżu.

Lubo wcześniejsza, cieplejsza jak u nas, nie tak przyjemna; nie ma całości. Od początku Marca zaczynają się drzewa rozwijać, bzy kwitną w pół Kwietnia, a zupełnej obfitej zieloności nie ma jak w pierwszych dniach Maja: nie używa się zatem zupełnie jak w tych zabawach, co razem wszyscy się zejdu i razem bawić zaczę, ale raczej jak w tych leniwych zgromadzeniach, co nim jeden przybędzie, drugi już poszedł. Ież tu piękności zniknie, nim wszystkie się wybiorą.

W o l c n e r.

Wolcner czy Wolkner Oktawian, budowniczy, i który, jak wszyscy wiedzą wieżę Św. Stefana w Wiedniu postawił (nie tę jednak co dziś stoi), był rodem z Krakowa, czego pamiątkę przechowywały akta zgromadzenia Budowniczego w Wiedniu z r. 1156, gdzie są te słowa: „Is daraber Bau und Werkmeister gevesen Octawius Wolkner von Krakau aus Polen, und hat das ganze Werk in Steinhauen und mauern geführt.“

W o j s k o.

Nie wiem czy gdzie zrobiono dla wojska, co w Paryżu w początku 1840 r. wymyślono. Znana rzecz, że żołnierze

najwięcej z próżniactwa się balamucą, i że przykłady najwięcej pobudzają do czynów; minister wojny Soult ogłosił przeto konkurs na napisanie trzech dziełek, przeznaczonych żołnierzom obojędz broni:

1) O powinnościach żołnierza francuzkiego, któreby dało poznać żołnierzowi wszelkie jego obowiązki tak co do służby, jak w rozmaitych okolicznościach wojskowego życia.

2) Zbiór czynów najznakomitszych, męstwa, wspaniałości, ludzkości, patryotyzmu, bezinteresowności i heroizmu wojskowych Francuzów, od początku ich dziejów do dziś dnia.

3) Krótkie biografie najslawniejszych wojowników francuzkich.

Pierwsze nie powinno mieć więcej jak sto stronnice w ósemkę, drugie i trzecie od czterechset do pięciuset. Termin do 1 Grudnia r. 1840. Nagroda za pierwsze 500 fr., za biografie 2,000. Accessyta 300 fr. będą dane za dwa dzieła ostatnie temu autorowi, co się najwięcej zbliży do celu.

Wydania popularne.

Już jeżeli lud francuzki czytać nie będzie, to nie wina pisarzy i księgarzy. Od lat kilku trudno policzyć jak wiele jest wydań prawdziwie popularnych, bo prostym stylem pisane, zabawne i użyteczne i tanie. W końcu Kwietnia 1834 r. takie ogłoszenie było w dziennikach:

Libraire normale d'Education de Paul Dupont, rue de Grenelle St. Honoré Nr. 55, Hôtel de France.

Livres à 2 sous brochés, à 3 sous cartonnés.

- 1) Petit manuel de lecture par Putot.
- 2) Deux livres de lecture par Delapalme.
- 3) Traité de morale.
- 4) Livre de prières.

- 5) Géographie par de la Trame.
- 6) Histoire de France par Herbet.
- 7) Histoire naturelle par Delapalme etc.

Chaque volume contient une branche complète d'enseignement.

Dzienników po 5 lub 6 franków na rok, codzień przybywa liczba.

Wyjątki zaszczyt czyniące.

W Nogent Rotrou, 3 Maja 1835 r., P. Moreau Christophe podprefekt dawał wielki wieczór, i kilka osób przyglądało się ciekawie wielkiemu portretowi rzemieślnika, który zdobił główną ścianę salonu, chwając pędzel malarza: „To portret mego ojca, który był szewcem w Loches.“

Wyprawa Wiedeńska.

Jest to pamiętna wyprawa króla Jana Sobieskiego, roku 1683. Po podpisaniu w wiosnie tego roku przymierza odporne i zaczepnego, między cesarzem Leopoldem i królem polskim Janem Sobieskim; już w miesiącu Lipcu, ogromne wojsko tureckie pod wezyrem *Kara Mustafa*, zbliżyło się pod Wiedeń i rozpoczęło oblężenie i podkopy do miejskich warowni. Wyjechał też w tym czasie król Jan z Warszawy ku Krakowowi, dla zebrania tam jak najrychlej wojska koronnego, i nie czekając już litewskiego, ruszył na drogę wiedeńską przez Szląsk i Morawy. Miejsce zebrania pułków konnych i pieszych było naznaczone koło Siewierza, a pierwszy nocleg króla za krajem w Tarnowcu. Ztamtąd szedł pochód wojska polskiego na Gliwicę, Racibor, Opawę, Ołomuniec, Brün, Holabrun, ku Tulnowi nad Dunajem; gdzie się połączył król Jan z wojskami austriackimi i niemieckimi, nad którymi główne miał objąć dowództwo. Wojsko

austryackie było pod księciem Karolem Lotaryńskim, bawarskie pod elektorem Maksymilianem, saskie pod elektorem Janem Jerzym, kontyngensa małych ksiąząt niemieckich pod księciem Waldek. Przed przekroczeniem rzeki Dunaju odprawił król Polski przegląd całego wojska chrześcijańskiego; składało się ono jak następuje:

Polaków	20,000 i 30 dział,
Austryaków	10,000 i 70 dział,
Bawarczyków	12,000 i 25 dział,
Sasów	11,000 i 30 dział,
Innych Niemców	7,000 i 15 dział.
Ogółem	60,000 i 170 dział.

Z tych sześćdziesiąt tysięcy, większa część Polaków i blisko połowa Niemców; w ogóle trzydzieści tysięcy było jazdy, bądź lekkiój, bądź ciężkiój.

Uciążliwe było przejście przez Dunaj, jeszcze uciążliwsze przez góry Kalenberskie. Po długich i bezskutecznych usiłowaniach, wszystkie artylerye niemieckie i austryackie pozostały w tyle; jedna tylko polska, pod dowództwem Kontskiego, przewyciężyła trudności; i te tylko trzydzieści armat czynnemi były w dniu bitwy.

Dnia 11 Września wdarły się wojska chrześcijańskie na szczyty gór Kalenberskich, w obliczu miasta Wiednia, i niezliczonych obozów tureckich i tatarskich, które je zewsząd otaczały. Przy nadchodzącej nocy, kilka rac ognistych, puszczonej na powietrze, zwiastowały oblężonym nadchodzącą im pomoc, i wzniosły upadającą w nich odwagę. Dnia 12 Września, przy pierwszym brzasku dziennym, spuścili się zewsząd kolumny wojska chrześcijańskiego w równiny wiedeńskie. Skoro Kara Mustafa dowiedział się o zbliżeniu się odsieczy, podzielił ogromne swe, do dwóchkroć sto tysięcy wynoszące siły. Jednym kazał szturmować do miasta Wiednia, po skutecznionych wyłomach basztowych; z dru-

gich wystawił długi front wojska naprzeciw chrześcianom. Ośmielony przybyciem ratunku, waleczny dowódzca osady wiedeńskiej Staremburg, z największą stałością odparł wszystkie szturmy. Tymczasem schodzące z gór wojska sprzymierzone szykowały się wzdłuż wielkiego, blisko na milę długiego łuku od wsi *Nussdorf*, nad Dunajem, mimo Heiligenstadt i *Neustadt*, aż do *Dornbach*. Lewe skrzydło, wzdłuż Dunaję postępujące, złożone z Austryaków i Sasów, pod dowództwem elektora saskiego i księcia lotaryńskiego; pierwsze spotkało się z Turkami. Środek wojska złożony z Bawarczyków i innych Niemców, był pod wodzą elektora bawarskiego; nakoniec lewe skrzydło, prowadzone od dwóch hetmanów Jabłonowskiego i Sieniawskiego; dla dłuższej drogi, najpóźniej do boju przybyło. Koło południa wszystkie części wojska chrześciańskiego już były w czynności. Wszyscy książęta niemieccy, równie jak dowódcy polscy, z największym posłuszeństwem i gorliwością wykonywali dane im od króla Polskiego rozkazy. Ten, przenocowawszy w klasztorze Kalenberg, przeniósł się najprzód do Austryaków i Sasów, później na środek linii się udał.

Liczna artylerya turecka wszędzie była czynna, najżywsza była kanonada od wielkiej baterii tureckiej, ustanowionej między wsiami Heiligenstadt i Neustadt. W tych stronach, gdy się okazało wiele świetnych sztandarów tureckich, Jan Sobieski sądząc, że tam jest wielki wezyr, wielkie w tym kierunku urządził natarcie części jazdy polskiej i niemieckiej, i sam z niemi w pochód ruszył. Zdaje się, że w téj właśnie chwili, dowiedział się z pewnością Kara Mustafa, że sam król Polski osobiście téj jaździe przewodzi, i rozpaczając natychmiast o dobrém powodzeniu, usunął się z placu bitwy; bo po niejakiój obronie słabić zaczęła walca ze strony Turków, i liczne ich oddziały już odwrót swój zaczynały.

Podczas gdy Jabłonowski pędził przed sobą ustępują

ych, lewe skrzydło chrześcian już zwycięzkie dochodziło do stoków miasta, a część osady wiedeńskiej wychodziła w tryumfie na ich spotkanie. Zostawieni i zapomnieni w podkopach kilkanaście tysięcy janczarów, wyrznięci zostali prawie do szczytu od chrześcian. Ustęp głównych wojsk tureckich był w kierunku wsi Schönbrun i Gumbendorf ku Węgrom, gdzie téż popędziła się za nimi jazda polska, wielką jeszcze nieprzyjacielowi zadając klęskę. Król Polski przebył noc zwycięstwa w opuszczonych namiotach samego wezyra, między dzisiejszém przedmieściem *an der Wien* i wsią *Bentring*. Nazajutrz rano przedstawił mu się dowódzca wiedeński Staremberg, i natychmiast udał się z nim Jan Sobieski do Wiednia, gdzie go lud prosty w największém zachwyceniu wdzięczności przyjmował, gdzie w katedrze Ś. Szczepana *Te Deum* zostało odśpiewane: ale z kąd usunął się król polski, dla zostawienia miejsca cesarzowi Leopoldowi, przybywającemu z Bawaryi do odzyskanój swojej stolicy.

Strata chrześcian w bitwie wiedeńskiej wynosiła do trzech tysięcy ludzi, Turków zaś do więcj dwudziestu tysięcy; nie licząc w to wielkich jeszcze strat, które w ucieczce do Węgier ponieśli. Prócz tego wpadło w ręce chrześcian 60 dział czterdziestofuntowych, 150 mniejszego kalibru, 36 moździerzy, 9,000 wozów amunicyjnych, i niezmierne składy prochu w podkopach zostawionych. Dnia 15 Września nastąpiło krótkie widzenie się monarchów: niemieckiego i polskiego, między wsiami Ebersdorf i Shwechet, gdzie dziś stoi jeszcze pomnik téj chwili. Wkrótce potém ruszył Jan Sobieski z wojskiem polskiém ku Presburgowi i dalszym Węgrom.

Wyrażenia staropolskie.

Dał mi Pan Bóg potomstwo przy obfitej sztuce chleba
(Konięcpolski).

Gdy pokój stanął, aby nie zależał w domu wyprawilem go na służbę cudzą.

Zmyto go bez ługu.

Twarda rola strudziła wolu starego (Skarga o kaznodziejstwie swoim).

Co jest szlachectwo bez cnoty? Larwa bez twarzy, dym bez ognia, piana bez piwa, czapka bez głowy (Skarga).

Zasiadajmy często na plewidle serca naszego.

Dzień do igrania, do lekkich świeckich błazeństw, jako ryba do wody.

Czy mamy jako cygani po świecie tułać się.

Z.

Zakłady dobroczynne.

Bardzo piękną miał myśl p. Brezin, właściciel kraju ziemi w wiosce Garches, koło St. Cloud, zwanego *Ville l'Etang* czy *Petit l'Etang*. Majątek sześciomilionowy zrobił na różnych fabrykach; sam nie pracował rękami, tylko rzemieślnicy wyrobnicy pracowali za niego a on zbierał. Wyłożył to w testamentie swoim i nazwał wyrobników swemi prawemi dziedzicami; chcąc im się wypłacić jak mu sumienie dyktowało, cały majątek swój zapisał na zakład, który nazwać kazał: *Zakładem wdzięczności*. Tam starzy wyrobnicy przyjmowani z całej Francyi być mają, i tam, strawiwszy życie całe na pracy, w starości mile odpoczywać. Miejsce do tego zakładu naznaczył w posiadłości swojej *Ville l'Etang*. Czy do uwierzenia, że lubo już kilka lat jak ten dowcipny dobroczyńca umarł, myśl jego, a raczej wola dopiero od pierwszego Stycznia 1834 r. wykonana. Zwłoka wypływała od suksesorów p. Brezin, zakład ma nazwę: *Hospice Brezin*. Kapitał nie tak znaczny, bo tylko dochodu czyni 141,679 fr. 15 c.

Dnia 22 Września 1834 r. byłam w Garches, a raczej w Ville l'Etang, gdzie jest ten zakład; napis nad bramą jest: *Hospice de la reconnaissance fondée par Mr. Brezin*. W przerebionym tymczasowo domu i w ukleconych dwóch oficynach, jest stu wyrobników, przeszło sześćdziesięcioletnich; sypialni jest tylko trzy czy cztery, łóżka na kupie i bynajmniej pozorowi szczęścia i dobrego bytu nie ma.

Mówiono nam, że to wszystko tylko tymczasowe, że będzie lepiej, że są już plany, że wnet budować zaczną. Sądziłabym, że przedmiot ten jest godzien zająć uwagę przyjaciół ludzkości. Powinienby być ogłoszony konkurs na podanie najlepszego projektu. Dochodzą z biedą dokąd zaszedł Aleksander W. jak wymawiali wyraz jaki Grecy i Rzymianie, a rzeczą tak użyteczną nikt się nie trudni. Ja sędzę, że dochód tych pieniędzy winienby dwojako być użyty: na zakład i na pensye. Dajmy na to, że sześćdziesięcioletni wyrobnik zwabiony tém wygodném życiem, mający jeszcze żonę, dzieci, na południu mieszkający ale ubogi, wszystko opuści i tu przyjedzie, będzież on szczęśliwy? Ja takim, którzy żony mają i dzieci, wolałabym pensye dożywotnie wyznaczyć, byłaby to pomoc prawdziwa; czyż i rzemiosła nie mają mieć emerytów swoich? Dla tych zaś co rodzin nie mają zrobiłabym zakład, ale już tam musieliby być szczęśliwi. Byłyby domki najwięcej na czterech, każdyby miał izdebkę, którejby drzwi wychodziły do spólnej izby; któryby tylko chciał miałby ogródek. Byłyby pracownie, gdzieby każdy według tego co robił, całe życie jeszcze mógł pracować; tam praca byłaby płatna od sztuki, te pieniądze każdyby brał do ręki w końcu tygodnia na tytuń, tabakę; na śniadania i obiady schodziliby się do refektarzy, chyba żeby który był chory. Bieliznę i rzeczy każdyby miał własne, to jest ze znakiem swoim, żeby zawsze miał te same. Szare Siostry trudniłyby się apteką, bielizną, choremi, bo starym konie-

cznie ręki niewieściój potrzeba. Mieliby czytelnię swoje, dzienniki, książki mogące ich zająć.

Towarzystwo Macierzyńskie w Paryżu.

Ma za cel wspomagać położnice i mamki; dają ubiór dziecinny za 20 fr., na kosztą położu 20 fr. przez dziesięć miesięcy karmienia po 5 fr., razem 90 fr., na jedną kobietę. Założyła to towarzystwo pani de Fougeret w r. 1758, pod opieką Maryi Antoniny; odtąd cesarzowe i księżne miały je ciągle w opiece. Napoleon 100,000 fr. rocznie wypłacać ze skarbu kazał; dziś mają tylko 40,000, królowa jest opiekunką, damy należące głównie wiceprezydentki lub baronne Pasquier, la marquise de Lilliers, la marquise de Bondy, P. Charles Vernet jest skarbnikiem; teraz siedmset kobiet bywa wspomaganych.

Królowa Hortensya zrobiła zakład w St. Leu, kiedy tam mieszkała, któryby snadnie mógł być przez nasze ziemianki naśladowanym. W osobnym domku niedaleko jój pałacu, osadziła trzy Szare Siostry; obowiązkiem ich było uczyć dziewczynki, pilnować i odwiedzać chorych, przyrządzać lekarstwa, szyć bieliznę i t. p. Czyby szczególnie majętniejsze panie nasze nie mogły mieć choć jednej Szarój Siostry; wiem że wiele z nich chcą leczyć, odwiedzać, doglądać chorych, przyrządzać lekarstwa; ale dzieci, goście, wyjazdy nie pozwalają ciągu w tych zatrudnieniach, a przy takiój pomocy stałej, wszystko szłoby prawdziwie dobrze, bo ze znajomością rzeczy i ciągle.

Zakłady i zapisy polskie.

W Poznaniu było ich wiele, jak pisze Łukaszewicz; między innemi Anna z Bremerów z pierwszego męża Brzeźnicka, z drugiego Hanusikowa Kuszniarka, zrobiła fundusz

1626 r. na utrzymanie siedm wdów ubogich, dom swój im darowała, i piękny temu domowi zostawiła statut. Wdowy wspólne wszystko miały, jedną z pomiędzy siebie obierały co rok z opiekunkami na starszą. Jan z Sierakowa r. 1588 zrobił fundusz dziesięciu grzywien co rok na wyposażenie dziewicy lub wdowy dobrej sławy rodem z Poznania. Był on Wikarym przy katedrze. Gertruda Pestłowa na początku piętnastego wieku założyła szpital trędowatych, i szpital i kaplicę Ś. Gertrudy. W r. 1531 Jagnieszka Beywina, mieszcza Poznańska, założyła szpital z kaplicą Ś. Walentego dla chorych ubogich czterdziestu. Miło widzieć kobiety tak majątku użyć umiejące.

Zbroja Szymon.

Jak podanie niesie był to ubogi zagrodnik w Łobzowie, którego chata dotykała ogrodu króla i zawadzała Rokiczanie. W niebytności króla zburzyć ją kazała, ale przez Brozdę wójta Łobzowa, który do Kazimierza wolny miał przystęp, sprawiedliwość wymierzoną mu została, z zagrodnika został gospodarzem, i dotąd ta rodzina trwa w Łobzowie. Dzisiejszy Zbroja ma syna, którego do szkół posyłał, ale gdy je ukończył, musiał wrócić do kerezyi, siermięgi i pluga; namawiano go żeby go na panicza kierował, ale on odpowiedział: „Co ja miałbym pozwolić żeby syn mój wyszedł ze swego stanu, żeby się zaparł tak dawnego i znakomitego imienia; chłopem ci on wprawdzie, ale jakim odwiecznym i każdy go szanuje. Gdyby się dzisiejszym choć szlachecciem zrobił, każdyby go palcem wytykał i słusznie.“ I syn idzie za tém prawém ojca zdaniem; niedawno ożenił się z najbogatszą Łobzowianką i wziął 10,000 Zp. posagu.

Zdanie z dzieł czytanych

w Październiku 1834 r.

1) *Un Coeur de jeune fille*, przez Michała Rayment, 1 vol. 1834. Ta książka pachniała mi kiedym ją do rąk

wzięła. Zdało mi się, że otworzę skarb naiwności, niewinności, czucia, uniesień pobożnych, cnotliwych, poświęceń często niepotrzebnych, myśli i zdań dziwnych niekiedy, ale zawsze miłych, lubych i uroczych; bo czémże inném serce dziewicze być może. Tymczasem jakżem się zawiodła! Mężatka opowiada przyjacielowi czasy panieństwa swego; zdaje się, że już w dwunastu leciech wszystko wiedziała, a jedynie przypadkowi winna że z tak zwaną *cnotą* doczekała się męża. Broń Boże pannie młodej dać czytać tę książkę, lubo niby obyczajną bardzo; broń Boże Polakowi szukać żony między Francuzkami, kiedy ta jeszcze ma być jedną ze skromnych i cnotliwych. Jeden opis który mi się podobał, to dnia ślubu, w tym prawdy wiele, ale czego darować niepodobna, to że ta dziewczyna nie jest pobożna, matki nie kocha i nie ma bojaźni dowiedzenia się tego, co mimowolnie zgaduje. Jakże taki obraz wiernym i powabnym być może? Przytem pierwszy raz (w dwunastym roku) miłość wzbudza w starcu (co obrzydliwszego?), drugi raz sama kocha, w trzynastym roku, pastucha brzydkiego (cóż gminniejszego?), trzeci raz, dwóch braci razem. Nic, tylko wystawić sobie te trzy zdarzenia, to już ckliwo się robi, i to ma być *serce dziewicy!* to *wyznania kokiетки* raczej, i to z bardzo wczesnych. A co jeszcze mnie gniewa, iż małuje brak uczucia Francuzek, nigdy macierzyństwo niepowstanie w tych marzeniach dziewczycych, a tymczasem małżeństwo tylko uświęca w dobrze wychowanej panience jój myśli o miłości i nawet je uprzedza. Dziewczynka nigdy nie ubierze lalki za chłopczyka i nie bawi się z nią jakby z mężem, ale z lada gałganka dziecię zrobi i karmi je, piastuje, usypia: przecież często i nie widzi tych starań świadczonych w domu, łożu małżeńskie, tatę i mamę daleko więcej.

2) *La Recherche de l'absolu par Balzac*. Szczęśliwy mąż i ojciec przez lat piętnaście, nagle chemii się oddaje, szuka filozoficznego kamienia, traci majątek, żonę, sławę,

a nareszcie życie; intryga niekoniecznie naturalna, równi jak i prowadzenie, zwłaszcza w końcu, bo jest coś wrózkowatego i niezmiernie pospolitego w traceniu i odzyskiwaniu bez końca tego majątku; ale są rzeczy nieocenione; charakter żony Baltazara Claes jest w swoim rodzaju doskonałość. Jeszcze nigdy żadna heroina tak mnie nie zainteresowała; czy może być co miłszego dla mnie nad te słowa, które Balzac każe w ewangelią kobiet wpisać i prawdy ich dowodzi: „*Bien-heureuses les imparfaites, car c'est à elles que l'amour fidele appartient.*“

3) *Jacques, par Georges Sand*, interesujący, czarownie pisany, jak wszystkie téj autorki, ależ w dziwnych i gorszących widokach kreślony, i widać że cała ta historia umyślnie urobiona do zdania. Kawalka prawdy w niéj nie ma, jest to tylko dziesiąty sposób okazania, że więzy małżeńskie są przyczyną wszystkich nieszczęść miłości. Charaktery nawet nie są prawdziwe; jeden tylko Fornandy zdaje mi się z żyjącej osoby wzięty, Jacques, Silvia, Octave, nawet nie żyli nigdy. Jednak ten romans mnień złym od innych być sędzę, i może być nauką jak ufność w małżeństwie potrzebna. Siłąc się gwałtem na zrobienie pożycia nieszczęśliwego, nie nie mogła autorka wymyślić dzielniejszego od nieufności; na tém cały romans się opiera, to usunąwszy całą się intryga zerwie i nie ma romansu.

4) *Le chevalier de St. Pons, par Théodor Muret*. Dwoje dzieci podrzuconych Russa, dostaje się chłopiec wielkiemu panu, dziewczyna szwaczce. Wielki pan chowa swoje jak syna i dopiero kiedy pociechy z niego nie ma, wykrywa że jest podrzutkiem. Maurycy wszystko traci, nie mu nie zostaje tylko miłość Franchetki, a tu się odkrywa, że to siostra jego. Intryga lubo okropna, zajmująca, ale styl rozwlekły i lubo w bardzo dobrych intencjach pisane dzieło, dosyć nudne i pospolite. Można się tu nauczyć jak nie pisać, bo autor choć przysposobił zdarzenie szczególnie uderzające, psuje zu-

pełnie wrażenie szczegółami, podobny temu co potrafi zgotować wodę, ale nim ją na herbatę naleje, tyle przelewa, studzi, że ją zupełnie oziębi, i herbata nic nie warta.

5) *Les Femmes vengées, par Ernest Desprez*. W tymże samym rodzaju, są także moralne ale rozwlekłe. Henryk nie wierzy w cnotę kobiet, ma je za stworzenia próżne, lekkie, a zwłaszcza wyrzuca im nieszczerłość; tymczasem okoliczności sprawiają, że napotyka trzy doskonałości, a sam nad zasługi szczęśliwy, z jedną z tych doskonałości się żeni, druga zaś szalenie się w nim kocha, ale co one w nim kochają, tego nie wiem. Są kawałki ładne, pare charakterów dobrze utrzymywanych, ale téż są nic nieznaczące. Romans jednak rzadki między dzisiejszemi, panna najskromniejsza czytaćby go mogła.

6) *Vertu et tempérament, par le Bibliophile Jacob*. Nieskromne, nienaturalne i cel osobliwy, dowieść że kobiety zalotne najlepsze, lubo nieszczęście robią tych co je otaczają, a skromne jak są bez krwi tak téż i bez czucia. Nikomu tego romansu czytać nie radzę.

7) *Le dernier des Mohicans par Cooper*. Wielkie wrażenie mi zrobił. Opis nowych, okropnych wprawdzie rzeczy, często przesadzony ale zajmuje, awantur bezliku i ani chwili wytchnienia, charaktery dobrze utrzymywane, niektóre piękne.

8) *L'atelier d'un peintre, par Madame Desbordes Valmore*. Mogłoby być ładne ale strasznie wymuszone, wyszukane, a miało być wszystko po prostu jak zapowiada przedmowa z całego dzieła najlepsza. Dziewczynka młoda, synowica malarza i w jego pracowni wychowana, oddaje serce na wiatr przybyłemu uczniowi, on inną kocha, ta inna go zdradza, a biędna dziewczynka umiera. Są sceny domowe, zwłaszcza flamandzkie, bo cała rodzina z Holandyi, wcale ujmujące; ależ jaka przesada, między innemi w obrazie niewygasłej czułości macierzyńskiej, są te słowa: „Il y a toujours du lait dans le coeur d'une mère.“

9) *Correspondence de Madame Campan avec la reine Hortense, depuis 1798—1822.* Bardzo zajmujące i moralne dzieło. Hortensya wychowana była u pani Campan i prawdziwą dla niej matką; rady jęj, troskliwość, przestrogi, przywiązanie dziwnie miłe. Wyborna książka dla młodych osób.

Zielnik.

Poziomki. Fontenelle który żył lat sto prawie, bo dziewięćdziesiąt dziewięć, mawiał zawsze jakoby zdrowie swoje być winien poziomkom. Co wiosna miał febrę i poziomkami się leczył. Przez całą zimę te były jego słowa najczęstsze: „Si je puis arriver jusqu'à la saison des fraises!“ Widać za jego czasów nie było ogrodnictwo tak wysoko posunięte jak dziś w Paryżu, cały rok można mieć poziomki.

Zielnik Podolski z dzieł Moczyńskiego.

W skarbach natury niewyczerpanych, Bóg wszechmocny opatrzył nietylko we wszelkie potrzeby człowieka, ale dał mu w nich na wszystkie ciała dolegliwości ratunek, póki byt jego na tym świecie zamierzył. Zwierzęta danym sobie instynktem, znajdują leczące siebie w wypadkach rośliny. Ludzie uczą się one poznawać i używać nieustanném przemijających pokoleń doświadczeniem. Rośliny są każdój strefie właściwe a tém samym zastosowane do płynu krwi mieszkańców. Oto znaczniejsze zioła Podolskie a po więkšej części Polskie.

Anyz polny, athamanta oreoselinum, rośnie po łąkach i rowach, jest lekarstwem na ból żołądka i w kolkach rozpędza wiatry.

Anuz zasiewny, pimpinella anisum, oprócz zdatności

do wódki sprawia apetyt, womity wstrzymuje, i małym dzieciom ból żołądka uśmierza.

Babka wielka, blantago major, wszędzie rośnie, zatrzymuje czerwoną biegunkę, leczy febry, puchlinę spędza, żołądek rozgrzewa, na rany przyłożona ogień uśmierza.

Babka wodna, zabiniec, alisma; uzdrawia szkorbut, korzeń febrę.

Bogno świnię, ledum palustre, rośnie w lasach i na błotach, użyteczne gospodarzom na wszelkie zarazy nierogacizny, suknie od molów zachowuje, pluskwy niém parzone giną.

Barszcz polski, heracleum spondilium, rośnie w sadach, cholereę tłumi i gasi, ból i szum głowy uspakaja.

Barwinek zwyczajny, vinca major, listki jego w zimie pod śniegiem są zasypane i po ziemi się ciągną, womity wstrzymuje; w barszczu dzieżkowym ugotowany leczy dyaryą krwawą.

Bazylija zwyczajna, ocimum basilicum, zapachem swoim mdlejące ratuje osoby, i żołądkowi zimnemu pożyteczne, jako też melancholikom i flegmatykom.

Bazylika, Wasilek wodny, menta pulegium, w ogrodach rośnie, truciznę i niestrawność wypędza, gotują go i piją oo febry, pomaga na zepsuty żołądek, kaszle i suchoty, pamięć wzmacnia, słuch naprawia i poty wzbudza.

Betonika, dobra na kaszel (bukwica).

Bez, kwiat na poty, miazga z kory zielona na dół skrobana sprawia dyaryą, do góry wymioty.

Biedrzyńiec, pimpinella saxifraga, w Lipcu kopany na kamień pomaga.

Bieluń, szalej niemnica, *hyosciamum niger*, przy płotach rośnie, człowiek zjadłszy go szaleje.

Bylica, artemisia vulgaris, pomocne ziele niewiastom na wszystkie słabości. Dzieci niém często okadzając od chorób zachowuje. Prostota przypisuje temu zielu wiele skutków i dla tego wieszka je po chatach.

Bluszcz jagody przeciw pijaństwu.

Bobownik, veronica, na kaszel.

Brat z siostrą, violutricolor, na gorączkę i ciężkość piersi.

Ciemierzycą czarna, veratrum nigrum, na melancholję i szaleństwo.

Cykorya, podróżnik pospolity, soku filiżanka febrę od-
pędza.

Czembor, tymian, tłuczony z tłuszczą niesłoną, rany
goi.

Czerwiec, scleranthus, korzonki miewają w Czerwcu
jagody, które zdatne są do farbowania czerwono.

Czosnkiem wysmarowawszy podeszwy, katar ustaje,
w przeciwne ucho od bólu zębów.

Dragonek, estragon: naprawia apetyt.

Dziewanna, verbascum thapsus, od duszności.

Dziwięcził, carlina acanthi, ziele cudowne od jadu
i zarazy; jest powieść między ludem, że w czasie powietrza
anioł je ukazał jako lekarstwo pobożnemu chłopowi.

Dzięgiel, angelica, moc i skutki niepojęte, krew czyści,
robaki w zębach morzy, od zarazy broni, członki zdrętwiałe
odwilża.

Firletka, płomienniczek, ogrodowa, na żołądek wolny.

Gorzycza, synapis, wiadomy użytek.

Goryczka, centurea, moczona w wódce od febry.

Jasieniec, centaurea, rośnie na miejscach suchych, le-
karstwo na wątrobę,

Jaskółcze ziele, chelidonium, przy płotach i drogach
rośnie, na biegunki.

Józefek, hizop, leczy kaszel, zapalenie, gardło nim
płókać dobrze.

Kaczniec, jaskierek, caltha palustris, żółte masło od
niego.

Kąkol agrostema githugo, z ciała piegi spędza.

Kluczyki, pierwiosnek, primula veris, w lasach, korzeń morzy robaki, kwiat uspakaja.

Kandryczka, konwalia, korzeń leczy puchlinę, liszaje, kwiat w occie moczony na ból głowy. Lanuszką takż zowią, leczy manią.

Koryandra na puchlinę dobra (ogrodowa), pchły gubi.

Krokosz farbierski po ogrodach, kwiat farbuje, korzenie laksują.

Krwawnik złocien, achillea, po łąkach rośnie, na rany.

Kurze ziele, tormentilla, bywa między brzezina, korzeń leczy biegunki i do płukania jest dobry, zwłaszcza na dziąsła.

Lawenda, trzymając ją w uszach mowę utraconą przywraca.

Lebiodka, origanum, na łąkach, czyści.

Lubistek, lubczyk, ligustieum, czyści i do kąpieli służy. Dziewczęta w nim kąpane z dzieciństwa, chłopcy kochają.

Loboda ogrodowa do moczenia nóg, dzika na rany.

Lopuch bardana, do dekoltów, na piersi, puchlinę, smażony z solą i czosnkiem, na ukąszenie jadowite służy.

Maczek polny, na kaszel i płucie krwi.

Manka nutricaria moczona w wódce od boleści, zbyt zażywana szkodzi, gdyż sen głęboki sprawia.

Mączyniec, gęsia stopa, bonus henricus, rośnie po wsiach, liście jakby mąka otrzymane goją rany.

Nogietek, kalendula, ogrodowa na gorączkę.

Nostrzyk, Melot, służy dzieciom w kąpieli.

Oman pruwy, inuta helenium, smażony w tłustości na złamane kości.

Ościk aquilea, nasienie odrę i ospę na wierzch wypędza.

Ostropest ost podwórzowy, onopordon, zewnątrznie pomaga na raka.

Ostróżka delhpinium, zatrzymuje kobiecie słabości pijąc po kwarcie wieczór i rano.

Ostrzyca, szpona, lepezyca, gallium apparinum, nasienie do sukni się czepia, otwiera hemoroidy.

Paproć, polypodium, korzeń morzy robaki, liście pluskwy gubi i węża odpędza.

Panny Maryi dzwonki, campanula, prostota kurząc się tym zieleń i przy sobie nosząc, odpędza uroki.

Perz, Triticum repens, czyści.

Piołun, artemisia, na febrę, żołądek.

Podbiał, tussilago, dobry dla ludzi, dla zwierząt, leczy na duszność.

Pokrzywa wielka, urtica dioica, na paraliż członki nacierać.

Powój, convolvulus, sok z niego na flegmę. Powójka w zbożu na kolki.

Poziemka, liście pędzą urynę, jagody w gorączce dobre.

Przestęp, bryonia, czyści.

Pszczelnik, melissa, pomaga głowie i sercu.

Róża, kwiat świeży czyści, dobry na fluksyą.

Rozchodnik, sedum acre, z macierzanką smażony w tłustości na rany.

Rumianek, anthemis, prócz innych, na głuchotę parę wpuszczając w ucho.

Ruta, ból głowy uspokaja, do potraw dobra, dobra i na piersi.

Rzasa, lemna, po wodzie pływająca, woda z niej pędzona na febrę.

Rzodkiew ogrodowa, czyści piersi, leczy kaszel, zęby chwiejące się utwierdza.

Szczawie, nasienie w winie biegunki leczy.

Serdecznik, leonurus cordiaca, skuteczny na smutki serca i kurecze.

Ślaz, althea, korzeń bardzo pomocny na smutki serca i kurecze.

Suchotnik, porost, Lichen, na suchoty.

Świętojańskie ziele, hypericum perforatum, moczą w wodce od różnych rzeczy.

Świnia wesz, klebot, trucizna szkodliwa bydłom i ludziom, zabija przez odebranie życia i sen sprawia.

Szałwia, na płókanie gardła.

Tatarskie ziele, catmus, ajer, na żołądek.

Wyką lathyrus, między zbożem na ukąszenie jadowite.

Żytnik, na miejscach wodnych, żyły zranione i przecięte spaja.

Żywokost, symphytum officinale, na łąkach wilgotnych, korzeń na płuca owrzodziałe, przykładają go do złamanych lub stłuczonych kości.

Z o f i a B r u n ś w i c k a .

Zofia, córka Zygmunta Starego, księżna Brunświcka, poszła za mąż 1556 r.

List jéej do Stanów po śmierci Zygmunta Augusta z Schenigu 3 Stycznia 1573 r.

„Miłościwi Panowie przyjaciele nam mili.

„W tym żalu naszym nie mało nam uciechy przyniosło odpisanie wasze z Kask, do nas dane na list nasz; którym wyświadczacie jako zawsze macie przed oczyma sławne rozkazowanie i miłościwe panowanie królów Panów swych a przodków naszych, litując wiernie śmierci jeszcze w niezasłych leciech brata naszego, króla i Pana swego ostatecznego potomka Jagiełłów, pokazując nam co ztąd za strata, co téż za słabość wam wszystkim przypadła, a ofiarując się nam potomstwu jego, ubogim sierotom, siostrom własnym, to wszystko po sobie całe wdzięcznie, mile, łaskawie i chętnie pokazać, co się jedno godzi zacnej Radzie wiernym poddanym, prawym sługom takiego króla i innych królów, który i którzy dobrodziejstw swemi nietylko Rzeczpospolitą napełniali, ale i wam samym wiele dobrego uczy-

nili. Co jako nam jest rzecz pocieszna, jako miła i wdzięczna, a w tym smutku niewyrzeczonym poratowana; tak niemniej samym potrzebna, pobożna, sławna, uczeiwa i przystojna. Albowiem cóż jest człeku dobremu przystojniejszego, jedno wdzięczność za dobrodziejstwa oddawać, także wiarę, przyjaźń i miłość Panom dobrym od sług powolnych, królom sławnym od wiernych poddanych zachować, a ich ucziwym sprawom samym sobie i w potomstwie swoim nie dać zemrzeć; zkąd odnosić będziecie od wszech ludzi wielki dank, sławę i chwałę a od Pana Boga zapłatę, który niewdzięcznością się brzydzi a wdzięczność hojnie odpłaca.

I któż nie doczyta się tego, co się działo przez te 200 lat za rządem Jagiełłów. Co za kwitnący wiek oni z sobą wnieśli, a do rąk prawie sobie podawali. A co wiedzieć jeśliby się nie przydała jako gałązka kierzka, tegobyście jedno z żalością potem nie wspomnieli, że wam tego Pana niestało. Aczci wprawdzie nie może być żaden człowiek na tym świecie doskonały, bo to jedno samemu Panu Bogu właśnie należy; i przetoż każdy Pan wielom senatorom jest obsadzon, aby ni na czém nie szwankował; a jeśli który więcej, tedy król Polski! Jednak jeśliby było co takowego tedy wy przed się (jako to wiernym a życzliwym Panom przystoi), gasicie to i zatłumiacie zwłaszcza przed ludźmi obcemi, którzy nie wiem zkąd tego rozumienia albo wiadomości są, żeby nie znać było w Koronie żalu i smutku żadnego z śmierci króla pana naszego a brata naszego, przypominając króla starego, ojca naszego nam nigdy niezapomnianego, jako i śmierci jego znać było w każdym stanie żal wielki tak szatą jako czém innym. Lecz ja to sama widzę że wiele zacnych ludzi i książąt wszelakim sposobem pokazują to, jako im jest żalostna śmierć króla Pana naszego i jako mu życzliwi byli chociaż obcy, a tam snadź o nim nie wiem jakie dziwne mowy i pisania nieprzystojne roznoszą się po świecie, z wielkim żalem naszym: w mali być poruczamy

to mądrymu baczeniu każdego z was. Lecz godziłoby się wam wszystkim zabiegać tego jak najpilniej, żeby się to w ludziach pohamowało. Aczci nie nasza rzecz uczyć i zapominać w tym tak mądrych a baczących senatorów, jednak to co piszę krewna miłość na nas wyciska; wierzę, że z łaską to od nas przyjmiecie z tego łaskawego ofiarowania przez list wasz, zkaąd nam im dalej tém więcej ufność w nas przybywa, pewni jesteśmy tego, że temu potomstwu uczciwemu i zacnemu, przesławnych królów Panów swych, powinna chęć i miłość samą rzeczą i skutkiem pokazaćcie; zaczym pewniśmy że się nam ani prawu naszemu żadna krzywda ani ubliżenie nie stanie i tym ochotniej (by jedno zdrowie było), pośpieszam się tam ku wam jechać. A iż nas chcecie wdzięcznie przyjąć, jakośmy to z wielu wyrozumieli, wdzięcznichmy tego bardzo nie wątpiąc nie że to rzeczą samą pokazaćcie.

Przeto prosimy żebyście to poruczyli Gen. Wielgopolskiemu, żeby on jako miejsca tamtego urzędnik i sługi nasze które tam przed sobą poszlemy, bezpiecznie przyjmął i przepuszczał i na nasz przyjazd pieczę miał. A co się tknie królowej waszej a siostry naszej, która dosyć już pierwój, nie wiem jaką dobrych ludzi sprawą (którym Pan Bóg niech płaci, użyła wiele kłopotu i żalości przez niemały czas przed śmiercią królewską także i niedostatku; tedy prosimy niechaj nie będzie w tém sieroctwie swém ruszana z miejsca na miejsce, bo nie wiem komu kwoli miałyby się z Warszawy pomykać, z miejsca tego, które jój stanowi i dla nabożeństwa i dla bezpieczeństwa i przystojnego wczasu należy, prosimy i powtóre żebyście jój z tamtąd nieruszali. Było ludzi zacnych wiele, którzy w tym smętku dowiedziawszy się o śmierci króla brata naszego, nawiedzić chcieli, jednak posłyszawszy o tém zaniechali tego. Nie zawadzimy my dwie nie sprawom waszym, i owszem będziecieeli onój życzliwą łaskawość swą pokazaćcie i nam wszem przy niej, owa to pozna Korona że

tego nigdy litować nie będzie, gdyż to się pokazać może, jakośmy podług największej możności naszej przygadzali się potrzebom koronnym, czego nam niektórzy z was mogą świadkami być. Bo przed Panem Bogiem to powiadamy, którego oczy przenikają serca ludzkie, iż wiarą i życzliwością ku téj Koronie najmilszej, jeśli tego wdzięczna będzie, nikomu nie damy naprzód, przy której i zdrowie położyć nie strachamy. Tu już nas każdy niech wie jako rozumieć ma, ani żadnych przyczyn najduje na tę cną dziewczkę, a ubogą i opuściłą sierotę: za którą prosimy, będąc dobrej nadziei i ufności o was, żebyście jój nieopuszczali. Zaczyn jój wszystkie sprawy z pilnością wam zalecamy, jako mądrej Radzie, sprawiedliwemu baczeniu, wiernemu obmyśliwaniu i łaskawemu staraniu waszemu; pewni tego będąc że Pan Bóg sierot obrońca i opiekun, nie raczy nas opuścić ale bronić i dopomagać. A z tym się życzliwój i dobrej przyjaźni waszój zalecamy.“

List wyborny, ślicznie napisany, malujący życzliwość rodzinną i wielki rozsądek. Ciekawam czyby która z pań naszych dziś tak napisać potrafiła? a Zofia już od lat wielu była między Niemcami. Widać zaś że sama pisała a nawet od ręki, bo czasem się zapomina i mówi *ja mnie wierzę*, zamiast przyjętej ceremonialnej mnogiej liczby. Umarła wkrótce po napisaniu tego listu; już była nawet w drodze do Polski, ale się rozstękawszy wróciła do siebie. Szło wszystkim siostronom Zygmunta Augusta o spadek po bracie.

Z w i e r c i a d ł a.

Dawniej sama Wenecya dostarczała ich, Colbert sprawił że i Francya miała swoje fabryki. W roku 1688 Therard wykrył lanie zwierciadeł, bo dotąd dmuchane były. W roku 1800 Pajot du Charmer wymyślił łączenie kilku szkieł. Podlewane szkieł, czyli właściwie sztuka robienia zwierciadeł odnosi się do roku 1346.

Z y g m u n t III.

Kiedy poselstwo pojechało po niego po śmierci Stefana, autor *Żywota Krzysztofa Pieniążka*, który znajdował się w gronie, tak opisuje powrót do Polski. „Król Imć Szwedzki powiedział na rozjezdnie z Kolmaru o królu Imci synaczku swym, że za dobremi sprawami, przymiotów onych, przyrodzenia dobrego, miał nam być wszystkiem według myśli i upodobania. Tylko abyśmy umieli mu nagadać. Bo powiedział że naród nasz pyszny i wyniosły, że król Henryk dla niczego nie uciekł, jedno dla zbytnej presumcy naszój. Ukazując go nam wyprawnego w dobrych a pobożnych obyczajach i naukach, i pochopnego do wszystkiego dobrego, temi właśnie słowy wiążąc przedmowę swoją ile pamiętam. *Habetis bonam indolem illius*, etc. Było nas do sta osób, nieboszczyk pan Podlaski z Bojanowskim dziękował, wiarę, stateczność, wszelkiemi uniżonemi powolnościami oświadczając. Jedno nas jeszcze z onój gromady (1607) dzieciątek żywych, opatrzonych mało... A zaprawdę żeśmy wielkiej powolności po tym Panie doznawali. Na okręcie kazal się P. Szaszkowski sekretarzowi króla Szwedzkiego dla mnie z pościeli ustąpić.. Z Nowego Miasta do Krakowa jadąc, przez niepewny przewóz, spać nam przyszło w Żelechowie, potrawami piekarnianymi musieliśmy się kontentować, wyspanie potem pięć pod głowę (jak mówią) pasem się odziawszy, a z panem Panów, z królem Królów! A takowa powaga była w tym Panie, że jedno dworstwem a trafniemi powieściami przyjemnemi, mizeryą oną sobie słodkował.“

Zdaje się wszystkie domowe cnoty miał. Skarga go chwali z pobożności, z ugeszczania do Sakramentów, ze słuchania pilnego Słowa Bożego, tak, że go nigdy „drzymiącego na kazaniu, ani z kim gadającego nie widział,“ chwali go z trzeźwości i mierności, z odmiatania zbytków i nieprzyzwoitych roskoszy, z jałmużn i miłosierdzia nad zgnęzionemi.

za pokorę ku Panu Bogu i tajemne między ludem pospolicym nabożeństwa.“ Proszę Najwyższego, dodaje Skarga w przemowie do kazań, aby do tych pobożności i inne wielkie a królewskie cnoty przydane i rozmnożone w W. K. M. były do tego co zbawieniu W. K. M. i ludzi W. K. M. poruczonych, dobremu służy.

Żeglarze Polscy.

Mieliśmy kilku wsławionych:

1. Jan z Kolna znany był całej Europie, jako biegły żeglarz w służbie Duńskiej r. 1476; uprzedził on Kolumba z odkryciem Ameryki od strony stałego lądu, wynalazł cieśninę Amian i ziemię Labrador, co było powodem Kolumbowi do odkrycia innych krajów, w tej stronie za morzem i południkiem leżących.

2. Arciszewski w Holandyi czynił zaszczyt Polakom, i Holendrzy liczą go między najpierwszych swych żeglarzy.

3. Beniowski rozpaczą i odwagą do ucieczki przywieziony, na białym statku bez pewnego usposobienia w żeglarskiej sztuce, puścił się na nieznane mu morze, zwiedził nieznane kraje i po szczególnym wypadków zbiegu, umarł admirałem w służbie francuzkiej. (Marczyński).

Życie w Paryżu.

Dla Francuzów którzy mało mięsa jedzą, tylko jarzynki, owoce, sałatki i chleb, niedrogie, ale dla nas mięsożerców droższe niż gdziekolwiek. Funt mięsa złoty, kapłonek mały 5 zł., duży 8, zwierzyny świeżej ani się dokupisz; jemy też wszyscy tę nierównie mniej jak w kraju, dokładamy chlebem i owocami. Lubo owoce w ogólności drogie, zwłaszcza morele, śliwki, brzoskwinie, gruszki, poziomki, przecież zawsze panuje jeden który obficie stoły ubogich zasilić może; taka ich kolój: wiśnie, melony, winogrona, jabłka i poma-

rańcze. Można śmiało pół Maja i Czerwca wiśniom oddać, Lipiec i Sierpień melonom, Wrzesień i Październik winogronom, do Kwietnia jeść jabłka, a gdy schodzą, o pomarańczach doczekać wisien. Te wety na dwie osoby nie będą kosztować jak od sześciu do dziesięciu sous.

Ż y w o t y S k a r g i.

(1 Listopada 1838 r.).

Zapiszę tu sąd mój o tych *żywotach*, com dotąd przeczytała, chociażby może niektórym za śmiałym się wydał. Co do języka, ani słowa, tylko uwielbiać, bo prócz niektórych przestarzałych wyrazów, dziśby tak pisać można, gdyby tylko kto tak pisać potrafił, ale co do rzeczy mam do zarzucenia. A naprzód są miejsca, a może i całe żywoty, któreby opuścić należało. Prawda że Skarga był księdzem, i zapewne dla stanu duchownego najwięcej te żywoty pisał; ale téż z przysadą i przesadą czystość uwielbia i wynosi, i bez potrzeby o niej mówi. Owe walki świętych z przyrodzeniem ludzkim, które on nagabaniem czartów nazywa, i w których opisy nieprzyzwoite wchodzi, robią to dzieło nieprzystępnem dla niewinnej młodzie, a dla starszych raczej do grzechu jak do zbudowania są przyczyną. Powtóre, zawsze z tego stanowiska na świat patrząc, to jest z klasztoru, prawie żadnej ceny nie daje innym cnotom i dobrym uczynkom, tylko czystość, modlitwa, posty, dobrowolne ubóstwo, ciała dręczenie i zaniedbanie, to ma u niego wagę, to zachwala. Opuścić rodziców, żonę, dzieci, naród, rodziną ziemię, żeby się zamknąć na pustyni, to największa zasługa, a nadewszystko uciekać od kobiet, nie patrzeć na żadną, nie mówić z nią. Jak ze świecą szukać trzeba i jakby łaskę znaleźć pochwałę dobrej żony, dobrej matki, dobrego króla, żołnierza.

Skarga tedy, mojem zdaniem, wielkim jest pisarzem, pobożnym zakonnikiem, ale nie wielkim moralistą i nie pra-

wdziwym uczniem Chrystusa. Religijna i moralna książka jaki powinna mieć cel? oto taki, że gdyby wszyscy za Jój radami poszli, świat byłby lepszy i szczęśliwszy; tymczasem gdyby wszyscy posłuchali Skargi, naprzód za lat kilkanaście światby zaginął, bo on czystość nawet małżonkom zaleca. O dalszych skutkach mówić téż po tém nie warto, ale jednak powiedzmy. Przerwałyby się wszystkie związki społeczne i nicby nie było tylko zakonnice i zakonniki, samotni i w towarzystwie. Jestże to cel dobry? W tym duchu pisząc Skarga, niechętnie opisuje świętych żonatych, i dla tego dla świeckich ludzi bardzo mało tu nauki.

Często się silę żeby z jakiego żywota wynaleźć dla siebie przykład, najczęściej zbyt górne, niestosowne, niepodobne. Może to w tém moja wina, że niegodna zapatrywania się na te wzory; ale dlaczegóż kiedy czytam Ewangelię, życie Najświętszej Panny, tyle dla siebie nauk, tyle pociech znajduję? Wszak to jeszcze doskonalsze wzory. Przejdźmy do szczegółów.

Ś. Katarzyna. 23 Marca.

Kilka kawałków opuściwszy, użyję do moich żywotów ale spoję z życiem Ś. Brygidy; wreszcie w każdym żywocie jaki ztąd wezmę radzić się myślę Godescarda, bo ja posądzam Skargę że on opuszczał wszelkie przykłady cnót domowych i małżeńskich. Na końcu tego żywota ciekawy obrot o Krzyżakach.

Żywot Noego bardzo piękny, i widać że Skarga pisał go zupełnie z pamięci, jakby tchem jednym napojony Pismem Ś. Tłómaczenia Wujki także nie brał.

25 Marca *O Zwiastowaniu Najświętszej Panny*, pięknie. Do życia Jój wziąć tu wiele można; są jednak porównania które nie udały się Skardze.

26 Marca. *Żywot Ś. Izajasza*, chwalebna stałość jego w przestrzeganiu cesarza i dzielnie opisane. Nauka może być dla kapłanów wysokiego stopnia.

30 Marca. *Męczeństwo trzyletniego pacholecia Symona*, 1475, niezmiernie zajmujące, jako i przepis o Żydach u nas i podobnej przygody. MoŜnaby z tego zrobić powieść.

31 Marca. *Żywot Malcha* mnicha tak zajmujący, jakby powieść z *Tysiąca nocy*; ale prócz wzoru czystości nauk nie wiele.

1—2 Kwietnia. *O Abrahamie i Locie*. Nie wiem prawdziwie czy, zwłaszcza ten ostatni, może za świętego uchodzić. Ale żywoty piękne, potoczysto napisane; w ogólności Skarga Starozakonnym wiele przebacza.

3 Kwietnia. *Żywot Ś. Hugona* prześliczny, rzadko z którego tyle nauk wyciągnąć można.

4 Kwietnia. *Żywot Ś. Franciszka Paoli* także piękny lubo mniej do naśladowania. W obroku duchownym ciekawe szczegóły o Lutrze i piękne, prawdziwe chrześcijańskie zakończenie całego obrazu.

KONIEC TOMU TRZECIEGO.

SPIS RZECZY

W TOMIE TRZECIM ZAWARTYCH.

	<i>Str.</i>
Listy Brata i Siostry	5
Wyjątki służące do ukształcenia serca i stylu.	
Żywot człowieka poczciwego. Przez Mikołaja Reja. Krótka wiadomość o pisarzu i o dziele	15
Wyjątki z Żywota człowieka poczciwego.	
Księgi pierwsze, obejmujące żywot człowieka od urodzenia jego aż do średnich lat	19
Księgi wtóre, obejmujące żywot człowieka poczciwego w średnich jego latach	34
Księgi trzecie, które w sobie zamykają trzeci wiek człowieka poczciwego, to jest już starszych lat jego, aż do powinnego dokończenia	58
Dworzanin polski, Łukasza Górnickiego	66
Wyjątki z Dworzanina polskiego	67
Niektóre myśli i wyjątki z rozlicznych dzieł Stanisława Orzechowskiego	89
Niektóre wyjątki z dzieł Andrzeja Frycza Modrzewskiego	93
Kazanie przygodne o prawach niesprawiedliwych, Piotra Skargi	136
O przyjaźni, Andrzeja Maczuskiego	142
Przysłowia moralne, czyli o cnocie i fortunie, Stanisława Lubomirskiego	149

	<i>Str.</i>
O naukach wyzwolonych w powszechności i w szczególności. Ksiąg dwie. Przez ks. Ign. Włodka. roku 1780 w Rzymie wydanych	160
Wyjątki służące do ukształcenia serca i stylu, z Rozrywek dla dzieci	188
Kalendarze: 1. Kalendarz zdarzeń, czyli zebranie pamiątek na każdy dzień roku; bądź religijnych i historycznych, bądź gminnych	223
2. Kalendarz moralny na wzór Franklina	260
Wiadomości, mogące być matkom przydatne	291
Spis naprędce dzieł w języku polskim do czytania i nauki, dla młodzieży płci żeńskiej	292
Encyklopedia doręczna, czyli Zbiór ciekawych wiadomości dla Panien	319





PLEASE DO NOT REMOVE
CARDS OR SLIPS FROM THIS POCKET

UNIVERSITY OF TORONTO LIBRARY

PG
7158
H64
1875
t.3

Hofmanowa, Klementyna (Tańska)
Dzieła

